

Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Lublinie

Rocznik Lubelski

T. XXXIX

Lublin 2013

EGZEMPLARZ OBOWIĄZKOWY

BIBLIOTEKA

UMCS

LUBLIN

**Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Lublinie**

Rocznik Lubelski

T. XXXIX

Polskie Towarzystwo Historyczne
Oddział w Lublinie

Rocznik Lubelski

T. XXXIX

Lublin 2013

Cco 11/2015/2604/56066

RADA NAUKOWA

Piotr Dymmel, Grażyna Jakimińska, Mariusz Korzeniowski, Robert Litwiński,
Ewa Maj, Marek Mądzik, Marek Sioma, Anna Sochacka,
Ryszard Szczygieł, Małgorzata Willaume

REDAKCJA

Robert Litwiński (redaktor naczelny), Marek Mądzik,
Marek Sioma (redaktor tematyczny), Anna Sochacka, Małgorzata Willaume
Beata Jarosz (redaktor językowy)

RECENZENCI TOMU

Dr hab. Jarosław Kita, prof. UŁ
Prof. dr hab. Janusz Szczepański

TLUMACZENIA WYBRANYCH TEKSTÓW NA JĘZYK ANGIELSKI

Małgorzata Kordyaczna, Jerzy Adamko

ADRES REDAKCJI

20-031 Lublin, pl. M. Curie-Skłodowskiej 4a
www.pth.lublin.pl

SKŁAD I PROJEKT OKŁADKI

AZKO Anna Kowalczyk

ISSN 0080-3510

© Copyright by Polskie Towarzystwo Historyczne – Oddział w Lublinie

Nakład 150 egz.

SPIS TREŚCI

ARTYKUŁY

Anna Rola	
Historia podlubelskiej wsi Konopnica do połowy XVI wieku _____	9
The History of the Village of Konopnica near Lublin until the mid-16th Century _____	19
Aleksandra Ziober	
Sprawy lokalne w świetle instrukcji i laudów sejmikowych ziemi halickiej w pierwszych latach panowania Jana Kazimierza Wazy _____	20
Local Matters in Light of Diet Instructions and Writs in Halicz District in the First Years of the Reign of John Casimir Vasa _____	29
Janusz Adam Frykowski	
Parafia unicka w Werechaniach _____	30
The Uniate Parish at Werechanie _____	47
Sławomir Braniewski	
Dekanat siedliski unickiej diecezji chełmskiej 1795–1816. Wybrane zagadnienia _____	48
The Siedliszcze Deanery in the Uniate Diocese of Chelm 1795–1816 _____	64
Norbert Borzęcki	
Historia tragiczna czy tragizm wpisany w kulturę? Karol Levittoux (1820–1841) – działalność spiskowa, dramatyczna śmierć i zagadnienie jej recepcji _____	68
A tragic history or the tragedy written in culture? Karol Levittoux (1820–1841) – conspiracy activity, dramatic death and the issue of perception of the latter _____	82
Włodzimierz Wojdat	
Rzemiosło żydowskie Lublina w pierwszej połowie XIX wieku _____	83
Jewish craft in Lublin in the first half of the nineteenth century _____	98
Jarosław Szlązak	
Hrubieszów przed powstaniem styczniowym i w czasie jego pierwszych dni _____	100
Hrubieszów before the January Uprising and during its first days _____	107
Daniel Koreś	
Działania 1 Dywizji Jazdy w ramach Grupy Pościgowej gen. ppor. Stanisława Hallera (21–30 sierpnia 1920 r.) oraz w czasie boju pod Komarowem (31 sierpnia 1920 r.) _____	108
The operations of the 1 Division of Cavalry within the Pursuit Group of brigadier general Stanisław Haller (21–30 August 1920) and during the battle of Komarow (31 August 1920) _____	146
Artur Jemielita	
Recepcja mariawityzmu na ziemi lubelskiej – ruch odnowy katolickiej czy sekta religijna? _____	148
Reception of Mariavitism in the Lubelskie region – a renewal movement within the Catholic Church or a religious sect? _____	155
Anna Bartnik	
Ludność żydowska w Małopolsce Wschodniej – obraz statystyczny _____	156
Jewish Population in Eastern Małopolska – A Statistical Picture _____	168
Barbara Małyszczak	
Zbrojne powstanie więźniów i likwidacja obozu zagłady w Sobiborze _____	169
The armed prison uprising and dismantling of the Extermination Camp in Sobibor _____	181

Jakub Chmielewski	
Zagłada Żydów lubelskich – początek Akcji Reinhardt	182
The Extermination of Lublin's Jews – the Beginning of Operation Reinhardt	197
Janusz Stefaniak	
Walka o kościół w Świdniku w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku	198
Fight for the church in Świdnik in the 60s and 70s of the 20th century	209
Łukasz Marcin Niebelski	
<i>Uprzejmie donoszę...</i> , czyli obywatelskie denuncjacje do I Sekretarza KW PZPR w Lublinie w latach siedemdziesiątych XX wieku	210
Delation sent by citizens of Lublin in the seventies of the twentieth century to local First Secretary of Polish United Workers Party in Lublin	214

MISCELLANEA

Jerzy Starnawski	
Pierwsze uczczenie Norwida w polonistycznym środowisku lubelskim	217

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Paweł Wrona	
Wspomnienia pułkownika Emila Czaplińskiego	221

RECENZJE

Agnieszka Sidorowska	
Janusz Frykowski, Niegrodowe starostwo tyszowieckie w latach 1519–1768. Studium społeczno-gospodarcze, Tomaszów Lubelski 2009, ss. 352	263
Marek Sioma	
Barbara Typek, Wózuczyn, Tomaszów Lubelski 2013, ss. 210	266
Grzegorz Antoszek	
Wschodnie opowieści na ławeczce pod płotem, czyli kilka uwag o książce Adama Wiesława Kulika, Czas hieny, Kraków 2011, ss. 335	272

SPRAWOZDANIA

Dominik Szulc	
Sesja naukowa <i>Modliborzyce. Studia z dziejów miasteczka i gminy</i> . Modliborzyce 9 listopada 2012 r.	277
Grzegorz Antoszek	
Szósta rekonstrukcja bitwy z września 1939 roku pod Tomaszowem Lubelskim	285

ARTYKUŁY

Historia podlubelskiej wsi Konopnica do połowy XVI wieku

Konopnica to miejscowość, która jest usytuowana na terenie Wyżyny Lubelskiej. Wieś znajduje się w środkowo-zachodniej części województwa lubelskiego w powiecie lubelskim i bezpośrednio od strony zachodniej sąsiaduje z Lublinem. Dystans, jaki dzielił podlubelską wieś od murów miejskich w badanym okresie, był równy około 10 kilometrom. W poniższej rozprawie przedstawiono dzieje osady od pojawienia się pierwszej wzmianki aż do końca pierwszej połowy XVI w. Zdecydowano się na opracowanie tego zagadnienia, ponieważ do tej pory podlubelska wieś nie doczekała się monografii obejmującej jej najstarsze dzieje. Badania nad tym problemem prowadziła tylko Stanisława Paulowa, która niestety nie opublikowała efektów swej pracy¹. Trzeba zaznaczyć, że osadnictwo na wspomnianym terenie prawdopodobnie występowało już we wcześniejszym okresie, poprzedzającym pojawienie się pierwszej wzmianki. Niniejsze rozważania obejmują czas do pierwszej połowy XVI w., gdyż w tym czasie osada funkcjonowała jako wieś miejska, przez co bardziej zacieśniały się jej związki z Lublinem. Potwierdzenie tego faktu można znaleźć w księdze sądowej wsi, która obejmuje lata 1521–1555². Ponadto pod koniec pierwszej połowy szesnastego stulecia podlubelska osada uzyskała status przedmieścia, co sprawiło, że relacje pomiędzy miastem a Konopnicą jeszcze bardziej się zacieśniły.

Nazwa miejscowości Konopnica pochodzi od przymiotnika *konopny* (*konopie*)³. Można sądzić, iż owo miano odnosiło się do rosnących i uprawianych tu niegdyś konopi⁴. Czesław Kosyl zaliczył powyższą nazwę do nazw topograficznych o archaicznym podłożu, zakończonych na *-ica* i utworzonych od przymiotników z przyrostkiem *-n*⁵. Istnieją różne poglądy dotyczące wyjaśnienia okresu datowania nazw topograficznych, które zostaną poniżej pokrótce przybliżone.

Franciszek Bujak nazwy topograficzne zaliczył do najstarszych określeń, ponieważ sądził, iż pierwszą czynnością ludzi po osiedleniu było nadanie miana

1 W Archiwum Państwowym w Lublinie w *Spuściźnie Stanisławy Paulowej* zachował się maszynopis referatu, który został ogłoszony przez autorkę w 1960 r. podczas zebrania naukowego w Archiwum na temat: *Wieś Konopnica XIV–XVII wieku (w świetle księgi sądowej wsi i inwentarzy wsi Konopnicy w WAPL)*.

2 *Księga sądowa podlubelskiej wsi Konopnicy 1521–1555*, oprac. G. Jawor, M. Kołacz-Chmiel, Lublin 2009.

3 *Nazwy miejscowe Polski. Historia. Pochodzenie. Zmiany*, t. 5: *Ko–Ky*, red. K. Rymut, Kraków 2003, s. 111.

4 S. Rospond, *Słownik etymologiczny miast i gmin PRL*, Wrocław 1984, s. 156.

5 Cz. Kosyl, *Nazwy miejscowe dawnego województwa lubelskiego*, Wrocław 1978, s. 33; S. Rospond, *op. cit.*, s. 156.

zajętemu terytorium⁶. Z kolei Henryk Łowmiański uważa, że zbiorowości ludzkiej dla rozeznania w terenie były potrzebne dwa czynniki: po pierwsze – określenie grupy mieszkańców i po drugie – cechy topograficzne obszaru⁷. Powyższe hipotezy potwierdza również stwierdzenie Henryka Borka dotyczące nazw miejscowych, które – zdaniem badacza – odnoszą się do konkretnego miejsca, odzwierciedlają jego charakter, a także pozwalają identyfikować się z nią mieszkającą na tym obszarze ludnością⁸. Toponimy zatem wykazują długą trwałość i rzadko kiedy następuje ich przekształcenie⁹. Jednakże, jeśli na przestrzeni czasu dojdzie do modyfikacji miana, to ma wtedy miejsce zachowanie najstarszej warstwy nazewnictwa¹⁰.

W średniowiecznej Polsce warunki przyrodnicze i dogodne położenie terenu to czynniki, które przyczyniały się do polepszenia sytuacji ludzi mieszkających na wsi. Wśród nich należy wymienić dobrą jakość gleb, bliskość cieku wodnego i lasu, naturalną obronność danego obszaru, co znacznie utrudniało dotarcie do niego, a także bliskość szlaków komunikacyjnych zarówno lądowych, jak i wodnych¹¹. A jak to wyglądało na obszarze podlubelskiej wsi? Można przypuszczać, że osadnictwo na terenie Konopnicy mogło mieć miejsce we wczesnym okresie. Skłaniam się do tego stwierdzenia, ponieważ rok 1342 odnosi się tylko do odnotowania nazwy *Konopnica* w źródle pisany, więc nie jest z pewnością datą powstania wyżej wymienionej osady. Myślę, że obszar miejscowości mógł zostać zasiedlony jeszcze przed XIV w. Przemawia za tym po pierwsze występowanie na owym obszarze gleb lessowych, które są dość urodzajne i sprzyjają rozwojowi rolnictwa. Po drugie: w pobliżu znajduje się niewielka rzeka Konopniczanka, która dla pierwotnych osadników mogła być źródłem wody, ale przy tym nie stanowiła dla nich zagrożenia poprzez wystąpienie ze swego biegu. Te czynniki prawdopodobnie mogły przełożyć się na atrakcyjność wspomnianego rejonu dla pierwszych mieszkańców. Po trzecie: między wiekami VIII a X na Wzgórzu Staromiejskim istniał gród z obronnym podgrodzem i osadami otwartymi znajdującymi się na pobliskich wzgórzach¹². Także poświadczono egzystowanie w owym czasie niewielkiego grodu w Motyczu „u źródeł rzeki Czechówki – w okolicach Cieku spod Konopnicy”¹³. Jeżeli zatem we wspomnianym okresie istniały grody z jednej i z drugiej strony późniejszej osady, to można pokusić się o wniosek, że obszar ten być może był już w tym czasie zasiedlony. Ponadto w ramach przeprowadzonego projektu Archeologiczne Zdjęcie Polski Konopnicę zaliczono do stanowiska

6 F. Bujak, *Studia nad osadnictwem Małopolski*, cz. 1, Kraków 1905, s. 296.

7 H. Łowmiański, *Początki Polski. Z dziejów Słowian w I tysiącleciu n.e.*, t. 3, Warszawa 1967, s. 31.

8 H. Borek, *Nazwy miejscowe jako źródło historyczno-osadnicze*, [w:] *Badania z dziejów osadnictwa i topografii*, red. J. Janczak, T. Ładogórski, Wrocław 1978, s. 42–45.

9 *Ibidem*, s. 47.

10 *Ibidem*, s. 49.

11 M. Miśkiewicz, *Życie codzienne mieszkańców ziem polskich we wczesnym średniowieczu*, Warszawa 2010, s. 67–69.

12 A. Rozwałka, R. Niedźwiadek, M. Stasiak, *Lublin wczesnośredniowieczny. Studium rozwoju przestrzennego*, Warszawa 2006, s. 66.

13 *Ibidem*, s. 66–67; D. Kupisz, A. Obara, K.P. Pękała, *Dzieje Motycza na przestrzeni wieków*, Lublin 2010, s. 12–17; I. Kutylowska, *Rozwój Lublina w VI–XVI wieku na tle urbanizacji międzyrzecza środkowej Wisły i Bugu*, Lublin 1990, s. 128.

wczesnośredniowiecznego niedatowanego¹⁴. Wyznaczenie dokładnej daty było niemożliwe z powodu trudności związanych z podziałem chronologicznym znalezionej ceramiki, jednak bez wątpliwości początki osady miały miejsce w okresie od VI do połowy XIII w.¹⁵ Jak widać, wyniki owych badań potwierdzają ślady człowieka we wczesnym średniowieczu na terenie późniejszej wsi. Ostatnim argumentem przemawiającym za powyższym twierdzeniem jest to, iż wraz z rozwojem osadnictwa na Wzgórzu Grodzisko z podgrodziami od końca X w. do połowy XII stulecia¹⁶, następnie na Wzgórzu Zamkowym¹⁷ oraz na Wzgórzu Staromiejskim, kiedy to ulokowano na prawie niemieckim miasto Lublin¹⁸, powstawał też szlak handlowy prowadzący na Ruś. To dogodnie położenie w sąsiedztwie grodu, później dużego miasta sprawiło, że osadnictwo na obszarze przyszłej wsi Konopnica przypuszczalnie mogło mieć miejsce wcześniej. Aczkolwiek nie wiadomo, czy zamieszkanie owego terenu przez ludzi miało ciągłość, czy też z nieznanymi nam bliżej powodów nastąpiło zatrzymanie się procesu osiedlania. Są to pytania, na które nie ma odpowiedzi, również dlatego, że w zachowanych źródłach pisanych nie występują żadne informacje na ten temat.

Ryszard Szczygiel w ostatniej monografii dotyczącej Lublina wyraża przypuszczenie, że Konopnica mogła zostać założona już w roku 1317 przez Macieja z Opatowca – ówczesnego wójta dziedzicznego na obszarze przynależnym miastu Lublin w chwili lokacji na prawie magdeburskim¹⁹. Z kolei Maria Stankowa stwierdza, iż grunty wsi Konopnica nie wchodziły w obręb Lublina, a stanowiły jedynie granice między miastem a osadą²⁰. Podany wyżej stan rzeczy jest nam znany z piętnastowiecznych aktów granicznych²¹. Zatem jeśli w XV w. obszar Konopnicy nie wchodził w skład Lublina, to prawdopodobnie taka sytuacja nie mogła zaistnieć wcześniej.

Pierwsza źródłowa wzmianka odnosząca się do podlubelskiej miejscowości pochodzi dopiero z 25 stycznia 1342 r. Jest to dokument, na podstawie którego Kazimierz Wielki sprzedał za 140 grzywien praskich Konopnicę wraz z całym wójtostwem lubelskim Franczkowi z Moguncji – mieszczaninowi krakowskiemu²². Istnieje przypuszczenie, że wieś przed rokiem 1342 mogła być własnością królewską, bowiem monarcha wyraził przyzwolenie na jej zbycie i połączenie z uposażeniem wójta lubelskiego²³. Cena, za którą mieszczanin krakowski

14 J. Gurba, E. Banasiewicz, M. Florek, S. Golub, A. Rozwałka, *Formowanie się wczesnośredniowiecznego osadnictwa Polski środkowowschodniej*, „Annales Universitatis Mariae Curie-Skłodowska” 1995, sectio F, t. 50, s. 73 [mapa].

15 *Ibidem*, s. 68–69.

16 A. Rozwałka, R. Niedźwiadek, M. Stasiak, *op. cit.*, s. 81–91.

17 *Ibidem*, s. 95–110.

18 *Ibidem*, s. 113–119.

19 R. Szczygiel, H. Gmiterek, P. Dymmel, *Lublin. Dzieje miasta*, t. 1: *Od VI do końca XIII wieku*, Lublin 2008, s. 35.

20 M. Stankowa, *Kancelaria miasta Lublina XI–XVIII wiek*, Warszawa 1968, s. 21.

21 *Materiały do historii miasta Lublina 1317–1792*, oprac. J. Riabinin, Lublin 1938, s. 8, 16.

22 *Ibidem*, s. 2; K. Myśliński, *Wójt dziedziczny i rada miejska w Lublinie 1317–1504*, Lublin 1962, s. 19.

23 A. Rozwałka, R. Niedźwiadek, M. Stasiak, *op. cit.*, s. 120–121, 131–134; M. Chojeła, *Elita władzy lubelskiej gminy miejskiej od XIV do połowy XVI wieku*, rozprawa doktorska napisana pod kierunkiem prof. dra hab. R. Szczygła, Lublin 2008, s. 14. Autorka wyraża przypuszczenie, że wójtostwo dziedziczne w Lublinie mogło zostać wykupione przez Kazimierza Wielkiego po niszczącym najeździe tatarskim w 1341 r. oraz rezygnacji

nabył prawa własnościowe do osady, nie była wysoka. Dla porównania podam, że w roku 1357 wieś Zabłocie monarcha sprzedał mieszczanom z miasta Kazimierza za 120 grzywien praskich²⁴. Koszt obu osad jest do siebie zbliżony. Pamiętać jednak należy, że Konopnica w tym czasie należała do uposażenia wójta lubelskiego i nie umiem oszacować, ile była warta sama miejscowość, a ile uprawnienia wójta dziedzicznego w mieście. Dlatego też podane wyżej dane cenowe mogą nie odnosić się do samej wsi, a do całego wójtostwa w Lublinie. Aczkolwiek w chwili sprzedaży wójtostwa lubelskiego Franczkowi z Moguncji miasto było zniszczone przez najazdy tatarskie i w ramach rekompensaty nabywca otrzymał też Konopnicę, która w owym czasie nie mogła być sporą, ludną i rozwiniętą wsią. Ponadto osada mogła zostać założona w pierwszej połowie XIV w.²⁵, stąd niska cena przy jej sprzedaży wraz z urzędem wójta.

Po upływie niecałych 60 lat wartość wsi oraz wójtostwa wzrosła do 600 grzywien²⁶, co może oznaczać, iż przez te lata prężnie się rozwijała, skoro jej cena wzrosła czterokrotnie. Jednakże przy takim twierdzeniu trzeba być bardzo ostrożnym. Równie dobrze bowiem Konopnica nie ewoluowała, a jej wyższa wartość mogła się wiązać z polepszeniem sytuacji w mieście. Lublin wówczas w wyniku odbudowy i licznych inwestycji powrócił bowiem do dawnej świetności.

W latach siedemdziesiątych XIV w. doszło do bliżej niewyjaśnionego konfliktu pomiędzy ówczesnym starostą lubelskim – Piotrem ze Szczekocin a miejscowym wójtem dziedzicznym. Rezultatem wspomnianej waśni była utrata Konopnicy przez wójta lubelskiego. Wieś od tej pory znajdowała się pod zarządem starosty²⁷. Kazimierz Myśliński podaje, iż Konopnica przed rokiem 1386 w niewyjaśnionych do dnia dzisiejszego okolicznościach prawdopodobnie została oddzielona od własności wójtowskiej i trafiła pod zarząd króla²⁸. Potwierdzeniem powyższej hipotezy mógłby być fakt, że w 1386 r. Władysław Jagiełło nadał tę wieś wraz z Ogrodzieńcem (położonym w środkowej części Wyżyny Krakowsko-Częstochowskiej) Włódkowi z Charbinowic – podczasem krakowskiemu i staroście lubelskiemu – jako rekompensaty ze strony polskiego władcy za udzielenie poparcia dla jego kandydatury na monarchę Polski²⁹. Po pewnym czasie owa miejscowość przeszła na własność syna Piotra Włódkowica z Charbinowic, jednakże nie znajdowała się zbyt długo w jego posiadaniu, ponieważ już 26 lipca 1400 r. odsprzedał ją mieszczanom lubelskim. Najprawdopodobniej przyczyną tej decyzji była zbyt duża odległość, jaka dzieliła pozostałe dobra pana z Charbinowic znajdujące się w Krakowskim³⁰. Rada miejska nabyła Konopnicę z wszystkimi

z funkcji wcześniejszego wójta z nieznanymi powodów. Z kolei w następnym roku zostaje sprzedana Franczkowi z Moguncji.

24 M. Stankowa, *op. cit.*, s. 25.

25 A. Sochacka, *Własność ziemska w województwie lubelskim w średniowieczu*, Lublin 1987, s. 30.

26 *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego w średniowieczu*, oprac. S. Kuraś, S. Dzieje Lubelszczyzny, Warszawa 1983, s. 107; *Materiały do historii miasta Lublina 1317–1792*, *op. cit.*, s. 6.

27 K. Myśliński, *op. cit.*, s. 49; M. Załęska, *Wójtostwa dziedziczne w miastach Małopolski w późnym średniowieczu (studium historyczno-prawne)*, Warszawa 2005, s. 71.

28 K. Myśliński, *op. cit.*, s. 20.

29 *Ibidem*, s. 19; *Dzieje Lubelszczyzny*, t. 1, red. T. Mencil, Warszawa 1974, s. 228; *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego*, *op. cit.*, s. 107.

30 A. Sochacka, *op. cit.*, s. 121.

przynależnościami – jak wcześniej wspomniałam – za 600 grzywien³¹ i od tego momentu osada stała się wsią miejską³².

Należy zaznaczyć, że z roku 1400 pochodzi informacja o zakupie miejscowości przez miasto Lublin wraz z „patronatem kościoła katolickiego”³³, co jest pierwszą wzmianką na temat istnienia parafii w podlubelskiej wsi³⁴. Prawo patronatu w tym przypadku polegało na wyborze plebana w Konopnicy przez rajców lubelskich. Tadeusz Gromicki podał dla archidiakonatu lubelskiego zestawienie płaconego w XIV w. świętopietrza sporządzone na podstawie wykazów kolektorów: Andrzeja de Verulisa z 1328 r., Garalda de Carceribusa z roku 1335 oraz Arnalda de Cancina za lata 1373 i 1374³⁵. W wyżej wymienionych spisach nie pojawiły się jednak informacje na temat parafii w Konopnicy, co może dowodzić, iż wówczas jeszcze ona nie istniała. Z tego też powodu Paweł Szafran umiejscowił powstanie konopnickiego kościoła w latach 1374–1400, przyjmując, że erekcja parafii prawdopodobnie miała miejsce przed dokonaniem zakupu jej przez mieszczan lubelskich³⁶.

Kolejna wzmianka odnosząca się do podlubelskiej wsi pochodzi z roku 1428, kiedy to rada miejska w Lublinie zezwoliła plebanowi – Pawłowi zwanemu Bando – na powiększenie własności parafii do czterech łanów poprzez zakup dwóch łanów ziemi³⁷.

W kolejnych latach XV w. Konopnica stanowiła własność Lublina. Było tak aż do roku 1453, kiedy to Kazimierz Jagiellończyk pozwolił wójtowi lubelskiemu Janowi Pieczeniowi na sprzedaż sołectwa we wsi Szpitalowi Świętego Ducha w Lublinie. Od prepozyta szpitala – Stefana – Pieczeń dostał „sto groszy praskich i czterdzieści grzywien w monecie bieżącej”³⁸. Wspomniana sprzedaż nie zmieniła jednak sytuacji i rajcy lubelscy nadal mieli duży wpływ na podejmowanie decyzji dotyczących Konopnicy. Działo się tak, ponieważ Szpital Świętego Ducha znajdował się pod zarządem prepozyta oraz dozorem kościoła pod takim samym wezwaniem w Lublinie. W dodatku rajcy lubelscy i obywatele miasta posiadali prawo patronatu polegające na wyborze następcy prepozyta. Z biegiem czasu powszechnie obowiązującą zasadą stało się natomiast dobieranie przez prepozyta rajców oraz obywateli Lublina (zwanym prowizorami) do pomocy przy zarządzaniu szpitalem³⁹. Przez cały wiek XV i część następnego stulecia prepozyt i prowizorzy kierowali więc tą instytucją.

Można twierdzić, że sprzedaż sołectwa w Konopnicy spowodowała liczne komplikacje, ponieważ wieś stała się w pewnym sensie jednostką autonomiczną. W tym czasie właścicielem osady nadal pozostawała rada miejska reprezentująca

31 *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego*, op. cit., s. 107; *Materiały do historii miasta Lublina 1317–1792*, op. cit., s. 6; A. Sochacka, op. cit., s. 121.

32 A. Rozwałka, R. Niedźwiadek, M. Stasiak, op. cit., s. 121–122.

33 *Materiały do historii miasta Lublina 1317–1792*, op. cit., s. 6.

34 Zob. także: *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego*, op. cit., s. 107.

35 T. Gromicki, *Świętopietrze w Polsce*, Kraków 1908, s. 273–274, 396–399.

36 P. Szafran, *Rozwój średniowiecznej sieci parafii w lubelskiem*, Lublin 1958, s. 148.

37 *Ibidem*, s. 147; *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego*, op. cit., s. 107.

38 *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego*, op. cit., s. 107; J.A. Wadowski, *Kościoty lubelskie*, Lublin 2004, s. 361.

39 J.A. Wadowski, op. cit., s. 359–360.

Lublin, a zmienił się tylko adresat dochodów. Trzeba jednak zaznaczyć, że zysk pochodzący z dzierżawy sołectwa mógł trafiać do rajców lubelskich, którzy następnie przekazywali te fundusze na rzecz szpitala Świętego Ducha w Lublinie.

Z biegiem lat podlubelska wieś prężnie się rozwijała i rozkwitała, co ma potwierdzenie w rozmaitych informacjach źródłowych. Jan Długosz, opisując lata 1470–1480, wzmiankuje wieś *Conopnycza*. Kronikarz podaje, że w tej miejscowości w owym czasie znajdował się – wówczas drewniany – kościół parafialny pod wezwaniem św. Katarzyny. Zaznacza, że pleban w Konopnicy posiadał swój folwark i pobierał dziesięcinę snopową płaconą z folwarku i gruntów należących do szkoły⁴⁰, o której pierwsza informacja pochodzi z roku 1453⁴¹. Według Jana Długosza wieś w tym czasie była własnością rajców i miasta Lublina, a oprócz szkoły, świątyni i folwarku plebana znajdował się w niej także drugi folwark miejski oraz 50 łanów kmiecych, z których była płacona dziesięcina biskupowi krakowskiemu w wysokości 6 groszy z łana⁴².

W drugiej połowie XV w. dziesięcina z folwarku była oddawana biskupstwu krakowskiemu, co może dowodzić, że wieś nie miała wcześniejszych korzeni i była młodą osadą. Kolejnym argumentem przemawiającym za powyższym stwierdzeniem jest fakt utworzenia w Konopnicy odrębnej parafii, a nie dołączenie jej do parafii w Lublinie, do których należały okoliczne wsie (np.: Motycz, Dąbrowica, Jakubowice, Sławin, Sławińska Wola, Dziesiąta, Czechów, Bronowice, Abramowice, Snopków⁴³). Co więcej, do parafii konopnickiej zostały włączone Radawiec i Uniszowice⁴⁴. Z tych informacji wynika natomiast, że podlubelska wieś w drugiej połowie XV w. była jedną z większych miejscowości w okolicy, a na jej terenie zamieszkiwała prawdopodobnie dość znaczna liczba ludności.

Kolejna wzmianka na temat Konopnicy dotyczy wykupienia wójtostwa dziedzicznego w Lublinie przez Radę Miasta w 1504 r.⁴⁵. Transakcja została dokonana pomiędzy Stanisławem – ostatnim wójtem dziedzicznym będącym spadkobiercą Stanisława Morsztyna – a przedstawicielami rady i pospólstwa lubelskiego. Kwota sprzedaży wynosiła 2400 florenów rozłożonych na osiem rat⁴⁶. Wraz z wykupieniem wójtostwa lubelskiego rada miejska nabyła prawo do wszelkich uposażeń wójta dziedzicznego, dlatego też od tego momentu to rajcy lubelscy w imieniu miasta uzyskali uprawnienia sądowe sołtysa w Konopnicy. Członkowie rady

40 „Conopnycza. Villa habens in se ecclesiam parochialem ligneam, Sanctae Catherinae dictam [...]. Item est ibi praedium et schola, et de utroque solvitur decimal manipularis ecclesiae in Conopnicza. Item plebanus habet ibi agros proprios, pro suo praedio”. J. Długosz, *Liber beneficiorum dioecesis cracoviensis nunc primum e codice autographo editus*, t. 2, [wyd. A. Przedziecki], Kraków 1864, s. 539.

41 *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego*, op. cit., s. 107.

42 „[...] cuius proprietates ad consules et civitatem Lublinenses pertinent. In qua sunt quinquaginta lanei cmethonales, de quibus solvitur decimal pecunialis pro episcopatu Cracoviensi, de quolibet laneo sex grossos”. J. Długosz, op. cit., s. 539.

43 *Ibidem*, s. 536–539.

44 *Ibidem*, s. 540; *Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego*, op. cit., s. 107.

45 A. Rozwałka, R. Niedźwiadek, M. Stasiak, op. cit., s. 121. Jak podaje Kazimierz Myśliński, utrata pozycji i zakresu władzy wójta dziedzicznego w Lublinie była procesem stopniowym i polegała na przejmowaniu kolejnych jego uprawnień przez rajców. Pochodzący z 1504 r. dokument o wykupie urzędu wójta był natomiast tylko potwierdzeniem i uprawomocnieniem zaistniałego już wcześniej stanu rzeczy. Zob. K. Myśliński, op. cit., s. 96–137.

46 *Ibidem*, s. 137; *Materiały do historii miasta Lublina 1317–1792*, op. cit., s. 28, 29.

miejskiej od chwili transakcji sprawowali także zarząd nad wsią i całym majątkiem, dysponując uprawnieniami właścicielskimi. Do nich należało przede wszystkim rozstrzyganie waśni pomiędzy mieszkańcami a dzierżawcami Konopnicy, a także umieszczanie chłopów na opustoszałych gruntach lub gruntach folwarcznych. Postanowienia takiego dokonywał dzierżawca wsi po wcześniejszym uzyskaniu zgody rajców i poinformowaniu o zaistniałym fakcie ławy konopnickiej⁴⁷. Członkowie rady miejskiej wydzierżawiali również grunty folwarku i sołectwo we wsi najczęściej osobom, które także pełniły funkcje w organach samorządowych. Do kolejnej kompetencji rajców lubelskich zaliczyć trzeba wybór wójta sądowego oraz siedmiu ławników, którzy wspólnie tworzyli ławę wiejską pełniącą funkcję sądu. Tylko w przypadku śmierci któregoś z ławników wójt i pozostali członkowie mogli wybrać samodzielnie brakującą osobę⁴⁸.

Trzeba wspomnieć, że w wiekach XV i XVI na terenie całej Polski obowiązywała zasada, zgodnie z którą stanowiska wójta sądowego i ławników przypadają przeważnie najzamożniejszym osobom, zaliczającym się do elity społeczności wiejskiej. Z tego względu właściciel wsi był zmuszony uwzględniać wolę mieszkańców osady⁴⁹. Wójtem sądowym zostawała osoba, która wcześniej sprawowała urząd ławnika, a ponadto cieszyła się szacunkiem i autorytetem wśród mieszkańców wsi⁵⁰. Był to urzędnik mianowany i zależny w tym przypadku od rady miasta w Lublinie, który pełnił przede wszystkim funkcję przewodniczącego gromady oraz ławy wiejskiej, był rozjemcą w sprawach majątkowych, sądził niektóre przestępstwa pospolite, a także występował w roli poręczyciela długów⁵¹. Ława wiejska była natomiast organem samorządu gromadzkiego, przed którą rozpatrywano sprawy niesporne, takie jak: pożyczki, transakcje kupna i sprzedaży, spłaty majątkowe, testamenty i zastawy. Po rozstrzygnięciu dwaj wyznaczeni ławnicy udawali się do Lublina, gdzie składali oświadczenie przed rajcami. W wyniku złożenia przez nich zeznań sporządzano wpis w księdze sądowej, co wiązało się z akceptacją postanowień ławy wyrokującej w Konopnicy. Z kolei w sprawach spornych rajcy mogli zgodzić się z wyrokiem sądu wiejskiego, ale też byli oni instancją odwoławczą od wyroków ławy. Ponadto rada miejska prowadziła samodzielnie procesy dotyczące sytuacji chłopów we wsi, ze szczególnym uwzględnieniem spraw odnoszących się do wójta oraz włodarza. Wyrokowali samodzielnie, choć mogli również konsultować się z ławą konopnicką, odsyłać sporne kwestie do ponownego rozstrzygnięcia przed sąd ławniczy lub (sporadycznie) wydawać

47 Księga sądowa podlubelskiej wsi Konopnicy 1521–1555, *op. cit.*, s. 8.

48 *Ibidem*, s. 8; G. Jawor, *Ludność chłopska i społeczności wiejskie w województwie lubelskim w późnym średniowieczu. Schylek XIV – początek XVI w.*, Lublin 1991, s. 57–58.

49 Kwestie te poruszają następujący autorzy: T. Piłat, *Pogląd na rozwój urzędzeń gminnych i patrymonialnych w dawnej Polsce*, „Przewodnik Naukowy i Literacki” 1878, R. 6, z. 1, s. 431; Najstarsza księga sądowa wsi Trześniowa 1419–1619, wstęp H. Polaczówna, Lwów 1923; K. Dobrowolski, *W sprawie skupu sołectw w Polsce w XV i XVI w.*, „Kwartalnik Historyczny” 1924, R. 34, s. 7; S. Płaza, *Powstanie i rozwój chłopskich sądów wójtowskich na Sądectwie XVI–XVIII w.*, „Zeszyty Naukowe UJ”, „Prace Prawnicze” 1966, nr 25, s. 51; K. Tymieniecki, *Historia chłopów polskich*, t. 2: *Schylek średniowiecza*, Warszawa 1966, s. 266.

50 G. Jawor, *op. cit.*, s. 60, 62, 66; K. Myśliński, *op. cit.*, s. 123.

51 G. Jawor, *op. cit.*, s. 63; B. Kubiak, *Gromada wiejska i jej funkcjonowanie w Małopolsce w XVI i XVII wieku*, [w:] *Spółczesność staropolskie. Studia i szkice*, t. 3, red. A. Wyczański, Warszawa 1983, s. 146–148.

orzeczenia wspólnie z ławnikami⁵². Kolejny, wspomniany już urzędnik, który sprawuje funkcję w podlubelskiej wsi, to wóldarz wchodzący w skład sądu wiejskiego wraz z wójtem sądowym i ławnikami⁵³. Aby sprawować ów urząd, należało pełnić uprzednio długoletnią funkcję ławnika.

W Konopnicy nie było sołectwa dziedzicznego, dlatego też uprawnienia sołtysa przejął wójt sądowy⁵⁴. Ostatni znany nam urząd w podlubelskiej wsi to mistrz wieśniaków (*magister rusticorum*)⁵⁵ i można się domyślać, że prawdopodobnie był to odpowiednik miejskiego burmistrza (*magister civium*)⁵⁶. Przymuszenie takie jest uprawnione podobną nazwą obu funkcji. Do zadań mistrza wieśniaków należało prawdopodobnie przewodnictwo zebraniom gromady wiejskiej. W tym miejscu należałoby przybliżyć instytucję gromady, którą był ogół mieszkańców wsi bez względu na płeć i wiek lub też grupa dorosłych członków społeczności wiejskiej, będących głowami rodzin w swoich gospodarstwach. Przede wszystkim gromada wiejska stała na straży interesów całej wsi oraz wybierała swoich kandydatów na urząd ławnika i wójta sądowego⁵⁷.

Po roku 1504, czyli od momentu wykupu przez lubelskich rajców uprawnień sądowych wójta, Konopnica stała się całkowicie zależna od miasta. Rada miasta podejmowała bowiem większość decyzji we wsi oraz obsadzała omówione powyżej stanowiska, uwzględniając jednocześnie istniejący wówczas układ społeczny w podlubelskiej miejscowości.

W latach dwudziestych XVI stulecia w Lublinie miał miejsce konflikt pomiędzy mieszczanami a radą miejską⁵⁸. Istotną kwestią tego sporu było zajęcie na wniosek starosty w lutym 1522 r. wsi miejskich – Konopnicy i pobliskich Bronowic – z powodu nałożenia na Lublin kary w wysokości 14 grzywien „za bezprawną – według starosty – produkcję piwa na przedmieściach lubelskich”⁵⁹. Sytuacja ta godziła oczywiście w interesy mieszczan, którzy czerpali z tego tytułu zyski i którzy powoływali się na obowiązujący od dawna zwyczaj królewski. Najprawdopodobniej zatem Konopnica została uznana za przedmieście Lublina i z tego powodu na miasto została nałożona kara. Z kolei mieszczanie uważali ową wieś

52 G. Jawor, *op. cit.*, s. 60; *Księga sądowa podlubelskiej wsi Konopnicy 1521–1555, op. cit.*, s. 7; K. Myśliński, *op. cit.*, s. 124.

53 G. Jawor, *op. cit.*, s. 64–66.

54 *Ibidem*, s. 58; A. Sochacka, *op. cit.*, s. 121.

55 *Księga sądowa podlubelskiej wsi Konopnicy 1521–1555, op. cit.*, s. 8.

56 Z. Góralski, *Encyklopedia urzędów i godności w dawnej Polsce*, Warszawa 2000, s. 16. Zbigniew Góralski pisze, że burmistrz był głową miasta wybieraną spośród rajców. Po zaprzysiężeniu otrzymywał od starosty klucze do miasta. Burmistrz przewodniczył radzie miejskiej i realizował postanowienia rajców. Posiadał również przywilej pierwszego miejsca w kościele, ratuszu, na wszelkich zebraniach i uroczystościach miejskich.

57 Dokładną, drobiazgową analizę problemu gromady wiejskiej w średniowiecznej Polsce prezentują: B. Kubiak, *op. cit.*, s. 139–159; J. Wyrozumski, *Gromada w życiu samorządowym średniowiecznej wsi polskiej*, [w:] *Spółczesność Polski średniowiecznej. Zbiór studiów*, t. 3, red. S.K. Kuczyński, Warszawa 1985, s. 219–251.

58 R. Szczygieł, *Konflikty społeczne w Lublinie w pierwszej połowie XVI wieku*, Warszawa 1977, s. 42–80. Ryszard Szczygieł szczegółowo omawia ten konflikt, który – jak podaje – zakończył się wyrokiem królewskim oraz wyborem na wójta sądowego Michała Kropidło narzuconym ostatecznie w wyniku braku porozumienia przez starostę lubelskiego. Rozszerzono również grono osób sprawujących władzę w mieście, a także od tej pory przedstawiciele pospólstwa mieli wpływ na wybór wójta sądowego w mieście, którym mógł zostać jeden z ławników.

59 *Ibidem*, s. 49–50.

za swoją własność nieposiadającą statusu przedmieścia, o czym świadczy przywoływanie przysługującego od niepamiętnych czasów przywileju danego im przez króla. W wyniku konfliktu ze starostą zaistniała potrzeba ustalenia, czy Konopnica stanowi przedmieście Lublina czy też nie. Z tego powodu mogła zostać wyostoszona do króla prośba o rozstrzygnięcie owej kwestii, czego wyrazem mogło być poświadczenie uzyskanych wcześniej przywilejów, o których mowa poniżej.

Powierzchnia Konopnicy w latach 1531–1533 wynosiła 35 łanów⁶⁰, bowiem według rejestru poborowego z 1531 r. z tych gruntów zapłacono 14 florenów podatku⁶¹. Pod koniec XV w. podlubelska wieś liczyła natomiast 50 łanów kmiecych. Skąd zatem wynika taka różnica dotycząca obszaru osady po upływie niespełna 60 lat? Istnieją dwa wytłumaczenia tej sytuacji. Po pierwsze: na przełomie XV i XVI w. ziemię lubelską niepokoili najazdy tatarskie, które skutkowały znacznymi zniszczeniami na tym terenie, co bezpośrednio wiązało się przede wszystkim ze spadkiem liczby ludności oraz zmniejszeniem ilości uprawianych i zasiewanych łanów. Przymuszczalnie Konopnica mogła znaleźć się na szlaku wędrowek Tatarów i – w efekcie – ponieść straty, co tłumaczyłoby uszczuplenie gruntów ornych w latach trzydziestych XVI w. Po drugie: rejestr poborowy nie należy do bardzo wiarygodnych źródeł i trzeba wykorzystywać zawarte w nim informacje z dużą ostrożnością. Mieszkańcy wsi zaniżali bowiem dane dotyczące areалу przed poborcami podatkowymi, co wiązało się z płaceniem mniejszych podatków. Zabieg ów mógł zatem zostać przeprowadzony w 1531 r. przez chłopów z podlubelskiej miejscowości i dlatego powstała różnica 15 łanów kmiecych w porównaniu ze stanem z końca XV w. Obie przedstawione przyczyny zróżnicowanych informacji na temat powierzchni wsi są prawdopodobne, aczkolwiek nie jesteśmy w stanie stwierdzić, która z nich rzeczywiście miała miejsce.

Konopnica była dość sporą wsią jak na pierwszą połowę XVI w. i należała z pewnością do wyjątków na ziemi lubelskiej, bo 35 łanów w przeliczeniu na współczesną jednostkę powierzchni stanowi mniej więcej 847 hektarów⁶². Należy też pamiętać, że w miejscowości tej znajdowały się: folwark będący własnością miasta Lublin⁶³, folwark plebana⁶⁴, grunty przynależne do szkoły⁶⁵ oraz łany należące do szpitala⁶⁶, a także łąki, pastwiska⁶⁷ i las⁶⁸. Wielkości poszczególnych gruntów nie jesteśmy jednak w stanie oszacować ze względu na brak informacji w materiałach źródłowych. Bez wątpienia jednak Konopnica była wówczas dużą

60 Słownik historyczno-geograficzny województwa lubelskiego, *op. cit.*, s. 107; Księga sądowa podlubelskiej wsi Konopnicy 1521–1555, *op. cit.*, s. 5.

61 A. Pawiński, *Polska XVI wieku pod względem geograficzno-statystycznym. Małopolska*, t. 2, Warszawa 1886, s. 348.

62 Jeden łan wielki równy był 24,2 ha.

63 J. Długosz, *op. cit.*, s. 539.

64 1535 r. – „laneos seu curia plebani Conopniczensis”. Księga sądowa podlubelskiej wsi Konopnicy 1521–1555, *op. cit.*, s. 51.

65 J. Długosz, *op. cit.*, s. 539.

66 1533 r. – „medium laneum agri hospitalis”. Księga sądowa podlubelskiej wsi Konopnicy 1521–1555, *op. cit.*, s. 37.

67 *Ibidem*, s. 32, 45, 52, 77.

68 *Ibidem*, s. 36, 55.

wsią, gdyż jej powierzchnia co najmniej 5 razy przewyższała obszar przeciętnej osady w XVI w.

Z 23 kwietnia 1535 r. pochodzi natomiast dokument poświadczający przywilej wydany przez Kazimierza Wielkiego w roku 1342. Pismo potwierdza równocześnie przyłączenie Konopnicy i Bronowic do wójtostwa lubelskiego oraz przeniesienie tych wsi na prawo niemieckie (magdeburskie). Król nakazał ponadto uznać wspomniane osady za przedmieścia Lublina i unieważnić wniesione przez kmieci konopnickich pozwy przeciw burmistrzowi, mieszczanom oraz rajcom, orzekając, że nie mogą być oni pociągani do odpowiedzialności przed sądem ziemskim, a jedynie przed sądem królewskim⁶⁹. Od tego czasu Konopnica oficjalnie uznawana jest za przedmieście Lublina. Warto wspomnieć, że w Polsce od XV w. przedmieścia były zapleczem rolniczym i demograficznym miasta, gdyż przede wszystkim dostarczały one ośrodkom miejskim produktów rolnych takich, jak: zboże, mięso, chleb. Przedmieścia zamieszkiwali także różni rzemieślnicy (cieśle, garncarze, kołodzieje, piekarze), którzy swoimi wyrobami zaopatrywali miasto⁷⁰, oraz przedstawiciele różnych warstw społecznych (szlachta, mieszczenie, duchowni, chłopci i biedota)⁷¹. Dla człowieka z Konopnicy bycie przedmieszczaninem nie było jednak w pełni korzystne, bowiem nie wiązało się z posiadaniem praw i przywilejów, które przysługiwały osobom zamieszkałym na terenach miejskich⁷². Należy jednak pamiętać, że rzemieślnicy i kupcy chętniej wybierali lokalizacje poza miastem, gdyż tam władze korporacji nie przeprowadzały kontroli tak skrupulatnie, jak w ośrodku miejskim⁷³. Jak wspomniałam, na przedmieściach obowiązywały zakazy produkcji i szynkowania piwa, a także podejmowania jakichkolwiek ludzi przybywających do miasta⁷⁴. Powyższe ograniczenia godziły w interesy finansowe przedmieszczan, dlatego też dążyli oni do ich likwidacji, co ostatecznie zostało osiągnięte w 1543 r. w wyniku zawartej ugody umożliwiającej przedmieszczanom szynkowanie piwa oraz podejmowanie gości między jarmarkami. Jedyne zakazy, jaki pozostał, dotyczył handlu na przedmieściach w czasie, gdy w Lublinie nie odbywały się jarmarki⁷⁵. Znaczne poprawienie sytuacji przedmieszczan pozwoliło zapewne mieszkańcom Konopnicy jeszcze bardziej zbliżyć się do miasta i zacieśnić z nim swoją współpracę, co przypuszczalnie niosło korzyści dla obu stron. Posiadanie statusu przedmieścia oznaczało dla podlubelskiej osady znalezienie się w obszarze pomiędzy, z którego łatwiej było wejść na teren miasta dzięki uzyskaniu prawa miejskiego oraz większej możliwości dostępu do władz.

W niniejszym szkicu przedstawiono zarys dziejów podlubelskiej miejscowości od momentu pierwszej wzmianki, który nie jest jednak datą powstania wsi, aż do końca pierwszej połowy XVI w. Uwzględniono, że pierwotne osadnictwo na terenie dzisiejszej Konopnicy mogło mieć ścisły związek z grodami znajdującymi

69 *Materiały do historii miasta Lublina 1317–1792, op. cit.*, s. 49–50.

70 M. Bogucka, H. Samsonowicz, *Dzieje miast i mieszczaństwa w Polsce przedrozbiorowej*, Wrocław 1986, s. 101–103, 139–140.

71 *Ibidem*, s. 141.

72 R. Szczygieł, *op. cit.*, s. 35.

73 M. Bogucka, H. Samsonowicz, *op. cit.*, s. 141.

74 R. Szczygieł, *op. cit.*, s. 36–37.

75 Dokładnie proces ten wyjaśnia R. Szczygieł. *Ibidem*, s. 136–152.

się na obszarze dzisiejszego Lublina i Motycza, a także z dogodnymi warunkami naturalnymi. Wraz z upływem czasu podlubelska miejscowość rozwijała się, co potwierdzają takie czynniki, jak choćby wzrastająca wartość wsi oraz powstanie parafii na jej terenie. Sprzedaż Konopnicy mieszczanom lubelskim w lipcu 1400 r. rozpoczęła nowy etap w historii tej miejscowości, gdyż od tej pory stała się ona wsią miejską. Umocniły się jej związki z Lublinem i to nie tylko w zakresie funkcjonowania, ale również wpływu miasta na rozwój gospodarki. Zacieśnienie się współpracy z Lublinem nastąpiło w pierwszej połowie XVI w., kiedy to podlubelska wieś uzyskała status przedmieścia Lublina. Od tego czasu Konopnica posiadała liczne przywileje, które przełożyły się na dalsze pogłębienie relacji z miastem, w wyniku czego obie strony czerpały liczne korzyści. Finalizując poczynione tu rozważania, trzeba zaznaczyć, że opisując dzieje Konopnicy we wspomnianym okresie, korzystano przede wszystkim z informacji dotyczących właścicieli miejscowości, choć kwestia ustalenia, w czym posiadaniu w danym okresie znajdowała się osada, była dość skomplikowana. Przyczyną tych trudności były skąpe informacje źródłowe oraz skromne opracowanie omawianego tu zagadnienia.

The History of the Village of Konopnica near Lublin until the mid-16th Century

The present article shows the history of Konopnica, a village near Lublin, from the first mention about it until the mid-16th century. At the same time it takes into account the fact that early settlement at the site of the present-day village might have been closely connected with fortified settlements in the areas of present-day Lublin and Motycz, and with good natural conditions. Consequently, the first record of 1342 is not the date when the village was founded. With time the village developed, which is confirmed by its rising price and the establishment of a Roman-Catholic parish in it. It was only when the village was sold to Lublin's burghers in July 1400 that a new stage of its development began. From then on Konopnica became a municipal village. Its relations with Lublin strengthened, not only in the way it functioned but also in terms of the town's influence on its economic development. The article essentially focuses on presenting information concerning the owners of the village: it records the ownership of the village at given periods. In the first half of the 16th century the relationships changed: contacts with Lublin became even closer. It was then that this settlement near Lublin became its suburb. From that time on Konopnica obtained many privileges, which resulted in closer relations with the town, which was only beneficial to both sides.

Sprawy lokalne w świetle instrukcji i laudów sejmikowych ziemi halickiej w pierwszych latach panowania Jana Kazimierza Wazy

Ziemia halicka na początku panowania Jana Kazimierza Wazy przechodziła wyjątkowo trudne momenty w swojej historii: podczas powstania kozackiego wywołanego przez Bohdana Chmielnickiego była terenem częstych najazdów wojsk nieprzyjaciela, a dodatkowo w latach pięćdziesiątych XVII w. wybuchła tam epidemia dżumy. Ponadto na tym obszarze stacjonowały wojska oraz szlachta pospolitego ruszenia, co wiązało się bezpośrednio z koniecznością wyżywienia żołnierzy oraz z różnego rodzaju kosztami poniesionymi w związku z dokonywanymi przez nich zniszczeniami. Dodatkowo szlachta ziemi halickiej finansowała zaciąg własnych wojsk powiatowych i tych uzgodnionych na sejmach, które wykorzystywane były w kampaniach wojennych. Niemniej jednak obywatele halicycy w trakcie sejmików interesowali się nie tylko najważniejszymi dla funkcjonowania państwa sprawami, ale również problemami lokalnymi, związanymi z organizacją życia społeczno-politycznego na własnym terytorium. Szlachta halicka, bezpośrednio narażona na działania wojenne w związku z powstaniem kozackim, najczęściej była zainteresowana kwestiami stacjonowania żołnierzy na wspomnianym obszarze, naprawą zniszczonych twierdz czy dostarczenia prowiantu dla wojska i ludności.

W niniejszym artykule perspektywa czasowa zostanie ograniczona do początkowych lat panowania Jana Kazimierza i trwania na Ukrainie powstania Chmielnickiego, co miało bezpośredni wpływ na funkcjonowanie ziemi halickiej i jej mieszkańców. Poruszone kwestie zostały wybrane przez autorkę ze względu na ich znaczenie dla omawianego sejmiku oraz wpływ na wewnętrzne sprawy Rzeczypospolitej.

Prawie każda instrukcja sejmikowa ziemi halickiej rozpoczyna się od opisu sytuacji, w jakiej znalazł się interesujący mnie obszar geograficzny i zamieszkująca go ludność. Niekiedy ubolewanie nad losem małej ojczyzny miało na celu wyciągnięcie różnego rodzaju korzyści. Przykładem może być chęć wyegzekwowania zmniejszenia podatków na sejmiku w 1650 r.: „Naprzód około podatków publicznych dwojga podymnych przez ziemię naszą pozwolonych, lubo to do wydania ich dla spustoszenia tak przez nieprzyjaciela jako i przez żołnierza tutecznych krajów, gdyż drugich wsi i miasteczek ledwo *vestigium* zostawają, zaledwie przyjść możemy, jednak dosyć czyniąc prawnu pospolitemu, to dwoje podymne

w tych trzech niedzielach, *salvis abiuratis desertatorum et conflagratorum* wydać obiecujemy¹. Na innym sejmiku posłowie mieli się natomiast starać o uzyskanie dochodów na odbudowę zniszczonego mienia: „przełoż iześmy na pograniczu od Wołoch i Ukrainy zostając, nie są od swawoleństwa wolni, *edocti* pp. obywatelów *fatali exemplo* a fortet takich, którym byśmy *fortunas et capita* ostra powierzali, nie mamy, zlecamy to pp. posłom, aby nam approbacją laudi na obronę domów, które na sejmiku relacyjnym namówimy przynieśli, na którym aby i skorygowanie ksiąg ziemskich i grodzkich przez nieprzyjaciela spustoszenie skutecznie namówić nam było wolno i sumpt na to obmyśleć *cavebunt*”². W tym samym laudum sejmikowym starano się doprowadzić do „uwolnienia od nich [podatków – A. Z.], ponieważ to wszyskiej Rzptej nie tajno, jako ta prowincya od nieprzyjaciela *infavillam redacta*, a teraz przez powietrze [dżumę – A. Z.] do ostatka zniszczona, domówić się pp. posłowie”³. Ostatecznie na drugim sejmie w 1652 r. podjęto decyzję o wyzwoleniu ziemi halickiej od „pultrzeziu poborów”⁴.

Zdarzały się przypadki, gdy posłowie informowali, że nie są w stanie wystawić wojska: „Naprzód, iż do wyprawy łanowej ani pieniężnego żołnierza będąc w dobrach i substancyach naszych *enervati possibilitatem* nie mamy, ani poborów żadnych dla wielkiego tych krajów spustoszenia dać nie możemy”⁵. Inne stanowisko zajęła natomiast szlachta halicka na sejmiku w lipcu 1652 r.: „gdy wszystkie miasta i wsi wszystkie, *civium substancye, ferro et igne* zniósłszy w powiecie śniatyńskim i kołomyjskim tak wiele jasyrów ze wszystkiego kąta pokuckiego na swoje zapędziwszy koczowiska, *ad extremum* wszystkie ziemie własnością jakąs już sobie swoi, zaczem będzie prosił J. Kr. Mci p. poseł nasz, aby *paterna benignitate* patrząc na zniszczenie powiatów tych, w których dotąd *ferialiter* grasuje nieprzyjaciel, żeby do większego Rzptej nie przyszło niebezpieczeństwa ze ustąpieniem tej prowincyi, aby J. Kr. Mć p.n.m. *exemplo* pierwszych ekspedycyi tu przy Haliczu pospolitem ruszeniem... stawać kazać raczył”⁶.

Typowo lokalnymi i dość często poruszonymi sprawami podczas obrad na sejmikach były kwestie związane z czynami wojennymi obywateli ziemi halickiej, które były bardzo wysoko cenione przez społeczność regionu. Ukazanie bohaterstwa w tak ciężkiej sytuacji dla Rzeczypospolitej, jak również różnego rodzaju misje dyplomatyczne były szczególnie podkreślane w trakcie obrad szlacheckich⁷. Na sejmie 1649/1650 r. posłowie mieli wnioskować o różnego rodzaju nagrody, w tym dla Andrzeja z Potoka Potockiego – starosty kołomyjskiego,

1 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 3 II 1650, [w:] *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie wskutek fundacyi śp. Aleksandra hr. Stadnickiego*, t. 24: *Lauda sejmikowe halickie 1575-1695*, [wyd. A. Prochaska], Lwów 1931, s. 83.

2 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 8.01.1652, [w:] *Akta grodzkie i ziemskie...*, op. cit., s. 89-90.

3 *Ibidem*, s. 90.

4 *Volumina Legum*, t. 4: *Prawa, konstytucje y przywileie Królestwa Polskiego, Wielkiego Xięstwa Litewskiego y wszystkich prowincyi należących na walnych seymiech koronnych od Seymu Wiślickiego roku pańskiego 1347 aż do ostatniego Seymu uchwalone*, Petersburg 1859, s. 179.

5 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 6 V 1653, [w:] *Akta grodzkie i ziemskie...*, op. cit., s. 100.

6 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 8 VII 1652, [w:] *Akta grodzkie i ziemskie...*, op. cit., s. 94.

7 R. Kozerski, *Sejmik szlachecki ziemi chełmskiej 1648-1717*, Lublin 2006, s. 106.

który odznaczył się podczas walk toczonych pod Zborowem, dostarczając swoją chorągwię oraz pomagając w fortyfikowaniu twierdzy. Nie została jednak podana informacji, czego konkretnie oczekiwali posłowie, choć możemy przypuszczać, że chodziło o zwyczajową w tym przypadku gratyfikację finansową w postaci zwolnienia podatkowego lub prośby o awans urzędniczy. Pod Zborowem wykazał się także Szczęsny Jasiński, dlatego proszono, aby w nagrodę otrzymał dostęp do lasów kałuskich, które miały przylegać do jego dziedzicznej majątności. Na tym samym sejmie wnioskowano także, aby Jakub Łabędzki, który „zawsze dbał o zdrowie Rzeczypospolitej” i odznaczył się odwagą pod Zbarażem, otrzymał w dziedziczość wówczas przez niego dzierżawione dobra Makuszew⁸. Dodatkowo na sejmiku w styczniu 1652 r. szlachta zwróciła się do króla i stanów Rzeczypospolitej o oddanie owemu Łabędzkiemu na własność arendowanych do tej pory dóbr Markuszów⁹. Proszono także, aby wojewoda ruski Stanisław Lanckoroński za swoje zasługi otrzymał dożywotnio starostwo skajskie¹⁰.

Nieraz kazano posłom starać się o gratyfikacje finansowe dla swoich obywateli. Tak było w przypadku Andrzeja Poniatowskiego, który podczas najazdu kozackiego pomógł uratować cenne trembowelskie księgi grodzkie. Na sejmie w 1654 r. miano się natomiast wstawić za hetmanem polnym koronnym Stanisławem Potockim, aby w zamian za swoje zasługi otrzymał starostwo krasnostawskie¹¹. Innym razem poinformowano już tylko posłów na sejmie, że Andrzejowi Mrozowickiemu – pisarzowi ziemi halickiej – została przyznana nagroda w wysokości 100 czerwonych złotych, które miano wypłacić z czopowego¹². Z kolei na zjeździe szlachty przed pierwszym sejmem 1652 r. nakazano posłom starać się, by rotmistrzowie ziemi halickiej otrzymali obiecana na poprzednim sejmie rekompensatę za odwagę i straty poniesione w ostatnich walkach z Kozakami¹³. Zdarzały się jednak sytuacje, gdy sejmik nie był w stanie wypłacić przyznanej już gratyfikacji. Przykładem może być Andrzej (Jędrzej) Poniatowski wyróżniony w marcu 1653 r., który wówczas nie otrzymał nagrody z powodu konieczności wypłacenia diet posłom udającym się na sejm do Warszawy. Niemniej jednak uzgodniono, że na sejmiku relacyjnym wymieniony Poniatowski otrzyma przyznany dodatek finansowy¹⁴.

Istniały również inne możliwości nagrodzenia wpływowych działaczy z terenów halickich. Stanisława Głowińskiego – sędziego ziemi halickiej naznaczonego w 1653 r. na komisję lwowską i Trybunał Skarbowy – postanowiono zwolnić z obowiązku stawienia się na pospolitym ruszeniu, gdyby takowe zostało zwołane na przyszłym sejmie. Tłumaczono to poniesieniem przez niego dużych kosztów związanych z podróżą do Lwowa oraz pełnionymi funkcjami. Podobną łaskę na tym samym sejmiku uzyskał Stanisław Łysoskurski, choć w tym przypadku podobki skłaniające do takiej decyzji były nieco inne – ów szlachcic bronił zamku

8 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 6 X 1649, [w:] *Akta grodzkie i ziemskie...*, op. cit., s. 82.

9 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 8 I 1652, op. cit., s. 91.

10 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 15 I 1653, [w:] *Akta grodzkie i ziemskie...*, op. cit., s. 111.

11 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 15 IX 1653, op. cit., s. 111.

12 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 9 IX 1652, [w:] *Akta grodzkie i ziemskie...*, op. cit., s. 96.

13 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 8 I 1652, op. cit., s. 91.

14 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 8 III 1653, [w:] *Akta grodzkie i ziemskie...*, op. cit., s. 97.

trembowelskiego oraz za własne pieniądze zaciągnął stacjonującą w tej twierdzy piechotę. Nagrody tego typu nie były zbyt często przyznawane obywatelom, ponieważ wspomniane wyżej gratyfikacje były jedynymi tego rodzaju uchwalonymi przez szlachtę halicką podczas trwania powstania Chmielnickiego¹⁵. Trzeba także zaznaczyć, że tego typu instrukcje na sejm miały przede wszystkim cel propagandowy i edukacyjny dla młodszych pokoleń, które w przyszłości miały także walczyć z nieprzyjacielem. Stanowiły one „wzory do naśladowania” oraz rozślawiały one bohatera i mieszkańców ziemi, z której pochodził¹⁶.

Jednym z uprawnień sejmiku było także rozpoczynanie postępowania o tzw. wywód szlachectwa, w tym indygenat i nobilitację¹⁷. Pierwszy z wspomnianych przywilejów otrzymał za swoje zasługi pan Kutnarzski – sekretarz Hospodara Wołoskiego¹⁸. Na tym samym sejmiku w 1650 r. nakazano posłom starać się o skasowanie wyroków banicji nałożonych na rotmistrzów ziemi halickiej, „którym siedm tysięcy do koekwacji należącej pozwoliliśmy”¹⁹. Wcześniej posłowie powołani na sejm 1649 r. mieli wstawić się za Kozakami: Zabuskim, Jasko i Gandzą, aby „do honoru szlacheckiego przypuszczeni byli”, ponieważ mieli być wierni Rzeczypospolitej²⁰.

Często uzgadniano również, aby posłowie na sejmie prosili również o zwolnienia z podatków dóbr zniszczonych w działaniach wojennych. Takie ustalenia zostały poczynione m.in. na zjeździe halickim w październiku 1650 r. – przedstawiciele szlachty mieli popierać na sejmie dążenia księcia Dymitra Wiśniowieckiego, aby jego zniszczone z powodu najazdów kozackich posiadłości zbaraskie i załęskie zostały uwolnione od podatków²¹. Z kolei w 1652 r., zaraz przed oczekiwaną nominacją Potockiego na hetmana, proszono na sejmie, aby jego dobrom Studenica oraz Podhajce zostały nadane wolności, zapewne podatkowe²².

Kilkukrotnie poruszaną sprawą na sejmikach był problem związany z zaciąganiem wojsk przez Jana Potockiego podczas wojny z Kozakami. Instrukcja sejmikowa dla posłów brzmiała następująco: „IMć p. Jan Potocki wojwodzic braclawski, który żadnej przysługi Rzptej nie omieszkiwa i pod Zborów chorągiew kozacką za listem J. Kr. Mci przypowiednim wzięwszy, te swym kosztem zaciągnął, na komisseye lubelskiej zaś za dwie ćwierci tej chorągwi swej nie odniósł zapłaty. Która to chorągiew pod niebytność jego dobra, jego Buczacz dziedziczne z przyległościami zajechawszy, niezmiernie spustoszyli i swój żóld wybrali, przetoż aby albo ten żóld z skarb Rzptej uiszczony mu był, albo też majątność jego i teraz świeżo przez powietrze do ostatka zniszczona, tj. Buczacz i Barysz z przyległościami do lat sześciu od podatków Rzptej nempie czopowego i podymnego uwolniony był”²³.

15 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 6 V 1653, *op. cit.*, s. 101.

16 R. Kozyrski, *op. cit.*, s. 107.

17 A.B. Zakrzewski, *Sejmiki Wielkiego Księstwa Litewskiego XVI-XVIII w. – ustrój i funkcjonowanie. Sejmik trocki*, Warszawa 2000, s. 196.

18 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 31 X 1650, [w:] *Akta grodzkie i ziemskie...*, *op. cit.*, s. 86.

19 *Ibidem*, s. 87.

20 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 6 X 1649, *op. cit.*, s. 80.

21 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 31 X 1650, *op. cit.*, s. 87.

22 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 8 I 1652, *op. cit.*, s. 91.

23 *Ibidem*, s. 91.

Sprawa Jana Potockiego została poruszona również na sejmiku z 1652 r., ponieważ proszono posłów o ponowne rozpatrzenie tego problemu²⁴.

Na sejmikach często obradowano na temat osób znajdujących się w niewoli. Szlachta całej Rzeczypospolitej poczuwała się do pomocy wszystkim pokrzywdzonym, a zwłaszcza gdy groziła im utrata życia. Próbowano wyzwolić niefortunnych wszystkich możliwymi sposobami, uciekając się nawet do autorytetu królewskiego²⁵. Podobnie postępowała szlachta ziemi halickiej, czego przykładem może być niewymieniony z imienia Bałaban i jego ojciec – starosta trembowelski, o których wyswobodzenie na koszt Rzeczypospolitej proszono w 1649 r.²⁶. Kolejnej jesieni obradowano na temat niejakiego Jarosza Swierskiego – miecznika halickiego, który znajdował się w niewoli, ale miał przy tym dług pieniężny wobec skarbu Rzeczypospolitej. Posłowie mieli starać się, aby zobowiązanie finansowe zostało anulowane²⁷. Na sejmie w 1654 r. posłowie mieli się zająć sprawą powrotu do domu Piotra Makowieckiego, który – jak często bywało w tamtym okresie – został wzięty w jasyr²⁸.

Szlachta starała się także wesprzeć finansowo osoby poszkodowane z różnych powodów, a wywodzące się z tej samej warstwy społecznej. Na sejmikach halickich z lat 1648–1654 wspomniane starania dotyczyły przede wszystkim szlachciców, których mienie zostało zniszczone podczas najazdu kozackiego, lub rodzin, w których ojcowie zginęli na wojnie²⁹. Kilukrotnie wnoszono również o zadośćuczynienie straty potomstwu. Tak było w przypadku Bazylego Swaryczowskiego i Daniela Dzierzeka, którzy polegli pod Zborowem w 1649 r.³⁰.

Najczęściej zapisy podawane w instrukcjach sejmikowych dotyczyły jednak tematyki wojskowej, co musiało wynikać bezpośrednio z sytuacji, w jakiej znalazła się ziemia halicka. Przykładem może być uchwalenie podymnego na pospolite ruszenie w 1649 r.: „Pierwsze dwoje podymne oddać będzie powinien possessor tu w Haliczu i w Trembowli na przewodnią niedzielę tu do rąk IMci p. Stanisława z Główna Słowińskiego, pisarza grodzkiego halickiego, któregośmy na to użyli *sub poena de retentoribus*. Drugie dwoje podymne we dwie niedziele po świętkach do rąk IMć p. Stanisława Papieskiego od nas obranego poborcy *sun eadem poena*, przydając do tego czworga podymnego czopowe z prasołką”³¹. Po zniszczeniu Halicza wraz z fortecą w 1650 r. instruowano natomiast posłów, aby starali się o zniesienie obowiązku stacjonowania tam żołnierzy oraz o zezwolenie na przekazanie całego dochodu miasta na jego odbudowanie i ufortyfikowanie, co uzasadniono koniecznością organizowania zjazdów szlachty, w tym sejmików, w stolicy ziemi halickiej³². W podobnej sytuacji znalazły się zapewne Śniatyń i Trembowla, ponieważ w instrukcji z 1651 r. znajdujemy informację, że posłowie na sejm mieli

24 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 8 III 1653, *op. cit.*, s. 99.

25 R. Kozyrski, *op. cit.*, s. 112.

26 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 6 X 1649, *op. cit.*, s. 82.

27 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 31 X 1650, *op. cit.*, s. 87.

28 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 15 IX 1653, *op. cit.*, s. 111.

29 R. Kozyrski, *op. cit.*, s. 117.

30 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 3 II 1650, *op. cit.*, s. 83.

31 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 15 III 1649, [w:] *Akta grodzkie i ziemskie...*, *op. cit.*, s. 76.

32 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 3 II 1650, *op. cit.*, s. 83.

wnioskować o zwolnienie tych miast z obowiązku podatkowego na rzecz państwa oraz o to, aby w ciągu kilku najbliższych lat nie stacjonowali tam żołnierze³³. Podobną sprawę poruszono na sejmiku z 1654 r., gdyż wyrażono wówczas konieczność zaopatrzenia w stałą załogę miast pogranicznych: Halicza, Kołomyi, Śniatynia i Trembowli. Proszono także, aby wymienione miasta zachowały nadane im wcześniej wolności. Podczas tych samych obrad wnioskowano również o odbudowę zrujnowanej przez najazdy kozackie twierdzy kamienieckiej, która wraz z miastem miała zostać zaopatrzona w prowiant oraz żołnierzy, a także miano zadbać o powrót mieszkańców lub przyjazd nowych osadników, co mogło mieć duże znaczenie w kontekście wypraw kozackich na tamte tereny³⁴.

Zdarzały się także wnioski dotyczące obsady stanowisk wojskowych. Przykładowo bowiem na sejmie w 1652 r. proszono, aby Bronisław Gruszewski – cześnik ziemi halickiej, który został obrany chorążym przez szlachtę pospolitego ruszenia, nadal nim pozostał. Uzasadniono to między innymi tym, że „tę pracowitą funkcją odprawił”³⁵.

Kilkukrotnie poruszaną kwestią była sprawa zaopatrzenia w prowiant i żołnierzy zamku halickiego, co najprawdopodobniej związane było z wcześniejszym jego zniszczeniem. Zamek halicki pomimo swoich niewielkich rozmiarów uważany był za jeden z najważniejszych punktów oporu przeciwko Kozakom. Jego znaczenie dodatkowo wzrosło po modernizacji w połowie XVII w., podczas której zrekonstruowano fortyfikacje. Dużą rolę w realizacji zadań renowacyjnych odegrały dążenia posłów sejmiku halickiego, a zwłaszcza starosty halickiego Andrzeja Potockiego³⁶. Podczas obrad w 1652 r. posłowie wnioskowali natomiast o wypełnienie postanowień poprzedniego sejmiku, który zezwolił na wprowadzenie do twierdzy 100 piechurów dla „obrony y bezpieczeństwa zamku Halickiego pogranicznego”, opłacanych „według zwyczaju miesięcznie”³⁷. Z kolei na sejmiku w 1653 r. postanowiono, że po opuszczeniu z ziemi halickiej przez pospolite ruszenie piechota przebywająca na zamku zostanie oddana pod dowództwo niewymienionego z imienia duktora powiatowego z powodu nieobecności starosty halickiego Andrzeja Potockiego i wojskiego halickiego Jana Borzysławskiego (Borzysławskiego). Miały jednak zostać zachowane comiesięczne popisy wojska³⁸. Pomimo starań sejmiku o zwrot pieniędzy przeznaczonych na utrzymanie stałego komputu na zamku halickim miasto przez dłuższy czas finansowało wspomniane oddziały³⁹.

W 1653 r. również zarząd miasta Kamieńca Podolskiego wnosił o przeznaczenie fortecy obiecane go prowiantu, co zostało uwzględnione w ostatniej konstytucji sejmowej z 1652 r. Posłowie mieli dopilnować, aby pieniądze na żywność zostały przekazane łowczemu braclawskiemu Marcinowi Linierskiemu. Ostatecznie

33 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 31 X 1650, *op. cit.*, s. 87.

34 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 15 IX 1653, *op. cit.*, s. 110.

35 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 8 I 1652, *op. cit.*, s. 91.

36 B. Dybaś, *Fortece Rzeczypospolitej. Studium z dziejów budowy fortyfikacji stałych w państwie polsko-litewskim w XVII wieku*, Toruń 1998, s. 83, 105.

37 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 9 IX 1652, *op. cit.*, s. 96; *Volumina Legum*, t. 4, *op. cit.*, s. 172.

38 Laudum sejmiku halickiego, Halicz, 6 V 1653, *op. cit.*, s. 101.

39 B. Dybaś, *op. cit.*, s. 114.

otrzymał on ze skarbu koronnego 70 tysięcy złotych, które spożytkował na zakup prowiantu. Niewielka część nabytych towarów o wartości 3900 złotych została zrabowana, jednak postanowiono ponownie wypłacić równowartość utraconych dóbr⁴⁰. Na tym samym sejmiku szlachta poruszała również kwestie związane z twierdzą trembowelską i jej znaczeniem dla obrony Rzeczypospolitej, wnioskując o jej dobre zaopatrzenie. Warto wspomnieć, że Bogusław Dybaś podkreślał, że zamek w Trembowli pomimo starych obwarowań posiadał wyjątkową wartość przez cały wiek XVII⁴¹.

Podczas obrad na sejmiku halickim nie pomijano także kwestii zwołania pospolitego ruszenia. Dla przykładu: w maju 1653 r. temat ów został omówiony w kilku punktach. Postanowiono, że „wdowy, starzy, chorzy, *minorenes*, osoby duchowne dobra ziemskie trzymający poczty proporcjonalne stawić powinni *inhabilitatis*”⁴². Ubożsi szlachcice z dwóch dworów mieli wystawić jednego żołnierza, a tam, gdzie ziemia nie była pomierzona, jednego na pięć majątków. Zdecydowano także o zwolnieniu z obowiązku delegowania wojaka dóbr hetmana polnego koronnego Stanisława Potockiego. Powinność tę anulowano również szlachcie, która w tym czasie posiadała zastawione majątki, a innych już nie posiadała. Warunkiem zwolnienia miało być natomiast niecierpanie „ani interesu, ani żadnego pożytku” ze wspomnianych ziem. Zaznaczono także, że podczas pospolitego ruszenia będą zachowane wcześniejsze urzędy, a żołnierze mają być posłuszni uprzednio obranym rotmistrzom. Nowo wybrany rotmistrz Konstanty Bonawentura obiecał wystawić dodatkowo na pospolite ruszenie 100 koni w dobrym rynsztunku⁴³.

Szlachta w trakcie obrad sejmikowych zajmowała się również sądownictwem lokalnym. Z instrukcji ze stycznia 1652 r. dowiadujemy się, że posłowie halicycy mieli wnioskować o przeprowadzenie sądów ziemskich *post festum sancti Joannis Baptistae*⁴⁴. Prośba ta wynikała z długiego okresu, w którym wakowały wymienione urzędy, co z kolei spowodowane było śmiercią sędziów, a następnie działaniami wojennymi oraz zarazą.

40 *Volumina Legum*, t. 4, *op. cit.*, s. 212.

41 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 8 III 1653, *op. cit.*, s. 99; B. Dybaś, *Fortece Rzeczypospolitej...*, *op. cit.*, s. 85.

42 *Laudum sejmiku halickiego*, Halicz, 6 V 1653, *op. cit.*, s. 100–102.

43 *Ibidem*.

44 Instrukcja sejmiku posłom na sejm walny, Halicz, 8 I 1652, *op. cit.*, s. 90.

Tab. 1. Posłowie ziemi halickiej na sejmy walne w latach 1649–1654

Posłowie ziemi halickiej na sejmy	Rok odbycia sejmku walnego						Obecność na sejmach
	1649	1650	1652(I)	1652(II)	1653	1654	
Wojciech Dominik Bieniewski	x	x	o	x	o	o	3
Michał Daniłłowicz	x	o	x	x	x	x	1
Adam Dzierzka	x	x	x	x	x	o	1
Konstanty Giedziński	x	o	x	x	x	x	1
Stanisław Głowiński	x	o	o	x	o	o	4
Aleksander Gruszecki	x	x	o	x	x	x	1
Jan Jastrzębski	x	x	o	x	x	x	1
Jan Kurdwanowski	x	x	x	x	o	x	1
Prokop Ludzicki	o	x	x	x	x	x	1
Rafał Makowiecki	o	o	x	x	x	x	1
Wojciech Miaskowski	x	o	x	x	x	x	1
Jerzy Mrozowicki	x	x	x	o	o	x	2
Andrzej Potocki	o	x	x	x	x	x	1
Andrzej (Jędrzej) Potocki	x	x	x	x	o	o	2
Jan Potocki	o	x	x	x	x	x	1
Jan Teodoryk Potocki	x	x	o	x	x	x	1
Jędrzej Potocki	x	x	x	x	x	o	1
Paweł Potocki	o	x	x	x	x	x	1
Krzysztof Strzemski	x	x	x	x	o	x	1
Józef Swierski	o	o	x	x	x	x	1
Ludwik Wyzda	x	x	o	x	x	x	1
Posłów razem	6	6	6	1	6	5	

Legenda: o – obecny na sejmie; x – nieobecny na sejmie; liczby rzymskie (I) i (II) oznaczają pierwszy lub drugi sejm, które odbyły się w tym samym roku.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie *Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rzeczypospolitej Polskiej z archiwum tak zwanego bernardyńskiego we Lwowie wskutek fundacji śp. Aleksandra hr. Stadnickiego*, t. 24: *Lauda sejmikowe halickie 1575–1695*, [wyd. A. Prochaska], Lwów 1931.

Frekwencję obecności poszczególnych przedstawicieli ziemi halickiej na sejmach w latach 1649–1654 ilustruje tabela 1. Wynika z niej, że na ogólnokrajowy zjazd szlachty najczęściej wybierany był Stanisław Głowiński, który uczestniczył aż w 4 sejmach. Drugim w tej hierarchii był Wojciech Dominik Bieniewski – podstoli koronny, który trzykrotnie pojawiał się na obradach parlamentu państwa polsko-litewskiego. Dwa razy na sejmy wysłani zostali Jerzy Mrozowicki, który jako jedyny uczestniczył na drugim sejmie w 1652 r., oraz Andrzej Potocki – starosta halicki i kołomyjski. Na 21 posłów aż sześciu pochodzi z rodziny Potockich, która zdecydowanie zdominowała poselstwa na sejmy. Niestety nie udało mi się znaleźć żadnych innych informacji na temat posłów wymienionych w tabeli. Wybór tych osób na sejmy uzależniony był najprawdopodobniej od ich osiągnięć na polu działalności wojskowej, a przede wszystkim od wstawienia się podczas

walk z Kozakami. Inną możliwością jest przynależność wspomnianych posłów do frakcji rodziny Potockich, która w tamtym czasie posiadała zdecydowanie największe wpływy polityczne na terenie ziemi halickiej z racji piastowania urzędu hetmana polnego koronnego przez Stanisława Potockiego.

Na podstawie konstytucji sejmowych można stwierdzić, że większość próśb posłów halickich związanych z obniżeniem podatków nie została zaakceptowana, co wynikało zapewne ze zwiększonego fiskalizmu Rzeczypospolitej w czasie wojny. Jedyny znany mi przypadek zwolnienia podatkowego szlachty halickiej w okresie 1649–1654 miał miejsce w 1649 r., kiedy to konstytucją sejmową zniesiono obowiązek płacenia czternastu podymnych przez szlachtę interesującego mnie obszaru, co uzasadnione zostało wyniszczeniem tych ziem przez Kozaków i Tatarów oraz zaangażowaniem w walki Stanisława Potockiego i pospolitego ruszenia⁴⁵.

Posłom halickim nie udało się uwolnić swoich ziem od stacjonujących żołnierzy, co wynikało z ciągłego zagrożenia ze strony Kozaków Bohdana Chmielnickiego, ale także dowodziło bagatelizowania protestów szlacheckich związanych z wyniszczaniem ich dóbr przez wojsko. Z drugiej jednak strony, pomimo grabieży obecność regularnych oddziałów zwiększała bezpieczeństwo na omawianym terytorium, czego nie umiało zapewnić pospolite ruszenie.

Z większą aprobatą spotykały się natomiast wnioski o zaopatrzenie w prowiant i żołnierzy przygranicznych zamków takich, jak Halicz, Kamieniec Podolski, Trembowla oraz Sniatyń. Były to jednak te punkty instrukcji szlacheckiej, których wykonanie wydawało się bezsporne ze względu na sytuację panującą na tamtych terenach. Wydaje się także, że postulaty bardziej istotne dla społeczności lokalnej związane z nadaniem honorów szlacheckich czy nagrodzeniem za odwagę w walce były w części aprobowane przez sejmy.

Sprawy lokalne na sejmikach halickich były istotną częścią postulatów poselskich, na co wskazuje uszeregowanie ich w instrukcjach sejmikowych czy laudach na początku lub po punktach omawiających najważniejsze sprawy państwowe. Wnioski te zajmują również większą część omawianych przeze mnie dokumentów. Istotne wydaje się jednak, że sprawy związane z obwarowaniem zamków przygranicznych Halicz i Kamieniec Podolski bardzo często występują naprzemiennie z informacjami na temat najważniejszych kwestii dotyczących spokoju wewnętrznego Rzeczypospolitej, w tym zwołania pospolitego ruszenia, warunków podpisania pokoju czy uchwalenia podatków. Interesujące jest także i to, że prawie każda instrukcja poselska z lat 1649–1654 rozpoczyna się opisem wyjątkowo ciężkiej sytuacji ziemi halickiej, nękaney przez nieprzyjaciela oraz morowe powietrze. Mimo tego wydaje się, że postulaty szlachty związane ze sprawnym funkcjonowaniem na ich terytorium stanowiły jeden z najistotniejszych problemów poruszanych w instrukcjach czy laudach ziemi halickiej. Świadczy to zatem o odpowiedzialności miejscowej szlachty za zamieszkałe przez siebie tereny i zapewnienia im z jednej strony bezpieczeństwa, a z drugiej – możliwości odbudowy zniszczeń, które stymulować miały postulowane zwolnienia podatkowe.

45 *Volumina Legum*, t. 4, *op. cit.*, s. 139.

Local Matters in Light of Diet Instructions and Writs in Halicz District in the First Years of the Reign of John Casimir Vasa

In the early period of the reign of John Casimir Vasa (Jan Kazimierz Waza), the Halicz district experienced one of the most difficult periods in its history. During the Cossack uprising started by Bohdan Khmelnytsky this area was often invaded by the enemy troops. The stationing of troops and of the gentry's levee en masse in this area was directly connected with the necessity of providing food to the troops and with the diverse expenses incurred because of the damage done by soldiers. However, the gentry of the Halicz district assembled at the local Diet were interested not only in the affairs most vital to the functioning of the state. Discussions were mainly concerned with local problems related to the organization of socio-political life in their own territory. The Halicz district gentry, directly endangered by war, were mainly interested in the issues of stationing the troops in their district, in the repair of destroyed strongholds, and in the provision of food to the army and civilian population.

The local problems of the Halicz district were an important part of the demands by Halicz district Deputies, which is confirmed by the fact that they were placed on the agenda at the beginning or right after the discussion of the most important issues in the Diet instruction or writ (*scriptum laudum*). It appears that the needs of the gentry, connected with the right functioning of the Halicz district, were one of the most important problems raised in instructions for Diet Deputies.

Parafia unicka w Werechaniach

Wprowadzenie

Werechanie (Wyszrachanie, Wierszrachanie) to wieś położona w środkowej części gminy Rachanie, w powiecie tomaszowskim, w województwie lubelskim¹. Swoimi korzeniami sięga co najmniej połowy XV w., a pierwsza wzmianka źródłowa o niej pochodzi z 1472 r.². W okresie staropolskim wieś administracyjnie przyporządkowana była do powiatu i województwa bełskiego. W okresie zaborów należała najpierw do monarchii austriackiej, później do Księstwa Warszawskiego, Królestwa Polskiego i Cesarstwa Rosyjskiego³.

Ze względu na to, że w interesującym mnie okresie Werechanie były położone w województwie i powiecie bełskim, objęte były oddziaływaniem dwóch funkcjonujących obok siebie diecezji: eparchii chełmskiej (po 1596 r. unickiej) oraz chełmskiej diecezji katolickiej obrządku łacińskiego. Granice administracyjne obu diecezji niemal się pokrywały. Wieś zamieszkiwała ludność obydwu wyznań, a po 1596 r. obydwu obrządków⁴.

Pierwotna chrystianizacja terenów parafii Werechanie była najprawdopodobniej związana z ekspansją państwa ruskiego na ziemie nadbużańskie. Wtedy też obszary te zostały objęte działalnością Cerkwi prawosławnej i wcielone do jej struktur terytorialnych. Na początku najprawdopodobniej podlegały one eparchii kijowskiej, a następnie powołanej przed 1086 r. katedrze we Włodzimierzu

1 P. Dąbkowski, *Podział administracyjny województwa ruskiego i bełskiego w XV wieku*, Lwów 1939, s. 5.

2 Wiesław Bondyra podaje, że pierwsza wzmianka o miejscowości pochodzi z 1446 r., jednak Andrzej Janeczek udowodnił, że adnotacja ta dotyczyła raczej topografii, nie zaś wsi, która wtedy jeszcze nie istniała. Janeczek wspólnie z Aleksandrem Świeżawskim ustalił natomiast, że po raz pierwszy Werechanie zostały wymienione w rejestrze poborowym z 1472 r. Zob. W. Bondyra, *Słownik historyczny miejscowości województwa zamojskiego*, Zamość–Lublin 1993, s. 129; A. Janeczek, *Osadnictwo pogranicza polsko-ruskiego województwa bełskiego od schyłku XIV do początku XVII w.*, Wrocław 1991, s. 149; A. Janeczek, A. Świeżawski, *Rejestr poboru lanowego województwa bełskiego z 1472 r.*, „Kwartalnik Historii Kultury Materialnej” 1991, R. 39, nr 1, s. 44.

3 Więcej na temat historii tej wsi zobacz: J. Niedźwiedz, *Lexykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003, s. 568–569.

4 A. Gil, *Prawosławna eparchia chełmska do 1596 r.*, Lublin–Chełm, 1999, s. 167; A. Mironowicz, *Struktura organizacyjna Kościoła prawosławnego w Polsce w X–XVIII wieku*, [w:] *Kościół prawosławny w Polsce dawniej i dziś*, red. L. Adamczuk, A. Mironowicz, Warszawa 1993, s. 48–58; L. Bieńkowski, *Diecezja prawosławna*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. R. Łukaszyński, L. Bieńkowski, F. Gryglewicz, t. 3, Lublin 1988, kol. 132.

Wołyńskim⁵. Stan taki przetrwał do pierwszej połowy XIII w., kiedy to książę Daniël Halicki podporządkował je organizacyjnie nowo utworzonemu biskupstwu w Uhrowsku⁶, które już około 1240 r. zostało przeniesione do Chełma⁷. Powody tej decyzji nie są do końca znane. Być może było to spowodowane działaniami militarnymi, w wyniku których Uhrowsk uległ zniszczeniu, o czym mogą świadczyć odnalezione ślady pożaru⁸.

Prawosławna diecezja chełmska funkcjonowała do 1596 r., kiedy to na mocy unii brzeskiej w jej miejsce utworzona została diecezja unicka⁹. Pierwotnie obejmowała ona obszar ziemi chełmskiej, województwa bełskiego (bez okolic Lubaczowa), a także liczne enklawy-parafie¹⁰. Zmiany terytorialne diecezji nastąpiły w okresie rozbiorów i podczas wojen napoleońskich, a jej terytorium ostatecznie ukształtowało się około roku 1824. Organizacyjnie dzieliła się ona na 2 oficjalaty: chełmski i bełski, te z kolei na dekanaty, których było od 13 do 22. W granicach dekanatów funkcjonowały parafie, których liczba, zależnie od okresu, była różna, np. w 1772 r. było ich 542¹¹.

Po unii brzeskiej Cerkiew unicka stała się jedynym legalnym Kościołem ruskim w Rzeczypospolitej. Prawa Cerkwi prawosławnej zostały uznane dopiero przez sejmy w latach 1607 i 1609. Stosunki między tymi dwoma Kościołami nie układały się najlepiej. Apogeum wrogości miało miejsce w 1623 r., kiedy to został zamordowany Józef Kuncewicz – unicki arcybiskup płocki, późniejszy święty i patron unii¹². Kompromis między Kościołami został zawarty w 1668 r., po rozejmie andruszowskim i włączeniu lewobrzeżnej Ukrainy do Rosji. Wówczas to metropolia kijowska została podporządkowana Moskwie, natomiast pozostałe eparchie prawosławne, tj. przemyska, lwowska i łucka przyjęły unię¹³. Funkcjonowanie Kościoła unickiego zostało przerwane w 1875 r., kiedy to cesarz Aleksander II ogłosił jego zjednoczenie z Kościołem prawosławnym.

Ogromne znaczenie dla funkcjonowania Cerkwi unickiej miał odbyty w 1720 r. synod w Zamościu, który wprowadził i usankcjonował zmiany zbliżające obrządek unicki do łańciskiego. Wówczas to ustanowiono uroczystość Bożego

5 A. Poppe, *Kościół i państwo na Rusi w XI wieku*, Warszawa 1968, s. 178.

6 A. Gil, *Prawosławna eparchia chełmska...*, op. cit., s. 61.

7 L. Bienkowski, *Diecezja prawosławna*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, op. cit., kol. 132.

8 J. Mazuryk, S. Panyszko, O. Ostapiuk, *Badania archeologiczne latopisiwego Uhrowska*, „Archiwum Polski Środkowoschodniej” 1998, t. 3, s. 175–182.

9 O unii brzeskiej zobacz: E. Likowski, *Unia brzeska*, Warszawa 1907; H. Dylagowa, *Dzieje unii brzeskiej (1596–1918)*, Warszawa 1996; *Czterechsetlecie zawarcia Unii Brzeskiej 1596–1996. Materiały sesji naukowej zorganizowanej w Toruniu w dniach 28–29 listopada 1996 r.*, red. S. Alexandrowicz, T. Kempa, Toruń 1998; *Dziedzictwo Unii Brzeskiej*, red. R. Dobrowolski, M. Zemło, Lublin–Supraśl 2012; R. Soszyński, *400-lecie Unii Brzeskiej*, Warszawa 1996; *Unia brzeska 1596 r. Geneza i skutki. Katalog wystawy*, Toruń 1997; *Unia brzeska. Materiały z radomskiego sympozjum*, red. A. Hejda, Radom 1998; *Unia brzeska. Geneza, dzieje i konsekwencje w kulturze narodów słowiańskich*, red. R. Łużny, F. Ziejka, A. Kępiński, Kraków 1994.

10 L. Bienkowski, *Organizacja Kościoła wschodniego w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce*, red. J. Kłoczowski, t. 2, Kraków 1970, s. 863.

11 W. Kołbuk, *Kościół wschodnie w Rzeczypospolitej około 1772 roku. Struktury administracyjne*, Lublin 1998, s. 45; idem, *Kościół wschodnie na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej 1772–1914*, Lublin 1992, s. 117–125.

12 A.P. Dydycz, *Opisanie odnalezienia relikwii św. Jozafata Kuncewicza na tle jego życia oraz dziejów jego doczesnych szczątków*, „Rocznik Bielskopodlaski” 2004, t. 12, s. 159–176.

13 L. Bienkowski, *Organizacja Kościoła wschodniego w Polsce*, op. cit., s. 852–853.

Ciała, codzienne msze święte, jednolitą administrację sakramentów, wprowadzono monstrancje do wystawiania na ołtarzu oraz miejsce do przechowywania Najświętszego Sakramentu (tzw. tabernakulum). W czasie nabożeństw zaczęto używać organów, a podczas procesji chorągwi, sztandarów, feretronów i dzwonek. Ponadto odprawiano drogę krzyżową, gorzkie żale, odmawiano różaniec i koronki. Należy nadmienić, że unicy do cerkwi wstawili ławki, konfesjonały oraz boczne ołtarze. Wprowadzone zmiany spowodowały, że cerkwie wznoszone w drugiej połowie XVIII w. były najczyściej pozbawione ikonostasu. Kapłanom nakazano głosić kazania i wyklądać katechizm, pozwolono także nosić takie same sutanny, jak księżom katolickim oraz golić zarost. Synod zobowiązał też kapłanów do posyłania synów na naukę do szkół, a proboszczowie znaleźli się pod bezpośrednim zarządzeniem dziekanów¹⁴.

Podstawowym źródłem w niniejszym artykule są protokoły wizytacji parafii. Omówienie tego typu dokumentu jako źródła historycznego, a także literaturę poświęconą temu zagadnieniu można znaleźć u Stanisława Litaka, Hieronima Edwarda Wyczawskiego i Stanisława Librowskiego¹⁵. Istotne znaczenie akt wizytacji dla omawianego tu zagadnienia wynika z faktu, że przedstawiają one stan i potrzeby kościoła parafialnego, beneficjum plebana, spisy inwentarza kościoła, dane dotyczące cmentarza i budynków gospodarczych.

Powstanie parafii

Parafia jest najmniejszą terytorialnie jednostką organizacyjną Kościoła. Obejmuje ona obszar zamieszkały przez określoną grupę ludzi, dla której kapłan wyposażony w specjalne uprawnienia wypełnia posługi duszpasterskie¹⁶. Parafia jest także podstawową jednostką w strukturze organizacyjnej Kościoła i jednocześnie najbardziej trwałym elementem krajobrazu kulturowego. Życie lokalnej społeczności było w całym omawianym okresie nierozzerwalnie związane z parafią, która pełniła o wiele więcej funkcji społecznych niż obecnie. Obok ściśle religijnych spełniała też zadania w dziedzinach oświaty i opieki społecznej oraz stanowiła ważne ogniwo w systemie administracji państwowej. Kontakt wiernych z Kościołem był jednym z zasadniczych czynników integrujących lokalną społeczność. Przymus parafialny legitymizujący minimalny zakres obowiązujących w tych kontaktach norm podkreślał i utrwalał więzi naturalnie tworzące się poprzez

14 E. Likowski, *Dzieje Kościoła unickiego na Litwie i Rusi w XVIII i XIX wieku uważane głównie ze względu na przyczyny jego upadku*, t. 1, Warszawa 1906, s. 38–59; G. Chruszewicz, *Istorija zamojaskago sobora (1720 goda)*, Wilno 1880, s. 155–267.

15 P. Sygowski, *Wizytacja cerkwi unickiej diecezji chełmskiej przeprowadzonej w latach 1720–1725 przez biskupa chełmskiego i bełskiego Józefa Lewickiego*, [w:] *Studia archiwalne*, II, Lublin 2007, s. 199–232; S. Litak, *Akta wizytacyjne parafii z XVI–XVIII wieku jako źródło historyczne*, „Zeszyty Naukowe KUL” 1962, nr 3, s. 43; H.E. Wyczawski, *Wprowadzenie do studiów w archiwach kościelnych*, Warszawa 1956; S. Librowski, *Wizytacje diecezji wrocławskiej*, cz. 1: *Wizytacje diecezji kujawsko-pomorskiej*, t. 1: *Opracowanie archiwalno-źródłoznawcze*, z. 1: *Wstęp ogólny*, „Archiwa, Biblioteki i Muzea Kościelne” 1964, t. 8, s. 5–186.

16 M. Nowodworski, *Parafia*, [w:] *Encyklopedia kościelna*, red. M. Nowodworski, t. 18, Warszawa 1892, s. 200.



Rys. 1. Werechanie. Wycinek z mapy F. Von Miega, *Karte des Königreiches Galizien und Lodomerien*, 1:28800, 1779–1782

Źródło: Kreigsarchiv Wiedeń, rps. B. IX a, k. 390.

związek z Kościołem, pogłębiając tym samym proces konsolidacji zbiorowości zamieszkującej parafię¹⁷.

Utworzenie każdej parafii było wynikiem dwóch zasadniczych czynników. Pierwszym z nich była fundacja, która obejmowała budowę świątyni oraz zapewnienie nowej parafii podstaw materialnych. Drugi czynnik stanowiła erekcja, będąca prawno-kanonicznym usankcjonowaniem procesu zapoczątkowanego przez inicjatywę fundatora¹⁸.

Dla określenia czasu powstania kościołów parafialnych najbardziej wiarygodne są dokumenty fundacyjne i erekcyjne. Dokument fundacyjny zapowiadał jedynie zaistnienie stanu prawnego, erekcyjny zaś stan ten tworzył¹⁹. Niestety, dla cerkwi werechańskiej żaden z tych dokumentów się nie zachował. Pierwsza informacja o świątyni w tej wsi pochodzi z 1564 r.²⁰. Funkcjonowanie parafii do końca

17 E. Wiśniowski, *Rozwój sieci parafialnej w prepozyturze wiślickiej w średniowieczu. Studium geograficzno-historyczne*, Warszawa 1965, s. 9; idem, *Rozwój organizacji parafialnej w Polsce do czasów reformacji*, [w:] *Kościół w Polsce*, red. J. Kłoczowski, t. 1, Kraków 1966, s. 237–238; idem, *Kościół parafialny i jego funkcje społeczne w średniowiecznej Polsce*, „*Studia Theologica Varsaviensia*” 1969, t. 7, s. 207.

18 E. Wiśniowski, *Rozwój sieci parafialnej...*, *op. cit.*, s. 11, 14.

19 Zasadniczą funkcją dokumentu fundacyjnego było określenie materialnych podstaw funkcjonowania świątyni, bez których nie mogłaby ona spełniać swoich zadań. Zob. W. Wójcik, *Fundacja*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. L. Bieńkowski, t. 5, Lublin 1989, kol. 760–761.

20 Archiwum Główne Akt Dawnych [dalej: AGAD], Archiwum Skarbu Koronnego [dalej: ASK], sygn. 51, k. 212v.

XVI w. potwierdzają rejestry podatkowe województwa bełskiego z lat 1574, 1577 i 1585²¹. Źródła te informują, że pop werechański był opodatkowany kwotą 2 florenów rocznie.

Nie wiadomo, jak przebiegała w Werechaniach realizacja postanowień unii brzeskiej, wiadomo natomiast, że w XVII w. parafia ta była notowana w dekanacie tyszowieckim²². Werechanie wspomniane są w wykazie parafii diecezji chełmskiej z lat 1619–1620, w wykazach dekanatów z lat 1683–1685 oraz w rejestrze cerkwi diecezji chełmskiej i bełskiej z 1696 r. Niestety, przedmiotowe źródła ograniczają się wyłącznie do potwierdzenia istnienia popa lub cerkwi. Na ubóstwo źródeł miało wpływ wiele czynników. Można do nich zaliczyć straty i zniszczenia spowodowane działaniami wojennymi oraz klęskami żywiołowymi, a także brak skłonności Kościoła wschodniego do stałego dokumentowania swojej organizacji i działalności²³. Dzięki inwentarzowi cerkwi werechańskiej z 1813 r. wiadomo, że w archiwum kościelnym znajdowały się wówczas dwa dokumenty erekcyjne²⁴ – z 20 czerwca 1680 r. oraz z 20 lipca 1778 r. Bardziej interesujący jest ten pierwszy, ponieważ dzięki niemu można sprostować nieścisłość w pracy Wasyla Słobodiana, który napisał, że parafia greckokatolicka była erygowana na nowo w 1680 r.²⁵. W tym przypadku nie chodziło jednak o erygowanie na nowo parafii, ale wyświęcenie nowej świątyni, co zdarzało się dość często ze względu na szybkie niszczenie drewnianych kościołów.

Przed 1696 r. w związku z podziałem dekanatu tyszowieckiego powstała nowa protopopia z siedzibą w Tomaszowie i to właśnie do niej po 1696 r. została przyłączona parafia werechańska²⁶. Decyzja taka wydaje się jak najbardziej słuszna, skoro odległość z Werechań do Tomaszowa wynosiła ok. 12 km, natomiast do Tyszowiec dwa razy więcej, bo ok. 25 km. Na podstawie źródeł wiadomo także, że parafia w Werechaniach jeszcze w drugiej połowie XVIII w. była podstawową jednostką organizacyjną Kościoła unickiego²⁷. Nie jest wiadome, kiedy utraciła swoją samodzielność, ale za Witoldem Kołbukiem można przyjąć, że miało to miejsce w okresie józefińskim, w którym to znaczna część diecezji chełmskiej znajdowała się pod zaborem austriackim²⁸. Nastąpiła wówczas likwidacja wielu mniejszych parafii i przekształcenie ich w cerkwie filialne. Zapewne spotkało to

21 AGAD, ASK, sygn. 36, k. 306; sygn. 34, k. 809, 815v.

22 A. Gil, *Chełmska diecezja unicka 1596–1810. Dzieje i organizacja*, Lublin 2005, s. 306, 313; idem, *Chełmskie diecezje obrządku wschodniego. Zagadnienia organizacji terytorialnej w XVII i XVIII wieku*, [w:] *Polska-Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, t. 5: *Miejsce i rola kościoła greckokatolickiego w kościele powszechnym*, red. S. Stępień, Przemyśl 2000, s. 43–44, 51; W. Kołbuk, *op. cit.*, s. 304.

23 Na temat zniszczeń w diecezji chełmskiej w wyniku wojen z połowy XVII w. patrz: A. Gil, *Chełmska diecezja unicka w okresie rządów biskupa Jakuba Suszy (1649–1687)*, [w:] *Sztuka sakralna i duchowość pogranicza polsko-ukraińskiego na Lubelszczyźnie. (Materiały z międzynarodowej konferencji „Sztuka Sakralna Pogranicza”*, Lublin 13–15.10.2005 r.), red. S. Batruch, R. Zilionko, Lublin 2005, s. 61–66.

24 Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej: APL], Chełmski Konsystorz Greckokatolicki [dalej: ChKGK], sygn. 139, k. 282v.

25 В. Слободян, *Церкви Холмської єпархії*, Львів 2005, s. 112.

26 A. Gil, *Chełmskie diecezje obrządku wschodniego...*, *op. cit.*, s. 37.

27 W. Kołbuk, *Kościoły wschodnie w Rzeczypospolitej około 1772 roku*, *op. cit.*, s. 309.

28 Idem, *Duchowienstwo unickie w Królestwie Polskim 1835–1875*, Lublin 1992, s. 15–17.

również parafię Werechanie, skoro podczas wizytacji dekanatu tomaszowskiego w 1811 r. wizytator doliczył się w tej wsi tylko 18 parafian²⁹.

Cerkiew parafialna

Niezbędnym miejscem sprawowania obrzędów religijnych jest świątynia. Budowle o takim charakterze bardzo często są wyposażone w liczne przedmioty służące wyłącznie kultowi religijnemu, takie jak ołtarze, obrazy, relikwie, kadzielnice i inne. Ich obecność wyraża sakralny charakter miejsca, są one też niezbędne przy wielu obrzędach. Wiara w obecność Boga w świątyni zobowiązuje człowieka, który w niej przebywa, do ściśle określonego zachowania.

Położenie świątyni w Werechaniach nie było zbyt szczęśliwe, skoro w 1811 r. wizytator odnotował: „Góra wysoka, na której stoi, i znikąd niemająca łatwego dostępu, chory do spowiedzi ani kobieta do wyvodu nie wyjdzie, zdrowi osobliwie, gdy [się] ośliźnie, upadają, a ksiądz, chcący mieć codziennie mszę, do roku by zdrowie i życie zakończyć musiał”³⁰.

Pierwszy znany opis cerkwi werechańskiej pochodzi z protokołu wizytacji przeprowadzonej 29 grudnia 1720 r.³¹. Z zapisu wizytatora wynika, że świątynia była w nie najgorszym stanie, a remontu wymagał jedynie dach. Rzeczony remont został przeprowadzony przed 1743 r., bowiem Jan Łużecki – dziekan hrubieszowski i szczepreski, wizytując parafię 5 października 1743 r. stwierdził, że „cerkiew w ścianach i dachu dobra, oporzadzona dookoła, tylko parkanu nie ma”³². Zapewne nie postawiono wówczas nowej świątyni, tylko przeprowadzono bieżący remont, skoro problem z przeciekającym dachem pojawił się także osiemnaście lat później³³. Kontrolujący parafię 9 lipca 1761 r. ks. Maksymilian Ryłło – biskup chełmski – postulował, żeby parafianie naprawili dach. Hierarcha odnotował także, że drewniane okna cerkiewne zostały zaopatrzone w kraty, a drzwi były zamocowane na zawiasach i zamykane wewnętrznym zamkiem. Solidne zabezpieczenia cerkwi były potrzebne, gdyż – jak zauważył na początku XIX w. dziekan tomaszowski – Jan Panasiński „sprzęty cerkiewne ozdobne według inwentarza, które [paroch] nie w cerkwi, tylko w domu utrzymuje, bo ta cerkiew w lesie za wsią na górze ustawicznie jest przez złodziei rozbijana i wiele już sprzętu pokradziono”³⁴. Dzięki temu źródłu wiadomo także, że przy cerkwi znajdowały się ponadto dzwonnica z czterema dzwonami i ogrodzony cmentarz.

Dość dużo danych zarówno o wyglądzie zewnętrznym, jak i wewnętrznym cerkwi pochodzi z początku XIX w. Zamieszczone są one w protokole wizytacji przeprowadzonej w 1811 r. przez Jana Panasińskiego – dziekana tomaszowskiego i parocha grodyślawickiego³⁵ oraz w „Inwentarzu cerkwi werechańskiej,

29 APL, ChKGK, sygn. 139, k. 112.

30 *Ibidem*, k. 112.

31 APL, ChKGK, sygn. 101, k. 54.

32 APL, ChKGK, sygn. 107, k. 265.

33 APL, ChKGK, sygn. 110, s. 495.

34 APL, ChKGK, sygn. 139, k. 282.

35 *Ibidem*, k. 112.



Fot. 1. Cerkiew w Werechaniach ok. 1767 r.

Źródło: В. Слободян, *Церкви Холмської епархії*, Львів 2005, s. 112. В. Слободян powołując się na *Materyały do architektury polskiej*, t. 1: *Wieś i miasteczko*, red. Z. Kalinowski et al., Warszawa 1916, s. 101, ryc. nr 274, podaje, że jest to cerkiew w Werechaniach, natomiast w APL, ChKGK pod ryciną widnieje podpis, że jest to cerkiew w hrubieszowskiem. Żadne informacje zawarte w tej pozycji nie pozwalają na uznanie prezentowanej na fotografii cerkwi za świątynię w Werechaniach. Być może Слободян dysponował innymi materiałami, które pozwoliły zidentyfikować tę cerkiew jako werechańską.

przyłączonej do parafii cerkwi głównej rachańskiej pw. św. Praksedy Męczennicy 10 czerwca 1813 r.³⁶ Obydwa źródła mówią zapewne o cerkwi, która była erygowana 20 lipca 1778 r., ponieważ we wcześniej wspomnianym inwentarzu, w części dotyczącej dokumentów cerkwi i jej funduszu, jest mowa m.in. o dwóch aktach erekcyjnych – jednym z 20 czerwca 1680 r. i drugim z 20 lipca 1778 r. Jak wynika z opisów, świątynia była niewielką budowlą o mocnych ścianach i solidnym dachu. Posiadała siedem okien zabezpieczonych żelaznymi kratami. Prowadziło do niej dwoje drzwi z „zamkami dobrymi, [osadzonych] na zawiasach z żelaza”³⁷. Tylko podłoga i sklepienie wymagały niewielkiej naprawy. O wiele gorzej,

36 *Ibidem*, k. 282.

37 *Ibidem*, k. 282v.

przynajmniej w 1811 r., wyglądało otoczenie świątyni, gdyż wizytator odnotował: „Parkan opadł, dzwonnica całkiem do upadku dąży, której ubodzy parafianie restaurować nie są w stanie”³⁸. Jak pokazał o 2 lata późniejszy inwentarz, parafianie i kolator stanęli na wysokości zadania i doprowadzili do uporządkowania terenu wokół cerkwi. Rozpoczęli także budowę nowej dzwonnicy, która 10 czerwca 1813 r. jeszcze nie była ukończona. Plac dokoła świątyni, cmentarza i dzwonnicy został na nowo ogrodzony żerdziami³⁹.

Wyznacznikiem kondycji i zamożności kościoła, oprócz okazałości bryły świątyni i jej uposażenia, jest także zasobność w sprzęty. Ogólnie rzecz biorąc, wśród akcesoriów religijnych możemy wyróżnić: naczynia liturgiczne – argenteria (kielich, patena, ampułki, puszkę na komunikanty), obiekty stanowiące wyposażenie ołtarza (krzyż, świecznik, obrusy) oraz szaty liturgiczne. Stan wyposażenia cerkwi werechańskiej możemy prześledzić na podstawie XVIII- i XIX-wiecznych źródeł historycznych.

Pierwsza wzmianka o zaopatrzeniu cerkwi werechańskiej w akcesoria obrzędowe pochodzi z 1720 r.⁴⁰. Z naczyń liturgicznych wymieniono wówczas cynową puszkę *pro venerabili* z przykrywką⁴¹ oraz po dwa egzemplarze srebrnych kielichów, paten⁴², gwiazd⁴³ i łyżeczek⁴⁴. Pozostałe utensylia stanowiły: srebrna koronka, mosiężny lichtarz, dwa mosiężne trybularze⁴⁵, dwa antyminy⁴⁶, trzy korporały⁴⁷, dwadzieścia białych obrusów i chust, kitajkowa⁴⁸ zasłonka oraz dzwonek do elewacji.

38 *Ibidem*, k. 112.

39 *Ibidem*, k. 282.

40 APL, ChKGK, sygn. 101, k. 54v.

41 Puszka *pro venerabili* – naczynie w kształcie kielicha do przechowywania chleba eucharystycznego. Zob. A. Markunas, T. Uczitiel, *Popularny słownik sakralizmów polskich i ukraińskich*, Poznań 2001, s. 92.

42 Patena (dyskos) – jest to złoty, pozłożony lub wykonany z innego drogiego metalu mały talerzyk, na którym kapłan kładzie chleb eucharystyczny (prosforę). Dyskos powinien mieć nóżkę, która pomaga przetranszować chleb eucharystyczny ze stołu ofiarnego (proskomidyjnyka) na Święty Ołtarz. Podczas obrzędu przygotowania darów ofiarnych symbolizuje żłóbek betlejemski, jak również pojednanie i zjednoczenie wszystkich ludzi wierzących w Jezusa. Zob. *Ibidem*, s. 79.

43 Gwiazda (asteriskos, zwiezdica) – są to dwa metalowe luki, które połączone tworzą formę krzyża greckiego. Symbolizuje gwiazdę betlejemską, która doprowadziła do Chrystusa trzech mędrców ze Wschodu. Stawia się ją na dyskosie (symbolu żłóbka). Drugą funkcją gwiazdy jest oddzielenie leżącego na dyskosie chleba eucharystycznego od pokrowców, którymi nakrywa się dyskos. Zob. *Ibidem*, s. 15.

44 łyżeczka – zwana w liturgicznych księgach lawyną, służy do udzielania wiernym Komunii Świętej. Ma być wykonana z tego samego materiału, co kielich i dyskos. Symbolizuje kleszcze, którymi Serafin wziął żarzący się węgiel z ołtarza Bożego i oczyścił nim usta proroka Izajasza. Podobnie kapłan przy pomocy łyżeczki udziela wiernym Komunii Świętej i oczyszcza ich grzechy. „Przenajświętsze Ciało i Krew Pańska, niejako żarzący się węgiel, oczyszcza ciało i duszę tych, którzy wierzą w naukę Chrystusa” – są to słowa z modlitwy na poświęcenie łyżeczki liturgicznej. Zob. *Ibidem*, s. 59.

45 Trybularz – kadzielnica. Zob. *Ibidem*, s. 113.

46 Antyminy – jedwabna lub płócienna chusta, przedstawiająca scenę złożenia Chrystusa do grobu, rozkładana na pre stole (najświętsze miejsce na ołtarzu cerkwi) do sprawowania Eucharystii. Zob. *Ibidem*, s. 12–13.

47 Korporał – lniane płótno, na którym w czasie mszy świętej stoją kielich i patena z hostią. Zob. *Ibidem*, s. 53.

48 Kitajka – cienka, dość gęsta, gładka tkanina jedwabna o splecie płóciennym, jednobarwna lub mieniąca się. Najprostsza i najpospolitsza z tkanin jedwabnych. Wyrabiana na Wschodzie, w XVII w. importowana do Polski z Turcji. Za panowania Stanisława Augusta wytwarzana w Gdańsku. Zob. I. Turnau, *Słownik ubiorów. Tkaniny, wyroby pozatkackie, skóry, broń i klejnoty oraz barwy znane w Polsce od średniowiecza do początku XIX w.*

Dzięki kolejnym źródłom możliwe jest prześledzenie zmian, jakie zachodziły zarówno w ilości, jak i w jakości wyposażenia cerkwi. W 1743 r. dostrzegalny jest wpływ synodu zamojskiego w postaci pojawienia się w cerkwi czterech ołtarzy i czterech płóciennych chorągwi. Na tradycje wschodnie wskazywał natomiast brak ławek, konfesjonałów, ambony i chóru muzycznego. Nabyto wówczas także dwa drewniane lichtarze, dwie zasłonki na obrazy, dzwonek do elewacji oraz drewniany krzyż do procesji. Odnotowano jednak również ubytki w wyposażeniu cerkwi, które mogły być skutkiem – jak wspomniano wcześniej – dość częstych kradzieży. Potwierdzeniem tej tezy może być poniekąd fakt, że w większości zniknęły przedmioty cenne, w tym co najmniej jeden srebrny kielich z pateną, dwie srebrne gwiazdy, dwie łyżeczki oraz mosiężny trybularz. Zmniejszyła się także do dwunastu liczba obrusów i chust, jednak w tym przypadku nie wynikało to z grabieży, a raczej ze zwykłego zużycia tych akcesoriów⁴⁹.

Z protokołu powizytacyjnego z 1761 r. dowiadujemy się, że w świątyni przybyło wiele drogich naczyń liturgicznych. Wizytator wymienił srebrną puszkę połączoną w środku i taki sam kielich z pateną. Z rzeczy, których dotychczas nie było na wyposażeniu cerkwi, wymieniono cynową miernicę⁵⁰, cynowy półmisek, dwie cynowe i cztery mosiężne koronki, trzy sznurki koralu i parterową sukienkę⁵¹ w srebrne kwiaty na posągu Najświętszej Marii Panny. Przybyły także inne akcesoria: kolejny dzwonek do elewacji, antymins i zasłonka⁵². Jak już powyżej kilkakrotnie zaznaczono, świątynia była dość często okradana, o czym wizytator napisał w 1761 r.

Ostatnie dane dotyczące wyposażenia tej świątyni pochodzą z inwentarza, który został sporządzony 10 czerwca 1813 r. Być może zmiana miejsca przechowywania sprzętu spowodowała, że w cerkwi pojawiły się cenniejsze naczynia, takie jak: połączone od wewnątrz trzy kielichy z patenami, posrebrzana mosiężna łyżeczka, cztery cynowe lichtarze, cynowa tacka, dwa lustra i miedziany kociołek na wodę święconą. Z innych przedmiotów wymieniono trzy stare chorągwie, szesnaście malowanych lichtarzy, krzyż procesyjny, dwa małe krzyże, cztery cienkie korporały, cztery obrusy ordynaryjne⁵³, nieokreśloną ilość tuwalni z lnianego płótna⁵⁴, cztery firanki, pięć ręczników do wycierania rąk oraz sukienkę na posąg Matki Bożej⁵⁵. Ciekawostką jest także występowanie wśród akcesoriów świątynnych umbraculum (parasol zapewniający cień), którego wcześniej nie było ani

Warszawa 1999, s. 87.

49 APL, ChKGK, sygn. 107, k. 265.

50 Miernica – pojemnik na specjalny wonny olej – mirrę, sporządzany z wielu aromatycznych składników, stosowany przy bierzmowaniu. Zob. A. Markunas, T. Ucztiel, *op. cit.*, s. 62.

51 Parterowa tkanina – wyrób jedwabny o kwiatowym wzorze. Zob. I. Turnau, *op. cit.*, s. 133.

52 APL, ChKGK, sygn. 110, s. 495.

53 Płótno ordynaryjne (mendelkowe) – płótno wyrabiane z cienkiej przędzy jedwabnej splotem skośnym lub jego pochodnymi, posiadające ozdobną fakturę, najczęściej o motywach geometrycznych, tanie, importowane ze Wschodu. Od ok. 1768 r. wyrabiane w persjarni grodzieńskiej na wzór pasów i zwojów tureckich. Zob. I. Turnau, *op. cit.*, s. 114.

54 Tuwalnie (towalnie) – rodzaj szerokiego ręcznika. Zob. *Ibidem*, s. 185.

55 APL, ChKGK, sygn. 139, k. 282.

w Werechaniach, ani w innych zbadanych cerkwiach dekanatu tyszowieckiego i tomaszowskiego⁵⁶.

Ważne miejsce w wyposażeniu cerkwi zajmowały bogato zdobione szaty liturgiczne, czyli oficjalne stroje dla celebransów i ich pomocników (alba z paskiem, ornat, komża, sutanna, stuła, kapa itp.)⁵⁷. Do wykonania tych najbardziej reprezentacyjnych i eksponowanych ubiorów używano jedynie najcenniejszych materiałów. W przypadku cerkwi w Werechaniach zachowały się cztery informacje o strojach liturgicznych z lat 1720–1813⁵⁸. Źródła skupiają się głównie na aparatach, których ilość oscylowała od dwóch do pięciu. Wśród nich był grubrynowy czerwony z tureckiego materiału⁵⁹, kamkowy niebieski⁶⁰, kałamajkowy w kwiaty⁶¹, kamlotowy stary⁶², moskiewski adamaszkowy⁶³, perłowy stary ze wszystkim (kompletny), adamaszkowy czerwony, adamaszkowy niebieski, półsukienkowy niebieski, łyczakowy żałobny⁶⁴, biały parterowy w kwiaty, ze złotymi galonami⁶⁵, czerwony barchanowy z białą kapą⁶⁶, biały z krzyżem materiałowym, w różne czerwone paski, żałobny oraz czerwony z nieokreślonego materiału (zaznaczono, że zepsuty, niezdatny do wykorzystania w czasie nabożeństw). Z innych utensyliów wymieniono: od czterech do pięciu alb wykonanych z cienkiego lnianego płótna, dwie stuły, dwa wełniane paski i cztery humerały⁶⁷ z adamaszkowego

56 Chodzi o cerkwie w Gródku, Żernikach, Nabrożu, Łaszczowie, Rachaniach, Pienianach, Hopkiem, Tyśzowcach, Podlodowie i Grodysławicach.

57 W tradycji bizantyjskiej wyróżnia się 5 kolorów szat liturgicznych: białą (srebrną) – symbolizującą świątliwość Bożej Chwały i oświecenie umysłu, używaną w czasie największych świąt (np. Paschy – Zmartwychwstania Pańskiego); żółtą (złotą) – symbolizującą aniołów, najczęściej wykorzystywaną w ciągu roku liturgicznego; czerwoną – symbolizującą szatę, w którą był ubrany Chrystus przed Piętatem oraz krew męczenników, to kolor właściwy dla okresu Wielkiego Postu i uroczystości pogrzebowych; niebieską – używaną podczas świąt maryjnych; zieloną – stosowaną raz w roku podczas Zesłania Ducha Świętego. Zob. B. Snela, *Kolory liturgiczne*, [w:] *Encyklopedia katolicka*, red. B. Migut, A. Szostek, R. Sawa, K. Gwóźdź, J. Herbut, S. Olczak, R. Popowski, Lublin 2002, t. 9, kol. 385–386.

58 APL, ChKGK, sygn. 101, k. 54v; sygn. 107, k. 265; sygn. 110, s. 495; sygn. 139, k. 282.

59 Grogrin (grobrin, grogrin, grubryn, grygron) – jedwabna tkanina z grubej przędzy importowanej z Turcji i Niemiec w XVI–XVII w. Turecczyzna – tkanina przetykana złotą lub srebrną nicią. Zob. I. Turnau, *op. cit.*, s. 65, 191.

60 Kamka – tkanina z aksamitnym wzorem na złotym tle, wytwarzana w Persji i w Azji Środkowej. Zob. *Ibidem*, s. 79.

61 Kałamajka – wzorzysta tkanina z najgorszej wełny chesankowej, tkana w pasy lub drukowana we wzory kwiatowe. Zob. *Ibidem*, s. 78.

62 Kamlot (czamlet, kamlet) – cienka, rzadka tkanina z szorstkiej wełny chesankowej gorszego gatunku, tkana splotem płóciennym. W średniowieczu robiona była z wełny koziej i wielbłądziej. Później tkano ją czasem na osnowie jedwabnej, lnianej, a nawet konopnej. W Polsce znana od XIV w. Zob. *Ibidem*, s. 79.

63 Moskiewska robota – określenie prostokątnego, czyli prostego kroju. Zob. *Ibidem*, s. 118.

64 Łyczak – wzorzysta tkanina konopna wysokiej jakości, tkana w pasy, farbowana lub drukowana w żywych kolorach. Wytwarzana w Polsce w XVIII w. dla naśladownictwa droższych tkanin jedwabnych odzieżowych i obiciowych. Zob. *Ibidem*, s. 109.

65 Galon – wyrób pasamoniczny w formie gładko lub wzorzysto tkanej, rzadziej plecionej taśmy, wykonanej z nitki jedwabnych, bawełnianych i metalowych. Od XVII w. szerszy galon miał także motywy roślinne. Zob. *Ibidem*, s. 60.

66 Barchan – miękka tkanina półwełniana, lniano-bawełniana lub bawełniana, rzadziej czysto wełniana, grubsza od flaneli, o splocie skośnym, ewentualnie atlasowym, lewostronnie drapana, barwiona w żywe kolory lub drukowana. Zob. *Ibidem*, s. 19.

67 Humerał – biała lniana chusta, niekiedy z kapturem, okrywająca szyję i ramiona księdza, wkładana pod alba. Zob. A. Markunas, T. Ucztiele, *op. cit.*, s. 41.

plótna. Jak wynika z powyższego wyliczenia, w przypadku aparatów notowana była nie tylko ich ilość i jakość, ale wymienione są również materiały, z jakich stroje te były wykonane, zdobienia oraz sposoby ich wykorzystania.

Niezbędnym elementem wyposażenia każdej świątyni, oprócz argentiarii i szat liturgicznych, były także księgi liturgiczne, według których odprawia się nabożeństwa oraz sprawuje sakramenty zgodnie z wyznawaną wiarą. Obok ksiąg liturgicznych występują tzw. książki pobożne, które zawierają z kolei modlitwy i nabożeństwa prywatne.

Jak pokazuje tabela 1., przynajmniej w XVIII w. ilość ksiąg cerkiewnych była dość stała. Zmiany w tym zakresie nastąpiły przed 1813 r. (czyli w okresie, kiedy cerkiew była jednostką filialną), ponieważ wówczas z inwentarza ubyły służebnik wileński i trefolaj, a przybyły dwa mszały – wielki i mały. Należy zaznaczyć także, że poza apostołem, który był pisany ręcznie, reszta ksiąg była drukowana. Warto również wspomnieć, że we wspomnianym źródle oprócz ksiąg cerkiewnych wymieniono także dokumenty znajdujące się w świątyni, tj.: akty erekcyjne cerkwi z 20 czerwca 1680 i 20 lipca 1778 r., trzy protokoły wizytacji z lat 1722, 1761 i 1780, inwentarz cerkwi z roku 1786 oraz specyfikacje jej funduszu z lat 1788 i 1798⁶⁸.

Uposażenie duchowieństwa

Podstawę uposażenia duchowieństwa stanowiły majątki beneficjalne, z którymi związane były także serwituty. Beneficja plebańskie składały się z ziemi uprawnej, łąk, ogrodów, czynszów, najmu domów, propinacji, mesznego, stołowego i dziesięcin (iskopu)⁶⁹. Uzupełnieniem były wcześniej wspomniane serwituty, czyli wolny wyręb drewna w lasach na opał i budowę, połów ryb oraz korzystanie z pastwisk. Ważnym źródłem dochodów duchowieństwa były opłaty *iura stolae*⁷⁰. Ten ostatni rodzaj świadczeń prowadził jednak do pewnych nadużyć, które polegały na naliczaniu przez kapłanów wygórowanych należności. Aby uniknąć takiej sytuacji, w Kościele były powszechnie stosowane taksy opłat *iura stolae*⁷¹. Największy dochód duchowieństwa stanowiły jednak dziesięciny (snopowa i pieniężna)⁷².

Z upływem czasu ilość ziemi stanowiącej uposażenie plebana ulegała pewnym wahaniom. Część uposażenia była tracona, a drogą różnych legatów i spadków

68 APL, ChKGK, sygn. 139, k. 282–282v.

69 Meszne – rodzaj daniny rocznej, składanej przez parafian proboszczowi w formie czynszu pieniężnego lub w naturze (zapewne zobowiązującej go do odprawiania mszy). Stołowe – rodzaj czynszu płaconego proboszczowi od domów. Zob. A. Zajda, *Nazwy staropolskich powinności feudalnych, danin i opłat (do 1600 roku)*, Warszawa–Kraków 1979, s. 126, 186. Iskop – danina oddawana w zbożu. Zob. J. Kość, *Słownictwo regionalne w XVII–XVIII-wiecznych księgach miejskich wschodniej Lubelszczyzny*, „Studia Językoznawcze” 1988, t. 13, s. 73.

70 Szerzej na temat *iura stolae* zobacz: M. Karbownik, *Ofiary iura stolae na ziemiach polskich w latach 1285–1918*, Lublin 1995.

71 W 1818 r. Komisja Rządowa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego wydała taksy wysokości opłat *iura stolae*. Ich wysokość była zależna od jednej z trzech klas, na jakie zostali podzieleni parafianie w zależności od wielkości posiadanego majątku, APL, ChKGK, sygn. 604, s. 438–439.

72 J. Półciwiartek, *Z badań nad rolą gospodarczo-społeczną plebanii na wsi pańszczyźnianej ziemi przemyskiej i sanockiej w XVI–XIX wieku*, Rzeszów 1974, s. 93.

Tab. 1. Księgi w cerkwi werechańskiej

Nazwa księgi	Rok odnotowania			
	1720	1743	1761	1813
ewangelia	x	x	x	x
słuźebnik wileński ⁱ	x	x	x	
słuźebnik lwowski	x			
trebnik wielki ⁱⁱ	x	x	x	x
trefolój ⁱⁱⁱ	x	x	x	
oktoich ^{iv}	x	x	x	x
triod <i>cwietnaja i postnaja</i> ^v	x	x	x	x
psalterz ^{vi}	x	x	x	x
klucz do kazania	x	x	x	
apostol ^{vii}	x	x	x	x
mszał wielki ^{viii}				x
mszał mały				x
Razem	10	9	9	8

ⁱ Słuźebnik – księga przeznaczona dla diakonów i prezbiterów Kościoła wschodniego, zawiera porządek nabożeństw i krótkie uwagi dla chóru lub psalmisty. Zob. A. Markunas, T. Uczitiel, *op. cit.*, s. 100.

ⁱⁱ Trebnik – zbiór modlitw okazjonalnych i rytuałów towarzyszących posługom religijnym w Kościele wschodnim. Zawiera porządek udzielania sakramentów, sakramentaliów, błogostawieństw. Zob. *Ibidem*, s. s. 112.

ⁱⁱⁱ Trefolój (minieja prazdnicznaja) – książka cerkiewna zawierająca wybór tekstów formularzy świątecznych większych świąt wyjętych z miniei miesięcznej. Zob. O. Narbutt, *Historia i typologia ksiąg liturgicznych bizantyńsko-słowiańskich. Zagadnienie identyfikacji według kryterium treściowego*, Warszawa 1979, s. 128.

^{iv} Oktoich – księga zawierająca materiał liturgiczny przeznaczony dla chóru i psalmisty podczas nabożeństw w cerkwi w ciągu tygodnia oraz w ciągu roku według ośmiu tonacji śpiewu liturgicznego w cyklu ośmiogodniowym. Zob. A. Markunas, T. Uczitiel, *op. cit.*, s. 73–74.

^v Triod *postnaja i cwietnaja* – ogólna nazwa księgi liturgicznej w Kościele wschodnim, zawierającej porządek nabożeństw świąt ruchomych. *Postnaja* zawiera części zmienne liturgii godzin okresu przedpościa i Wielkiego Postu, do Wielkiej Soboty. *Cwietnaja* zawiera zmienne części liturgii godzin okresu paschalnego do Niedzieli Wszystkich Świętych. Zob. B. Pańczuk, *Księgi Liturgiczne*, [w:] *Encyklopedia Katolicka*, red. A. Szostek, E. Ziemann, R. Sawa, K. Gózdź, J. Herbut, S. Olczak, R. Popowski, Lublin 2004, t. X, kol. 110.

^{vi} Psalterz – część księgi liturgii zawierająca psalmy, podzielona na różne dni i pory dnia w cyklu czterogodniowym. Zob. A. Markunas, T. Uczitiel, *op. cit.*, s. 92.

^{vii} Apostol – księga zawierająca dzieje i listy apostołów. Zob. A. Markunas, T. Uczitiel, *op. cit.*, s. 13.

^{viii} Mszał – księga liturgiczna zawierająca stałe i zmienne modlitwy celebransa w czasie mszy św., A. Markunas, T. Uczitiel, *op. cit.*, s. 65.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: APL, ChKGK, sygn. 101, k. 54v.; sygn. 107, k. 265; sygn. 110, s. 495; sygn. 139, k. 282–282v.

dochodziły niejednokrotnie nowe nadania. W pierwszym rządzie znaczne zmiany w tej kwestii następowały na skutek upadku niektórych sąsiednich parafii. W takich sytuacjach zazwyczaj beneficjum było przejmowane przez jednego z sąsiednich plebanów, który obejmował także administrację nad wakującym kościołem. Z kolei w efekcie wspomnianego przejścia przez plebana beneficjów należących do świątyń, które stały się filiami, następował wyraźny wzrost uposażenia poszczególnych zarządców parafii.

Niestety, nie znamy pierwotnego uposażenia plebanów werechańskich, a pierwsza informacja o beneficjum parocha pochodzi z 1720 r.⁷³. Wizytujący wówczas parafię bardzo ogólnikowo przedstawił fundusz cerkiewny. Według niego paroch użytkował półłanek gruntu ornego, na który składały się trzy kawałki pola. Pierwszy z nich położony był przy granicy z wsią Podhorce, drugi przy granicy z wsią Żwiartówek, trzeci zaś między polami gromadzkimi. Proboszcz posiadał ponadto dwa kawałki łąki: pierwszy przy plebanii, a drugi na błotach, oraz ogród, na którym stała plebania. Paroch pobierał także dziesięcinę od parafian w wysokości pół kopy z ćwierci gruntu.

Więcej szczegółów dotyczących uposażenia plebana znajduje się w protokole wizytacji z 1743 r.⁷⁴. Oprócz potwierdzenia zapisów zawartych w poprzednim źródle znajdują się w nim także informacje o wielkości gruntu ornego i łąki. Obszar pola został określony na podstawie ilości wysianego na nim zboża, natomiast powierzchnia łąki według liczby kosiarzy, którzy mogli ją wykosić od wschodu do zachodu słońca⁷⁵. Według wizytatora na polu można było zasiać tylko 5 korców miary tomaszowskiej żyta⁷⁶, ponieważ reszta pola za „antecessorów pozarastała”. Z kolei łąka naprzeciw plebanii „bywała na sześciu kosiarzy, a teraz woda ze stawu te wszystkie łąki zalała”. Takiej samej wielkości była łąka za wsią Niemirów, na nieokreślonym Wozdziaku. Z relacji wizytatora można wnioskować, że grunty orne były słabej klasy, co potwierdza zapis: „Fundusze cerkwi [są] szczupłe, a [ziemie] bardzo nieużyteczne, bo się tam tylko żyta i owsa po trochu rodzi, ile [się może urodzić] na piasku i ile”⁷⁷.

Dopełnienie powyższych informacji zawiera „Inwentarz cerkwi werechańskiej przyłączonej do parafii cerkwi głównej rachańskiej pw. św. Praksedy Męczennicy z 10 czerwca 1813 r.”⁷⁸. Według tego źródła do cerkwi należało 20 mórg i 1562 sążnie gruntów ornych, a wszystkie gleby były piaszczyste⁷⁹. Łąki zajmowały powierzchnię 8 mórg i 579 sążni, z czego 811 sążni zarosło lasem, który „bywa ścinany na pożytek plebanii”. Ponadto do parafii należały ogród, na którym stały plebania i zabudowania ekonomiczne, oraz położony za pasieką ogródek z sadkiem. Razem grunty te miały obszar jednej morgi i 1306 $\frac{2}{3}$ sążni. Oprócz wspomnianego wyżej funduszu z gruntu i łąk paroch pobierał także *iura stolae* i dziesięcinę z parafii w wielkości ok. 48 kop zboża. Ponadto na uposażeniu parafii był nieokreślonej wielkości las, z którego korzystał paroch „na potrzebę i wygodę swojej plebanii”.

73 APL, ChKGK, sygn. 101, k. 54v.

74 APL, ChKGK, sygn. 107, k. 265.

75 Podobnie jako ilość dni orki była określana powierzchnia pola ornego. Liczono, ilu dni potrzebował jeden oracz na zaoranie pola, pracując od wschodu do zachodu słońca. Szerzej zobacz: J. Szymański, *Nauki pomocnicze historii*, Warszawa 2005, s. 182–183.

76 Korzec – polska przedrozbiorowa jednostka miar pojemności ciał sypkich. 1 korzec = 120,605 litra. Zob. I. Ichnatowicz, *Vademecum do badań nad historią XIX i XX wieku*, cz. 1, Warszawa 1967, s. 42. Niestety, w literaturze przedmiotu nie określono pojemności korca tomaszowskiego, można się jedynie domyślać, że nie odbiegał zbytnio od korca polskiego.

77 APL, ChKGK, sygn. 139, k. 112.

78 *Ibidem*, k. 282v.

79 W tym okresie w Królestwie Polskim obowiązywał system miar zwany nowopolskim. Morga liczyła 0,56 ha, sążeń 172,8 cm. Zob. J. Szymański, *op. cit.*, s. 173–174.

Plebania i zabudowania ekonomiczne

Dom, w którym mieszkał pleban (proboszcz), nazywał się plebanią. Był to obiekt zwykle znajdujący się w pobliżu świątyni, który zmieniał swoich mieszkańców albo posesorów zgodnie z tym, jak zmieniali się kolejni zarządcy parafii. Nie wiadomo, kiedy powstała pierwsza plebania i budynki plebanalne w Werechaniach. Można się jedynie domyślać, że nastąpiło to wówczas, kiedy zbudowano pierwszą cerkiew lub niewiele później. W tamtych czasach plebanie ulegały często zniszczeniu z powodu upływu czasu, pożarów i innych zdarzeń losowych. Duży wpływ na taki stan rzeczy miał także nietrwały materiał – najczęściej drewno lub chrust, z jakiego były zbudowane.

Pierwsza, bardzo enigmatyczna informacja o plebanii w Werechaniach, ograniczająca się do zapisu: „Ogród, na którym plebania stoi”, znajduje się w protokole wizytacji tej parafii z 1720 r.⁸⁰. W kolejnym dokumencie, o 23 lata późniejszym, znajduje się więcej danych na temat probostwa. Źródło z 1743 r. opisuje plebanię drewnianą, w której znajdowały się: biała izdebka, piekarnia i przybok⁸¹. Trzeba nadmienić, że wizytator nie określił, czym był ów przybok, jednak można się domyślać, że było to pomieszczenie dobudowane do budynku plebanii. Z zabudowań gospodarczych wymieniono stodołę, oborę, szopę, stajnię i chlewy. Pomieszczenia te wykonano z chrustu, a w chwili wizytacji były – jak to zauważył wizytator – „przyrujnowane”⁸². W 1811 r. zarówno plebania, jak i budynki gospodarcze znajdowały się w tak fatalnym stanie, że proboszcz mieszkał w odległych o pół mili Grodyślavicach⁸³.

Więcej szczegółów dotyczących obiektu mieszkalnego i budynków ekonomicznych dostarcza „Inwentarz cerkwi werechańskiej przyłączonej do parafii cerkwi głównej rachańskiej pw. św. Praksedy Męczennicy z 10 czerwca 1813 r.”⁸⁴. Według tego źródła plebania składała się z izby i alkierza, które były wykonane z „dobrego drzewa”, a także z piekarni i spiżarni z „nadpsutego drzewa”⁸⁵. Budynek posiadał dwoje drzwi na zawiasach i nieokreśloną przez dokonującego spis liczbę okien. Wiemy jedynie, że okna w spiżarni wciąż były wybijane (należy rozumieć, że przez złodziei), a jedna z okiennic była okuta żelazem. Wewnątrz plebanii znajdowały się: zepsuty piec, stół i trzy ławeczki. Z zabudowań gospodarczych

80 APL, ChKGK, sygn. 101, k. 54v.

81 Biała izba – było to pomieszczenie reprezentacyjne, służące tylko celom mieszkaniowym. W izbie nie było pieca, przechowywano w niej odświętne ubrania i cenne przedmioty. Zob. *Wielka encyklopedia Polski*, t. 4, red. M. Karolczuk-Kędzierska, Kraków 2004, s. 86. Zob. także: A. Brückner, *Encyklopedia staropolska*, t. 1, Warszawa 1990, s. 466–467; Z. Gloger, *op. cit.*, t. 2, s. 277.

82 APL, ChKGK, sygn. 107, k. 265.

83 Miało to miejsce w czasie wizytacji dekanatu tomaszowskiego przez Jana Panasińskiego – dziekana tomaszowskiego i parocha grodyślavicckiego. Zob. APL, ChKGK, sygn. 139, k. 112.

84 *Ibidem*, k. 282v.

85 Alkierz, komora – niewielka dobudówka w narożniku budowli, wysunięta przed ściany zewnętrzne, zwykle wzniesiona na planie kwadratu i przykryta osobnym dachem. Alkierze były zazwyczaj pozbawione okien, służyły jako sypialnie lub składziki. Na wsi alkierzami nazywano również przybudówki do składowania ziarna, przechowywania ubrań, cenniejszych naczyń, żywności i bielizny. Zob. *Wielka encyklopedia Polski*, t. 1, red. M. Karolczuk-Kędzierska, Kraków 2004, s. 37. Alkierz – pokój, narożnik. Komora – izba bez pieca. Zob. A. Brückner, *Słownik etymologiczny języka polskiego*, Warszawa 1970, s. 3, 251.

wymieniona została wozownia i stajnia, obie wykonane z dylów i przykryte jednym dachem⁸⁶. Do obydwu pomieszczeń prowadziły oddzielne drzwi. Wśród innych obiektów wymieniono natomiast szopę, stodołę, oborę w kwadrat, komorę oraz spichlerz. Budynki te były wykonane po części z drewna, a po części z chrustu. Jak zaznaczył wizytator, wszystkie budynki wymagały naprawy. Co prawda kolejni wizytatorzy ani razu nie wymienili kurnika dla ptactwa domowego, lecz można być pewnym, że takowy istniał; trudno bowiem sobie wyobrazić gospodarstwo wiejskie bez kur, kaczek czy też gęsi.

Duszpasterstwo

Wśród duchowieństwa parafialnego naczelną pozycję zajmował proboszcz, stojący na czele kościoła parafialnego i będący jednocześnie zarządcą parafii. Decydujący wpływ na wybór plebana mieli w tamtym czasie kolatorzy kościołów parafialnych, którzy przedstawiali kandydata biskupowi⁸⁷. Biskup kandydata instytuował, a odpowiedni dziekan wprowadzał na urząd. Proboszcz był w parafii prawnie zatwierdzonym, stałym, trudno usuwalnym duszpasterzem. Pod jego zarządem znajdował się także majątek parafialny. Podlegali mu pozostali duchowni działający przy kościele parafialnym. Tę grupę duchowieństwa parafialnego stanowili wikariusze⁸⁸ i koadiutorzy⁸⁹. W XIX w. na koadiutora i wikariusza używano również określenia kooneparop ('kooperator')⁹⁰. Duchowni ci po otrzymaniu święceń kapłańskich podejmowali pierwszą pracę w charakterze pomocników rządców świątyni. Angażowani byli przez proboszczów, którzy ze względu na podeszły wiek lub stan zdrowia nie mogli podołać swym duszpasterskim obowiązkom i byli ich najbliższymi współpracownikami. Kooperatorów utrzymywano wyłącznie z prowizji plebanów, dlatego to parochowie ustalali wysokość pensji należnej wikariuszom i koadiutorom. Ze względu jednak na stałe zmniejszanie się liczby duchowieństwa unickiego ilość takich pomocników była zazwyczaj niewielka, a okres ich pracy krótki, wynoszący najczęściej od kilku miesięcy do jednego, dwu, rzadko kilku lat.

W przypadku cerkwi w Werechaniach ustalono pięciu duchownych zarządzających tą parafią. Pierwszym odnotowanym w źródłach proboszczem był ks.

86 Dyl, bal – drewno tarte lub ciosane, grubości 50–100 mm. Zob. B.M. Seniuk, *Osiemnastowieczna terminologia z zakresu architektury i sztuki cerkiewnej oraz organizacji Kościoła wschodniego. Materiały do słownika na podstawie protokołów wizytacyjnych Eparchii Włodzimierskiej*, [w:] *Miejsce i rola Kościoła...*, op. cit., s. 325.

87 Kolator, *collator* – patron sprawujący aktualnie opiekę materialną nad cerkwią, posiadający prawo opiniowania kandydatów na proboszczów. Zob. *Ibidem*, s. 337.

88 Wikariusz, *vicarius* – zastępca działający w czyimś imieniu. Zob. J. Sondel, *Słownik łacińsko-polski dla prawników i historyków*, Kraków 1997, s. 989. W języku słoweńskim: *vikar, pomožni duhovnik* ('ksiądz pomocniczy'). Zob. F. Vodnik, *Słownik polsko-słoweński*, Lublana 1977, s. 1030.

89 W języku łacińskim *coadiutor* (koadiutor) to współpracownik, pomocnik. Zob. A. Jougan, *Słownik kościelny łacińsko-polski*, Poznań–Warszawa–Lublina 1958, s. 116. „W szczególności Koadjutor, którego osoba duchowna dla podeszłości wieku, lub dla starości przybiera, wyznaczając po śmierci swojej następcą na urządzie”. Zob. S.B. Linde, *Słownik języka polskiego*, t. 6, Lwów 1860, s. 390.

90 *Słownik polsko-cerkiewnosłowiańsko-ukraiński Teodora Witwickiego z połowy XIX wieku*, oprac. J. Dzen-dzeliwski, Warszawa 1997, s. 107, 326.

Teodor Tyski, który podczas wizytacji w 1720 r. miał 70 lat⁹¹. Kolejnym wspomnianym parochem był wymieniony w 1743 r. 30-letni wówczas Jakub Stankiewicz⁹². Niestety, źródła nie podają, czy pełnił on funkcję plebana bezpośrednio po Tyskim, czy też przejął parafię po innym duchownym. Podobnie wygląda sytuacja z odnotowanym w 1761 r. Bazylim Bazylewiczem⁹³. Odnosnie tego ostatniego wiemy, że zmarł 26 lipca 1780 r., a 5 września 1780 r. beneficjum objął Jan Puchewicz⁹⁴. O ostatnim wspomnianym w źródłach parochu werechańskim – Janie Panasińskim – wiemy jedynie tyle, że zmarł przed 1813 r.⁹⁵.

Podstawowym obowiązkiem duszpasterskim było odprawianie nabożeństw cerkiewnych i udzielanie posług religijnych (chrzty, śluby, grzebanie zmarłych, spowiedź). Ważnym elementem pracy księdza było nauczanie prawd wiary grekokatolickiej, co sprowadzało się do niedzielnego i świątecznego odmawiania pacierza i katechizacji ludu. Plebani byli zarządcami majątku parafialnego. Ponadto do ich obowiązków należało prowadzenie akt stanu cywilnego, wykonywanie rozporządzeń władz zwierzchnich, a także dawanie wiernym przykładu moralnego prowadzenia się i wzorców chrześcijańskiego życia. Z reguły duchowni wypełniali te powinności w sposób prawidłowy, zgodnie z zasadami Cerkwi, chociaż zdarzały się odstępstwa w tym zakresie.

Niestety, nie dysponujemy zbyt bogatym materiałem źródłowym mówiącym o pracy duszpasterskiej księży w parafii Werechanie. Pierwsza, a zarazem ostatnia wzmianka na ten temat znajduje się w dekrete powizytacyjnym z 1761 r.⁹⁶. Dzięki niej wiemy, że pleban prowadził „naukę duchową co święta i niedziele po mszy, a katechizm [studiował z wiernymi] po obiedzie”. Dzięki protokołowi wiadomo także, że nie wszyscy parafianie z tej edukacji korzystali, skoro kontrolujący parafię ks. Maksymilian Ryłło pod karą kanoniczną zabronił plebanowi udzielania ślubu osobom „nieumiejącym przedniejszych artykułów wiary świętej [i] katechizmu”. Hierarcha odwiedzający parafię nie był zadowolony z proboszcza i po wizytacji polecił mu od niedzieli po Bożym Ciele odbyć ośmiodniowe rekolekcje w klasztorze księży komunistów w Rachaniach.

Wierni

Istotnym czynnikiem mającym wpływ na jakość funkcjonowania parafii jest liczba wiernych, którzy ją tworzą. Niestety, dane dotyczące grekokatolików w omawianej parafii są bardzo ubogie. Pierwsze, bardzo ogólne, znajdują się w protokole wizytacji z 1720 r., gdzie zaznaczono, że parafia obejmowała swoim zasięgiem unitów w Werechaniach⁹⁷. Pozostałe protokoły są nieco dokładniejsze, choć również one nie podają ilości wiernych i ograniczają się jedynie do określenia

91 APL, ChKGK, sygn. 101, k. 54v.

92 APL, ChKGK, sygn. 107, k. 265.

93 APL, ChKGK, sygn. 110, s. 495.

94 APL, ChKGK, sygn. 636, s. 732, 820.

95 APL, ChKGK, sygn. 139, k. 282v.

96 APL, ChKGK, sygn. 110, s. 495.

97 APL, ChKGK, sygn. 101, k. 54v.

liczby osób „sposobnych do spowiedzi”. Pierwszy taki protokół powizytacyjny – z 1743 r. – informuje, że w parafii było ok. 20 wiernych⁹⁸. Nieco lepiej sytuacja przedstawiała się w 1761 r., kiedy to podczas wizytacji doliczono się „około 60 ludzi [sposobnych] do spowiedzi”⁹⁹. Z kolei w ostatnim tego typu źródle, sporządzonym w 1811 r., wizytujący doliczył się tylko 18 wiernych¹⁰⁰. Wykaz wiernych przystępujących do poszczególnych sakramentów nie pozwala nam na określenie liczby parafian, ale może dostarczyć podstawowych informacji o stanie i dynamice zaludnienia parafii, a także umożliwiła poznanie jej struktury demograficznej. Jednakże wyciąganie na tej podstawie wniosków na temat liczby wiernych w parafii jest nie do końca pewne i może prowadzić do dużych nieścisłości. Mając tego typu dane i chcąc oszacować ogólną liczbę wiernych, należy (za Cezarym Kukło) do komunikujących doliczyć co najmniej 25% wiernych, gdyż szacunkowo tyle było dzieci młodszych¹⁰¹. Wykorzystując tę metodę, można wyliczyć, że w 1743 r. w Werechaniach było ok. 25 parafian, w 1761 r. – 75, a pół wieku później tylko ok. 23.

Jednym z najistotniejszych aspektów charakterystyki społeczności parafialnej pozostaje zagadnienie kształtowania się jej poziomu religijnego i moralnego. Niestety, w przypadku omawianej parafii niedostatek źródeł nie pozwala na określenie stanu religijności tamtejszej wspólnoty.

Zakończenie

Parafia unicka w Werechaniach funkcjonowała przez co najmniej 200 lat. W ciągu pierwszych lat istnienia otrzymała ona niezbędne podstawy ekonomiczne i zgromadziła wyposażenie umożliwiające odprawianie obrzędów. Parametry liturgiczne były wymieniane i uzupełniane, a mimo to ich ilość i jakość była często przyczyną trosk wizytujących parafię duchownych.

Niewiele można powiedzieć na temat warunków mieszkaniowych parocha oraz o budynkach ekonomicznych, zwłaszcza w XVII i XVIII w. Szczególnie trudne jest określenie liczby wiernych, ponieważ wizytujący parafię nie badali szczegółowo tego zagadnienia, kontentując się jedynie pobieżnymi wyliczeniami.

Na podstawie źródeł zidentyfikowano pięciu proboszczów zarządzających parafią, lecz nie udało się określić dokładnie czasu sprawowania przez nich funkcji. Niestety, ze względu na luki w dokumentach nie odtworzono pełnej obsady zarządców parafii.

Kończąc, należy zaznaczyć, że niniejszy artykuł nie wyczerpuje w pełni tematu, a dalsze badania na pewno pozwolą na poszerzenie wiedzy dotyczącej funkcjonowania cerkwi unickiej w Werechaniach.

98 APL, ChKGK, sygn. 107, k. 265.

99 APL, ChKGK, sygn. 110, s. 495.

100 APL, ChKGK, sygn. 139, k. 112.

101 C. Kukło, *Demografia Rzeczypospolitej przedrozbiorowej*, Warszawa 2009, s. 74.

The Uniate Parish at Werechanie

The study presents an outline of the 200-year history of the St. Praxed Praskevi Uniate parish at Werechanie. The article first defines the geographical situation of the parish, its size and position in the organizational structures of the Church. On the basis of analysis of post-inspection records by Chelm bishops, the paper presents the appearance of the church at Werechanie and its church equipment. Five local priests were identified and the benefice of the parish priests was characterized. The next part of the article describes the living quarters and outbuildings. An approximate number of the congregation was also determined and the number of the parishioners who received sacraments until 1811 was given.

Dekanat siedliski unickiej diecezji chełmskiej 1795–1816. Wybrane zagadnienia

Dekanat siedliski unickiej diecezji chełmskiej dotychczas nie był przedmiotem badań naukowych. W literaturze traktowany był raczej marginalnie i pojawiał się głównie w publikacjach dotyczących wybranych aspektów funkcjonowania unickiej diecezji chełmskiej. Wzmiankowany był w pracach: Edwarda Likowskiego (*Synody dyecezyi chełmskiej*¹), Jana Lewandowskiego (*Na pograniczu*²) oraz Henryka Krukowskiego (*Dekanat siedliski obrządku wschodniego*³).

W niniejszym artykule przedstawię okoliczności jego powstania oraz scharakteryzuję go ogólnie w momencie wydzielenia z dekanatów krasnostawskiego i lubelskiego. Do realizacji tych celów posłużą mi akta wizytacji kanonicznych i dziekańskich dekanatu krasnostawskiego i lubelskiego przeprowadzone przez: ks. Teodora Połuchtowicza w 1793 r. – plebana rateńskiego, ks. Bazylego Laurysiewicza – dziekana siedliskiego z lat 1800, 1801, 1804 i 1808 oraz ks. Pantaleona Śmigielskiego – dziekana siedliskiego z lat 1811 i 1816. Ponadto wiele cennych informacji dostarczają dokumenty typu *prezent* na unickie beneficja parafialne zawarte w zespole akt *Chełmskiego Konsystorza Greckokatolickiego* (1629–1875) przechowywanego w Archiwum Państwowym w Lublinie. Akta te występują w formie odpisów, najczęściej w protokołach wizytacyjnych parafii, w aktach osobowych biskupów i księży⁴. Najwcześniejsze protokoły wizytacyjne, które opisują parafie dekanatu siedliskiego, pochodzą z pierwszej połowy XVIII w. i dotyczą świątyń w Żulinie, Pawłowie, Krasnem, Chojeńcu, Cycowie, Woli Wereszczyńskiej, Sosnowicy, Andrzejowie i Świerszczowie⁵.

Andrzej Gil w monografii pt. *Chełmska diecezja unicka 1596–1810. Dzieje i organizacja* określił datę powstania dekanatu siedliskiego na maj 1795 r.⁶. Wówczas podczas synodu duchowieństwa w Pokrówce podjęto decyzję nowego podziału

1 E. Likowski, *Synody dyecezyi chełmskiej obrządku wschodniego*, Poznań 1902.

2 J. Lewandowski, *Na pograniczu. Polityka władz państwowych wobec unitów Podlasia i Chełmszczyzny 1772–1875*, Lublin 1996.

3 H. Krukowski, *Dekanat siedliski obrządku wschodniego*, „Echo Częstochowskiej Pani” 2005, nr 14, s. 18.

4 M. Trojanowska, *Dokumenty prezent na unickie beneficja parafialne w XVII i XVIII wieku*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2004, t. 1, s. 325.

5 Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej: APL], Chełmski Konsystorz Greckokatolicki [dalej: ChKGK], sygn. 101, k. 120–127.

6 A. Gil, *Chełmska diecezja unicka 1596–1810. Dzieje i organizacja*, Lublin 2005, s. 173.

diecezji⁷, ustanawiając dekanaty: rateński, lubomlski, przewalski, maciejowski, opłański, chełmski, krasnostawski, lubelski, dubieniecki oraz siedliski⁸. Pierwszym dziekanem dekanatu siedliskiego został ks. Bazyl Laurysiewicz – proboszcz z parafii Kanie.

Dekanat siedliski położony był w zachodniej części chełmskiej diecezji. Od zachodu graniczył z dekanatem lubelskim, od północy z włodawskim, od wschodu z chełmskim, od południa zaś z krasnostawskim. W całości znajdował się na ziemi chełmskiej, na obszarze kilku regionów geograficznych zróżnicowanych pod względem rzeźby, krajobrazu i roślinności. Południowa część dekanatu leżała w zachodniej części Polesia Wołyńskiego, na południowo-wschodnim skraju Pagórów Chełmskich i na Obniżeniu Dorohuckim. Północna część natomiast znajdowała się w południowej części Polesia Lubelskiego na Równinie Łęczyńsko-Włodawskiej. Częściowo jego zachodnią granicę stanowiła rzeka Wieprz wraz z dopływami: Rejką, Mogielnicą i Świnką. Z kolei w jego północnej części największą rzeką była Włodawka – lewy dopływ Bugu.

Nasuwa się oczywiste pytanie: dlaczego właśnie Siedliszcze wybrano na stolicę dekanatu? I kolejne: co kierowało władzami diecezji, skoro wybrały takie rozwiązanie? Na tak postawione pytania trudno udzielić jednoznacznych odpowiedzi. Można jednak przypuszczać, że początki dekanatu siedliskiego związane były z działalnością na ziemi chełmskiej rodziny Węgleńskich⁹, będących właścicielami Siedliszcza od 1758 r., którzy w znaczny sposób wpłynęli na rozwój tej miejscowości. Niewątpliwie ich zasługą było podniesienie Siedliszcza do rangi miasta. Ponadto Wojciech Longin Józef Węgleński był dobrym organizatorem życia społeczno-religijnego i to na jego prośbę biskup Maksymilian Ryłto erygował w 1764 r. parafię i poświęcił cerkiew pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny i św. Onufrego, a w 1765 r. dokonał uroczystego wprowadzenia bractwa św. Onufrego do siedliskiej cerkwi¹⁰. Rodzina Węgleńskich utrzymywała również dobre stosunki z wpływowymi rodami ziemi chełmskiej i krasnostawskiej: Świrskich, Zakrzewskich, Horeckich, Zbyszewskich. Przyjaciółmi Węgleńskich byli: Józef Gąsiorowski – skarbnik nowogrodzki, Andrzej Swaryczewski – skarbnik

7 APL, ChKGK, sygn. 7, k. 115–116.

8 W okresie rozbiorów zarówno sieć dekanalna, jak i parafialna unickiej diecezji chełmskiej kilkakrotnie uległy reorganizacji. Po 1772 r. po stronie polskiej pozostało tylko 6 dekanatów: chełmski, kaszogrodzki, krasnostawski, lubelski, lubomelski i ratneński z około 182 parafiami. Na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XVIII w. powstał dekanat dubieniecki o skomplikowanym układzie przestrzennym, grupujący kilka nieprzylegających do siebie kompleksów terytorialnych. Wobec trudności w zarządzaniu diecezją biskup chełmski Porfiriusz Skarbak-Ważynski w styczniu 1795 r. powołał dekanat krośniczyński, a w maju 1795 r. dekanat siedliski. Łącznie do diecezji chełmskiej należało 170 parafii. Zob. A. Gil, *op. cit.*, s. 172–175.

9 Węgleńscy w czasach nowożytnych wywierali znaczny wpływ na życie polityczne ziemi chełmskiej. W okresie 1707–1716 w sejmikach chełmskich aktywnie działał Franciszek Węgleński, który w latach 1732–1742 pełnił funkcję sędziego ziemskiego chełmskiego, a w latach 1745–1750 podkomorzego chełmskiego. Jego syn Wojciech Józef Longin Węgleński był pułkownikiem chorągwi husarskiej buławy polskiej korony i pełnił funkcję kasztelana chełmskiego w okresie 1766–1786. Antoni Leopold Węgleński był natomiast starostą chełmskim w latach 1769–1795 i sędzią pokoju powiatu chełmskiego. Z kolei Onufry Węgleński pełnił urzędy podstolego chełmskiego (1778–1786) oraz chorążego chełmskiego (1790–1795). Zob. S. Braniewski, *Bractwo św. Onufrego w Siedliszczu*, „Rocznik Chełmski” 2012, t. 16, s. 318.

10 *Ibidem*, s. 318.

żytomirski oraz Mateusz Świerski – cześnik krasnostawski i pisarz chełmski¹¹, a także ks. Ferdynand Ciechanowski – późniejszy unicki biskup chełmski¹².

Historię dekanatu siedliskiego możemy podzielić na dwa okresy. Pierwszy to lata 1795–1802, czyli pierwsze lata po trzecim rozbiórce Polski. W tym czasie do dekanatu siedliskiego należało 16 parafii: Bezek, Busówno, Chojeniec, Cyców, Kanie, Krasne, Kulik, Mogielnica, Olchowiec, Pawłów, Pniówno, Siedliszcze, Syczyn, Świerszczów, Tarnów i Żulin. Drugi okres natomiast to lata 1802–1816, czyli czasy zaboru austriackiego (Galicja Zachodnia, 1795–1809), Księstwa Warszawskiego i wojen napoleońskich (1809–1815), a po kongresie wiedeńskim 1815 r. – zaboru rosyjskiego. W skład dekanatu siedliskiego wchodziło wówczas 20 parafii: Andrzejów, Bezek, Busówno, Chojeniec, Cyców, Kanie, Kulik, Lejno, Mogielnica, Olchowiec, Pniówno, Siedliszcze, Sosnowica, Świerszczów, Syczyn, Tarnów, Wereszczyn, Wola Wereszczyńska, Wołoskowola, Wytyczno.

W latach 1795–1803 teren dekanatu siedliskiego wchodził w skład cyrkułu chełmskiego. W roku 1803, po korekcie podziału administracyjnego Galicji Zachodniej i połączeniu ziem pierwszego i trzeciego zaboru, siedem parafii (Andrzejów, Lejno, Sosnowica, Wereszczyn, Wola Wereszczyńska, Wołoskowola i Wytyczno) należało do cyrkułu włodawskiego. Po 1815 r. parafie północnej części dekanatu znalazły się w obwodzie radzyńskim w województwie podlaskim, a południowe przynależały do powiatu chełmskiego w województwie lubelskim. Dekanat siedliski został zniesiony w 1816 r. postanowieniem biskupa F. Ciechanowskiego¹³, co było podyktowane sytuacją polityczną, jaka zaistniała po kongresie wiedeńskim 1815 r.

Unicki dekanat siedliski utworzono w oparciu o sieć parafii prawosławnych, która została uformowana w okresie od XVI do XVIII w. Do najstarszych placówek duszpasterskich należały: utworzona w XV w. cerkiew w Syczynie¹⁴, a także datowana przed rokiem 1473 cerkiew w Cycowie¹⁵.

Znaczny rozwój sieci parafialnej nastąpił w XVI w. Powstały wówczas cerkwie w Bezku, Krasnem, Wereszczynie, Kaniem i w Chojęncu. Już w 1503 r. znanym ośrodkiem prawosławia był Bezek, gdzie znajdowała się cerkiew pw. św. Anny i św. Dymitra. Cerkwie w Krasnem i w Wereszczynie wzmiankowane były w 1510 r. W 1531 r. powstała parafia w Kaniem, w 1531 r. odnotowano istnienie cerkwi pw. Podwyższenia Krzyża Świętego w Wytyczynie oraz w Woli Wereszczyńskiej, w 1559 r. w Krasnem, a w 1563 r. w Chojęncu¹⁶.

Pierwsze parafie łańciskie na omawianym obszarze powstały w XV w. W 1421 r. biskup chełmski Jan Biskupiec założył i uposażył parafię w Łyszczu¹⁷.

11 F. Braniewski, *Historia rodziny Węglerskich*, „Echo Częstochowskiej Pani” 2002, nr 9, s. 19.

12 *Porządek Nabożeństwa Cerkiewnego na Dycezyą Chełmską obrz. grecko-katol. Przepisany*, [reprint wydania oryginalnego z 1815 r.], postł. P. Siwicki, Lublin 2006, s. 73.

13 W źródłach APL, ChKGK nie występuje data likwidacji dekanatu siedliskiego. Jednak funkcjonował on jeszcze w 1816 r., o czym świadczy sprawozdanie powizytacyjne cerkwi pniowskiej sporządzone 6 IV 1816 r. przez ks. P. Śmigielskiego – dziekana siedliskiego, proboszcza pniowskiego. Zob. APL, ChKGK, sygn. 221, k. 5–12.

14 Cerkiew w Syczynie powstała w XV w. wymienia Pompej Nikolajewicz Batiuszczow w pracy: *Cholmskaja Ruś. Istoriczeskije sud'by Ruskiego Zabużija*, wyd. 8, Sankt Petersburg 1887, s. 40–42.

15 W XVI w. cerkiew w Cycowie nosiła wezwanie Podwyższenia Krzyża Pańskiego.

16 A. Wawryniuk, *Leksykon miejscowości powiatu chełmskiego*, Chełm 2002, s. 226.

17 Obecnie Pawłów, gmina Rejowiec Fabryczny.

W położonym na północ od Bezka Olchowcu w 1457 r. erygowano kościół parafialny i przyłączono doń wsie: Świącica, Busówno, Syczyn, Cyców i Świerszczów. W 1717 r. do katolickiego dekanatu chełmskiego należały parafie: Pawłów, Olchowiec, Wereszczyń i Sosnowica¹⁸.

Sieć parafialna obrządku unickiego na obszarze dekanatu siedliskiego zaczęła się kształtować na początku XVII w., kiedy to w miejscu dawnych kościołów prawosławnych tworzone były świątynie unickie, z których pierwsza zarejestrowana na tym terenie była cerkiew w Sosnowicy erygowana w 1607 r. W XVII w. wybudowano cerkwie w Tarnowie (1641), Chojeńcu (1650), Pniównie (1664), Busównie (1670), Bezku (1680) oraz w Kaniem (1697).

Znaczący rozwój sieci parafialnej przypadł na XVIII stulecie. W 1748 r. funkcjonowała już cerkiew w Andrzejowie. W 1758 r. nastąpiła powtórna erekcja świątyni w Syczynie¹⁹, a w 1763 r. w Krasnem. W 1764 r. utworzono kościoły w Kuliku i Siedliszczu, a w kolejnych latach w Mogielnicy (1765), Lejnie (1771) i Wytucznie (1794). W 1768 r. powstała w Stręczynie cerkiew filialna parafii w Cycowie, a w latach dziewięćdziesiątych z inicjatywy Porfiriusza Skarbka-Ważyńskiego cerkiew filialna w Dobromyśli. Cerkiew filialną w Brusie wybudowano w 1807 r.

Proces tworzenia się sieci parafialnej na terenie dekanatu siedliskiego był niewątpliwie uwarunkowany kilkoma czynnikami: osadniczym związanym z gęstością zaludnienia oraz wyznawaną religią, a także beneficjalno-kolatorskim dotyczącym beneficjów kościelnych, ich uposażenia oraz ich obsady i funkcjonowania²⁰. Decydujące znaczenie dla formowania się parafii miał pierwszy ze wskazanych czynników. Warto podkreślić, że wiek XV i pierwsza połowa XVI stulecia to okres szczytowego rozwoju tego regionu, a zwłaszcza Chełma, który w 1392 r. otrzymał przywilej lokacyjny. Dwa lata później prawa miejskie otrzymał Krasnystaw, a około roku 1534 uzyskała je również Włodawa. Ziemia chełmska leżała na szlaku handlowym łączącym Morze Czarne z Bałtykiem. Ważny trakt komunikacyjny przebiegał z Chełma przez Nowosiółki, Bezek, Siedliszcze, Łęczną do Lublina. Rozwijało się rolnictwo, rzemiosło i sprzedaż towarów, zwłaszcza soli, wołów, zboża, produktów rolnych i leśnych, a także handel jarmarczny²¹. W wielu miejscowościach funkcjonowały browary i młyny wodne²², a osadnictwu sprzyjały także dobre warunki fizjograficzne.

W 1359 r. znaną osadą był Łyszcz, skąd pochodził Korejwo – starosta chełmski. Na gruncie Łyszcz lokowany był Pawłów²³, w którego bliskim sąsiedztwie powstały wsie: Siedliszcze, Bezek, Chojno i Żulin. Na ziemiach północnej części

18 A. Pawłowska, *Diecezja chełmska rzymskokatolicka 1359–1807*, „Rocznik Chełmski” 1997, t. 3, s. 65–79.

19 APL, ChKGK, sygn. 499, k. 5.

20 B. Szady, *System beneficjalny diecezji chełmskiej w latach 1620–1621*, „Roczniki Humanistyczne” 1997, t. 45, z. 2, s. 39.

21 B. Zimmer, *Miasta ziemi chełmskiej od XIII do poł. XIX w. (w zarysie)*, Lublin 1993, s. 49.

22 W latach 1801–1804 funkcjonowały młyny wodne w Bezku, Borowicy, Cycowie, Pawłowie, Brzezinach i Świącicy, a także dwa w Żulinie. Zob. Mapa Galicji Zachodniej w: A. Mayer, *Karte von West Gallizien*, <http://rcin.org.pl/dlibra/doccontent?id=27710&from=FBC>, [data dostępu: 20 III 2012].

23 W. Czarniecki, *Sieć osadnicza ziemi chełmskiej od połowy XIV do połowy XV wieku*, „Rocznik Chełmski” 1997, t. 3, s. 32.

dekanatu ludność osiedlała się w Tarnowie i Wereszczynie – wsiach o tradycji grodowej, a także w Andrzejowie, Świerszczowie, Wereszczynie i Wytyczynie.

Na przełomie XVIII i XIX w., podobnie jak w całej diecezji chełmskiej, większość kościołów dekanatu siedliskiego stanowiły parafie wiejskie. Na terenie dekanatu prawa miejskie posiadały cztery miejscowości: Pawłów, Siedliszcze, Sosnowica (tu parafie posiadały swoje siedziby) i Urszulin (parafia znajdowała się w Andrzejowie). Największym miastem był Pawłów, który w latach 1807–1810 posiadał 116 domów i 611 mieszkańców²⁴. Siedliszcze zasiedlało jedynie 196 osób. Najmniejszym miasteczkiem była natomiast Sosnowica, w której w 1807 r. żyło zaledwie 95 mieszkańców, choć ta liczba szybko się zwiększała, bowiem – jak informują dane z 1810 r. – w tej miejscowości znajdowało się 22 domy i żyło w nim 189 mieszkańców²⁵.

Tab. 1. Liczba parafian dekanatu siedliskiego w 1796 r.

Parafia	Liczba miejscowości	Liczba mężczyzn w parafii	Liczba kobiet w parafii	Ogółem
Bezek	2	114	85	199
Busówno	2	219	207	426
Chojeniec	4	78	146	224
Cyców	4	177	218	395
Kanie	5	126	118	244
Krasne	1	63	72	135
Kulik	2	93	88	181
Mogielnica	1	82	100	182
Olchowiec	1	86	72	158
Pawłów	2	149	178	327
Pniówno	2	148	167	315
Siedliszcze	4	91	108	199
Świerszczów	2	175	194	369
Syczyn	1	187	198	385
Tarnów	2	329	291	620
Żulin	3	253	210	463
Ogółem	38	2370	2452	4822

Źródło: opracowanie własne na podstawie: APL, ChKGK, sygn. 8, s. 11–15

Szczegółowych danych dotyczących liczby parafian dostarczają spisy wierznych. Pierwszy taki wykaz dotyczący dekanatu siedliskiego – *Ludność Dyecezji Chełmskiej y Bełzkiej Chrześcijan Obrządku Grecko-Katolickiego Roku*

²⁴ W. Politowski, *Geografia Królestwa Polskiego i wolnego miasta Krakowa, z dołączeniem wiadomości statystycznych/ulożona przez W. Politowskiego*, Warszawa 1819, s. 59.

²⁵ A. Wawryniuk, M. Gołoś, *Wielki leksykon lubelsko-wołyńskiego pobuża*, Chełm 2009, s. 66.

1796 podana – uwzględnia liczbę parafian w poszczególnych miejscowościach z podziałem na mężczyzn i kobiety. W 1796 r. dekanat siedliski liczył łącznie 4822 wiernych (2370 mężczyzn i 2452 kobiety), co stanowiło ok. 14% ogólnej liczby wiernych diecezji chełmsko-bełskiej²⁶. Do największych zaliczyć można parafie: w Tarnowie – 620 wiernych (329 mężczyzn i 291 kobiet), w Żulinie – 463 (253 mężczyzn i 210 kobiet) oraz w Busównie – 426 (219 mężczyzn i 207 kobiet). Najmniej wierzących posiadały natomiast parafie w Krasnem – 135 osób (63 mężczyzn i 72 kobiety) oraz w Olchowcu – 158 wiernych (86 mężczyzn i 72 kobiety). Na jeden kościół przypadało średnio 301 parafian, a ich liczba w poszczególnych świątyniach wahała się od 135 do 620.

Tab. 2. Liczba parafian w dekanacie Siedliszczce w latach 1802–1816

Parafia	1802 r.	1804 r.	1805 r.	1806 r.	1807 r.	1808 r.	1811 r.	1816 r.
Andrzejów	121	73	-	206	141	141	180	180
Bezek	199	470	353	658	662	662	408	408
Busówno	426	490	490	428	490	490	500	500
Chojeniec	137	226	226	226	226	266	213	213
Cyców	491	666	436	475	475	491	480	480
Kanie	254	278	278	299	-	294	370	380
Kulik	182	205	200	221	230	230	212	212
Lejno	262	343	343	343	301	307	396	396
Mogielnica	189	233	220	-	159	189	240	240
Olchowiec	158	261	170	220	222	222	300	300
Pniówno	358	333	336	-	340	285	335	335
Siedliszczce	201	293	300	366	364	364	472	472
Sosnowica	1280	1421	-	-	-	1522	1700	1700
Świerszczów	369	447	369	405	373	373	387	387
Syczyn	386	420	428	-	420	428	433	433
Tarnów	650	627	627	620	630	651	667	667
Wereszczyn	249	313	313	313	313	313	270	270
Wola Wereszczyńska	531	480	743	480	446	531	483	483
Wołoskowola	791	465	752	791	772	791	763	763
Wytyczno	237	240	213	206	206	237	230	230

Źródło: opracowanie własne na podstawie: APL, ChKGK, sygn. 145, s. 109; sygn. 146, s. 23, 39–40, 204–205 („-” w komórce tabeli oznacza brak informacji o ilości parafian w danym roku)

W latach 1802–1816 przeprowadzono osiem spisów (1802, 1804, 1805, 1806, 1807, 1808, 1811 i 1816). Na 20 parafii dekanatu siedliskiego uwzględnionych w spisie z 1804 r. jedynie trzy z nich liczyły ponad 500 wiernych. Największa w tym czasie była parafia w Sosnowicy, która liczyła 1421 parafian, w Cycowie

²⁶ APL, ChKGK, sygn. 8, s. 11–15.

było 666 wiernych, a w Tarnowie – 627. Pod względem przynależności stanowej najliczniejszą grupę parafian stanowiła ludność chłopska. Na jedną parafię w 1802 r. przypadało średnio 374 osoby, a w poszczególnych kościołach ich liczba wahała się od 121 do 1280, natomiast w 1816 r. średnia wynosiła 452 wiernych, a w świątyniach było od 180 do 1700 parafian.

W latach 1795–1802 dekanat siedliski²⁷ zajmował obszar o powierzchni ok. 792 km². Średnio na jedną parafię przypadało tu ok. 49,5 km², podczas gdy średnia dla całej diecezji chełmskiej wynosiła 38,7 km². Największą powierzchnię posiadały parafie: Kanie – ok. 92 km², Cyców – 86 km² oraz Chojeniec – 77 km². Najmniejsze natomiast znajdowały się w miejscowościach: Pniówno – 20,4 km², Syczyn – 22 km² oraz Mogielnica – 23 km².

O wielkości parafii pewne wyobrażenie daje liczba miast i wsi wchodzących w jej skład. W 1796 r. w dekanacie siedliskim parafie obejmujące więcej niż jedną miejscowość stanowiły 25% (Krasne, Mogielnica, Olchowiec i Syczyn). Po 1802 r. jedynie parafia Kulik obejmowała jedną miejscowość. Największą liczbę miast i wsi posiadała parafia w Sosnowicy, w skład której wchodziło ich łącznie aż 11, tj.: Miasto Sosnowica, Wieś Sosnowica, Górki, Turno, Olchówka, Orzechów Stary, Orzechów Nowy, Lasek, Bohutyn, Leśniów i Bobryk.

Ważnym aspektem wpływającym na rozwój sieci parafialnej był czynnik beneficjalno-kolatorski związany z fundacją nowych cerkwi w lokowanych miasteczkach i wsiach. Kolatorami cerkwi byli właściciele miejscowości, w tym głównie magnateria i szlachta. Ich podstawowym obowiązkiem i przywilejem była przede wszystkim pomoc w utrzymaniu parafii²⁸. Dbali oni o wyposażenie świątyni w sprzęty, naczynia i szaty liturgiczne, a niejednokrotnie na ich koszt wykonywane były prace remontowe. Często byli również osobami inicjującymi powstanie nowych parafii, a w związku z tym fundatorami cerkwi wspierającymi finansowo ich budowę²⁹.

Po uzgodnieniu zainteresowanych stron – kolatora oraz władzy diecezjalnej – nowo utworzona parafia otrzymywała akt erekcyjny. Był to dokument rozpoczynający inicjatywę założenia kościoła, w którym notowano m.in. nazwisko fundatora, wielkość uposażenia parafii w ziemię, zasięg terytorialny świątyni i obowiązki proboszcza³⁰. Akt erekcyjny nakładał na kolatora obowiązek utrzymania parochia, jego rodziny i osób pomagających w utrzymaniu parafii – diaka, organisty oraz parobków.

Kolatorami cerkwi dekanatu siedliskiego były znane i zasłużone dla Rzeczypospolitej rody magnackie i szlacheckie. Andrzej Maksymilian Fredro był kolatorem cerkwi w Tarnowie, Wojciech Józef Longin Węgleński – w Chojencu, Kuliku, Mogielnicy i Siedliszczu, a jego syn – Onufry Węgleński – w Bezku i Mogielnicy.

27 Opracowanie własne na podstawie mapy *Topografическая карта Царства Польского Квартмистрзства Generalnego WP z 1843 r.*

28 P. Sygowski, *Z problematyki opieki kolatorskiej nad cerkwiemi unickiej eparchii chełmskiej w XVIII wieku na przykładzie murowanej cerkwi pw. św. Jana Ewangelisty we wsi Sztuń, w dekanacie lubomelskim (na podstawie aktu z Archiwum Państwowego w Lublinie)*, „Rocznik Instytutu Europy Środkowo-Wschodniej” 2005, t. 3, s. 198.

29 *Ibidem*, s. 199.

30 S. Litak, *Struktura i funkcje parafii w Polsce*, [w:] *Kościół w Polsce*, t. 2: *Wiek XVI–XVIII...*, red. J. Kłoczowski, Kraków 1969, s. 434.

Mikołaj Krzysztof oraz Hieronim Florian Radziwiłłowie ufundowali cerkiew w Syczynie, której kolejnymi kolatorami byli Mikołaj Firlej i Wacław Rzewuski. Antoni Ludwik Boniecki był kolatorem cerkwi w Andrzejowie, Wołoskowitz i Wytycznie, Stanisław i Teodor Dłużewscy oraz Eufrozyna Pongowska w Busównie, Józef i Aniela Komorowscy w Cycowie, Mikołaj Ignacy Wyżycki oraz Jakub Rzewuski w Kaniem, Florian Wyżka w Krasnem, a Zuzanna Wereszczyńska w Lejnie. Rodzina Wereszczyńskich uposażyła cerkwie w Tarnowie, Wereszczyźnie i Woli Wereszczyńskiej, natomiast Jakub, Konstancja i Marcel Białobrzescy ufundowali cerkiew w Mogielnicy. Walenty Suchodolski był kolatorem parafii w Olchowcu, Wiktorzyn Mokoś Bakowiecki i jego żona Katarzyna w Pniównie, Józef Sosnowski w Sosnowicy, Kazimierz Krasieński w Żulinie. Kolatorem cerkwi w Pawłowie zaś był biskup chełmski rzymskokatolicki Wojciech Skarszewski³¹.

Interesująca jest motywacja decyzji wydania prezenty na beneficjum w Syczynie przez W. Rzewuskiego – wojewodę podolskiego³²: „świętobliwie to wyznając, że pomnożenie chwały Pana Boga nie tylko domy i familie uszczęśliwia i obfite na nie zlewa błogosławieństwa, ale państwa i monarchie rozpostrzenia i wiecznotrwałymi czyni, czego niezliczone przykłady w tym katolickim Królestwie Polskim mając... a że wszystkie rzeczy odmianie i upadkowi są podległe, żeby *calamitate temporum* i w tej cerkwi syczyńskiej chwała Boska nie ustała i dusze (których zwłoki trąby archanielskiej, aby na Sąd Ostateczny dla odebrania zapłaty swoje powstały) przy tym miejscu świętym oczekują, zbawienne miały posiłki”³³.

Niewątpliwie dużą hojnością wykazała się rodzina Marcina i Anieli Dubickich – właścicieli Wołoskowitz, którzy ufundowali cerkiew filialną w Brusie. Dziedzic „tak wiele na chwałę Boską exponujący i nieżałujący” wyposażył nową świątynię w komplet naczyń liturgicznych (kielich srebrny z pateną, łyżeczkę srebrną, mosiężny trybularz z łódką i łyżeczką, mosiężne, tackę do ampułek, 2 ampułki szklane), dzwonek przy zachrystii i dwa dzwonki „do elewacyi”, aparaty („atłasowy w pazy Cytrynowe i płomień z Kołnierzem Parterowym w Kwiaty z galonkiem żółtym Szychowym *um omnibus Requisiteiv*, parterowy na dnie fioletowym w kwiaty z galonkiem żółtym szychowym *um omnibus Requisiteiv*, Żałobny Kroazowy kwiatami żółtymi złotymi szytymi przyozdobiony z Galonkiem białym Szychowym *um omnibus Requisiteiv*, żałobny Łaciński Kroazowy kwiatami złotymi przyozdobiony ze stułą i Manipularzem”), „komżę szwabską”, 2 alby, 2 humerały, 3 korporały, 3 puryfikaterze, bursę, 8 obrusów, 3 ręczniki. „Z własnej chęci i ochoty swojej przysposobili światła sztuk 40, niemniej kitajki karmazynowej łokci 6 na chorągiew, także kitajki szafirowej na chorągiew 2 łokci ośm, które lubo jeszcze nieurobione, ale jednak przez zapytanie się tychże wizytującego, gdzie ich wolą i ułożeniem będzie też ofiarę swoją, czyli do cerkwi wołoskowolskiej, czyli bruskiej złożyć i ofiarować nieodmiennie i intencjonalnie odpowiedzieli, iż nigdzie indziej jak tylko do bruskiej”³⁴. Z kolei Dominik Boniecki na uposażenie cerkwi w Wytycznie nadał „wszerz zagonów dwadzieścia, cztery

31 APL, ChKGK, sygn. 135, k. 7–48.

32 M. Trojanowska, *op. cit.* s. 333.

33 APL, ChKGK, sygn. 103, k. 40.

34 APL, ChKGK, sygn. 139, s. 30.

wzdłuż, zawierające w sobie Lasek Trzysiążniowych dwanaście [...], tudzież ogrody warzywne przy Plebanii y tenże sam Plac, na którym Plebania, ze wszelkim gospodarskim zabudowaniem³⁵.

Podstawą uposażenia cerkwi była ziemia wraz z parafianami. Grunty cerkiewne stanowiły pola uprawne, łąki, niwki, przymiarki, ogrody warzywne i sady. Wielkość pól uprawnych często określano ilością wysiewanego zboża, a najczęściej stosowaną miarą był korzec. Powierzchnię pól wyrażano ilością włók, morgów i prętów. Miarą powierzchni łąk było określenie „na kosarzów”. Każdy kawałek gruntu miał swoją nazwę, np.: *Holeszewo* w Woli Wereszczyńskiej, *Zabrodki*, *Nowina* i *Hranie* w Andrzejowie, *Chudobszczyzna*, *Sękowskie* i *Popowe wrota* w Cycowie. Położenie pola było natomiast dokładnie określane względem innych pól, dróg czy zabudowań gospodarskich, np. w Chojeńcu na polu od drogi siedliskiej wysiewano 2 korce zboża.

Niwki to niewielkie kawałki pola, które przylegały do łąk. W parafii Bezek były dwie niwki w *Dębinkach*, w Krasnem niwka pola *pod lasem Osowcem*, a w Mogielnicy sześć niwek – *Za Mogiłami*, *Petrykowska*, *Porcjata*, *Koryczna*, *przy Koryczynie* i *przy granicy kulickiej*. Zaplecze gospodarcze dla proboszczów stanowiły także sady i ogrody warzywne.

Z tabeli 3 wynika, że najwięcej zboża wysiewano w parafiach Cyców – 41 korców, Kanie – 25 i Pniówna – 22, a najmniej w Wołoskowoli – 3 i ½ korca oraz Tarnowie – 5 i ¼. Największy areał łąk posiadały parafie w Świerszczowie i Tarnowie – po 36 kosarzy, najmniejszy zaś był w Bezku – 4. W Sosnowicy przy plebanii były cztery ogrody, po dwa ogrody znajdowały się w Bezku, Busównie, Cycowie, Kaniem, Pawłowie, Pniównie, Świerszczowie i w Żulinie.

Podstawowym źródłem dochodów parafii była dziesięcina, którą w dekanacie siedliskim naliczano w różnej wysokości. Najczęściej należność ta wynosiła „po snopów 15 tak od Rusinów, jak i Polaków bez żadnej sprzeczki oddawana być powinna³⁶. Tak było w parafiach Busówno, Chojeniec, Syczyn, Świerszczów, Tarnów, Wereszczyń, Wołoskowola i Wytyczno. W Turnie (parafia Sosnowica) dziesięcina wynosiła z włóki snopów 15, w Woli Wereszczyńskiej 10 snopów, a tylko 8 w Olchowcu. Natomiast w Kuliku należność tę wypłacano z arendy dworskiej w wysokości 20 zł rocznie³⁷.

Dodatkowym źródłem dochodów duchowieństwa były serwituty, które stanowiły własność kolatora. Należały do nich: wolny wyrąb drzew w lasach na opał i budowę, warzenie piwa i kurzenie gorzałki oraz połów ryb. Przykładowo w parafii Sosnowica „takżo funduszem zabezpieczone jest wolne mliwo w młynach, wolne kurzenie gorzałki, warzenie piwa. Wolny urąb w lasach tak na opał jako i budowlę³⁸. Duchowni czerpali również dochody z różnych danin i opłat uiszczanych przez parafian, w tym także za różne posługi religijne i administrowanie sakramentów.

35 A. Panasiuk, *Śladami zapomnianej historii...* Wytyczno, <http://historia.urszulina.net/index.php?option=comcontent&view=article&id=22&Itemid=10>, [data dostępu: 29 X 2012].

36 APL, ChKGK, sygn. 119, s. 31.

37 W. Bobryk, *Duchowieństwo unickiej diecezji chełmskiej w XVIII wieku*, Lublin 2005, s. 127.

38 APL, ChKGK, sygn. 135, s. 234.

Tab. 3. Uposażenie beneficjów parafialnych w dekanacie siedliskim

Parafia	Wielkość majątku beneficjalnego				
	Włóka		Łąka		Ogród
	Liczba	Na korców*	Liczba	Na kosiarzy	
Andrzejów	6	14	1	15	-
Bezek	5	14	4	4	2
Brus	-	-	-	-	-
Busówno	4	-	3	14	2
Chojeniec	8	14, garnców 20	5	25	1
Cyców	9	41	3	20	2
Kanie	4	25	2	12	2
Krasne	2	9 i ½	2	7	1
Kulik	3	18 i ¾	1	18	1
Lejno	5	15	2	15 kosiarzy i 6 wozów siana	-
Mogielnica	7	6 i ¼	4	22	1
Olchowiec	3	12	3	9	1
Pawłów	1	12 i ½	1	24	2
Pniówno	10	22	3	33	2
Siedliszcze	5 i ½	12	2	2 morgi i 2 „husaczków”	1
Sosnowica	3	-	5	-	4
Syczyn	10	8 i ½	1	12	1
Świerszczów	4	8	2	39	2 i 1 sad
Tarnów	5	5 i ¾	3	39	-
Wereszczyn	4	14 i ½	2	9	-
Wola Wereszczyńska	7	16	6	36 wozów	-
Wołoskowola	4	3 i ½	2	19	1
Wytyczno	3	15 morg	4	14 mórg	1
Żulin	2	15	1	-	2

* Po 1764 r. korzec odpowiadał 32 garncom = 120,6 litrów.

Źródło: Opracowanie własne na podstawie: APL, ChKGK, sygn. 135, k. 7-48. („-” w komórce tabeli oznacza brak danych)

Duchowieństwo dekanatu siedliskiego stanowili proboszczowie, administratorzy, wikariusze i diakonowie. Najważniejszą pozycję w parafiach mieli parochowie (łac. *parochus* ‘przełożony, rządca’), najczęściej prezentowani przez kolatora, a zatwierdzani przez biskupa. Prezenta cerkwi Witwickiej (Wytyczno) z 1769 r. wystawiona przez A.L. Bonieckiego – podsędka ziemi chełmskiej – przedstawia biskupowi ks. Pawła Lineńskiego – wikarego na beneficjum wytyczyńskie³⁹. Wystawcą prezenty na beneficjum kulickie w 1764 r. był natomiast W.J.L. Węgleński. W dokumencie kolator przedstawia kleryka Pawła Słowickiego, podkreślając jego

39 APL, ChKGK, sygn. 636, s. 160-161.

cnoty: „Pobożnego Pawła Słowickiego kleryka do wyż wyrażoney Cerkwi prezentuie, ile z doskonałości w nauce y z pobożnego Życia zaleconego”⁴⁰. Hrabia K. Krasieński – obożny wielki koronny, dając prezentę na beneficjum w Żulinie klerykowi Andrzejowi Chodonowskiemu, prosił biskupa Teodozjusza Rostockiego tymi słowy: „abyś instuować raczył, starannie pilnie o duszach, administracją sakramentów i obrządków duchownych onemu poruczywszy, któremu i ma mocą prawa mego, rząd i dyspozycję ogrodów, łąk, gruntów i wszelakich przychodów parochialnych w dowżywotnią posesyją i używanie oddając, przy wielkich wolnościach osobom duchownym przynależtych zachowuję oraz cerkwiem pod tytułem Protekcji Najświętszej Panny w Żulinie z gruntami do niej z dawna należącymi, prawem *fundationis* zjednaczam, przyłączam i temuż parochowi konferuję”⁴¹.

W latach 1795–1816 w dekanacie siedliskim było 56 duchownych, w tym 36 proboszczów, 13 administratorów i 7 wikariuszy. W dwóch przypadkach na wakujące beneficjum wyznaczono wikariusza, który następnie został proboszczem, np. wikariusz ks. M. Skalski objął urząd proboszcza w Sosnowicy, a ks. J. Wasilewski w Wołoskowoli. Liczba świeckiego duchowieństwa parafialnego w dekanacie siedliskim na przełomie XVIII i XIX w. ulegała systematycznemu zmniejszeniu. Według protokołów wizytacyjnych z lat 1793–1816 oraz sporządzonych przez władze diecezjalne statystyk kleru diecezji chełmskiej z lat 1810⁴² i 1816⁴³ wynika, że w dekanacie siedliskim liczba księży zmniejszyła się z 22 duchownych w 1810 r. do 20 w roku 1816.

Księża, którzy zarządzali parafią, lecz nie byli jej proboszczami, pełnili funkcję administratorów. Przyczyną takiej sytuacji był najczęściej zgon duchownego lub dobrowolna rezygnacja dotychczasowego parocha związana z objęciem innego, bogatszego beneficjum albo wywołana chorobą lub podeszłym wiekiem uniemożliwiającym wypełnianie obowiązków duszpasterskich⁴⁴. W dekanacie siedliskim wielu księży pełniło jednocześnie funkcję proboszcza i administratora, np. ks. Jan Biruntowicz był proboszczem w Wereszczynie i jednocześnie administratorem w Andrzejowie. W 1811 r. administratorem parafii w Busównie był ks. Jan Ciszewski – paroch z Syczyna. Ks. Grzegorz Dębkowski – proboszcz w Wereszczynie – był pełnił jednocześnie funkcję administratora w dwóch innych parafiach – w Wytyczynie i Andrzejowie. W 1810 r. administrację parafii w Mogielnicy powierzono ks. Szymonowi Jasiewiczowi – proboszczowi z Bezku. Spotykamy też przypadek powierzenia administracji trzech parafii (Wołoskowola, Brus i Wytyczno) proboszczowi z Wytyczna – ks. Łukaszowi Masiukiewiczowi.

Najbliższym współpracownikiem proboszcza był wikariusz, którego wyznaczenie było najczęściej spowodowane koniecznością pomocy w pracy duszpasterskiej parochowi, który borykał się z problemami zdrowotnymi, ale nie zamierzał rezygnować z funkcji. W części przypadków nominacja na urząd wikariusza

40 APL, ChKGK, s. 99.

41 APL, ChKGK, sygn. 10, s. 105–106.

42 APL, ChKGK, sygn. 146, s. 124–125.

43 *Ibidem*, s. 266.

44 M. Trojanowska, *op. cit.*, s. 325–355.

więzała się z koniecznością wspomżenia w pracy kapłanów pełniących różne role w konsystorzu. Sytuacja taka miała przykładowo miejsce w 1804 r. w parafii Sosnowica. Ks. B. Nazarewicz – miejscowy proboszcz i kanonik katedralny chełmski – sprawował jednocześnie urząd oficjała i miał do pomocy wikariusza Mikołaja Makowskiego. W 1796 r. ks. P. Śmigielski – proboszcz pniowski, „nie mogąc sam w swojej osobie w Święta y Niedziele szczególniej dopełnić na sobie włożonych obowiązków”⁴⁵, powierzył stanowisko wikariusza ks. Michałowi Maksymowiczowi i zapewnił pensję w wysokości 100 zł pol. rocznie oraz wikt i mieszkanie. Z tego samego powodu ks. G. Białostocki (Tarnów) utrzymywał wikariusza ks. Teodora Suszkiewicza⁴⁶ i alumna Piotra Lipnickiego⁴⁷, ks. A. Chodorowski (Żulin) powierzył urząd wikariusza klerykowi Teodorowi Batyckiemu⁴⁸, a ks. E. Repasz (Wołoskowola) – Janowi Wasylewiczowi⁴⁹. W 1810 r. w Sosnowicy wikariuszem był ks. Jan Bojarski, w 1813 r. zaś w Wereszczynie – ks. Jakub Górski, który następnie od 1819 r. był wicedziekanem dekanatu włodawskiego, a od 1826 r. dziekanem dekanatu parczewskiego. W 1826 r. ks. J. Górski nosił tytuł kanonika Honoralnego Katedry Chełmskiej, a od 1846 r. był proboszczem parafii w Kodeńcu. Ponadto urząd wikariusza w Cycowie pełnił ks. Bazyli Koźmiński.

Pośrednikami pomiędzy władzą kościelną a duchowieństwem niższym byli dziekani. Ich uprawnienia zgodnie z postanowieniami synodu zamojskiego ograniczały się do funkcji administracyjno-kontrolnych. Podstawowym zadaniem dziekana było czuwanie nad przestrzeganiem prawa kościelnego przez księży. Do jego obowiązków należały również: wizytowanie podległych mu parafii, opieka nad majątkiem kościelnym, dbałość o sprawne funkcjonowanie instytucji parafialnych (np. szkół, szpitali, bractw cerkiewnych) oraz zawiadamianie duchowieństwa o rozporządzeniach władz kościelnych. Swoją pracę wykonywał głównie w kancelarii parafialnej, ponieważ jednocześnie sprawował urząd proboszcza w swojej parafii.

Funkcję dziekanów siedliskich sprawowali ks. B. Laurysiewicz oraz ks. P. Śmigielski. Ks. B. Laurysiewicz (1758–1809), wyświęcony przez ks. M. Ryłkę w 1783 r., w 1786 r. objął beneficjum kańskie z prezentacji S. Wyżyckiego – kasztelana kornarsko-łęczyckiego. Urząd proboszcza sprawował przez 23 lata, do 1809 r. W czasie posługi duszpasterskiej pełnionej przez P. Skarbka-Ważyńskiego był asesorem konsystorza chełmskiego⁵⁰. W 1792 r. przeprowadził wizytację dekanatów chełmskiego i dubienieckiego⁵¹. Z kolei ks. P. Śmigielski (1758–1819), wyświęcony 20 lipca 1782 r. także przez ks. M. Ryłkę, w latach 1782–1819 sprawował urząd proboszcza w parafii Pniówno. Funkcję dziekana siedliskiego pełnił przez 7 lat (1809–1816), a następnie po zniesieniu dekanatu siedliskiego został dziekanem dekanatu lubelskiego. Pełnił również obowiązki administratora parafii w Kamieniu. Na początku lat dziewięćdziesiątych XVIII w. wchodził w skład sądu

45 APL, ChKGK, sygn. 8, s. 66.

46 *Ibidem*, s. 114.

47 *Ibidem*, s. 157.

48 *Ibidem*, s. 122.

49 *Ibidem*, s. 152.

50 APL, ChKGK, sygn. 47, s. 2.

51 APL, ChKGK, sygn. 135, s. 105–107.

konsystorskiego⁵². Miał dwóch synów: Bartłomieja (ur. 1785 r.) i Andrzeja (ur. 1790 r.), którzy w 1812 r. ukończyli Seminarium Duchowne w Chełmie.

Dbalność księży o parafię wyrażała się nie tylko troską o życie duchowe parafian, ale też o stan materialny – wygląd świątyni, jej wyposażenie i utrzymanie w czystości. W dekanacie siedliskim znajdowały się 23 świątynie parafialne i 3 filialne – kaplice w Brusie (Wołoskowola), Dobromyśli (Kulik) i Stręczynie (Cyców). W większości były to budowle drewniane, a wyjątek stanowiła cerkiew w Brusie, którą wzniesiono przy użyciu cegły z miejscowej cegielni. Cerkwie drewniane miały konstrukcję zrębową z kopułą lub wieżyczką. Wznoszono je na podwalinach drewnianych lub na podmurówce (Mogielnica, Siedliszcza, Sosnowica), zwieńczano dachem dwuspadowym z żelaznym krzyżem na szczycie (Syczyn, Święcica, Wytyczno). Świątynie sytuowano najczęściej na wzniesieniach (Andrzejów, Chojeniec, Kanie, Kulik, Mogielnica, Siedliszcze), wśród drzew, w centrum miejscowości. Zdarzało się, że stawiane były na gruncie płaskim (Cyców, Syczyn), co wynikało z właściwości ukształtowania terenu – prawdopodobnie w niektórych miasteczkach i wsiach trudno było znaleźć odpowiednie wzniesienie. Wyjątek stanowiła cerkiew w Andrzejowie, którą zbudowano kilkanaście staj od wsi na sztucznie usypanym wzniesieniu.

Przykładem cerkwi unickiej opartej na konstrukcji zrębowej była cerkiew pw. św. Praksedy Panny i Męczenniczki w Pniównie⁵³. Wzniesiono ją prawdopodobnie ok. 1663 r., bowiem jej erekcja odbyła się 2 stycznia 1664 r. Była to orientowana, trójdzielna, drewniana budowla z prezbiterium, nawą i kruchtą przykrytymi sklepieniami. Poszczególne części świątyni zwieńczono dwuspadowymi, stromymi dachami pokrytymi gontem. Przy prezbiterium od wschodu znajdowała się kwadratowa zakrystia ze stropem. W dachu nad nawą umieszczono wieżyczkę, a w niej sygnaturkę. Pod szerokim okapem znajdował się gzyms wieńczący budowlę. Elewację cerkwi oszalowano deskami, a w ścianach umieszczono 5 okien i 4 drzwi (w tym 2 na zawiasach i hakach żelaznych). Cerkiew posiadała wsparty na 2 słupach chór muzyczny. Obok budynku wzniesiono drewnianą dzwonnice o konstrukcji słupowej, która również posiadała oszalowanie i dach namiotowy kryty gontem⁵⁴.

Wizytujący parafie w 1793 r. ks. T. Połuchtowicz określał stan cerkwi, koncentrując uwagę na ścianach, dachach, dzwonicach i wyposażeniu w naczynia i szaty liturgiczne. Stan ogólny ok. 16 obiektów sakralnych był dobry, np.: świątynia w Andrzejowie „w kopule, w ścianach i w podwalinach, i w dachach jest dobra”, jedynie drewniana podłoga i sufit remontu wymagała⁵⁵, w Bezku „cerkiew opatrzona dobrym dachem, 6 okien, niektóre wymagają reperacji”⁵⁶. Bardzo zły był jednak stan siedmiu najstarszych świątyń, do których należały m.in. cerkwie w: Busównie („cała zbutwiała i mocno zruynowana”⁵⁷), Krasnem („w ścianach

52 APL, ChKGK, sygn. 47, s. 2.

53 Fotografia cerkwi w Pniównie znajduje się w zbiorach Muzeum Ziemi Chełmskiej w Chełmie.

54 E. Kołodziejak, *Dzieje cerkwi w Pniównie*, „Z Życia Polesia” 2011, nr 6, s. 11–12.

55 APL, ChKGK, sygn. 135, k. 229.

56 *Ibidem*, k. 22.

57 *Ibidem*, k. 14.

i w podłodze zgniła⁵⁸), Lejnie („w dachach wymaga natychmiastowego remontu, podłoga nadpsuta kopułę ma nachyloną⁵⁹) i Olchowcu („w dachach reparacji potrzebująca⁶⁰). Ponadto w kiepskim stanie były budynki w Chojeńcu, Wereszczynie i Wołoskowoli.

Wszystkie cerkwie dekanatu siedliskiego posiadały wezwania. Świątynia otrzymywała swój tytuł podczas ceremonii poświęcenia, której dokonywał biskup. Uroczystość taka miała przykładowo miejsce 1 listopada 1807 r. w Brusie. Poświęcenia dokonał F. Ciechanowski na mocy wydanego dokumentu – „Instrumentu pod dniem 26 października 1807 r. w przytomności zgromadzonego duchowieństwa i ludu⁶¹.

Z analizy wezwań cerkwi i kaplic greckokatolickich funkcjonujących na badanym obszarze w latach 1795–1816 wynika, że patrocinią świątyń parafialnych były zróżnicowane. Ich rodzaje zostaną przedstawione w oparciu o klasyfikację Tadeusza Śliwy, który wymienia następujące typy patrociniów: trynitarne (tzn. dotyczące Trójcy Świętej, Ducha Świętego, przymiotów Bożych), chrystologiczne, Ducha Świętego, maryjne, anielskie i świętych pańskich⁶².

Tab. 4. Typy patrociniów w dekanacie siedliskim

Typy wezwań	Liczba cerkwi	Miejsce
trynitarne	3	Brus, Lejno, Tarnów
chrystologiczne	3	Andrzejów, Mogielnica, Świerszczów
maryjne	9	Busówno, Krasne, Kulik, Pawłów, Siedliszcze, Sosnowica, Święcica, Wereszczyn, Żulin
świętych pańskich	18	Bezek, Busówno, Chojeniec, Cyców, Dobromyśl, Kanie, Lejno, Mogielnica, Olchowiec, Pawłów, Pniówno, Siedliszcze, Syczyn, Świerszczów, Tarnów, Wola Wereszczyńska, Wołoskowola, Żulin

Źródło: opracowanie własne na podstawie: APL, ChKGK, sygn. 135, k. 7–30, 42–28.

Z tabeli 4 wynika, że najwięcej (18) patrociniów było związanych ze świętymi pańskimi. Pośród nich najliczniejsze były cerkwie pod wezwaniem św. Praksedy (2) w Pniównie i w Woli Wereszczyńskiej oraz św. Onufrego (2) w Siedliszczu i w Żulinie. Na dalszym miejscu znajdowały się wezwania maryjne (9) – Najświętszej Marii Panny (3) w Busównie, Kaniem i Wereszczynie oraz Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny (3) w Kaniem, Pawłowie i Siedliszczu. Tytuły trynitarne posiadało 3 cerkwie (Brus, Lejno, Tarnów), a chrystologiczne 3 cerkwie, w tym

58 APL, ChKGK, k. 27.

59 *Ibidem*, k. 104.

60 *Ibidem*, k. 18.

61 APL, ChKGK, sygn. 575, k. 50.

62 T. Śliwa, *Wezwania cerkwi diecezji lwowskiej obrządku wschodniego na przełomie XVII i XVIII wieku*, [w:] *Polska – Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa*, t. 5: *Miejsce i rola Kościoła greckokatolickiego w Kościele powszechnym*, red. S. Stępień, Przemyśl 2000, s. 15.

pod wezwaniem Przemienienia Pańskiego w Andrzejowie i Mogielnicy oraz Podwyższenia Świętego Krzyża w Świerszczowie.

Integralną częścią zespołu cerkiewnego były dzwonnice, cmentarze, plebanie służące głównie jako mieszkania dla proboszcza i jego rodziny, a także pomieszczenia dla wikariusza lub diaka i szereg budynków gospodarczych, dosyć oddalonych od siebie ze względu na możliwość powstania pożaru. Dzwonnice były najczęściej drewniane, wolnostojące lub przyłączone bezpośrednio do budynku cerkwi. Umieszczano na nich od 1 do 4 dzwonów (np. w Sosnowicy i Tarnowie były 4 dzwony). Dzwonnice wolnostojące znajdowały się w parafiach Bezek, Chojeniec, Cyców, Kanie, Mogielnica, Pawłów, Pniówno, Siedliszcze, Sosnowica, Wołoskowola i Żulin, a w pozostałych przyłączono je bezpośrednio do budynku cerkwi. Cmentarze usytuowane były wokół świątyń lub tuż za cerkiewnym ogrodzeniem, ale zazwyczaj w niewielkiej od nich odległości. Starano się przy tym, żeby nowe miejsce było suche i oddalone od budynków oraz granicy lasu. Nekropolię otaczało najczęściej drewniane ogrodzenie ze sztachet lub żerdzi, rzadziej z tartych desek. Stan cmentarzy uzależniony był od zamożności parafii oraz parocha, np. w Syczynie był dobrze ogrodzony, założony przy pierwszym poświęceniu cerkwi „z dwiema furtkami, jedna na czterech słupkach z dzwonekami dwoma małymi, a jedna od ulicy”⁶³. Stan kilku cmentarzy był zły, np. w parafiach Krasne, Kulik, Lejno, Pawłów ogrodzenie wymagało „reparacji”. W 1800 r. wizytujący parafię Siedliszcze ks. B. Laurysiewicz nakazał nawet zamknąć cmentarz do czasu jego oparkania⁶⁴. Bez parkanu była również nekropolia przy nowo wybudowanej cerkwi w Świerszczowie.

Obok świątyni znajdował się zespół zabudowań składający się z plebanii i budynków gospodarczych: jedna lub dwie stodoły, obory, spichlerze, szopy gospodarcze. Najczęściej plebanie posiadały dwie izby, alkierz i piekarnię, choć np. w Siedliszczu była „dobrze zbudowana z 7ma Izbami”⁶⁵. W Sosnowicy były nawet dwie plebanie – stara i nowa, „dobrze i porządnie zbudowane z chlewami, oborą, stajnią, stodołami i innymi zabudowaniami”⁶⁶. Plebania w Świerszczowie natomiast, wybudowana w 1803 r. z drzewa tartego, składała się „z Sieni, Izby mieszkalnej dla Parocha, Alkierza, Garderóbki, Kuchni, naprzeciwko z Izbą Czeladną, z kominem murowanym w tychże Izbach i Piecami Ceglanymi, Dachem Słomą pokrytym, w którym to Budynku znajduje się Okien 7 w drzewa oprawnych. Drzwi dziesięcioro, wszystkie na Zawiasach Żelaznych, dwoyga pryncypalnych z zamkami przynależnymi. To wszystko sporym uposażeniem od Kollatora, Parocha i Gromady chętnie i dobrowolnie uczynione zostało”⁶⁷.

Podsumowując, niniejsza praca jest jedynie szkicem na temat funkcjonowania dekanatu siedliskiego unickiej diecezji chełmskiej na przełomie XVIII i XIX wieku, a przedstawione zagadnienia (powstanie dekanatu siedliskiego, rozwój sieci parafialnej, uposażenie beneficjów, liczebność duchowieństwa) na pewno

63 APL, ChKGK, sygn. 135, k. 16.

64 APL, ChKGK, sygn. 137, s. 81.

65 APL, ChKGK, sygn. 135, k. 81.

66 *Ibidem*, k. 48.

67 APL, ChKGK, sygn. 137, s. 214.

wymagają pogłębienia i wszechstronnejszej analizy. Moim zdaniem poruszana tu problematyka zasługuje na szersze ujęcie, a artykuł może być impulsem do przeprowadzenia dalszych badań historycznych i socjologicznych wszystkich parafii w tym regionie ziemi chełmskiej.

The Siedliszcze Deanery in the Uniate Diocese of Chelm 1795–1816

The Siedliszcze Deanery operated from 1795–1816 and from the beginning it belonged to the Uniate diocese of Chelm. On the eastern side it bordered the deanery of Chelm, on the north the deanery of Włodawa, on the west the deanery of Lublin, and on the south the deanery of Krasnystaw.

The Deanery was established in May 1795 and included 16 parishes: Siedliszcze, Kanie, Żulin, Bezek, Mogielnica, Kulik, Chojeniec, Cyców, Świerszczów, Tarnów, Syczyn, Busówno, Olchowiec, Pniówno, Pawłów and Krasne. In 1802, as a result of the diocese reorganization, the parishes in Pavlov, Krasne and Żulin went to the Krasnystaw Deanery. In return the Siedliszcze Deanery incorporated seven parishes of the Lublin Deanery: Andrzejów, Lejno, Sosnowica, Wereszczyn, Wola Wereszczyńska, Wołoskowola, Wytyczno. The first dean of the Siedliszcze Deanery was Fr. Bazyli Ławrysiewicz, a pastor from Kanie who held the office for 14 years (1795–1809). In 1809, Fr. Pantaleon Śmigielski became a dean. After the liquidation of the Siedliszcze Deanery in 1816 he was made the Dean of the Deanery of Lublin.

In 1796 the Siedliszcze Deanery comprised 4717 parishioners (2315 men and 2402 women); in subsequent years the number grew and reached 7497 in 1802. In 1816 the Siedliszcze Deanery became the largest deanery in the diocese (in terms of the number of the parishes) and comprised 20 parishes with 9049 parishioners.

The deanery had 23 churches and three filial chapels – in Dobromyśl, Stręczyn and Brusa. The oldest orthodox churches were settled in Sosnowica (1607) and Olchowiec (1650). Most of the Uniate churches in the Siedliszcze Deanery were wooden, with the exception of the brick church in Brusa (parish Wołoskowola). They were built on wooden or concrete foundations, and had the iron cross on the top of a pitched roof. There were the main and the side altars inside, pulpits, confessionals and organs. The churches were well stocked with the liturgical books, vestments, altar utensils, banners as well as processional crosses and images. Around the orthodox churches there were bell towers, parish cemeteries and vicarages.

The history of the Siedliszcze Deanery, and of other deaneries in the Uniate Diocese of Chelm, has not been written yet. It has been treated rather marginally in historiography and appeared mainly in publications on selected aspects of the Diocese.

The present article is based on the records of the canonical and dean visitations in the Krasnystaw and Lublin Deanery. The records were kept by T. Połuchtowicz in 1793, by Fr. B. Ławrysiewicz from 1800 to 1808, and by Fr. P. Smigielski, in 1811 and 1816.

Valuable information was provided by the papers received as a gift for the Uniate parish benefices, contained in the acts of the Chełmski Greek Catholic Consistory (1629–1875) stored in the State Archive in Lublin. They are copies, mostly in the form of the church visitation protocols, in the acts of the bishops; rarely in the parish records and personal files of priests.

ANEKS

Tab. 5. Księża w unickim dekanacie siedliskim w latach 1795–1816

Imię i nazwisko (lata życia)	Parafia (lata pracy)	Funkcja	Rok wyświęcenia	Dodatkowe funkcje
Józef Aresztowicz (1773–1857)	Wytyczno (1801–1807)	proboszcz		
Teodor Batycki	Tarnów (1796)	wikariusz		
Grzegorz Białostocki (1766–1836)	Wereszczyn (od 1789)	proboszcz		dziekan dekanatu lubelskiego (po 1816)
Jan Biruntowicz (ur. 1768)	Andrzejów (1793) Wereszczyn (od 1792)	administrator proboszcz	1792	
Teodor Biruntowicz (zm. 1831)	Wytyczno (1794–1802)	proboszcz		administrator parafii Krasnystaw (1811)
Jan Bobrykiewicz	Świerszczów (1796) Wytyczno (1816)	administrator proboszcz		
Jan Bojarski (zm. 1844)	Sosnowica (1810)	wikariusz		
Maciej Borysiewicz	Andrzejów (1791–1800)	proboszcz		
Andrzej Chodorowski (ur. 1765)	Żulin (1792–1827)	proboszcz	1790	
Jan Ciszewski (1761–1836)	Syczyn (1796–1836) Busówno (1811)	proboszcz administrator		
Grzegorz Dębkowski (1768–1825)	Wereszczyn (1804–1825) Wytyczno (1808–1810) Andrzejów (1813–1825)	proboszcz administrator administrator		
Józef Dębkowski	Andrzejów (1811–1816)	administrator		
Andrzej Diakowski (zm. 1811)	Pawłów	proboszcz		
Symeon Dolinowski (1778–1820)	Cyców (od 1803)	kapelan, kooperator		proboszcz w parafii Hańsk (1820)
Jan Gierthyn (1780–1826)	Olchowiec (1806–1826)	proboszcz		
Jakub Górski (1785–1846)	Wereszczyn (1813)	wikariusz		wicedziekan dekanatu włodawskiego (1819), dziekan dekanatu par- czewskiego (od 1826), Kanonik Honoralny Katedry Chełmskiej (od 1826), proboszcz w Kodeńcu (1846)
Szymon Górski (1773–1811)	Andrzejów (1801–1811)	proboszcz	1788	
Bazyli Gruszecki (1754–1839)	Cyców (1779–1839)	proboszcz	1778	

Imię i nazwisko (lata życia)	Parafia (lata pracy)	Funkcja	Rok wyświęcenia	Dodatkowe funkcje
Jakub Gruszecki (ur. 1754)	Świerszczów (od 1778)	proboszcz	1778	
Tomasz Iwaszkiewicz (1759–1823)	Pawłów (od 1790)	proboszcz	1784	
Jakub Jasiewicz (1726–1811)	Bezek (1750–1797)	proboszcz	1750	
Szymon Jasiewicz (1773–1850)	Bezek (1797–1832) Mogielnica (1810)	proboszcz administrator	1797	
Tomasz Kalinowski (zm. 1848)	Andrzejów (1796) Tarnów (1798–1847)	administrator proboszcz	1795	
Joachim Kociurzyński (1763–1832)	Lejno (1793–1832)	proboszcz		
Piotr Kozłowicz (1737–1809)	Mogielnica (1809)	administrator	1761	
Bazyli Koźmiński (zm. 1840)	Cyców	wikariusz		
Bazyli Laurysiewicz (1758–1809)	Kanie (1786–1809)	proboszcz	1783	przewodniczący diecezjalnego kolegium sędziów (1791), dziekan dekanatu siedliskiego (1795–1809)
Piotr Lipnicki	Tarnów (1796)	wikariusz		
Mikołaj Makowski (1773–1824)	Sosnowica (1800) Wola Wereszczyńska (1801–1824)	wikariusz proboszcz	1800	
Michał Maksymowicz	Pniówno (1796)	wikariusz		
Łukasz Masiukiewicz (zm. 1826)	Brus, Wołoskowola Wytyczno (1810–1815)	administrator proboszcz		
Antoni Michałowski (ur. 1759)	Olchowiec (1791–1806)	proboszcz		
Bartłomiej Nazarewicz (ur. 1754)	Sosnowica (od 1780)	proboszcz	1780	oficjał i kanonik katedralny chełmski, pisarz konsystorski (1796)
Józef Probitowski (1740–1824)	Siedliszcze (1779–1817)	proboszcz	1779	dziekan dekanatu dubienieckiego (od 1796)
Roman Puszczałowski (1782–1828)	Pawłów (1811–1817)	administrator		
Eliasz Repasz (ur. 1756)	Wołoskowola (od 1780)	proboszcz	1780	
Andrzej Skalski (ur. 1762)	Wola Wereszczyńska (1789–1801)	proboszcz	1788	
Mikołaj Skalski (zm. 1825)	Sosnowica (1816)	wikariusz kooperator		

Imię i nazwisko (lata życia)	Parafia (lata pracy)	Funkcja	Rok wyświęcenia	Dodatkowe funkcje
Andrzej Słowicki (1766–1839)	Krasne (1811–1817)	proboszcz		
Jakub Szczodkowski (ur. 1732)	Krasne (od 1755)	proboszcz	1757	
Michał Szczutkowski (ur. 1775)	Olchowiec (1808)	administrator		
Bazyli Szelewicki (ur. 1751)	Busówno (od 1783)	proboszcz	1784	
Bazyli Szulakiewicz (1783–1819)	Kanie (1817)	proboszcz		
Teodor Suszkiewicz	Tarnów (1796)	wikariusz		
Pantaleon Śmigielski (1758–1819)	Pniówno (1782–1819)	proboszcz	1782	dziekan dekanatu siedliskiego (1809–1816) i lubelskiego (1816–1819)
Mateusz Ulanicki (1760–1840)	Kulik (1781–1840)	proboszcz	1785	wicedziekan dekanatu lubelskiego (po 1816 r.)
Onufry Ulanicki (1784–1842)	Kulik, Mogielnica, Siedliszcze	administrator		
Jan Wasilewski (ur. 1773)	Wołoskowola (1796) Wołoskowola (od 1800)	wikariusz proboszcz		
Pantaleon Wasilewski (zm. 1828)	Busówno (1816)	proboszcz		
Jakub Zajączkowski (1762–1847)	Chojeniec (1786–1847)	proboszcz	1786	

Źródło: opracowanie własne na podstawie: APL, ChKGK, sygn. 135, k. 7–4

NORBERT BORZĘCKI

Lublin

Historia tragiczna czy tragizm wpisany w kulturę? Karol Levittoux (1820–1841) – działalność spiskowa, dramatyczna śmierć i zagadnienie jej recepcji

W narodzie polskim, który z przymusu znalazł się pod obcym zarządem, przez cały okres podporządkowania zaborcom nie wygasło pragnienie niepodległości czy chociażby autonomii. Bodaj największą chęć do podejmowania zdecydowanych działań w tym zakresie wyrażała młodzież – rzemieślnicza, szkolna, uniwersytecka czy też inteligencka. Wspólnie wyznawane idee, uczucia patriotyczne i poczucie niepewności własnej przyszłości lub przeszkód czekających w jej realizacji (reakcyjny, antypolski charakter oświaty i wychowania publicznego oraz ograniczony dostęp do urzędów państwowych) ściśle łączyły szerokie rzesze młodych ludzi. Nawet po upadku listopadowej rewolty mimo zwiększonego terroru ze strony władz zaborczych ich dążenia stale się radykalizowały. Czy mieli jakiegokolwiek wyjście? Życie jawne, w zgodzie z obowiązującym prawem niewiele miało im do zaoferowania. Ci, którzy nie mieli prawa do dziedziczenia ziemi lub nie wybrali służby wojskowej w armii zaborcy, nie widzieli zazwyczaj przed sobą innej perspektywy poza odslużeniem wieloletniej, bezpłatnej aplikacji w biurach lub sądach i ostatecznie dosłużenia się lichej posady w rządowej służbie. Najwrażliwsi skarżyli się na nudę i czczość, doskwierało im pozbawienie wyższych aspiracji, współdecydowania o losach własnego kraju¹.

Organizacje *buntowszczyków* stawały się zatem niekiedy główną siłą napędową nielegalnego życia politycznego, a zwłaszcza ruchu narodowyzwoleńczego w Królestwie Polskim². Czerpiąc z doświadczeń związków istniejących jeszcze przed pamiętnym listopadem 1830 r. (wśród których warto byłoby wymienić chociażby warszawski Związek Przyjaciół Panta Koina, wileńskie Towarzystwo Filomatów oraz Zgromadzenie Filaretów), niemal od samego początku epoki paskiewiczowskiej młodzież próbowała wyrażać swój sprzeciw wobec działań organów cesarskiej biurokracji. Wobec przymusowej emigracji co świątlejszych Polaków i braku zaangażowania starszych pokoleń młodzi byli przekonani, że to na ich barkach spoczął teraz ciężar ratowania utraconej niepodległości.

1 J. Jedlicki, *Błędne koło. 1832–1864*, Warszawa 2008, s. 83.

2 Zob. J. Berghauzen, *Ruch patriotyczny w Królestwie Polskim 1833–1850*, Warszawa 1974; A. Kamiński, *Polskie związki młodzieży (1831–1848)*, Warszawa 1968; J. Skowronek, *Młodzież polska i jej organizacje w ruchu narodowym 1795–1864*, Warszawa 1994.

Odważne próby podejmowali uczestnicy wyprawy Zaliwskiego (jak bohater-ski Artur Zawisza), później zwarte organizacje, np. sprzysiężenie Świętokrzyż-ców, w którym prym wiodli Gustaw Ehrenberg i Aleksander Wężyk, a pomagali m.in.: Stanisław Morozewicz, Aleksander Krajewski, Michał Olszewski i Karol Baliński (dwaj ostatni wywodzili się z grona Szewców). Powstawały ponadto licz-ne koła samokształceniowe, mające na celu nabywanie wiedzy i kwalifikacji, które ukierunkowane były na stworzenie odpowiednio wyszkolonych kadr powstań-czych. Takie cele stawiali sobie Karol Bogdaszewski, Rafał Błoński, a potem Win-centy Dawid.

Podobne idee przyświecały także działaniom głównej postaci niniejszego ar-tykułu – Karolowi Levittoux³, którego strefą wpływów był okręg warszawsko-łukowski. Prowadzony przez niego związek został ostatecznie zdekonspiro-wany w 1841 r., a jego samego razem z towarzyszami uwięziono w okrytym ponurą sławą X Pawilonie Cytadeli. Nieludzko traktowany, katowany przez żądnych wyjawienia przezeń całej prawdy śledczych został doprowadzony do ostateczności – samobójstwa.

W jego historii zdecydowanie jest coś inspirującego – unikatowa niezłomność i gotowość do poświęcenia wszystkiego w imię szczytnych ideałów. Na margine-sie dziejów nie pozwolą mu się znaleźć liczne wspomnienia, relacje historyczne oraz nawiązania w sztuce, które zostaną szczegółowo omówione w niniejszym artykule. Dzięki tym świadectwom wypracowany został idealistyczny obraz na-rodowego bohatera-męczennika, który zasłużenie znalazł się w pokaźnym – nie-stety – kanonie martyrologii narodu polskiego. Praca ta ma na celu dokładne przedstawienie tragicznych losów Karola Levittoux – od lat młodzieńczych po-czynając, poprzez aktywną działalność spiskową, a na samobójczej śmierci koń-cząc. Co równie istotne, poruszona zostanie także kwestia recepcji kulturowej kresu życia łukowskiego patrioty.

* * *

Karol Levittoux przyszedł na świat prawdopodobnie w roku 1820 w Kumel-sku koło Kowna (dawniej podawano, że miejscem jego narodzin był Łuków)⁴. Pochodził z rodziny francusko-polskiej; jego ojcem był Pierre-Maturin Levittoux-Desnouettes – były sierżant wojsk napoleońskich osiadły w kraju na stałe pod ko-niec istnienia Księstwa Warszawskiego, matką zaś niejaka Maria z Życzyńskich. Młodszy o dwa lata brat Karola – Henryk – poświęcił się karierze naukowej, zo-stał cenionym przyrodnikiem i filozofem. Obydwaj uczęszczali do gimnazjum w Łukowie – szkoły, w której po upadku powstania polskie tradycje były ciągle żywe. Świadczą o tym dwa symptomatyczne przykłady – Piotra Benedyktowicza, który w 1834 r. został ukarany różgami za posiadanie odpisów patriotycznych

3 O Levittoux powstały dotychczas jedynie następujące prace: A. Kołodziejczyk, *Życie i śmierć Karola Levittoux (1820–1841) w świetle źródeł historycznych i legendy*, „Niepodległość i Pamięć” 1998, nr 3, s. 53–68; D. Łomaczewska, *Karol Levittoux więzień Cytadeli Warszawskiej*, „Za Wolność i Lud” 1957, nr 1, s. 14–15.

4 B. Łopuszański, *Levittoux Karol*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, red. W. Konopczyński, t. 17, Kraków 1972, s. 196; Levittoux Karol, [w:] W.A. Dżakow et al., *Uczestnicy ruchów wolnościowych w latach 1832–1855 (Kró-lestwo Polskie)*. Przewodnik biograficzny, Wrocław 1990, s. 266–267.

i antyrosyjskich wierszy⁵, oraz czterech uczniów – niejakiego Ciołkowskiego, Tomasza Kosińskiego, Juliana [sic!] Wolińskiego i Antoniego Szeliskiego⁶ (zamierzonym w sprawę był prawdopodobnie Stanisław Dubois) – trzy lata po tym wydarzeniu przygotowujących ucieczkę do państw wolnych od tyranii – Francji lub Stanów Zjednoczonych.

W niepodległościowej myśli politycznej, chyba z jeszcze większą siłą niż na emigracji, na pierwszy plan wybijała się konieczność wzniesienia powstania zbrojnego, wiązana powoli coraz mocniej z kwestią uwłaszczenia chłopów⁷. Jednak gdy została zdekonspirowana warszawska filia SLP, powstała poważna luka w ruchu spiskowym Kongresówki. Otworzyło to drogę do wysunięcia się na jego czoło utworzonej w 1838/1839 r. organizacji, której historiografia polska nadała nieprawidłową nazwę Związku Patriotycznego. Społeczny ferment będący odpowiedzią na prześladowania patriotów i nieprzestrzeganie zasad konstytucji udzielił się więc i młodzieży łukowskiej. Zainspirował ją Karol Levittoux – w swoim czasie nieprzeciętnie zdolny uczeń, kilkakrotnie wyróżniany listami, nagrodami i książkami za postępy w nauce⁸. Po złożeniu egzaminów końcowych w 1838 r. przebywał w Krakowie, gdzie miał się zetknąć z patriotycznymi organizacjami studenckimi. Następnie trafił do Warszawy i podjął naukę na doksztalających kursach pedagogicznych lub/i prawnych⁹ (ich ukończenie było jedyną ścieżką do uzyskania aplikantury rządowej), gdzie nawiązywał rozliczne kontakty i szukał chętnych do udziału w zwartym stowarzyszeniu.

Punktem wyjścia do podjęcia przezeń tego typu działalności były prowadzone jeszcze w latach 1836–1837 rozmowy z nauczycielem arytmetyki i geografii w niższych klasach – Leopoldem Oknińskim. Ich dyskusje dotyczyły niesprawiedliwości panującego ustroju oraz wyższości demokracji mającej starsze tradycje, zgodnej z Ewangelią, a co najważniejsze – zapewniającej ludowi udział we władzy i sprawiedliwość¹⁰. Bodźcem, który natchnął młodego patriotę do lektury tekstów ustawowo zabronionych i rozpoczęcia intensywnej pracy agitacyjnej, była natomiast znajomość z Lucjanem Szaniawskim – siedem lat starszym absolwentem gimnazjum łukowskiego, uczestnikiem powstania listopadowego, nauczycielem prywatnym, a także – co najistotniejsze – czynnym członkiem SLP od kwietnia 1838 r.¹¹.

Niewiele źródeł wspomina o cechach osobowości przywódcy. Z tej perspektywy istotne są zeznania dla Komisji Śledczej [dalej: KŚ] jednego z organizatorów

5 J. Skowronek, *Łukowskie w ruchu niepodległościowym epoki powstań narodowych*, [w:] *Łuków i okolice w XIX i XX wieku*, red. R. Turkowski, Warszawa 1989, s. 24.

6 J. Frankowski, *Niszczenie szkół łukowskich po powstaniu listopadowym (1831–1852) i wiadomości o konwiktach Szaniawskich w Łukowie. Szkic historyczny*, Warszawa 1926, s. 21.

7 S. Kalemka, *O naszą i waszą wolność. Studia z dziejów polskiej myśli politycznej doby romantyzmu*, Olsztyn 1997, s. 27.

8 A. Kołodziejczyk, *op. cit.*, s. 54.

9 Wśród badaczy panuje w tym aspekcie niezgodność. Por. J. Berghauzen, *op. cit.*, s. 77; W.A. Dżakow, *Konspiracja w Królestwie Polskim w latach 1839–1845*, [w:] *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie Polskim w latach 1840–1845. Edward Dembowski*, red. W.A. Dżakow, S. Kieniewicz, W. Śliwowska, Wrocław 1981, s. 3–59; B. Łopuszański, *Levittoux Karol, op. cit.*, s. 196; J. Skowronek, *Młodzież polska...*, *op. cit.*, s. 24.

10 J. Skowronek, *Łukowskie w ruchu...*, *op. cit.*, s. 25.

11 Szaniawski Lucjan, [w:] W.A. Dżakow et al., *op. cit.*, s. 429.

późniejszego Związku Narodu Polskiego – Gerwazego Gzowskiego¹². Levittoux widywał się z nim w celu tłumaczenia francuskiej literatury (m.in. *Ksiąg ludu*). Według świadectwa Gzowskiego panowie nie mogli spotykać się w domu łukowskiego patrioty, jako że ten „miał mieszkać u urzędnika cenzury rządowej”. Ponadto wspominał ponoć, że „kawiarnie uważa za miejsca nieprzyzwoite dla młodzieży”, a Gzowskiemu zalecał „obeznać się z literaturą, uczyć się historii i geografii, prowadzić życie moralne; udzielał wiadomości z gazet zagranicznych”¹³. Konspiratorzy mieli za sobą kilka schadzek w rozmaitych miejscach, a ich kontakty urwały się po aresztowaniu bohatera pracy latem 1840 r. Zaprzyjawniony z Gzowskim Napoleon Mściwojewski po tym przykrym fakcie zapewniał, że uwięzienie Karola jest dla niego i dla Gerwazego „obojętne, bo Levittoux nie wyda”¹⁴. Jak pokazał czas – nie pomylił się.

Zdecydowanie więcej wiemy natomiast na temat istnienia i działalności stworzonych przez Karola struktur. Związek, jeśli nie pochodził z nominacji SLP, to stanowił niewątpliwie jedno z ogniw inspirowanych przez tę organizację na prowincji i dowodził żywotności spraw, których w wyniku aresztowań nie zdążył sfinalizować. Powstała sytuacja analogiczna do tej w Galicji, gdzie również ośrodki prowincjonalne wykazywały nieraz większą trwałość niż władze naczelne¹⁵. Sprzysiężenie obejmowało oczywiście pierwotnie grono uczniów z gimnazjum łukowskiego (na którego czele do pewnego czasu stał wspomniany już Dubois), lecz lwią część jego składu stanowili warszawscy uczestnicy kursów prawnych i pedagogicznych, studenci Instytutu Rolniczego na Marymoncie, aplikanci biur rządowych i prywatnych, a nawet rzemieślnicy. Jeszcze w drugiej połowie 1838 r. pod wpływami Levittoux znaleźli się członkowie koła literackiego gimnazjum na Lesznie, którym przewodził do tej pory Jan Nepomucen Kozerski¹⁶. Stopniowo sfinalizował też arcytrudne zadanie zwerbowania członków rozbitego sprzysiężenia kierowanego przez Wężyka¹⁷ nadal przerażonych konsekwencjami, które musieli ponieść ich dawni kompani.

Gdy konspiracyjne poczynania w Warszawie odcięły nieco Levittoux od Łukowa, namaścił on w tym miejscu na swego zastępcę zaufanego przyjaciela, ucznia klasy VII – Dubois – wyróżniającego się zapałem, dojrzałością polityczną oraz zdolnościami przywódczymi¹⁸. Był radykałem – wierzył w zbawczą siłę ludu i usiłował ożywić agitację wśród włościan prowadzoną bezpośrednio lub poprzez znajomych księży wiejskich i dworskich oficjalistów, kierował opór chłopów zarówno przeciw władzy, jak i ziemiaństwu¹⁹. Jego wiernym pomocnikiem został uczący się o klasę wyżej Tytus Jan Gumowski.

12 Zob. A. Minkowska, *Gzowski Gerwazy*, [w:] *Polski słownik biograficzny*, op. cit., t. 9, Kraków 1960–1961, s. 209; *Gzowski Gerwazy*, [w:] W.A. Dżakow et al., op. cit., s. 179.

13 Cyt. za: *Zeznania Gerwazego Gzowskiego w Warszawskiej Komisji Śledczej*. Warszawa, 9/21 VIII – 23 VIII/4 IX 1843 – 2/14 II 1844, [w:] *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie...*, op. cit., s. 192–193.

14 Cyt. za: *ibidem*, s. 193.

15 B. Łopuszański, *Stowarzyszenie Ludu Polskiego (1835–1841)*. Geneza i dzieje, Kraków 1975, s. 319.

16 A. Kamiński, op. cit., s. 142.

17 R. Orłowski, J.R. Szaflik, *Dzieje miasta Łukowa*, Lublin 1962, s. 104.

18 A. Kamiński, op. cit., s. 144.

19 J. Skowronek, *Łukowskie w ruchu...*, op. cit., s. 25.

Zebrania związkowe odbywały się zwykle w mieszkaniu Dubois, a stałym rytuałem uczyniono samokształcenie w zakresie historii (tak fałszowanej przez zaborcę) i literatury oparte na zakazanych wydawnictwach Wielkiej Emigracji. Z czasem zgromadzono pokaźne zbiory na czele z *Dziadami* Adama Mickiewicza, *Słowami wieszczymi* Félicité Roberta de Lamennais'ego, niektórymi pracami Joachima Lelewela, Maurycego Mochnackiego, Roberta Owena, Henriego de Saint-Simona, różnymi tekstami demokratycznymi – poczynając od słynnej broszury *Czy Polacy mogą się wybić na niepodległość?*, poprzez te tworzone przez Towarzystwo Demokratyczne Polskie (wśród nich „Duży” Manifest TDP, którego tekst otrzymali od Levittoux²⁰), a na tworcach Gromad Ludu Polskiego kończąc²¹. Posiedzenia wypełniały także referaty członków – gdy Karol prowadził uczniowski związek Łukowa bez pośredników, wiele takich odczytów sam wygłaszał. Miał instruować między innymi, że „ludzie wszystkich narodów są braćmi, wszyscy powinni dążyć do praw, których pozbawił ich despotyzm, [narodom] niepotrzebni są opiekunowie, a zatem władza monarchiczna jest zbyteczna, często przypominał ponadto, że należy działać na lud, który w chwili wyzwolenia ojczyzny otrzyma ziemię”²². Konspiratorzy żyli legendą powstania 1831 r. – wybierali się na wycieczki do miejscowości upamiętnionych bitwami, wspominali ich przebieg²³.

Celem wyjściowym dla spraw poruszanych przez młodzież było nabywanie wiedzy o wolnej Polsce, w której ze względu na swój wiek, nie udało się im żyć. Zbliżyć się miał w końcu nowy zryw narodowowyzwoleńczy, który miał zaangażować wszystkie warstwy społeczne (nawet chłopów), i dlatego zrodziła się wówczas potrzeba wzmaganania świadomości narodowej, zapału i właściwego rozumienia spraw politycznych. Założenia programowe związku warszawsko-łukowskiego znalazły jedynie mgliste odzwierciedlenie w przyszłym sumariuszu KŚ²⁴. Cenna jest za to szczególnie charakterystyka samego Levittoux: „Posiadał znaczną ilość książek demokratycznych; książki te oraz zasady demokratyczne gorliwie rozpowszechniał wśród różnych osób w Warszawie i w Łukowie; kolportował wymyślone wiadomości w celu podburzenia umysłów przeciwko rządowi i zachęcenia do powstania; wskazywał młodzieży środki, jakimi zdobyć broń, napadając na niewielkie oddziały wojskowe; wszystkie jego działania zmierzały ku temu, by poprzez podburzanie umysłów przeciwko rządowi i rozpowszechnienie zasad demokratycznych wśród ludu wywołać powstanie i zaprowadzić rządy demokratyczne”²⁵.

Organizacja swoimi wpływami objęła także niektóre miasta i miejscowości guberni lubelskiej i podlaskiej, m.in. działające w chełmskim Seminarium Diecezjalnym Greckokatolickim od końca 1839 do połowy 1840 r. tajne bractwo „Fraternitas”. Jego współzałożycielami byli dawni uczniowie gimnazjum

20 Archiwum Główne Akt Dawnych [dalej: AGAD], Stała Komisja Śledcza [dalej: SKŚ], cz. 1, sygn. 1, poz. 882a.

21 A. Kamiński, *op. cit.*, s. 145; J. Skowronek, *Łukowskie w ruchu...*, *op. cit.*, s. 24.

22 M. Handelsman, *Francja – Polska 1795–1845. Studja nad dziejami myśli politycznej*, Warszawa 1926, s. 179–182.

23 J. Berghauzen, *op. cit.*, s. 78.

24 A. Kołodziejczyk, *op. cit.*, s. 57.

25 Cyt. za: *ibidem*, s. 58; AGAD, SKŚ, cz. 1, sygn. 1, poz. 880.

łukowskiego – Andrzej Szymański oraz Józef Śmigielski, którzy w momencie tworzenia grupy mieli [odpowiednio:] 20 i 19 lat²⁶. Levittoux łącznie z kółkiem miał za pośrednictwem pierwszego z nich i mógł mieć na celu zdobycie dla celów politycznych kandydatów na księży jako potencjalnych propagatorów idei wśród mas chłopskich. Materiały źródłowe dotyczące tej sprawy znajdujące się w zbiorach Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie, a opisywane przez Franciszkę Ramotowską²⁷, nie dają jednak podstaw do twierdzenia, że spisek w Chełmie był ściśle podporządkowany ośrodkowi warszawsko-łukowskiemu. Powstał on co najwyżej z jego inspiracji, bowiem działanie chełmian było niezależne, a kontakty między obydwojma środowiskami obeszły się bez patriarchalizmu. Bractwo bazowało na nastrojach antycarskich, ale miało założenia samokształceniowe. Jego głównym celem była obrona przed umacnianiem wpływów prawosławia i rusyfikacją²⁸. Przetrwało ono do czasu dochodzenia w sprawie tajnego związku w Łukowie, podczas którego śledczy dotarli do wspomnianego Szymańskiego posiadającego kompromitujące dokumenty²⁹.

Wraz z pospiesznym, lecz nie zawsze ostrożnym zwiększaniem liczebności szeregów sprzyśięnia Karola Levittoux wzrastało niebezpieczeństwo dekonspiracji. Młodzi zastanawiali się wcześniej oczywiście nad postawą w czasie ewentualnego ujęcia, a dawny Świętokrzyżca Seweryn Poniatowski (swoją drogą, jeden z nielicznych, od którego śledczy nie uzyskali później żadnych informacji³⁰) demonstrował nawet młodszemu kolegom swą wytrzymałość na ból, nacinając skórę na dłoni i wlewając w otwartą ranę gorący lak³¹. Rzeczywistość okazywała się jednak brutalna – jak pokazał czas, rzadko który z młodzianów zgarniętych przez cesarską policję wykazywał się podobnym hartem ducha i nie przystawał na kolaborację, w obawie o własne życie zapominając o dawnych zobowiązaniach wobec przyjaciół.

Na polecenie namiestnika, a w wyniku denuncjacji nauczyciela Jana Thierbacha, służby podjęły akcję szeroko zakrojonych aresztowań. Objęły one ponad 200 podejrzanych³². Latem 1839 r. nastąpiło zatrzymanie Dubois oraz czterech bliskich kolegów Levittoux, w tym Gumowskiego³³. Kierownictwo konspiracji w Łukowie przejął na krótko wspomniany już Poniatowski, aresztowany jednak już w październiku. Kilkanaście miesięcy po pierwszych masowych zatrzymaniach,

26 Śmigielski Józef, [w:] W.A. Djakow et al., *op. cit.*, s. 445; Szymański Andrzej, [w:] W.A. Djakow et al., *op. cit.*, s. 439.

27 F. Ramotowska, *Akta śledcze tajnego towarzystwa „Fraternitas” zawiązanego w Chełmie w 1840 r.*, „Przełom Historyczny” 1979, t. 70, z. 2, s. 301–317.

28 Eadem, *O chełmskim związku tajnym „Fraternitas” z 1840 roku*, [w:] *Problemy historii i archiwistyki. Materiały z sesji naukowej w Lublinie odbytej w dniu 18 maja 1978 roku z okazji 60-lecia Wojewódzkiego Archiwum Państwowego w Lublinie*, red. T. Mencil, Lublin 1986, s. 92–93, 99.

29 *Ibidem*, s. 100; AGAD, SKŚ, cz. 2, sygn. 7, k. 36.

30 AGAD, SKŚ, cz. 1, sygn. 1, poz. 896; *Poniatowski Seweryn*, [w:] W.A. Djakow et al., *op. cit.*, s. 358.

31 J. Berghauzen, *op. cit.*, s. 79.

32 J. Skowronek, *Łukowskie w ruchu...*, *op. cit.*, s. 25.

33 Śledczy stwierdzili później, iż zaznajomili się z demokratycznymi zasadami od dawnego „Świętokrzyżcy” Balińskiego i Karola Levittoux. Zob. AGAD, SKŚ, cz. 1, sygn. 1, poz. 882, 1841.

na przełomie września i października 1840 r. nastąpiły drugie, które doprowadziły do ostatecznego rozbitcia organizacji uczniowskiej w guberni podlaskiej³⁴.

Za sprawą zeznań ucznia Juliana Wolińskiego na początku 1841 r. KŚ uzyskała materiały poważnie obciążające samego Karola Levittoux, ujawniające ścisłe powiązania Łukowa z Warszawą. Udało się ująć głównego prowodyrę „zbrodniczego” spisku³⁵. Ostatecznie przesłuchiowano w tej sprawie 42 osoby. Wśród nich znalazło się: 14 uczniów, 4 studentów i 10 urzędników z Warszawy, 6 uczniów z Łukowa, 4 urzędników z Siedlec, kleryk-unita z Chełma, administrator majątku w guberni lubelskiej, ekonom z guberni podlaskiej oraz uczeń górnictwa z Dąbrowy³⁶. Jeśli przyjąć korektę danych personalnych podanych przez Jana Frankowskiego, ilość uczniów łukowskich wzrośnie do 11, liczba uczniów warszawskich zaś zmaleje do 9³⁷. Wśród nich warto wymienić m.in. cenionych w przyszłości poetów, którzy w krótkim czasie po odbyciu swoich kar znaleźli się w orbicie wpływów Edwarda Dembowskiego – Włodzimierza Wolskiego oraz Romana Zmorskiego³⁸.

Jeżeli chodzi o przebieg dochodzenia i konsekwencje, jakie musiała ponieść młodzież, to podobnie jak wiele poprzednich i następnych śledztw, tak i to z lat 1839–1841 ujawniało brutalnie sieć pobożnych kłamstw, jakimi omotywali się wzajemnie sprzysiężeni młodzieńcy, ukazywało słabość przekonań i nadziei w zwycięstwo. Przyznawali się oni do małej wiary, wyrzekali się wartości, którymi żyli przez ostatnie miesiące³⁹. Wiele mówi o tym postawa samego Stanisława Dubois – gimnazjalisty mianowanego przywódcą organizacji łukowskiej. W świetle dostępnych dokumentów KŚ można orzec, że odegrał on niezbyt chwalebny rolę. Musiał zeznawać nader szczerze, nie opierając się zbyt długo presji przesłuchujących, skoro skazano go jedynie na wykluczenie ze szkoły, zakaz wstępowania do służby cywilnej i dozór policyjny⁴⁰. Fakt ten ujawnia również zdecydowany kontrast osobowościowy między kluczowymi postaciami spisku – nim oraz Levittoux...

* * *

Ostatnim miejscem pobytu Karola okazała się warszawska Cytadela⁴¹, czyli wielki kompleks służący celom militarno-policyjnym, a konkretniej jeden z jej budynków – X Pawilon, który przez wiele lat okryty ponurą sławą dorobił się

34 J. Frankowski, *op. cit.*, s. 23–25.

35 A. Kamiński, *op. cit.*, s. 145–146.

36 S. Król, *Cytadela Warszawska. X Pawilon – carskie więzienie polityczne (1833–1856)*, Warszawa 1969, s. 166.

37 J. Frankowski, *op. cit.*

38 Wolski Włodzimierz Dionizy, [w:] W.A. Djakow et al., *op. cit.*, s. 495; Zmorski Roman, [w:] W.A. Djakow [et al.], *op. cit.*, s. 520.

39 M. Janion, M. Żmigrodzka, *Romantyzm i historia*, Gdańsk 2001, s. 385.

40 AGAD, SKŚ, cz. 1, sygn. 1, poz. 881.

41 O Cytadeli i X Pawilonie powstały dotychczas m.in. następujące prace: W. Czaplicki, K. Krajewski, *Cytadela Warszawska*, „Niepodległość i Pamięć” 1998, nr 3, s. 7–15; S. Król, *Cytadela Warszawska. X Pawilon...*, *op. cit.*; idem, *Cytadela warszawska*, Warszawa 1978; S. Łagowski, *Cytadela Warszawska 1832–2007*, Warszawa 2009; E. Wawrzokowicz, *Cytadela Aleksandrowska w Warszawie*, Warszawa 1920.

w społeczeństwie znamiennego przydomka *Grobu myślących*⁴². Do jednej z jego cel, o numerze 21, trafił w 1841 r. Karol Levittoux – wówczas 20- lub 21-letni młodzieniec. Miał do „dyspozycji” dość wysoką i obszerną, ale ciemną izbę z oknami zakratowanymi od wewnątrz z dolnymi szybami zamalowanymi wapnem lub białą farbą. W celi panował przejmujący chłód i wilgoć przenikająca tu od bagnistych lochów ciągnących się pod budynkiem. Znajdowały się w niej w owym czasie: łóżko z twardym siennikiem pokryte wełnianą lub flanelową kołdrą i poduszką (wypełnionej słomą lub też zasuszonymi ziołami rosnącymi obficie na wałach Cytadeli), stół oraz stołek. Zamknięty w czterech ścianach więzień pozostawał pod tak ścisłym nadzorem, że jakakolwiek próba ucieczki była wykluczona. W czasach panowania Mikołaja I na korytarzach więziennych siedzieli rzędami żołnierze wsparci o karabiny z bagnietami, a ponadto kręcili się tam dyżurujący żandarmi oraz komisarze⁴³.

Przywódca związku, którego wyjątkowo dręczono – zarówno fizycznie, jak i psychicznie, w śledztwie prowadzonym pod przewodnictwem hrabiego Aleksandra Massona i księcia Aleksandra Golicyna wykazał olbrzymi hart ducha i odwagę. Próbowano wprawdzie łamać go torturami, z których – jak podał kilka lat później „Demokrata Polski” – „2000 pałek po 400 co dwa dni, głodzenie i pozbawienie snu nie były jeszcze najokropniejsze”⁴⁴. Przesłuchującym prawdopodobnie nie udało się mimo tych brutalnych metod niczego z niego wydobyć⁴⁵. Z uwagi na odbywającą się uroczystość zaślubin następcy tronu przyszłego Aleksandra II z Marią Aleksandronną większość oskarżonych w sprawie spisku warszawsko-łukowskiego otrzymała złagodzone wyroki. Uczniowie byli zwalniani i oddawani szkolnemu kuratorowi dla ukarania różgami i ekskluzji ze szkoły, z kolei zamieszany w przedsięwzięcie urzędnikom i oficjalistom zakazano podejmowania służby cywilnej i oddawano ich pod nadzór policyjny. Sam Levittoux oczekiwał już na wykonanie swojej kary – według orzeczenia KŚ z 30 kwietnia/12 maja 1841 r. miał zostać zesłany na Syberię. Z takim wnioskiem nie zgodził się sam namiestnik Paskiewicz, bowiem polecił pozostawić łukowianina pod srogim aresztem i porozumieć się z władzami syberyjskimi, by uzyskać o Karolu potrzebne informacje⁴⁶.

Dokładne powody podjęcia takiej decyzji znajdują się w cennym źródle dotyczącym spojrzenia najwyższych władz na kwestię spisku, jakim jest list generała feldmarszałka do rosyjskiego ministra oświaty Siergieja Uwarowa spisany w Warszawie 30 maja/11 czerwca 1841 r.⁴⁷. Nadawca doszedł do generalnej konkluzji, że za nieprawomyślnymi działaniami konspiratora stał mocodawca w osobie Szaniawskiego. To on miał utwierdzać w Levittoux demokratyczne poglądy, przekazywać większość nieakceptowanej przez władze literatury i z tylnego fotela wspierać tworzoną przezeń organizację. Właśnie dlatego w nadziei na odkrycie

42 Cyt. za: S. Łagowski, *op. cit.*, s. 77.

43 E. Wawrzkowicz, *op. cit.*, s. 28–32; S. Król, *Cytadela Warszawska. X Pawilon...*, *op. cit.*, s. 112–113.

44 Cyt. za: A. Kamiński, *op. cit.*, s. 166.

45 Zeznania Karola Levittoux w KŚ nie zachowały się.

46 AGAD, SKŚ, cz. 1, sygn. 1, poz. 880.

47 *List Iwana Paskiewicza do Siergieja Uwarowa w sprawie Karola Levittoux i współoskarżonych uczniów, Warszawa, 30 V/11 VI 1841*, [w:] *Rewolucyjna konspiracja w Królestwie...*, *op. cit.*, s. 398–403.

całej siatki przestępczej dowodził celowości pozostawienia łukowianina w Cytadeli i potrzebował kontaktu z Sybirem (chodziło raczej o władze kaukaskie – Szaniawski został bowiem skazany na wcielenie do armii Korpusu Kaukaskiego⁴⁸).

Nieliczni, których nie objęły aresztowania, lub też ci, którzy otrzymali łagodne wyroki, podjęli śmiały, zakrawający na szaleństwo plan pomocy osadzonemu. Towarzysze w bliżej nieznanym sposób zaopatrzyli go w list oraz piłkę do przecinania krat, która została przechwycona przez strażę⁴⁹, co tylko pogorszyło sytuację i doprowadziło Levittoux do kolejnych tortur. Osobną próbę zmiany położenia Karola podjął jego ojciec, który prosił o wstawiennictwo konsula francuskiego, jednak zamiast obietnicy złagodzenia wyroku uzyskał zaledwie mało przekonujące zapewnienie, iż „prośba zostanie rozpatrzona ze zrozumieniem”⁵⁰. Komisja Rządowa Sprawiedliwości instruowała dawniej, że należy odmawiać przyjmowania prośb o łaskę, gdy raz jej odmówiono, a oskarżony nie przedłożył nowych dowodów⁵¹.

Poddany szczególnie surowemu reżimowi śledczemu, przytłoczony swoim beznadziejnym położeniem i obawą, że po uzyskaniu dodatkowych informacji śledczy zmuszą go do zdradzenia nazwisk i faktów, w końcu lipca 1841 r. zdecydował się na czyn ostateczny. Na temat samobójczej śmierci młodzieńca najbardziej rzetelną relację zdał Rufin Piotrowski – późniejszy więzień Cytadeli, któremu dane było spotkać Jana Siesickiego – partyzanta roku 1833 wydanego Rosjanom po kilkuletnim ukrywaniu się w Krakowie. Los chciał, aby Rufin spotkał Karola Levittoux w X Pawilonie i był naocznym świadkiem jego dramatu: „Lewitu w czasie śledztwa z niego ciągniętego nadzwyczaj i okrutnie był smagany różgami, tak, że cały krwią spływał i omdlewał. Że zaś był człowiekiem sumiennym i prawym, nie chciał nikogo kompromitować, szatém nie chciał do niczego się przyznawać. Te więc dzięki i okropne kary często się na nim ponawiały, kiedy jeszcze rany po pierwszych razach ledwie się zaciągać zaczęły, szatém były najboleśniejsze. Po jednej z takich krwawych kąpeli Lewitu przez swoje okienko więzienne oświadczył Siesickiemu, że dłużej żyć nie może, że mu jest niepodobna znieść dłużej podobnych męczarni i prosił go, aby przynajmniej do godziny jedenastej w nocy nie spał. Na zapytanie Siesickiego dlaczego? Lewitu odpowiedział: iż coś ciekawego tego wieczora ma nastąpić w ich więzieniu, a o czym on wie z pewnością. Siesicki chociaż nie przywiązywał żadnej wagi do tego oświadczenia Lewitu, będąc jednak cokolwiek niespokojnym, spać się nie położył. Gdy nagle około dziesiątej w nocy ujrzał wielkie światło, a raczej łunę w stancyi Lewitu. Szyldwach [przestarzałe: ‘żołnierz na warcie’ – N. B.] narobił krzyku, że się więzienie pali, ale nim znaleziono klucznika z kluczami, nim drzwi otworzono, przez które dym gęsty na korytarz wyszedł, Lewitu już nie żył, spalił się na łóżku, umyślnie je podpaliwszy. Siesicki [...] ujrzał, jak nieszczęsnego Lewitu spalonego ciągniono za nogi z więzienia i powleczono korytarzem, głowa i plecy tłukąc się po podłodze”⁵².

48 *Ibidem*, s. 400.

49 J. Berghauzen, *op. cit.*, s. 89–90.

50 A. Kołodziejczyk, *op. cit.*, s. 62.

51 W. Ćwik, *Prawo łaski w Królestwie Polskim*, [w:] *Prawo wczoraj i dziś. Studia dedykowane profesor Katarzynie Sójce-Zielińskiej*, red. G. Bałtruszajtys, Warszawa 2000, s. 80.

52 R. Piotrowski, *Wspomnienia z pobytu na Syberyi*, t. 2, Poznań 1861, s. 195–196.

Opis męki Levittoux można znaleźć również w korespondencji Zygmunta Krasińskiego z Delfiną Potocką. Jeden z najgenialniejszych polskich twórców romantycznych poznał tragiczną historię od innego poety – Cypriana Kamila Norwida, który (prawdopodobnie za sprawą Gzowskiego) pozostawał w dobrej komitywie z łukowskim patriotą, a jego przedwczesna śmierć wywarła na nim piorunujące wrażenie⁵³. Krasiński w liście z 27 stycznia 1848 r. ostatnie chwile Karola wspominał następująco: „Czym Mucius Scaevola⁵⁴ przy [...] Lewitu, którego [Norwid] znał doskonale, a który wzięty do Cytadeli, chcąc uniknąć pokus bolesnych męczarni zadawanych, by zdradził i wydał towarzyszy, spalił się cały sam jedną świecą. Klął na łożku z twardych deszczek, powrozami słomianymi okręconych, pod one deszczki świecę postawił – wolno zapaliły się powrozy kręcone ze słomy. Jak wieczność długo musiały się rozżarzać, nim zaczęły śmierć zadawać. Kilka godzin ująć musiało, nim to łożko w stos się przeobraziło i to raczej węgli niż płomieni. Znalezione go na kolanach, z piersią i twarzą już zwęgloną, bez życia, wpółopadłym⁵⁵.”

W podobnym tonie w następnych dziesięcioleciach o feralnej lipcowej nocy wypowiadali się inni: na emigracji generał Ludwik Mierosławski stawiał go w jednym szeregu z największymi ówczesnymi autorytetami narodowymi⁵⁶, Walerian Staniszewski opowiadał: „niemiłosiernym katowaniem nagłony był do wydania współtowarzyszów spisku. Wytrwale znosił te męczarnie, chociaż ciało opadało mu pod ciosami kijów; nareszcie, czy nie ufając dalej swym siłom, czy chcąc raz zakończyć to barbarzyńskie pastwienie się, położył się na łożku, postawił pod nim świecę i... skończył w płomieniach⁵⁷”, Agaton Giller: „Karol Lewittoux zamknięty w celi pod numerem 21, aby pod chłostą nie wydać towarzyszy, świecę postawił pod siennikiem, na którym leżał, i w płomieniach jako męczennik zakończył życie⁵⁸”, Bolesław Limanowski: „Levittoux, osłabiony na ciele i czując w sobie słabnącego ducha, z obawy, aby nie wydał nikogo, podpalił swoje łożko i na niem życie zakończył. Było to ostatnich dni lipca 1841 r. Od tego czasu przestano dawać światło więźniom⁵⁹.”

* * *

Przekucie w czyn kroków podejmowanych przez znanych Karolowi romantycznych bohaterów literackich – Gustawa-Konrada, Kordiana, Konrada

53 J.W. Gomułki, *Norwid w Warszawie: 1825–1842. Wybrane partie biograficzne*, „Rocznik Warszawski” 1990, t. 21, s. 193–194.

54 Legendarny Mucius Scaevola podczas oblężenia Rzymu przez Etrusków miał udać się do obozu wroga, by zabić króla Larsa Porsennę. Widząc monarchę i jego pisarza, omyłkowo zgładził tego drugiego. Nawet schwytany zachował swą dumę, obiecując, iż po nim przyjdzie stu kolejnych walecznych Rzymian. Po tym incydencie król nakazał go uwolnić i zawarł pokój z Republiką.

55 *List Zygmunta Krasińskiego do Delfiny Potockiej. Rzym, 27 I 1848*, [w:] Z. Krasiński, *Listy do Delfiny Potockiej*, t. 3, oprac. Z. Sudolski, Warszawa 1975, s. 608–611.

56 *Mowa Ludwika Mierosławskiego z 6 III 1859*, „Przegląd Rzeczy Polskich”, 19 III 1859, z. 3, s. 38.

57 Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, rkps 2933: W. Staniszewski, *Pamiętnik więźnia stanu i zesłańca*, k. 33.

58 A. Giller, *Historja powstania narodu polskiego w 1861–1864 r.*, t. 3, Paryż 1870, s. 42.

59 B. Limanowski, *Historja demokracji polskiej w epoce porzeczowej*, cz. 2, Warszawa 1926, s. 152.

Wallenroda, hrabiego Henryka czy Irydiona, którzy odbierali sobie życie lub też przynajmniej podejmowali takie próby⁶⁰, wykazało z pewnością niesłychaną determinację młodego patrioty. Wywołało też zarówno w kraju, jak i we Francji szeroki rezonans i zrozumiałe oburzenie brutalnymi metodami carskiego śledztwa. Pod wpływem opinii publicznej władze tylko na krótko złagodziły sposób traktowania więźniów i aresztantów, stanowisko utracił sadystryczny książę Golicyn, a także zakazano m.in. chłosty podczas przesłuchań⁶¹. Już trzy lata później – po wyciszeniu sprawy – dla uzyskania całkowitej pewności o zlikwidowaniu aktywnego ogniska pracy konspiracyjnej zamknięto łukowskie gimnazjum i przeniesiono je do oddalonych o prawie 30 kilometrów Siedlec. Wzmoczona czujność i represje nie zahamowały jednak pracy konspiracyjnej na tym terenie⁶².

Klementyna z Sanguszków Małachowska, aby oddać należyty hołd poświęceniu Karola dla słusznej sprawy, ufundowała Kościół pw. św. Karola Boromeusza w Warszawie przy ul. Chłodnej⁶³. Ponadto historia romantycznego straceńca przez lata była ochoczo opiewana również w sztuce. Spisek za sprawą jego przywódcy trafił na płótno (obraz Antoniego Kozakiewicza⁶⁴) oraz karty literatury, a analogii do postaci Levittoux szukać możemy nie tylko w utworach z epoki romantyzmu, ale i w dziełach twórców współczesnych.

Pierwszym poetą, który zajął się tematem zmarłego w X Pawilonie śmiałka, był wspominany już C.K. Norwid. Spod jego pióra wyszedł wiersz pt. *Burza*, którego pomimo prawdziwie ezopowego przebrania nie udało mu się wydrukować w żadnej z gazet warszawskich⁶⁵. Wizja artysty zawiera się tutaj w wystosowaniu osobistego apelu, otuchy pod adresem naśladowców bohatera, którym może być każdy młodzieniec. Już w pierwszych wersach utworu odnaleźć można oczywiste aluzje do tragicznego lipcowego zajścia:

Śmiało, młodzieńcze! Chociaż przepaść bliska,
A niebo gromem odzywa się nowym,
Z nieuchronnego wynijdziesz ogniska
W wieńcu gwiazdami iskier brylantowym. [...]
A ty, sam jeden wśród żywiołów bitwy,
Ani o błahy zawołasz ratunek,
Ani płaczkliwie ponowisz modlitwy,
Które przed burzą miałeś za kierunek. [...]
Śmiało więc zdążaj ku przeczystej cnocie,
Jeśli zaś burza wyrwie ci wawrzyny,

60 A. Kowalczykowa, *Samobójstwo*, [w:] *Słownik literatury polskiej XIX wieku*, red. A. Kowalczykowa, J. Bachórz, Wrocław 1991, s. 856–858.

61 S. Król, *Cytadela Warszawska. X Pawilon...*, *op. cit.*, s. 167; J. Skowronek, *Łukowskie w ruchu...*, *op. cit.*, s. 26.

62 R. Orłowski, J.R. Szaflik, *op. cit.*, s. 106; J. Skowronek, *Łukowskie w ruchu...*, *op. cit.*, s. 26–27.

63 *List Iwana Paskiewicza...*, *op. cit.*, s. 400.

64 A. Kozakiewicz, *Śmierć Karola Levittoux* (1869), [online: <http://muzeum-niepodleglosci.pl/wp-content/uploads/2012/08/20.jpg> [data dostępu 10 I 2013]]. Reprodukacja pochodzi ze zbiorów Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie.

65 J.W. Gomułcki, *op. cit.*, s. 194.

Myśl wskrzeszać będzie naśladowców krocie,
A w posąg własne skamienieją czyny⁶⁶.

Kolejnymi literatami poruszającymi omawianą tematykę byli: Roman Zmorski – twórca *Modlitwy zapisanej dla Karola Levittoux*, Jan Kanty Radecki – autor *Spaleńca. Wiersza na cześć Karola Levittoux* oraz Mieczysław Romanowski, który napisał wiersz pt. *Śmierć Levittoux*⁶⁷. Przedstawiali oni czyn Karola raczej w kategoriach symbolicznego gestu, odwoływali się do mitycznej interpretacji ognia jako siły oczyszczającej, niszczącej i jednocześnie rodzącej życie⁶⁸. Zmorski wyrażał życzenie: „Z męczenników tylu kości, / Posianych od tylu lat, / Niech wznijdzie drzewo wolności / I oieni cały świat!”⁶⁹. U Radeckiego natomiast pełno jest apologii męczeństwa, krzyża, mowy o zbawieniu przez cierpienie. Pojawiło się także motto bezwzględного poświęcenia: „Ja się w chwili ofiarnej jak kadzidło spalę! / Imienia nie zostawię po cieie spalonym”, które bohater wiersza parafrazuje: „Na tym barłogu zetle się w popiele, / Hymn nucąc na mym stosie jakby Feniks nowy”⁷⁰. Ostatni z wymienionych utworów pochodzący z 1860 r. szczególnie zasługuje na przytoczenie w dłuższym fragmencie. Wiersz ten jest bardzo obrazowy, o dwudzielnej strukturze, w której widoczny jest kontrast między obiema częściami – pierwsza związana jest z osobą samego bohatera, druga zaś – z jego ciemiężcami. Także i tutaj występuje symbolika odrodzenia przez śmierć w płomieniach dzięki mocy sprawczej Boga:

Był na cytadeli sąd na miatieżników,
Więc siedli jak czarci za stołem:
Jenerał, adiutant i czterech Piszczyków,
Ze sercem miedzianem i czołem.
I rzecze adiutant: „Bat’ku jenerale,
Czart chyba się z Lachów co dowie.
Wziął pałki Levittoux, lecz milczy zuchwale”.
– „Sto pafek! Pod pałką odpowie”. [...]
A był tam nad nimi w tej izbie szatańskiej
Krzyż z panem Jezusem na ścianie.
Levittoux wzrok jasny utopił w krzyż pański,
I modlił: „Daj sił mi o Panie!”
I poszedł pod pałki wpół nagi, bez lęku;
Wnet krwią mu opłynął grzbiet cały.
Choć bito go w rany, nie wydał i jęku,
I milczał jak zakamieniały.

66 C.K. Norwid, *Burza*, [w:] idem, *Dziela wszystkie*, t. 4: *Poematy 2*, oprac. S. Sawicki, P. Chlebowski, Lublin 2011, s. 366–368.

67 B. Zeler, *Śmierć spiskowca. Karol Levittoux w liryce polskiej*, [w:] *Znajomym gościńcem. Prace ofiarowane Profesorowi Ireneuszowi Opolskiemu*, red. T. Sławek, Katowice 1993, s. 67–74.

68 M. Janion, M. Zmigrodzka, *op. cit.*, s. 411.

69 Cyt. za: *ibidem*, s. 411.

70 Cyt. za: *ibidem*, s. 411.

A gdy go złożono na nędznej pościeli,
 Rozważał, czy ciało wytrzyma
 Te męki, bo znowu tak chłostać go mieli
 Sędziowie. I poczuł: sił nie ma.
 Lecz święcie dochowa tajemnice bratnie,
 Bo stu by zginęło ich może.
 Toż westchnął do Boga o męki ostatnie
 I ognia nasypał pod łożo.
 I usiadł na łożu spokojny, bez łęku,
 Gdy jasne płomienie wstawały.
 Choć ogień gryzł kości, nie wydał i jęku,
 I milczał jak zakamieniały.
 Przez kraty wnet bracia płomienie ujrzeni,
 Straż alarm krzyknęła w podsieniu;
 Jenerali draby wpadają do celi
 Levittoux już skołał w płomieniu.
 Więc z zgrozą ten węgiel rzucili w rogoże,
 I w ziemi kazali pochować.
 Tą śmiercią w płomieniach pochwalon bądź Boże,
 Bo żywym ją będziesz rachować!⁷¹

Po wygaśnięciu w sztuce tendencji romantycznych przez długi czas poeci nie zajmowali się tym motywem – pojawili się całkiem nowi bohaterowie i na plan dalszy zesłała postać Levittoux. W międzyczasie został on patronem uliczki położonej wewnątrz dawnej Cytadeli Aleksandrowskiej, a w 1966 r., w 125. rocznicę jego śmierci, w ścianę gmachu dawnego gimnazjum na Lesznie wmurowano tablicę pamiątkową⁷². Zamieszczona na niej inskrypcja komunikuje gościom: „Tu / w dawnym gimnazjum na Lesznie / działał / Karol Levittoux / założyciel i przywódca / warszawsko-łukowskiej / młodzieżowej organizacji spiskowej / inspirator strajku szkolnego / aresztowany i badany / w Cytadeli Warszawskiej / zginął / w lipcu 1841 roku”.

Dopiero w okresie III Rzeczypospolitej, w czasach nam najbliższych, pojawiły się kolejne dzieła poświęcone losom Karola. Młodszym z nich, powstałym w 2009 r., jest reportaż Grzegorza Szymanika w formie opowiadania, pt. *Cela numer 21*⁷³. To poetycka interpretacja żywota Levittoux i jego pobytu w Cytadeli, wnikliwie przedstawiająca domniemaną wizję zaistniałych wypadków i z tego właśnie powodu utwór może stanowić wartę uwagi źródło. Wyjątkowo urodzonym tekstem jest natomiast wiersz pt. *Karol Levittoux* autorstwa Jerzego Czecha zawarty w tomiku *Kamienie* z 1991 r. Niepowtarzalne brzmienie nadał utworowi swoją poruszającą muzyczną interpretacją zmarły w październiku 2012 r. Przemysław Gintrowski. J. Czech pisał początkowo z pozycji śledczych nakłaniających *buntowszczyka* do wyjawienia nazwisk współpracowników służących *ptaszysku*

71 M. Romanowski, *Śmierć Levittoux*, [w:] idem, *Poezye*, Lwów 1863, s. 109–111.

72 A. Kołodziejczyk, *op. cit.*, s. 67.

73 G. Szymanik, *Cela numer 21*, „Znak” 2009, nr 11, s. 143–148.

dwugłowemu (wyraźna analogia do godła Imperium Rosyjskiego), następnie zaś z perspektywy samego maltretowanego więźnia planującego swój desperacki czyn, w końcu – bezstronnego obserwatora konsekwencji tego wydarzenia:

Zbrodniczy spisek w gimnazjalnej klasie
 Zagraża państwu, w jego spokój godzi
 Inspiratorów wkrótce wykrzyć da się
 Wciąż niepoprawni Polaczkowie młodzi
 Ten Levittoux był hersztem, jak się zdaje
 Przez niego w dusze sący się trucizna
 Śledztwo prowadźcie zgodnie ze zwyczajem
 W mig się przyzna, prędko się przyzna
 Drogi panie Levittoux, prawdę wyznać chciej
 Gdy współników podasz tu, sercu będzie lżej
 Milczysz, panie Levittoux, nie unikniesz kar
 Młodzież wiodłeś ty ku złu, smuci się nasz car [...]

 Na przesłuchaniu wziął czterysta pałek
 Konieczny był tu bezpośredni przymus
 Śledztwo da skutek, jeśli jest wytrwałe
 Bez końca przecież nie może się trzymać
 Zwinięty w szmatę leży sztandar ciała
 Szarpie go w strzępy ptaszysko dwugłowe
 Krwią pokreślona pleców karta biała
 Na niej napis: „nie powiem, nie powiem...”
 W końcu z ciebie, Levittoux, tryśnie zeznań źródło
 Zaznasz knuta dzień po dniu, pęknie upór twój
 Chciałeś uciec, Levittoux, coś ci słabo szło
 Krzycz do ostatniego tchu, nas nie wzruszy to
 Pod siennikiem migoce kaganek
 Mniej boli ogień niżli ran płomienie
 Dziś sobie takie rozścielę posłanie
 Co moją celę w jeden krzyk zamieni
 Skąpo tu światła Moskale mi dali
 Ale wystarczy, żeby spłonął człowiek
 Patrzcie, jak długo ten więzień się pali
 Co już nic nie powie, nie powie...
 Zwęglone resztki wymieciono rano
 Ból szybko wsiąka w kamień cytadeli
 Po incydencie tym rozkaz wydano
 By więźniom światła nie dawać do cel⁷⁴.

Płomień, który w lipcową noc 1841 r. zawładnął celą numer 21 w X Pawilonie Cytadeli, oddziaływał na kraj i emigrację, stał się jeszcze jednym argumentem na

⁷⁴ J. Czech, *Karol Levittoux*, http://gintrowski.art.pl/gintrowski/100_teksty,karol_levittoux.html [data dostępu: 10 I 2013].

rzecz walki z caratem i wzniecił nowe ogniska buntu na terenie Kongresówki⁷⁵. Samobójcza śmierć nietuzinkowej postaci, jaką z pewnością jest bohater niniejszego artykułu, w końcu stworzyła udoskonalaną przez szereg lat historię romantycznego straceńca, ochoczo opiewaną w wytworach sztuki. W państwie, którego obywatele chlubią się niekiedy naprawdę szczerymi deklaracjami oddania narodowi polskiemu i z dumą podnoszą sztandary pradziadów, często zapominając o ludziach, którzy za ich wolność umierali w milczeniu, ten martyrologiczny epizod konspiracji doby paskiewiczowskiej winien cieszyć się niesłabnącym uznaniem.

A tragic history or the tragedy written in culture? Karol Levittoux (1820–1841) – conspiracy activity, dramatic death and the issue of perception of the latter

The article presents the story of the romantic conspirator from Lukow – Karol Levittoux (1820–1841), as well as discusses Warsaw-Lukow Association created by him to oppose the rule of the Russian Empire in Polish Kingdom. The organizing and propagating work of Levittoux was interrupted by his arrest. Violent methods used by the investigators – physical tortures and doubting in his ability to remain silent – led him to make an ultimate decision. He committed suicide in the cell N°21 of the Tenth Pavilion of the Warsaw Citadel in July 1841 – the event confirmed, among others, by the Siberian exile Rufin Piotrowski and the poet Zygmunt Krasinski. His heroic death was widely sang in Polish pieces of art – poems of Cyprian Kamil Norwid, Roman Zmorski, Jan Kanty Radecki, Mieczysław Romanowski, Jerzy Czech; Grzegorz Szymanik's coverage, Przemysław Gintrowski's song and Antoni Kozakiewicz's painting. These representations are discussed in the present article.

75 S. Król, *Cytadela Warszawska. X Pawilon...*, op. cit., s. 67.

Rzemiosło żydowskie Lublina w pierwszej połowie XIX wieku

Rzemiosło żydowskie w Polsce rozwijało się z potrzeby zarobkowania i ochrony materialnej wytwórcy i jego rodziny, a przy tym oparte było w znacznej mierze na akceptacji zasad religijnych towarzyszących pracy. Odzież, żywność, zwyczajnie musiały odpowiadać kryteriom i przepisom prawa mojżeszowego. Związana z tymi zasadami izolacja powodowała narastającą niechęć rzemieślników chrześcijańskich do Żydów, głównie w kwestii konkurencji ekonomicznej. Gdy kuśnierze żydowscy z Lwowa wystąpili z petycją do króla Zygmunta III o prawo wstąpienia do stowarzyszenia branżowego, otrzymali w 1629 r. odmowę, którą później pozostali chrześcijanie uznali za obowiązującą w tej kwestii. Zaczęto również stosowanie znaków odróżniających wyroby własne od produktów żydowskich. Zasadą było również nieprzyjmowanie terminatorów starozakonných do miejscowych majstrów¹.

Cechy wyznawców mojżeszowych podobnie jak chrześcijańskie powstały w celu walki z niezrzeszoną konkurencją oraz uczestniczyły w zwalczaniu fuzszerów i rzemieślników tej samej branży (kuśnierze, krawcy, szewcy, garbarze)². Większość kandydatów na członków bractw, obowiązywał 2-letni staż rzemieślniczy. Po tym okresie i po zawarciu związku małżeńskiego czeladnik mógł ubiegać się o tytuł mistrzowski, co było wymagane tylko w większych miastach ze względu na powiązania filialne z cechami chrześcijańskimi³.

Władcy Polski różnie podchodzili do działalności gospodarczej Żydów. Jan Sobieski popierał ich – w jego mniemaniu – miastotwórczą aktywność, Sasi ich neutralizowali, natomiast w okresie stanisławowskim starostowie prowadzili z nimi w miastach królewskich wojnę ekonomiczną. W okresie Księstwa Warszawskiego nieliczni Żydzi, z których najbardziej znanymi są np. bankier Samuel Kronenberg czy sztycharz Samuel Müncheimer, cieszyli się pełnymi prawami obywatelskimi nadanymi w uznaniu za ich zasługi.

1 A. Eisenbach, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785–1870 na tle europejskim*, Warszawa 1988, s. 217–218.

2 M. Horn, *Żydowskie bractwa rzemieślnicze na ziemiach polskich, litewskich, białoruskich i ukraińskich w latach 1613–1850*, Warszawa 1998, s. 91.

3 *Ibidem*, s. 93.

Powstawanie żydowskich bractw rzemieślniczych postępowało od początku XVII w. do ich powolnego upadku od połowy XIX stulecia. Łatwość w uzyskaniu tytułu mistrzowskiego powodowała zwiększenie konkurencji, ubożenie oraz pogorszenie jakości wyrobów. Podobnie jak w stowarzyszeniach chrześcijańskich żydowskie bractwa rzemieślnicze od połowy XIX w. zachowały jedynie funkcje organizacyjno-samorządowe i edukacyjne. W 1821 r. ograniczono władzę kahałów wyłącznie do prowadzenia akcji charytatywnych sfery religijnej, w 1822 r. oznaczono tereny osiedlania, a w 1824 r. wprowadzono zakaz noszenia ubioru żydowskiego⁴.

Żydzi w większości uczyli się rzemiosła u fuserów. Ci rzemieślnicy mogli zostać jednak zarejestrowani – zgodnie z nowymi przepisami – po zgłoszeniu do magistratu i opłaceniu konsensu. Z tej zasady wyznawcy mojżeszowi skwapliwie korzystali, chętnych do nauki rzemiosła u majstrów chrześcijańskich było natomiast niewielu. Większość młodzieży żydowskiej pracowała u majstrów konsensowych, nie nabywając jednak prawa do egzaminu czeladniczego, a tym bardziej mistrzowskiego. Rodzice tych uczniów godzili się z takim stanem rzeczy ze względu na religię i obyczaje starozakonnych⁵.

Prawa Żydów w Prusach określał statut zatwierdzony 17 kwietnia 1797 r. przez króla Fryderyka Wilhelma II. Przepisy te stanowiły: osadzenie rzemieślników żydowskich wyłącznie w miastach, na pracę na wsi zezwalano tylko w drodze wyjątku (dopiero w 1802 r. zniesiono to ograniczenie), kandydat na mistrza musiał zdać egzamin przed komisją chrześcijańską, a mistrz żydowski mógł posiadać uczniów i czeladników tylko wówczas, jeśli zatrudniał ich na minimum 2 lata. W 1812 r. dopuszczono Żydów do urzędów i uniwersytetów pod warunkiem odejścia od ich tradycyjnego stroju i obyczajów. Zrównanie prawne wyznawców mojżeszowych w zaborze pruskim nastąpiło w 1848 r.⁶

W Krakowie natomiast funkcjonował jeszcze średniowieczny monopol produkcji dla 35 cechów oraz przymus należenia do nich. Żydzi mogli być członkami tych stowarzyszeń, jednak w rzeczywistości praktycznie ich nie przyjmowano⁷. Austriacy, podobnie jak miało to miejsce w zaborze pruskim, wprowadzili w Galicji Zachodniej w 1788 r. (Józef II) nakaz przyjmowania przez starozakonnych nazwisk niemieckich. W 1789 r. powstała tzw. Ordynacja Żydowska, która wyłączyła wyznawców mojżeszowych spod jurysdykcji rabinów, utrudniała zawieranie małżeństw oraz możliwość zamieszkania na wsi, nakazywała odbycie służby wojskowej, nadała prawo należenia do cechów chrześcijańskich i utrzymała w mocy przywilej niektórych miast zakazujący Żydom osiedlanie się na ich terytorium⁸.

Wyznawcy mojżeszowi posiadali możliwość zamieszkania w Krakowie pod warunkiem znajomości języka polskiego lub niemieckiego oraz rezygnacji z ubioru żydowskiego. W Rzeczypospolitej Krakowskiej usunięto ich natomiast ze wsi

4 *Ibidem*, s. 82, 96, 97, 99, 103, 104.

5 S. Midzio, *Z dziejów rzemiosła krawieckiego w Warszawie 1339–1980*, Warszawa 1980, s. 101.

6 M. Horn, *op. cit.*, s. 79.

7 A. Dobroński, *Żydzi w małych miasteczkach regionu północno-wschodniego przed 1914 r. Próba analizy demograficznej i niektóre elementy polityki carskiej wobec ludności żydowskiej*, [w:] *Miasteczka polskie w XIX–XX wieku. Z dziejów formowania się społeczności*, red. R. Kołodziejczyk, Kielce 1992, s. 213–214.

8 M. Horn, *op. cit.*, s. 80.

i szynków na Kazimierzu, gdzie zlikwidowano autonomię kahalną. Statut urządzający wydany w 1816 r. poddawał starozakonnych dozorowi bożniczemu z katolikiem w roli przewodniczącego i władzą wójtów. Mieszkać w mieście mogli najbogatsi, wykształceni oraz artyści.

Ustawa o cechach pomocniczych zakładała ich powstanie z udziałem po 10 majstrów jednego zawodu z nadzorem chrześcijańskim i komisarzem rządowym. Kompetencje starszyny cechowej takie, jak: przyjmowanie nowych adeptów, egzaminy czeladnicze i mistrzowskie, podlegały teraz jednemu gremium składającemu się z mistrzów chrześcijańskich i żydowskich.

W 1825 r. w Wolnym Mieście Krakowie było 492 rzemieślników żydowskich, w tym 219 majstrów, 116 czeladników, 137 terminatorów. Występowała jeszcze kategoria majstrów dopuszczonych do zawodu pod warunkiem uiszczenia opłaty na rzecz cechów chrześcijańskich, tzw. suchodniarzy, których było 20⁹.

Pod koniec XVIII w. w Galicji Zachodniej osiedlonych było 117 676 starozakonnych, z czego ponad 30% z nich mieszkało na wsi, gdzie dzierżawili gorzelnie, browary, szynki, przejmowali w „pacht” bydło dworskie, stawy, byli pośrednikami w sprzedaży płodów rolnych, udzielali chłopom małych pożyczek na zasiew zboża i innych płodów rolnych. Działali również różnego rodzaju faktorzy i szynkarze niszczący ekonomicznie chłopów. Bogatsi Żydzi w Lublinie, Kraśniku, Kazimierzu nad Wisłą, Lubartowie, Dubience, Łęcznej handlowali zbożem, potażem i bydłem. Z kolei Tarnogóra, Stanisławów, Latowicz, Urzędów, Krasnystaw, Kazimierza Wielka, Skalbmierz, Lublin oraz Kraków były miastami, gdzie zakazywano osiedlania się Żydom (*de non tolerandis Judaeis*).

Starozakonni zajmowali się rzemiosłem, pracując w krawiectwie, kapelusznictwie, kuśnierstwie, szewstwie, a prawie wyłącznie mieli w blacharstwie, mosiężnictwie, introligatorstwie i szklarstwie. W cyrkulach chełmskim, siedleckim oraz bialskim Żydzi trudnili się krawiectwem, szewstwem, kuśnierstwem, garbarstwem, bednarstwem. Nie było natomiast wśród nich rolników. Tutejsze wyroby były złej jakości, a samych rzemieślników określano mianem *partaczy* (niezrzeszonych w cechach wykonawców). Charakterystyczne było duże różnicowanie majątkowe ludności żydowskiej na tamtym terenie. Przykładowo: w cyrkule chełmskim na ogólną liczbę 1703 rodzin żydowskich tylko 16 z nich uchodziło za majątne, a aż 170 żyło z żebractwa.

W miastach głównym zajęciem Żydów był handel. Byli oni kupcami, faktorami, kramarzami, domokrążcami, pośrednikami handlowymi. Współpracowali oni w sprawach finansowych z Kościołem katolickim, przejmując na procent kapitały kościelne. Byli dyskryminowani przez rząd w Wiedniu za panowania Marii Teresy. Płacili ogromne podatki i musieli nosić żółte tkaniny odróżniające ich od innych. Z Czech zostali usunięci w 1747 r.

Patent Józefa II z 7 maja 1789 r. miał w Galicji Wschodniej zrównać Żydów z ludnością chrześcijańską. Synagogi otrzymały te same uprawnienia, co kościoły, ale z pozbawieniem rabinów władzy sądowniczej, którą przejęło państwo. Gminy żydowskie podlegały urzędowi cyrkularnym. Powstały oddzielne, obowiązkowe żydowskie szkoły elementarne, a świadectwo ich ukończenia było niezbędne do

9 *Ibidem*, s. 81, 85.

zawarcia związku małżeńskiego. Żydom nakazano zmianę nazwisk, zabroniono dzierżawienia ziemi chłopskiej, szynków na wsi, młynów, jak również pobierania opłat targowych, dziesięciny oraz zachęcano do pracy w rolnictwie. Nakazano również pobór Żydów do wojska i zachowano podatki, które dotychczas płacili¹⁰. Próby asymilacji Żydów w Galicji Wschodniej nie zostały jednak zrealizowane. Omijali oni prawo, podstawiając do zakazanej dzierżawy chrześcijańskich służących, dzieci nie chodziły do szkół państwowych pomimo nakładanych kar pieniężnych, a nauczyciele wydawali świadectwa ich ukończenia za pieniądze. Wyznawcy mojżeszowi nie chcieli również uprawiać ziemi ani służyć w wojsku.

W 1802 r. zakazano chrztu żydowskich dzieci (do 7 lat) bez zgody rodziców lub opiekunów. Przejście męzczyzny na chrześcijaństwo nakładało obowiązek ochrzczenia wszystkich jego potomków do 18 lat. Z kolei przyjęcie tej religii przez dzieci żony wymagało zgody męża lub dziecka. Chrzt podrytmików nie wymagał niczyjej zgody. Dzieci ochrzczone miały te same prawa, co pozostałe. W 1797 r. został wprowadzony kodeks cywilny dla Galicji Zachodniej umożliwiający wystąpienie o rozwód z powodu cudzołóstwa, porzucenia, obrazy, zagrożenia życia, zdrowia, majątku czy wreszcie szerszenia złych obyczajów.

Gminą żydowską kierował kahał składający się z 3 lub 4 starszych, rabina, podrabina, duchownych, kantorów, szkolników, pisarzy i służących. Na jej rozrachunku były synagogi, domy modlitw, rabinin, kantorzy, szkoły i służba. Po likwidacji tzw. czynszów rabinackich gminy utrzymywały się głównie ze składek nakładanych na rodziny żydowskie. Ściągały także podatek świeczkowy, klasowy i podymny. W 1805 r. rabini zostali zobowiązani do nadzoru przyjmowania przez starozakonnych nazwisk niemieckich z wyjątkiem mian szlacheckich i tworzonych od nazw miejscowości, z których Żyd się wywodził (dotyczyło to żonatych męzczyzn i kawalerów).

W 1797 r. zezwolono Żydom na zakładanie szkół prywatnych. Siedem lat wcześniej zostali oni uwolnieni od służby wojskowej w zamian za pogłównie – opłatę na fundusz wojskowy. 1 lutego 1798 r. należność tę zastąpiono podatkiem świeczkowym/poświatnym, od którego płacenia byli zwolnieni rolnicy, żołnierze, wdowy żołnierskie, osoby utrzymywane oraz służba¹¹. Obowiązek poboru wznowiono natomiast w 1804 r. Z kolei w celu spłaty długów kahałnych zaciągniętych u chrześcijan, wprowadzono krupkę – podatek na mięso koszerne. Niepłacenie świeczkowego i krupki wiązało się z karami pieniężnymi, cielesnymi, a nawet robotami fizycznymi (1 dzień pracy za 1 zł długu).

W Warszawie pod koniec XVIII w. rzemiosło cechowe było słabo rozwinięte. Rosła liczba rzemieślników pozacechowych, w tym żydowskich, głównie w branży odzieżowej: kuśnierzy, krawców, garbarze i szmuklerzy. W okresie Księstwa Warszawskiego rząd unikał tematu obywatelstwa krajowego dla Żydów. Uważano, że powinni oni najpierw zmienić ubiór, obyczaje, sposób wychowania młodzieży, a także podlegać władzom krajowym, nie kahałnym, wyrazić zgodę na małżeństwa mieszane i uczestniczyć w czynnej służbie wojskowej. Z tego też

10 T. Mencil, *Galicja Zachodnia 1795–1809. Studium z dziejów ziem polskich zaboru austriackiego po III rozbiorze*, Lublin 1976, s. 176–178.

11 *Ibidem*, s. 180–185.

powodu rząd skorzystał z dekretu Napoleona z 17 marca 1808 r. ograniczającego prawa Żydów we Francji¹².

Na podstawie statutu dla Żydów z 1798 r. kandydat na mistrza cechowego musiał zdać egzamin licencyjny jedynie przed komisją chrześcijańską. Rzemieślnicze bractwa żydowskie miały charakter religijny. Pod karą grzywny należało pomodlić się przed pracą w synagodze, a starszyzna powinna w tym zakresie dawać szczególny przykład. W 1842 r. tuż po powstaniu styczniowym rząd carski zabronił Żydom pracowania w zawodzie felczera, a w dwa lata później posiadania aptek poprzez obłożenie właścicieli żydowskich dotkliwymi podatkami, z których rekrutowy – pomimo zniesienia obowiązku wojskowego – nadal obowiązywał.

W Kongresówce komisje wojewódzkie dopiero w 1821 r. rozpoczęły wydawanie zezwoleń na zakładanie warsztatów rzemieślniczych bez zgody cechów¹³.

Sitarstwo było głównym rzemiosłem Biłgoraja. Przemysł ten, wyrosły z systemu nakładczego, w drugiej połowie XIX w. zaczął być obsługiwany przez zawodowych kupców, przeważnie żydowskich, którzy przejęli tę branżę przez rozbudowę nowych zakładów i zakup nowoczesnych narzędzi (wydajniejszy warsztat nożny) oraz zatrudnienie robotników, nawet do dziesięciu w jednym zakładzie. Często Żydzi, mając monopol na handel włosiem końskim z Rosji, narzucali ceny wytwórcom miejscowym. Do XX w. opanowali niemal całą profesję sitarską. Sita wyrabiałały głównie katolickie kobiety i mężczyźni wyznania mojżeszowego z pomocą młodych dziewcząt. Do I wojny światowej sita eksportowano do Galicji, Prus, Mołdawii, Wołoszczyzny i Rosji (głównie na Syberię i do Gruzji).

W Biłgoraju zawodami najczęściej wykonywanymi przez starozakonnych były: krawiectwo, szewstwo, stolarstwo, blacharstwo, czapnictwo i piekarnictwo. Bogatsi rzemieślnicy żydowscy przyjmowali do warsztatów uczniów, zapewniając im nocleg, wyżywienie oraz drobną kwotę na wydatki. Noce spędzali na sienniku w komorze, na strychu, a nawet na stole krawieckim. Uczniowie pracowali od rana do późnej nocy. Najgorszy termin odbywali uczniowie piekarscy, którzy nie mieli miejsca i czasu na sen. Od środy do piątku, czyli do momentu upieczenia „czulentów”, mogli spać tylko na stojąco. Rzemieślnicy żydowscy stanowili niemal najniższy szczebel drabiny społecznej, a niżej stali tylko terminatorzy i służący. Nieliczni Żydzi pracowali w rolnictwie, ale w przemyśle stanowili jednak margines¹⁴. Co ciekawe, w Szczepieszynie oprócz handlu, wyszynku i dzierżawy Żydzi zajmowali się oni również uprawą winogron¹⁵.

Zdaniem Rafała Maklera w okresie stanisławowskim z handlu żyło 35–38% ludności żydowskiej, z rzemiosła 30–33%, z dzierżawy wyszynku 13–15%, z transportu 2–3%, a z wolnych i innych zawodów 16–18%. Przewodzili oni w handlu wewnętrznym i zagranicznym, ale głównie pracowali w branży odzieżowej i galanterii (ok. 70%). 17% zajmowało się wytwórczością spożywczą, a pozostali to złotnicy,

12 A. Eisenbach, *op. cit.*, s. 55, 145. Żydzi nie garnęli się do odbywania służby wojskowej, czego dowodem są ponaglenia do Magistratu miasta Lublina o wydanie ukrywających się terminatorów, zarejestrowanych u rzemieślników żydowskich. Zob. Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej: APL], Akta miasta Lublina (1809–1874) [dalej: AML], sygn. 1182, 1183.

13 M. Horn, *op. cit.*, s. 83, 87, 94–95.

14 J. Janicka, *Żydzi Zamojszczyzny 1864–1915*, Lublin 2007, s. 166–170.

15 R. Grzeszkiewicz, *Żydzi szczepieszyńscy*, „Scriptores Scholarium” 1998, R. 6, nr 2–3, s. 98.

kotlarze, mydlarze i szklarze. Niewielu starozakonnych związanych było z przemysłem metalurgicznym i z budownictwem. Im dalej na wschód, tym więcej ludności żydowskiej, a wraz z nią – wyspecjalizowanych punktów rzemieślniczych¹⁶.

Przykładowo w Łomazach w 1860 r. było 2370 mieszkańców, w tym 1218 Żydów (51,4%). Liczba wyznawców mojżeszowych systematycznie rosła, a najczęściej zamieszkiwało ich tam na przełomie XIX i XX w. – w 1907 r. 3493 Żydów (65,7%)¹⁷.

Na południowym Podlasiu w 1800 r. ludność żydowska stanowiła 34% populacji, głównie w Ciechanowcu, Siemiatyczach i Tykocinie. W ilości mieszkańców pochodzenia żydowskiego przodowały głównie miasta prywatne (Śniadowo – 63%, Stawiska – 76%, Jedwabne – 71%). Już w połowie XIX w. wzmożł się proces migracji starozakonnych do miast i miasteczek. W miejscowościach małych stanowili 70–80%, w większych 40–60%, a w rolniczych nie więcej niż 40%¹⁸.

Warunki życia ludności żydowskiej w Lublinie

Najbardziej zaludnioną dzielnicą miasta żydowskiego było Podzamcze znajdujące się wokół zamku. Gęsta zabudowa, przeludnienie, częste wylewy Bystrzycy, niebrukowane ulice, gdzie gromadziły się nieczystości, sprzyjały wybuchom epidemii. Do przebudowy miasta przystąpiono w latach 1817–1830. Reorganizacji i modernizacji uległa wtedy droga lubartowska przeprowadzona na przedłużeniu ul. Nowej w kierunku Cechówki, gdzie został wybudowany murowany most. Budowa tego traktu została ukończona pod koniec 1826 r. Przy wspomnianym moście w 1819 r. została wybudowana jedna z czterech rogatek miejskich¹⁹.

W 1819 r. ludność żydowska stanowiła 48,3% populacji miasta Lublina (4711 osób), ale już w 1865 r. ilość mieszkających tam wyznawców mojżeszowych wzrosła o 170,8% i wynosiła 12 922 osoby. Starozakonni mogli osiedlać się tylko w granicach cyrkułu II – administracyjnie wydzielonego miasta żydowskiego, obejmującego przedmieście Czwartek, Kalinowszczyznę, Sierakowszczyznę i Piaski²⁰. W gronie nielicznych Żydów zamieszkujących część chrześcijańską miasta znalazło się łącznie 9 rodzin, a wśród nich: czterech lekarzy, wdowa po właścicielu kamienicy, dwóch handlarzy (jeden sprzedający materiały piśmienne, drugi meble) oraz zajmujący się prowadzeniem loterii kolektor²¹.

Komisarz policji cyrkułu II w raporcie z 11/23 listopada 1860 r. skierowanym do lubelskiego magistratu opisywał stan sanitarny dzielnicy żydowskiej w następujący sposób: „Za nieczystość w ulicach brukowanych Cyrkułu II już szósty raz w przeciągu miesiąca czasu ponawianą i ciągle kontynuowaną jest egzekucja wojskowa do każdego właściciela domu z dwóch kozaków złożona i dotąd ten tylko

16 A. Eisenbach, *op. cit.*, s. 38–39.

17 W. Szudejko, *O łomaskich Żydach*, „Podlaski Kwartalnik Kulturalny” 1991, nr 1, s. 4, 9.

18 A. Dobroński, *op. cit.*, s. 215–216.

19 T. Mencil, *Lublin w okresie walk...*, *op. cit.*, s. 121–122.

20 B. Mikulec, *Aktywność gospodarza ludności żydowskiej Lublina w latach 1815–1864*, [w:] *Żydzi w Lublinie. Materiały do dziejów społeczności żydowskiej Lublina*, red. T. Radzik, Lublin 1995, s. 67–69, 76–78.

21 APL, AML, sygn. 697 [dane z marca 1852 r.].

skutek osiągnięty, że trotuary ulic i rynsztoki w większej połowie do należytego porządku są doprowadzone, lecz że wszyscy w ogóle mieszkańcy od lat przeszło 20^u nieznanemu obowiązkowi wywożenia swoim kosztem nieczystości z ulic zamiast i tem tłumaczeniem zasłaniają się od tej powinności; nagromadzone przeto kupy błota przy nieustannym ruchu 12 000 ludności rozwłócza się nogami i wozami po całych ulicach i na nowo zalewają rynsztoki [...]. Miasto żydowskie z trzech stron gorami opasane a tym sposobem na ścieki z gór wystawione oprócz przedmieścia Czwartku i Kalinowszczyzny ma 300 właścicieli domów i trzy ulice brukowane, do takiej liczby ulic byłoby dosyć zaprowadzić 20 stróży stałych i pozostawić ich pod wyłączną dyspozycją i nadzorem policji wykonawczej, a liczą po rs. 3 składki od każdego właściciela posesyi, wynagrodzenie dla każdego stróża wynosić będzie rs. 45 rocznie i płaca taka dla wyrobnika zdaje się będzie dostateczną, składkę tak małą, mieszkańcy chętnie zaakceptować powinni tem bardziej, że Kasa Miejska na przyszłą wiosnę dostarczy fury jednokonne do wywożenia ulicznych nieczystości za miasto a tak ulice codziennie będą oczyszczone i śmiecie za miasto wywiezione [...]. Trotuary z różnymi wiktuałami przez przekupniów zostawiane są tylko w ulicy Szerokiej właśnie w tym punkcie, gdzie się cały handel koncentruje i gdzie codziennie kilka tysięcy krąży ludności; innego placu dotąd przekupnie nie mają sobie wskazanego i dopiero z przyszłą wiosną, gdy ulica Ruska wybrukowana będzie, cały ten uliczny handel na Ruską ulicę przenieść będzie można i tu jednak bez względu na takie okoliczności Komisarz Cyrkułowy nie przestaje spędzać przymusem osobistym siedziarek z tej ulicy²².

Powyższą opinię komisarza cyrkułu II potwierdził Rząd Gubernialny, dodając, że najgorsze pod względem czystości są ul. Nadstawna i wszystkie pozostałe niebrukowane ulice Podzamcza: „na ulicach wiele śmieci, gnoiu i błota znajduje się tak dalece, że przejść niemożna, a szczególnie na niebrukowanych ulicach Podzamcza i Nadstawnej – Że przyczyną tego nieporządku jest to, że Właściciele domów niezamiatają Ulic przed swymi posesjami i błota niewywożą za miasto, że śmieci i nieczystości wyrzucają na Ulice i publiczne place, przez co formowały się nasypowe góry równiające się z Domami; że dla braku kloak przy domach, ludność potrzeby swe naturalne z obrazą przyzwoitości odbywa na Ulicach i placach; że Właściciele domów przy ulicach niebrukowanych niepourządzali Trotuarów, przez co domy ich wystawione są na zalewanie błotem, a tem samem i na zawilgocenie. Że do przepływającej przez miasto żydowskie Rzeczki Cechówka wrzucane są śmiecie i gnoie tamujące odpływ i zanieczyszczające wodę tyle do użytku domowego potrzebną – nakoniec, że Starozakonni po kilka familii przeciwnie przepisom w iednej Izbie mieszczą się²³.

Rząd Gubernialny za opisany stan rzeczy obarcza odpowiedzialnością nie tylko właścicieli posesji w dzielnicy żydowskiej, ale także magistrat, który pomimo

22 APL, AML, sygn. 488. Wcześniej również były podejmowane próby naprawy stanu sanitarnego dzielnicy żydowskiej. Zgodnie z protokołem z dnia 3/15 X 1836 r. sporządzonym na naradzie u prezydenta miasta podjęto uchwały: o udroźnieniu odpływu wody z rewiru II, likwidacji śmieci i fekaliów zalegających między domami ul. Nadstawnej oraz o budowie kloak „między domami jako i poza domami od traktu lubartowskiego”. Powyższy opis stanu sanitarnego z 1860 r. nie potwierdza wcześniejszego uporania się z problemem. Zob. APL, AML, sygn. 2260.

23 APL, AML, sygn. 488.

możliwości i posiadanych środków nie podjął odpowiednich kroków w celu poprawy stanu sanitarnego rewiru II, a nawet nie pokusił się o stworzenie planu zaradzenia tej sytuacji. Z tego względu Rząd wydał magistratowi Lublina następujące dyspozycje:

- powołanie wspólnej komisji bożniczo-magistrackiej w celu znalezienia sposobu na wywóz śmieci i dbanie o czystość w mieście żydowskim;
- zobowiązanie właścicieli posesji do wybudowania śmietników i kloak przy każdym domu;
- dopilnowanie wybudowania chodników przez wszystkich właścicieli domów;
- nadzór nad starannym i równym wyznaczaniem linii budowy domów przy ulicach poprzez wbijanie wyznaczających je pali;
- oczyszczenie rzeki Cechówki i ukaranie tych, którzy ją zanieczyszczają;
- nadzór nad dbałością o czystość trotuarów i rynsztoków.

Kolejną sprawą, z którą należało się uporać, były zaniedbania związane z użytkowaniem punktów sprzedaży mięsa. Mianowicie rzeźnicy, czynszownicy jatek żydowskich w Lublinie uskarżali się na ich fatalny stan techniczny. Płacili czynsz na rzecz dozoru bożniczego i dlatego prosili Urząd Muncypalny o nakazanie remontu jatek, ich zabezpieczenie przed złodziejami oraz utwardzenie terenu ze względu na duże ilości błota wokół obejścia stanowisk, co miało wpływ na znaczne zmniejszenie grupy nabywców mięsa. Ekspertyza urzędnika municypalnego sugerowała, że jatki zostały zbudowane w sposób niekompetentny i niechlujny, co spowodowało ich szybsze zniszczenie: „bruk między Jatkami zanadto podsypany a przez to oziada – że podstawy pod lady iakkolwiek cheblowane nie są iednak ani foremne, ani związane, lecz tylko gwoździami zbite – Kucie lad zbyt letkie może być uważane za żadne zamknięcie. Drzwi wwielu mieyscach nie są szczelne – Belki niechwytają tylney ściany a będąc tylko wsłupy osadzone, zaczęły iuz wyłazić – Tylna ściana wpruski mur wymurowana, niebędąc wyrzuconą wapnem wkrótkim czasie uległaby zniszczeniu – Frontony z drzewa surowego związane osobliwszy przedstawiają widok i więcey szpecą, iak zdobią”²⁴.

Powyżej opisane przykłady jednoznacznie określają poziom życia ludności w lubelskim mieście żydowskim, gdzie warunkami bytowymi interesowano się bardzo pobieżnie. Zarówno władze miejskie, jak i sami zainteresowani bez zaangażowania reagowali na palące problemy, uznając zapewne, że poniesione nakłady będą zbyt wysokie w stosunku do korzyści płynących z inwestycji w „ochędstwo” rewiru II.

Rzemiosło żydowskie w Lublinie

Rzemiosło było podzielone w zależności od przynależności zawodowej. Wyróżniano rzemieślników zrzeszonych, koncesjonowanych (płatne zezwolenie na pracę) oraz nienależących od cechu. W dodatku istniał również wolny przemysł

24 APL, AML, sygn. 1384.

wiejski, w którym pracujący nie musieli posiadać dyplomów ani certyfikatów poświadczających umiejętności zawodowe. Zasady te funkcjonowały do 1859 r.²⁵.

Ograniczenia gospodarcze dla Żydów były efektem zakazów, jakie zostały wprowadzone na początku XIX w. Wśród utrudnień i przeszkód, o których mowa, należy wymienić m.in.: zakaz zakupu nieruchomości z 1817 r., konieczność osiedlenia się w mieście w wyznaczonym miejscu według nakazu z 1822 r., ograniczenie tworzenia większej ilości sklepów niż jeden poza miejscem zamieszkania (rewirem – wprowadzonym również w 1822 r.), wreszcie zakaz zakładania i otwierania więcej niż jednego sklepu poza rewirem żydowskim z 1836 r. Ustawa z 1816 r. wprowadzała częściowe równouprawnienie rzemieślników żydowskich, zezwalając na zapisywanie się do zgromadzeń rzemieślniczych jednak bez prawa do sprawowania funkcji kierowniczych. Ustawa dopuszczała do zawodu każdego, kto otrzymał uprawnienia administracyjne w formie tzw. Konsensu. Aby go otrzymać, należało spełnić następujące warunki: mieć ukończone 24 lata, posiadać świadectwo nienagannego prowadzenia się i odpowiednie kwalifikacje zawodowe, tzn. ukończoną trzyletnią naukę rzemiosła i co najmniej 6-letnią praktykę w charakterze czeladnika w wybranym zawodzie. Przepisy te w praktyce nie były jednak przestrzegane²⁶.

„Wyciągi z uchwały 1759 r. burmistrza, rajców, ławników i całego pospółstwa m. Lublina względem usunięcia żydów z miast; handle różne prawem zakazane wiodą (żydzi), szynki różnych trunków, nawet i wina prowadzą, piwa robią, tesz do miasta rozwożą, chleby różne pieką, w rzemiosłach i konsztach cechom przeszkadzają, [...] a na Przedmieściu Krakowskim sami żydzi z trunkami w kamienicach, domach osiedli [...], tak pryncypialne cechy złotniczy, cerulicki, krawiecki, kuśnierski, piwowarski, piekarski, kotlarski, safianniczy jako i inne wcale upadły; samych żydów krawców więcej jak nad dziewięćdziesiąt osób znajduje się; towary zaś różne do różnych kunsztów należące z innych miasteczek już zrobione zwożą i sprzedają; nawet już i dziedzicznym prawem niektórzy na miejskich grontach przeciw prawu osiedli i tam szynki różne prowadzą...”²⁷.

Konflikt, którego stronami były z jednej strony ława miejska i pospółstwo, a z drugiej rada miasta i prowadzący z nią interesy Żydzi, został rozstrzygnięty przez sąd asesorski w Warszawie w 1761 r. na niekorzyść tej rady i starozakonnych. Wyznawcy mojżeszowi, ale tylko biedni, zostali usunięci z miasta przez wojsko. Bogaci Żydzi nadal handlowali, wynajmując za olbrzymie pieniądze lubelskie mieszkania, pałace, a nawet domy klasztorne w mieście.

Problem konkurencji starozakonnych w rzemiosle lubelskim był w zasadzie aktualny przez cały omawiany okres. Ciągłe składane były skargi na nielegalną sprzedaż towarów o obniżonej cenie, na którą mogli sobie pozwolić Żydzi, ponieważ na ogół nie płacili podatków (konsens, kanon). Nie respektowali oni również wyznaczonych rewirów wpływu, handlując nielegalnie również w dzielnicy chrześcijańskiej²⁸.

25 A. Eisenbach, *op. cit.*, s. 217–218.

26 B. Mikulec, *op. cit.*, s. 67–69, 76–78.

27 J.Z. Riabinin, *Z dziejów Żydów lubelskich*, Lublin 1936, s. 9, 14.

28 APL, AML, sygn. 697.

Przedstawiciele zgromadzenia szewskiego wystosowali petycję do gubernatora cywilnego guberni lubelskiej w sprawie nielegalnego wytwarzania i sprzedaży obuwia przez niezrzeszonych producentów żydowskich, pisząc: „Żydzi codziennie włóczą się po mieście katolickim [...]. używając dla renomy nasze firmy, fabrykując ze złej skóry niedołązną robotę. Osoby zaś kupujące u nich zgłaszają się do nas o poprawę [...]. Po kilku dniach użytego obuwia atym samym dopuszczają się oczywistego oszustwa Sz. Publiczności a nam krzywdę znaczną wyrządzają [...]. Znaczna liczba fuszerów się pokazała, z których jak jeden uzyska konsens, dziesięciu się pod nim utrzyma, niebędąc między Czeladnikami za majstrem się maskują i Publiczność niegodziwym sposobem oszukują a nas do upadku doprowadzają – właśnie kilku majstrów Izraelickich wcielonych do naszego cechu toż samo cierpią i łącznie przystępują wraz z nami do niesienia zażalenia [...]. Ponieważ w Lublinie znajdzie się pod nazwiskiem sklep ubogich, w którym można dostać obuwie obojej płci, a nawet świeżo założony sklep mydła i świec pod bramą Krakowską, któren podobnie się trudni sprzedażą obuwia, a chociaż nam to czyni różnicę i uszczerbek odjęcia kawałka chleba, jednakowoż niedomagamy się, aby im było wzbronionem, bo przynajmniej sprzedaż wykonywają w swoich sklepach, a nie na ulicach [...]. W takiej przeto sprawie rzeczy mamy honor upraszać Jaśnie Wielmoż. Gubernatora, aby raczył wejść w tak słuszne nasze żądanie celem zasłonięcia nas od strat i cierpienia niedostatków z winy cudzej – polecił wydać swe rozkazy do Magistratu M. Lublina, aby dopilnował i wzbronił Żydom włóczenia się po mieście Katolickim z... pod konfiskatą obuwia na rzecz ubogich. Bynajmniej nie domagamy się tego, aby nie fabrykowali Żydzi i nietrudnili się sprzedają obuwia, ale niech to uskutecznią w swoich sklepach i na swoich ulicach. Lublin dnia Listopada 1861 r.”²⁹

Magistrat miasta Lublina odmownie potraktował – przykładowo – podanie starozakonnego czapnika Fiszela Muszkalbid z prośbą o wyrażenie zgody na sprzedaż nakryć głowy w rewirze katolickim. Jednocześnie zobowiązano organa policji do pilniejszego ścigania osób łamiących postanowienie o likwidacji handlu prowadzonego przez Żydów w dzielnicy katolickiej³⁰.

W związku z brakiem ksiąg cechowych trudno dziś ustalić, ilu było zrzeszonych rzemieślników żydowskich. Rajcy, ławnicy i mistrzowie twierdzili w *laudum* z 1759 r., że Lublin posiadał 90 żydowskich krawców, a wobec tak wielkiej ich liczby cech chrześcijański zawarł w 1757 r. umowę, w której zezwolił 24 mistrzom wyznania mojżeszowego na szycie ubrań męskich i niewieścich. W zamian za to starozakonni zobowiązali się do płacenia rocznego ryczałtu i obiecali skłonić rabinów do obłożenia klątwą i wygnania z miasta każdego nadliczbowego krawca. Porozumienie to zostało jednak zawarte za późno, gdyż liczba Żydów szyjących ubrania była zbyt duża, by postanowienia mogły dotyczyć wyłącznie 24 krawców. W latach 1777 i 1780 odnowiono umowę z 1757 r. Starozakonni zobowiązali się do płacenia ryczałtu rocznego w wysokości 217 złotych przy niezmienionej liczbie uprzywilejowanych rzemieślników. Kolejno po licznych protestach w roku 1789 podniesiono liczbę licencjonowanych krawców żydowskich do 44, co zostało

29 *Ibidem*.

30 *Ibidem*.

potwierdzone również w roku 1792. Ostatnie umowy pomiędzy cechami zawierały następujące postanowienia: liczbę krawców żydowskich ustalono na 44; każdy mistrz mógł posiadać tylko jednego czeladnika i jednego ucznia; nie wolno było zatrudniać obcych krawców ani wędrownych czeladników; jeśli w cechu żydowskim zwolniło się miejsce, nie wolno było przyjmować nowego mistrza bez zezwolenia cechu chrześcijańskiego, a nowy mistrz wpłacał 20 zł wpisowego; zabroniono Żydom szukania pracy po domach, w pałacach i klasztorach; nie wolno im również było przyjmować zamówień w domu gdzie mieszkał mistrz chrześcijański, ani szyc z materiału wybranego wcześniej przez chrześcijanina pod karą w wysokości 14 zł; każdy krawiec żydowski miał obowiązek wpłacać do kasy cechu chrześcijańskiego 9 zł rocznego podatku w półrocznych ratach. Umowa powyższa obowiązywała 3 lata, a sprawy sporne podlegały jurysdykcji sądów miejskich³¹.

Rząd Gubernialny Lubelski, starając się uporządkować chaos panujący wśród rzemieślników żydowskich niektórych branż, polecił Magistratowi utworzenie zgromadzenia czapników starozakonnych. Stwierdzono bowiem aktywność 24 konsensowych majstrów tego zrzeszenia w Lublinie. Władze zgromadzenia w osobach starszego i podstarszego, którym miał przewodniczyć urzędnik magistratu, wybrano spośród majstrów, którzy byli osiedleni w mieście przez co najmniej 6 lat. W tajnym głosowaniu na stanowisko starszego obrano Herszka Zelika Blejwajsa, a na podstarszego Icka Zormanana. Ze względu na podeszły wiek Herszek Zelik Blejwajs poprosił jednak o zwolnienie go z pełnienia wybranej funkcji, zgadzając się jednocześnie na objęcie urzędu podstarszego, co zgromadzenie zaakceptowało, a na starszego wybrało Icka Zormanana. Obaj majstrowie mieli sprawować obrane funkcje przez okres 3 lat (1849–1852). Wszyscy zebrani swoimi podpisami potwierdzili utworzenie zgromadzenia czapników z jednoczesnym zastrzeżeniem płacenia składek przez nowo przyjętych uczniów, czeladników i majstrów, co tłumaczyli koniecznością uiszczenia wysokiej opłaty za konsensus. Rząd Gubernialny polecił Magistratowi Lublina wcielenie zgromadzenia czapników do chrześcijańskiego zgromadzenia krawieckiego, motywując swoją decyzję następująco: „dla uwiadomienia, iż czapnicy wcieleni zostali do zgromadzenia krawieckiego i że Czapnikom odtąd starsi zgromadzenia krawieckiego przewodniczyć będą, ponieważ akta dotyczące zgromadzenia świeżo zawiązanego należą do akt Magistratu, albowiem nikt ze zgromadzenia Czapników pisać nie umie, przeto akta oddzielnie zgromadzenia tego dotyczące jako przez starszych nie prowadzone tymże doręczone nie zostały. Także ponieważ żadne wpływy zapłat miejsca nie miały ani z tego powodu nie czyniono żadnych utensyliów, przeto te doręczone być nie mogły Starszym Zgromadzenia Krawieckiego Poczem starający w dowód posłuchania podpisali się”³².

Żydzi w myśl ustawy z 1816 r. mogli należeć do zgromadzeń chrześcijańskich bez prawa sprawowania funkcji kierowniczych. Konsens otrzymywano po wpłaceniu określonej kwoty. Legalni czeladnicy dzielili się na cechowych i konsensowych, wśród których najwięcej było starozakonnych. Przemycali oni do dzielnicy

31 M. Bałaban, *Żydowskie miasto w Lublinie*, Lublin 1991, s. 75–79.

32 APL, AML, sygn. 1307.

chrześcijańskiej tańsze towary, wywołując protesty chrześcijan, które jednak nie odnosiły skutku, ponieważ Żydzi płacili do kasy miejskiej podatek od sprzedaży, tzw. pachtowy. Taka sytuacja trwała aż do równouprawnienia starozakonnych w 1862 r.³³

Podatki płacono różnorodnie zależnie od fantazji urzędników. Kontroli urzędu skarbowego i opłacie podatku podlegało np. sprawdzenie ilości noży do uboju koszernego, z którymi nakazano zgłosić się chociażby Szmulowi Frydmanowi, Gecelowi Rubinszteinowi, Gejzerowi Gonczzerowi i Jakubowi Ickowi Gielibtrowi³⁴.

Prośbę o umorzenie kary za nieopłacenie podatku za zawarcie związku małżeńskiego napisało 35 czeladników starozakonnych. Spośród nich najwięcej było czeladników krawieckich i szewskich, po dwóch rymarskich, farbiarskich, złotniczych, blacharskich, mosiężnickich, czapniczych, tapicerskich oraz po jednym rymarskim i waciarskim (13/18 października 1866 r.)³⁵.

W 1824 r. wśród żydowskich rzemieślników najwięcej było krawców – 33,5% wszystkich rzemieślników w Lublinie, a także metalowców – 23,2%, z czego złotnicy stanowili 10,1%. Liczba szewców, szklarzy, introligatorów stanowiła niewielki procent. Rzemieślnicy stanowili tylko 18,5% wszystkich pracujących Żydów. W 1860 r. w Lublinie ludność żydowska liczyła 10 609 osób i stanowiła aż 55,7% populacji miasta. Dla porównania w tym samym roku w Lublinie mieszkało 7567 Polaków (39,7%), 504 Niemców (2,6%), 298 Rosjan (1,5%) oraz 78 osób innych narodowości (0,4%)³⁶.

W następnych latach udział Żydów w przemyśle lubelskim znacznie się zwiększył. W 1847 r. starozakonni stanowili 57,3% ogólnej liczby rzemieślników, a w roku 1858 już 58,3%. Dochodziło też w tym okresie do zmian profilu branżowego rękodzielnictwa żydowskiego. Pomimo dalszego przodownictwa w sektorze odzieżowym (w 1847 r. – 23,1% ogólnej liczby rzemieślników, a w roku 1858 już 40%) oraz związanym z obróbką metali (odpowiednio: 11,4% i 12,9%) w latach czterdziestych i pięćdziesiątych XIX w. nastąpił znaczny wzrost liczby rzemieślników żydowskich w branży spożywczej (piekarstwo, rzeźnictwo, młynarstwo i in.) – w 1824 r. stanowili 5,5% ogólnej liczby rzemieślników, w 1847 niemal dwukrotnie więcej – 11%, a w roku 1858 – 12,1%. W tym samym czasie ulegała zmniejszeniu grupa złotników, których liczba w latach 1824–1847 obniżyła się o 7,4%, a w 1858 wyniosła zaledwie 1,6%. W rękach żydowskich już w 1858 r. znalazły się niemal całe sektory: szklarstwo, blacharstwo, czapnictwo, kuśnierstwo³⁷. W 1831 r. upadły jednak manufaktury włókiennicze, a utrzymała się fabryka tabaki i tytoniu będąca największym zakładem przemysłowym Lublina. W dzielnicy żydowskiej jeszcze w latach trzydziestych XIX w. działała wytwórnia kapeluszy słomkowych i sztucznych kwiatów, która wysyłała swoje wyroby

33 B. Mikulec, *op. cit.*, s. 76–77.

34 APL, AML, sygn. 3199.

35 APL, AML, sygn. 70.

36 W. Śladkowski, *W epoce zaborów, [w:] Lublin. Dzieje miasta, t. 2: XIX i XX wiek*, red. T. Radzik, Lublin 2000, s. 17, 61.

37 B. Mikulec, *op. cit.*, s. 67–69, 76–78.

na cały obszar Królestwa i do Cesarstwa Rosyjskiego. Produkcja ta trwała do lat pięćdziesiątych³⁸.

Tab. 1. Wykaz ilościowy rzemieślników i czeladników żydowskich Lublina wraz z członkami ich rodzin (kwiecień 1835 r.)

Rzemiosło	Liczba rzemieślników	Ilość członków rodziny	Liczba czeladników
akuszerzy	3	7	–
bednarze	3	8	4
blacharze	9	27	12
brukarze	1	3	1
dekarze	5	15	–
druciarze	1	6	2
drukarze	3	8	4
farbiarze	5	19	3
felczerzy i cyrulicy	6	24	6
garbarze	1	6	2
grzebieniarze	8	24	5
hafciarze i hafciarki	7	18	-
introligatorzy	7	21	6
jubilerzy	5	24	5
kamieniarze	1	6	2
kapelusznicy	4	18	3
kominiarze	1	6	5
konwisarze	1	3	1
kotlarze	3	11	–
krawcy	160	360	100
kuśnierze i czapnicy	20	80	30
malarze	2	8	2
mosiężnicy	8	32	4
mularze	30	90	15
mydlarze	1	8	2
parasolnicy	2	12	4
pasamonicy i szmuklerze	35	62	20
pieczętarze	6	15	7
piekarze	30	30	15
piernikarze	5	13	–
piwowarzy	3	12	8
puszkarze i rusznikarze	1	3	1

³⁸ T. Mencil, *Okres walk narodowowyzwoleńczych*, [w:] *Historia Lublina w zarysie. 1317–1968*, red. H. Zins, Lublin 1972, s. 107.

Rzemiosło	Liczba rzemieślników	Ilość członków rodziny	Liczba czeladników
rymarze	6	15	5
rzeźnicy	7	29	3
siodlarze	4	16	5
strycharze	6	18	–
szczotkarze	3	18	4
szewcy	40	95	38
szklarze	18	32	–
szlifiery	1	4	1
szwaczki	18	37	–
ślusarze	7	29	6
tapicery	1	6	–
tokarze	4	12	5
waciarze i waciarki	9	20	8
zegarmistrzowie	6	29	3
złotnicy	19	30	9

Źródło: opracowanie własne na podstawie APL, AML, sygn. 696

Powyższe zestawienie ponownie potwierdza ogromne zróżnicowanie rzemiosła żydowskiego w Lublinie. Jednocześnie ukazuje olbrzymią zależność poziomu życia rodzin rzemieślników od kondycji ekonomicznej warsztatów wytwórczych.

Lublin w połowie XIX w., stanowiąc drugie pod względem wielkości miasto Królestwa Polskiego, posiadał aż 58% zakładów rzemieślniczych będących w rękach starozakonnych. Te prawie wyłącznie jednoosobowe warsztaty utrzymywały całe wieloosobowe rodziny, gnieźdzące się często w jednoizbowych klitkach, choć zdarzały się większe lokale, gdzie czasem urządzano miejsca modlitw. W wyniku złych warunków sanitarnych często dochodziło do wybuchów chorób zakaźnych. Ubóstwo sprzyjało również szerzeniu się chasydyzmu wśród Żydów lubelskich, co spowodowało utworzenie pierwszej oficjalnej w Królestwie Polskim synagogi chasydzkiej (ul. Szeroka 28), a przedstawiciel chasydów znalazł się w rabinacie lubelskim już w latach pięćdziesiątych XIX w. Lata sześćdziesiąte stanowią natomiast początek procesu osiedlania się Żydów na Starym Mieście i Krakowskim Przedmieściu, gdzie bogatsi prowadzili luksusowe sklepy. Migracja i rozwój postępowały również na północ, wzdłuż ul. Lubartowskiej zasiedlanej głównie przez konserwatywnych wyznawców mojżeszowych³⁹.

W roku 1821 zlikwidowano samorząd żydowski, wprowadzając w miejsce kałałów dozory bożnicze. Połowę dochodu gminy stanowiły składki wiernych, drugą część stanowiły zyski z dzierżawy budynków i placów należących do gminy, jak również podatki płacone przez właścicieli łaźni i jatek. Pieniądze te pokrywały utrzymanie rabina, bożnicy, szpitala, szkoły elementarnej i zasiłki dla ubogich. Po ukazie o równouprawnieniu polepszył się status rzemieślników żydowskich.

³⁹ R. Kuwałek, *Spoleczność żydowska w XIX i XX w.*, [w:] R. Kuwałek, W. Wysok, *Lublin – Jerozolima Królestwa Polskiego*, Lublin 2001, s. 50, 52–54, 56.

W 1863 r. wprowadzono dla wszystkich przymus wykupu konsensu. Jednak kryzys gospodarczy po powstaniu styczniowym spowodował upadek miast. Znikły niektóre profesje, jak szmuklerstwo, rusznikarstwo, szcztokarstwo. Rozwijało się natomiast krawiectwo, piekarstwo, rzeźnictwo. W dobrej kondycji było jubilerstwo i złotnictwo⁴⁰.

Nierzadko przedsiębiorczy rzemieślnicy otrzymywali intratne zamówienia długoterminowe. Przykładowo rzeźnicy żydowscy Icek Sekowicz i Wigor Feld Maistrami zobowiązali się zaopatrzać w świeże mięso garnizon i szpital wojskowy. Dostawa miała być realizowana codziennie przez 8 dni w ilości od 600 do 1000 funtów produktu. W razie braku mięsa byli zobowiązani zakupić brakujący towar na własny koszt u innych rzeźników. Wypłata w wysokości 8 groszy za funt mięsa była uiszczana po złożeniu poświadczenia przekazania towaru i potwierdzeniu majora placu miasta Lublina. „Kontrakt zobowiązuje Urząd Muncypalny przez tyle dni przez ile dostawa będzie potrzebna”⁴¹.

Zawarty w styczniu 1848 r. kontrakt na trzyletnią dzierżawę rzeźnikom żydowskim jatek należących do funduszu bożniczego oparty został na następujących warunkach:

- roczna suma wynajmu wynosi 207 rs. 15 kop.;
- kaucja do licytacji wynosi 33 rs. 50 kop. w depozycie kasy miasta lub banku – zarówno podatki i ciężary publiczne nałożone w czasie dzierżawy, jak również koszty utrzymania czystości ponosi dzierżawca, do którego należy również dbałość o bezpieczeństwo przeciwpożarowe;
- dzierżawca otrzymuje zapewnienie zakazu handlu mięsem i podrobami poza wynajmowanymi jatkami, a w przypadku dostrzeżenia nielegalnego handlu tymi towarami obowiązany jest złożyć raport w magistracie;
- najemca po wygaśnięciu dzierżawy winien zostawić jatkę w stanie, w jakim ją zastał;
- zysk dzierżawcy od sprzedaży mięsa i podrobów nie może przekraczać 75 kop. od 15 rs., nadwyżka (bezprawne zwiększenie zysku) za pierwszym razem zostanie przekazana na fundusz bożniczy, a powtórzenie procedury pociągnie za sobą pozbawienie dzierżawy;
- czynsz miesięczny ma być płacony regularnie, a uchybienie w spłacie pociąga za sobą cofnięcie dzierżawy i uregulowanie spłaty z kaucji, a nawet z majątku wynajmującego;
- dzierżawca ponosi wszystkie koszty administracyjne (koszty stempli i inne) oraz podporządkowuje się decyzjom administracyjnym w przypadkach spornych⁴².

Od 1825 r. ludność żydowska stanowiła połowę mieszkańców miasta. Nie miała ona prawa osiedlenia się w mieście chrześcijańskim i skupiona była głównie na Podzamczu (nie licząc Wieniawy, która w tym czasie była oddzielnym miasteczkiem, przyłączonym do Lublina dopiero w 1917 r.) oraz w mniejszym stopniu na

40 T. Mencil, *Lublin w okresie walk...*, op. cit., s. 137.

41 APL, AML, sygn. 436 [kontrakt podpisany 10 V 1831 r.].

42 APL, AML, sygn. 1385.

Kalinowszczyźnie, Czwartku i Piaskach, czyli w tzw. rewirze żydowskim. Obejmował on najuboższe przedmieścia miasta, gdzie w 1833 r. znajdowało się tylko 87 domów murowanych i 235 drewnianych. Żydzi zajmowali się handlem (kupcy, kramarze, przekupnie), szynkarstwem trunków i soli oraz faktorstwem. Za ustaloną w XVIII w. opłatę pachtowego domokrążcy i rzemieślnicy starozakonni (stolarze, szewcy, rymarze) mogli sprzedawać swoje wyroby na targach w mieście chrześcijańskim. Sporo kupców głównie zamożnych zakładało także sklepy, a z czasem osiedlali się oni w zamian za opłacanie wysokiego czynszu w dzielnicy chrześcijańskiej (ul. Grodzka). Drobni kramarze żydowscy sprzedawali na targach żywność (mąkę, kaszę, mięso), handlowali starzyzną, szczególnie w niedzielę, gdy przybywali chłopci z okolicznych wsi. W 1845 r. rozciągnięto na Królestwo przepisy rosyjskie o zakazie noszenia ubiorów żydowskich, na co początkowo zezwalano po wniesieniu opłaty konsensowej. Od 1850 r. funkcjonował już całkowity zakaz noszenia tradycyjnych strojów przez starozakonnych, choć przepisy te nie były przestrzegane. W 1821 r. zniesiono samorząd żydowski (kahały) i ustalono dozory bożnicze.

W miarę rozwoju przedsiębiorczości również Żydzi przekształcali swoje warsztaty rzemieślnicze w zakłady przemysłowe. Prowadzili głównie zakłady spożywcze, wytwórnie tytoniu, tabaki, mydła i świec, destylarnie. W 1824 r. Dawid Lewinsztajn prowadził w Lublinie browar. Właścicielami następnych byli Natan Szafir czy Meir Perec. Browary w 1861 r. prawie w 70% były własnością przedsiębiorców żydowskich i produkowały 48% piwa i porteru. W 1816 r. właścicielem zakładu tytoniowego został Leopold Kronenberg, który produkował w nich wyroby gorszego gatunku⁴³.

Jewish craft in Lublin in the first half of the nineteenth century

Jewish craft in Poland developed not only because of the need to earn money and protect the economic wellbeing of the manufacturer and his family, but also was based on the religious principles supporting such work. Isolation associated with these principles resulted in a growing aversion of the Christian guilds towards Jews.

Jewish craftsmen worked in tailoring, hatmaking, furriery, shoemaking and almost exclusively specialized in tinsmithing, brassworking, bookbinding and glaziers.

In Lublin, Jewish population could settle only within the 2nd borough (cyrkuł), i.e. administratively created Jewish sector covering the suburbs of Czwartek, Kalinowszczyzna, Sierakowszczyzna and Piaski. Under the Act of December 1816 the Jews could belong to the Christian congregations but without the right to hold managerial positions.

Craftsmen were divided according to the occupation into affiliated artisans – licensed (bearing work permit which had to be paid for), those not belonging to the guild and free rural workers who did not have to obtain diplomas or certificates attesting to their professional skills.

In Lublin, which in the middle of the nineteenth century was the second largest city in the Kingdom of Poland, the process of granting the Jews their local rights was slightly delayed. The local qahal (community) was slightly smaller than in Warsaw. During that time as many as 58% of

43 B. Mikulec, *op. cit.*, s. 68–69, 78.

workshops were in Jewish hands, almost all of them run single-handedly and supporting large families often residing in one room, though there were sometimes larger quarters, which even had the places of prayer.

Poor sanitation often led to outbreaks of infectious diseases. Poverty contributed to the spread of Hasidism among the Jews of Lublin, which resulted in the creation of the first official Hasid synagogue in the Kingdom of Poland (at 28 Szeroka Street) and a representative of the Hasidim was in the Lublin rabbinate as early as in the 1850s.

In the 1860s, the Jews began to settle in the Old City and Krakowskie Przedmieście, where the wealthier ones ran luxury shops. The development followed as well in the northern part of the city along Lubartowska Street, settled mainly by conservative Jews.

As industry started to develop, Jews transformed their workshops into industrial plants. They ran mainly food processing plants, snuff and tobacco factories, soap and candle factories, as well as distilleries.

Hrubieszów przed powstaniem styczniowym i w czasie jego pierwszych dni

Powstanie styczniowe ma w naszej historiografii miejsce szczególne. Mimo bibliografii złożonej z kilkudziesięciu tysięcy pozycji nieprzerwanie powstają nowe prace dotyczące tego fragmentu historii Polski. Okres przedpowstaniowy i same walki trwale odcisnęły się w świadomości nie tylko Polaków, ale też innych narodów, kształtując ich postawy w następnych latach¹.

Tematem niniejszego artykułu będą wydarzenia, jakie miały miejsce w Hrubieszowie przed powstaniem (okres manifestacji narodowych) i w pierwszych dniach styczniowego zrywu. Masowy udział mieszkańców miasta, nie tylko Polaków katolików, ale również i innych grup narodowo-religijnych, w demonstracjach i walce stał się początkiem budowania nowoczesnej świadomości narodowej wśród ludności Królestwa Polskiego. Wagę tych zmian zauważyła cywilna administracja carska, nakazując stałe raportowanie już na szczeblu lokalnym o wydarzeniach i nastrojach panujących w społeczeństwie. I to głównie na podstawie tych raportów powstał niniejszy szkic.

Hrubieszów w drugiej połowie XIX w. był jednym z większych miast guberni lubelskiej. W roku 1857 liczba jego mieszkańców wynosiła 5825 i pod tym względem ustępował jedynie Lublinowi (16 056), choć ilość osiedlonych systematycznie wzrastała, osiągając 8 lat później liczbę 7550 osób (dalej było ono drugie po stolicy guberni, w której znajdowało się wówczas 21 814 mieszkańców)². Mieściły się tu władze powiatu obejmującego swym zasięgiem południowo-wschodni skraj Królestwa Polskiego sąsiadujący z monarchią austro-węgierską i Cesarstwem Rosyjskim. Hrubieszów był też ważnym węzłem komunikacyjnym na trasie z Galicji Wschodniej i Wołynia ku Warszawie. Między innymi z tego powodu od samego początku władze spiskowe na Lubelszczyźnie przywiązywały wielką wagę do opanowania tego miasta w pierwszych chwilach powstania. Zdawałoby się, że sytuację ułatwi postawa społeczeństwa hrubieszowskiego, które udowodniło swoje przekonania patriotyczne podczas manifestacji w latach 1861–1863.

1 Przykładowo okupacyjne władze niemieckie w czasie II wojny światowej zaleciły czytanie prac z okresu powstania styczniowego, by lepiej tropić polskie państwo podziemne.

2 H. Wierciński, *Opis statystyczny Guberni Lubelskiej*, Warszawa 1901, s. 126–127.

Demonstracje te zapoczątkowały wypadki warszawskie z 27 lutego 1861 r.³ Śmierć stołecznych manifestantów spowodowała, że – jak raportował zwierzchnikom naczelnik powiatu – „umysły mieszkańców powiatu, szczególnie w klasie oświeconej, wiedzionej rozmaitymi nadziejami i wypadkami zagranicznymi, znacznemu wzburzeniu uległy”⁴. Objawiło się to w spontanicznym z początku organizowaniu nabożeństw za poległych w stolicy oraz w zbieraniu podpisów pod adresem do cara.

Uroczystą mszę w intencji zabitych podczas warszawskich wypadków odprawiono w dniu 11 marca 1861 roku⁵. Nabożeństwa w tej intencji odprawiono również w grekokatolickiej świątyni⁶. Coraz częściej ludzie spotykali się w kościołach i przy kapliczkach, wspominając w modlitwach ofiary carskiej represji. Władze wojskowe naciskały na naczelników cywilnych, by zabroniły tych zbiegowisk, a nieposłusznych rozganiały przy użyciu policji i żandarmerii. Naczelnik powiatu hrubieszowskiego – Ignacy Bobakowski – opierał się tym żądaniom, argumentując na przekór wojskowym, że zgromadzenia ludzi w świątyniach mają pokojowy i religijny wymiar, a nie charakter manifestacyjny⁷. Został jednak zmuszony do zmiany stanowiska i chcąc uniknąć starcia ludności z wojskiem, porozumiał się z władzą kościelną, która zakazała tego typu uroczystości⁸. Osoby zgromadzone na nabożeństwie 25 kwietnia 1861 r. postawiły pomiędzy kościołem a murami szkoły powiatowej krzyż z umieszczonym na jego ramionach napisem: „Za poległych na ulicach Warszawy w d. 25, 27 II i 8 IV 1861”. Jak donosiły władze, świątynie i inne obiekty sakralne były miejscami częstych spotkań i modłów, „które odrywają mieszkańców od właściwych im zatrudnień i przywodzą na pamięć zaszłe wypadki”⁹. Częstotliwość tych zgromadzeń i liczny udział mieszczan przyćmił podobne uroczystości organizowane nie tylko w Lublinie, ale nawet

3 Podczas pokojowej manifestacji na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie wojsko rosyjskie otworzyło ogień, zabijając 5 demonstrantów. Ich śmierć odbiła się głośnym echem w Królestwie Polskim i poza jego granicami.

4 Naczelnik pow. hrubieszowskiego Ignacy Bobakowski do gubernatora cyw. lubelskiego Stanisława Mackiewicza, Hrubieszów 5/17 III 1861, [w:] *Ruch Rewolucyjny 1861 roku w Królestwie Polskim. Manifestacje na prowincji*, red. S. Kiniewicz, I. Miller, Wrocław 1963, s. 24.

5 Naczelnik pow. hrubieszowskiego Ignacy Bobakowski do gubernatora cyw. lubelskiego Stanisława Mackiewicza, Hrubieszów 1/13 III 1861, [w:] *Ruch Rewolucyjny 1861 roku...*, op. cit., s. 26. Stanisław Jadczyk błędnie podaje, że pierwsze nabożeństwo odprawiono dopiero 23 III 1861 r. Zob. S. Jadczyk, *Hrubieszów i powiat hrubieszowski 1400–2000*, Lublin 2000, s. 44.

6 8/20 IV 1861 r. w cerkwi parafialnej miała miejsce msza z patriotycznym kazaniem wygłoszonym przez księdza Laurysiewicza – bazylianina z Chelma. Zob. Naczelnik hrubieszowskiej Komendy Żandarmerii sztabkapitan Cywiński do p.o. gubernatora cyw. Lubelskiego Antoniego Boduszyńskiego, Hrubieszów 10/22 IV 1861, [w:] *Ruch Rewolucyjny 1861 roku...*, op. cit., s. 83–84.

7 Zob. Naczelnik wojenny gub. Lubelskiej gen.-major Chruszczow do p.o. gubernatora cyw. Lubelskiego Antoniego Boduszyńskiego, Lublin 1/ 13 IV 1861, [w:] *Ruch Rewolucyjny 1861 roku...*, op. cit., s. 57.

8 Naczelnik pow. hrubieszowskiego Ignacy Bobakowski do p.o. gubernatora cyw. Lubelskiego Antoniego Boduszyńskiego, Hrubieszów 10/22 IV 1861, [w:] *Ruch Rewolucyjny 1861 roku...*, op. cit., s. 18.

9 Naczelnik pow. Hrubieszowskiego Ignacy Bobakowski do p.o. gubernatora cyw. Lubelskiego Antoniego Boduszyńskiego, Hrubieszów 13/25 IV 1861, [w:] *Ruch Rewolucyjny 1861 roku...*, op. cit., s. 89.

w Warszawie¹⁰. Nawet wprowadzony 14 października 1861 r. stan wojenny nie powstrzymał mieszkańców Hrubieszowa od ich organizowania¹¹.

Warszawskie wypadki zaktywizowały środowisko ziemian nastawionych do tej pory na współpracę z carską władzą. Postanowiono wystosować do cara Aleksandra II adres, w którym w dyplomatycznej formie domagano się przestrzegania praw Królestwa Polskiego i proszono o nadanie kolejnych przywilejów. Skutek był jednak odwrotny od zamierzeń. Zbieraniem podpisów pod petycją zajęli się członkowie Towarzystwa Rolniczego w powiecie hrubieszowskim – Feliks Telżyński i Stanisław Sufczyński. Pierwszy z nich posunął się do zaproponowania urzędnikom (pozostającym na carskiej pensji) podpisania dokumentu, a ci – ku zgrozie naczelnika powiatu Bobakowskiego, który pisma nie podpisał, skorzystali. Oprócz nich adres poparli pracownicy kasy powiatowej, sądu pokoju, a także nauczyciele szkół. W całym powiecie zebrano wiele podpisów. Widnieją wśród nich autografy chłopów, mieszczan, katolików, prawosławnych i grekokatolików, a nawet żydów¹². Z powodu negatywnej reakcji cara stopniowo wycofywano się ze złożonych deklaracji, a na urzędników, których podpisy widniały pod dokumentem, zostały nałożone kary.

Patriotycznie nastawieni mieszkańcy nie poprzestali na pismach i modłach. W czerwcu 1861 r. burmistrz miasta Hrubieszowa raportował do Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych (KRSW), że 5/17 czerwca podczas pogrzebu o godzinie dziesiątej wieczorem grupa nieznanymi napastników urządziła „kocią muzykę”¹³ i wybiła szyby w trzech domach należących do Bobakowskiego, naczelnika żandarmerii Cywińskiego – nadzorcy etatowego szkoły powiatowej. Policja w tym czasie zajęta była zamieszaniami, jakie spiskowcy sprowokowali przed kościołem, aby odwrócić uwagę stróżów porządku¹⁴. Podczas zajścia, w czasie którego użyto wszystkich sił policyjnych dostępnych w mieście, poturbowanych zostało dwóch funkcjonariuszy. W następstwie tego wydarzenia w ciągu kolejnych dni przez miasto przebiegały lotne oddziały policji, które terroryzowały mieszkańców. Na takie działania służb porządkowych mieszczanie odpowiedzieli petycją skierowaną do Sądu Kryminalnego w Lublinie, którą sygnowało 33 osoby¹⁵. W sierpniu „kocią muzykę” wyprawiono samemu Bobakowskiemu¹⁶. Sytuacja ta odbiła się

10 Naczelnik pow. hrubieszowskiego Ignacy Bobakowski do gubernatora cyw. lubelskiego Stanisława Mackiewicza, Hrubieszów 13/25 IV 1861, [w:] *Ruch Rewolucyjny 1861 roku...*, op. cit., s. 89.

11 Mikołaj Pawliszczew – nadprokurator w Radzie Stanu – co tydzień składał raport carowi w sytuacji w Królestwie Polskim. W pierwszym tygodniu (6–13 XI 1861 r.) pisał, że „na prowincji śpiewanie zakazanych hymnów w kościołach trwało jeszcze po ogłoszeniu stanu wojennego w następujących miejscowościach: w Lublinie, [...] Hrubieszowie i Sandomierzu”. Zob. M. Pawliszew, *Tygodnie polskiego buntu*, t. 1: *Okres manifestacji 1861–1862*, oprac. A. Zawilski, Warszawa 2003, s. 24.

12 Naczelnik pow. hrubieszowskiego Ignacy Bobakowski do gubernatora cyw. lubelskiego Stanisława Mackiewicza, Hrubieszów 1/13 III 1861, op. cit., s. 18.

13 „Kocia muzyka” polegała na uderzaniu w okiennice i ściany domu drągami przy jednoczesnym gwizdaniu na piszczałkach i fujarkach, graniu na skrzypkach, biciu w kotły lub inne naczynia, ciągnięciu baranów, kotów lub/i prosiąt za ogony, by wydawały głośne odgłosy.

14 Burmistrz m. Hrubieszowa Mateusz Zawadzki do KRSW, Hrubieszów 6/18 IV 1861, [w:] *Ruch Rewolucyjny 1861 roku...*, op. cit., s. 137–138.

15 R. Bender, *Powstanie czy samorząd? Rady miejskie i powiatowe w Lubelskiem 1861–1863*, Lublin 1998, 38–39.

16 M. Mądzik, *Hrubieszów w latach 1809–1866*, [w:] *Dzieje Hrubieszowa*, t. 1: *Od pradziejów do 1918 roku*,

echem w Warszawie, w wyniku czego do miasta został wysłany gen. Michał Sewastianow, który miał przeprowadzić gruntowne śledztwo¹⁷. W wyniku dochodzenia z pracą pożegnało się wielu urzędników magistratu.

Niszczono również dowody rosyjskiego panowania w Królestwie. Jak raportował Bobakowski, nocą z 23 czerwca/5 lipca na 24 czerwca/6 lipca z budynków sądu okręgowego i stacji pocztowej w Hrubieszowie zniknęły herby Królestwa¹⁸. Sprawców nie ujęto.

Innym wydarzeniem pokazującym temperament mieszkańców są wypadki związane z obchodami Unii Horodelskiej. Podobnie jak wcześniej pod Dubienką w sierpniu, tak i we wrześniu 1861 r. społeczność Hrubieszowa stawiała się licznie. Wracając do domów, uczestnicy manifestacji zostali zatrzymani przed miejskimi rogatkami. Stojące tam wojsko (specjalnie z okazji rocznicy Unii na teren całego powiatu ściągnięto dodatkowe oddziały; do Hrubieszowa skierowano szwadron dragonów i baterię artylerii¹⁹) nie chciało nikogo wpuścić. Zdesperowani hrubieszowianie postanowili próbować się przebić pieszo przez szpaler wojska. Zostali potraktowani przez żołdaków „kolbami i gołymi pałaszami”. W stan pogotowia postawiono wszystkie siły w mieście. Nie wiadomo, jak zakończyła by się ta sytuacja, gdyby nie interwencja wachmistrza żandarmów, który przybiegł z rozkazem wypuszczenia mieszkańców do miasta. W trakcie tego zajścia uszczerbek na zdrowiu ponieśli Żyd Uszer Dylion, ziemianin Szaniawski²⁰ wraz ze służącym i niejaki Okryński²¹.

Po ogłoszeniu stanu wojennego na terenie Królestwa Polskiego przystąpiono do działań konspiracyjnych. Komisarz województwa lubelskiego Leon Frankowski podczas swych licznych podróży po Lubelszczyźnie często odwiedzał powiat hrubieszowski, organizując tam załączki konspiracji. Dużą aktywnością w tej pracy wykazali się księża: obrządku katolickiego – Jan Garbaczewski i grekokatolicki – Jan Szokalski. To na ich ręce spiskowcy składali przysięgę²². Szokalski razem z ks. Feliksem Troszczyńskim zorganizował w Hrubieszowie Zjazd Księży Unickich, podczas którego zebrani zadeklarowali akces do organizacji powstańczej²³. Również ludność żydowska, która stanowiła w Hrubieszowie większość mocno zaangażowała się w działania konspiracyjne. Razem z chrześcijanami uczestniczyła w nabożeństwach pogrzebowych, nosiła stroje żałobne, brała udział w manifestacjach narodowych.

Do roku 1862 konspiracją na terenie powiatu hrubieszowskiego (uważaną za jedną z najlepiej zorganizowanych w Królestwie) kierował Jan Bętkowski zarządzający majątkiem Moroczyn. Aresztowano go w wyniku tzw. sprawy chełmskiej

red. R. Szczygieł, *Hrubieszów 2006*, s. 243; J. Riabinin, *Lublin i lubelskie w przededniu powstania styczniowego (na podstawie źródeł archiwalnych)*, Lublin 1925, s. 38.

17 M. Mądziak, *op. cit.*, s. 243.

18 *Ibidem*, s. 155.

19 J. Riabinin, *op. cit.*, s. 54.

20 Prawdopodobnie chodzi o Józefa Szaniawskiego właściciela majątku Wolica w gminie Hrubieszów.

21 *Magistrat m. Hrubieszowa do naczelnika pow. hrubieszowskiego Bonifacego Machnickiego, Hrubieszów 29 IX/11 X 1861*, [w:] *Ruch Rewolucyjny 1861 roku...*, *op. cit.*, s. 210–211.

22 J. Tomczyk, *Przywódca powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu. Leon Frankowski, ks. Stanisław Brzóska*, Lublin 1992, s. 26–27.

23 M. Mądziak, *op. cit.*, s. 243.

w grudniu 1862 r. Razem z nim w więzieniu znalazło się wielu członków konspiracji (m.in. niejaki Krajewski – student, który w tym czasie zatrzymał się u brata w Hrubieszowie), co spowodowało duże zamieszanie w organizacji spiskowej²⁴. Nowym naczelnikiem powiatu został Witold Grotthus. W momencie wybuchu powstania stanowisko to nie zostało jednak obsadzone²⁵.

Na naradzie spiskowców, jaka odbyła się 18 grudnia 1862 r. w Lublinie, stwierdzono, że prowincja nie jest przygotowana do powstania. Brakowało broni i amunicji, chociaż władze podziemne od miesiąca nawoływały w powiatach o ich gromadzenie²⁶. Ostatecznie na 5 tys. powstańców w województwie lubelskim przypadało niewiele ponad trzysta strzelb myśliwskich. Dla porównania: na terenie guberni lubelskiej w styczniu 1863 r. było ponad 17 tys. rosyjskiej piechoty i jazdy uzbrojonej w karabiny i dysponującej 56 działami²⁷. Mimo tak niekorzystnego bilansu, by nie stracić zaufania społeczeństwa, zarządzono podjęcie walki z chwilą ogłoszenia branki na prowincji. Brakujące uzbrojenie planowano zdobyć „na nieprzyjaciela”. Jednym z kluczowych miejsc na Lubelszczyźnie, gdzie miano tego dokonać, był Hrubieszów²⁸. Komitet Centralny obliczał, że na Lubelszczyźnie pierwszej powstańczej nocy w walkach weźmie udział 5 tys. ludzi (w całym Królestwie 23–24 tys.). Zakładano, że oddział złożony z rzemieślników, urzędników, oficjalistów, drobnego małomiasteczkowego mieszczaństwa, biednej szlachty, nieprzeszkolony w posługiwaniu się bronią, niewprawiony w trudach i niebezpieczeństwach żołnierskiego życia, pozbawiony wojskowego dowództwa, zdoła zaskoczyć i pobić armię, która niedawno walczyła z potęgą dwóch europejskich mocarstw²⁹. Styczniowe wypadki udowodniły, że to zamierzenie było nierealne.

Atak na Hrubieszów miał przeprowadzić okręgowy tomaszowski – ks. Piotr Ryłski³⁰. 22 stycznia 1863 r. spiskowcy „winni się zaopatrzyć w broń, jaką znajdą, i uderzyć tegoż dnia o północy na nieprzyjaciela. Różąc w pień póty, aż pozostała reszta nie podda się, a to składając broń nam do rąk i przysięgając, że do śmierci przeciwko Polsce z bronią w ręku nie wystąpią”³¹. Po opanowaniu miasta zamierzano niezwłocznie ogłosić dekret uwłaszczeniowy władz powstańczych. Po zabraniu kasy miejskiej i pułkowej miano zaopatrzyć się w odzienie zabezpieczające od mrozów, pobrać żywność na 3 dni, przejąć wszelką broń i po 3 dobach zaatakować Krasnystaw. W razie niewykonania rozkazu winny miał odpowiadać przed

24 Z. Niebielski, *Polityczne zabójstwo agenta Starczewskiego z Chełma jesienią 1862 roku i losy uczestników spisku*, [w:] *Powstanie styczniowe na ziemi chełmskiej. Materiały z konferencji, Chełm 17 X 2003*, Chełm 2003, s. 13–17; J. Tomczyk, *op. cit.*, s. 37 i n.

25 *Dokumenty terenowych władz cywilnych Powstania Styczniowego 1862–1864*, red. W. Djakow, S. Kiniewicz, Wrocław 1986, s. XIV.

26 Przykładowo mianowany przez Komitet Centralny Narodowy podlaski komitet wydał rozporządzenie dotyczące przygotowania przez podległych mu naczelników powiatowych po dwa funty prochu i ołowiu na każdy rodzaj broni palnej. Prawdopodobnie i komitet lubelski wydał podobne oświadczenie. Zob. E. Niebielski, *Zmierzch powstania styczniowego w Lubelskiem i na Podlasiu (1864–1872)*, Lublin 1993, s. 12–13.

27 *Ibidem*, s. 14–15.

28 J. Tomczyk, *op. cit.*, s. 42–43.

29 W. Przyborowski, *Dzieje roku 1863*, t. 1, Kraków 1897, s. 52.

30 W. Śladkowski, *Miejsce straceń powstańców 1863 roku w Lublinie*. Leon Frankowski, Kazimierz Bogdanowicz i inni, Lublin 1993, s. 23.

31 Komitet Wojewódzki Lubelski do okręgowego tomaszowskiego, Lublin 18.01.1863, [w:] *Dokumenty terenowych władz cywilnych...*, *op. cit.*, s. 4.

sądem wojennym, który w przeciągu 24 godzin miał wydać wyrok i go wykonać³². Te buńczuczne słowa Komitetu Wojewódzkiego Lubelskiego do okręgowego tomaszowskiego z 18 stycznia 1863 r. pozostały tylko na papierze. Nocą z 23 na 24 stycznia powstańcy zebrali się na terenie folwarku Grzymały w Obrowcu, jednak z powodu nieprzybycia dowódcy rozeszli się do domów³³. Nikt nigdy nie wyciągnął żadnych konsekwencji wobec winnych niewykonania rozkazu.

Tymczasem w mieście sytuacja stała się trudna. 26 stycznia 1863 r. na drzwiach domu Icka Frydentala w Hrubieszowie pojawiła się kartka, na której ktoś napisał po polsku (ale z błędami): „Bracia Polaków bądźcie gotowi na dzień 27 Stycznia”³⁴. Kartkę błyskawicznie zdjęto, jednak nie zdołano ustalić, kto mógł ją powiesić. Napięta atmosfera udzieliła się stacjonującym w mieście kozakom z 10 Pułku Kozaków Dońskich. Ich dowódca – Anochin – miał publicznie obiecać, że w wypadku pojawienia się w okolicy miasta powstańców każe spalić domy zajezdne należące do Żydów. Ci zwrócili się do władz miejskich z prośbą o pomoc. W warunkach stanu wojennego cywilna administracja nie miała jednak żadnego wpływu na zachowanie wojskowych, niemniej zobowiązały się ratować zabudowania w momencie pożaru. W tym celu z magazynów wytoczono sprzęt przeciwpożarowy i beczki z wodą. Wojsko, widząc to, uderzyło na alarm, myśląc, że powstańcy znajdują się w pobliżu. Mieszczan również ogarnęła panika. Nie wiadomo, jak zakończyłaby się ta historia, gdyby nie błyskawiczna interwencja władz powiatowych. Naczelnik powiatu hrubieszowskiego, dowiedziawszy się o wszystkim, kazał schować z powrotem sprzęt gaśniczy i przykazał burmistrzowi, by bez jego pozwolenia nie wystawiał go na widok publiczny. Udało się również rozmówić z kozakami. Po tym krótkim, bo trwającym tylko pół godziny incydencie wszyscy wrócili do swoich obowiązków³⁵. Niedługo po tym zajściu na rozkaz gen. Eduarda Adriejewicza Ramsey’a³⁶ stacjonujące po wsiach i miasteczkach (w ok. 140 miejscach³⁷) oddziały rosyjskie zostały skoncentrowane w kilku punktach. Hrubieszów nie znalazł się na tej liście. Przez kilka następujących dni na terenie miasta i powiatu nie zaszło nic znaczącego³⁸.

1 lutego zauważono poruszenie w bliskiej okolicy miasta, o czym donosił naczelnik cywilny powiatu hrubieszowskiego do gubernatora. Nieopodal Kozudaw, Terebińca i Kryłowa około godziny dziesiątej zebrali się uzbrojeni ludzie w „znaczej liczbie, konno i pieszo” i udali się ku pobliskim lasom³⁹. Dzień później – 2 lutego – magistrat Hrubieszowa raportował, że w nocy powstańcy przybyli do miasta. Donosił, że zachowują się spokojnie i rozlokowują się na terenach miejskich⁴⁰. 5 lutego według przekazywanych gubernatorowi informacji zdjęli oni

32 *Ibidem*.

33 Józef Tomczyk pisze, że atakiem miał kierować Wojciech Bobrowski. Zob. J. Tomczyk, *op. cit.*, s. 48.

34 Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej: APL], Rząd Gubernialny Lubelski (1837–1866) [dalej: RGL], Wydział Administracyjny [dalej: WA] 110615, sygn. 1638, s. 86.

35 *Ibidem*, s. 116–117.

36 Naczelnik dowódca wojsk rosyjskich stacjonujących w Królestwie Polskim.

37 S. Kieniewicz, *Powstanie styczniowe*, [w:] *Trzy powstania narodowe*, red. W. Zajewski, Warszawa 1992, s. 352.

38 APL, RGL, WA 110615, sygn. 1638, s. 166.

39 *Ibidem*, s. 168–170.

40 *Ibidem*, s. 173.

z magistratu herb Królestwa. Naczelnik raportował, że w Hrubieszowie znajduje się ok. 1000 powstańców, jednak liczba ta nie obejmowała osób przebywających poza obrębem miasta i podlegających do rozruchów⁴¹. Na trakcie pocztowym prowadzącym z Hrubieszowa do Zamościa powstańcy uszkodzili 3 słupy telegraficzne⁴². Bez przerwy do miasta wkraczały grupki uzbrojonych ludzi⁴³. W pierwszej kolejności po opanowaniu Hrubieszowa powstańcy ogłosili manifest o ustanowieniu nowej władzy oraz o uwłaszczeniu chłopów. Później zajęto się zemstą na urzędnikach za to, że ci realizowali represyjną politykę carską. Powstańcy zagonili pracowników magistratu do różnych posług, m.in. do przygotowywania sobie posiłków w kotłach, robienia sucharów i szycia ubrań na zimę. Przejęli również całą korespondencję zarówno pocztową, jak również dostarczaną przez gońców. Wszystko to powstańcy czynili „pod rygorem śmierci”⁴⁴.

W rzeczywistości oddział powstańczy, jaki opanował Hrubieszów, liczył ok. 400 ludzi. Dowodził nim nowo mianowany naczelnik powiatu hrubieszowskiego⁴⁵ Mikołaj Neczaj – lekarz z Dubienki. Po kilku dniach – 6 lutego – opuścił on jednak miasto, uchodząc w nieznanym kierunku⁴⁶. Zabrał ze sobą rozporządzenie naczelnika wojennego powiatów krasnostawskiego i hrubieszowskiego oraz raporty przedstawiające rozmieszczenie kozaków w okolicach miasta Tyszowce⁴⁷.

Odwrót powstańców prawdopodobnie związany był z wydarzeniami, jakie rozegrały się w pobliskim Tomaszowie. Miasto zostało opanowane przez powstańców w nocy z 1 na 2 lutego, jednak nie zachowali oni należytej ostrożności. Już 5 lutego o piątej rano w okolicach miasta pojawił się silny oddział wojska pod dowództwem ppłk. Georgija Emanowa. Po krótkiej walce powstańcy rozproszyli się, a Rosjanie po symbolicznym pościgu przystąpili do pacyfikacji miasta, które tak gościnnie przyjęło spiskowców. Podczas tłumienia postaw buntowniczych spalili znaczną część Tomaszowa i zabili wielu mieszkańców, w tym kobiety i dzieci.

Tymczasem w Hrubieszowie po upewnieniu się, że oddział Neczaja już nie wróci, burmistrz z pomocą policjantów Teodora i Jana Borysiewiczów, Jana Bojerczuka i Michała Soroczuka energicznie przystąpił do śledztwa mającego ustalić m.in., co się stało ze zdjętymi herbami. W toku dochodzenia wytypowano budynki, w których kwaterowali powstańcy. W jednym z nich – u Jubka Kuzika – na piętrze znaleziono sześć kawałków (?) blachy z połamanych herbów, żelazną cierniową koronę oraz płytę z napisem „Pamięci poległych 27 i 28 stycznia, 9 kwietnia w Warszawie i 18 sierpnia 1861 roku w Wilnie”. Podczas dalszego

41 *Ibidem*, s. 287.

42 APL, RGL, WA 110615, sygn. 1639, s. 90.

43 APL, RGL, WA 110615, sygn. 1638, s. 288.

44 *Ibidem*, s. 288.

45 J. Tomczyk podaje, że nominacja Neczaja musiała nastąpić przed 23 stycznia, ponieważ widnieje na niej podpis por. Michała Malukiewicza – naczelnika wojskowego województwa lubelskiego, który piastował to stanowisko właśnie do 23 stycznia. Zob. J. Tomczyk, *op. cit.*, s. 46.

46 APL, RGL, WA 110615, sygn. 1638, k. 289, 289v.

47 *Ibidem*.

przeszukiwania piętrowego mieszkania nie natrafiono na żaden inny ślad aktywności powstańców⁴⁸.

Po kilku tygodniach spokoju powstańcy jeszcze raz przybyli do Hrubieszowa. Pod wodzą Marcina Borelowskiego-Lelewela pod koniec marca 1863 r. wtargnęli do miasta i spalili pozostawione w nim wojskowe magazyny. Po tych wydarzeniach ruch partyzancki na terenie miasta i powiatu zamarł⁴⁹.

Patriotyzm mieszkańców Hrubieszowa, którego dowody władza carska skrupulatnie notowała w trakcie 2 lat poprzedzających powstanie styczniowe, nie został w pełni wykorzystany przez powstańczy Rząd Narodowy. Rozbicie organizacji konspiracyjnej w przededniu czynu zbrojnego, jak również małe zaangażowanie w konspirację w pierwszych miesiącach powstania przez zamożnych mieszczan i szlachtę spowodował, że Lubelszczyzna (a z nią i Hrubieszów) nie wystąpiła jak „jeden mąż”, jak sobie tego życzył Leon Frankowski⁵⁰. Zajęcie miasta przez oddział Neczaja trwało zaledwie kilka dni. W tym czasie powstańcy skupili się raczej na aprowizacji niż agitacji, która jednak wywarła pewien pozytywny skutek, gdyż wielu mieszkańców miasta zasililo powstańcze szeregi. Pozostali w miarę swoich możliwości nieśli pomoc walczącym, bo – jak pokazały wydarzenia poprzedzające powstanie styczniowe – sprawa narodowa nie była im obca.

Hrubieszów before the January Uprising and during its first days

Hrubieszów in the 19th century was a small town lying on lines of the Congress Kingdom of Poland. It had a strategic location and was a registered office of the district civil service, so it was important in insurrectionary plans. During events preceding the insurrection residents of Hrubieszów of all of the nationalities showed their support for insurgents. They were writing letters to the tsar, praying for Poles shot dead by Russians and stigmatized the servility towards the invader. Despite that only few city dwellers have taken part in the insurrection.

48 APL, RGL, WA 110615, sygn. 1639, s. 8.

49 M. Mądzik, *op. cit.*, s. 244–245.

50 W. Śladkowski, *op. cit.*, s. 22.

Działania 1 Dywizji Jazdy w ramach Grupy Pościgowej gen. ppor. Stanisława Hallera (21–30 sierpnia 1920 r.) oraz w czasie boju pod Komarowem (31 sierpnia 1920 r.)

Działania 1 Dywizji Jazdy w czasie wojny 1920 r. nie doczekały się jeszcze pełnego naukowego opracowania monograficznego, choć w archiwum zachował się prawie kompletny zestaw rozkazów i meldunków tej wielkiej jednostki za okres od lipca do października 1920 r.¹. W tym czasie dywizja stanowiła ważny element wśród wojsk polskiego Frontu Południowo-Wschodniego (później Południowego) jako jego jedyny taktyczny związek manewrowy² najpierw w walkach odwrotowych, a następnie w pościgu za 1 Armią Konną.

Niniejszy tekst chronologicznie obejmuje zarys działań 1 Dywizji Jazdy w momencie przejścia z fazy walk odwrotowych w obronie Lwowa do fazy pościgu za odchodzącą pod rozkazy bolszewickiego Frontu Zachodniego Konarmią wraz z jego kulminacyjnym momentem – bojem pod Komarowem. Artykuł w pewnym stopniu zapełnia lukę w historiografii³, gdyż najpoważniejszy tekst na ten temat powstał przed 1939 r.⁴ i został napisany przez byłego oficera operacyjnego

1 Centralne Archiwum Wojskowe [dalej: CAW], Akta 1. DJ, sygn. I.314.1.1–4. We wspomnianych w adresie bibliograficznym czterech teczkach znajdują się rozkazy, akta operacyjne oraz dokumenty stacji zaopatrzenia dywizji od 23 VII 1920 r. do 7 VII 1921 r. Spora część dokumentów operacyjnych dywizji znalazła się w tomach źródeł: *Bitwa lwowska* (cz. 1 i 2) oraz *Bitwa lwowska i zamojska* (cz. 3). Bazę źródłową uzupełnić można relacjami oraz materiałami dotyczącymi historii poszczególnych oddziałów złożonymi przed 1939 r. w Wojskowym Biurze Historycznym (zob. CAW, Kolekcja Rękopisów [dalej: KR], sygn. I.400). Patrz: *Bitwa lwowska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. 1: 25 VII – 5 VIII, oprac. A. Bartnik et al., red. M. Tarczyński, Warszawa 2002; cz. 2: 6–20 VIII 1920, oprac. J. Cisek et al., red. M. Tarczyński, Warszawa 2004; *Bitwa lwowska i zamojska 25 VII – 18 X 1920. Dokumenty operacyjne*, cz. 3: 21 VIII – 4 IX 1920, oprac. J. Cisek et al., red. M. Tarczyński, Warszawa 2009.

2 Nawet w okresie funkcjonowania na froncie Grupy Operacyjnej Jazdy na przełomie lipca i sierpnia 1920 r. to właśnie 1 DJ stanowiła jej właściwą część manewrową zdolną do prowadzenia działań bojowych. 2 DJ istniejąca do końca pierwszej dekady sierpnia 1920 r. i także podlegająca dowództwu GO Jazdy była zbyt słaba, żeby odegrać poważną rolę na froncie.

3 Dla pełnego przedstawienia obrazu działań strony przeciwnej należałoby sięgnąć także do dokumentów zdeponowanych w archiwach rosyjskich, choć dzięki monumentalnej monografii Grzegorza Nowika, w której cytowane są obficie rozszyfrowane przez polski radiowywiad meldunki i rozkazy dowództw bolszewickich, możemy korzystać z unikalnej wiedzy o nieprzyjacielu. Unikalnej, gdyż często przechwycone dokumenty operacyjne do dzisiaj się nie zachowały.

4 Zob. CAW, KR, sygn. I.400.969; J. Stawiński, *Likwidacja ostatniego zagonu Budiennego sierpień – wrzesień 1920 roku* /Gr. gen. Hallera, 13 dyw. piech., 1 dyw. kaw./, mps, ss. 32; idem, *Likwidacja ostatniego zagonu Budiennego (zarys)*, „Przegląd Kawaleryjski” 1930, nr 10, s. 187–211. Nie liczę tekstów popularnych czy też po-

w dowództwie 13 Dywizji Piechoty i choćby nawet z tej racji szerzej przedstawia działania tej wielkiej jednostki piechoty, stanowiącej drugi obok 1 DJ związek taktyczny wchodzący w skład Grupy Operacyjnej (Pościgowej) gen. ppor. Stanisława Hallera.

W pierwszej części niniejszego tekstu przedstawię działania 1 DJ w ramach grupy gen. Hallera od 22 do 30 sierpnia 1920 r. W drugiej proces dowodzenia 1 DJ w kulminacyjnym momencie pościgu – w czasie boju pod Komarówem 31 sierpnia 1920 r.

* * *

Na początku trzeciej dekady sierpnia 1920 r. w dowództwie Frontu Południowego w związku z poprawą ogólnej sytuacji strategicznej na froncie⁵ zaczęto realizować ideę Naczelnego Wodza marszałka Józefa Piłsudskiego, której myśl przewodnią była następująca: „kazałem, by cała nasza jazda z najlepszą dywizją piechoty natychmiast za armią konną Budionnego ruszyły, starając się za wszelką cenę w pochodzie ją zatrzymać”⁶. Zasadniczo na wyrażoną tymi słowami decyzję wpłynęło rozszyfrowanie przez polski radiowywiad szyfrogramu główkoma Siergieja Kamieniewa do dowództwa Frontu Południowo-Zachodniego z 6 sierpnia 1920 r., w którym Głównodowodzący Armią Czerwoną zapowiadał podporządkowanie Konarmii dowództwu Frontu Zachodniego komandarma Michaiła Tuchaczewskiego⁷. Tym samym Piłsudskiemu pozostało tylko czekać na informacje

popularnonaukowych, jak np. broszura Tadeusza Krząstka *Zamość – Komarów 1920. Polska i Ukraina w 1920 r. w walce o wspólne wartości* wydana w 2000 r. nakładem MON czy też przekrojowe opracowanie *Samhorodek – Komarów 1920* (Warszawa 2010) w popularnonaukowej serii *Historyczne Bitwy* wydawnictwa „Bellona” autorstwa Włodzimierza Nowaka. Patrz także krytyczne recenzje książki Nowaka pióra znanego badacza dziejów kawalerii – Aleksandra Smolińskiego: *Nieudana próba opisu walk 1 Armii Konnej w maju – wrześniu 1920 roku*, „Przegląd Historyczno-Wojskowy” 2011, nr 2, s. 175–192; *Nierzetelny opis walk jazdy Wojska Polskiego w książce Włodzimierza Nowaka Samhorodek – Komarów 1920. Walki jazdy polskiej z konnicą Budionnego. Maj – wrzesień 1920* (Bellona, Warszawa 2010) oraz *nieco uwag o polskim dziejopisarstwie dotyczącym wojny polsko-sowieckiej z lat 1919–1921*, [w:] *Z dziejów walk o niepodległość*, t. 2, red. M. Gałęzowski, S. Kalbarczyk, J. Kirszak, Warszawa 2013, s. 395–416.

5 16 VIII 1920 r. rozpoczęła się polska kontrofensywa znad Wieprza skierowana na skrzydło Frontu Zachodniego i będąca momentem zwrotnym z wojnie z Rosją bolszewicką.

6 J. Piłsudski, *Rok 1920*, Warszawa 1927, s. 159.

7 Faktycznie rozkaz o wyznaczeniu terminu ostatecznego przekazania 1 Armii Konnej i XII Armii komandarmowi Michaiłowi Tuchaczewskiemu dowódcy Frontu Zachodniego (№ 4738/op./1041/sz.) został wysłany przez głównodowodzącego Armii Czerwonej główkoma Siergieja Kamieniewa do dowództwa Frontu Południowo-Zachodniego komandarma Aleksandra Jegorowa w Charkowie 11 VIII 1920 r. W związku z tym rozkazem doszło do zamieszczenia w dowództwie (dalej dowództwie) Frontu Południowo-Zachodniego. Józef Stalin – członek Rewolucyjnej Rady Wojennej Frontu Południowo-Zachodniego – i Jegorow ociągali się z wydaniem odpowiednich rozporządzeń, co spowodowało burzę w Moskwie i interwencję główkoma Kamieniewa, Lwa Trockiego jako Ludowego Komisarza Obrony i samego Włodzimierza Lenina oraz odwołanie Stalina do Moskwy. Dopiero 13 VIII 1920 r. drugi członek Rady Wojennej Frontu Południowo-Zachodniego – R.I. Bierzin – podpisał rozkaz podporządkowujący 1 Armię Konną i XII Armię Tuchaczewskiemu z dniem 14 VIII 1920 r. (godz. 12.00). O zamieszczeniu wokół przekazania Konarmii pod rozkazy dowództwa Frontu Zachodniego patrz: *Zakończenie*, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 998–1025. Zob. także: G. Nowik, *Zanim złamano „Enigmę”... Rozszyfrowano „Rewolucję”*. *Polski radiowywiad podczas wojny z bolszewicką Rosją 1918–1920*, Warszawa 2010, s. 980–992; H. Какурин, Н. Меликов, *Гражданская война в России. Война с Белопольками*, Москва 2002, s. 364. Autorzy ostatniego opracowania napisali, że rozkaz Jegorowa № 776/sek./4654/op. z 14 VIII 1920 r.

od wywiadu potwierdzające wprowadzenie w życie zapowiedzianej przez Kamieniewa reorganizacji⁸, której realizacja okazała się pewna dla Naczelnego Wodza po dwóch tygodniach.

W rozkazie operacyjnym dowództwa Frontu Południowego nr 10 z 20 sierpnia⁹ stwierdzono: „Południowy wywiad [...] stwierdził, że kolumny Budionnego maszerują w północno-wschodnim kierunku. Może to służyć jako potwierdzenie spełnienia rozkazu nakazującego armii Budionnego przesunąć się do rejonu Włodzimierza Wołyńskiego – Uściługu”¹⁰. Budionny spóźniony o kilkanaście dni, które poświęcił na ostatnią próbę zdobycia Lwowa, dopiero 19 sierpnia zaczął przygotowywać przegrupowanie dywizji (ruch wojsk rozpoczął następnego dnia w południe)¹¹. Kierował swoje oddziały na tyły polskiej Grupy Uderzeniowej, która właśnie rolowała skrzydło Frontu Tuchaczewskiego¹². Nie zdawał sobie jednak sprawy, że próbując nadrobić zmitrężony pod Lwowem czas, wpada tak naprawdę w pułapkę zastawioną przez stronę polską dysponującą – dzięki radiowywiadowi¹³ – doskonałym rozeznaniam w zamiarach bolszewickich¹⁴. Ponaglany przez kolejne rozkazy Tuchaczewskiego¹⁵ Budionny miał wesprzeć oddziały XII Armii

o przekazaniu I Armii Konnej i XII Armii pod dowództwo Frontu Zachodniego był spowodowany dyrektywą gławkoma № 4774/op./1052/sz. z 13 VIII 1920 r.

8 Pomimo rozkazu naczelnego dowódcy Armii Czerwonej oraz dyrektywy Jegorowa pomiędzy 14 a 19 VIII 1920 r. Budionny kontynuował działania zmierzające do zdobycia Lwowa. W nocy z 16 na 17 VIII wydał rozkaz zajęcia Lwowa przez 4 i 6 DK (11 i 14 DK miały osłaniać działania grupy uderzeniowej od północy i południa). Zob. H. Какурин, В. Меликов, *op. cit.*, s. 365.

9 Zob. także: T. Machalski, *Ostatnia epopeja. Działania kawalerii w 1920 r.*, Londyn 1969, s. 172. Tam autor błędnie podał, że przegrupowanie Konarmii rozpoczęło się 19 VIII 1920 r.

10 Dokument nr 529 – Rozkaz operacyjny nr 10, dowództwo Frontu Południowego, Oddział III, L. op. 3524/III, 20 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska...*, cz. 2, *op. cit.*, s. 635, 636.

11 Л. Ключев, *Первая Конная Красная Армия на польском фронте в 1920 году*, Москва 1932, s. 123, 124.

12 Zob. W. Peucker, *Czy Budienny mógł wziąć udział w bitwie warszawskiej?*, „Przegląd Kawalerski” 1939, nr 2, s. 153–165. Tuchaczewski w rozkazie № 0520 z 22 VIII 1920 r. nawiązywał do opóźnienia I Armii Konnej w jej ruchu na skrzydło polskiej Grupy Uderzeniowej, informując dość enigmatycznie, że sytuacja wojsk Frontu Zachodniego się zmieniła (oczywiście w efekcie polskiej kontrofensywy) i dla przeprowadzenia uderzenia z rejonu Włodawa – Hrubieszów potrzebne są nowe poważne przygotowania („требуется новая серьезная подготовка”). Równocześnie nakazywał Konarmii zająć rejon Sokal – Stojanów – Dobrotwór i oczekiwać na dalsze rozkazy. Zob. № 104, Директива командованию 1 Конной Армии об изменении района сосредоточения, № 0520/op/сек, г. Минск, 22 августа 1920 г., 3 час. 30 мин., [w:] Директивы командования фронтов Красной Армии (1917–1922 гг.). Сборник документов в 4 томах, т. 3, Москва 1974, s. 90; Л. Ключев, *op. cit.*, s. 124.

13 Szerzej na ten temat patrz: G. Nowik, *op. cit.*, s. 996–1016. Tam też można przeczytać o roli polskiego radiowywiadu w dziele zapędzenia Konarmii do „worka zamojskiego”. O znaczeniu tej części służby wywiadowczej świadczą słowa kpt. dypl. Stawińskiego – oficera operacyjnego dowództwa Grupy Operacyjnej gen. Hallera: „Z przejętych w tym czasie (i później) radiotelegramów bolszewickich dowiedziano się, że Armia Konna zbiera się między Włodzimierzem a Sokalem, skąd ma wykonać zagon na ogólnym kierunku przez Krasnystaw na Lublin, tj. na prawy bok i tyły naszej 3 Armii, aby udaremnić w ten sposób powodzenia naszych wojsk nacierających znad Wieprza”. *Ibidem*, s. 1010.

14 Iwan Tiuleniew (w 1920 r. jeden z kombrigów w I Armii Konnej) napisał w 1938 r., a więc w szczytowym okresie czystek stalinowskich w Armii Czerwonej, że winę za skierowanie konarmii spod Lwowa na Zamość, a więc w pułapkę zastawioną przez Polaków, ponosi Lew Trocki (ludowy komisarz wojny i marynarki wojennej oraz przewodniczący Rady Wojennej Rosji bolszewickiej), którego określił mianem *podlego sprzedawcy* (подлый предатель) działającego na korzyść Polaków. Zob. И. Тюленев, *Первая Конная в боях за социалистическую родину. Очерк боевых действий*, Москва 1938, s. 175, 177.

15 № 106, Приказ командованию 1 Конной Армии о нанесении контрудара противнику, № 0530/op/сек, г. Минск, 23 августа 1920 г., 19 час. 15 мин., [w:] Директивы командования фронтов..., *op. cit.*, s. 91, 92; Л. Ключев, *op. cit.*, s. 124.

i ruszać stanowczo oraz energicznie w kierunku Lublina i Krasnegostawu, zostawiając atakowanie Lwowa Grupie Jona Jakira z XIV Armii. Na opanowanie rejonu Krasnegostawu głównodowodzący Frontu Zachodniego dał mu cztery dni¹⁶. Od tego momentu sytuacja zaczęła się rozwijać błyskawicznie.

Do operacji mającej na celu zniszczenie 1 Armii Konnej komandarma Siemiona Michajłowicza Budionnego zamierzano skierować siły z 3 i 6 Armii – z tej ostatniej w roli „psa gończego” osłabioną 1 DJ płk. Juliusza Rómmla¹⁷ oraz 12 DP płk. Mariana Żegoty-Januszajtisa. Gen. por. Wacław Iwaszkiewicz w rozkazie operacyjnym dowództwa Frontu Południowego nr 11 z 21 sierpnia 1920 r. z godziny 20.00 nakazał stworzenie Grupy Operacyjnej [dalej: GO] płk. Januszajtisa: „Na północ od 6 armii działać będzie grupa płk. Januszajtisa [...] celem podania ręki 3 armii na kierunku Żółkiew – Włodzimierz Wołyński z ubezpieczeniem na linii Bugu na przestrzeni od Kamionki Strumiłowej do Sokala”¹⁸. Zadaniem 1 DJ było aktywne zabezpieczenie lewego skrzydła 6 Armii na Bugu poniżej Tądania do momentu zakończenia operacji przerzucenia na północ 12 DP. Dywizji nakazywano działać „zaczepnie” po osi Dzibułki – Mosty Wielkie w celu rozbicia „stwierdzonej nieprzyjacielskiej koncentracji” w rejonie Mostów Wielkich i Bojaniec oraz rozpoznawać teren „wachlarzem” po Chołojów, Krystynopol i aż po Rawę Ruską. Dowództwo frontu rozkazało szefowi kolejnictwa przygotować we Lwowie „garnitury kolejowe” dla potrzeb 12 DP, która miała być przerzucona na północ. Zapowiedziano także wydanie szczegółowych rozkazów dla GO płk. Januszajtisa.

Dowódca 1 DJ płk Rómml z zanotował w swoim dzienniku, że wieczorem 21 sierpnia w dowództwie dywizji skonstatowano, że Konarmia ruszyła na północ, za Bug, a linię tej rzeki obsadzają jedynie słabe oddziały osłonowe. Dywizja koncentrowała się w rejonie Batiatycz (ok. 40 km na południowy wschód od Lwowa). Tego dnia oddziały dywizji zajmowały się głównie oczyszczaniem terenu z patroli nieprzyjacielskich i maruderów. Do nakazanych rozkazem dowództwa Frontu działań ofensywno-rozpoznawczych na kierunku wschodnim dowódca dywizji wyznaczył 14 i 9 p. uł.¹⁹

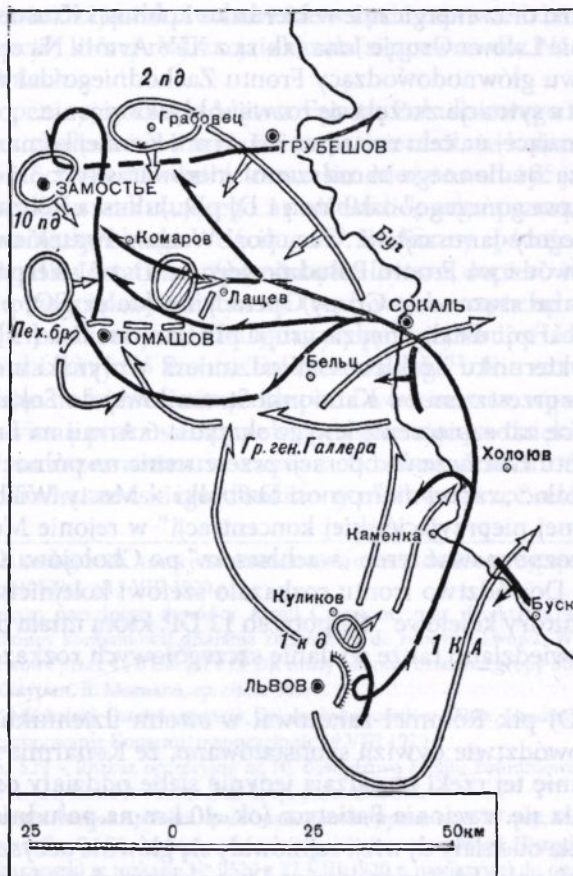
Jeszcze tego samego wieczoru z dowództwa Frontu Południowego wyszedł kolejny rozkaz operacyjny – nr 12, w którym zmieniono poprzednią decyzję organizacyjną. W skład GO obok 1 DJ miała wejść również 13 DP (początkowo tylko jedna brygada), a dowództwo nad grupą objął gen. ppor. Stanisław Haller. Tak powstała Grupa Pościgowa gen. Hallera, której działania w przeciągu następnych 8 dni walnie przyczyniły się do zwycięstwa w bitwie zamojskiej.

16 № 107, Директива командованию 1 Конной и 12 Армий о переходе в наступление на Красностав — Люблин, № 0554/оп/сек, г. Минск, 24 августа 1920 г., 2 час. 40 мин., [w:] *Директивы командования фронтов...*, op. cit., s. 92.

17 I BJ płk. Janusza Głuchowskiego 21 VIII została wyłączona ze składu dywizji i skierowana przeciwko zagonowi 8 DK „Czerwonego Kozactwa” na Stryj i Zagłębie Naftowe.

18 Dokument nr 18 – Rozkaz operacyjny nr 11, dtwo Frontu Południowego, Oddział III, L. op. 3553/III, godz. 20.00, 21 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 51.

19 Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu [dalej: BZNiO], Dział Rękopisów [dalej: DR], sygn. 14480/II, *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmla z lat 1881–1939*, t. 6: *Od Zamościa – do Zamościa*, k. 188–190.



Mapa 1. Przejście 1 Armii Konnej spod Lwowa do natarcia na kierunku Zamościa

Źródło: И. Тюленев, *Первая Конная в боях за социалистическую родину. Очерк боевых действий*, Москва 1938, s. 176

Rozkazem operacyjnym dowództwa Frontu Południowego nr 13 z 22 sierpnia GO gen. Hallera został skierowana po linii Rawa Ruska – Sokal oraz otrzymała pierwsze zadanie w drodze do celu, jakim było zniszczenie 44 Dywizji Strzelców osłaniającej aktywnym manewrem lewe skrzydło Konarmii i dążącej – jak zauważył szef Oddziału II dowództwa Frontu Południowego – w kierunku Tomaszowa Lubelskiego i Rawy Ruskiej, wyraźnie zmierzając do zajęcia ostatniego z wymienionych miast²⁰. Jednak jak wynikało z meldunków napływających

²⁰ Dokument nr 80 – Sytuacja nieprzyjaciela z dnia 22 VIII 1920 r. rano, dowództwo Frontu Południowego, Oddział II, Nr 9342/II, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 98; Dokument nr 83 – Rozkaz operacyjny nr

z dowództwa 1 DJ, w ciągu 22 sierpnia na Rawę Ruską kierowała się 24 DS, której pułki rozpoznano dzień wcześniej w rejonie Mostów Wielkich. W wyniku aktywnych działań 12 p. uł. udało się wziąć jeńców z tej dywizji i ustalić, że ma ona zadania czysto defensywne. Nigdzie nie natrafiono natomiast na oddziały 44 DS, która miała stanowić – w myśl rozkazu operacyjnego nr 13 – główny cel GO gen. Hallera. Wysyłając podjazdy rozpoznawcze w kierunku wschodnim i południowo-wschodnim, dowództwo dywizji uzyskało informacje o położeniu Konarmii, której 14 Dywizja Konna znajdowała się w ruchu z Radziechowa na północ, 6 DK zajęła Radziechów, a 4 DK maszerowała przez Chołojów. 11 DK i elementy 24 DS zostały rozpoznane jako straż tylna w rejonie Rudy Sieleckiej (ok. 13 km na południowy zachód od Chołojowa)²¹. Mając taki obraz sytuacji, dowództwo dywizji zdecydowało o zaatakowaniu 23 sierpnia 24 DS w rejonie Mostów Wielkich²².

Natarcie na Mosty Wielkie zakończyło się sukcesem i miejscowość została zajęta 23 sierpnia ok. godziny 14.00 przez podległą dowództwu 1 DJ grupę mjr. Alojzego Łukawskiego (część 38 pp). Następnie dywizja podjęła zbieżne natarcie dwoma drogami – VII Brygady Jazdy przez Sielec, a część grupy mjr. Łukawskiego bezpośrednio z Mostów Wielkich; VI BJ posuwała się za VII BJ na Krystynopol. W meldunku sytuacyjnym z godziny 23.00 szef sztabu 1 DJ rtm. p.d. SG Aleksander Radwan-Pragłowski podał dowództwu GO gen. Hallera bardzo istotne informacje: „44 DS w luźnej łączności z 24 DS do godziny 10.00 stała w rejonie Werbkowice – Witków z silnym ugrupowaniem na płn. skrzydle, frontem na zachód i płn. (Hrubieszów!!). 44 DS w ciągu dzisiejszego dnia wycofała się na wschodni brzeg Bugu. Siła 44 i 24 DS około 2000 bagnetów każda dywizja. Stan moralny 24 DS był dobry, zaś 44 DS gorszy. Wszystkie powyższe wiadomości podał wzięty do niewoli szef sztabu 72 bryg. strz. [...]. Z ruchu poszczególnych grup nieprzyjaciela dow.ództwo [1] dywizji jazdy wnioskuje, że w rejonie Gorochów

13, dowództwo Frontu Południowego, Oddział III, L. op. 3564/III, 22 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 102–103.

21 Rozpoznanie na kierunku Chołojowa przeprowadził – jak wspomniałem wcześniej – 9 i 14 p. uł. Pierwszy z pułków sforsował Bug pod Rudą Sielecką, przebijając się przez osłonę oddziałów piechoty z 24 DS i jazdy z 11 DK, a 14 p. uł. wszedł w lukę i wystął podjazdy aż pod Chołojów. Jeńcy meldowali odejście Konarmii na północ ku przeprawom na Bugu pod Krystynopolem (Czerwonogrodem) i Sokalem (zob. BZNiO, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmla...*, t. 6, op. cit., k. 190–191). Zdaniem Klujewa 23 VIII 1920 r. Budionny wydał rozkaz operacyjny (N° 0105/op.), według którego: 4 DK była w marszu do rejonu wsi Baratyn – Gostowica (parę kilometrów na zachód od Sokala) z zadaniem wysunięcia czołowych oddziałów na linię Dołhobyczów – Krystynopol (Czerwonogród) oraz wysłania podjazdów wachlarzem na kierunku Komarowa, Rawy Ruskiej i Żółtkwi; 6 DK ok. godziny 13.00 znajdowała się w rejonie Korczyn – Witków (ok. 20 km na południowy wschód od Sokala i ok. 10 km na wschód od Krystynopola [Czerwonogrodu]) z zadaniem zajęcia linii Bugu (Krystynopol [Czerwonograd] – Sielec – Bieńków); 11 DK miała zniszczyć przeciwnika w rejonie Chołojowa i ruszyć w kierunku Bugu w rejon Dobrotworu oraz uchwycić wszystkie przeprawy na tej rzece w tym rejonie dla ułatwienia łączności z 45 DS; 14 DK miała pozostać w rejonie Horochowa jako odwód dowódcy armii. Zob. Л. Ключев, op. cit., s. 124–125.

22 Dokument nr 87 – Meldunek dowództwa GO Jazdy do dowództwa Frontu Południowego, L. 2208/2op., Batiatycze 22 VIII 1920 r., godz. 8.00, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 106; Dokument nr 89 – Meldunek dowództwa GO Jazdy do dowództwa Frontu Południowego, L. 2208/4op., 22 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 107–108; Dokument nr 90 – Rozkaz operacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. dz. 2208, 22 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 109.

[Horochów] – Włodzimierz koncentruje się grupa uderzeniowa, zagrażająca południowemu skrzydłu 3 armii. Grupa ta 25 VIII mogłaby już działać²³.

Można śmiało stwierdzić, że 23 sierpnia 1 DJ wykonała solidnie swoje zadania – nie dość, że zdobyto Mosty Wielkie i zmuszono do odwrotu jedną brygadę z 24 DS, a tym samym wbito klin pomiędzy bolszewickie XII i XIV Armie²⁴, to w dodatku wzięto do niewoli szczególnie cennego jeńca, który udzielił bardzo ważnych informacji o położeniu, sile i rejonach koncentracji 24 i 44 DS²⁵. Dowództwo 1 DJ, wykorzystując sukces z tego dnia, planowało „gruntowne rozbitcie 24 DS”, jeśli pozostanie ona 24 sierpnia w rejonie Krystynopola. W przypadku wycofania tej dywizji rozkazano podjąć pościg, a „gros sił zostanie w takim wypadku przesunięte do rejonu Bełża”²⁶. W czasie walk tego dnia „zarąbano około 2 kompanii piechoty bolszewickiej, zdobyto 8 KM oraz [wzięto] 54 jeńców [...] oraz 40 wozów z materiałem wojskowym”. Niezwykle plastycznie przedstawił to w swoim dzienniku dowódca dywizji: „Wszędzie na polach i drogach stały wozy taborowe z zabitymi, rannymi i odprężonymi końmi, około wozów leżały trupy bolszewików. Ułani i szwoleżerowie spędzali ze wszystkich stron kupy jeńców. Jeńcy mieli wygląd oślakany. Brudni, obdarci, bez butów, stare podarte czapki ledwie się trzymały na roz[wil]chrzonych, dawno niestrzyżonych fryzurach. Zoznawali, że dywizja ich od miesiąca pozostaje bez wszelkiego prawie zaopatrzenia, że Budienny stara się o wszystko wyłącznie dla swoich Kozaków, a piechota go nie obchodzi”²⁷. W tym czasie, gdy 1 DJ zdobywała Mosty Wielkie i rozpoczęła natarcie na Krystynopol²⁸, 13 DP znajdowała się w transportach kolejowych do Rawy Ruskiej²⁹.

Na początku trzeciej dekady sierpnia dla 1 DJ sprawą szczególnie pilną było pokrycie zapotrzebowania na taczanki. Braki te miało uzupełnić zarekwirowanie 40 bryczek (20 z Przemyśla i 20 ze Lwowa), które miały być następnie skierowane do warsztatów taborowych Dowództwa Okręgu Generalnego [dalej: DOGen.]

23 Dokument nr 147 – Meldunek sytuacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 2308/23, 23 VIII 1920 r., godz. 23.00, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 164.

24 И. Тюленев, op. cit., s. 177.

25 Klujew odnotował niepokojący fakt pobicia części 24 DS i odrzucenia jej od Bugu w rejonie Sokal – Krystynopol, przez co – jak konstatował – powstała 35-kilometrowa luka pomiędzy XII i XIV Armią, podczas gdy 1 Armia Konna znajdowała się już wysunięta daleko za Bug (zob. Л. Клуев, op. cit., s. 126). Fakt ten zaniepokoił Tuchaczewskiego, który polecił 24 DS odrzucić przeciwnika i zająć nakazaną linię rozgraniczenia z XIV Armią. W tym celu przekazał dowódcy XII Armii ze składu Konarmii Brygadę Kawalerii Specjalnego Przeznaczenia. Budienny jednak odmówił oddania Brygady, argumentując w meldunku do naczelnego dowództwa RKKA (№ 149/op/sek. z 29 VIII 1920 r.), że w czasie działań bojowych jednostka ta odpowiada za ochronę sztabu polowego armii i nie może jej przekazać dowódcy XII Armii. Zob. Н. Какурин, В. Меликов, op. cit., s. 499.

26 Dokument nr 146 – [Rozkaz] do dowództwa: [VI i VII BJ, 38 pp i baonu por. Maczka], dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 2308/8 op., 23 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 162–163.

27 BZNiO, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmla...*, t. 6, op. cit., k. 193.

28 Wieczorem 23 VIII 1920 r. do miasta wdarł się brawurowo od zachodu 8 p. uł. i dopiero na rynku został zatrzymany i zmuszony do odwrotu przez oddziały bolszewickie z 24 DS, które parę godzin później pod osłoną nocy opuściły miasto w kierunku północnym. Zob. *Ibidem*, k. 196.

29 Dokument nr 198 – Komunikat operacyjny nr 27, dowództwo Frontu Południowego, Oddział III, L. op. 3615/III, 24 VIII 1920 r., godz. 18.00, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 218.

Lwów. Tam, po dostarczeniu z zapasów Naczelnego Dowództwa 40 austriackich KM Schwarzlose, bryczki miały być przebudowane na taczanki³⁰.

24 sierpnia 1920 r. oddziały 1 DJ uznały, że dotychczasowy przeciwnik – 24 DS – wycofał się z Krystynopola na wschód. Jednocześnie udało się przejąć meldunek z 4 DK z Konarmii, dzięki któremu rozpoznano rejon koncentracji tejże dywizji pomiędzy miejscowościami Sokal – Dobrotwór – Stojanów, oraz stwierdzono, że oddziały Konarmii obsadziły linię Bugu od Krystynopola na południe³¹. Z rozkazu operacyjnego wydanego tego dnia wynika, że dowództwo GO gen. Hallera do momentu ukończenia koncentracji 13 DP nałożyło na 1 DJ zadania defensywne. Płk Rómmel następująco zastosował się do rozkazów dowództwa wyższego szczebla: „uwzględniając [...] zadanie dywizji wyrażające się w obserwacji linii Bugu i przesłanianiu rejonu koncentracji 13 dyw. piech., rejon zajęty obecnie przez główne siły dywizji nie odpowiada aktualnym warunkom. W myśl tego dow[ództwo] dyw[izji] zamierza rankiem 25 VIII przesunąć swoje gros do Bełża, pozostawiając tylko bardzo słabe siły dla istotnej obserwacji Bugu”³². Z rozkazu tego wynika także, że w ciągu wspomnianego dnia dokładnie rozpoznano nowe pozycje 24 DS, której oddziały „okopują się na linii trygonometr 266, Przemysłów, Żabcze, tryg[onometr] 211, Krystynopol i zachodnia wizjera lasu położonego na wsch. od Krystynopola”. Od ludności miejscowej dowiedziano się, że w Sokalu koncentrują się większe siły nieprzyjaciela, a kawaleria bolszewicka przechodzi na zachodni brzeg Bugu³³. Dzięki działaniom polskiej kawalerii stopniowo odkrywano kolejne ruchy Konarmii. W szczegółowych dyspozycjach dowództwo 1 DJ przesunęło VII BJ do rejonu Prusinowa i Mostów Wielkich z zadaniem obserwacji linii Bugu na odcinku Krystynopol – Kamionka Strumiłowa; VI BJ została skoncentrowana w Witkowie i Bełzie; do Bełża nakazano maszerować także podległemu 38 pp. O dalszych ruchach dywizji miały zdecydować

30 Dokument nr 199 – [Zarządzenie] dostarczenia taczanek dla KM 1 Dywizji Jazdy, dowództwo Frontu Południowego, Oddział IV, L. IV 3970/S.1.og., 24 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 219–220.

31 Dokument nr 200 – [Meldunek], dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 2408/1op., 24 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 220, 221. Strona polska posiadała więc pierwszorzędne informacje o położeniu przeciwnika, który tego dnia znajdował się dokładnie w rozpoznanym rejonie. Zob. Л. Ключев, op. cit., s. 125.

32 Dokument nr 201 – [Rozkaz operacyjny], dowództwo 1 Dywizji Jazdy, 24 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit. s. 222.

33 24 VIII 1920 r. wyszedł rozkaz Tuchaczewskiego (№ 0554/op.) nakazujący 1 Armii Konnej osiągnięcie w ciągu czterech dni rejonu Krasnegostawu (zob. przyp. 15). Zaobserwowany ruch czerwonej kawalerii za Bug był efektem wcześniejszych poleceń dowództwa Konarmii i dotyczył zapewne oddziałów 4. DK, która w myśl rozkazu z 23 VIII 1920 r. miała skoncentrować się kilka kilometrów na zachód od Sokala (zob. Л. Ключев, op. cit., s. 124, 125). W rozkazie tym Tuchaczewski nakazywał także Grupie Jony Jakira z XII Armii natychmiastowe natarcie dla wsparcia działania Konarmii. Według Budionnego w sztabie polowym 1 Armii Konnej zdawano sobie sprawę ze słabości piechoty XII Armii i meldowano o tym dowództwu frontu. Komadarm stwierdził o Grupie Jakira: „My mieliśmy z nią łączność i dobrze wiedzieliśmy, że nie tylko nie przeszła ona do natarcia, lecz nawet odeszła za Bug” [tłumaczenie – D. K.] (Zob. С.М. Будённый, Пройдённый путь, т. 2, Москва 1965, s. 311). Wieczorem 25 VIII w sztabie polowym Konarmii odbyła się narada starszyny z Budionnym, w czasie której – jeśli wierzyć pamiętnikom tego ostatniego – dowódcy dywizji przedstawili kiepski stan podległych oddziałów artyleria i broń maszynowa potrzebowały napraw, bojcy głodowali, brakowało paszy dla koni wycieńczonych forsownymi marszami, były ogromne braki były w zakresie opieki lekarskiej – praktycznie nie było opatrunków, leków, odpowiednich instrumentów do przeprowadzania operacji, brakowało personelu medycznego (zob. *Ibidem*, s. 313, 314).

meldunki podjazdów rozesłanych do rejonu Kamionki Strumiłowej, Dobrotworu i Bojaniec.

24 sierpnia dowództwo 1 DJ dostało pierwszy rozkaz z dowództwa GO gen. Hallera i faktycznie weszło w jej skład (wcześniej rozkazy przychodziły bezpośrednio z dowództwa Frontu). Tego dnia płk Rómmel wraz rtm. p.d. SG Prąglowskim wybrali się konno do miejsca postoju dowództwa Grupy (12 km od Bełza), gdzie dowódca Grupy osobiście zapoznał ich z planem działania³⁴.

W dowództwie Frontu Południowego przewidywano, że 25 sierpnia 1920 r. uda się wreszcie zakończyć transport oddziałów 13 DP do rejonu koncentracji, który wyznaczono ok. 25 km na północny wschód od Rawy Ruskiej³⁵, pod Ułhówkiem i Łaszczowem, gdzie dywizja miała trzymać przejście przez Huczwę. Kawaleria z 1 DJ wraz z 38 pp znajdowała się wówczas ponad 30 km na północny wschód, w rejonie Bełza. Dywizje wchodzące w skład Grupy ciągle były rozciągnięte na dość znacznym obszarze, choć do wieczora 25 sierpnia wysunięte oddziały VI BJ nawiązały łączność z piechotą³⁶.

Ofensywne tempo działania kawalerii polskiej nieco spadło, co niepokoiło dowódcę 1 DJ. Wynikało to z wyczekującej postawy dowództwa Frontu, które uzasadniano w rozkazie nr 15 następująco: „pozostawić grupę gen. Hallera w obecnym ugrupowaniu, wyczekać na koncentrację 3 armii i potem wspólnie z 3 armią uderzyć koncentrycznie na Budionnego”³⁷. Oczekiwanie na zakończenie koncentracji 3 Armii to jedna strona medalu. Drugą była obawa o własną flankę: „mogłoby się zdarzyć – tak uzasadniał to Rómmelowi Haller – że nacierając od Bełza na północ, grupa pościgowa sama mogła podstawić swoje prawe skrzydło i tyły pod uderzenia jednej z dywizji sowieckich maszerujących w rzutach następnych”³⁸. Haller polecał kawalerii prowadzenie intensywnego rozpoznania oraz powstrzymywał dowódcę 1 DJ przed zbyt wczesnym wystąpieniem ofensywnym wszystkimi siłami.

W dowództwie Frontu i Grupy oczekiwano na nadejście do rejonu Zamościa oddziałów 10 DP, które miały wesprzeć walczące już pod Hrubieszowem oddziały 2 DP Legionów. Grupa Hallera nie mogła wystąpić za wcześnie, żeby nie spłoszyć Konarmii, która musiała cała przejść na zachód od Bugu, jeśli zamierzenie polskiego Naczelnego Dowództwa, tj. wyeliminowanie kawalerii bolszewickiej, miało zostać w pełni zrealizowane. W tej grze istotny był każdy element układanki – brak synchronizacji mógł zadecydować o fiasku całej operacji. W założeniu dowództwa Frontu Południowego ówczesne zadanie GO gen. Hallera polegało przede wszystkim na zabezpieczeniu skrzydeł 3 i 6 Armii – grupa była elementem wiążącym te dwa związki operacyjne, a jednocześnie wychodziła na skrzydło Konarmii, która coraz mocniej miała się angażować w walki w rejonie Hrubieszowa

34 BZNiO, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmela...*, t. 6, *op. cit.*, k. 198, 199.

35 Zob. J. Stawiński, *Likwidacja ostatniego zagonu...*, *op. cit.*, s. 190. Autor podaje (niezgodnie z rzeczywistym położeniem oddziałów), że 25 VIII 1920 r. 13 DP i 1 DJ połączyły się w rejonie Bełz – Szczepiatyn i utworzyły od tej chwili jednolitą grupę.

36 BZNiO, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmela...*, t. 6, *op. cit.*, k. 202.

37 Dokument nr 254 – Rozkaz operacyjny nr 15, dowództwo Frontu Południowego, Oddział III, L. op. 3622/III, 25 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 273.

38 BZNiO, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmela...*, t. 6, *op. cit.*, k. 199.

i dalej w natarciu na Zamość i Krasnystaw. 1 DJ miała specjalną misję: „pryczepi się kawaleria do flanki i tyłów armii konnej, odrzucając te części 24. dyw. strz., których przypuszczalnym zadaniem jest osłanianie ruchów armii konnej”³⁹.

Według kpt. dypl. Jerzego Stawińskiego gen. Haller chciał uderzyć na Konarnię, gdy przekroczy ona Bug i zwiąże się walką z oddziałami 3 Armii na linii bagnistej Huczwy. Oznacza to, że pierwotnie dowódca Grupy Pościgowej planował bitwę w widłach Huczwy i Bugu, gdzieś w rejonie Hrubieszowa. Zamierzenia te uległy zmianie, gdy okazało się, że oddziały prawego skrzydła 3 Armii dopiero koncentrują się pod Zamościem i nie zdążą obsadzić Huczwy⁴⁰.

Plany dowództwa Frontu Południowego oraz GO Hallera znalazły odbicie w rozkazie operacyjnym dowództwa 1 DJ, w którym po raz pierwszy podano cel w postaci uderzenia na flankę Konarmii. Przechodząc do realizacji tego zadania, dowództwo dywizji skierowało podległe brygady jazdy na południowy zachód od Bełża: VI BJ stanowiąca czoło dywizji została skierowana do rejonu Budynin – Machnówek, a VII BJ zajęła rejon Worochty. Tyły dywizji osłaniał 38 pp w Bełzie. Szef łączności dywizji otrzymał rozkaz budowy linii telefonicznej z Worochty do Krzewicy przewidziane od 26 sierpnia na miejsce postoju dowództwa GO gen. Hallera. Przewidując zbliżającą się walkę z oddziałami kawalerii sowieckiej, zalecono zakładanie na lancach białych proporczyków celem łatwiejszego odróżnienia od oddziałów jazdy nieprzyjaciela. Warto odnotować, że dywizja miała otrzymać jako wzmocnienie 2 samochody pancerne⁴¹. 25 sierpnia 1 DJ po połączeniu z 13 DP znalazła się w bezpośredniej dyspozycji gen. Hallera – Grupa Pościgowa została skoncentrowana⁴².

Według ustaleń polskiego wywiadu 26 sierpnia 1920 r. 1 Armia Konna skoncentrowana na dużym obszarze pomiędzy Warężem, Sokalem, Zubkowem, Perepsą i Komarowem nie miała styczności z oddziałami polskimi⁴³. Armia Budionnego znajdowała się od 25 sierpnia w ruchu na Zamość. Nikołaj Kakurin i Władimir Mielikow w monografii na temat wojny polsko-bolszewickiej słusznie uznali, że dopiero od tego dnia 1 Armia Konna działała na korzyść Frontu Zachodniego⁴⁴, co wynikało z rozkazu operacyjnego komandarma № 0106/op. z 25 sierpnia. Porządek ruchu poszczególnych wielkich jednostek był następujący: na czele szła najdalej wysunięta na zachód 4 DK, która po ok. 10–12 km marszu miała zająć rejon Waręża; za nią postępowała 6 DK, która po 20–25 km marszu miała zająć dotychczasowe miejsce postoju 4 DK (Gotowica – Siebieszów); 11 DK miała wykonać najpoważniejszy wysiłek marszowy, bowiem spod Dobrotworu miała przejść w rejon Komarowa (ok. 75 km!); wreszcie 14 DK stanowiąca ariergardę armii znalazła się tego dnia ok. godziny 18.00 po 25 km marszu w rejonie Skomorochy – Steniatyn (na zachód od Porycka); pociągi pancerne wspierające działania

39 Dokument nr 254, *op. cit.*, s. 273.

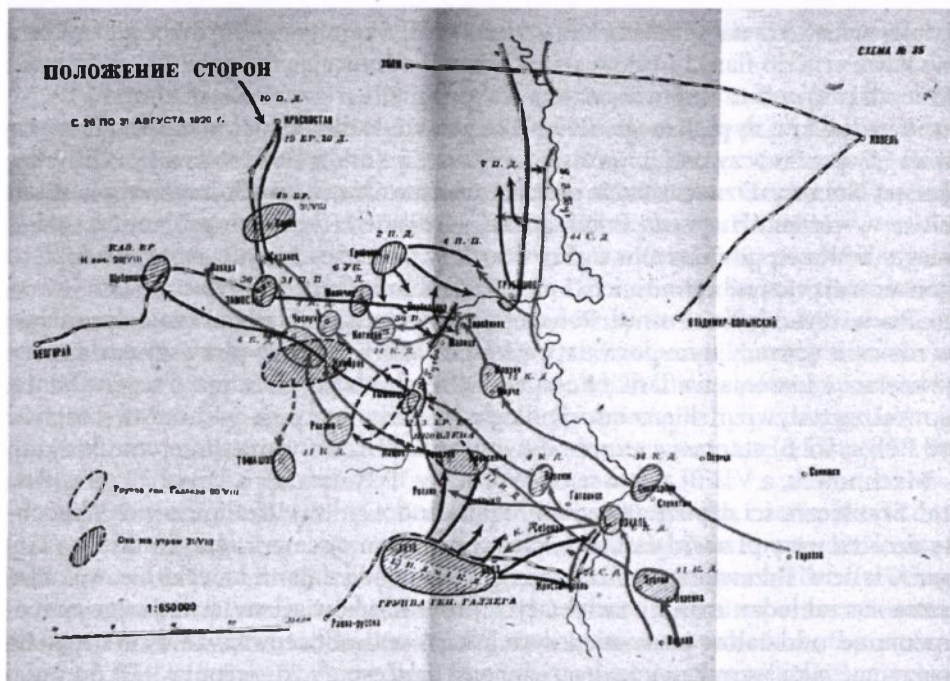
40 J. Stawiński, *Likwidacja ostatniego zagonu...*, *op. cit.*, s. 190, 191.

41 Dokument nr 258 – Rozkaz operacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, 2508/2op., Bełż 25 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...* *op. cit.*, s. 277–279.

42 G. Nowik, *op. cit.*, s. 935.

43 Dokument nr 318 – Raport tygodniowy nr 29 za czas od 17 do 26 VIII 1920 r., dowództwo Frontu Południowego, Oddział II, Nr 9541/II, 26 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 346.

44 Н. Какурин, В. Меликов, *op. cit.*, s. 496.



Mapa 2. Działania dywizji 1 Armii Konnej z rejonu koncentracji pod Sokalem w dniach 26–31 sierpnia 1920 r. z dokładnie zaznaczonym kierunkiem ruchu Grupy Pościgowej gen. Hallera trzymającej się tyłów i lewego skrzydła Konarmii

Źródło: Л. Ключев, *Первая Конная Красная Армия на польском фронте в 1920 году*, Москва 1932, [załącznik:] szkic nr 35

Konarmii poruszały się po liniach kolejowych Kowel – Włodzimierz Wołyński i Kowel – Chełm. Sztab właściwy 1 Armii Konnej znajdował się w Łucku – poprzez niego nawiązywana była łączność ze sztabem Frontu Zachodniego i sztabami XII oraz XIV Armii⁴⁵. O północy z 25 na 26 sierpnia 1920 r. Budionny wydał kolejny rozkaz operacyjny (№ 0107/op.), w myśl którego 14 DK miała przejść ok. 10 km na południe od Hrubieszowa (rejon Mircze – Modryń), 4 DK przesuwała się pod Komarów, a 6 DK pod Tomaszów. 11 DK, której oddziały były najbardziej zmęczone, miała odejść do odwodu armii w rejon Zniatyń – Nowosiółki.

GO gen. Hallera w dniach 26 i 27 sierpnia 1920 r. marszowała do wyznaczonej rozkazem dowództwa Frontu Południowego linii: Bełż – Budynin – Przewodów – Lachowce – Posadów – Łaszczów. Na tej linii grupa Hallera miała czekać na zakończenie koncentracji 10 DP⁴⁶. Z dniem 27 sierpnia Grupa Pościgowa została

⁴⁵ Л. Ключев, *op. cit.*, s. 125. Oddziały tyłowe 1 Armii Konnej pozostały na prawym brzegu Bugu w rejonie Horochów – Świniuchy. Po północy 26 VIII 1920 r. 4 DK znalazła się w Waręży, 6 DK w Sokalu, 11 DK w rejonie Ząbki – Perespa, a 14 DK w Skomorochach. Wysunięte podjazdy rozpoznały oddziały polskie na linii rzeki Huczwy od Łaszczowa do Unowa.

⁴⁶ Dokument nr 384 – Komunikat operacyjny nr 32, dowództwo Frontu Południowego, Oddział III, L. op. 3662/III, 27 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 417–418.

podporządkowana dowództwu 3 Armii „na czas operacji” zgodnie z rozkazem Naczelnego Dowództwa WP Nr 9282/III⁴⁷. Zbliżał się kulminacyjny moment bitwy zamojskiej⁴⁸.

27 sierpnia oddziały 1 DJ znajdowały się w kontakcie bojowym z oddziałami 6 DK⁴⁹. Rómmel zapisał, że jeńców z tej najlepszej dywizji Konarmii przyprowadził tego dnia nad ranem 1 p. uł. W swoich zeznaniach *konarmiejcy* z dywizji komdiwa Iosifa Apanasienki opisali mizerny stan koni oraz fatalne morale nawet w szeregach najstarszych oddziałów 1 Armii Konnej po niepowodzeniach pod Lwowem⁵⁰. Główne siły 1 DJ zajmowały rejon wokół miejscowości Budynin – Chłopotyn – Oserdów – Żużel – Waniów. Wydano rozkazy ściągające do dywizji wydzielone oddziały, które obserwowały i dozorowały dotąd linię Bugu⁵¹. Dowództwu dywizji formalnie odebrano tego dnia 38 pp, który miał odejść do Kamionki Strumiłowej⁵². Faktycznie jednak pułk ten pozostał do dyspozycji dowódcy dywizji jeszcze przez najbliższe dni, osłaniając tyły dywizji od piechoty bolszewickiej zgromadzonej w rejonie Sokal – Krystynopol.

28 sierpnia dowództwo 3 Armii odnotowało przesunięcie się Konarmii na południe od Hrubieszowa – 14 DK (faktycznie była to 4 DK⁵³) zdobyła białą broń w natarciu na Tyszowce bronione przez sojuszniczą Brygadę Dońską esaula Wadima Jakowlewa⁵⁴. Rozpoznano rejony koncentracji poszczególnych dywizji Konarmii: 6 DK – Telatyn – Nowosiółki, 11 DK – Sulimów – Zniatyn, 4 DK – Tyszowce, w marszu na Komarów – Zamość, oraz 14 DK – Mircze – Modryń. Od południowego wschodu deptała im po piętach Grupa Pościgowa, walcząc na linii Telatyn – Bełż⁵⁵. Oddziały grupy Hallera ruszyły do natarcia będącego rozpoznaniem bojowym 28 sierpnia 1920 r. o godzinie 16.00. Gen. Haller zdecydował się

47 Dokument nr 385 – [Rozkaz], dowództwo Frontu Południowego, Oddział III, L. op. 3682/III, 27 VIII 1920 r. (CAW, Akta Frontu Płd., I.310.9.19), [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 418.

48 Narastanie sił po stronie polskiej nie uszło uwadze w sztabie połowym 1 Armii Konnej. Klujew podaje, że obserwowano wzmocnienie polskiej 3 Armii oraz działania GO Hallera, która spod Lwowa posuwała się w ślad za Konarmią. Strona bolszewicka rozpoznała właściwie wszystkie wielkie jednostki polskie nadciągające do bitwy zamojskiej. Zob. Л. Ключев, op. cit., s. 126.

49 И. Тюленев, op. cit., s. 177.

50 BZNiO, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmla...*, t. 6, op. cit., k. 202–203. Zob. także: Л. Ключев, op. cit., s. 126. Z dowództwa 6 DK meldowano do sztabu połowego 1 Armii Konnej o uporczywym działaniu GO Hallera, która naciskała od południa na oddziały czerwonej kawalerii.

51 Dokument nr 395 – Meldunek sytuacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, 2708/17op., 27 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 426.

52 Dokument nr 394 – Rozkaz do dowództwa 38 pp, L. 2708/16op., 27 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 425.

53 Л. Ключев, op. cit., s. 126. 14 DK znajdowała się wówczas dalej na północ i zajęła w walce rejon Modryń – Mircze, a czołowymi siłami wysunęła się za Huczwę (pod Terebińcem). Klujew, opisując porażkę Brygady Dońskiej (dawnego oddziału bolszewickiej 14 DK), nie bez satysfakcji i z proletariacką uszczypliwością, na jaką mógł sobie pozwolić były podpułkownik Sztabu Generalnego imperialnej armii rosyjskiej (zob. А.В. Ганин, Корпус офицеров Генерального штаба в годы Гражданской войны 1917–1922 гг.: Справочные материалы, Москва 2009, s. 246), napisał, że zdrajcy – biali kozacy – zostali rozbici na głowę i przy pierwszej okazji porzucili interes pańskiej Polski i uciekli w kierunku Komarowa. Według Klujewa 4 DK wzięła przy okazji ok. 100 jeńców i 200 koni. Zob. Л. Ключев, op. cit.

54 Dokument nr 460 – Komunikat sytuacyjny poranny z dnia 28 VIII 1920 r., dowództwo 3 Armii, Oddział III, Nr 25102, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 487.

55 Dokument nr 461 – Komunikat sytuacyjny wieczorny z dnia 28 VIII 1920 r., dowództwo 3 Armii, Oddział III, Nr 25111, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 488, 489.

na ten krok, gdyż otrzymał z 3 Armii meldunki o walkach z oddziałami Konarmii pod Tyszowcami. Jak podaje rozkaz operacyjny 1 DJ: „Dow.[ództwo] Gr.[upy] Gen. Hallera chce przede wszystkim wyjaśnić, jakie siły nieprzyjaciela znajdują się jeszcze przed naszym frontem [...]. Dyw.[izja] jazdy ma się wysunąć na wzgórze koło Zniatyna, Dłużniowa i tryg.[onometr] 266 na północny wschód od Przemysławowa, zabezpieczając prawe skrzydło w kierunku Sokal – Krystynopol”⁵⁶.

Wspólne natarcie 1 DJ i 13 DP z godzin popołudniowych 28 sierpnia przyniosło Grupie Pościgowej pełen sukces. Kawaleria bez problemu zajęła linię Zniatyn – Dłużniów – Wyżłów. Uzyskano cenne informacje o położeniu wojsk nieprzyjacielskich – wiadomości te miały decydujący wpływ na kolejne decyzje gen. Hallera. Otóż dzięki jeńcowi-telefoniście skonstatowano, że 24 i 44 DS znajdują się obecnie w rejonie Sokal – Krystynopol, podczas gdy Konarmia przeszła już przez rejon Sokala i kierowała się w kierunku na Zamość – Krasnystaw. Oznaczało to, że we froncie wojsk bolszewickich powstała luka, co zauważył rtm. p.d. SG Aleksander Pragłowski w meldunku sytuacyjnym dla dowództwa GO: „Przed frontem dyw. stoją już tylko oddziały piechoty oraz już tylko boczne i tylne straż Budionnego [...]. Oddziały dywizji [...] stoją w ofensywnym ugrupowaniu. Wobec określonej powyżej sytuacji nieprzyjacielskiej dowództwo dywizji przewiduje, że gr.[upa] gen. Hallera w najkrótszym czasie przystąpi do akcji zaczepnej na flankę i tyły konnej armii Budionnego”⁵⁷.

28 sierpnia 1920 r. ze sztabu polowego 1 Armii Konnej wyszedł rozkaz operacyjny N° 0108/op. nakazujący uderzenie na Zamość, sprecyzowany w rozkazie N° 0109/op. z dnia następnego – Konarmia miała posuwać się dwiema kolumnami: prawą (4 i 14 DK), działającą na wschód od drogi Zamość – Krasnystaw, i lewą (6 i 11 DK), idącą drogą bezpośrednią na Zamość⁵⁸. Następnego dnia Armia Budionnego osiągnęła swój najdalszy punkt działania w czasie wojny 1920 r. – oddziały czerwonej konnicy okrążyły Zamość od południa, wschodu i północy, przecięły linię kolejową Zamość – Biłgoraj w rejonie stacji Zawady, gdzie udało się zdobyć polski pociąg pancerny i 200 jeńców⁵⁹. Były to ostatnie sukcesy tego związku operacyjnego w walce z oddziałami polskimi.

29 sierpnia 1920 r. – jeszcze pod osłoną ciemności – o godzinie 4.00 1 DJ miała przejść do „energicznego pościgu” za nieprzyjacielem przez Tyszowce na Komarów, lecz na drodze stanęły jej oddziały 44 DS, które wysunęły się do rejonu Waręż – Horodyszczce – Hatowice, próbując nadążyć za odchodzącą na południowy zachód Konarmią. Walki z piechotą bolszewicką były szczególnie ciężkie⁶⁰ i przeciągnęły się do godzin popołudniowych. Dopiero w meldunku z godziny 14.00 dowództwo 1 DJ poinformowało dowództwo Grupy Pościgowej o sukcesie – odrzucono oddziały nieprzyjaciela w kierunku północno-wschodnim oraz podjęto

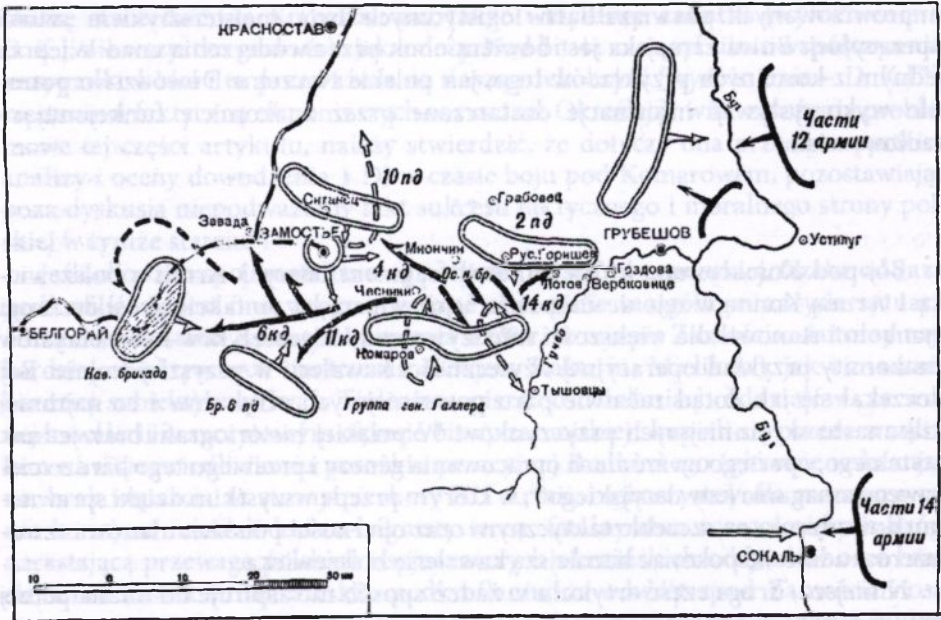
56 Dokument nr 464 – Rozkaz operacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 2808/14op., 28 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 492.

57 Dokument nr 467 – Meldunek sytuacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 2808/17[II]op., 28 VIII 1920 r., godz. 21.00, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 495.

58 Л. Ключев, op. cit., s. 127.

59 *Ibidem*; u Tiuleniewa liczba „пленных” (jeńców) wzrosła do 300. Zob. И. Тюленев, op. cit., s. 180.

60 Zob. Dokument nr 524 – [Rozkaz] do dowództwa VII Brygady Jazdy, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 2908/90p., 29 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 559.



Мара 3. Walki 1 Armii Konnej w rejonie Zamościa w dniach 29–31 sierpnia 1920 r.

Źródło: И. Тюленев, *Первая Конная в боях за социалистическую родину. Очерк боевых действий*, Москва 1938, s. 179

ponownie pościg za kawalerią nieprzyjaciela, z którą nie udało się jednak nawiązać tego dnia kontaktu bojowego⁶¹. W wieczornym rozkazie operacyjnym dowódca dywizji nakazywał następnego dnia – 30 sierpnia – z samego rana wysłać przez 1 p. uł. podjazd w kierunku Komarowa, a następnie cała dywizja miała poderwać się na koń bez względu na pogodę, która *notabene* była bardzo dżdżysta⁶², i ruszać w dalszy pościg przez Tyszwce na Komarów⁶³. W ten sposób 30 sierpnia 1920 r. 1 DJ znalazła się w kluczowym miejscu właśnie rozgrywającej się bitwy zamojskiej. Następnego dnia pod Komarowem powstrzymała ona dwukrotnie gwałtowne szarże 6 i 11 DK próbujących desperacko wydostać się z worka zamojskiego w jednym z największych bojów kawaleryjskich od czasu wojen napoleońskich.

Jeśli sukces pod Komarowem był kumulacją przypadkowości oraz szczęścia wojennego, to działania 1 DJ w ramach GO gen. Hallera były doskonałym przykładem sprawnego dowodzenia, poświęcenia i wręcz wzorowego zaangażowania. Podkreślam, że dywizja miała możliwość brania udziału w bitwie zamojskiej, która przy ówczesnych, jakże niedoskonałych, środkach dowodzenia oraz

61 Dokument nr 526 – Meldunek sytuacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 2908/13op., 29 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 560.

62 Na rozmoknięte drogi i podmokły teren utyskiwali także autorzy sowieckich opracowań, a zarazem uczestnicy opisywanych zdarzeń. Zob. Л. Ключев, op. cit., s. 126; И. Тюленев, op. cit., s. 177.

63 Dokument nr 527 – Rozkaz operacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 2908/14op., 29 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 561.

improvizowanych rozwiązaniach logistycznych była majstersztykiem sztuki operacyjnej. Bitwa zamojska jest bowiem obok przeciwuderzenia z nad Wieprza jednym z koronnych przykładów tego, jak polskie Naczelne Dowództwo potrafiło wykorzystywać informacje dostarczane przez znakomicie funkcjonujący radiowywiad.

* * *

Bój pod Komarowem, który stanowił fragment bitwy 3 Armii z bolszewicką 1 Armią Konną w rejonie Zamościa⁶⁴, już w parę lat po fakcie urósł do rangi symbolu i stanowił dla większości międzywojennych teoretyków-kawalerzystów znakomity przykład operacyjnej użyteczności kawalerii w przyszłej wojnie. Bój doczekał się jak dotąd zaledwie paru poważniejszych artykułów i co najmniej kilkunastu skromniejszych przyczynków. W polskiej historiografii brak jednak rzetelnego, opartego na źródłach opracowania genezy i przebiegu tego bardzo ciekawego zmagania kawaleryjskiego⁶⁵, w którym przede wszystkim dzięki sprawnemu dowodzeniu na szczeblu taktycznym oraz ofiarności polskich ułanów i szwoleżerów udało się pokonać liczniejszą kawalerię bolszewicką.

Niniejsza, druga część artykułu w żaden sposób nie aspiruje do miana pełnej monografii boju pod Komarowem; nie jest nawet pobieżnym opisem tego starcia. Założeniem tej części tekstu ma być wyjaśnienie rozbieżności w relacjach dotyczących rozegrania boju przez stronę polską⁶⁶. Niezgodności te są poważne, a ich źródło tkwi w przekazach pozostawionych przede wszystkim przez dowódcę 1 DJ – płk. Juliusza Rómmla – i jego szefa sztabu – rtm. p.d. SG Aleksandra Radwan-Pragłowskiego⁶⁷. Tenże tak pisał w 1962 r.: „Patrząc pod kątem operacyjnym,

64 Przyjmując za punkt wyjścia ustalenia gen. bryg. w st. sp. prof. dr. hab. Stanisława Kozieja, działania 3 Armii w rejonie Zamościa należy uznać za operacyjne (bitwę operacyjną), a działania 1 DJ pod Komarowem za taktyczne (walka, bój). Bój według Kozieja, który w tym zakresie opierał się na poglądach gen. bryg. dr. Franciszka Skibińskiego, to „podstawowa część składowa walki. Jest to intensywne, skupione w czasie i przestrzeni starcie w skali taktycznej głównych sił przeciwstawnych stron. Z kolei bitwa jest podstawową częścią operacji (tak jak bój jest podstawową częścią walki w skali taktycznej) i stanowi skupione w czasie i przestrzeni starcie głównych przeciwstawnych związków operacyjnych lub taktyczno-operacyjnych”. S. Koziej, *Teoria sztuki wojennej*, Warszawa 1993, s. 14–18. W historiografii zgodnie z zasadami przedwojennymi przyjęło się określać starcie pod Komarowem mianem *bitwy*.

65 Jeśli chodzi o przedwojenne artykuły dotyczące Komarowa w periodykach wojskowych, to wyczerpującą listę można znaleźć w: Z.G. Kowalski, *Szablą i piórem. Wojna 1919–1920 na łamach polskich fachowych periodyków wojskowych*, Toruń 2000. Tematyka bitwy pod Komarowem wypełnia w dużej części pracę: *Epizody kawaleryjskie. Zbiór wspomnień*, red. A. Radwan-Pragłowski, Warszawa 1939 [reedycja: Oświęcim 2012]. Na emigracji zagadnienie Komarowa zostało natomiast przedstawione w kilkunastu przyczynkach na łamach „Przeglądu Kawalerii i Broni Pancernej” (zob. „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej”. *Bibliografia 1956–2000*, oprac. W. Fiedler, J. Hlawaty, Londyn 2001) oraz w wielu innych tekstach o charakterze wspomnieniowym rozsianych po biuletynach kół pułkowych. Gros tych przyczynków dotyczy epizodów taktycznych poszczególnych oddziałów, pododdziałów, a nawet indywidualnych akcji żołnierskich.

66 Jest to poprawiona i rozszerzona wersja artykułu: D. Koreś, *1 Dywizja Jazdy w bitwie pod Komarowem (31.08.1920 r.) w świetle relacji dowódcy dywizji płk. Juliusza Rómmla i szefa sztabu rtm. Aleksandra Radwan-Pragłowskiego. W 85 rocznicę bitwy*, „Grot. Zeszyty Historyczne” 2006, nr 26, s. 161–176.

67 Ale nie tylko w ich relacjach. Także pozostali uczestnicy boju różnie interpretowali niektóre istotne fakty, na co zwrócił uwagę płk Adam Sawczyński w swoim koreferacie wygłoszonym na posiedzeniu dyskusyjnym Sekcji Historyczno-Wojskowej Towarzystwa Historycznego w Londynie 11 VII 1954 r. Na posiedzeniu główny re-

muszę stwierdzić, że Komarów ma także **wstydlive zakątki** [wyróżnienie – D. K.]; nie wszystko grało tak, jak należy. Nad bitwą zaciążył silnie **współczynnik przypadkowości i to przeważnie na naszą niekorzyść** [wyróżnienie – D. K.]⁶⁸, co stanowi faktyczną oś poniższych rozważań. Określając więc założenia problemowe tej części artykułu, należy stwierdzić, że dotyczy ona przede wszystkim analizy i oceny dowodzenia 1 DJ w czasie boju pod Komarowem, pozostawiając poza dyskusją niepodważalny fakt sukcesu taktycznego i moralnego strony polskiej w tymże starciu.

Jeśli chodzi o spojrzenie na ową potyczkę ze strony sowieckiej, trzeba od razu podkreślić, że jest ono wręcz pomijane albo ginie w ogólnym zarysie sytuacji oddziałów 1 Armii Konnej 31 sierpnia 1920 r. w rejonie Zamościa. Autorzy najbardziej obiektywnych opracowań (Klujew, Kakurin, Mielikow), jak i znacznie bardziej subiektywny Iwan Tiuleniew, pisząc o działaniach oddziałów czerwonej kawalerii w szczytowym okresie bitwy zamojskiej skupiali się przede wszystkim na usprawiedliwianiu porażki operacyjnej Budionnego (głównie wskazując na: brak wsparcia ze strony piechoty XII Armii, niekorzystny dla manewrowania konnymi masami lesisto-bagnisty teren, fatalny stan rozmokniętych dróg, narastającą przewagę polskich i sojuszniczych ukraińskich oddziałów oraz brak elementu zaskoczenia), a także podkreślaniu, że odwrót spod Zamościa nosił znamiona zorganizowanego manewru⁶⁹. Zapisy *ex post* nie mogą jednak budzić zdziwienia, skoro już 5 września 1920 r., czyli w pięć dni po porażce pod Komarowem i wyrwaniu się z zaciskającej się pętli okrążenia, Tuchaczewski zapewniał Kamieniewa, że co prawda Konarmia odniosła porażkę, lecz bynajmniej nie klęskę, i dodał z daleko posuniętym optymizmem: „Na razie wiadomości o stratach Konarmii nie mam, ale póki co Budionny nie żali się”⁷⁰. Zgoła odmienny obraz nastrojów w armii Budionnego w ostatnich dwóch dniach sierpnia wyłania się natomiast z prowadzonych na gorąco zapisków Izaaka Babela⁷¹.

Grupa Pościgowa gen. Hallera, posuwając się za przemieszczającą się na kierunku Tyszowce – Zamość Konarmią, znalazła się 30 sierpnia 1920 r. na tyłach wojsk Budionnego, mając realną szansę odcięcia go od zaplecza⁷². W myśl rozkazu nowo mianowanego dowódcy 3 Armii gen. ppor. Władysława Sikorskiego z 30

ferat wygłosił Pragłowski, który zresztą jako jedyny prezentował punkt widzenia dowództwa dywizji. Zob. Z. Godyń, *Relacje uczestników bitwy pod Komarowem przedstawione na zebraniu 11 VII 1954 r. w Londynie*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancерnej” 1970, nr 59, s. 248.

68 A. Pragłowski, *Kto zwyciężył pod Komarowem*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancерnej” 1962, nr 25, s. 3. 69 Л. Ключев, *op. cit.*, s. 128; И. Тюленев, *op. cit.*, s. 180; Н. Какурин, В. Меликов, *op. cit.*, s. 501, 502.

70 № 113 Запись разговора по прямому проводу главкома с М. Н. Тухачевским по поводу предполагаемой частной операции на левом крыле фронта и ходе восстановления армий, 5 сентября 1920 г., [w:] *Директивы командования фронтов...*, *op. cit.*, s. 96, 97. Budionny nie żalił się 5 IX, lecz już dwa dni później zgłosił Tuchaczewskiemu i Kamieniewowi potrzebę odejścia 1 Armii Konnej do rezerwy frontu. Zob. Н.С. Присяжный, *Первая Конная армия на польском фронте в 1920 году. (Мализвестные страницы истории)*, Ростов-на-Дону 1992, s. 7.

71 Zob. I. Babel, *Dziennik 1920*, przekł. i wstęp J. Pomianowski, Warszawa 1998, s. 162–166.

72 Zdawał sobie z tego doskonale sprawę Budionny, który jeszcze tego dnia liczył na wsparcie XII Armii (choć wcześniej realistycznie oceniał jej możliwości bojowe jako nikłe). Sztab połowy Konarmii otrzymał 30 VIII informację drogą radiową o klęsce wojsk bolszewickich na prawym skrzydle Frontu Zachodniego Tuchaczewskiego i przejściu odciętego III Korpusu Konnego komkora Gajka Byszczkiana oraz dwóch dywizji XV Armii na teren Prus Wschodnich. Zob. С.М. Будённый, *op. cit.*, s. 321.

sierpnia 1920 r. „Grupa gen. Hallera ma wiązać aktywnie nieprzyjaciela w obszarze Komarowa i odcinać mu odwrót na Tyszowce [...], w razie odwrotu nieprzyjaciela rzucić kawalerię nawet na Sokal dla odcinania odwrotu”⁷³. Możliwość zamknięcia Konarmii w worku zaistniała zasadniczo dzięki efektywnemu wykorzystaniu wiadomości o ruchach wojsk nieprzyjaciela; źródłem wiedzy był radiowywiad. W wymiarze taktycznym należało jednak spełnić trzy warunki: (1) obronić rejon Zamościa, co zostało zrealizowane dzięki walecznej postawie 31 Pułku Strzelców Kaniowskich z 10 DP (dowodzonego wówczas przez kpt. Mikołaja Bołtucia)⁷⁴ oraz sojuszniczych oddziałów ukraińskich z 6 Siczowej Dywizji Strzelców płk. SG Marka Bezruczki⁷⁵; (2) kontrolować rejon Grabowca oraz przeprawy na Huczwie pod Werbkowicami – ten element miały zabezpieczyć pozostałe siły 10 DP, które dopiero docierały do rejonu ześrodkowania⁷⁶, oraz znajdującą się już na miejscu 2 DP Leg.⁷⁷; (3) zająć i kontrolować Tyszowce, węzłową przeprawę na bagnistej rzece Huczwie, co zostało wykonane przez oddziały 1 DJ 30 sierpnia. Niespełnienie jednego z tych trzech warunków narażało misterny plan na niepowodzenie.

Ponieważ rejon Zamościa był już wówczas broniony⁷⁸, a 2 DP Leg. rozwijała natarcie (trzeba to zaznaczyć – z marnym skutkiem) z Grabowca w kierunku Werbkowic i Hrubieszowa, kluczowym elementem stawało się zdobycie Tyszowiec, bowiem dzięki temu oddziały Grupy gen. Hallera w składzie 13 DP

73 A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji Jazdy pod Komarowem*, „Przegląd Kawaleryjski” 1935, nr 12, s. 656.

74 Szerzej na ten temat zobacz: M. Bołtuć, *Budionny pod Zamościem*, „Bellona” 1926, t. 22, z. 3, s. 203–229.

75 Zob. E. Wiszka, *Szóstka Strzelecka. Szóstka Siczowa Dywizja Strzelecka armii Ukraińskiej Republiki Ludowej. Formowanie – szlak bojowy – internowanie 1920–1924*, Toruń 2012, s. 159–199.

76 Zob. Dokument nr 575 – Zarządzenie transportowe do dowództwa 3 Armii, Szef Kolejnictwa 3 Armii, NDWP, KTW nr 3259/9, Warszawa 30 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 613.

77 Zob. Dokument nr 515 – Rozkaz operacyjny nr 119, Dowództwo 3 Armii, L. 25219/III, Gł. poczta polowa III, 29 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 550. Gen. por. Zygmunt Zieliński nakazywał 2 DP Leg. aktywną osłonę kierunku Krasnystaw – Lublin poprzez uderzenie na Grabowiec i koncentrację w rejonie Grabowiec – Wojsławice. Następnego dnia dywizja dowodzona przez płk. Michała Żymierskiego miała uderzyć z Grabowca na Miączyn i dalej na wschód w kierunku Malic, a równocześnie oddziały 2 DP Leg. miały sforsować Huczwę pod Werbkowicami i zająć węzeł drogowy w Mirczy oraz Hrubieszów. Dywizję w akcji wspierał 30 pp z 10 DP (zob. Dokument nr 578 – Rozkaz operacyjny nr 121, dowództwo 3. Armii, Oddział III, L. 25310/III, 30 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 617). Wieczorem 30 VIII 1920 r. II BP Leg. była w natarciu na Miączyn, a IV BP Leg. nacierała na Hrubieszów (zob. Dokument nr 579 – Komunikat sytuacyjny dodatkowy, Dowództwo 3 Armii, Oddział III, L. 25319/III, 31 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 618; por. także: L. Mitkiewicz, *W Wojsku Polskim 1917–1921*, Londyn 1976, s. 221–229). Leon Mitkiewicz wówczas jako porucznik był oficerem operacyjnym w dowództwie 2 DP Leg. i przedstawił kulisy porażki dywizji 1 IX 1920 r. (o czym obszernie zob. także: Dokument nr 774 – Komunikat sytuacyjny poranny, Dowództwo 3 Armii, Oddział III, L. 25601/III, 2 IX 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 815), gdy jej dowódca i szef sztabu znajdowali się poza stanowiskiem dowodzenia. Uczciwie należy jednak stwierdzić, że 2 DP Leg. wymagała wycofania na uzupełnienie – w momencie podporządkowania dywizji 3 Armii stan bojowy poszczególnych pułków piechoty był niezwykle mizerny i wynosił: 2 pp Leg. – 931 bagnetów; 3 pp Leg. – 767 bagnetów; 4 pp Leg. – 1 033 bagnety; 24 pp – 627 bagnetów. Łącznie więc dywizja dysponowała w linii zaledwie 3388 ludźmi (Zob. Dokument nr 1 – [Nota] do dowództwa 3 Armii, NDWP (Sztab Generalny), Oddział I, Nr 10999/I, 21 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 23).

78 W mieście już od 19 VIII 1920 r. znajdowały się pierwsze oddziały 6 Siczowej DS płk. SG Bezruczki (ostatni pododdział dywizji – 16 Kureń Artylerii – przybył do Zamościa 28 VIII 1920 r.). 27 VIII dotarły do miasta kolejną pierwszą pododdziały 31 Pułku Strzelców Kaniowskich. Zob. E. Wiszka, *op. cit.*, s. 161, 162, 174, 175.

i 1DJ wychodziły na skrzydło i tyły 1 Armii Konnej. Odcinając Konarnię od 24 DS⁷⁹, której z kolei akcją na tyły polskiego zgrupowania uniemożliwiła nieprzystępna Huczwa⁸⁰, Grupa Pościgowa zyskiwała możliwość wyboru miejsca i kierunku skoncentrowanego uderzenia na nieprzyjaciela zaangażowanego pod Zamościem, a jak celnie zauważył Pragłowski – „warunki terenowe przyczyniają się tu wybitnie do koncepcji bitwy”⁸¹. Dzięki posunięciom strony polskiej już w dniu poprzedzającym bój pod Komarowem dało się zauważyć niepokój i nerwowe działania strony bolszewickiej. Dowództwo 1 DJ w swoim meldunku sytuacyjnym z 30 sierpnia z godziny 21.00 zauważyło zaniepokojenie w szeregach przeciwnika wyrażające się przede wszystkim w zmianie kierunku marszu części jazdy nieprzyjaciela: „Wieczorem wielka kolumna jazdy maszerowała od strony Komarowa przez Zubowice na Dub. W Dubie miały dzisiaj stać bardzo wielkie tabory. Chłopi z Zubowic podają, że Budienny osobiście dzisiaj przed południem wyjechał na Dub. Dowództwo dywizji odniosło wrażenie jakoby nieprzyjaciel, czując się osaczonym, zmienił kierunek swojego działania i stara się przebić przez Hrubieszów albo Kryłów”⁸².

Analizując dokładnie ten meldunek, można zauważyć duże braki dowództwa 1 DJ w rozeznaniu sytuacji własnych wojsk. O położeniu oddziałów nieprzyjaciela, z którym utrzymywano ciągły kontakt bojowy, posiadano natomiast dość precyzyjne informacje. Największym problemem były skąpe dane o położeniu oddziałów 3 Armii, co z kolei implikowało domysły oraz wymuszało korzystanie z wiadomości okolicznych włościan. Tylko dzięki doświadczeniu oficerów z dowództwa dywizji na podstawie tych skromnych informacji potrafiiono właściwie rozpoznać pogarszające się położenie dywizji 1 Armii Konnej. „Dowództwo Dywizji uprasza o podanie całokształtu sytuacji Grupy zwalczającej Budiennego. [...] krążą pogłoski jakoby Zamość został zajęty przez nieprzyjaciela. Pogłoski te stoją w sprzeczności z nerwowym zachowaniem się większych oddziałów Budiennego w rejonie Komarów – Tyszowce – Dub”⁸³. Przywołany meldunek sytuacyjny informuje także o trudnej sytuacji zaopatrzeniowej dywizji⁸⁴.

79 Dowódca XII Armii – komandarm Nikołaj Nikołajewicz Kuźmin – wydał 30 VIII 1920 r. rozkaz № 2957/op./1214/sz., w którym nakazał podległym dywizjom prowadzić natarcie w dwóch zgrupowaniach dla zabezpieczenia odkrytych flank 1 Armii Konnej: 7, 25 oraz część 44 DS na prawym skrzydle kierowały się na Chełm – Hrubieszów; cz. 44 DS oraz 24 DS na lewym skrzydle kierowały się na Tomaszów Lubelski i Rawę Ruską (Zob. H. Какурин, В. Меликов, *op. cit.*, s. 502). Rozkaz ten, wywołany zapewne ponagląjącym nakazem Tuchaczewskiego (Zob. № 112 – Приказ командованию 12 Армии об оказании содействия 1 Конной Армии в наступлении на Замостье — Красностав, № 0659/оп/сек, г. Минск, 28 августа 1920 г. 2 час. 15 мин., [w:] *Директивы командования фронтов...*, *op. cit.*, s. 96), okazał się zupełnie niewykonalny przede wszystkim ze względu na fatalny stan wymienionych wyżej dywizji strzeleckich.

80 A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, *op. cit.*, s. 655, 656.

81 *Ibidem*, s. 656.

82 Dokument nr 583 – Meldunek sytuacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 3008/10.op., m.p. 30 VIII 1920 r., godz. 21.00, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 622.

83 *Ibidem*, s. 622, 623.

84 Zob. *Ibidem*, s. 623. „Dowództwo Dyw. [izji] uprasza, aby Dowództwo Grupy spowodowało rychłe przesunięcie stacji zaopatrzenia dywizji na st. [ację] Bełzec. Oddziały Dyw. [izji] są zaprowiantowane do 31 VIII. Odczuwa się brak amunicji do KM Schwarzlose”. Patrz także fragment relacji por. Stanisława Skarbka: „Leszek [Pragłowski – D. K.] niechcący poważnie mnie skrzywdził, wysławszy mnie spod Bełza po amunicję do Żółtkwi. Tej zawsze brakowało. Zanim ją zabrałem i załadowałem, zdążyłem do dywizji dopiero bo bitwie pod Komarowem”.

30 sierpnia wieczorem – około 19.30 – z dowództwa 3 Armii wyszedł rozkaz operacyjny nr 121, w którym stwierdzono, że GO gen. Hallera zajęła rejon Siemierz – Kruczków – Czartoryjsk oraz Wozów i odcięła większość ciężkich taborów Konarmii. W efekcie wyjścia Grupy Pościgowej na tyły 1 Armii Konnej i stężenia obrony wokół Zamościa i Grabowca dowódca 3 Armii wydał rozkaz do „bezwzględnej i energicznie prowadzonej ofensywy, której wynikiem musi być doszczętne zniszczenie armii konnej Budionnego”⁸⁵. Podając cele ofensywy, w punkcie dotyczącym Grupy Hallera Sikorski wskazał: „Gen. Haller, wiążąc w sposób ofensywny siły nieprz.[yjaciela] w rejonie Komarowa, kontynuuje swój zamiar polegający na odcięciu odwrotu Budionnemu pod Tyszowcami oraz dąży do połączenia się z oddziałami atakującymi od strony Zamościa, co nastąpić powinno w rejonie Łabunia nad ranem 31 VIII br. W razie gdyby nieprz.[yjaciel] był w odwrocie, gen. Haller całą swoją uwagę skupi w kierunku skutecznego pościgu za nieprz.[yjacielem], kierując całą jazdę, jaką dysponuje, ewentualnie wprost na Sokal oraz przecinając przy pomocy piechoty odwrot nieprzyjaciela, który znajduje się między Zamościem a Grabowcem [wyróżnienie – D. K.]. Jako dyrektywa na dalszą przyszłość w razie powodzenia kontrakcji własnej: wyznaczam jako rejon koncentracyjny dla grupy gen. Hallera rejon Sokal – Krystynopol – Bełż z ugrupowaniem jazdy na swoim lewym skrzydle”⁸⁶.

O zamiarach dowódcy 1 DJ informują dwa rozkazy operacyjne, jakie wyszły z dowództwa dywizji tego dnia. W rozkazie z późnych godzin popołudniowych czytamy: „1. Komarów będzie przypuszczalnie osiągnięty bez czucia z nieprzyjacielem. 2. O ile by marsz czołowej bryg. j. przeszedł spokojnie, rozkazuję na dzisiejszą noc następujące ugrup.[owanie] noclegowe: a) VII BJ rejon Komarów. Ubezpiecza się od północy, kwaterując w Kol[onii] Ruszczyźnia, jeden szwadron. Dalsze ubezpieczenie od zachodu wedle uznania dow.[ództwa] br[ygady], Dowództwo VII br[ygady] w Komarowie; b) VI BJ rejon Wolica Brzozowa, Zubowice. Dowództwo br.[ygady] i dowództwo dywizji w Wolicy Brzozowej”⁸⁷.

31 sierpnia 1920 r. w godzinach porannych 1 DJ znajdowała się już w okolicach Komarowa zgodnie z wytycznymi rozkazu operacyjnego Grupy gen. Hallera z dnia poprzedniego (z godziny 14.00)⁸⁸, obsadzając siłami VII BJ płk. Henryka Brzezowskiego sam Komarów⁸⁹, a VI BJ wraz z dowództwem dywizji znajdowała się nieco w tyle, we wsi Wolica Brzozowa⁹⁰. Według porannego rozkazu dowódcy Grupy gen. Hallera „1 d[ywizja] j[azdy] miała uderzyć z Komarowa na północ

Zob. K. Krzeczunowicz, *Ostatnia kampania konna. Działania Armii Polskiej przeciw Armii Konnej Budionnego w 1920 roku*, Londyn 1971, s. 352.

85 Dokument nr 578, *op. cit.*, s. 616.

86 *Ibidem*.

87 Dokument nr 584 – Rozkaz operacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 3008/16 op., m. p. 30 VIII 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 623, 624.

88 Dokument nr 583, *op. cit.*, s. 622. Niestety w zbiorach CAW nie zachowały się akta operacyjne Grupy Pościgowej gen. Hallera i dlatego wszelkie informacje o rozkazach i meldunkach tej Grupy czerpiemy ze źródeł pośrednich. W meldunku sytuacyjnym z 30 VIII z godziny 21.00 podano, że rozkaz Grupy o marszu na Komarów dowództwo 1 DJ otrzymało o godz. 14.00.

89 H. Brzezowski, *Bitwa pod Komarowem, jak ją widziałem*, „Przegląd Kawaleryjski” 1934, nr 1, s. 19. W Komarowie stacjonowały także oddziały XXVI BP z 13 DP.

90 A. Prąglowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, *op. cit.*, s. 666, 667.

przez Cześniaki na Sitno⁹¹. Od tego momentu wydarzenia zaczęły nabierać tempa iście kawaleryjskiego. Rozkaz o natarciu trafił najpierw do rąk płk. Brzezowskiego⁹², a dowódca VII BJ od razu przystąpił do akcji, kierując brygadę na Wolicę Śniatycką⁹³; uczynił tak (nie czekając na resztę dywizji), gdyż do tego zobowiązał go rozkaz Hallera. W wyniku tej inicjatywy bój pod Komarowem rozpoczął się bez udziału dowódcy 1 DJ i jego sztabu. Z relacji płk. Brzezowskiego wynika jednoznacznie, że jeszcze przed rozpoczęciem natarcia przez VII BJ i XXVI BP Komarów został ostrzelany przez artylerię nieprzyjaciela⁹⁴. Brzezowski przesłał rozkaz Hallera płk. Rómmlowi. Około godziny 8.00 (VII BJ znajdowała się już od dwóch godzin w akcji) z dowództwa 1 DJ wyszedł rozkaz operacyjny, w którym podano, że 11 DK została wyrzucona z Komarowa przez oddziały 13 DP⁹⁵. Dywizja ta miała tego dnia nacierać na Zamość, a 1 DJ miała wspierać tę akcję, nacierając przez Cześniaki na Sitno. W szczegółach działania te miały wyglądać następująco: „3/ VII BJ bezzwłocznie po otrzymaniu tego rozkazu maszeruje na kol.[onię] Ruszczyną i wysunie się przez Wolicę Śniatycką na Cześniaki. VI BJ dla zasłony prawego skrzydła akcji uderzy jednym pułkiem zasilonym jednym plutonem artylerii z [m.] Wolica Brzozowa przez Śniatycze, tryg.[onometr]⁹⁶ 236, tryg.[onometr] 246. Pułk działający na prawym skrzydle dywizji obsadzi tryg.[onometr] 236 i tryg.[onometr] 246 i trzyma te wzgórza tak długo, aż gros dywizji przejdzie przez Cześniaki. Pluton artylerii działający na Śniatycze po intensywnym przygotowaniu ataku (po południu i w miarę obserwowania sytuacji) dołącza przez Komarów – Cześniaki do głównych sił dywizji. Pozostające części VI BJ należy bezzwłocznie skoncentrować w kolumnie marszowej. Czoło kolumny 1,5 km na zachód od Komarowa, na drodze do Woli Łazuńskiej. 4/ Dowództwo dywizji maszeruje z VI BJ. Dowództwo VII BJ pozostawi w Komarowie łącznika, który zamelduje się w Komarowie w dowództwie dywizji i poda miejsce postoju dowództwa VII BJ⁹⁷.”

Nacierające polskie oddziały jazdy trafiły na 11 DK i Brygadę Kawalerii Specjalnego Przeznaczenia⁹⁸, które – jak później wynikało ze znajdującego przy oficerze

91 *Ibidem*, s. 668.

92 H. Brzezowski, *op. cit.*, s. 21. Rozkaz przejął od łącznika zmierzającego do dowództwa dywizji rtm. Witold Morawski – adiutant (odpowiednik szefa sztabu) VII BJ ok. 5.00 rano i błyskawicznie przekazał dowódcy brygady.

93 Piechota z 13 DP miała działać następująco: XXVI BP miała rozpocząć natarcie równocześnie z VII BJ (na lewej flance brygady), po osi Komarów – Brudek – Macówka, a XXV BP w dwie godziny później (ok. 7.00 rano) z rejonu miejscowości Łabunie miała nacierać na Zamość. Zob. *ibidem*, s. 21.

94 *Ibidem*, s. 21–22.

95 Oznacza to, że jeszcze przed godziną 8.00 rano do dowództwa 1 DJ dotarły pierwsze meldunki operacyjne z VII BJ.

96 Punkt trygonometryczny lub inaczej punkt triangulacyjny – innymi słowy wierzchołek/wzgórze.

97 Dokument nr 636 – Rozkaz operacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 3108/2 op., m. p. 31 VIII 1920 r., godz. 8.00, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 675.

98 Na temat tego związku operacyjnego zobacz: A. Smoliński, *1 Armia Konna podczas walk na polskim teatrze działań wojennych w 1920 roku. Organizacja, uzbrojenie, wyposażenie oraz wartość bojowa*, Toruń 2008, s. 297–298. Wieczorem 30 VIII w sztabie polowym 1 Armii Konnej zdecydowano, że 11 i 14 DK mają osłaniać rejon Grabowca i Zamościa, a przeciwko GO Hallera, którą uznano za najbardziej niebezpieczną dla Konarmii, miały uderzyć 31 VIII 4 i 6 DK. Żeby doprowadzić do realizacji tego planu, należało wprzód przeprowadzić dość skomplikowaną operację przegrupowania oddziałów (w nocy i w nieznanym terenie), gdyż 14 DK miała

sowieckim rozkazu – miały nacierać na Komarów, żeby nawiązać łączność z 24 DS i zabezpieczyć drogę odwrotu Konarmii na Tyszowce⁹⁹. Znacznie słabsze oddziały polskie odniosły sukces dzięki przybyciu w ostatniej chwili na pole bitwy 9 p. uł. mjr. Stefana Dembińskiego wezwanego rozkazem płk. Rómmla¹⁰⁰. Według porannego meldunku szefa sztabu 1 DJ punkt ciężkości działania Konarmii 31 sierpnia w godzinach porannych znajdował się w rejonie Jarosławiec – Cześniki. W dalszym ciągu dostrzegał nerwowość w zachowaniu oddziałów nieprzyjacielskich, co – jak słusznie zauważył – „dywizje i poszczególne brygady są porzucane i czują się w kotle”¹⁰¹. W swoim artykule z „Przeglądu Kawaleryjskiego” Pragłowski wyraźnie wyszczególniał kierunki natarć sowieckich dywizji według dokumentów znalezionych przy zabitym dowódcy 19 Pułku Kawalerii: 11 DK atakuje na Komarów, 14 DK na Grabowiec, a 6 i 4 DK na Zamość¹⁰². Konarmia zaczęła przypominać stado wilków, które miotają się po kurczącym się terytorium, próbując równocześnie w kilku miejscach znaleźć lukę w tyralierze osaczającej nagonki¹⁰³. Budionny rozproszył wysiłek podległego sobie związku operacyjnego na trzech rozbieżnych kierunkach. Jednocześnie próbował wykonać dyrektywę Tuchaczewskiego i przez Zamość kierować się na Warszawę oraz zabezpieczał tyły, starając się otworzyć drogi odwrotu na wschód. W miarę upływu dnia plany Budionnego uległy znacznym zmianom. W godzinach popołudniowych i wieczornych podległe komandarmowi dywizje zostały skupione w celu wyrąbania sobie drogi ucieczki z matni¹⁰⁴. Budionny pisał: „A z Barchaczowa doszło niepokojące doniesienie. Zorientowawszy się, że 11 dywizja odeszła, przeciwnik rozproszył pozostawione przez nią osłony, zajął Cześniki i kontynuował natarcie do drogi Zamość – Hrubieszów. Dalsze posuwanie się jego na północ groziło rozcięciem wojska [tj. Konarmii – D. K.] na dwie części, co mogło izolować 6 i 11 dywizję od

zastąpić oddziały 4 DK w rejonie Grabowca, a 11 DK miała zastąpić 6 DK w rejonie Zamościa. Brygada Kawalerii Specjalnego Przeznaczenia miała dalej utrzymywać rejon Komarowa dla osłony przegrupowania pozostałych sił Konarmii. Do rana nie udało się zakończyć przegrupowania i dlatego oddziały 11 DK weszły do walki w pierwszej fazie boju pod Komarowem, wspierając Brygadę Kawalerii Specjalnego Przeznaczenia. Zob. С.М. Будённый, *op. cit.*, s. 325, 326.

99 A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, *op. cit.*, s. 675.

100 Dokument nr 638 – [Rozkaz] do dowództwa 9 p. uł., dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 3108/8.op., m. p. 31 VIII 1920 r., godz. [brak], [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 676. W rozkazie tym Rómml wzywa 9 p. uł., aby dołączył do VII BJ. Należy dodać, że 9 p. uł. w godzinach porannych znajdował się na tyłach 1 DJ po ciężkiej walce, jaką stoczył dzień wcześniej z sowiecką 44 DS pod Warężem. Dołączenie pułku do VII BJ miało kolosalne znaczenie przy bardzo niskich stanach osobowych, szczególnie 2 p. szw. Zob. także: S. Dembiński, *O bitwie pod Komarowem. Wspomnienie o udziale 9 Pułku Ułanów pod Komarowem 31 sierpnia 1920 r.*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1960, nr 20, s. 15.

101 Dokument nr 639 – Meldunek sytuacyjny, L. 3108/9.op., m. p. 31.VIII.1920 r., godz. [brak], [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 676.

102 A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, *op. cit.*, s. 675. Były to rozkazy wówczas już nieaktualne, gdyż w nocy z 30 na 31 VIII Budionny zarządził przegrupowanie (zob. przyp. 98).

103 Zob. С.М. Будённый, *op. cit.*, t. 2, s. 328. Po południu 31 VIII 11 DK odeszła w rejon Jarosławca – wsi leżącej przy szosie Zamość – Werbkowice, a wraz z nią odjechał Budionny i Kliment Woroszyłow. W tym czasie oddziały 6 DK zdołały jeszcze przerwać się w rejon wsi Sitno – Stabrow na zachód od Zamościa i na północ od szosy na Werbkowice. Zob. także: K. Krzczunowicz, *op. cit.*, s. 254–256.

104 Co wiązało się przede wszystkim z naciskiem, jaki wywarła na 1 Armię Konną nacierająca na lewo od 1 DJ – 13 DP oraz nieustępliwa obrona Zamościa.

4 i 14 dywizji. Nie można było do tego dopuścić. Uderzenie w kierunku Cześni, Niewirków, Kotlice i zajęcie tych punktów złożyliśmy na 6 dywizję¹⁰⁵.

Samotny bój VII BJ trwał do 10.00 – mniej więcej o tej godzinie na polu walki pojawił się płk Rómmel wraz z dowództwem dywizji i co najważniejsze z VI BJ, która przeważała w tym momencie szalę zwycięstwa na stronę polską¹⁰⁶. Pierwsza faza boju pod Komarowem zakończyła się przed południem spędzeniem oddziałów sowieckich w kierunku Cześni. W tym momencie po stronie polskiej doszło do bardzo istotnych wydarzeń mających wpływ na dalszy przebieg działań. Zaobserwowano na drodze prowadzącej z Miączyna do przeprawy na Huczwie w Werbkowicach wzmożony ruch odwrotowy przemieszanych ze sobą taborów i zwartych oddziałów 1 Armii Konnej. Pierwszą, zupełnie jasną reakcją dowódcy 1 DJ był rozkaz otwarcia ognia artyleryjskiego (droga znajdowała się ok. 7 km od rejonu rozwinięcia 3 Dywizjonu Artylerii Konnej) ze wzgórza 255 – najwyższego punktu terenowego w okolicy. Niestety artyleria dywizyjna posiadała bardzo skąpe zapasy amunicji: „część baterij posiada tylko po kilkanaście pocisków”¹⁰⁷.

Nie mając odpowiedniego zapasu pocisków artyleryjskich, żeby przeszkodzić w zaobserwowanym odrocie, płk Rómmel skierował VI BJ ok. 5 km na wschód od Cześni, rozkazując płk. Konstantemu Plisowskiemu „kontynuowanie pościgu po osi Niewirków na Koniuchy”¹⁰⁸, a płk. Brzezowskiemu przejście z brygadą wyczerpaną po porannym boju do rejonu Wolicy Śniatyckiej, do odwodu¹⁰⁹. Postąpił tak, mimo że poranny rozkaz gen. Hallera nakazywał prowadzić natarcie w kierunku Cześni¹¹⁰. Dowódca 1 DJ przejął inicjatywę z rąk dowódcy Grupy

105 C.M. Будённый, *op. cit.*, s. 329.

106 A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, *op. cit.*, s. 673; idem, *Od Wiednia do Londynu. Wspomnienia*, Londyn 1968, s. 82. W pisanych prawie 50 lat później wspomnieniach autor podaje godzinę 10.30 (por. K. Krzczunowicz, *op. cit.*, s. 269). Tu jest mowa o godz. 11.00 (por. T. Machalski, *Ostatnia epopeja...*, *op. cit.*, s. 179); „Minęło południe. Wreszcie zjawił się dowódca 1 dyw. kaw. płk Rómmel, a wnet za nim nadciągnęła z kilkugodzinnym opóźnieniem VI bryg. kaw. płk Plisowski”. Autor, pisząc te słowa, znacznie wypaczył fakty i pośrednio zarzucił dowódcy 1 DJ opieszałość. To oskarżenie w świetle relacji Pragłowskiego i Brzezowskiego jest jednak bezpodstawne. Kończąc ten wątek, należy dodać, że zarzucając dowództwu 1 DJ opieszałość w dniu 31 VIII 1920 r., autor pominął kiepski stan dróg spowodowany dwudniowymi opadami deszczu, a co za tym idzie – nie wziął pod uwagę jednego z czynników decydujących o spóźnionym przybyciu Rómmla na plac boju.

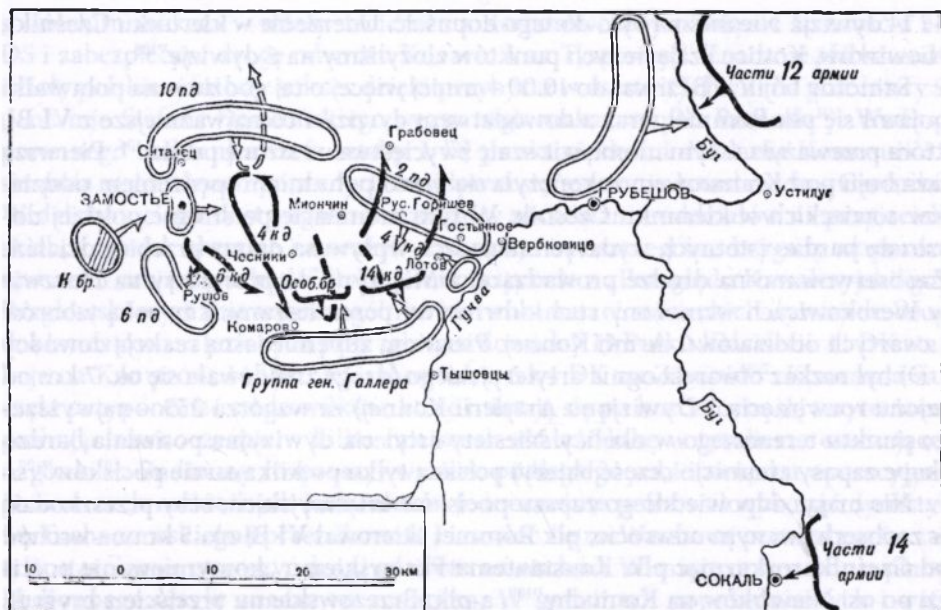
Dokładny opis tego porannego, obfitującego w dramatyczne zwroty akcji boju można przeczytać w książce Komela Krzczunowicza (*op. cit.*, s. 261–289). W tej pracy oprócz obfitego wykorzystania obszernych fragmentów opowieści Brzezowskiego (chodzi o przywoływany w niniejszym artykule tekst z „Przeglądu Kawalerskiego”) i Budionnego bezcenna jest relacja samego Krzczunowicza, który w tym dniu dowodził 8 p. uł. Na temat krytycznego momentu wejścia do boju odwodowej VI BJ płk. Plisowskiego zobacz: BZNiO, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmla...*, t. 6, *op. cit.*, k. 225–230.

107 A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, *op. cit.*, s. 675.

108 *Ibidem*.

109 H. Brzezowski, *op. cit.*, s. 29.

110 A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, *op. cit.*, s. 675, 676. Sprawa rozkazu płk. Rómmla o prowadzeniu natarcia na Niewirków siłami VI BJ jest jedną z głównych spornych kwestii przy ocenie działań dowództwa 1 DJ 31 VIII 1920 r. Niezwykle surowo oceniał tę decyzję Tadeusz Machalski: „Gdy tak płk Rómmel oddzielony bagnistą doliną od Armii Konnej przyglądał się beczynnemu odwrotowi Budiennego, upajając się widokiem zmykającego groźnego przeciwnika, lotnicy zrzucili prawie równocześnie dwa meldunki [...]. Rozkaz był jasny: przeciąć Budiennemu przeprawę przez Huczwę pod Werbkowicami. Płk Rómmel skierował więc VI bryg. kaw. przez Niewirków na Werbkowice” (T. Machalski, *Ostatnia epopeja...*, *op. cit.*, s. 180, 181). Analizując powyższy cytat, można dojść do wniosku, że autor wskazał na gen. Hallera jako tego, który zdecydował o kierunku pościgu. Według tego twierdzenia beczynność dowódcy 1 DJ miała trwać aż do ok. godziny 14.00. Faktu tego nie po-



Мара 4. Walki 1 Armii Konnej 31 sierpnia 1920 r. [zaznaczona na szkicu 6 DP to ukraińska 6 Siczowa Dywizja Strzelców, a na lewo od niej konna Brygada Dońska Esauła Jakowlewa; szkic został błędnie podpisany w oryginale jako walki 1 września 1920 r.]

Źródło: И. Тюленев, *Первая Конная в боях за социалистическую родину. Очерк боевых действий*, Москва 1938, s. 182

Pościgowej – nie wykonał rozkazu przełożonego, gdyż uznał, że położenie uległo zmianie, a Haller może nie dysponować odpowiednią wiedzą na temat sytuacji na placu boju¹¹¹. Inicjatywa Rómmla nie była pozbawiona logiki, lecz jej realizacja budzi parę poważnych wątpliwości. Poranny sukces słabej liczebnie VII BJ oraz widok uciekających jednostek tyłowych 1 Armii Konnej musiały mocno podziać na wyobraźnię Rómmla¹¹²: przeciwnik jest już pobity, zdemoralizowa-

twierdzą jednak bezpośredni uczestnicy bitwy. Można podejrzewać, że błędne zdanie Machalskiego wynikało z niedokładnej analizy rozkazów gen. Hallera wydanych 31 VIII dowództwu 1 DJ. Autor, zapewne nieświadomie, cofnął w czasie późniejszy (z ok. godz. 16.00) rozkaz dowódcy Grupy Pościgowej o przejściu 1 DJ przez Huczwę pod Tyszowcami dla odciążenia odwrotu Budiennemu pod Werbkowcami, kompletnie pomija zaś właściwy rozkaz gen. Hallera.

111 Decyzja Rómmla nie była szczególnie odosobnionym przypadkiem, szczególnie w czasie wojny z Rosją bolszewicką, gdy łączność taktyczna mocno szwankowała. Ostatecznie w monarchii austro-węgierskiej przeprowadzenie udanej akcji na placu boju wynikającej z inicjatywy dowódcy, a nie jego przełożonego (a nawet wbrew rozkazom przełożonego), nagradzane było najwyższym odznaczeniem wojskowym – Orderem Marii Teresy.

112 Energiczne działanie, branie spraw we swoje ręce oraz osobista odwaga – te trzy cechy charakteru Rómmla wyróżniały jego przełożeni. Gen. ppor. Adam Nowotny pisał o nim 3 X 1920 r. m.in.: „Bardzo stanowczy [...], pełen energii [...], jest pełen inicjatywy, b[ardzo] odważny i waleczny. Posiada pełne zaufanie swoich podwładnych i wywiera na nich bardzo dobry wpływ”. Archiwum Instytutu Pamięi Narodowej w Warszawie, Akta

ny i cofa się na wschód, i dlatego nie należy go szukać pod Zamościem (tu adekwatny byłby właśnie kierunek Cześniki), lecz trzeba mu odciąć drogę odwrotu przez Huczwę pod Werbkowicami. Najlepiej oddaje stan jego ducha odpowiedni fragment dziennika dowódcy 1 DJ: „Warto było przenieść wszystkie cierpienia, która pozostały za nami, żeby zobaczyć taki moment depresji wroga”¹¹³. Należy podkreślić z całą mocą, że podjęcie tego kroku było dużym hazardem ze strony dowódcy 1 DJ, bowiem oznaczało zlekceważenie informacji o 6 i 4 DK (dwie najlepsze dywizje 1 Armii Konnej) znajdujących się cały czas pod Zamościem. Rómmel wiedział o tych poważnych siłach, gdyż miał wgląd w zdobyczne dokumenty bolszewickie.

Trudno jednoznacznie określić, kiedy dokładnie VI BJ wyruszyła do pościgu, który *notabene* z racji podmokłego terenu i zaciętego oporu nieprzyjaciela w rejonie Niewirkowa w niczym nie przypominał energicznej pogoni za uchodzącym z pola walki nieprzyjacielem¹¹⁴. Ustalenie, choć w ogólnym przybliżeniu, godziny przejścia VI BJ do działań na Niewirków dałoby punkt odniesienia do drugiej poważnej wątpliwości – wprowadzenia dowództwa Grupy Pościgowej w błąd w meldunkach sytuacyjnych z wczesnych godzin popołudniowych 31 sierpnia. W pierwszym z tych raportów – z godziny 12.50 – czytamy w punkcie 2: „[1] Dywizja [jazdy] kontynuuje atak na Cześniki. VI BJ jako oddział czołowy. VII BJ będzie postępować jako rezerwa dywizji”¹¹⁵. Kolejny meldunek nie posiada godziny wyjścia z dowództwa 1 DJ, lecz możemy przyjąć, że został on zredagowany pomiędzy 13.00 a 14.00. W zawartym w nim punkcie 2 ponownie czytamy: „Dywizja w ataku na Cześniki odnosi wrażenie, że będzie konieczne działanie wszystkich grup rejonu Zamość w kierunku wschodnim [wyróżnienie – D. K.]. 12 p. uł. trzyma przejście przez Śniatycze [na prawo od wzgórza 255 – D. K.]”¹¹⁶. Po raz pierwszy pojawia się sugestia – bez sprecyzowania – potrzeby zmiany kierunku natarcia. Meldunek ten zawiera jednakże inną cenną obserwację: „Z meldunków [przejętych od zabitego dowódcy bolszewickiego 19 p. kaw. – D. K.] wynika, że rejon Jarosławiec – Cześniki [wyróżnienie – D. K.] stanowił punkt ciężkości nieprzyjaciela”¹¹⁷. Wreszcie w trzecim z zachowanych dokumentów – rozkazie dla dowództwa 12 p. uł. z godziny 14.00 – znajduje się wyraźna informacja, że dywizja nadal znajduje się w natarciu na Cześniki, choć przeciwnik ucieka w kierunku

personalne gen. dyw. Juliusza Karola Wilhelma Rómmla, sygn. 2567/52: *Opinia dowódcy Grupy i 13 d.p. gen. ppor. A. Nowotnego o pułkowniku Juliuszu Rómmlu (odpis)*, 3 X 1920 r., k. 13.

113 BZNI O, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmla...*, t. 6, *op. cit.*, k. 231.

114 Zob. *Ułani Podolscy. Dzieje Pułku Ułanów Podolskich 1809–1947*, oprac. W. Dziewicki, K. Grocholski, A. Hławaty, F. Kalinowski, M. Mińkowski, B. Przytuński, Wrocław 1991, s. 93, 94.

115 Dokument nr 637 – Meldunek sytuacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 3108/7 op., m. p. 31 VIII 1920 r., godz. 12.50, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 676. W tym dokumencie znajduje się dodatek. Prąglowski informował w nim, że na prawo od VII BJ przez wzgórze 236 wysuwała się jedna brygada nieprzyjaciela (Brygada Kawalerii Specjalnego Przeznaczenia), która miała wycofać się po paru salwach artylerii dywizyjnej w kierunku północno-wschodnim. W książce *Ułani Podolscy. Dzieje Pułku Ułanów Podolskich 1809–1947* (*op. cit.*, s. 93) w relacji ówczesnego rtm. Komorowskiego – dowódcy 12 p. uł. – znajdujemy inny obraz sytuacji. To jego pułk poszedł do szarży w bok kolumny bolszewickiej brygady, spędził zaskoczzonego przeciwnika, a następnie otrzymał salwę polskiej baterii ze wzgórza 255, która pozwoliła nieprzyjacielowi zaprowadzić porządek w szuku.

116 Dokument nr 639, *op. cit.*, s. 677.

117 *Ibidem*, s. 676.

północnym i wschodnim; w myśl litery rozkazu 12 p. uł. stojący pod Śniatyczem miał wysłać patrol oficerski do Tyszowiec, aby zniszczyć most na Huczwie¹¹⁸.

Przytoczone powyżej fragmenty dowodzą jednoznacznie, że co najmniej do godziny 14.00 dowództwo 1 DJ w meldunkach informowało zwierzchnie dowództwo Grupy Pościgowej o tym, że prowadzi działania w kierunku Cześnik¹¹⁹. Jednak jak wynika z relacji żołnierzy różnych szczebli uczestniczących w starciu, w południe pierwsza faza boju pod Komarowem była już zakończona, a pomiędzy godziną 12.00 a 13.00 VI BJ (a dokładnie: 1 i 14 p. uł.; 12 p. uł. pilnujący prawej flanki dołączył później) otrzymała rozkaz przejścia do pościgu w kierunku Niewirkowa¹²⁰. Rómmel w dzienniku opisał ten moment następująco: „Dopiero co wysłałem podjazdy na lewo do Cześnik i na prawo na Koniuchy. Przed nami jest błotnista rzeczka z przeprawą pod Koniuchami. Z tego, jak się sytuacja przedstawia, najczulszym dla bolszewików kierunkiem jest kierunek Niewirków – Koniuchy – Werbkowice, ponieważ wyjście nasze na Werbkowice odcina armię konną od przeprawy na rzece Huczwie [...]. Wobec tego wydaję rozkaz płk. Plisowskiemu **kontynuowania natarcia na Niewirków – Koniuchy** [wyróżnienie – D. K.], z wykorzystaniem na Werbkowice”¹²¹. W momencie rozpoczęcia polskiego natarcia na Niewirków znajdował się w tym rejonie Budionny: „A tymczasem wydarzenia rozwijały się gwałtownie. Jeszcze znajdowaliśmy się w 4 dywizji, kiedy przeciwnik zaatakował Niewirków. Specjalna brygada odeszła niewiele bardziej na północ, do wsi Koniuchy, a naszemu sztabowi polowemu wypadło pośpiesznie pod ogniem nieprzyjacielskiej artylerii wycofać się pod Miączyn. Ale nie zdążył sztab rozmieścić się, jak i Miączyn zaatakowała piechota już grabowickiej grupy [tj. 2 DP Leg. – D. K.], przedarłszy się, gdzieś między częściami 14 dywizji. Odbijając się od wroga, sztab polowy ukrył się w lesie bardziej na zachód od Miączyna”¹²².

Rozbieżność pomiędzy przytoczoną wcześniej treścią meldunków a zapisem w dzienniku dowódcy 1 DJ stanowiącym odzwierciedlenie faktycznych dyspozycji płk. Rómmela jest widoczna i nie wymaga dalszego komentarza. Zastanawiające jest jednak, że podejmując decyzję sprzeczną z poleceniami przełożonego, Rómmel nie zdobył się na uczciwość wobec Hallera – zamiast przedstawić swoją ocenę sytuacji i wynikające z niej konsekwencje zmiany kierunku natarcia, dowódca 1 DJ przyjął taktykę wprowadzania przełożonego w błąd. Takie zachowanie mogło wynikać z braku zaufania do Hallera, wszak 1 DJ podlegała jego rozkazom nieco ponad tydzień, a osobiste kontakty obu wysokich stopniem oficerów były znikome. Niewykluczone, że Rómmel uznał za stratę czasu przekonywanie dowódcy Grupy do swojej koncepcji, a będąc święcie przekonany, że Konarmia ucieka i nie stanowi już poważnego zagrożenia, wybrał w swoim mniemaniu mniejsze zło – podtrzymał Hallera w przekonaniu, że realizuje

118 Dokument nr 641 – [Rozkaz] do dowództwa 12 p. uł., dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 3108/10 op., m. p. 31 VIII 1920 r., godz. 14.00, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 677.

119 Nie zachowały się niestety trzy dokumenty (zapewne meldunki) operacyjne z dowództwa 1 DJ sporządzone pomiędzy godziną 14.00 a 22.00 – ciągłość numeracji urywa się na dokumencie o liczbie dziennika 3108/10 op. Następnym znany dokument ma numer 3108/14 op.

120 H. Brzezowski, op. cit., s. 29–30; *Ułani Podolscy...*, op. cit., s. 93 [relacja Komorowskiego].

121 BZNiO, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmela...*, t. 6, op. cit., k. 233, 234.

122 С.М. Будённый, op. cit., s. 328.

jego dyspozycje. Można też przyjąć jako coś więcej niżli tylko przypuszczenie, że Rómmel dość lekceważąco traktował swojego dowódcę – austriackiego *stäblera* – oraz reprezentowaną przez niego praktykę dowodzenia, czemu nie omieszkał dać wyraz w swoim dzienniku.

Sytuację po porannym boju koło Wolicy Śniatyckiej zagmatwało przywiezienie przez lotnika dwóch ważnych meldunków, co miało miejsce pomiędzy godziną 12.00 a 14.00¹²³, choć raczej jest pewne, że nastąpiło to przed 12.50¹²⁴. Wśród zrzuconych pism miały się znaleźć: rozkaz gen. Hallera o skoncentrowaniu 1 DJ w Cześnikach i zatrzymaniu natarcia 13 DP oraz meldunek sytuacyjny (najprawdopodobniej z dowództwa 3 Armii) o tym, że siły główne Konarmii wycofują się na wschód w kierunku przeprawy pod Werbkowicami. W drugim z wymienionych dokumentów brakuje dokładnego rozróżnienia, jakie rozkazy Grupy Pościgowej trafiły do dowództwa dywizji. Z tekstu meldunku można wywnioskować, że mowa jest o obserwacjach własnych lotnika, który miał owe meldunki przywieźć: „Lotnik melduje małe zgromadzenie konnicy nieprzyjaciela w lasku, połowa drogi Cześniki – Bródek. Około 2 szwadronów nieprzyjaciela w poł.[owie] drogi Cześniki – Wolica Śniatycka. Lotnik konstatował wielkie tabory wymaszerowujące z Cześnik w kier.[unku] p[ó]łn.[ocnym] i w kier.[unku] wschodnim”¹²⁵. Taka konstatacja tylko musiała utwierdzić Rómmela w przekonaniu, że należy skierować dywizję na Niewirków, ale – z drugiej jednak strony – nie zaniepokoiły go wiadomości o koncentracji jazdy w lasach koło Cześnik. Choć lotnik meldował o nieznacznych siłach nieprzyjaciela w tym rejonie, należało wziąć pod uwagę, że las mógł skutecznie utrudnić właściwą obserwację. Nie skonfrontowano w dowództwie 1 DJ przywiezionego meldunku na temat wycofywania się głównych sił 1 Armii Konnej na Werbkowice z dokumentami zdobycznymi, z których wynikało, że 4 i 6 DK ciągle znajdują się pod Zamościem. Nawet jeśli obserwowany na horyzoncie odwrót (potwierdzony meldunkiem i własnym oświadczeniem pilota) dawał powód do podejrzeń, że Budionny zmienił swoje dyspozycje i stara się wyprowadzić swoją armię z worka, należało zachować ostrożność. Zwraca też uwagę fakt, że w meldunku L. 3108/7 op., który wyszedł z dowództwa 1 DJ o godzinie 12.50 nie ma słowa o rozkazie gen. Hallera o skoncentrowaniu dywizji pod Cześnikami i zatrzymaniu natarcia 13 DP. Jeśli nawet taka dyspozycja została wydana, pod wpływem przedstawionej wyżej sytuacji na placu boju dowódca dywizji zdecydował o kontynuowaniu pościgu za – jego zdaniem – uchodzącym nieprzyjacielem w kierunku innym, niż nakazywał gen. Haller¹²⁶. Pewne jest to, że

123 A. Pragłowski raz podaje godzinę zrzutu meldunków pomiędzy 13.00 a 14.00 (*Bitwa 1 Dywizji...*, op. cit., s. 675), a w innym miejscu moment ten przesuwają na okres pomiędzy 12.00 a 13.00 (*Od Wiednia...*, op. cit., s. 82). W dzienniku Rómmel napisał o lotniku z 7 Eskadry Myśliwskiej im. Tadeusza Kościuszki, po którego dotarciu na miejsce wylądować miały jeszcze dwa samoloty z tej jednostki. W oparciu o informacje uzyskane od dr. Tomasza Kopańskiego istnieje prawdopodobieństwo, że lotnicy z tej eskadry lądowali wówczas w rejonie zajęтым przez 1 DJ, lecz bardziej prawdopodobnym jest, że był to pilot (piloci?) z 15 Eskadry Myśliwskiej (poznańskiej). Zob. J. Rómmel, *Kawaleria polska w roku 1920*, Warszawa 1934, s. 18; por. BZNiO, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmela...*, t. 6, op. cit., k. 234.

124 Dokument nr 637, op. cit., s. 676, 677.

125 *Ibidem*, s. 676.

126 Niestety brak dokumentacji operacyjnej GO gen. Hallera nie pozwala na stuprocentowe potwierdzenie takiego scenariusza. Brakuje nam także jakiegokolwiek relacji samego Hallera, który podobno zaraz po zakończe-

po stronie polskiej istniał ogromny chaos informacyjny i szwankował przepływ wiadomości. Fakty te miały doniosły wpływ na dalszy przebieg boju.

Obydwa dokumenty zrzucone lub dostarczone osobiście przez lotnika są bardzo ważne dla oceny sytuacji na polu walki we wczesnych godzinach popołudniowych i należy ubolewać, że ich treść znana jest nam tylko dzięki przekazom pośrednim. Przypomnijmy: Haller rozkazał skoncentrować 1 DJ w Cześnikach, gdzie według lotnika miały znajdować się oddziały nieprzyjaciela¹²⁷. Rómmel – jak wiemy – uznał decyzję generała za błędną. Według jego dziennika rozkaz dowództwa Grupy o koncentracji w rejonie Cześnik i wstrzymania działań ofensywnych miał miejsce ok. godz. 15.00 i nie wynika z zapisków, że dyspozycję dostarczył lotnik¹²⁸. Opisał to zdarzenie następująco: „Zacząłem go [rozkaz – D. K.] czytać i byłem zdumiony jego treścią. Sens tego rozkazu był taki, że ponieważ Budionny się cofa, 1 dywizja kawalerii i 13 dywizja piechoty mogą stanąć na odpoczynek. Dla odpoczynku 13 dywizji piechoty wskazany był rejon Łabuńki, Medówka, Borchaczów, odległe od nas o 7–8 km, to znaczy rejon odległy od pola bitwy o dobre dwie godziny marszu piechoty. Pokazałem ten rozkaz płk. Brzezowskiemu, Plisowskiemu, mjr. [Andrzejowi] Trzebińskiemu i Pragłowskiemu, ale uprzedziłem, że jest on pisany bez znajomości obecnej sytuacji, dlatego **wydatych rozkazów nie cofam** [wyróżnienie – D. K.], wszyscy mają zaraz przystąpić do ich wykonania i kontynuowania akcji celem wykorzystania powodzenia”¹²⁹. Cytowany fragment tylko potwierdza moje wcześniejsze dywagacje, z tym, że wymienieni wyżej Brzezowski i Pragłowski nie wspominają o takowym fakcie w pozostawionych zapiskach. Nie można oprzeć się wrażeniu, że Rómmel nieprzypadkowo „wstawił” tych oficerów do narracji swego dziennika jako „niemych” poręczycieli swojej wersji zdarzeń.

Jeszcze bardziej problematyczną kwestią jest meldunek, który Rómmel miał wysłać Hallerowi niejako w odpowiedzi na wspomniany wyżej rozkaz. Według dowódcy 1 DJ poinformował on pisemnie dowódcę Grupy, że podjął pościg na Niewirków i prosi o wsparcie ze strony 13 DP na swoim lewym skrzydle¹³⁰. Uza-

niu wojny z Rosją bolszewicką nosił się z zamiarem napisania książki na temat działań woj GO, lecz ostatecznie – niestety – nie zrealizował tego pomysłu. Na negatywne skutki braku relacji dowódcy GO (a także dowódcy VI BJ) zwracał po latach uwagę były szef sztabu 1 DJ. Zob. A. Pragłowski, *Kto zwyciężył... op. cit.*, s. 3.

¹²⁷ Nie znamy niestety dokładnej treści tego rozkazu. Jest jednak bardzo prawdopodobne, że w jego założeniu dywizja miała zająć Cześniki i na tym zakończyć działania ofensywne 31 VIII; taką wersję potwierdza płk Brzezowski, który był w sztabie dywizji w tym krytycznym momencie (Zob. K. Krzeczunowicz, *op. cit.*, s. 271). W Cześnikach wówczas znajdowała się 1 Brygada 4 DK oraz dowództwo tej dywizji. Budionny rozkazał naczdywowi Siemionowi Konstantynowiczowi Tymoszenko cofnąć 1 Brygadę do rejonu Stabrowa, a pozostałe dwie brygady wysłać w rejon Grabowca dla oczyszczenia drogi na wschód. Zob. C.M. Будённый, *op. cit.*, s. 327.

¹²⁸ Klóci się to z relacjami Pragłowskiego, w których została zawarta informacja, że to lotnik dostarczył ów rozkaz. Przypominam, że w meldunku L. 3108/7 op. z godziny 12.50 jest mowa o wiadomościach od lotnika. Musimy więc uznać, oceniając wspomnienia szefa sztabu 1 DJ za o wiele bardziej obiektywne źródło informacji, że Rómmel przesunął w czasie to zdarzenie aż o ponad dwie godziny. Miał ku temu motyw.

¹²⁹ BZNIo, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmla...*, t. 6, *op. cit.*, k. 235.

¹³⁰ A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, *op. cit.*, s. 676. Meldunek Rómmla nie zachował się w aktach 1 DJ. Miał on dotrzeć do rąk gen. Hallera „dosyć późno [...] wobec prymitywnych środków łączności”. Jeśli jednak w ogóle istniał, musiał być przesłany po godzinie 14.00, gdyż w meldunku sytuacyjnym z tej właśnie godziny szef sztabu rtm. p.d. SG Pragłowski pisze: „dywizja w akcji na Cześniki” (zob. Dokument nr 641, *op. cit.*, s. 677). W aktach 1 DJ – o czym wspominałem wcześniej – istnieje luka w dokumentacji dotyczącej popołudniowej fazy boju po-

sadnieniem tego kroku miały być wiadomości lotnika o tym, że „główne siły Konnej Armii znajdują się w odwrocie ku wschodowi na przeprawę pod Werbkowicami i Hrubieszowem”¹³¹. Wydaje się jednak, że *clou* całej sprawy tkwi w tym fragmencie: „Proszę go [tzn. Hallera – D. K.] jednocześnie, ażeby podsunął 13 dywizję piechoty do rejonu Wolicy Śniatyckiej i na północ i tym samym **osłonił moje tyły** [wyróżnienie – D. K.] podczas natarcia w kierunku Koniuchy – Werbkowice”¹³².

Treść tego meldunku znamy tylko z relacji Rómmla. Zachowane trzy meldunki operacyjne znajdują się w zbiorach Centralnego Archiwum Wojskowego (posiadam kopie tych odręcznie pisanych dokumentów), w wersji drukowanej zaś zostały zamieszczone w cennym tomie źródeł *Bitwa lwowska* (cz. 3). Ponieważ ich treść odbiega od tego, o czym pisze Rómmel, uznaję, że decydując się na pościg w kierunku Niewirkowa, dowódca 1 DJ nie kierował się meldunkiem lotnika, lecz własną oceną sytuacji, a powyżej cytowany fragment jest tylko usprawiedliwieniem niesubordynacji, jaką było niewykonanie rozkazu gen. Hallera o koncentracji w rejonie Cześnik¹³³. Rómmel postanowił włączyć do pościgu także VII BJ, która od godz. 12.00 odpoczywała w Wolicy Śniatyckiej, pozbawiając się w ten sposób jedyne go posiadanego odwodu¹³⁴. Nie można bowiem chyba uznać za osłonę tyłów i skrzydła całej dywizji jednego szwadronu ułanów, który Rómmel zostawił na kierunku Cześnik¹³⁵.

Tajemniczy meldunek, w którym dowódca 1 DJ miał prosić dowódcę Grupy o osłonę tyłów dywizji, zapewne nigdy nie dotarł do Hallera, choć miejsce postoju jego sztabu znajdowało się w Łabuńkach, ok. 8 km, a więc godzinę jazdy konnej, od wzgórza 255. Zgrabnie za to spychał z barków Rómmla odpowiedzialność za osłonę tyłów dywizji jazdy na 13 DP. Niestety, swobodna manipulacja datami, faktami i dokumentami nigdy nie była obca późniejszemu dowódcy Armii „Łódź”¹³⁶.

Szczęśliwym dla 1 DJ zbiegiem okoliczności było to, że szef sztabu dywizji – rtm. Aleksander Pragłowski – nie wykazywał tak dużej pewności co do klęski Budionnego i jego bezładnej ucieczki. Przede wszystkim potrafił dokonać właściwej oceny sytuacji, dostrzegając, że natarcie całej dywizji w kierunku Niewirków – Koniuchy niosło ze sobą ogromne niebezpieczeństwo odsłonięcia tyłów przed co najmniej jedną dywizją bolszewicką¹³⁷. Jedyłą szansą na to, aby nie dać się zaskoczyć, było zatrzymanie VII BJ w rejonie Wolicy Śniatyckiej, lecz Rómmel zdecydował inaczej, trwając z uporem przy swojej koncepcji. Doprowadziło to do spięcia ze znacznie młodszym, lecz bardzo zdolnym, podwładnym: „Pomimo moich przedstawień Rómmel uparł się – pisał po latach Pragłowski – i nie przyłączył się

między godziną 14.00 a 22.00.

131 J. Rómmel, *Kawaleria polska...*, op. cit., s. 18.

132 BZNiO, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmla...*, t. 6, op. cit., k. 235–236.

133 T. Machalski, *Ostatnia epopeja...*, op. cit., s. 180.

134 K. Krzeczunowicz, op. cit., s. 272.

135 J. Rómmel, *Kawaleria polska...*, op. cit., s. 18.

136 Czego najbardziej znanym i wymiernym przykładem są wspomnienia tegoż z 1939 r. Zob. J. Rómmel, *Za honor i ojczyznę. Wspomnienia dowódcy armii „Łódź” i „Warszawa”*, Warszawa 1958.

137 A. Pragłowski, *Od Wiednia...*, op. cit., s. 83. Zobacz także opis natarcia południowego 6 DK w: С.М. Будённый, op. cit., s. 329.

do mojego zdania. Jest to tym bardziej znamienne, że podczas dwóch wojen był to jedyny wypadek, kiedy nasze zapatrywania na sytuację różniły się i to tak krańcowo, że nawet nie można było pomarzyć o kompromisie. Rómmel uparł się, że VII Brygada ma odejść zaraz pod Koniuchy¹³⁸.

Aby właściwie zrozumieć rolę odegraną przez Pragłowskiego 31 sierpnia 1920 r. w godzinach popołudniowych, należy dokładnie porównać jego słowa zanotowane w 1935 r. i w 1962 r. Różnicę pomiędzy obiema relacjami należy złożyć tylko na karb niezachwianej lojalności, którą Pragłowski przez cały okres służby w Wojsku Polskim niezmiennie okazywał swojemu wieloletniemu przełożonemu¹³⁹.

W relacji z 1935 r. pisał: „Szwadron 1 p. ułanów pozostawiony na skraju lasu Nowa Wolica celem rozpoznawania Cześniak meldował wyraźnie, że Cześniaki były pełne Kozaków¹⁴⁰. Ponadto wiedzieliśmy, że jeszcze rankiem tego dnia awanturowała się jedna dywizja Budiennego pod Zamościem [...]. Zatem rozumowałem, że musi jeszcze coś nadejść i to w odpowiednim odstępie czasu. I to coś mogło uderzyć bezpośrednio na tyły dywizji angażujące się na Niewirków. W tym duchu zameldowałem moje zapatrywania dowódcy dywizji, który **zgodził się z ciężkim sercem** na to, aby 7 brygadę **przytrzymać jeszcze dłużej w odwodzie** [wyróżnienia – D. K.] [...]. Około godziny 17. trwała na odcinku Cześniaki – Miączyn nadal niewzruszona cisza [...]. Dowódca dywizji, zawsze pełen niewyczerpanej energii czynu, decyduje się teraz ostatecznie na wprowadzenie 7 brygady dla wzmocnienia 6tej [...]. Wobec tego, że dotychczas odradzałem wydania 7 brygady z ręki, pojechałem do niej osobiście, aby jej zakomunikować rozkaz dowódcy dywizji [...], nawet mimo ślepej lojalności wobec mojego dowódcy jechałem tym razem do brygady dosyć wolno i z pewną obawą¹⁴¹.

W 27 lat później Pragłowski, czyli – co istotne – jeszcze za życia Rómmla¹⁴², w artykule opublikowanym na łamach „Przeglądu Kawalerii i Broni Pancерnej” podał inną wersję wydarzeń, które rozegrały się pod Komarowem popołudniem 31 sierpnia: „Styczność z uchodzącymi kozakami została nawiązana pod Niewirkowem przez VI Brygadę Jazdy, ale Rómmel chciał ich pognębić i uparł się, żeby skierować VII Brygadę Jazdy w prawo od VI-ej na Koniuchy. Pomijam, że akcja szczypania straży bocznych Budiennego nie obiecywała sukcesu, bo chodziło o zdobywanie wsi w trudnym terenie i z grząskim przedpołem, ale nadto odmarsz VII Brygady spowodowałby wysunięcie całej dywizji na północ, a więc oddali ją od przyszłego – jedynie możliwego kierunku działania przez Tyszowce na wschód. **Co jeszcze gorsze, postawi całą dywizję w niebezpiecznej sytuacji na wypadek, gdyby ostatnia dywizja Budiennego jednak nadeszła i uderzyła na nasze tyły**

138 A. Pragłowski, *Kto zwyciężył...*, op. cit., s. 8.

139 Pragłowski był szefem sztabu 1 DJ i Korpusu Jazdy, od 1936 r. był jego I oficerem sztabu w GISZ, a w 1939 r. – szefem sztabu Armii „Łódź” i „Warszawa” dowodzonych przez Rómmla. Zob. szerzej na ten temat: D. Koreś, *Gen. bryg. Aleksander Radwan-Pragłowski (1895–1974). Studium biograficzne*, Warszawa 2012.

140 Według Budiennego Cześniaki były po południu zajęte przez Polaków: „O godzinie czwartej dnia [6] dywizja podeszła pod Cześniaki, zajęte przez ułanów. Atakiem w szyku konnym 2 i 3 brygady odrzuciły nieprzyjacielską kawalerię”. Zob. С.М. Будённый, op. cit., s. 329 [tłumaczenie autora].

141 A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, op. cit., s. 677, 678.

142 Więzy lojalności z byłym dowódcą były tak silne, że na początku artykułu *Kto zwyciężył pod Komarowem* („Przegląd Kawalerii i Broni Pancерnej” 1962, nr 25) Pragłowski poczuł się w obowiązku usprawiedliwić swoją „niedyskrecję”.

[wyróżnienie – D. K.] [...]. Ulegając jego naciskowi, napisałem odnośny rozkaz do brygady, ale nie znalazłem w sobie siły, żeby ten rozkaz wysłać. Trzymałem go w kieszeni, aż do wieczora [podkreślenie Pragłowskiego – D. K.]. Jak minęła 5-ta, a wokół nie działo się nic, uświadomiłem sobie, że musiałem się chyba omylić, że dywizja kozacka, na którą czekam, wysłiznęła się jakąś inną drogą i omija nas. Skruszony wykradłem się z otoczenia Rómmla, wskoczyłem na konia i pogalopowałem do płk. Brzezowskiego [...]. Powiedziałem mu, że teraz musi wyruszyć na Koniuchy, ale niech się nie angażuje poważniej, bo przyjmuję, że na noc wrócimy na Komarów. Działo się to pomiędzy 5.30 a 6-tą godz. wieczorem¹⁴³.

Lojalność wobec przełożonego była tak silnym nakazem dla Pragłowskiego, że przez blisko pół wieku milczał na temat roli, jaką odegrał w tym krytycznym momencie¹⁴⁴. Nie będzie przesadne zatem stwierdzenie, że przy takim scenariuszu wydarzeń laur zwycięzcy przypadał przede wszystkim płk. Brzezowskiemu¹⁴⁵, który jako dowódca VII BJ taktycznie wygrał bój, oraz szefowi sztabu dywizji rtm. p.d. SG Pragłowskiemu, który z kolei wykazał się zmysłem operacyjnym. Prawdopodobne jest, że gdyby Pragłowski nie zatrzymał rozkazu dla VII BJ, zaistniałby *passus* Klekotowa i kariera wojskowa płk. Rómmla zakończyłaby się równie szybko jak płk. Władysława Okszy-Orzechowskiego¹⁴⁶. Szef sztabu 1 DJ poprzez przywiązanie do dowódcy świadomie pozbawił się części profitów z tego zwycięstwa, laurów, które ozdobiły skroń dowódcy dywizji¹⁴⁷. Podobnie zresztą postąpił

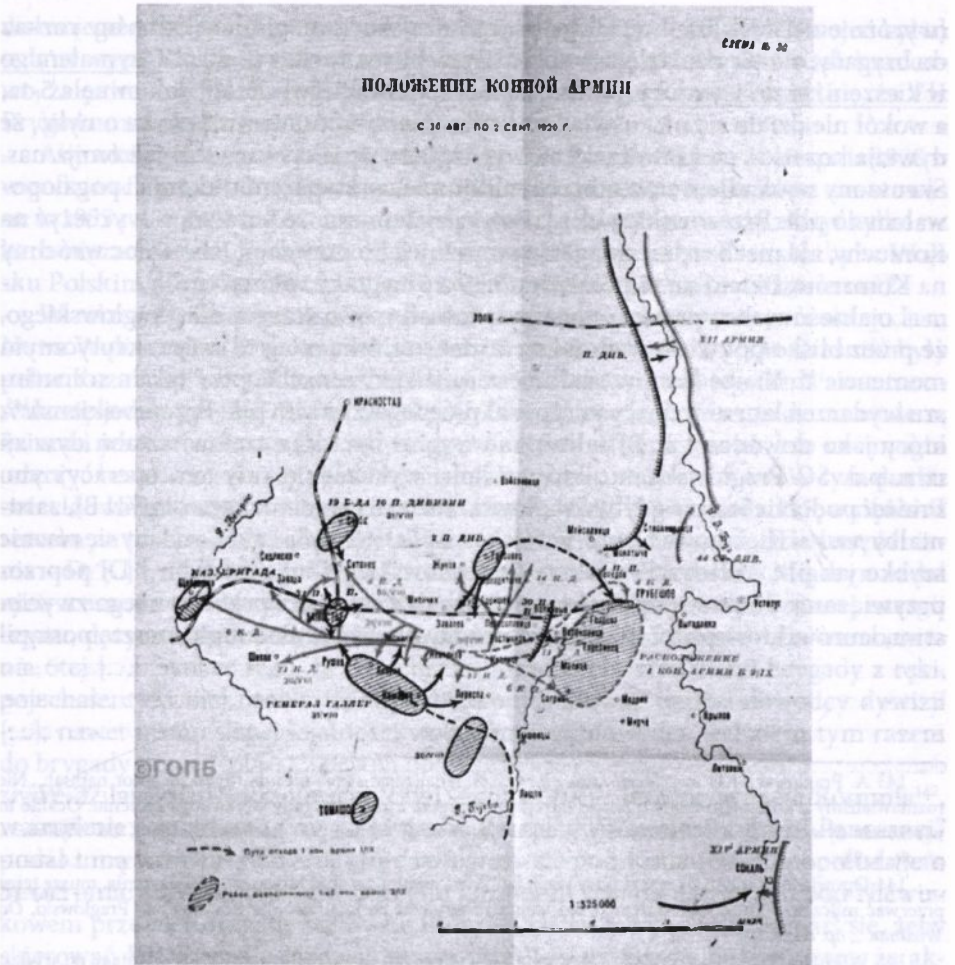
143 A. Pragłowski, *Kto zwyciężył...*, op. cit., s. 7, 8. Analizując swoją niesubordynację, autor napisał: „Nie rozmawialiśmy z Rómmlm nigdy o fakcie zatrzymania przeze mnie 7 brygady wbrew jego życzeniu. Ocaliło to wieczorem dywizję, jeśli nie od katastrofy, to w każdym razie od bardzo poważnej klęski”. Idem, *Od Wiednia...*, op. cit., s. 84.

144 Opowiadając o tym z perspektywy wielu lat, Pragłowski napisał: „Odtwarzając wydarzenia, muszę teraz przerwać milczenie, które stosowałem przed wojną ze względu na lojalność dla Rómmla”. A. Pragłowski, *Od Wiednia...*, op. cit., s. 80.

145 W 1960 r. redakcja „Przeglądu Zrzeszenia Kół Pułkowych Kawalerii” zacytowała w adnotacji do artykułu wspomnieniowego gen. bryg. Stefana Dembińskiego (op. cit., s. 16) fragment listu Pragłowskiego do Brzezowskiego z 26 II 1933 r., który pozwolił sobie przytoczyć: „Pan Pułkownik może być dumny z tej bitwy – a ja mam dosyć charakteru na to, aby służyć Panu Pułkownikowi moim świadectwem [wyróżnienie – D. K.] [...]. Nasza bitwa pod Komarowem jest bitwą brygady Pana Pułkownika”. Oznacza to, że już przed wojną Pragłowski chciał zweryfikować legendę Komarowa. Być może Brzezowski go przed tym powstrzymał. Można więc podejrzewać, że pisząc swój tekst do „Przeglądu Kawalerskiego” w dwa lata później, musiał mieć poważne dylematy moralne, które ostatecznie rozstrzygnął na korzyść legendy, a nie prawdy historycznej.

146 3 VIII 1920 r. pod Klekotowem dowódca 2 DJ płk Oksza-Orzechowski w wyniku karygodnych błędów w dowodzeniu poniósł bolesną porażkę w boju z oddziałami 1 Armii Konnej, narażając przy tym na duże straty 5 p. uł., a następnie opuścił pole walki, nie informując o tym dowódcy Grupy Operacyjnej Jazdy gen. ppor. Jana Sawickiego. Zob. K. Raszewski, *Wspomnienia z moich bojów do 1920 roku*, Poznań [1937], s. 349–365. Szerzej na ten temat: D. Koreś, M. Żuczkowski, *Walki Grupy Operacyjnej Jazdy gen. podporucznika Jana Sawickiego z 1 Armią Konną pod Beresteczkiem, Radziwiłłowem i Brodami (29 lipca – 5 sierpnia 1920 r.)*, [w:] *Do szarży marsz... Studia z dziejów kawalerii*, red. A. Smoliński, t. 3, Toruń 2012, s. 235–337.

147 Machalski w swoim opracowaniu o działaniach polskiej kawalerii w 1920 r. na końcu rozdziału dotyczącego boju pod Komarowem, rozdziału, w którym znacznie wypaczył przebieg boju poprzez błędną analizę źródeł i pomijanie istotnych relacji świadków, cytuje fragment opinii gen. Pragłowskiego o bitwie: „Dziennik dowódcy 1 dywizji kawalerii wykazuje nieścisłości oraz niedomówienia, które wynikły z chwalebnych motywów podtrzymania dobrej reputacji VI bryg. kaw., która spóźniła się do bitwy i odegrała rolę marginalną. W imię prawdy bitwę pod Komarowem wygrał płk Brzezowski”. T. Machalski, *Ostatnia epopeja...*, op. cit., s. 184.



Mapa 5. Wyjście 1 Armii Konnej z worka pod Zamościem oraz koncentracja jej dywizji na wschodnim brzegu Huczwy w dniach 31 sierpnia – 2 września 1920 r.

Źródło: Л. Ключев, *Первая Конная Красная Армия на польском фронте в 1920 году*, Москва 1932, [załącznik:] szkic nr 30

rzeczywisty zwycięzca spod Komarowa – płk Henryk Brzezowski, który opublikował przeciw swoją relację w 1934 r., będąc już oficerem w stanie spoczynku¹⁴⁸.

Należy zadać pytanie: dlaczego w tej sprawie nigdy nie zabrał głosu gen. Juliusz Rómmel? Odpowiedź wydaje się prosta. W legendzie, jaką stworzono o zwycięstwie pod Komarowem, nie było miejsca na tak kontrowersyjne wydarzenie, jak niesubordynacja szefa sztabu wynikająca z błędnej oceny sytuacji przez dowódcę dywizji. Drążąc temat, można dojść do wniosku, że Rómmel po wydaniu

¹⁴⁸ H. Brzezowski, *op. cit.*, s. 17–38.

rozkazu ustnego i pisemnego dla dowódcy VII BJ o natarciu na Koniuchy, ok. godziny 14.00–15.00 kompletnie przestał się interesować tym, czy jego polecenie zostało wykonane. To właśnie o tej sytuacji Pragłowski pisał: „Staliśmy z Rómmlem nadal na wzniesieniu 255, frontem do Cześnik. Rómmel, wydysponowawszy w swoim mniemaniu całą dywizję, pozostał na cofniętym punkcie obserwacyjnym w odległości kilku kilometrów od swoich wojsk i odwrócony od nich tyłem. Stał jak posąg spiżowy, osłaniając tyły dywizji własną osobą”¹⁴⁹. Wkrótce dowódca dywizji opuścił swoje stanowisko na wzgórzu 255 i odjechał do VI BJ¹⁵⁰.

Takie zachowanie jest nie tylko świadectwem zaufania, jakie posiadał u Rómmla jego szef sztabu, lecz także dowodem jego niefrasobliwości – zamiast zarządzić dywizją, odjechał do czołowej brygady, *notabene* prowadzonej przez znakomitego dowódcę – płk. Konstantego Plisowskiego, który nie potrzebował nadzoru przy realizacji nałożonych na niego zadań¹⁵¹. Przez następne trzy godziny Rómmel nie zainteresował się, że VII BJ pozostaje w rejonie Wolicy Śniatyckiej. Jeśli nie było go na wzgórzu 255 ok. godziny 16.00, to mógł nie dotrzeć do niego kolejny rozkaz gen. Hallera, choć rozkaz ów na pewno odebrał szef sztabu. Dowódca GO nakazywał w nim 1 DJ przesunąć się do rejonu Tyszowiec, przejść na drugą stronę Huczwy i odciąć 1 Armię Konną na przeprawie pod Werbkowicami. Rozkaz, który uważał Pragłowski w 1935 r. za niewykonalny, gdyż – jak argumentował – wymagał od dywizji poważnego wysiłku marszowego połączonego z pobiciem sowieckiej 24 DS osłaniającej przeprawę pod Tyszowcami¹⁵², po latach uznawał za... jedyne sensowne rozwiązanie kwestii pościgu¹⁵³. Zaznaczę, że w tym miejscu kwestię wspomnianego pościgu pozostawiam otwartą, gdyż będzie ona przedmiotem analizy w dalszej części tekstu.

Pomiędzy godziną 14.00 a 17.00 sytuacja 1 DJ pod Komarowem ciągle nie była wyjaśniona. Pragłowski dostarczył po godz. 17.00 płk. Brzezowskiemu rozkaz o wymarszu VII BJ na Koniuchy, a dowódca brygady szybko uformował kolumnę marszową. W tym właśnie czasie skoncentrowane w rejonie Cześniki – Nowa

149 A. Pragłowski, *Od Wiednia...*, op. cit., s. 84.

150 Na potwierdzenie tej tezy wystarczy zacytować fragment wspomnień Rómmla: „Wobec tego, że tu stoi jeszcze brygada 7 [w Wolicy Śniatyckiej – D. K.] i cała artyleria, a punkt ciężkości boju przesuwa się na Niewirków, siadam na swojego »Pioruna« i jadę do 6 Bryg. obserwować natarcie płk. Plisowskiego na Koniuchy” (J. Rómmel, *Kawaleria polska...*, op. cit., s. 18). Opisując kulminacyjny moment popołudniowej fazy boju Pragłowski relacjonował: „od strony Niewirkowa przycwałował dywizjon Krechowiaków na czele z Rómmlem” (A. Pragłowski, *Od Wiednia...*, op. cit., s. 85). Rómmel, pisząc o tej sytuacji, sprawia wrażenie człowieka mającego kłopoty z pamięcią. Otóż dopiero po paru godzinach przypomina sobie o tym, że VII BJ nie dotarła pod Niewirków: „jadę do 7 Bryg., aby ją osobiście przyprowadzić [...], za parę chwil ukazały się z lasu długie i gęste kolumny wielkich konnych mas [...], była godz. 7 [sic!] wieczór [...], 6 pułkowa dywizja [...] rozwijała się z dwu kolumn i sunęła do ataku na zbierającą się w alarmie 7 Bryg. Brzezowskiego” (J. Rómmel, *Kawaleria polska...*, op. cit., s. 19, 20). VII BJ nie zbierała się w trybie alarmowym, gdyż znajdowała się już w marszu, tak więc Rómmel przybył w momencie, gdy Brzezowski wydał rozkazy do kontrszarży. Rómmel zdążył wezwać na pole bitwy 1 p. uł. i wziąć osobisty udział w walce.

151 Być może nie chciał, żeby po porannym spóźnieniu chwała pogromcy Budionnego spłynęła tym razem na Plisowskiego?

152 A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, op. cit., s. 676 [tutaj lojalnie przyjął punkt widzenia Rómmla].

153 Idem, *Kto zwyciężył...*, op. cit., s. 9–10. T. Machalski rozsądnie zwrócił uwagę, że od strony teoretycznej pomysł był bez zarzutu, lecz jego przeprowadzenie zakończone sukcesem mogło być niezwykle trudne. Zob. także: T. Machalski, *Rozważania o bitwie pod Komarowem*, „Przegląd Kawalerii i Broni Pancernej” 1962, nr 27, s. 25.

Wolica oddziały jazdy bolszewickiej z 6 DK rozpoczęły natarcie w szyku konnym w kierunku Komarowa, wychodząc na lewy bok i tyły znajdującej się w marszu VII BJ. Podobnie jak w godzinach porannych ciężar walki spadł ponownie na brygadę Brzezowskiego, który później wspominał: „Czoło kolumny schodziło już z góry w kierunku Niewirkowa, kiedy nagle usłyszałem za mną strzały karabinowe. Zatrzymuję więc konia, by zobaczyć przez szkła, co się za mną dzieje [...]. Wzdłuż stoku góry od lasu na jej grzbiecie aż do Wolicy Śniatyckiej wprost na wschód szła ława kozacka”¹⁵⁴. Położenie oddziałów polskiej jazdy wydawało się krytyczne, tym bardziej, że VII BJ była skrwawiona już po porannej walce. Do historii przeszła twarda i nieustępliwa postawa 2 pułku szwoleżerów oraz 8 i 9 p. uł., które pomimo znacznej przewagi przeciwnika nie ustąpiły z pola walki i bohaterstwo kontrszarżowały, odrzucając masy Kozaków do momentu przybycia 1 Pułku Ułanów Krechowickich. Szala zwycięstwa przechyliła się na polską stronę, gdy na polu walki pojawiła się – analogicznie do porannej sytuacji – VI BJ płk. Plińskiego ściągnięta z pobliskiego Niewirkowa. Gdy zapadły ciemności, walka została przerwana – na placu boju pozostała polska kawaleria, a przeciwnik został zmuszony do odwrotu.

Rozważania Pragłowskiego o sytuacji, jaka zaistniała w rejonie Komarowa po południu 31 sierpnia 1920 r., były zbieżne z rozumowaniem Budionnego, który po tym, jak został zmuszony ukrywać się wraz ze sztabem polowym 1 Armii Konnej po lasach najpierw w wyniku natarcia VI BJ na Niewirków, a potem po zaatakowaniu Miączyna przez piechotę z 2 DP Leg., pojechał do Barchaczewa (ok. 3 km na zachód od Wolicy Śniatyckiej i ok. 2 km na północ od Łabuni). Po naradzie z dowódcą 4 DK – Tymoszenką – zdecydował odesłać tę dywizję do wsparcia 14 DK pod Grabowcem, a w rejon Cześnik zawrócił 6 DK, która znajdowała się wówczas w rejonie Sitno – Stabrow na północ od szosy Zamość – Werbkowice i odchodziła już na wschód¹⁵⁵. Budionny oczywiście pisze, że 6 DK otrzymała rozkaz pobicia Grupy Pościgowej Hallera, która nacierając na Cześniki i Niewirków, zagrażała rozdzieleniem Konarmii na dwa zgrupowania, lecz możemy podejrzewać, że dywizja Apanasienki miała podjąć próbę znalezienia alternatywnej drogi wyjścia z matni przez Tyszowce. Oddajmy głos Izaakowi Babelowi, który tego dnia uczestniczył w desperackiej próbie przerwania się 6 DK: „Budionny milczy, uśmiecha się z rzadka, pokazując oślepiająco białe zęby [...]. Woroszyłow nie ma cierpliwości, rzuca do ataku wszystko, co ma pod ręką [...]. Woroszyłow wyciągnął ogromny rewolwer, bijcie panów bez litości [...]. Pułk rusza do szarży w nierównym szyku [...]. Do ataku rusza nasz szwadron. Cztery wiorsty galopem. Tamci [tzn. polska VII BJ – D. K.] czekają na wzgórzu w równych szeregach. Cuda – żaden ani drgnął. Opanowanie, dyscyplina [...]. Rejterujemy. Komisarze starają się nas zawrócić. Nic nie pomaga. Na szczęście tamci nas nie ścigają, bo byłaby katastrofa. Nasi starają się zebrać do kupy brygadę dla drugiego natarcia. Nic z tego. Manujłowowi grożą naganami [...]. Dowódcy przygnębieni. Groźne oznaki rozkładu armii. Wesoły, głupkowaty Worobiow opowiada o swoich przewagach:

154 K. Krzeczunowicz, *op. cit.*, s. 272.

155 С.М. Будённый, *op. cit.*, s. 328, 329.

dorwałem się, wpakowałem mu cztery kule. Apanasenko raptem się odwraca, toś ty spartolił cały atak, bydłaku¹⁵⁶.

Sytuację na placu boju, już po zakończeniu walki, przedstawia komunikat operacyjny dowództwa Frontu Południowego: „Grupa gen. Hallera: według relacji lotn.[ika] z 31 VIII br. godz. 18.00 w rejonie Sitno – Stabrów – Horyszów Polski – Wólka Horyszowska większa grupa jazdy oraz taborów nieprz.[yjacielskich]. W rejonie Horyszów Ruski – Hostynne około 4000 jazdy oraz 2000 wozów w pospiesznym odwróceniu na wschód. Z kierunku Kotlice w przeprawie na Koniuchy odcięta grupa taborów nieprz.[yjacielskich]. Dowództwo grupy: Macówka [Mocówka] – dwór (8 km na płd. wsch. od Zamościa). 13 dywizja piechoty w rejonie [m.] Jarosławiec – Cześniki atakuje w kierunku północnym. 1 dywizja jazdy atakuje jedną kolumną z rejonu Wolica Śniatycka na Niewirków – Majdanów. Druga kolumna w marszu z [m.] Śniatycze na Dub¹⁵⁷.

W ostatniej fazie boju Pragłowski uczestniczył bezpośrednio, dołączając do szarży 9 p. uł. Czyn ten był jednym z uzasadnień przyznania szefowi sztabu 1 DJ orderu *Virtuti Militari* V klasy. Z wnioskiem o to odznaczenie Rómmel wystąpił już w cztery dni po boju. Znając sprawę zatrzymania przez Pragłowskiego rozkazu dla VII BJ oraz pasywną postawę dowódcy dywizji w drugiej fazie boju, tak szybkie wystąpienie z wnioskiem odznaczeniowym dla szefa sztabu nabiera nowego wymiaru. Rómmel, wyszczególniając dokonania swojego podkomendnego, odniósł się także do wydarzeń popołudniowych z 31 sierpnia: „31.8. w walce pod Cześnikami 6 Br.[ygada] J.[azdy] była zaangażowana pod Majdanem i Niewirkowem. 7 Br.[ygada] J.[azdy] w marszu na Niewirków. **Niespodziewanie** [wyróżnienie – D. K.] uderzyła na tyły 1 Dyw.[izji] J.[azdy] 6 Dyw.[izja] J.[azdy] Budiennego, która za wszelką cenę chciała się przebić na Wronowice¹⁵⁸. Sytuacja stała się bardzo krytyczna. Rotm.[istrz] Pragłowski **samorzutnie pospieszył do 7 Br.[ygady] J.[azdy], określił jej sytuację i nawrócił ją** [wyróżnienie – D.K.], a widząc powagę chwili, prowadził do szarży chwiejące się oddziały 9 P.[ułku] Uł.[anów] na lewym skrzydle brygady¹⁵⁹. Wyłuszczone fragmenty stanowią w świetle powyższych ustaleń potwierdzenie tezy o braku orientacji dowódcy dywizji i jego nieobecności w najbardziej krytycznym momencie bitwy. Już po zakończeniu walki Rómmel musiał zdawać sobie sprawę, że popełnił wiele błędów i tylko przytomność umysłu jego szefa sztabu uratowała go od kompromitacji, a 1 DJ od srogiej porażki. Bardzo możliwe, że właśnie od momentu boju pod Komarowem jego zaufanie do głównodowodzącego nabrało nowego wymiaru. Instynktownie zaczął uzależniać się od Pragłowskiego, licząc, że fachowość szefa sztabu zasłoni jego

156 I. Babel, *op. cit.*, s. 165, 166.

157 Dokument nr 720 – Komunikat operacyjny nr 42, dtwo Frontu Południowego, Oddział III, L. 3754/III, Kwaterna Sztabu 1 IX 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 758.

158 Zastanawiające jest, dlaczego Rómmel napisał w tym miejscu o Wronowicach. Jest to wieś leżąca na wschodnim brzegu Huczwy w połowie drogi pomiędzy Tyszowcami a Werbkowicami. W literaturze i dokumentach Wronowice nie są wymieniane. Rzut oka na mapę pozwala jednak znaleźć wyjaśnienie myśli dowódcy 1 DJ – w kierunku Wronowic prowadziła droga z Niewirkowa przez Kotlice, Honiatycze i Wakijów. Bardzo prawdopodobne zatem, że jakiejś części Konarmii przebiegała na wschód właśnie tamtą drogą.

159 CAW, Kolekcja Generałów i Osobistości, ap. Aleksandra Radwana-Pragłowskiego, *Wniosek na odznaczenie orderem Virtuti Militari rotmistrza Aleksandra Radwan-Pragłowskiego, Dub dn. 4 IX 1920 r.* Fotokopia wniosku znajduje się w: D. Koreś, *Gen. bryg. Aleksander Radwan-Pragłowski...*, *op. cit.*, s. 509, 510.

niedostatki w dowodzeniu. Ważnym wyrazem uznania było na pewno tak szybkie wystąpienie o wyróżnienie orderem *Virtuti Militari*¹⁶⁰.

Kontrowersje związane z bitwą pod Komarowem nie kończą się na sprawie zatrzymania przez Pragłowskiego rozkazu płk. Rómmla. Wygasający o zmroku bój przyniósł dowództwu zwycięskiej strony polskiej pytanie – co dalej? W którą stronę prowadzić pościg? Zdawano sobie sprawę, że udało się tylko nadwyrężyć Konarmię, ale nie doprowadzono do osaczenia i całkowitego zniszczenia oddziałów Budionnego. 3 Armia zaprzepaściła znakomitą okazję, aby Budionny przestał się zupełnie liczyć w dalszej rozgrywce wojennej. Zawiodła łączność i w związku z tym zabrakło synchronizacji poszczególnych etapów bitwy. Na wysokości zadania nie stanęła również 2 DP Leg., która pozwoliła oddziałom sowieckim na zajęcie przeprawy pod Werbkowicami. Zawiodł też gen. Haller, który bardzo biernie zachowywał się w godzinach popołudniowych 31 sierpnia i nie wprowadził 13 DP do aktywnego udziału w boju pod Komarowem, choć tu na usprawiedliwienie należy wspomnieć o fatalnym stanie łączności po stronie polskiej oraz o diametralnie innym od faktów planie, jaki założył Haller, a który nie został zrealizowany dzięki posunięciom przeciwnika i dowódcy 1 DJ. Pomimo tych mankamentów Konarmia wyszła z walk mocno osłabiona, przede wszystkim moralnie¹⁶¹. Kwestia pościgu, a dokładniej: kierunku pościgu, stała się sprawą najważniejszą dla 1 DJ – jedynej poważnej siły manewrowej, jaką dowództwo polskie dysponowało na tym odcinku frontu.

W komunikacie operacyjnym dowództwa 3 Armii z 1 września można przeczytać: „Grupa gen. Hallera uderzyła dnia 31 VIII rano z Komarowa na Zamość na tyły atakującej Zamość armii konnej Budionnego i po zaciętych walkach jedną kolumną opanowała [m.] Ruszów, Wierzba, Pniówek, Łabuńki i nawiązała łączność z załogą Zamościa; drugą kolumną uderzyła z Komarowa przez Wolicę Śniatycką na Burdek. Kolumna ta stoczyła zacięte walki w rejonie na południe od Wolicy Śniatyckiej, gdzie masy 4 i 6 dyw. kaw. kilkakrotnie szarżowały, usiłując się przebić w kierunku drogi na Tyszowce. Wszystkie te ataki zostały krwawo odparte i nieprzyjaciel zmuszony do gwałtownej ucieczki. Własna 1 dyw.[izja] jazdy, działając w kierunku na Cześniki zamykała kierunek wschodni. W akcji z Grupą gen. Hallera brały udział 4, 11 i 6 dyw.[izje] kaw.[alerii] bolsz.[ewickiej]”¹⁶².

Jeszcze wieczorem 31 sierpnia 1 DJ wyruszyła w kierunku Tyszowiec, ażeby zabezpieczyć południowe przejścia przez rzekę Huczwę, a następnie prowadzić za

160 „Sądzę, że moje odznaczenie orderem *Virtuti Militari* V klasy, w pierwszej serii nadań – w kilka tygodni po bitwie – miało związek z powyższym incydentem”. A. Pragłowski, *Od Wiednia...*, *op. cit.*, s. 86.

161 Zob. A. Smoliński, *Zarys dziejów 1 Armii Konnej (1919–1923)*, Grajewo 2003, s. 91, 94. Co ciekawe, w przejętym przez nasz radiowywiad komunikacie operacyjnym Rewolucyjnej Rady Wojennej Galicyjskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej z 1 IX 1920 r. można przeczytać o... lokalnych sukcesach oddziałów bolszewickich: „oddziały nasze rozwijając ofensywę po zajęciu Hrubieszowa, zajęły szereg wsi o 10 wiorst na zachód od tego miasta. W rejonie Sokala pomyslnie dla nas walki” (cyt. za: G. Nowik, *op. cit.*, s. 1039–1040). Jak zauważył słusznie Grzegorz Nowik, „było to już po odrzuceniu Armii Konnej do rejonu Hrubieszowa, jednak można się było pochwalić sukcesami innych jednostek” (*ibidem*).

162 Dokument nr 705 – Komunikat sytuacyjny poranny, dtwo 3 Armii, Oddział III, L. 25501/III, Gł. poczta pol. III, 1 IX 1920 r. (CAW, Akta 3. Armii, I.311.3.35), [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, *op. cit.*, s. 745.

Konarmią pościg równoległy¹⁶³. Sporna jest kwestia, kto zdecydował o kierunku pogoni, a co za tym idzie – kto proponował pościg bezpośredni, a kto równoległy. Rozbieżności w tym zakresie ujawniły się dopiero po drugiej wojnie światowej, gdy obaj zainteresowani, czyli Rómmel i Pragłowski, pisali swoje powojenne wspomnienia. Jeśli przed 1939 r. ich wersja wydarzeń była niezmiernie zgodna – niewątpliwie wpływ na to miały stosunki i zależności służbowe pomiędzy nimi – to po drugiej wojnie wersje te były skrajnie odmienne. Można nawet powiedzieć o konflikcie na linii dowódca dywizji – szef sztabu w związku z kierunkiem pościgu 1 DJ po boju pod Komarowem.

W cytowanym już artykule z „Przeglądu Kawaleryjskiego” z 1935 r. Pragłowski przedstawił sprawę pogoni w sposób dość lakoniczny, ale jednoznaczny: „Początkowy zamiar dalszego pościgu przez Niewirków zatracca na aktualności, albowiem teraz może on doprowadzić jedynie do czołowego pościgu. Wobec tego decyduje pułkownik Rómmel, że dywizja zostanie zebrana i przesunięta na Tyszowce tak, aby miała dogodne podstawy do pościgu równoległego [...]. Trzeba na to aprobaty dowódcy grupy. Wobec tego ofiaruję się, że pojedę osobiście do Łabunia, gdzie miał być generał Haller, celem referowania położenia dywizji. Przybyłem tam koło godziny 22ej, a po dłuższej rozmowie uzyskałem zgodę na propozycje mojego dowódcy”¹⁶⁴. Z przywołanego fragmentu wynika bezsprzecznie, że plan pościgu równoległego został wysunięty przez dowódcę dywizji, a Pragłowski tylko uzyskał potwierdzenie tego planu od dowódcy Grupy Pościgowej w postaci oficjalnego rozkazu.

W relacji powojennej wydarzenia z późnych godzin wieczornych 31 sierpnia przedstawił zupełnie inaczej: „Chcąc przystąpić do pościgu równoległego, byliśmy zmuszeni powrócić na Tyszowce, aby stamtąd pędzić nad Bug w nadziei, że złapiemy przeprawy przed Budiennym [...]. Idea ta wryje się w moją świadomość tak głęboko, że stanie się nakazem, od którego nie potrafię odstąpić. **Wobec niezdecydowania obydwu moich przełożonych Rómmela i Hallera narzucę im mój punkt widzenia** [wyróżnienie – D. K.] [...] po 2-godzinnym marszu dotarłem do kwatery gen. St.[anisława] Hallera. Była 10.15 [sic!] [...]. Konferencja z generałem trwała pół godziny i była burzliwa [...]. Nie dając generałowi czasu na własne pomysły, zaproponowałem konkretnie [...]. Dnia 2 września wspólna akcja. Piechota atakuje Tyszowce czołowo, a jazda oskrzydla od południa po wschodnim brzegu Huczwi [...]. **Generał Haller przyjął moje sugestie bez słowa sprzeciwu** [wyróżnienie – D. K.] [...]. Powracając do dywizji, zastałem ją w marszu do nowego rejonu, który stał się podstawą wyjściową do akcji uzgodnionej z Hallerem”¹⁶⁵. Jak widać, bez przesadnej skromności Pragłowski przedstawił siebie jako pomysłodawcę idei pościgu równoległego za Konarmią. Pisząc o narzuceniu swojego zdania Rómmelowi i Hallerowi, szczególnie jeśli chodzi o tego ostatniego, wydaje się to mało prawdopodobne, choć oczywiście nie niemożliwe. Nasuwa się tutaj

163 Dokument nr 641, *op. cit.*, s. 677: „1 Dywizja Jazdy otrzymała rozkaz zamknięcia przepraw na rz. Huczwie od Wronowic do Tyszowic, a także błota od Tyszowic do Komarowa”. Zob. także: A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, *op. cit.*, s. 681, 682.

164 *Ibidem*.

165 A. Pragłowski, *Od Wiednia...*, *op. cit.*, s. 83, 88–89.

pytanie, czy aby nie przerysował swojej roli, kreując się na głównego decydenta, któremu uległ nawet znany ze swojej porywczej natury gen. Stanisław Haller¹⁶⁶.

Cała ta analiza byłaby całkowicie bezcelowa bez przywołania głosu gen. Rómmla. Jego przedwojenny opis w tej sprawie zasadniczo pokrywał się z relacją Pragłowskiego – dowódca i jego szef sztabu tworzyli wspólny front i jak monolit trwali przy jednej wersji wydarzeń. Rysy na monolicie pojawiły się po wojnie. W swoich niepublikowanych powojennych wspomnieniach wyraził całkowicie odmienne zdanie na temat kierunku pościgu. Przy okazji obszernej charakterystyki Pragłowskiego Rómmel nie omieszczał bowiem wspomnieć: „Raz tylko popsuł mi akcję i to bardzo ważną, a mianowicie po bitwie pod Zamościm 31 sierpnia [...] moja 1 dywizja kawalerii odbijała poszczególne dywizje, które próbowały przebić się na południe, lecz po ich klęsce Budienny w bezładnych kolumnach zaczął odwrót na wschód [...]. Był to moment, kiedy trzeba było uderzyć na przeprawy Werbkowice **po zachodniej stronie rzeki Huczwy** [wyróżnienie – D. K.] [...], wysłałem rtm. Pragłowskiego do gen. Hallera, aby wspólnie uderzyć w tym kierunku na Werbkowice [...]. Co tam oni mówili, tego nie wiem, dość, że **rtm. Pragłowski wrócił zadowolony i powiedział, że 13 dywizja piechoty uderzy na Werbkowice za strony zachodniej, a 1 dywizja kawalerii ma przejść na wschodni brzeg Huczwy** [wyróżnienie – D. K.] [...]. Był to poroniony pomysł, resztki sposobu myślenia dawnego Sztabu Generalnego austriackiego [...]. Byłem wściekły [...]. Był to chyba jedyny wypadek podczas całej naszej współpracy, kiedy wyczułem jego nieszczerłość. Na ten temat z nim nie rozmawiałem, bo rozkaz gen. Hallera wyszedł, a ja byłem obowiązany go wykonać”¹⁶⁷.

Zastanawiające, że Rómmel zdobył się na krytykę pościgu równoległego dopiero po kilkudziesięciu latach od opisywanych wydarzeń. Z przedwojennych relacji wynika, że w pełni je akceptował, wręcz to on miał zadecydować o przesunięciu dywizji w rejon Tyszowiec¹⁶⁸. Pośrednio wiemy, że o odmarszu dywizji zadecydował rozkaz z dowództwa Grupy Pościgowej, który raczej na pewno Pragłowski przywiózł w nocy z 31 sierpnia na 1 września po naradzie z gen. Hallerem¹⁶⁹. W swoich przedwojennych wspomnieniach Rómmel ani razu nie wyraził zastrzeżeń co do kierunku pościgu po bitwie. Możliwe jest, że w nocy po bitwie doszło do spięcia pomiędzy dowódcą dywizji a szefem sztabu na temat kierunku pogoni. Możliwe jest też to, że Pragłowskiemu spodobał się plan pościgu równoległego ustalony w trakcie spotkania z gen. Hallerem, co mogło nie przypaść do gustu Rómmłowi. Prawdopodobne jest także, że po wojnie Rómmel próbował wykreować własny, oryginalny plan, niemający nic wspólnego z rzeczywistością¹⁷⁰.

166 Nie bez znaczenia jest fakt, że we wspomnianym przez Pragłowskiego rozkazie z godziny 16.00 gen. Haller napisał o zaatakowaniu przeprawy przez Huczwę pod Werbkowicami, wyraźnie mając na myśli atak po wschodniej stronie rzeki (tak przynajmniej wynika z komentarza Pragłowskiego). Zob. A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, op. cit., s. 676.

167 BZNiO we Wrocławiu, DR, sygn. 14480/II: *Pamiętniki gen. dyw. Juliusza Rómmla...*, op. cit., t. 8, k. 24–26.

168 J. Rómmel, *Kawaleria polska...*, op. cit., s. 25; A. Pragłowski, *Bitwa 1 Dywizji...*, op. cit., s. 681, 682.

169 Dokument nr 714 – Meldunek sytuacyjny, dowództwo 1 Dywizji Jazdy, L. 109/1.op., m. p. 1 IX 1920 r., godz. 6.00, [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 752, 753. Zgodnie z rozkazem dowództwa GO dywizja odłączyła się od nieprzyjaciela po północy i forsownymi marszami przeszła do rejonu Tyszowiec.

170 Skłaniałbym się do tej trzeciej możliwości, szczególnie mając na uwadze podobne „przypadki” w innej pracy powojennej Rómmla: *Za honor i ojczyznę...*, op. cit.

Na to, że plan zaatakowania Werbkowic od strony zachodniej to powojenne konfabulacje Rómmla, wskazuje także jego uwaga, że wysłał Pragłowskiego po zatwierdzeniu tego planu do gen. Hallera, choć przykłady przytaczane już w niniejszym tekście pokazują, że niewiele robił sobie z oficjalnych rozkazów swojego przełożonego. Inną sprawą jest fakt, że idea pościgu bezpośredniego po zachodniej stronie rzeki Huczwy nie mogła w żaden sposób doprowadzić do zniszczenia 1 Armii Konnej. Słusznie zauważył to Pragłowski, gdy pisał, że pościg bezpośredni to deptanie pobitemu, lecz nierozbitemu Budionnemu po piętach. Pościg równoległy dawał szansę wyprzedzić przeciwnika i zniszczyć go, wykorzystując po stronie polskiej jako broń manewru w skali operacyjnej kawalerię dodatkowo podbudowaną świeżym sukcesem. Doskonały pomysł, jakim było stworzenie Korpusu Jazdy już w parę dni po boju pod Komarowem, mógł doprowadzić do całkowitej zagłady jazdy sowieckiej, lecz szansę tę pogrzebano w momencie, gdy podporządkowano ruch Korpusu Jazdy metodycznym postępowaniem piechoty.

Po zwycięskim boju trudno oskarżać wodza o błędy, gdy w umysłach żywa jest jeszcze pamięć o błyskotliwych sukcesach. Wystarczy tylko podać tutaj *in extenso* fragment rozkazu operacyjnego dowództwa 3 Armii z 1 września 1920 r.: „Armia konna Budionnego, która dzięki przede wszystkim **doskonałym ruchom grupy gen. Hallera** [wyróżnienie – D. K.] dostała się w pułapkę, jest w panicznym odwróceniu na wschód”¹⁷¹. Jeszcze bardziej sugestywny jest fragment rozkazu operacyjnego dowództwa Frontu Południowego: „Naczelny Wódz polecił wyrazić uznanie oddziałom walczącym przeciw armii konnej Budionnego, specjalnie zaś gen. Stanisławowi Hallerowi, załodze Zamościa i lotnikom”¹⁷².

W oficjalnym komunikacie operacyjnym Oddziału III NDWP napisano: „Gr.[upa] gen. Hallera, która 31 VIII rano dotarła do rejonu Komarowa zdecydowanym ruchem uderzyła na Zamość, na tyły atakującej Zamość kolumny i po zaciętych walkach [...] nawiązała łączność z załogą Zamościa. 2. [drugi; tu chodzi o 1. DJ – D. K.] oddz.[iał] gen. Hallera uderzył z Komarowa przez Wolicę Śniatycką na Gródek. Oddział ten stoczył zaciętą walkę w rejonie Wolicy Śniatyckiej z masami 4. i 6. dyw.[izji] jazdy nieprzyjacielskiej, które kilkakrotnie szarżowały, usiłując przebić się w kier. na Tyszowce. Wszystkie ataki krwawo odparto, zmuszając nieprzyjaciela w tym rejonie do gwałtownej ucieczki. **1 dyw.[izja] jazdy, działając w kier.[unku] Czasznik** [powinno być: Cześniak; wyróżnienie – D. K.], zamykała kierunek wsch. [sic!]¹⁷³.

Z perspektywy lat i minionych wielu pokoleń można pokusić się o ocenę działań dowództwa polskiego w tej bez wątpienia wspaniałej walce, gdy polski ułan i szwoleżer pokazali swą wyższość nad kozakiem w służbie bolszewików¹⁷⁴.

171 Dokument nr 706 – Rozkaz operacyjny nr 125, dowództwo 3. Armii, Oddział III, L.25527/III, Gł. poczta pol. III, m. p. 1 IX 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 746.

172 Dokument nr 722 – Rozkaz operacyjny nr 21, dowództwo Frontu Południowego, Oddział III, L. 3815/III, m. p. 1 IX 1920 r., [w:] *Bitwa lwowska i zamojska...*, op. cit., s. 760.

173 Dokument nr 728 – Komunikat operacyjny z 1 IX 1920 r., [w:] *Komunikaty Oddziału III Naczelnego Dowództwa Wojska Polskiego 1919–1921*, wybr. i oprac. M. Jabłonowski, A. Koseski, Warszawa 1999, s. 640.

174 Wymownym przykładem są opisy pozostawione przez Izaaka Babela. Oczywiście Kozacy dońscy, tercy i kubańscy stanowili znaczącą część składu osobowego 1 Armii Konnej, lecz nie można jednoznacznie stwierdzić, że armia ta była kozacka. Faktem jest natomiast, że w 1920 r. całe jednostki w sile brygad i pułków składające się

Nasuwać się dość jednoznaczne wnioski – płk Juliusz Rómmel popełnił w dniu boju pod Komarowem szereg błędów w ocenie sytuacji własnej i przede wszystkim nieprzyjaciela, co mogło doprowadzić do klęski 1 DJ i przerwania się oddziałów czerwonej kawalerii w kierunku Tyszowców. Rómmel wykazał się niesubordynacją, nie wykonując rozkazu gen. Hallera o ataku na Cześniaki oraz świadomie wprowadzał dowództwo Grupy Pościgowej w błąd, pisząc w meldunkach, że dywizja prowadzi natarcie właśnie w tamtym kierunku, podczas gdy w rzeczywistości atakowała zupełnie gdzie indziej. W tym procederze lojalnie brał udział także Pragłowski, który jako szef sztabu 1 DJ „z urzędu” podpisywał te meldunki. Porównując jednak postawę Rómmla, który ostatecznie tylko niewłaściwie odczytał zamiary przeciwnika, z karygodnym postępkami dowódcy 2 DP Leg. płk. Michała Żymierskiego¹⁷⁵, który przyczynił się do wypuszczenia Konarmii z „worka” przez przeprawę pod Werbkowicami¹⁷⁶, można ją potraktować dość pobłaźliwie. Ostatecznie zwycięzców nie rozlicza się wszak z popełnianych błędów.

Gdyby w procesie dowodzenia w czasie boju pod Komarowem istniał tylko łańcuch kolejnych błędów, nie mógłby się on zakończyć sukcesem polskiej kawalerii. Najjaśniejszą stroną polskiego dowodzenia stanowiła popołudniowa postawa szefa sztabu rtm. p.d. SG Aleksandra Pragłowskiego oraz dowódcy VII BJ płk. Henryka Brzezowskiego. Szef sztabu potrafił instynktownie wyczuć intencje bolszewickiego dowództwa i posuwając się do nieposłuszeństwa wobec polecenia przełożonego, nie pozwolił na użycie odwodowej VII BJ na kierunku Koniuchów, czym uratował dywizję od klęski, a dowództwo GO gen. Hallera od kompromitacji. Z kolei dowódca VII BJ 31 sierpnia dwukrotnie wziął na swoje barki ciężar dowodzenia w nierównej walce i dwukrotnie dzięki przytomności umysłu, znakomitemu zmysłowi taktycznemu oraz bitności podległych mu oddziałów wychodził z tych walk zwycięsko. Rola VI BJ w czasie tego starcia dwukrotnie sprowadziła się do roli „języczka u wagi”, a więc interweniowania w krytycznym momencie na rzecz zaangażowanej w boju VII BJ.

The operations of the 1 Division of Cavalry within the Pursuit Group of brigadier general Stanislaw Haller (21–30 August 1920) and during the battle of Komarow (31 August 1920)

At the turn of the second and third decade of August 1920, the Bolshevik 1st Cavalry Army under the command of Semyon Mikhailovich Budyonny diverted the direction of an attack from the west (in Lviv), in the north-west (at Zamosc and Lublin).

z Kozaków przechodziły na stronę polską. Szerzej na te tematy piszą: A. Smoliński, *Próba oceny efektywności działań polskiego wywiadu wojskowego oraz wywiadu Armii Czynnej Ukraińskiej Republiki Ludowej przeciw 1 Armii Konnej podczas jej walk na polskim teatrze działań wojennych w 1920 r.*, [w:] *Studia nad wywiadem i kontrwywiadem Polski w XX wieku*, red. W. Skóra, P. Skubisz, t. 1, Szczecin 2012, s. 97; Z. Karpus, *Oddziały kozackie w Polsce (czerwiec – listopad 1920 r.) i ich udział w wojnie polsko-sowieckiej*, [w:] *Kawaleria przeciwników i sojuszników Wojska Polskiego w latach 1918–1921*, red. A. Smoliński, Toruń 2003.

¹⁷⁵ W krytycznym momencie zaciskania pętli wokół 1 Armii Konnej dowódca 2 DP Leg., podobnie zresztą jak jego szef sztabu, znaleźli się poza miejscem postoju dowództwa dywizji.

¹⁷⁶ *Zakończenie*, op. cit., s. 1049–1052.

There were two reasons for this decision: the transfer of the 1st Cavalry Army (and 12th Army) from the South-West Front under the command of Mikhail Nikolayevich Tukhachevsky – the commander of the Western Front, and also the growing defeat of his army as a result of the Polish counter-offensive from the Wieprz river.

Budyonny's Red Cavalry was to be the last hope of the Western Front threatened by the defeat, as its arrival in the Lublin region was supposed to stop the advance of the Polish Army, whose spearhead dug deeply into the left flank of the troops of Tukhachevsky. The plans of the Bolsheviks, however, were well known to the Polish side, thanks to the excellent work of radio intelligence, capturing Bolshevik's orders and reports. Thanks to that, Polish High Command had the opportunity to prepare for the operation of the Bolshevik side and planned to face the 1st Cavalry Army and 12th Army, in the region between Zamosc and Hrubieszów.

An important element of the Polish operational plan were the actions of the Operational Group under General Stanislaw Haller, composed of the 13th Infantry Division and the 1st Cavalry Division. This Group was to follow the Bolshevik cavalry troops from the south, so that on August 30th 1920 to close them in a great trap in the shape of a triangle whose vertices were formed by 3 towns: Tyszowce, Zamosc and Hrubieszów, and the eastern side of the triangle was protected by the swampy Huczwa river.

The climax of the battle of Zamosc was a cavalry battle at Komarow, where on August 31st the Polish Cavalry twice stopped the Red Cavalry trying to get out of the trap. This success, however, was wasted, because at that time Budyonny's troops had already managed to break through the positions of the Polish 2nd Infantry Division and to beat a hasty retreat to the east.

It was the last tactical success of the 1st Cavalry Army on the Polish front, which in the operational dimension ended in the disaster. Budyonny's Army failed to change the fate of the battle of Warsaw, the morale fell into decline, and suffered significant losses in the officers corps, soldiers and military equipment, and soon was withdrawn from the front.

ARTUR JEMIELITA

Warszawa

Recepcja mariawityzmu na ziemi lubelskiej – ruch odnowy katolickiej czy sekta religijna?

12 marca 2013 r. widzowie popularnego programu publicystycznego Moniki Olejnik *Kropka nad i* zostali uraczeni potokiem błyskotliwych refleksji w kontekście niedawno zakończonego konklawe. W końcowej części rozmowy dziennikarki z ks. Kazimierzem Sową i dr. Kamilem Sipowiczem skoncentrowano się na temacie roli kobiet w Kościele. Dr Sipowicz raczył stwierdzić, że w Polsce istnieje „heretycka sekta religijna” o nazwie *mariawici*, która przed wojną wyświęcała kobiety na kapłanki¹. Rozbawiony ks. Sowa z uśmiechem wspominał „Mateczkę” tak, jakby to słowo było cokolwiek gorszące lub przynajmniej śmieszne, po czym przytakując Sipowiczowi, zadekretował: „I widzi pan jak ta sekta skończyła?”².

Reakcja na tę telewizyjną rozmowę była natychmiastowa i wy płynęła ona głównie ze środowiska mariawickiego, ale także z innych małych grup wyznaniowych. „Mariawityzm jako ruch religijny to idea wskrzeszenia czci należnej Chrystusowi w Przenajświętszym Sakramencie, idea odrodzenia w Chrystusie Utajonym, religia mocy Bożej i wyzucia się czczych form zewnętrznych. To reforma życia kapłańskiego oparta na wzorach apostołów i Chrystusa. To wreszcie demokratyzacja życia kościelnego, czyli przyznanie praw ludowi do udziału w tym życiu. Mariawityzm jako zjawisko w życiu narodu to usiłowanie pchnięcia na nowe tory ludu naszego, dążenie do jego oświaty, do nauczania go samodzielności w myśleniu, niesienie mu pomocy w pracy kulturalnej dla przyszłości budowanej na gruncie zasad chrześcijańskich”³ – zdawali się grzmieć zwolennicy wyznania.

Słowo *sekta* za każdym razem wywołuje u nas bardzo negatywne emocje i skojarzenia. Sekta w ujęciu teologii katolickiej dotyczy jakiejś grupy wyznaniowej, która oddzieliła się od swojej macierzy kościelnej dla zaznaczenia swojej odrębności w kwestiach doktryny, organizacji i liturgii, tworząc zupełnie nową, zamkniętą wspólnotę. Sekta zazwyczaj jest tajną, ukrytą grupą o skomplikowanej

1 W 1929 r. mariawici wydali postanowienie o mających nastąpić święceniach kapłańskich sióstr. Pierwsze święcenia nastąpiły 28 III tego roku, kiedy otrzymało je dwanaście kobiet. Ponadto w tym samym czasie przelożona zgromadzenia – Maria Izabela Wiłucka – otrzymała święcenia biskupie. Wiadomości o święceniach kobiet opisywane były nie tylko w prasie polskiej, ale i światowej. Święceń zaniechano w 1935 r.

2 D. Bruncz, *W TVN24 o prostacie, mariawitach jako „heretyckiej sekcie” – dialog kapłana z katolikiem przed apostazją*, „Mariawita” 2013, t. 55, s. 24.

3 *Działalność społeczna Kościoła Mariawickiego*, http://www.mariawita.pl/htmls/dzialalnosc_spoeczna.html [data dostępu: 22 IV 2013].

hierarchii, tajemniczych obrzędach i nieracjonalnych zasadach wiary. Czy można więc przyznać rację doktorowi Sipowiczowi, że mariawici to tylko heretycka nieznacząca sekta religijna? Czy raczej warto się pochylić nad zdaniem zwolenników mariawityzmu? Czym jest sam mariawityzm i jakie jest jego miejsce w dziejach Lubelszczyzny?

Mariawityzm – nazwa od łacińskich słów *Mariae vitam (imitantes)* znaczących „Maryi życie (naśladujący)” – jest wyznaniem oryginalnie polskim, powstałym na początku XX wieku. Jego geneza jest ściśle związana z Feliksą Marią Franciszką Kozłowską i doświadczeniem przez nią 2 sierpnia 1893 r. objawieniem Dzieła Wielkiego Miłosierdzia⁴.

Feliksa Kozłowska w 1883 r. wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek od Cierpiących. Niedługo później wyjechała do Płocka, gdzie utworzyła Zgromadzenie Sióstr Ubogich św. Klary od Nieustającej Adoracji Ubłagania, które później przyjęło nazwę Zgromadzenia Sióstr Mariawitek Nieustającej Adoracji Ubłagania. 2 sierpnia 1893 r. w kościele rzymskokatolickiego seminarium duchownego w Płocku przed ołtarzem Matki Boskiej Nieustającej Pomocy siostra Maria Franciszka doświadczyła objawienia nazwanego później Dziełem Wielkiego Miłosierdzia, podczas którego została zobligowana do zorganizowania Zgromadzenia Kapłanów Mariawitów Nieustającej Adoracji Ubłagania. Św. Maria Franciszka tak opisała to wydarzenie: „W roku 93. dnia 2 sierpnia, po wysłuchaniu Mszy Świętej i przyjęciu Komunii Świętej, nagle zostałam oderwana od zmysłów i stawiona przed Majestatem Bożym. – Niepojęta światłość ogarnęła moją duszę i miałam wtedy ukazane: ogólne zepsucie świata i ostateczne czasy – potem rozwołnienie obyczajów w duchowieństwie i grzechy, jakich się dopuszczają Kapłani. – Widziałam Sprawiedliwość Boską wymierzoną na ukaranie świata i Miłosierdzie dające ginącemu światu jako ostatni ratunek Cześć Przenajświętszego Sakramentu i Pomoc Maryi. – Po chwili milczenia przemówił Pan: »Środkiem szerzenia tej Czci, chcę aby powstało Zgromadzenie Kapłanów pod nazwą Maryawitów, hasło Ich: 'Wszystko na większą Chwałę Bożą i Cześć Przenajświętszej Panny Maryi', zostawać będą pod Opieką Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, bo jako są nieustanne wysiłki przeciwko Bogu i Kościołowi, tak jest potrzebna Nieustająca Pomoc Maryi«⁵.

Z księgi objawień własnoręcznie spisanych przez siostrę Marię Franciszkę dowiadujemy się, że po objawieniu 2 sierpnia 1893 r. Pan Jezus wskazywał jej konkretnych kapłanów, którzy ma poinformować o Dziele Miłosierdzia i ich powołaniu do szerzenia czci Przenajświętszego Sakramentu. Dla Mateczki było to trudne zadanie, bo z natury była nieśmiała, niektórych księży w ogóle nie знаła, bo byli z innej diecezji. Nie powiodła się próba przekazania tej misji pierwszemu mariawicie – ks. Felicjanowi Strumiłło, gdyż wymówił się złym stanem zdrowia (rzeczywiście po niespełna dwóch latach zmarł)⁶.

4 P. Jaworska, *Kościół Starokatolicki Mariawitów*, [w:] *W drodze za Chrystusem. Kościoły chrześcijańskie w Polsce mówią o sobie*, red. H. Tranda, M. Patalon, Kraków 2009, s. 167–168.

5 M. Kozłowska, *Dzieło Wielkiego Miłosierdzia*, Płock 1927, s. 5–6.

6 P. Jaworska, *op. cit.*, s. 168.

Pierwsi księża mariawici wywodzili się z elity duchowieństwa rzymskokatolickiego. Byli to kapłani pragnący rzetelnie wypełniać swoje powołanie, na ogół młodzi, aktywni i wykształceni (wielu z nich było profesorami). W okresie od założenia zgromadzenia do 1904 r. należało do niego od 70 do 100 duchownych. Księża ci pochodzili z ówczesnych diecezji Królestwa Polskiego: warszawskiej, płockiej, kieleckiej i lubelskiej. Wyróżniali się wśród ogółu duchowieństwa skromnością, pobożnością, bezinteresownością (nie pobierali opłat za posługę religijną). Niekonwencjonalna, bo oparta na zasadach bezinteresowności i dobra społecznego praca duszpasterska, a także surowa reguła zakonna kapłanów, spowodowała radykalną odnowę duchową i moralną wiernych.

Zgromadzenie Kapłanów Mariawitów przez 10 lat funkcjonowało w ukryciu. W 1903 r. kapłani mariawici uznali za konieczne oficjalne powiadomienie hierarchów Kościoła rzymskokatolickiego w celu uzyskania legalizacji swojego zgromadzenia, choćby na szczeblu diecezji. Wobec tego do duchownych: warszawskiego abp. Wincentego Popiela-Chrościaka, lubelskiego bp. Franciszka Jaczewskiego i płockiego bp. Jerzego Szembeka, zgłosili się kapłani mariawici pełniący funkcje prowincjałów i złożyli oficjalne zawiadomienie o działającym zgromadzeniu. Następnie w 1903 r. udali się do Rzymu do papieża po zatwierdzenie⁷.

Pod wpływem rzymskokatolickiej hierarchii duchowej Watykańska Kongregacja Inkwizycji po posiedzeniu, które odbyło się 31 sierpnia 1904 r., dekretem z 4 września 1904 r. nakazała zlikwidowanie zgromadzenia mariawickiego oraz odsunięcie Marii Franciszki od kierowania siostrami i wywierania jakiegokolwiek wpływu na kapłanów. Mariawici uznali ten dekret za tragiczną pomyłkę i wciąż prowadzili swoją działalność.

5 kwietnia 1906 r. papież Pius X wydał potępiającą mariawitów encyklikę *Tribus circiter*, która została odczytana w kościołach katedralnych w Warszawie, Płocku i Lublinie w Wielki Czwartek 12 kwietnia 1906 r. Następnie 30 grudnia tego samego roku został ogłoszony w diecezjach warszawskiej, płockiej i lubelskiej dekret Kongregacji św. Oficjum z 5 grudnia 1906 r. Dokument ten dotyczył objęcia ekskomuniką większą ks. Michała Kowalskiego i Marii Franciszki Kozłowskiej. Ten dzień uznaje się za datę wyłączenia mariawitów z Kościoła rzymskokatolickiego, a Kozłowską za pierwszą w dziejach wyklętą imiennie przez papieża kobietę. W tej sytuacji mariawici – 33 duchownych i dziesiątki tysięcy wiernych – stworzyli odrębny i niezależny Kościół⁸.

Narodziny mariawityzmu i spowodowany tym rozłam w Kościele katolickim należy wpisać w szersze tło zjawisk społecznych i politycznych z lat 1904–1907, a nawet z okresu wcześniejszego. Historyk musi w tym miejscu zadać pytanie: czy na decyzje Watykanu wpływała wyłącznie sytuacja w Polsce i polscy hierarchowie? A może postawa papieża i innych decydentów watykańskich wpisuje się w jakiś model działań podejmowanych w podobnych sprawach? Otóż obserwując pontyfikat Piusa X, można zauważyć, że nie zyskiwały jego aprobaty te idee i inicjatywy, które przeciwstawiały się monarchicznemu ustrojowi Kościoła. Papież nie sympatyzował z demokracją w każdym znaczeniu tego słowa. Wobec

7 *Ibidem*, s. 170.

8 *Ibidem*, s. 172.

narastających w ówczesnym świecie nurtów liberalnych władze kościelne dążyły do umocnienia centralizacji i hierarchii, które zdolne były przeciwdziałać tendencjom oddolnym. Kościół w tym czasie był bardzo wyczulony na wszelkiego rodzaju herezje⁹.

✎ Pismo z 2 marca 1906 r. arcybiskupa metropolity warszawskiego Wincentego skierowane do duchowieństwa archidiecezji nie pozostawia złudzeń: „Wróg zewnętrzny i wewnętrzny uderza na Kościół, chcą go zniszczyć, a z nim razem pogrzebać szczęście wieczne i doczesne współrodaków naszych. Wiecie, Synowi Moi, że Kościół przez wszystkie wieki swojego istnienia miał licznych i potężnych wrogów; wszystkich jednak zwyciężał miłością. I dzisiaj, jeżeli chcemy iść za Chrystusem przeciwko nieprzyjaciołom naszym zewnętrznym i wewnętrznym, przeciwstawiamy miłość, tj. treść i podstawę Chrystusowego Zakonu; miłość Boga i ludzi, miłość wszystkich ludzi; dobrych i złych, wielkich i maluczkich – w imię miłującego Chrystusa, który umarł za wszystkich, aby wszyscy byli zbawieni”¹⁰.

✎ Mariawici od samego początku spotykali się z licznymi represjami tak ze strony społeczeństwa będącego pod wpływem rzymskokatolicyzmu, jak i ze strony radykalnej prawicy chrześcijańskiej. Wokół całego ruchu narodziło się wiele mitów, plotek i negatywnych emocji. Bardzo często narodziny mariawityzmu wiązano z działaniem szatana albo różnymi dziwnymi zachowaniami, np. hipnozą czy lewitacją. W jednym z numerów „Przeglądu Katolickiego” przeczytać możemy: „zdaje się, że Kozłowska hipnotyzuje mariawitów, przynajmniej znaczną ich większość, to wysłanniczka szatana. Bo gdzie diabeł nie może, tam babę posła”¹¹. Bardzo wymowne było również porównywanie mariawitów do sekty chłystowszczyków, której członkowie adorowali wybraną przez siebie kobietę jako matkę Chrystusa odradzającego się co roku w czasie Świąt Bożego Narodzenia¹².

✎ Środowiska kościelne, wyrażając swój negatywny stosunek do zjawisk, które osłabiały tradycyjne więzi społeczne (radykalizacja postaw dokonująca się wśród części robotników i chłopów) i godziły w autorytet Kościoła, odnosiły się do nich niechętnie. Podobnie postrzegano wspólnotę mariawicką jako ruch kontestujący zastany porządek wewnątrzkościelny i zagrażający ładowi społecznemu. Obraz taki prezentowała również publicystyka katolicka. W prasie tej krytykowano mariawickie praktyki religijne i nabożeństwa, o których popularności może świadczyć choćby częstotliwość zamieszczanych napomnień. Piętnowano katolików, którzy – nawet tylko z ciekawości – odwiedzali mariawickie świątynie. W relacjach prasowych podkreślano kult założycielki, który miał stanowić centralny punkt niektórych nabożeństw mariawickich, wymieniając chociażby całowanie Mateczki w stopę czy zamieszczając tekst litanii do Feliksy Kozłowskiej. Prasa odegrała z pewnością ważną rolę w kształtowaniu wizerunku mariawityzmu

9 A. Górecki, *Mariawici i mariawityzm – narodziny i pierwsze lata istnienia*, Warszawa 2011, s. 165–166.

10 Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie [dalej: AAL], sygn. „Okólniki Biskupów Obcych Dyecezji” REP. 60 XIX – 1/322: Pismo Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego Wincentego (do duchowieństwa Archidiecezji) z 2 III 1906 r.

11 A. Górecki, *op. cit.*, s. 275.

12 *Ibidem*.

i miała niemały wpływ na przyjmowanie lub odrzucanie jego hasła wśród znacznej części społeczeństwa¹³.

Mariawitom zarzucono praktykę połykania tzw. „papierowych hostii” (obrazków z wizerunkiem Matki Bożej Nieustającej Pomocy). Zwyczaj ten pochodził z Francji i był dość silnie rozpowszechniony w okolicach Poznania, także wśród katolickiej inteligencji. Zdaniem prasy połykanie takich obrazków przez mariawitów miało im zastępować Komunię Świętą. Pojawiała się również informacja, że w okresie późniejszym w podobnym celu wykorzystywano włosy Franciszki Kozłowskiej¹⁴.

Ruch mariawicki bardzo dynamicznie rozwijał się na terenie Lubelszczyzny. To właśnie tutaj w początkach XIX w. powstawały i zawiązywały się grupy, wspólnoty, kaplice i parafie Czcicieli Przenajświętszego Sakramentu. Za najstarszą parafię mariawicką w lubelskiem uznaje się tę zawiązaną w Markuszowie koło Lublina, która – jak się przyjmuje – powstała w grudniu 1905 r., kiedy do wsi przybył ks. Piotr Goliński – mariawita. Od samego początku rozpoczął on nakłanianie parafian do swoich przekonań religijnych, zachęcając wiernych do częstej komunii i spowiedzi oraz adoracji Przenajświętszego Sakramentu. O działalności ks. Golińskiego donosiła także ukazująca się wówczas „Ziemia Lubelska”: „Jak i inni mariawici mówił ciągle on ludowi, że jest św. Zakonnica, która miała objawienie, że tylko przez wprowadzenie praktyk: adoracji Najświętszego Sakramentu, częstej Komunii Św. i czci dla Matki Boskiej Nieustającej Pomocy świat się odrodzi duchowo. Zapisywał więc do adoracji nie tylko w parafii markuszowskiej, ale i w sąsiednich, i około 7 tys. ludzi zdołał pociągnąć za sobą. Mówił, że biskupi i księża przeciwko tym praktykom powstawać będą, że kto się nie zapisze do adoracji Najświętszego Sakramentu i innych, to na potępienie wieczne pójdzie. Stąd powstało rozdwojenie w parafii i lud biedny nie wiedział, czego się trzymać”¹⁵.

Szósta parafia mariawicka na ziemiach polskich została utworzona w Żarnówce. Wyłoniła się ona z parafii rzymskokatolickiej w Grębkowie (i początkowo tam się mieściła). Tamtejsi duchowni – ks. Michał Mystkowski i ks. Henryk Ciemniowski, którzy z wielu względów nie wypełniali należycie swoich obowiązków, nie cieszyli się najlepszą opinią wśród wiernych. Parafianie wielokrotnie prosili biskupów o zmiany, ale bez rezultatów. Ludność miejscowa zaczęła uczęszczać na nabożeństwa do parafii mariawickiej w Wiśniewie¹⁶.

10 lutego 1906 r. parafianie listownie zwrócili się do biskupa Jaczewskiego, z informacją, że przechodzą pod kierunek księży mariawitów, warto przytoczyć fragment tej wiadomości: „My niżej podpisani mieszkańcy parafii Grębków powiatu Węgorzkiego, guberni siedleckiej, niniejszym oświadczamy, że wyłączamy się spod opieki duchowej Waszej Ekscelencji i nie życzymy sobie, aby nam przysyłał teraz i na przyszłość swoich księży do zaspokajania naszych potrzeb duchowych, gdyż odtąd radzić sobie będziemy i dodajemy, że kopię niniejszego oświadczenia

13 *Ibidem*, s. 240.

14 *Ibidem*, s. 273.

15 AAL, sygn. „Akta o sekcje Mariawitów” REP. 60. XIII – 1/263: List Wikariusza parafii Markuszowskiej z 10 III 1906 r. do Księdza Kanonika Dziekana dekanatu Puławskiego.

16 W. Kowalczewski, *Parafia Kościoła Starokatolickiego Mariawitów pod wezwaniem Przemienia Pańskiego w Żarnówce*, Żarnówka 2011.

przesłaliśmy na ręce Jaśnie Wielmożnego Generał-Gubernatora Warszawskiego i Wielmożnego Gubernatora Siedleckiego wraz z propozycją, żeby akta stanu cywilnego odtąd były prowadzone przez urzędy gminne¹⁷. Petycję o tej samej treści wysłała kilka dni później parafia w Żeliszewie.

Do parafii w Grębkowie przybył wówczas ksiądz mariawita Józef Szymanowski, a jego następcą został później ks. Adam Furmanik. W 1906 r. po wciąż trwających prześladowaniach mariawitów życie liturgiczne przeniosło się z Grębkowa do Żarnówki. Początkowo regularne nabożeństwa odprawiano w domu Feliksa Boruca, a dwa miesiące później we wsi stał już drewniany kościół.

15 lutego 1906 r. nowy ruch religijny dotarł do Żeliszewa. To w tym dniu powstała tutaj parafia Kościoła Mariawickiego. Mieszkańcy wsi dowiedzieli się o istnieniu omawianego w niniejszym tekście ruchu od wiernych z Cegłowa i Wiśniewa – miejscowości znajdujących się w okolicach Mińska Mazowieckiego. Przebywający na inspekcję w tym czasie rzymskokatolicki ks. Stanisław Pleszczyński wspominał, że sytuacja w Żeliszewie była bardzo napięta. Ludność miejscowa zdecydowanie opowiadała się za mariawityzmem, chociaż z jednej strony powiedzieć można, że w zasadzie popierali oni nie tyle nowy prąd religijny, co mariawickiego proboszcza.

Biskup rzymskokatolicki Franciszek Jaczewski w liście apostolskim z 3 marca 1906 r. wspominał natomiast: „Dwie parafie na pograniczu Archidiecezji Warszawskiej położone, Grebków i Żeliszew, zostały przez księży zowiących się Mariawitami uwiedzione. Księża ci, zawieszeni w swych czynnościach przez swą Władzę duchowną, poczęli rozsiewać w tych parafiach swoje błędne nauki, namawiać lud do oderwania się od swojego Biskupa i pociągnawszy za sobą część parafian, wbrew Naszej woli w tych dwóch parafiach gospodarują. Niniejszym zawiadamiamy onych parafian, że posługi religijne przez tych Księży spełniane są niegodziwie, grzeszne i świętokradzkie; że rozgrzeszenia przez nich udzielane nie mają przed Bogiem znaczenia i że w obecności ich zawieranych, i przez nich błogosławionych małżeństw ani prawo kościelne, ani prawo cywilne za ważne uznać nie może¹⁸”.

W początkach 1906 r. powstała także mała parafia mariawicka w Goźdźce koło Ryk, która nigdy nie rozrosła się do dużych rozmiarów, stąd i źródła historyczne odnoszące się do niej nie są zbyt bogate. Wiadome jest, że początkowo Gózd był filialem parafii w Okrzei, która również powstała w 1906 r. Jej proboszcz osiadł właśnie w Goźdźce i tutaj udało mu się zbudować drewniany kościół poświęcony 6 stycznia 1907 r.

17 października 1906 r. powstała wreszcie parafia mariawicka w Lublinie, a niedługo potem na wzgórzach Czechowa zaczął wznosić się okazały kościół mariawicki. Ze względu na pożar, jaki wybuchł w tym miejscu w latach osiemnastych ubiegłego wieku, nie zachowała się dokumentacja wyjaśniająca motywy

17 AAL, sygn. „Akta o sekcje Mariawitów” REP. 60. XIII – 1/721: List od Jego Ekscelencji Biskupa Lubelskiego i podwładnego mu konsystorza z 15 II 1906 r.

18 AAL, sygn. „Akta o sekcje Mariawitów” REP. 60. XIII – 1/100: List Franciszka Jaczewskiego z Bożej i Św. Stolicy Apostolskiej Łaski Biskup Dyecezyi Lubelskiej i Administrator Apostolski Dyecezyi Janowskiej, czyli Podlaskiej Ludowi Katolickiemu tychże Dyecezyj Pokój i Błogosławieństwo [z 3 III 1906 r.].

i przebieg powstania tej wspólnoty. Pewne jest jednak, że w stolicy Lubelszczyzny zamieszkiwała liczna grupa sióstr mariawickich, które zajmowały się głównie wychowaniem biednych dzieci, w tym sierot, i opieką nad tzw. kobietami upadłymi, stwarzając im warunki do zmiany sposobu życia. Pracowały tam do końca 1906 r., bowiem nałożona wówczas na Mateczkę ekskomunika papieża zakończyła zażyłe kontakty z Towarzystwem Dobroczynności w Lublinie¹⁹.

W jednym z numerów pisma „Maryawita” z 1907 r. odnalazłem artykuł opisujący pewien incydent, jaki miał miejsce w Lublinie. Kapłan Miłkowski pisał: „Dnia 9 maja byłem z Przenajświętszym Sakramentem u chorej mariawitki w szpitalu św. Wincentego. Przełożona tamtejszych Szarytek siostra Wincenta nie pozwoliła mi przyjść do chorej na salę, ale przez dziedziniec kazała prawie zawlec chorą ze znęcaniem się do mieszkania intendenta, niekatolika. Gdy przybyłem z Panem Jezusem, siostra Wincenta stanęła we drzwiach szpitala i z daleka poczęła krzyczeć, że tutaj nie pozwoli przyjść. Siostra nie tylko nie raczyła przyklęknąć, ale krzyczała i przechodząc koło pokoju, gdzie był umieszczony Pan Jezus, szydziła i naigrywała się, przeszkadzając innym pobożnie się modlić, aż jedna z towarzyszących Mariawitek musiała jej zwrócić uwagę, że na imię Jezus nawet kolano piekielne upada ze czcią”²⁰.

Do czasów I wojny światowej mariawityzm w Lublinie rozwijał się bardzo intensywnie, ale potem na terenach zaboru rosyjskiego zajętych przez armię austriacką zakazano Kościołowi mariawickiemu podejmować jakiegokolwiek działania. Na Lubelszczyźnie na rozkaz Naczelnej Komendy Austriackiej z 7 marca 1916 r. zamknięto nie tylko mariawickie kościoły i kaplice, ale także 4 szkoły elementarne, 5 ochronek dla dzieci, 1 przytułek i 2 kursy dla analfabetów. Pod wspomnianym rozkazem podpisał się Polak w służbie austriackiej – spowinowacony z Aleksandrem Fredrą gen. Stanisław Szeptycki. Istnieją przesłanki, by przyjąć, że antymariawickie posunięcia władz okupacyjnych były uzgodnione z lubelską kurią rzymskokatolicką. W tym przypadku, analogicznie jak w Filipowie, dobre skutki wysiłków społeczno-oświatowych poświęcono w imię walki z „herezją” mariawicką²¹.

Wymienione przeze mnie ośrodki mariawickie to jedynie te parafie, które istnieją do dzisiaj w ramach Kościoła Starokatolickiego Mariawitów. W ciągu ponad stuletniej historii omawianego tu ruchu istniały jeszcze mniejsze i większe wspólnoty w takich miejscowościach, jak: Grębków, Skórzec, Kraśnik, Okrzeja, Kossów, Kalinowszczyzna, Chmiel, Bystrzyca czy Bychawka. Wiadomo również, że mariawici zbierali się także w innych miastach i wsiach, często w rodzinnym gronie.

A zatem: ruch odnowy religijnej czy sekta? Odpowiedź na to pytanie udzielona przez mariawitę może być mało obiektywna, ale moim zdaniem omawiany tu ruch nie wyczerpywał nigdy definicji *sekt*, którą przedstawiłem na początku artykułu.

19 [b. a.] *Mistrzynie Ducha: w 150 rocznicę narodzin Mateczki Świętej Marii Franciszki Feliksy Kozłowskiej*, t. 1, Felicjanów 2012, s. 176.

20 Zob. [b. a.] *Dzieło Miłosierdzia – Kronika Mariawicka. W obronie zasad Ewangelii*, „Maryawita” 1910, t. 34, s. 543.

21 *Mistrzynie Ducha...*, op. cit., s. 183.

Mariawici nie wprowadzili do chrześcijaństwa żadnej nowej doktryny czy koncepcji religijnej, nie zaproponowali żadnego nowego dogmatu czy interpretacji biblijnej, a mimo to z pełną premedytacją byli tępieni przez rzymskokatolicką hierarchię. Nasza założycielka z całą ignorancją przyjmowała wypisywane w prasie kalumnie i obelżywości. Mariawityzm pokazał jedynie, że duszpasterstwo i życie religijne można prowadzić inaczej. Zachęcał do pobożności, skromności i regularnej modlitwy, ale tylko i wyłącznie w ramach Kościoła rzymskokatolickiego. To dopiero papieski radykalizm wyłączył go poza ramy największego chrześcijańskiego wyznania. Trzeba mieć dużo szacunku i wdzięczności do pionierów ruchu mariawickiego, że zechcieli dostrzec mariawityzm jako nowy prąd ideowy, ruch odnowy kościelnej. Czasem mówi się wręcz, że mariawityzm wyprzedził czasy, bo wprowadzając język polski do liturgii, wyjątkową cześć Przenajświętszego Sakramentu i rozbudowany kult Matki Bożej Nieustającej Pomocy, przegonił modernizm katolicki XX w. objawiony na Soborze Watykańskim II. Coraz bardziej widoczne jest zainteresowanie mariawityzmem wśród teologów i historyków, a także badaczy dziejów Lubelszczyzny, dlatego więc można mieć nadzieję, że wiele luk w historii parafii z tego regionu zostanie wkrótce zapełnionych.

Reception of Mariavitism in the Lubelskie region

– a renewal movement within the Catholic Church or a religious sect?

The paper is an attempt to characterize the Mariavite confession and its reception in the Lubelskie region in East-Central Poland. The work is based on documents held in the Archives of the Archdiocese of Lublin. Linking the mentioned region with the Mariavite movement is not accidental, since it developed rapidly and fruitful in particular in this part of the country. It was here, where in the early nineteenth century new groups, communities, chapels and parishes of the Devotees of the Blessed Sacrament were established. The essay starts with a definition of the Mariavite Church and then describes its origins and the early period. The attitude of the Roman Catholic Church towards the new confession is subsequently discussed. It was not positive and caused religious conflicts within the local communities. The final section is devoted to the history of establishing Mariavite parishes in the Lubelskie region. In conclusion the author challenges the treatment of regarding the Mariavite Church as a sect.

Ludność żydowska w Małopolsce Wschodniej – obraz statystyczny

W wyniku działań, których tło stanowiła I wojna światowa, doszło do poważnych zmian w kontekście wzajemnych kontaktów między państwami europejskimi. Znaczące z punktu widzenia stosunków międzynarodowych wydarzenia, które zaszły w Europie, jak klęska Rosji i Niemiec, rewolucja w Rosji, a także rozpad monarchii austro-węgierskiej umożliwiły powstanie niepodległego państwa polskiego. Jego granice ostatecznie ukształtowały się w latach 1921–1922 po zawarciu traktatu ryskiego z bolszewicką Rosją i zakończeniu plebiscytów na Warmii i Mazurach. Zgodnie z ustaleniami tereny Galicji, nad którymi uprzednio sprawowali władzę Habsburgowie, znalazły się pod rządami nowo powstałego państwa polskiego¹. Nie ulega wątpliwości, że jednym z najpoważniejszych problemów, z którymi musiał się uporać utworzony kraj, pozostała kwestia obejmująca procesy narodotwórcze, często nakładające się na wyraźne już podziały². Dla przykładu: za kwestię problematyczną uznać można budzenie narodowej tożsamości ruskiej, która przy wsparciu polskiej konspiracji stanowić miała przeciwwagę dla wpływów rosyjskich.

1 Warto podkreślić, w jak skomplikowanej sytuacji pod koniec 1918 r. znalazła się Galicja Wschodnia z głównym ośrodkiem we Lwowie. W wyniku podpisanego w lutym tego roku układu w Brześciu pomiędzy państwami centralnymi i Radą Centralną Ukraińską pod władzą ukraińską miał się znaleźć nie tylko obszar Galicji Wschodniej ze Lwowem, ale także Chełmszczyzna. Na traktat ten powoływali się dowodzący armią ukraińską, która w wyniku rozkazów miała zbrojnie zająć Galicję Wschodnią, uniemożliwiając tym samym włączenie jej w skład państwa polskiego. W nocy 1 listopada oddziały ukraińskie opanowały Lwów i tereny położone między Sanem a rzeką Zbrucz. Po ciężkich walkach armia polska zdołała odeprzeć atak i wyprzeć częściowo Ukraińców z zajętych terenów. Ostatecznie pełną kontrolę strona polska przejęła na początku 1919 r. w wyniku interwencji regularnych oddziałów wojskowych. Dodatkowym czynnikiem osłabiającym Ukraińców okazał się atak ze strony Armii Czerwonej. W rezultacie tych wydarzeń we wrześniu 1919 r. doszło do podpisania tzw. umowy naddnieprzańskej. W zamian za pomoc, którą Polska miała udzielić Ukrainie w walce z Armią Czerwoną, Ukraińcy przekli się swych praw do Lwowa i innych miast Galicji Wschodniej aż do rzeki Zbrucz, która stanowić miała przyszłą linię graniczną między oboma państwami.

2 M. Stolarczyk, *Otwarcie symposium, [w:] Dwa pogranicza. Galicja Wschodnia i Górny Śląsk. Historia – problemy – odniesienia*, red. Z. Budzyński, J. Kamińska-Kwak, Rzeszów 2003, s. 7. Także: Z. Budzyński, *Pogranicze jako przedmiot badań historycznych (wprowadzenie)*, [w:] *Dwa pogranicza...*, op. cit., s. 10–11.

Małopolska Wschodnia – pojęcie, zasięg terytorialny

Podział Galicji na dwie części – wschodnią (zamieszkiwaną głównie przez „element ruski” – Ukraińców i Białorusinów) i zachodnią (gdzie przeważała narodowość polska) – nie miał charakteru formalnego, a umowna granica pomiędzy dwoma obszarami wyznaczona została pomiędzy Sanem a Wisłoką³. W okresie II Rzeczypospolitej obszar Galicji zaczęto zwać *Małopolską* (nazwa w tym brzmieniu była forsowana przez administrację polską, niosąc pewien ładunek polityczny) i – odpowiednio – jej wschodnią część, rozpościerającą się na wschód od rzeki San – *Małopolską Wschodnią*. W zakres wymienionego obszaru włączano terytoria trzech południowo-wschodnich województw: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego⁴. Jak wspomniano wcześniej, w zaborze austriackim większość tych terenów określana była jako *Galicja Wschodnia*, której terytorialny zasięg nie do końca jest tożsamy z ziemiami obejmowanymi pojęciem *Małopolska Wschodnia*. W wyniku wprowadzonego w 1920 r. podziału administracyjnego terenów byłego zaboru austriackiego wchodzących w skład Rzeczypospolitej granicę Małopolski Wschodniej w stosunku do Galicji Wschodniej przesunięto znacznie na zachód⁵. Warto dodać, iż w obrębie zachodniej części Galicji znalazło się województwo krakowskie i 8 powiatów województwa lwowskiego, a więc: kolbuszowski, krośnieński, przeworski, łańcucki, rzeszowski, strzyżowski, tarnobrzski i niski⁶. Co więcej, wydaje się, iż sama nazwa *Galicja Wschodnia* używana od 1850 r. z czasem straciła negatywny komponent emocjonalny i weszła do słownika pojęć używanych zarówno przez Polaków, jak i Ukraińców⁷.

Dla historii Galicji Wschodniej ważnym okresem rozwoju i kształtowania był czas panowania Habsburgów. Pod ich rządami otrzymała ona określone prawa polityczne. Ponadto grupy etniczne tego regionu skorzystały z możliwości rozwoju własnych kultur, religii, języka – składników tego, co składa się na odrębną tożsamość, przy czym sam proces prawnej emancypacji w stosunku do Żydów galicyjskich przebiegał dwutorowo. Państwo likwidowało ustanowione uprzednio bariery prawne i administracyjne, z drugiej zaś strony podejmowało próby, aby nieco zmodyfikować żydowskie zwyczaje oraz obrzędy i uczynić je bardziej adekwatnymi do warunków zewnętrznych⁸. Położenie ludności żydowskiej

3 Podłożem dla rozróżnienia dwóch części terenu Galicji było utworzenie na okres kilkunastu lat (po zakończeniu Wiosny Ludów) dwóch jednostek administracyjnych z władzami w Krakowie i we Lwowie. Pomimo powrotu zwierzchnictwa w ręce namiestnika we Lwowie utrzymano podział terytorialny sądów drugiej instancji. Zob. W. Wierzbieniec, *Żydzi w województwie lwowskim w okresie międzywojennym*, Rzeszów 2003, s. 21; G. Hryciuk, *Przemiany narodowościowe i ludnościowe w Galicji Wschodniej i na Wołyniu w latach 1931–1948*, Toruń 2005, s. 26.

4 W. Wierzbieniec, *op. cit.*, s. 13.

5 G. Hryciuk, *Zmiany ludnościowe i narodowościowe w Galicji Wschodniej w latach 1931–1939*, [w:] *Przemiany narodowościowe na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej 1931–1948*, red. S. Ciesielski, Toruń 2004, s. 93–94. Dla potrzeb tego opracowania terminy *Małopolska Wschodnia* i *Galicja Wschodnia* stosowane będą zamiennie.

6 B. Wasiutyński, *Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX. Studium statystyczne*, Warszawa 1930, s. 91–92.

7 G. Hryciuk, *Zmiany ludnościowe...*, *op. cit.*, s. 94.

8 M. Śliż, *Galicjyjscy Żydzi na drodze do równouprawnienia 1848–1914. Aspekt prawny procesu emancypacji Żydów w Galicji*, Kraków 2006, s. 7.

pozostawało w ścisłym związku z indywidualnym podejściem ze strony poszczególnych władców (bywało, że ci byli mało przychylni, o czym świadczą mogą na przykład obowiązujące pod rządami cesarza Karola VI dekrety familiackie, które znacznie ograniczały liczbę rodzin żydowskich posiadających prawo do mieszkania w obrębie określonych miejscowości)⁹. Stopniowa liberalizacja polityki wewnętrznej zapoczątkowana w latach sześćdziesiątych XIX w. przyniosła szerszy katalog uprawnień i ustępstw ze strony władz wiedeńskich na rzecz żydowskich mieszkańców monarchii. Ostatecznie przełomowy okazał się rok 1867, kiedy to zadeklarowano powszechną równość wobec prawa. Różne przepisy, które do tej pory ograniczały Żydów, znoszono w kolejnych latach. W rezultacie za czasów panowania Franciszka Józefa I sfinalizowany został proces równouprawnienia ludności żydowskiej¹⁰. Pod wpływem nowych tendencji i nurtów politycznych, głównie tych o podłożu nacjonalistycznym i asymilacyjnym, utrzymywane przez lata ład i stabilność galicyjskiej społeczności zaczęły ulegać przewartościowaniom. Ostatecznie przyjęły one formę konfliktów pomiędzy grupami etnicznymi (o największym nasileniu w okresie międzywojennym), które zaowocowały wzajemną wrogością i dystansem¹¹.

Mniejszości narodowe w II RP

Ludność nowego państwa polskiego, która była rozdzielona przez zaborców przez 123 lata, nie stanowiła monolitu, była podejrzliwa wobec starych – nowych sąsiadów. Obok podziałów rozbiorowych należy podkreślić również występowanie poważnego etnicznego (z uwagi na obecność wielu grup i mniejszości etnicznych oraz ich różnorodny stosunek wobec granic niepodległego państwa i prowadzonej przez niego polityki). W odrodzonej Polsce mniejszości narodowe stanowiły około 30% ogółu ludności¹². Nie budzi zatem wątpliwości stwierdzenie, iż rodziło to trudności dla decydentów odrodzonego państwa polskiego, które po odzyskaniu niepodległości składało się z trzech części odmiennych pod względem ekonomicznym, kulturalnym i etnicznym¹³. Polityka narodowościowa II RP oscylowała wokół dwóch programów, które w pewnym uproszczeniu miały objąć: działania mające na celu „polonizację” mniejszości narodowych (opcja inkorporacyjna, której rodowodu należy doszukiwać się w działalności Romana Dmowskiego) lub też podkreślanie równego statusu i praw wszystkich grup i mniejszości przy jednoczesnym założeniu, że zachowają one lojalność wobec państwa polskiego (koncepcja Józefa Piłsudskiego zwana federalistyczną)¹⁴.

9 *Ibidem*, s. 15–16.

10 *Ibidem*, s. 23–24.

11 Ł. Kaprańska, *Pluralizm kulturowy i etniczny a odrębność regionalna Kresów południowo-wschodnich w latach 1918–1939*, Kraków 2000, s. 8–9.

12 T.A. Kowalski, *Mniejszości narodowe w siłach zbrojnych II RP 1918–1939*, Toruń 1998, s. 25–35.

13 Zob. A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921–1939*, Wrocław 1979 s. 26–27.

14 J. Tomaszewski, *Konsekwencje wielonarodowościowej struktury ludności Polski 1918–1939 dla procesów integracji społeczeństwa*, [w:] *Spółczesność II Rzeczypospolitej. Tendencje integracyjne i dezintegracyjne w naj-*

Oficjalne dane dotyczące struktury narodowościowej, które pochodzą z przeprowadzonych w okresie międzywojennym spisów (pierwszy z nich miał miejsce w 1921 r., drugi 10 lat później), wykazują tendencję do zanizania liczebności poszczególnych grup i mniejszości narodowych na korzyść ludności rdzennie polskiej. Sygnalizując problem, kryterium, w oparciu o które definiowano i określano strukturę narodowościową populacji, można określić jako niejednoznaczne i nieprecyzyjne – pierwszy z wymienionych spisów zawierał pytanie o narodowość, a drugi o język ojczysty. Dodatkowo często dochodziło do sytuacji, w których fałszowano formularze spisowe, odpowiedzi wpisywano ołówkiem (co dawało możliwości ewentualnych korekt), a odpowiedzialni za spis komisarze wywierali naciski na respondentów – mieszkańców Kresów południowo-wschodnich, aby deklarowali narodowość polską lub polszczyznę jako język ojczysty¹⁵. Niedokładność otrzymywanych danych wiązała się także z pewną trudnością w rozróżnianiu często mylonych terminów *narodowość* i *obywatelstwo* oraz z chęcią okazania lojalności i przywiązania do polskości, przez co wskazywano narodowość polską i język polski jako rodzimy¹⁶.

Mniejszość żydowska w Galicji Wschodniej

Rozważania na temat mniejszości żydowskiej zamieszkującej tereny galicyjskie należy rozpocząć od zaznaczenia, iż była to grupa niejednolita. Poszczególne odrębności były dostrzegalne choćby w poszczególnych regionach Galicji. Generalnie była to społeczność silnie zurbanizowana. W dawnej Galicji Żydzi tworzyli zasadniczo „typ wschodnioeuropejski”, który charakteryzowała wysoka ilość urodzeń i niski odsetek małżeństw mieszanych, a dodatkowo słaba podatność na procesy akulturacji i asymilacji (utrudniały je między innymi zacofanie społeczeństwa oraz często niechęć wobec żydowskiej ludności) oraz przywiązanie do języka żydowskiego i ortodoksyjne przestrzeganie zasad religijnych (rzeczywiście: wśród dużej części mieszkańców Galicji Wschodniej ortodoksja żydowska była bardzo silna). Żydzi „typu wschodnioeuropejskiego” należeli do uboższych grup warstwy średniej i proletariatu. Przejawiali dużą aktywność w lokalnym handlu, zamieszkiwali głównie w miastach i miasteczkach – *sztetlach*¹⁷. Dla porównania: „typ zachodnioeuropejski” reprezentowała grupa Żydów, którzy przejawiali otwartość wobec procesów akulturacji i asymilacji oraz tendencję do odchodzenia od języka żydowskiego i ortodoksyjnej wiary (na korzyść judaizmu o charakterze liberalnym bądź reformowanym). Społeczność ta cechowała się niskim wskaźnikiem liczby urodzeń oraz wyższym niż w poprzednim typie odsetkiem małżeństw mieszanych¹⁸. Żydzi omawianego typu w dużo większym stopniu byli

nowszej historii Polski, red. H. Zieliński, Toruń 1974, s. 12.

15 Z. Landau, J. Tomaszewski, *Druga Rzeczpospolita. Gospodarka – społeczeństwo – miejsce w świecie (sporządzone problemy badań)*, Warszawa 1977, s. 115–116.

16 W. Wierzbieniec, *op. cit.*, s. 26–27.

17 E. Mendelsohn, *Żydzi Europy Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojennym*, przekł. A. Tomaszewska, Warszawa 1992, s. 27–28.

18 *Ibidem*, s. 28–29. Pod względem zasięgu terytorialnego Żydzi „typu wschodnioeuropejskiego” wystę-

uczestnikami ruchów i inicjatyw kulturalnych większości narodowej, a przez to prowadzona przez nich polityka i rozwijana autonomiczna kultura nie były tak widoczne, jak miało to miejsce w społecznościach „wschodnioeuropejskich” wyznawców mojżeszowych.

Jak już zaznaczono, od 1867 r. (autonomia galicyjska) Żydzi cieszyli się równością praw – ich status został bowiem ujednolicony z pozycją innych narodów, które zamieszkiwały granice monarchii habsburskiej. W wyniku wprowadzonego ustawodawstwa otrzymali oni prawa polityczne i samorząd oraz szkolnictwo w języku ojczystym. Uzyskali możliwość zdobycia doświadczenia administracyjnego, samorządowego i parlamentarnego, a także byli przyjmowani do państwowych szkół i uniwersytetów. Znaczna ich liczba pracowała w wolnych zawodach. Co istotne, przyrost naturalny tej społeczności w XIX w. był wysoki, a zatem jej liczebność permanentnie wzrastała (choćby z uwagi na możliwość korzystania z opieki lekarskiej czy usług akuszerki). Dopiero w ostatniej dekadzie ogólny przyrost całej populacji okazał się zdecydowanie wyższy od wysokości tego wskaźnika w mniejszości żydowskiej – odpowiednio 10,7% w stosunku do 5,5%¹⁹. Warto dodać, iż z uwagi na wysokie ubóstwo wielu Żydów galicyjskich emigrowało do Nowego Świata w końcu XIX i na początku XX w.²⁰.

Tab. 1. Ludność żydowska w Galicji w latach 1869–1910 według spisów powszechnych

Rok	Ogólna liczba ludności	Ludność żydowska	Odsetek ludności żydowskiej
1869	5 418 016	575 433	10,6%
1880	5 958 907	686 596	11,5%
1890	6 607 816	768 845	11,6%
1900	7 315 939	811 183	11,1%
1910	8 025 675	871 895	10,9%

Źródło: opracowanie własne na podstawie: B. Wasiutyński, *Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX. Studium statystyczne*, Warszawa 1930, s. 90

Tabela 1 obrazuje liczbę ludności żydowskiej mieszkającej na analizowanym obszarze w latach 1869–1910 (według pięciu spisów powszechnych). Warto jednak

powali w Galicji, ale także w Kongresówce, polskiej części Litwy, Rusi Podkarpackiej czy Bukowinie i Besarabii. Natomiast cechy „typu zachodnioeuropejskiego” można przypisać mieszkańcom takich państw, jak Niemcy czy Francja oraz Czechy, Morawy, Węgry, rumuńska Wołoszczyzna. Warto podkreślić za Ezrą Mendelsohmem, iż generalnie (choć nie w każdym przypadku) na określony charakter, a więc „typ” społeczności, wywierał wpływ stopień rozwoju i sytuacja ekonomiczna danego regionu czy państwa. Zatem im bardziej rozwinięty był dany region, tym z większym prawdopodobieństwem dawało się określić społeczność żydowską mianem „zachodnioeuropejskiej”, im biedniejszy – typem „wschodnioeuropejskim”.

19 K. Zieliński, *Galicyjscy Żydzi w latach Wielkiej Wojny 1914–1918*, „Studia Żydowskie. Almanach” 2011, R. 1, nr 1, s. 19–20.

20 B. Wasiutyński, *op. cit.*, s. 92. Także: Ł. Kaprańska, *Drogi z getta. Uwagi o procesach asymilacyjnych w społeczności Żydów galicyjskich*, [w:] *Ortodoksja – emancypacja – asymilacja. Studia z dziejów ludności żydowskiej na ziemiach polskich w okresie rozbiorów*, red. K. Zieliński, M. Adamczyk-Grabowska, Lublin 2003, s. 104.

podkreślić, iż przywołane dane statystyczne opierały się na deklaracji języka ojczystego, co w przypadku braku opcji wyboru języka żydowskiego i hebrajskiego powoduje pewne trudności w oszacowaniu rzeczywistej liczby żydowskich respondentów. Żydzi wybierali według sugestii język urzędowy – głównie niemiecki lub polski, często pomimo nikłej znajomości każdego z nich.

Analiza danych wskazuje na wzrastającą liczbę osób wyznania mojżeszowego. W 1900 r. Żydzi galicyjscy stanowili niemalże 70% wszystkich Żydów mieszkających w granicach imperium habsburskiego²¹. Ich odsetek, także na tle innych narodowości, stale wzrastał. Tendencja ta utrzymywała się do końca XIX w., po czym – jak pokazują dwa ostatnie spisy – wartości procentowe zaczęły się obniżać. Liczba Żydów, którzy podejmowali decyzję o emigracji, od 1890 r. wzrastała w szybszym tempie niż w przypadku innych narodowości. Warto podkreślić, iż już w 1921 r. ilość wyznawców mojżeszowych była zdecydowanie mniejsza, niż miało to miejsce w 1890 r. (według spisu powojennego ludność żydowska liczyła 736 350 osób)²². Na spadek ich populacji wpłynęły poza działaniami wojennymi także wzmożona śmiertelność i – co zostało już wspomniane – masowa emigracja. Warto jeszcze opisać, jak kształtowała się liczba ludności żydowskiej w Galicji, uwzględniając podział obszaru na część wschodnią i zachodnią (odpowiednio: tabele 2 i 3).

Tab. 2. Ludność żydowska w Galicji Wschodniej

Rok	Ogólna liczba ludności	Ludność żydowska	Odsetek ludności żydowskiej
1880	3 844 770	516 912	13,4%
1890	4 308 151	585 453	13,6%
1900	4 814 171	618 801	12,9%
1910	5 335 821	658 722	12,3%

Źródło: opracowanie własne na podstawie: B. Wasiutyński, *Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX. Studium statystyczne*, Warszawa 1930, s. 91

Tab. 3. Ludność żydowska w Galicji Zachodniej

Rok	Ogólna liczba ludności	Ludność żydowska	Odsetek ludności żydowskiej
1880	2 114 137	169 684	8,0
1890	2 299 665	183 392	8,0
1900	2 501 768	192 382	7,7
1910	2 689 854	213 173	7,9

Źródło: opracowanie własne na podstawie: B. Wasiutyński, *Ludność żydowska w Polsce w wiekach XIX i XX. Studium statystyczne*, Warszawa 1930, s. 91

²¹ K. Zieliński, *op. cit.*, s. 20. Także: P. Eberhardt, *Polska ludność kresowa. Rodowód, liczebność, rozmieszczenie*, Warszawa 1998, s. 45.

²² S. Tokarski, *Ethnic Conflict and Economic Development. Jews in Galician Agriculture 1868–1914*, Warszawa 2003, s. 35–37.

Nie bez powodu tereny Galicji Wschodniej określane są jako „bardziej żydowskie” niż Zachodniej. Potwierdzają to również przywołane powyżej dane liczbowe, których wartości są odpowiednio większe dla wschodniej części Galicji. W strukturze narodowościowej dzielnicy galicyjskiej Żydzi pod względem liczebności zajmowali trzecie miejsce, zaraz za Polakami (około 50%) i Ukraińcami (Rusinami; 42%)²³. Zamieszkiwali tradycyjne sztetle, miasta i osady typu miejsko-rolniczego. Generalnie tylko niewielki odsetek z nich osiadł w większych miastach (choć dane te nieco różnią się, gdy analizuje się jedynie Galicję Wschodnią, gdzie – dla przykładu – Żydzi stanowili 67,5% mieszkańców miasta Brody, 54,4% miasta Buczacz oraz 45,6% ludności w Stanisławowie). Jeśli chodzi natomiast o rozmieszczenie, to Żydzi z Galicji Wschodniej osiedlali się stosunkowo równomiernie na całym obszarze, w Galicji Zachodniej zaś skupiali się głównie w powiatach województwa krakowskiego.

W Galicji Zachodniej odsetek ludności żydowskiej był od wieków zdecydowanie niższy niż w przypadku Galicji Wschodniej. Tam także odpowiednio wcześniej zaobserwowano proces wyjazdów ludności włościańskiej do Ameryki. Warto także zaznaczyć kwestię strat wojennych (pod kątem spadku liczby ludności), które – jak pokazują analizy – były mniejsze w zachodniej części Galicji. Poległo tam 3,5% całej populacji, w tym 5,4% Żydów, podczas gdy w Galicji Wschodniej odsetek zmarłej podczas wojny populacji żydowskiej wyniósł aż 18,3%²⁴. Co warte podkreślenia, liczba Żydów w 1921 r. w Galicji Zachodniej była wyższa niż w 1910 r.; w Galicji Wschodniej natomiast spadła poniżej stanu z czasu spisu z 1890 r. Sam odsetek Żydów w Galicji Zachodniej w 1921 r. w porównaniu z rokiem 1910 obniżył się bardzo nieznacznie. Dla Galicji Wschodniej po okresie szybkiego przyrostu liczebności wśród społeczności żydowskiej (przypadającego na lata 1880–1890) rozpoczął się okres spadku ogólnego odsetka populacji. Tendencja ta została dodatkowo wzmocniona przez działania wojenne²⁵.

Mniejszość żydowska w oparciu o wyniki spisu z 1921 r.

Pierwszy powszechny spis ludności przeprowadzony został w 1921 r. Pomimo tego, iż dostarczył wiele wartościowych informacji, już przed wybuchem II wojny światowej historycy i polscy statystycy poddawali krytyce wiarygodność zawartych w nim danych. Jednym z głównych problemów okazał się ciągły proces migracji ludności po wojnie. Dodatkowo granice państwa polskiego uległy zmianie w tamtym okresie. Twórcom spisu stawiano także zarzuty o zawyżanie liczby ludności polskiej i wyznania katolickiego (aby wykazać bardziej jednolity, „polski” charakter państwa). Wątpliwości budziło również samo sformułowanie pytań, które kierowano do respondentów²⁶. Kwestia dotycząca deklarowanej narodowości była problematyczna już choćby z uwagi na fakt utożsamiania jej

23 K. Zieliński, *op. cit.*, s. 21.

24 B. Wasiułyński, *op. cit.*, s. 92.

25 *Ibidem*.

26 Z. Landau, J. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 114.

z pojęciem obywatelstwa, co mogło prowadzić do przekłamań na korzyść narodowości polskiej (w dodatku wśród mieszkańców regionów na Kresach południowo-wschodnich było wiele osób, które nie potrafiły do końca określić swojej narodowości z uwagi na fakt niedostatecznego w tamtym okresie rozwoju świadomości narodowej).

Rozpatrując rezultaty spisu w kontekście mniejszości żydowskiej, należy zaznaczyć, iż w Polsce mieszkało wówczas 2 855 318 Żydów (deklarujących się według kryterium religijnego), co stanowiło 10,5% całej populacji. Dla porównania: wyniki następnego spisu z 1931 r. informowały, iż liczba wyznawców mojżeszowych wzrosła do 3 113 933 osób, przy równoczesnym spadku procentowym na tle pozostałych grup (odsetek zmalał do 9,7%)²⁷. Ogólnie narodowość żydowską zadeklarowało prawie 74% z nich, jednak pozostała część żydowskiej populacji (prawie 26%), udzielając odpowiedzi na to pytanie, wskazywała jako swoją narodowość polską.

Na terenie Galicji liczba Żydów w oparciu o deklarowane wyznanie oszacowana została na 736 621 osób, przy czym narodowość żydowską zadeklarowało 426 236 z nich (kolejne 307 760 osób czuło się Polakami)²⁸. Dane ilustruje tabela 4.

Tab. 4. Identyfikacja narodowościowa Żydów galicyjskich (1921 r.)

Galicja (województwo)	Liczba Żydów (wg religii)	W tym osób narodowości	
		żydowskiej	polskiej
krakowskie	152 926	76 776 (50,2%)	75 632
stanisławowskie	141 524	90 276 (63,8%)	50 566
lwowskie	313 206	190 293 (60,75%)	121 768
tarnopolskie	128 965	68 891 (53,4%)	59 794

Źródło: opracowanie własne na podstawie danych pochodzących ze spisu z 1921 r.²⁹

Spis powszechny z 1931 r. – dane dotyczące mniejszości żydowskiej

Drugi spis powszechny przeprowadzony w 1931 r. pomimo niedokładności jest traktowany jako bardziej precyzyjny niż poprzedni. Swym zasięgiem obejmował całe państwo (z ustalonymi granicami). Ponadto został przeprowadzony

27 E. Mendelsohn, *op. cit.*, s. 47. Także: *Drugi Powszechny Spis Ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Statystyka Polski, Seria C, z. 58: Miasto Lwów, Warszawa 1937, s. 11; z. 65: Województwo stanisławowskie, Warszawa 1938, s. 22–29; z. 68: Województwo lwowskie, Warszawa 1938, s. 32–42; z. 78: Województwo tarnopolskie, Warszawa 1938, s. 26–35.*

28 W roku 1931 około 30% osób wyznania mojżeszowego zamieszkujących ten obszar podało jako język ojczysty polski, co może być uznane za pewien miernik tendencji asymilacyjnych.

29 Korzystano ze zdigitalizowanych dokumentów znajdujących się w Podlaskiej Bibliotece Cyfrowej: *Pierwszy Powszechny Spis Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 30 września 1921 roku. Mieszkania, ludność, stosunki zawodowe, „Statystyka Polski”, t. 27: Województwo lwowskie, Warszawa 1927; t. 28: Województwo stanisławowskie, Warszawa 1927; t. 29: Województwo tarnopolskie, Warszawa 1927. Wersja elektroniczna wszystkich części spisu dostępna na: <http://pbc.biaman.pl/dlibra/doccontent?id=1986&from=FBC> [data dostępu 15 VI 2013].*

po zakończeniu masowego przemieszczania się ludności, co z pewnością wpływało na wyższy stopień jego wiarygodności. Wśród zmian wprowadzonych do kwestionariusza analizowanego spisu (w porównaniu do wykazu sporządzonego dekadę wcześniej) podkreślić należy, iż pominięto pytanie o narodowość. Zrezygnowano również ze spisu gospodarstw rolnych, pozostawiając tylko kwestię dotyczącą ogólnej powierzchni gruntów i użytków rolnych. Pojawiły się także nowe pytania, w tym dotyczące umiejętności czytania i pisania. Co istotne, podobnie jak w przypadku poprzedniego spisu wiarygodność tego wykazu głównie w odniesieniu do statystyki narodowościowej na terenach wschodnich również pozostawała przedmiotem sporów i źródłem wątpliwości polskich statystyków i historyków okresu międzywojennego. Kierowane do respondentów pytanie o język ojczysty ocenia się jako niezbyt precyzyjne. Dla przykładu: Żydzi mogli zadeklarować jako takowy język polski. W rozumieniu twórców kwestionariusza kryterium języka ojczystego miało być równoznaczne z pojęciem narodowości³⁰. Dodatkowy zarzut poprawności spisu odnieść można do kwestii wyznania. Pytanie dotyczące religii bazowało w opinii wielu respondentów i badaczy na popularnym stereotypie narodowym, który utożsamia wyznanie katolickie z narodowością polską, wyznanie grekokatolickie z ludnością ukraińską, a mojżeszowe z Żydami.

Według spisu z 1931 r. populacja Polski wynosiła 32 108 000 osób, z czego polskojęzyczni obywatele stanowili 21 835 000 z nich, pozostała zaś liczba obejmowała osoby władające językami mniejszości narodowych. Uzyskane dane pozwalają stwierdzić, iż grupa ludności żydowskiej w Polsce (której liczba wynosiła 3 113 933 osób) była największa w Europie niekomunistycznej w okresie międzywojennym (za wyjątkiem należącej do Wielkiej Brytanii Palestyny, gdzie odsetek Żydów był większy)³¹.

Drugi Powszechny Spis Ludności z roku 1931 uznawany jest często za bazę czy fundament, na podstawie którego można podjąć próbę rekonstrukcji składu narodowościowego Galicji Wschodniej. Polskie władze administracyjne oraz ukraińskie ośrodki polityczne traktowały wspomniany spis jako formę manifestacji przekonań politycznych i narodowościowych oraz szeroką „akcję” polityczną i propagandową³².

Podsumowując uzyskane wówczas dane, należy stwierdzić, że ogólna populacja żydowska na terenie Małopolski Wschodniej oscylowała w granicach

30 G. Hryciuk, *Zmiany ludnościowe...*, op. cit., s. 97.

31 Według szacunków brytyjskich w 1922 r. ogólna liczba mieszkańców Palestyny wyniosła ok. 752 000 osób, w tym 83 800 Żydów. W 1944 r. mieszkało tam już 1 739 600 osób, w tym 528 700 Żydów. Warto dodać, iż choć początkowo roczna liczba emigracji żydowskiej do Palestyny nie przekraczała grupy 10 000 osób, w latach 1924–1926 wzrosła, wynosząc łącznie 59 700 osób, które pochodziły przeważnie z Polski. Masowa emigracja z II RP, która miała miejsce w okresie 1924–1931, określana jest jako czwarta *alija* (bądź *alija Grabskiego*). Jej siłą sprawczą stało się załamanie koniunktury w Polsce i reformy premiera Władysława Grabskiego, które wpłynęły na wzrost podatków, powodując diametralne pogorszenie sytuacji ekonomicznej wielu drobnych kupców i rzemieślników. Zob. D. Bensimon, E. Errera, *Żydzi i Arabowie. Historia współczesnego Izraela*, przekł. R. Gromacka, K. Pruski, Warszawa 2000, s. 33, 41–42, 385. Na ten temat również: E. Mendelsohn, *Zionism in Poland. The Formative Years 1915–1926*, New Haven–Londyn 1981, s. 253–260; [b. a.], *Palestyna pod władzą brytyjską (1917–1948). Imigracja i osadnictwo*, <http://izrael.izraelczyk.pl/?p=19> [data dostępu: 15 VI 2013]; *Alija*, [w:] *Wirtualny Sztetl*, <http://www.sztetl.org.pl/pl/term/337,alija/> [data dostępu: 15 VI 2013].

32 G. Hryciuk, *Zmiany ludnościowe...*, op. cit., s. 95–96.

616 200 osób (była to liczba Żydów określonych na podstawie wyznania; w przypadku kryterium językowego wartość liczbowa jest niższa i wynosi 420 200 mieszkańców)³³.

Tab. 5. Żydzi z Małopolski Wschodniej w ujęciu danych statystycznych ze spisu z 1931 r.

Województwo	Ludność wg wyznania (odsetek ogółu mieszkańców)	Ludność wg języka (hebrajski lub żydowski)
lwowskie (wschodnia część)	215 010 (12,95%)	149 658
stanisławowskie	139 764 (9,44%)	109 378
tarnopolskie	134 117 (8,38%)	78 921

Źródło: opracowanie własne na podstawie: *Drugi Powszechny Spis Ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Statystyka Polski, Seria C, z. 58: Miasto Lwów, Warszawa 1937, s. 11; z. 65: Województwo stanisławowskie, Warszawa 1938, s. 22–29; z. 68: Województwo lwowskie, Warszawa 1938, s. 32–42; z. 78: Województwo tarnopolskie, Warszawa 1938, s. 26–35*

W oparciu o przytoczone dane należy zaznaczyć, iż biorąc pod uwagę kryterium wyznaniowe, liczba Żydów jest wyższa niż w przypadku szacowania w oparciu o deklarację języka ojczystego. Tendencja ta jest widoczna w każdym z województw. Pojawiają się natomiast opinie, iż rzeczywista wielkość populacji żydowskiej oscylowała wówczas między liczbą osób posługujących się – zgodnie z wyborami w spisie – językiem hebrajskim lub żydowskim a ilością osób deklarujących wyznanie mojżeszowe³⁴.

Statystyka religijna pozwala na zweryfikowanie wielkości populacji żydowskiej, która często obok jidysz i hebrajskiego wskazywała polszczyznę jako swój język ojczysty. Na obszarze Galicji Wschodniej w czasie spisu zamieszkiwało 488 873 wyznawców religii mojżeszowej, w tym: we wschodnich powiatach województwa lwowskiego 215 010 osób (12,95% z całej populacji; było to o 43,67% więcej niż mieszkańców wybierających hebrajski lub żydowski jako język narodowy), 139 764 osób w województwie stanisławowskim (było to 9,44% ludności; odsetek większy o 27,76% od liczby mieszkańców, które za język ojczysty wybrały hebrajski i żydowski), a w tarnopolskim 134 117 osób (które stanowiły 8,38% ogółu populacji; o 69,94% wyższy odsetek od ilości mieszkańców zgłaszających jako język rodzinny hebrajski bądź żydowski)³⁵.

Cennym i interesującym narzędziem weryfikacji danych mogą być opracowania statystyczne i plebiscyty przeprowadzone przez władze szkolne (obejmowały one dzieci realizujące obowiązek szkolny). W przypadku Galicji dostępne są dane pochodzące z roku 1926. Według nich w województwie tarnopolskim

³³ *Ibidem*, s. 99–100.

³⁴ Zdania takiego są m.in. J. Tomaszewski oraz Sz. Bronsztejn. Zob. J. Tomaszewski, *op. cit.*, s. 148; Sz. Bronsztejn, *Ludność żydowska w Polsce w okresie międzywojennym. Studium statystyczne*, Wrocław 1963, s. 30–31.

³⁵ G. Hryciuk, *Zmiany ludnościowe...*, *op. cit.*, s. 100.

było 4,45% dzieci, których rodzice zadeklarowali język żydowski lub hebrajski jako narodowy (dla porównania: procent dzieci pochodzących z rodzin wybierających język polski było 35,28%, a zgłaszających język ukraiński – 59,41%), w województwie stanisławowskim procent ten wynosił 5,54% (dzieci, których rodzice zadeklarowali język polski, stanowiły 15,65%, a władające językiem ukraińskim – 77,05%)³⁶.

Co podkreślano w niniejszym opracowaniu, ludność żydowska z uwagi na swoją strukturę społeczną i zawodową była przede wszystkim populacją miejską. W okresie międzywojennym liczba osób żydowskiej społeczności mieszkająca w miastach wynosiła kolejno: 70,28% w województwie tarnopolskim (94 255 osób), 73,57% w województwie stanisławowskim (102 812 osób) i ponad 80% w województwie lwowskim (głównie we Lwowie)³⁷. Tendencja do osiedlania się w miastach jest również widoczna, gdy poddaje się analizie obecność Żydów w większych aglomeracjach, np. we Lwowie Żydzi stanowili ponad 31% mieszkańców, w Kołomyi 42,5%, a w Tarnopolu 41,5%³⁸. Warto podkreślić jednak, iż miasta były stosunkowo nieliczne i małe, co było jednym z powodów pozostawania Żydów na wsi. W miejscowościach wiejskich mieszkało 21,6% wszystkich Żydów galicyjskich (przy czym w Galicji Zachodniej proces ich koncentrowania się w ośrodkach miejskich przebiegał zdecydowanie szybciej niż w przypadku populacji z części wschodniej). Z kwestią wyboru miejsca zamieszkania związany był także profil działalności i zatrudnienia. Dla ludności nieżydowskiej, która w większości zaludniała wsie i wioski, była to głównie aktywność rolnicza (obejmowała ponad 66% ludności), jednak udział Żydów w rolnictwie wynosił zaledwie 4%³⁹. Ponad 80% ludności żydowskiej osiedlonej w miastach parało się działalnością handlową, przemysłową i ubezpieczeniową. W Małopolsce Wschodniej w przemyśle pracowało 25,5% zawodowo czynnych Żydów, a w handlu i ubezpieczeniach aż 61,9%. W strukturze zatrudnienia wyznawców mojżeszowych największy odsetek (55%) stanowili pracownicy samodzielni, niezatrudniający innych osób⁴⁰. Odsetek robotników i chałupników wynosił łącznie 26,7%. Robotnicy żydowscy zatrudniani byli zwykle w mniejszych zakładach pracy, w których przeważał rzemieślniczy sposób produkcji, na ogół poza wielkim przemysłem. Warto podkreślić, iż wśród ogółu przedsiębiorstw przeważały małe zakłady o zasięgu lokalnym, a wśród nich: sklepiki oraz niewielkie warsztaty rzemieślnicze. Szczególnie wysoki odsetek zatrudnienia i działalności Żydów odnotować można wśród tzw. wolnych zawodów. Grupę przedsiębiorców i kupców posiadających własny kapitał szacowano na poziomie około 10% populacji⁴¹.

36 M. Falski, *Wyniki spisu dzieci z czerwca 1926 roku w zastosowaniu do badania potrzeb szkolnictwa powszechnego*, Warszawa 1928, s. 68–69.

37 *Ibidem*, s. 101. Zob. także: R. Romantsov, *Żydzi na tle statystyk demograficznych Lwowa 1918–1939*, „Studia Żydowskie. Almanach” 2012, R. 2, nr 2, s. 105–135.

38 Ł. Kaprańska, *Pluralizm kulturowy...*, s. 118.

39 Sz. Bronsztejn, *op. cit.*, s. 43–45. Także: M.M. Drodzowski, *Spółczesność, państwo, politycy II Rzeczypospolitej. Szkice i polemiki*, Kraków 1972, s. 34.

40 F. Battenberg, *Żydzi w Europie. Proces rozwoju mniejszości żydowskiej w nieżydowskim środowisku Europy 1650–1933*, przekł. A. Soróbka, Wrocław 2008, s. 411–412.

41 R. Bierzanek, *Ludność żydowska na Ziemiach Wschodnich*, „Rocznik Ziem Wschodnich”, Warszawa 1939, s. 66–68.

Pomimo faktu, iż Żydzi stanowili tylko 16% inteligencji w Polsce dominowali liczebnie w tej kategorii. Około 8–9% wszystkich aktywnych zawodowo Żydów zaliczano do grupy pracowników umysłowych, co dotyczyło głównie profesji akademickich. Dodatkowo liczne drobnomieszczactwo było na ogół spauperyzowane, posiadało niskie dochody i poziom życiowy. Trudne położenie Żydów pogłębiały również: niełatwa sytuacja gospodarcza w państwie oraz pojawiający się niekiedy bojkot ekonomiczny Żydów. Powyższe dane świadczą jednak o tym, iż w Polsce istniał w tamtym okresie stosunkowo duży proletariats przemysłowy. Co więcej, polscy Żydzi w mniejszym stopniu niż na przykład Niemcy posiadali cechy tożsame z klasą średnią z elementami proletariackimi. Pozwala to założyć stosunkowo niski standard życia większości populacji oraz relatywnie mało znaczący udział Żydów w elicie społecznej.

Ludność żydowska w Małopolsce Wschodniej – podsumowanie

Analizowany obszar – Małopolska Wschodnia – wyróżniał się od pozostałych części Polski z uwagi na swoją specyficzną sytuację polityczną, ekonomiczną i narodowościową. Był regionem zacofanym gospodarczo, ze słabo rozwiniętym przemysłem i rzemiosłem. Do dziś funkcjonuje zresztą wyrażenie, które oddaje ówczesny poziom życia i sytuację ekonomiczną – *nędba galicyjska*. Mniejszość żydowska zamieszkująca tamte tereny była w znacznej mierze uboga, co skutkowało licznymi migracjami. Trudniła się ona przede wszystkim drobnym handlem i rzemiosłem. Z uwagi na dominującą zachowawczość, konserwatyzm i chęć izolacjonizmu żyła oddzielona religią i obyczajem od miejscowej ludności, gromadząc się najczęściej w swoich sztetlach. Co charakterystyczne, na obszarze galicyjskim występowała ortodoksyjna forma judaizmu oraz chasydyzmu (który odwoływał się do religijności ludowej i kreował nowych, charyzmatycznych przywódców religijnych – cadyków)⁴².

Warto wspomnieć, jak prezentowały się kwestie asymilacji ludności żydowskiej na tym terenie. Należy rozpatrywać ją w powiązaniu z podobnymi procesami, które odnotowywano na terytorium całej II Rzeczypospolitej. Zanim asymilacja objęła szersze warstwy społeczne i stała się ogólnym procesem, poprzedzały ją akty jednostkowe, indywidualne, dla których podstawą była zmiana wyznania (neofityzm)⁴³. Z uwagi na deklarację języka polskiego jako ojczystego (było tak w przypadku 1/3 Żydów w Galicji Wschodniej) wydawać by się mogło, iż ludność ta uległa bardzo intensywnym procesom adaptacyjnym (ich odzwierciedleniem mogła być zapewne liczba ponad 150 tys. Polaków, którzy deklarowali wyznanie mojżeszowe). W przypadku galicyjskich Żydów przeszkodą stojącą na drodze do masowej asymilacji, a także integracji ze społeczeństwem polskim, były postawy

42 Ciekawym faktem potwierdzającym postawę manifestowania odrębności i dystansowania się galicyjskich Żydów (w stosunku do innych narodowości) było spotykane określenie *galicianer*. Używano go na oznaczenie Żyda z Galicji wyróżniającego się strojem, dialektem (mieszanka jidysz i „naleciałości” językowych, m.in. z języka ukraińskiego). Podaje ją: Ł. Kaprańska, *Pluralizm kulturowy...*, op. cit., s. 230.

43 *Ibidem*, s. 186.

przyjmowane i okazywane na „zewnątrz” przez obie grupy. Jednak na pełną asymilację narodowościową decydowało się niewielkie grono Żydów, którzy przechodzili w konsekwencji konwersję religijną. Czynniki takie, jak: izolacjonizm, postawy grupy dominującej o charakterze ekskluzywnym i wykluczającym pozostałe grupy, a także przejawy antysemityzmu w polityce i życiu społecznym odrodzonego państwa polskiego spowodowały, że asymilacja objęła tylko wąską grupę ludności żydowskiej, głównie wykształconych profesjonalistów. Rezultatem przemian i procesów, które zaszły na tym terenie w okresie międzywojennym, było ukształtowanie się wielu odmiennych postaw i tożsamości oscylujących wokół dwóch biegunowych form: tradycyjnej, opartej na wyznaniu mojżeszowym, oraz nowej, choć rzadkiej, związanej z całkowitym poddaniem się procesom asymilacji.

Jewish Population in Eastern Małopolska – A Statistical Picture

The area of Eastern Małopolska [Little Poland] differed from the other parts of Poland if only because of its special political, economic, and national situation. It was an economically backward region, with underdeveloped industries and crafts. There is still a saying, which reflects the standards of living and economic situation in that province: *ńędza galicyjska* [Galician (=Halicz) poverty]. The Jewish minority who inhabited those areas were largely impoverished (which resulted in widespread emigrations). They earned their living first of all as petty tradesmen and artisans. Because of their dominant conservatism, traditionalism, and a tendency to live in isolation, they lived separated from the local community by religion, customs, and a specific form of life – *shtetl*.

The aim of the study was to juxtapose statistical data, mainly based on two interwar censuses, and to analyze them in the context of the number and the situation of the Jewish population in Eastern Małopolska.

Zbrojne powstanie więźniów i likwidacja obozu zagłady w Sobiborze

Uwagi wstępne

W ramach Akcji Reinhardt¹ w pobliżu małej wsi Sobibór² położonej nieopodal miasta Włodawa powstał jeden z obozów masowej zagłady. Tę małą miejscowość wskazał jako teren pod budowę obozu śmierci SS-Obergruppenführer Odilo Globocnik³. Obóz funkcjonował od 1942 do 1943 r., kiedy doszło do zbrojnego buntu więźniów i ich ucieczki. Na przestrzeni kilkunastu miesięcy⁴ wymordowano w Sobiborze setki tysięcy Żydów i zmuszano do katorżniczej pracy setki więźniów wybranych spośród przybyłych transportów⁵.

Więźniowie sobiborskiego obozu zagłady codziennie walczyli o przetrwanie, zastanawiając się nad ucieczką z miejsca kaźni. Dla jednych formą ratunku była egzekucja, inni opierali się nazistom poprzez kontrabandę i wzajemną pomoc. Oprawcy zdawali sobie sprawę z tego, że więźniowie mogą próbować uciec

1 „Akcja Reinhardt” to kryptonim planu ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej (z niem. *Endlösung der Judenfrage*). Operacja wzięła nazwę od nazwiska sekretarza stanu w Ministerstwie Finansów III Rzeszy – Fritza Reinhardta. Była punktem kulminacyjnym prowadzonej przez nazistów polityki wobec Żydów. Kryptonim ten po raz pierwszy pojawił się na początku czerwca 1942 r. i określał akcję mającą na celu eksterminację Żydów europejskich, a także grabież ich mienia. Na obszarze Generalnej Guberni zlokalizowane zostały miejsca zagłady ludności żydowskiej – dwa obozy zostały ulokowane na terenie dystryktu lubelskiego w okolicach wsi Sobibór i Bełżec, trzeci zaś nieopodal Warszawy, w okolicach wsi Treblinka. Siedzibę Akcji Reinhardt zlokalizowano w Lublinie, gdzie mieściła się również kwatery Odila Globocnika (dzisiejszy budynek Collegium Iuridicum KUL przy ul. Spokojnej 1).

2 Obóz położony był w powiecie włodawskim nieopodal stacji kolejowej Sobibór, 8 km na południe od Włodawy na trasie linii kolejowej Chełm – Brześć Litewski. Wzdłuż torów tej linii biegła zachodnia granica obozu, który z pozostałych stron otoczony był lasem sosnowym. Dookoła cały teren ośrodka okalały lasy, liczne bagna i moczary.

3 Odilo Globocnik – zbrodniarz wojenny, funkcjonariusz NSDAP oraz SS, dowódca SS i policji w dystrykcie lubelskim. Zob. R. Kuwałek, *Getta tranzytowe w dystrykcie lubelskim*, [w:] *Akcja Reinhardt. Zagłada Żydów w Generalnym Gubernatorstwie*, red. D. Libionka, Warszawa 2004, s. 143–149.

4 Pierwsze transporty Żydów zaczęły przybywać do obozu na początku maja 1942 r.

5 Transporty pochodziły z Generalnej Guberni, Austrii, Niemiec, Holandii, Słowacji oraz z Protektoratu Czech i Moraw. Ponadto do obozu zagłady w Sobiborze kierowano również Żydów z okupowanych terenów Francji, ZSRR i ziem wschodnich II Rzeczypospolitej. Deportacje odbywały się pieszo lub samochodami, jednak w zdecydowanej większości były to transporty kolejowe, które nosiły nazwę *pociągów specjalnych*.

z obozu, dlatego Żydów uważnie pilnowały oddziały wartownicze SS⁶. Obóz zabezpieczono w taki sposób, aby nikt nie mógł go opuścić z własnej woli i aby nikt nieproszony z zewnątrz nie pojawił się zbyt blisko obiektu⁷. Również transporty nowych więźniów były przez cały czas eskortowane przez uzbrojonych wartowników i esesmanów.

Strach przed śmiercią, bezsilność wobec masowego mordowania współbraci, głód, wykańczająca praca i tortury determinowały więźniów do zawiązywania bliższych znajomości i pogłębiania solidarności ze współosadzonymi. Pomagali sobie nawzajem, przyuczali nowo przybyłych Żydów do wykonywania codziennych prac, ostrzegali przed nazistami i kapo⁸. Ukrywali przed personelem ułomności i choroby innych Żydów, aby uchronić ich przed egzekucją. Ci, którzy pracowali jako sanitariusze i aptekarze, potajemnie udzielali pomocy medycznej potrzebującym. Rabowano także żywność i kosztowności, a skradzionymi produktami spożywczymi dożywiano chorych i słabych więźniów.

Pomimo bariery językowej, nieustannego terroru i nieufności rodził się również ruch oporu, choć przed zbrojnym powstaniem tylko małe grupy osadzonych organizowały się w celu realizacji planu potajemnego opuszczenia obozu. Tego typu inicjatywy skutecznie powstrzymywała zbiorowa odpowiedzialność, bowiem Niemcy wymierzali kary tym, którzy na ucieczkę się nie zdobyli bądź nie byli zaangażowani w spisek.

Spontaniczne ucieczki i ruch oporu w obozie

Wiele prób oporu i ucieczek było udaremnianych przez nazistów, bowiem więźniowie denuncjowali siebie nawzajem. Tzw. plan holenderski, który został

6 Wachmani – Oddziały Pomocnicze Pełnomocnika Richtsührera SS i szefa Policji Niemieckiej ds. Utworzenia Baz SS i Policji na Nowych Terenach Wschodnich, od marca 1942 r. zaś strażnicy ci funkcjonowali pod nazwą Oddziały Wartownicze SSPF na Dystrykt Lubelski (zwani byli również *Hilfswillige* – *Hiwi* bądź *Hiwis*). Służbę wartowniczą stanowili głównie Ukraińcy, ale również inni obywatele Związku Radzieckiego w wieku 20–30 lat rekrutowani z jeńców wojennych wziętych do niewoli na froncie wschodnim, szkoleni w obozie SS w Trawnikach. Przypuszczalnie w czasie funkcjonowania obozu śmierci w Sobiborze pracowało w nim ok. 400 wachmanów. Zob. P. Black, *Prosty żołnierz „akcji Reinhardt”. Oddziały z Trawnik i eksterminacja polskich Żydów*, [w:] *Akcja Reinhardt...*, op. cit., s. 106.

7 Obóz zbudowano na planie prostokąta o powierzchni 58 hektarów, który otoczono trzema rzędami drutu kolczastego sięgającymi 2 metrów wysokości. Dodatkowo druty poprzepłatano sosnowymi gałęziami, a za nimi wykopano rów o głębokości 3 metrów, który później wypełniono wodą. Wzdłuż ogrodzenia rozmieszczono wieże wartownicze, a w 1943 r. teren wokół obozu zaminowano – miny ułożono „zygzakami, w odległości 20 metrów jedna od drugiej” (M. Bem, *Sobibór. Opór ofiar*, „Karta” 2009, nr 61, s. 31). Słabe zaludnienie terenu oraz warunki naturalne – gęsty las, bagna i moczary – miały utrudniać przyszłym więźniom ucieczkę z obozu i zachowanie istnienia tego obiektu w tajemnicy.

8 Na kapo hitlerowcy najczęściej wybierali osoby o kryminalnej przeszłości i sadystycznych skłonnościach, które za gorliwe karanie osadzonych zyskiwały przywileje i dodatkowe porcje żywności. Takie zorganizowanie hierarchii wśród więźniów obozów zagłady, było celowym działaniem nazistów, służącym osłabieniu więzi pomiędzy współwyznawcami judaizmu i zwróceniu ich przeciwko sobie. Większość kapo odznaczała się zdolnością do okrucieństwa i niezwykle brutalnością wobec współwięźniów, jednak zdarzały się przypadki ich udziału w ruchu oporu. Świadcwoke twierdzą również, że pomimo iż obdarzani byli przywilejami za swoją gorliwą pracę, byli znienawidzeni i pogardzani przez nazistów. Zob. Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego[dalej: ŻIH], sygn. 6397, L. Cymiel, „Relacja”, Warszawa, 20 VI 1963 r.

obmyślony przy udziale wartowników, zakończył się nieszczęśliwie dla 70 osadzonych. Próbę uwolnienia więźniów z obozu planowali również partyzanci, jednak po dokonaniu rozpoznania zabezpieczeń obiektu i stanu uzbrojenia straży, powstrzymali się przed podjęciem akcji. Ci Żydzi, którzy wiedzieli, po co są transportowani do Sobiboru, próbowali z różnym skutkiem oswobodzić się z rąk nieprzyjaciela w trakcie podróży do obozu. Zdarzało się też, że już nadzy Żydzi prowadzeni do „łaźni” orientowali się w sytuacji i próbowali uciekać, jednak próby te szybko udaremniały karabiny i psy. Często akty oporu zdarzały się przy samym „wyładowywaniu” transportów – ludzie atakowali esesmanów i strażników, rozpaczliwie walcząc o wolność, jednak i te działania szybko były rozwiązywane siłą. Szansę ucieczki widziano w pracach poza obozami bądź w czasie „rozładowywania” kolejnych transportów. Pracujący w Bahnhofkommando⁹ liczyli na to, że dając przykład oporu w takim momencie, zachęcą tłumy nowo przybyłych Żydów do zbiorowego ataku na Niemców. W tym celu niektórzy z nich informowali przywiezionych ludzi o prawdziwym przeznaczeniu obozu za pomocą karteczek, proponując wspólny atak i ucieczkę. Tego typu działania nigdy nie przynosiły jednak oczekiwanych rezultatów. Świadkowie wspominają odważny wyczyn kobiet, które nagie, tuląc swoje dzieci tuż przed wejściem do komory gazowej, zaatakowały Niemców i wachmanów, drapiąc ich i bijąc butelkami z mlekiem. Niestety, także i ten atak przerwały strzały karabinów¹⁰.

W 1942 r. w nocy z 25 na 26 grudnia zbiegło z obozu 5 więźniów, w wyniku czego hitlerowcy rozstrzelali w odwecie sporą grupę osadzonych. Również w lipcu 1943 r. kilku więźniów z kommanda leśnego wybrało się po wodę do pobliskiej wsi Żłobek, a w drodze powrotnej zabiło pilnującego ich wachmana i zbiegło z Sobiboru¹¹. Były to jednak przypadki wyjątkowe. Ocaleni z obozu zagłady w Sobiborze wspominają też inne sytuacje, w których próbowano się wyswobodzić lub obmyślano ucieczkę, jednak zdecydowana większość z nich nie zakończyła się sukcesem. Pomimo tego więźniowie coraz częściej myśleli o opuszczeniu obozu¹².

Przygotowania do powstania

Szansą dla ruchu konspiracyjnego w obozie było przybycie 23 września 1943 r. zwartej grupy jeńców wojennych z Armii Czerwonej. Nawiązali oni szybko kontakt z osadzonymi, tworząc przy tym wizję ucieczki z miejsca zagłady. Już w połowie 1943 r. uwięzieni w Sobiborze przeczuwali wprowadzenie radykalnych zmian w obozie – dostrzegali, że transportów przybywa coraz mniej i że Niemcy, chcąc zlikwidować obóz, zechcą również pozbyć się pracujących tam więźniów. Z tego powodu Żydzi coraz częściej myśleli o ucieczce, organizowali się w niewielkie

9 Bahnhofkommando – grupa ok. 20 mężczyzn zajmujących się przyjmowaniem przybywających transportów z Żydami, ich rozładunkiem oraz innymi czynnościami na rampie kolejowej.

10 M. Bahir, *The Revolt. Testimony of Moshe Bahir*, [w:] M. Novitch, *Sobibor. Martyrdom and revolt*, Nowy Jork 1980, s. 139–160.

11 M. Czuj, K. Skwirowski, *Sobibór – obóz śmierci maj 1942 – październik 1943*, Włodawa 2002, s. 20–21.

12 *Ibidem*.

zespoły, w których obmyślali plan ewentualnego buntu¹³. Jedną z nich była grupa konspiracyjna zainicjowana przez Leona Feldhendlera¹⁴, jednak jej członkom brakowało doświadczenia i umiejętności do przeprowadzenia ucieczki.

23 września 1943 r. do ośrodka zagłady w Sobiborze przybył transport ok. 60 Żydów z getta w Mińsku, pośród których było wielu rosyjskich jeńców wojennych. Wszystkich przywiezionych wybrano do pracy. Spośród nich wyróżniał się zdrowy i silny Aleksander „Sasza” Peczerski¹⁵ – śmiały, nieprzejednany i stanowczy w swoim zachowaniu. Zwrócił on uwagę Feldhendlera, co doprowadziło do ich spotkania 29 września. Podczas tajnej rozmowy Feldhender poinformował Peczerskiego o planie ucieczki, prosząc go jednocześnie o dowodzenie całą akcją i pomoc w jej organizacji¹⁶. Peczerski przystał na złożoną propozycję i rozpoczął przygotowywanie powstania. Wybrał spośród osadzonych ok. 70 zaufanych ludzi i choć przewidywano oswobodzenie większej liczby więźniów, nie chciano aby zdradzać planów szerszemu gronu. Obawiano się, że ktoś mógłby zadencjonować spiskowców lub też że jakiś Niemiec zorientowałby się, że Żydzi potajemnie się gromadzą. Każdej z osób wybranych do organizacji zrywu przydzielono konkretne zadania, które miały zostać zrealizowane w trakcie przygotowań i podczas wybuchu powstania.

Peczerski obmyślił najmniejszy szczegół, a jego determinacja i zaangażowanie dały więźniom nadzieję na ucieczkę z miejsca kaźni. Morale i zacięcie w przygotowaniach do powstania radzieckich więźniów były tym większe, że zdawali sobie oni sprawę z faktu, iż Niemcy przegrywają wojnę¹⁷. Opracowanie planu powstania wymagało ogromnej skrupulatności, zdolności przewidywania niespodziewanych okoliczności oraz surowej dyscypliny osób zaangażowanych w spisek. Powoli wtajemniczano w plany buntu innych więźniów, których niejednokrotnie trzeba było przekonywać do ucieczki¹⁸. Niektórzy z nich planowali natomiast pojedyncze próby buntu na własną rękę, w obliczu czego członkowie obozowego ruchu oporu musieli używać gróźb i zastraszania, chcąc odwieść ich od tych zamierzeń. Gdyby bowiem nawet takie jednostkowe ucieczki zakończyły się powodzeniem, konsekwencje zostałyby wyciągnięte wobec osadzonych w obozie, co zniweczyłoby tym samym misterny plan zbrojnego buntu.

Feldhender i Peczerski kontaktowali się za pośrednictwem Szlomy Leitmana. Z opowieści ocalałych można wywnioskować, że sztab akcji liczył ok. 10 osób, 15

13 J. Schelvis, *A history of a nazi death camp in Sobibor*, Waszngton 2007, s. 201.

14 Leon Feldhender – polski Żyd, syn rabina z Żółkiewki, prezes żółkiewskiego Judenratu, inicjator i przywódca zbrojnego powstania w obozie zagłady w Sobiborze. W 1944 r. złożył zeznania dot. powstania w Centralnej Żydowskiej Komisji Historycznej. Został prawdopodobnie zastrzelony w 1945 r. w swoim mieszkaniu w Lublinie.

15 Aleksander Peczerski pochodził z Kremenczugi na Ukrainie. Po ucieczce z Sobiboru przyłączył się do jednego z radzieckich oddziałów partyzanckich. Później został aresztowany. Skierowano go do karnego strzeleckiego batalionu szturmowego. Następnie przybył do Moskwy, gdzie zaprzyjaźnił się z Michałem Lwem, który poczynił liczne starania, aby historia Peczerskiego została doceniona w ZSRR. W 1945 r. wydana została książka Peczerskiego pt. *Powstanie w obozie sobiborskim*. W podmoskiewskim szpitalu Peczerski poznał swoją żonę – Olgę Iwanowną. Peczerski wielokrotnie opowiadał o powstaniu i ucieczce w Sobiborze, a nawet wystąpił jako świadek oskarżenia w procesie przeciwko jedenastu strażnikom z obozu zagłady, w którym przeżywał.

16 M. Bem, *Sobibór. Niemiecki ośrodek zagłady 1942–1943*, Włodawa–Sobibór 2011, s. 598.

17 K. Ticho, *My Legacy. Holocaust, History of unfinished task of Pope John Paul II*, Włodawa 2008, s. 115.

18 *Ibidem*.

ludziom wyznaczono zadania specjalne, a o planach powstania wiedziało natomiast ok. 60 więźniów spośród niemal 550 przebywających w obozie. Osadzeni nazwali organizatorów powstania Komitetem Wyzwolenia. W spisek nie wtajemniczano więźniów ukraińskich, aby – mając w pamięci wcześniejsze doświadczenia – uniknąć denuncjacji. Stopniowo jednak zdradzano buntownicze plany bardziej zaufanym osadzonym, którzy zostali jednak zobowiązani do zachowania tajemnicy. W powstańcze zamiary zaangażowano również kilka kobiet. Ponadto postanowiono, że pozostający w ścisłej izolacji więźniowie z Obozu III¹⁹ będą wyłączeni z planów ucieczki²⁰. O ruchu konspiracyjnym dowiedzieli się dwaj kapo – Czepik²¹ i Szymon Pożycki²². Więźniowie zaangażowani w spisek nie ufali im, jednak strach przed denuncjacją zdecydował²³. Organizatorzy powstania nieustannie przestrzegali spiskowców, aby wszystko odbywało się w ścisłej tajemnicy. Gdyby którykolwiek próbował zdradzić plany konspiratorskie bądź przeszkodzić w powstaniu, miał być niezwłocznie zabity.

Obmyślano różne możliwości ucieczki, jednak w końcu postawiono na skomplikowany plan wykorzystujący chciwość i punktualność Niemców. Opcja ta polegała na zwabieniu jednocześnie większości bądź wszystkich esesmanów do baraków i warsztatów, a następnie ich błyskawicznym zabiciu. Na wykonanie tej części planu powstańcy mieli ok. godziny, aby nikt nie zauważył nagłego zniknięcia Niemców i nie zaczął niczego podejrzewać. Mundury zabitych oficerów miały posłużyć rosyjskim więźniom za przebranie na czas apelu. Dzięki temu żaden z wachmanów miał się nie zorientować w nieobecności esesmanów w obozie. Później przebrani powstańcy mieli wyprowadzić Żydów przez główną bramę obozu poza teren więzienia.

Plan buntu i ucieczki oparty był na trzech etapach. Pierwszym z nich miało być przygotowanie poszczególnych grup Żydów i wyposażenie ich w siekiery, noże, topory czy młotki oraz ich właściwe ulokowanie na terenie obozu. Głównym celem było zdobycie broni palnej – część miała zostać skradziona (głównie przez kobiety) z Obozu IV²⁴ i kwater oficerskich, resztę miano odebrać zabitym esesmanom²⁵. Liczono również, że uda się przejąć obozowy magazyn broni. Drugim etapem powstania miała być wspomniana już „cicha eliminacja” członków

19 Obóz III (Lager III) – na jego terenie znajdowały się komory gazowe, baraki i kuchnia dla więźniów pracujących w tej części obozu oraz ruszta do palenia zwłok pomordowanych i wysypisko popiołów spalonych ofiar.

20 Z relacji ocalałych wiadomo, że więźniowie pomimo zakazu kontaktowali się z Żydami pracującymi w Obozie III, np. umieszczając kartki w wiadomościach pod wiadrkami, które zabierane były przez więźniów z innych części ośrodka.

21 Czepik – kapo pilnujący więźniów zajmujących się czyszczeniem obozu, był członkiem podziemia, uczestniczył w buncie, w wyniku czego najprawdopodobniej został zabity.

22 Szymon Pożycki – kapo, który był inicjatorem ataku na Oberkapo „Berliner”. Był jedną z osób, która odegrała kluczową rolę w buncie. Został zabity w trakcie powstania.

23 E. Lichtman, *From Mielec to Sobibor. Testimony of Eda Lichtman*, [w:] M. Novitch, *op. cit.*, s. 52–60.

24 Obóz IV zwany również Obozem Północnym nigdy nie został ukończony i nie odegrał ważniejszej roli w procesie eksterminacji Żydów. Na jego terenie zdołano wybudować jedynie drogę i kilka baraków. Tuż przed powstaniem rozpoczęto w tej części ośrodka sortowanie zdobytej odzieży i amunicji, która została później wykorzystana przy ucieczce więźniów z obozu. Przy tej pracy zatrudnione były więźniarki. Według Peczerskiego w 1943 r. w Obozie Północnym znajdowało się 9 baraków.

25 M. Bem, *op. cit.*, s. 603.

personelu niemieckiego poprzez zwabienie ich do warsztatów, biur i baraków. Po między poszczególnymi grupami spiskowców mieli funkcjonować łącznicy, którzy mieli za zadanie doglądać poczynania powstańców i informować ich o postępach powstania. Z magazynów skradziono zegarki potrzebne w synchronizacji i kontrolowaniu kolejnych faz buntu. W warsztacie stolarskim przygotowano drabiny do przejścia nad ogrodzeniami obozu. Przed godziną 17.00 niemiecki Żyd – elektryk Walter Schwarz – miał uszkodzić główny generator energii elektrycznej. Ostatnim etapem powstania, który miał nastąpić w trakcie apelu o godzinie 18.00, była mobilizacja wszystkich więźniów obozu do zuchwałego buntu i jak najszybszej ucieczki. Na apelu osadzeni mieli utworzyć standardowe szeregi, ale zamiast czekać na niemiecki personel, mieli rozpocząć powstanie, maszerując spokojnym krokiem w kolumnach w kierunku głównej bramy. Zakładano, że wachmani uznają takie zachowanie więźniów za zgodne z rozkazami Niemców. Następnie uciekinierzy mieli przeprowadzić szturm na główną bramę i zaatakować strażników. Organizatorzy buntu zdawali sobie sprawę, że teren dookoła obozu został zaminowany, toteż postanowiono, że drogą ucieczki będzie także przerwane ogrodzenie w pobliżu budynków przeznaczonych dla Niemców. W celu detonacji pozostałych min więźniowie mieli rzucać na nie deski i kamienie. W czasie walki więźniowie mieli krzyczyć do wartowników i nawoływać ich do wspólnej ucieczki. Wybrana grupa powstańców miała odłączyć się od reszty i zaatakować skład broni.

Początkowo wybuch powstania został zaplanowany na 13 października 1943 r. na godzinę 16.00, ponieważ w tym czasie kilku niemieckich oficerów, m.in. Gustav Wagner, Franz Reichleitner, miało być nieobecnych w obozie. Do czasu rozpoczęcia realizacji zamierzeń funkcjonowanie więzienia miało przebiegać sprawnie i rutynowo, aby nikt nie nabrał podejrzeń. Kapo zaangażowani w spisek mieli z taką samą gorliwością wymierzać kary²⁶. Plany spiskowców zostały wcielone w życie 14 października 1943 r.

Przebieg powstania i ucieczka więźniów z obozu

14 października 1943 r. był zwyczajnym dniem. Wszyscy więźniowie od rana wykonywali swoje rutynowe zadania. Peczerski pracował w swojej stolarni, której drzwi pilnował uzbrojony spiskowiec. W warsztacie z Peczerskim pracowało siedmiu niczego niepodejrzewających więźniów. Tylko jeden – Siemion Rezenfeld²⁷ –

²⁶ *Ibidem*.

²⁷ Siemion Rozenfeld urodził się na Ukrainie. W 1940 r. rozpoczął służbę wojskową. Wraz ze swoim pułkiem dostał się do niewoli, a we wrześniu 1941 r. przewieziono go do obozu pracy SS w Mińsku. Stamtąd we wrześniu 1943 r. trafił do obozu w Sobiborze. Po zbrojnym powstaniu więźniów w sobiborskim obozie, podczas którego został ranny, ukrywał się w pobliskich lasach. Po wyzwoleniu udał się do Chełma, gdzie powrócił do wojska. Już wtedy rozpoczął opowiadanie swojej historii. Rosenfeld zgłosił się do Armii Czerwonej, gdzie doszedł do stopnia sierżanta. Został dwa razy ranny w walkach z Niemcami, ale udało mu się dotrzeć do Berlina. Na ruinach kancelarii Hitlera wyrył na ścianie bagnetem napis: „Baranowicze – Sobibór – Berlin”, w którym upamiętnił swój szlak z getta poprzez Sobibór do stolicy nazistów. Po wojnie powrócił na Ukrainę. W 1990 r. wraz z rodziną wyjechał do Izraela.

wiedział o powstaniu. Jego zadaniem było zabicie w stolarni Karla Frenzla²⁸, który miał przyjść do warsztatu o godzinie 16.00 w celu obejrzenia szafy, jaką mieli dla niego wykonać więźniowie. Rozenfeld przygotował naostrzoną siekiere, a w rogu stolarni oderwał deski podłogowe, by móc w tym miejscu ukryć ciało Niemca. Podobnie było w innych warsztatach, gdzie wyznaczeni więźniowie przygotowywali się do wykonania przydzielonych im zadań powstańczych. Na godzinę 16.00 zaproszono Johanna Niemanna²⁹ do warsztatu krawieckiego, gdzie szyta była dla niego odzież. Do warsztatu szewskiego zaś o tej samej porze miał przybyć szef Obozu III – Anton Goetzinger³⁰. Brat kapo Pożyckiego i Chaim Engel mieli zabić do budynku administracyjnego Rudolfa Beckmanna i Thomasa Steffla i tam ich zabić. Zadaniem Arkadiusza Szubajewa, Arkadiusza Weisspapira oraz Jehudy Lernerera było natomiast zgładzenie dwóch esesmanów i jednego ukraińskiego wachmana w warsztacie krawieckim na terenie Obozu I³¹. Cała „cicha eliminacja” miała rozpocząć się jednak od zabójstwa J. Vallastera, J. Wolfa i F. Conrada z rąk Borysa Cybulskiego i kapo Griszy. Siemion Rozenfeld miał również kierować grupą, której zadaniem było zajęcie składu broni i rozdawanie jej więźniom. Ważną rolę w realizacji tych planów odegrał Lejbl Dreszer, który z rozkazu Peczerskiego umówił oficerów do przybycia na godz. 16.00 do warsztatów.

O 10.00 rano Rozenfelda wezwano do baraku, w którym pracował Leitman. Tam konspiratorzy poinformowali go, że wszystko przebiega zgodnie z planem. Później do baraku Peczerskiego zaczęli przybywać spiskowcy. Szubajewowi do pomocy przydzielono Siemiona Mazurkiewicza. Cybulskiemu nakazano, aby razem z dwoma innymi osadzonymi, których miał mu wskazać Leitman, przeszedł wyposażony w siekiery do Obozu II³², gdzie miał ich zaprowadzić kapo Borzecki. Peczerski wydał również rozkazy Naumowi Płotnickiemu oraz Aleksemu Weizenowi, aby stanęli na czele więźniów zgromadzonych na apelu i kierowali wybraną grupą podczas ataku na magazyn z bronią. Borysowi Taboryńskiemu i Jefimowi Litwinowskiemu nakazano organizację i dowództwo grupą uzbrojoną w nożyce do cięcia drutu, którymi rozcięte miało zostać ogrodzenie za domem komendanta obozu. Stworzenie takiej dziury w parkanie dawało alternatywną drogę ucieczki.

W rzeczywistości nie wszystko jednak przebiegało zgodnie z planem. O godz. 14.00 do Obozu I przybył uzbrojony w karabin automatyczny SS-Scharführer Arthur Wather i wyprowadził kapo Borzeckiego oraz trzech więźniów w nieznanym kierunku. Konspiratorzy byli pewni, że musiał ich ktoś zdradzić. Na szczęście okazało się, że kapo Borzeckiego skierowano do układania drzew w Obozie IV.

28 Karl Frenzel – SS-Oberscharführer, zbrodniarz hitlerowski, prowiantowy obozu zagłady w Sobiborze.

29 Johann Niemann – SS-Untersturmführer, zastępca komendanta obozu zagłady w Sobiborze, bezpośredni sprawca ludobójstwa w trakcie realizacji Akcji Reinhardt, komendant Obozu II w Bełżcu.

30 Anton Goetzinger – naczelnik trzeciego pola śmierci, obsługiwał komorę gazową.

31 Obóz I (Lager I) – część obozu zagłady w Sobiborze, gdzie znajdowały się baraki i kuchnia więźniów, warsztaty rzemieślnicze, ambulatorium i latryny.

32 Obóz II (Lager II) – część obozu, w której znajdowały się m.in. barak przejściowy, gdzie Żydzi zostawiali swoje bagaże, plac, na którym więźniowie się rozbierali, magazyny i sortownie odzieży, barak, gdzie obcinano kobietom włosy, stajnia, stodoła, generator.

Zadania, które mieli wykonać oddelegowani do Obozu Północnego, Peczerski przekazał kapo Czepikowi, Cybulskiemu i trzem osobom z grupy Leitmana³³.

Trudno dokładnie ustalić, kto kogo i w jakim czasie zabił oraz jak minuta po minucie przebiegało powstanie, bowiem wielu ocalałych z obozu podaje różne wersje tych samych wydarzeń. Wiadomo jednak, że J. Niemann przybył do warsztatu krawieckiego 20 minut przed czasem. Tam, w czasie przymiarki nowego garnituru, został zaatakowany zgodnie z planem przez Szubajewa. Broń Niemanna została przekazana dowódcy powstania. Punktualnie o 16.00 do warsztatu szewskiego przyszedł Goetzinger i kiedy przymierzał specjalnie wykonane dla niego buty, Weisspapier zabił go siekierą. 10 minut później w tym samym miejscu zjawił się Siegfried Graetschus³⁴. Został zabity przez Lenera. O 16.20 Cybulski poinformował Peczerskiego o zabiciu czterech hitlerowców. W tym czasie poprzerywane zostały kable telefoniczne i elektryczne³⁵.

Kapo Czepik przeprowadził grupę dowodzoną przez Cybulskiego do Obozu II, do baraku, w którym sortowano odzież po zagazowanych Żydach. Więźniowie zabrali stamtąd skórzane palto, które zaferowali później J. Wolfowi. Kiedy esesman przymierzał płaszcz, został zgładzony. Podobny los spotkał jeszcze dwóch niemieckich oficerów. Ich zwłoki zostały ukryte w stertach ubrań leżących w baraku. Później zabito kolejnego esesmana w kantorku pomieszczeń administracyjnych obozu. Leitman pod przykrywką potrzeby pomocy w stolarni zwiabił SS-Unterscharführera Friedricha Gaulsticha do baraku i tam go zabił. Siemion Rozenfeld natomiast wciąż oczekiwał przybycia Frenzla, jednak na próżno. Sygnał wezwał wszystkich rutynowo na apel.

Napięcie wśród powstańców narastało. Do stojących na placu osadzonych dołączyli inni, wracający z pracy w Obozie II. W tym czasie okrzyki Peczerskiego wzywały wszystkich współwięźniów do ucieczki przez bramę. Niezaangażowani w spisek dopiero wtedy zorientowali się, co się dzieje. Osadzeni zaczęli biegać w różne strony. Najliczniejsza grupa pobiegła w kierunku głównej bramy obozu. W tym momencie pojawił się Frenzel, który zorientowawszy się w sytuacji, postanowił bronić składu broni i seriami z karabinu maszynowego strzelał do uciekających Żydów. Mimo tego ustalona wcześniej grupa osób przedostała się do magazynu i zdobyła broń.

Kiedy ukraińscy wachmani zorientowali się, co się dzieje, zaczęli ostrzeliwać uciekających więźniów. Nie posiadali jednak wystarczającej ilości amunicji, bowiem Niemcy nie ufali Ukraińcom i przydzielali im jedynie po 5 kul³⁶. Uciekający Żydzi dotarli do głównej bramy, a w tym czasie wyznaczeni do tego więźniowie rozcinali ogrodzenie. Inni starali się łopatami rozerwać okalające obóz druty kolczaste. Esesmani próbowali zatrzymać pędzący tłum ostrzałem z karabinów. Niestety w wyniku zgiełku i zamętu osadzeni zapomnieli o detonacji min i wybiegali wprost na zaminowane pole, w wyniku czego śmierć poniosło ok.

33 Archiwum ŻIH, sygn. 6397: L. Cymiel, *Relacja*, Warszawa, 20 VI 1963 r.

34 M. Hochman, *From Zolkiewka to Sobibor. Testimony of Moshe Hochman*, [w:] M. Novitch, *op. cit.*, s. 122–125.

35 Zgodnie z planem kable elektryczne w pobliżu generatora przeciął Schwarz, co wiązało się z odłączeniem prądu w ogrodzeniu. Łączność telefoniczną zniszczył Josef Duniec. Zob. M. Bem, *op. cit.*, s. 602.

36 *Ibidem.*, s. 602.

40 uciekinierów. Ich ciała torowały drogę ucieczki innym. Peczerski powrócił do Obozu I po resztę więźniów, ale nie wszyscy zdecydowali się na ucieczkę. Zbiec udało się ponad 300 osobom.

Niemcy byli zdezorientowani, nie wiedzieli, czy więźniowie sami przeprowadzili akcję, czy może powstanie zostało zorganizowane przy pomocy oddziałów partyzanckich z zewnątrz. Telefon w obozie nie działał, toteż Frenzel i dwóch innych oficerów niemieckich udali się do pobliskiej stacji kolejowej, skąd wykonali telefon do Granicznej Policji Konnej i Komendy SS w Chełmie. Wysłali również depeszę do Komendy Policji Bezpieczeństwa w Lublinie z prośbą o natychmiastową pomoc i wysłanie posiłków, w celu ocalenia żyjących jeszcze członków niemieckiego personelu obozu. Komendant SS i Szef Policji w Lublinie – SS-Gruppenführer Jakob Sorrenberg – od razu zawiadomił o zajściu w Sobiborze i o stratach personalnych wśród hitlerowców SS-Obergruppenführera Friedricha Wilhelma Krügera³⁷ w Krakowie – komendanta wszystkich jednostek SS i policji na terenie okupowanych ziem polskich, oraz gen. Siegfreda Haenicke³⁸, który był komendantem Wehrmachtu w Krakowie.

Mniej więcej o północy do Sobiboru przybył III Legion Kawalerii z Chełma wraz z mjr. Eggertem z Tajnej Policji Polowej oraz kpt. Erichem Wulbrandtem – oficerem Policji Bezpieczeństwa (Sicherheitspolizei). W tym czasie również z Chełma został wysłany pociąg z załogą 100 żołnierzy z 689 Batalionu Bezpieczeństwa Wehrmachtu dowodzonego przez mjr. Hansa Wagnera³⁹. Rankiem 15 października 1943 r. do obozu przybyła kompania 80 żołnierzy z tego samego batalionu kierowana przez kpt. Wulfa. Przeszeczano cały teren obozu. W tym czasie doszło do wymiany ognia między żołnierzami a pozostającymi nadal w obozie Żydami.

Kpt. Wulbrandt objął dowództwo nad połączonymi siłami około 400 żołnierzy Wehrmachtu, SS, Policji z kolaborantami ukraińskimi i podjął się nadzorowania ochrony ośrodka i pościgu za zbiegami. W pogoni pomagały również: specjalny oddział Policji Bezpieczeństwa w Lublinie składający się z 20 osób i psów tropiących oraz dwa albo trzy samoloty zwiadowcze⁴⁰. Żydów, którzy zdołali oddalić się od terenu obozu, ścigało ponad 100 żołnierzy, ok. 100 policjantów konnych oraz 150 Ukraińców i esesmanów, oddziały posiłkowe, policja lokalna i kolaboranci.

Ścigający uciekinierów zakładali, że Żydzi będą próbowali przedostać się przez Bug, aby dołączyć do sowieckich partyzantów. Z tego też powodu mosty na tej rzece były pilnie strzeżone, na drogach i leśnych ścieżkach urządzano zasadzki, przeszukiwano pobliskie wsie. Większa część zbiegłych więźniów pochodziła jednak z okolic Lublina, toteż udała się w tamtym kierunku. Mimo to wielu Żydów czy to przebywających w grupach, czy ukrywających się na własną rękę, zdołano schwytać i rozstrzelać.

37 Friedrich Wilhelm Krüger – zbrodniarz hitlerowski, sekretarz stanu do spraw bezpieczeństwa w Generalnym Gubernatorstwie, pomocnik Himmlera w umacnianiu niemieckości na terenach okupowanej Polski.

38 Siegfried Haenicke – wielokrotnie odznaczany i nagradzany w czasie II wojny światowej generał Wehrmachtu. Zmarł w 1946 r.

39 Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich (dalej: GKBZH), 361/pr. Postępowanie sądowe przeciw gen. H.H. Moserowi, k. 21, 115; Zeznanie majora Wagnera, k. 53. List od gen. Mosera do Sądu Wojewódzkiego w Lublinie, 20 V 1951.

40 *Ibidem*.

Likwidacja obozu zagłady w Sobiborze

Zbrojne powstanie więźniów w sobiborskim obozie zagłady zakończone ucieczką wielu osadzonych zmusiło ostatecznie władze niemieckie do podjęcia decyzji o likwidacji więzienia. Heinrich Himmler⁴¹ po otrzymaniu informacji o buncie w obozie sobiborskim wydał rozkaz dowódcy SS i policji w Krakowie gen. F.W. Krügerowi zlikwidowania wszystkich ośrodków zagłady w dystrykcie lubelskim. Krüger przekazał tę wiadomość dowódcy SS i policji Jakobowi Sporenbergowi, następcy Odila Globocnika, nakazując mu przygotowanie likwidacji obozów⁴². 3 listopada 1943 r. przeprowadzono Akcję Dożynki⁴³, w ramach której wymordowano ok. 42 tys. Żydów w obozie na Majdanku, w obozach pracy w Trawnikach i Poniatowej. Jednak niezależnie od tej operacji komendantowi więzienia w Sobiborze – Franzowi Reichleitnerowi – nakazano likwidację ośrodka. Ironicznym zrzędzeniem losu, jaki zgotowali Żydom naziści, zadanie zacierania śladów istnienia sobiborskiego ośrodka zagłady zlecono innym Żydom.

Pod koniec października do Sobiboru wysłano transport pięciu wagonów towarowych wiozących ok. 200 Żydów z obozu w Treblince⁴⁴. Z zeznań świadków wiadomo, że 4 listopada 1943 r. przybył kolejny transport ok. 75 Żydów. Uzupełniony został również personel niemiecki. Żydów tych podzielono na grupy, wzorem kommand funkcjonujących przed powstaniem w obozie, zabezpieczających codzienny rytm pracy ośrodka, tj. stajni, obór, kuchni, pralni, warsztatów rzemieślniczych. Niewielka grupka nowych więźniów dostała za zadanie uporządkowanie rzeczy po hitlerowcach zabitych w czasie buntu celem odesłania ich rodzinom. Według powojennych zeznań nazistów przydzielonych do obozu była to pierwsza grupa Żydów, jaka przybyła do Sobiboru po powstaniu i była ona wykorzystywana do najcięższych prac likwidacyjnych, które polegały na załadunku do wagonów zagrabionego mienia zagazowanych ofiar, amunicji znajdującej się w składach broni w Obozie IV, zdemontowanie wyposażenia warsztatów i baraków, wyburzenie komór gazowych, zniszczenie silnika⁴⁵, rozebranie baraków, magazynów i ogrodzeń⁴⁶. Żydzi musieli zatrzeć również ślady dołów, które zasypane zostały prochami ich współwyznawców. Żydzi, którzy przybyli do obozu drugim transportem 4 listopada, wyrównali ten teren i go zalesili. Żołnierze Wehrmachtu zajmowali się natomiast rozbrojeniem pola minowego dookoła obozu.

Do połowy grudnia wszystkie prace związane z likwidacją ośrodka zostały ukończone. Teren obozu został zaorany i obsadzony sosnami. Pozostawiono tylko budynek, w którym znajdowało się biuro komendanta, większą wieżę wartowniczą i kilka baraków znajdujących się na przedpolu obozowym. Baraki zostały

41 Heinrich Himmler – jeden z głównych przywódców i minister spraw wewnętrznych III Rzeszy, zbrodniarz wojenny, odpowiedzialny za eksterminację Żydów w Europie. Twórca i szef SS, Gestapo i policji.

42 J. Marszałek, *Obóz zagłady Sobibór 1942–1943*, Lublin 1962, s. 21.

43 „Operacja Dożynki” – tzw. krwawa środa, kryptonim operacji wymordowania Żydów przeprowadzonej nocą z 3 na 4 XI 1943 r. na terenie dystryktu lubelskiego. Rozkaz przeprowadzenia akcji wydał H. Himmler po ucieczce więźniów z obozu zagłady w Sobiborze.

44 M. Bem, *op. cit.*, s. 640.

45 Silnik spalinowy – pochodzące z niego spaliny służyły do zagazowywania ofiar.

46 *Ibidem*.

rozebrane w okresie powojennym. Willa komendanta została zwrócona nadleśnictwu, do którego przed wojną należała, z wieży zaś leśniczy nadzorował późniejszą okolicę.

Żydów pracujących przy likwidacji obozu czekał ten sam los, co innych więźniów przebywających w Sobiborze przez kilkanaście miesięcy ludobójstwa. W celu ich eksterminacji przewidziano użycie po raz ostatni krematorium w Obozie III. Robert Juhrs w swoich zeznaniach podaje jednak, że ostatni Żydzi wykonujący prace likwidacyjne zostali rozstrzelani z początkiem grudnia 1943 r. na zalesionym terenie obozu⁴⁷. Egzekucji polegającej na strzale w tył głowy dokonywali głównie ukraińscy wachmani.

Z początkiem stycznia roku 1944 nadzór nad terenem obozu przejął Urząd Służby Budowlanej w Chełmie, który wysłał tam grupę kilkudziesięciu młodych mężczyzn w ramach służby przymusowej. Według zeznań jej członków komory gazowe nie zostały zniszczone od razu i były tam, gdy przybyła na miejsce Służba Budowlana („Baudienst”). Dokonywali oni na terenie sobiborskiego ośrodka pierwszych grabieży pozostałości po zamordowanych, które przykryte były warstwą ziemi. Później według relacji świadków wielu mieszkańców pobliskich miejscowości przybywało na obszar, gdzie znajdował się ośrodek, w poszukiwaniu ukrytych kosztowności – rozkopywali ziemię, doty z prochami, miejsca, gdzie spoczywały ciała niespalonych Żydów. Za wspomniane grabieże część osób została skazana w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia.

W trakcie wywiadu, jakiego udzielił mi Tomasz Korneluk, który mieszkał w Orchówku pod Włodawą w czasie istnienia obozu zagłady w Sobiborze, dowiedziałam się, że wraz z bratem przybył on w 1944 r. na teren po obozie. „Był to tragiczny widok. Nie było tam nic, prócz rzadko posadzonych sosenek i serty śmieci rozwiewanych przez wiatr. Leżały tam ubrania, papiery, a dookoła nie było nic...”⁴⁸.

Uwagi końcowe

Dokładne oszacowanie liczby ofiar obozu zagłady w Sobiborze jest niemożliwe ze względu na brak odpowiednich dokumentów, rozbieżność w zeznaniach świadków i ogromne różnice w obliczeniach funkcjonujących w dotychczasowych opracowaniach naukowych, literaturze fabularnej i popularnonaukowej. Oszacowana po 1945 r. liczba zagazowanych w sobiborskim obozie śmierci wynosi 250 tys. osób⁴⁹. Ta właśnie wartość funkcjonuje we współczesnej świadomości

47 *Ibidem*, s. 660.

48 B. Małyszczak, *Dzieje Włodawy w czasie II wojny światowej* [wywiad z J. Małyszczakiem i T. Kornelukiem, materiał niepublikowany].

49 Badacze nie są zgodni co do liczby osób, które deportowano do sobiborskiego obozu z Generalnej Guberni i krajów Europy. Jak wynika z powyższych danych, podawane liczby ofiar są zróżnicowane i nie dają rzetelnej wiedzy w tym zakresie. Wydaje się jednak, że z powodu braku pełnej dokumentacji i relacji świadków dokładne oszacowanie ilości osób zamordowanych w obozie zagłady w Sobiborze, jak i w innych obozach śmierci jest niemożliwe.

historycznej i jest uznawana za prawdziwą⁵⁰. Znanie są natomiast dokładne dane dotyczące grabieży mienia pomordowanych Żydów w ramach Akcji Reinhardt. Pochodzą one z końcowego sprawozdania o wynikach finansowych akcji przygotowanego dla H. Himmlera w grudniu 1943 r. Z dokumentu tego wynika, że do III Rzeszy wywieziono niemal 2 tys. wagonów z odzieżą i pierzem⁵¹.

Nie są znane dokładne liczby zbiegłych więźniów z obozu w wyniku zbrojnego powstania i osób biorących udział w zrywie, dlatego też liczby podawane w zestawieniach są wartościami przybliżonymi.

Zest. 1. Bilans powstania w obozie zagłady w Sobiborze po stronie więźniów żydowskich

Liczba więźniów przebywających w obozie w czasie powstania	około 550
Liczba więźniów, którzy wstrzymali się od ucieczki	około 150
Liczba więźniów zabitych w walce lub na polach minowych	około 80
Liczba więźniów, którzy uciekli z obozu	około 320
Liczba więźniów schwytanych w pościgu i straconych	około 170
Liczba więźniów, których ucieczka zakończyła się sukcesem	około 150
Liczba więźniów zabitych w walce z Niemcami ⁵²	około 5
Liczba więźniów zabitych po udanej ucieczce w napadach itp	około 92

Źródło: Pościg, http://www.muzeumwlodawa.pl/s_poscig.htm [data dostępu: 15.03.2012]

Trudno ustalić liczbę i tożsamość oficerów niemieckich zabitych podczas powstania. Według Julesa Schelvisa w obozie pracowało wówczas 29 esesmanów, z czego 12 było nieobecnych w dniu zrywu. W wyniku zbrojnego buntu śmierć poniosło najprawdopodobniej 12 oficerów⁵³, a także dwóch volkesdeutschów⁵⁴, 8 strażników ukraińskich.

Zest. 2. Nazwiska niemieckich oficerów zabitych w czasie zbrojnego powstania więźniów w obozie zagłady w Sobiborze

1	SS-Unterscharführer Rudolf Beckmann
2	SS-Unterscharführer Max Bree
3	SS-Unterscharführer Friedrich Gaulstich
4	SS-Oberscharführer Siegfried Graetschus
5	SS-Unterscharführer Fritz Konrad

50 M. Bem, *op. cit.*, s. 705.

51 M. Czuj, K. Skwirowski, *op. cit.*, s. 17.

52 Zabitych jako partyzanci albo w armii.

53 J. Schelvis, *op. cit.*, s. 232–233.

54 Volksdeutsch – Niemiec etniczny, osoba posiadająca niemieckie korzenie, posługująca się językiem niemieckim, jednak nieposiadająca niemieckiego obywatelstwa. „Niemiec urodzony i mieszkający poza granicami Starej (przedwojennej) Rzeszy, Niemiec z pochodzenia” (L. Bielas, *Sławna jak Sarajewo*, 1979, s. 382). „Volksdeutscher – obywatel polski narodowości niemieckiej” (eadem, „Przegląd Polonijny” 1993, t. 19, s. 100).

6	SS-Untersturmführer Johann Niemann
7	SS-Unterscharführer Anton Nowak
8	SS-Unterscharführer Walter Ryba
9	SS-Unterscharführer Thomas Steffl
10	SS-Unterscharführer Erwin Stengelin
11	SS-Unterscharführer Josef Wolf
12	SS-Unterscharführer Josef Vallaster

Zródło: J. Schelvis, *A history of a nazi death camp in Sobibor*, Waszyngton 2007

The armed prison uprising and dismantling of the Extermination Camp in Sobibor

In October 2014 year falls seventieth anniversary of the armed rebellion of prisoners and their escape from a Nazi deathcamp in Sobibor. The history of these events has been presented many times in the work of journalists, scientists or film makers. Still, few people are aware of their importance and impact on the Sobibor prisoners' fate, as well as future generations, few seem to remember this part of the regional history.

The paper is a study of the causes, process and consequences of the revolt in the Nazi deathcamp in Sobibor, which aims to show that Sobibor, escape of prisoners and the destruction of the deathcamp are inseparably related to the history of the region, the country and the entire Jewish Diaspora. Taking up this subject helps to sustain the memory of those tragic events and educates contemporaries about matter of battle between good and evil, the power of the human will to survive and the need to prevent similar tragedies in the future.

Zagłada Żydów lubelskich – początek Akcji Reinhardt

Problem poruszony w niniejszym artykule stanowi istotny element badań nad historią Żydów lubelskich. W przeszłości podjęty był przez kilku lubelskich historyków, wśród których wyróżnić można Tadeusza Radzika (*Lubelska dzielnica zamknięta*) oraz Roberta Kuwałka (*Żydzi lubelscy w obozie koncentracyjnym na Majdanku*)¹. Niemniej we wspomnianych publikacjach zagadnienie nie zostało wyczerpane, a sygnalizowana problematyka wymaga pogłębionych opisów i analiz.

Istotnymi źródłami w badaniach nad zagładą lubelskich Żydów są materiały zgromadzone i przechowywane w Archiwum Państwowym w Lublinie, Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku oraz Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie. Ponadto ważnymi pozycjami są opublikowane wspomnienia i pamiętniki. Niniejszy artykuł porusza jedynie zagadnienie likwidacji getta na Podzamczu i nie obejmuje zakresem czasowym ani terytorialnym eksterminacji Żydów w getcie szczątkowym na Majdanie Tatarskim. Podjęta przeze mnie problematyka stanowi jedynie przyczynek do dalszych badań.

Okupacja niemiecka diametralnie zmieniła sytuację ludności żydowskiej zamieszkującej zajęte obszary. Od samego początku władze niemieckie wprowadzały liczne obostrzenia, nakazy i zakazy, które w znacznym stopniu ograniczały egzystencję społeczności żydowskiej. Na początku września 1939 r. Szef Zarządu Cywilnego Hans Frank wydał rozporządzenie, na mocy którego zakazano Żydom obrotu mieniem, oraz zarządzenie nakazujące oznakowanie sklepów w widocznym miejscu gwiazdą Dawida². W kolejnym miesiącu wprowadzono przymus pracy obejmujący wszystkich mężczyzn pochodzenia żydowskiego w wieku

1 T. Radzik, *Lubelska dzielnica zamknięta*, Lublin 1999; R. Kuwałek, *Żydzi lubelscy w obozie koncentracyjnym na Majdanku*, „Zeszyty Majdanka” 2003, t. 22, s. 77–120.

2 Rozporządzenie Szefa Administracji Cywilnej Hansa Franka o zakazie przechowywania i przenoszenia ruchomego i nieruchomego mienia żydowskiego wydane 6 IX 1939 r., [w:] *Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej. Zbiór dokumentów*, red. T. Berenstein, A. Eisenbach, A. Rutkowski, Warszawa 1957, s. 141–142; Zarządzenie Szefa Administracji Cywilnej Hansa Franka o oznakowaniu przedsiębiorstw należących do Żydów wydane 8 IX 1939 r., [w:] *Eksterminacja Żydów...*, *op. cit.*, s. 69–71. Frank został mianowany przez Adolfa Hitlera na stanowisko Generalnego Gubernatora 12 X 1939 r., które objął 26 X tego samego roku. Zob. Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej: APL], sygn. 126: Dziennik Rozporządzeń Generalnego Gubernatora dla okupowanych polskich obszarów [dalej: DRGG], nr 1, 1939, k. 1–2; *Mianowanie Generalnego Gubernatora*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/849> [data dostępu: 19 VI 2013].

od 14 do 60 lat³. Pod koniec 1939 r. władze okupacyjne usankcjonowały oznakowanie wyznawców mojżeszowych opaskami z gwiazdą Dawida, które miały na celu odróżnienie ich od ludności „aryjskiej”, a przez to również stygmatyzację⁴. Kolejne obostrzenia były wprowadzane od początku 1940 r. Na mocy wydawanych rozporządzeń Żydom zakazywano uczęszczania do „aryjskich” parków, restauracji, kawiarni, hoteli czy korzystania z komunikacji publicznej. Pozbawiono ich prawa powszechnego wykonywania zawodów prawniczych i medycznych. Ograniczenia dotyczyły zatem każdej sfery egzystencji Żydów – działalności politycznej, społecznej, kulturowej oraz religijnej. Działania władz niemieckich miały bowiem na celu sprowadzenie ludności żydowskiej do rzędu obywateli „drugiej kategorii”, a w rezultacie wykluczenie ich z życia społecznego i pauperyzację.

W celu realizacji polityki antyżydowskiej władze niemieckie tworzyły Judenraty (rady żydowskie), których zadaniem było administrowanie obszarami zamieszkałymi przez wyznawców mojżeszowych oraz wykonywanie wszelkich poleceń okupanta⁵. Na czele lubelskiej rady stanął inż. Henryk Bekker, którego pod koniec marca 1942 r. deportowano do obozu zagłady w Bełżcu. Na jego miejsce Niemcy wyznaczyli dotychczasowego wiceprezesa – Marka Altena.

Polityka władz niemieckich względem ludności żydowskiej z biegiem czasu stawała się coraz bardziej agresywna. Pod koniec marca 1941 r. na terenie Lublina zarządzeniem gubernatora dystryktu lubelskiego utworzone zostało getto:

3 Rozporządzenie o przymusie pracy dla ludności żydowskiej zostało wydane 26 X. Wprowadzając przymus pracy, gubernator Frank nałożył jednocześnie na Wyższego Dowódcę SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie (GG) Friedricha Wilhelma Krügera obowiązek wydania właściwych postanowień wykonawczych, co nastąpiło w dniach 11–12 XII. Pierwsze postanowienie wykonawcze zakazywało Żydom opuszczania stałego miejsca zamieszkania, nakazywało poinformować właściwe dla aktualnego miejsca pobytu władze niemieckie, zabraniało im również korzystania z dróg i placów pomiędzy 21.00 a 5.00 rano. W drugim postanowieniu natomiast określono czas trwania przymusu pracy na co najmniej 2 lata z możliwością wydłużenia, „jeżeli w tym czasie nie zostanie osiągnięty cel wychowawczy przymusu pracy”. Zob. *Eksterminacja Żydów...*, op. cit., s. 89, 204–206; APL, DRGG, nr 13, 1939, k. 231–232; APL, sygn. 499: Dziennik Urzędowy Okręgu Szefostwa Lublin [dalej: DUOSL], nr 1, 1940, k. 13–14.

4 Gubernator Frank wydał 23 XI rozporządzenie o obowiązku oznakowania Żydów białą opaską z gwiazdą Dawida, które miało obowiązywać od 1 XII. W Lublinie do końca stycznia 1940 r. Żydzi nosili żółte gwiazdy. Opaski były sprzedawane zarówno przez handlarzy, jak również przez Judenrat. Zob. APL, Rada Żydowska w Lublinie [dalej: RŻL], sygn. 13, k. 3, 15, 19, 24; Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego [dalej: AŻIH], Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/2300: Relacja Berka Kawe, k. 1–2; sygn. 301/2184: Relacja Zelmana Szajnera, k. 2; Archiwum Ringelbluma. *Generalne Gubernatorstwo. Relacje i dokumenty*, oprac. A. Bańkowska, Warszawa 2012, t. 6, s. 34, 40, 52; *Obowiązek noszenia gwiazdy Dawida*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/896> [data dostępu: 19 IV 2013].

5 Gubernator Frank wydał rozporządzenie o tworzeniu Judenratów 28 XI 1939 r. W miejscowościach do 10 000 mieszkańców w radzie miało zasiadać 12 osób, a w miastach powyżej tej liczby ludności – 24 radnych. Zarząd Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Lublinie wystąpił do władz niemieckich o zatwierdzenie przedłożonego 7 I 1940 r. składu Judenratu, co nastąpiło 24 I. Według spisu ludności żydowskiej zarządzanego przez Niemców pod koniec października 1939 r. na terenie miasta przebywało ponad 37 000 Żydów. Z upływem czasu liczba ta zwiększała się, co wynikało przede wszystkim z napływu uchodźców i wysiedleńców. Zob. APL, DRGG, nr 9, 1939, k. 72–73; APL, DUOSL, nr 1, 1939, k. 15; APL, RŻL, sygn. 7, k. 53; APL, RŻL, sygn. 8, k. 39–40; *Eksterminacja Żydów...*, op. cit., s. 73–74; *Wybór źródeł do nauczania o Zagładzie Żydów*, red. A. Skibińska, R. Szuchta, Warszawa 2010, s. 110; J. Chmielewski, *Struktura i funkcjonowanie Judenratu w Lublinie – próba analizy*, „Studia Żydowskie. Almanach” 2012, R. 2, nr 2, s. 180–183; S. Friedländer, *Czas eksterminacji. Nazistowskie Niemcy i Żydzi 1939–1945*, Warszawa 2010, s. 78–79; *Wyznaczenie składu osobowego Judenratu*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/141> [data dostępu: 19 IV 2013].

„Ze względu na dobro publiczne zostaje z natychmiastową mocą utworzona zamknięta dzielnica mieszkaniowa (getto). Granice getta są wyznaczone następującymi ulicami: od rogu Kowalskiej, przez Kowalską, Krawiecką wzdłuż bloku domów, przecinając wolne pole Siennej od Kalinowszczyzny aż do rogu Franciszkańskiej, następnie przez Unicką aż do rogu Lubartowskiej, Lubartowską aż do rogu Kowalskiej. We wspomnianej dzielnicy winni zamieszkać wszyscy osiadli w Lublinie Żydzi. Ludności żydowskiej zabroniony jest stały pobyt poza gettem”⁶. Lubelskie getto poczęto grodzić dopiero na przełomie stycznia i lutego 1942 r., a samo zamierzenie jego utworzenia było bezpośrednio związane z planem likwidacji społeczności żydowskiej.

Utworzenie getta poprzedziła akcja przesiedleńcza, w trakcie której z Lublina wywieziono około 12 000 Żydów, głównie dzieci, kobiet i starców. Trafili oni do różnych miejscowości w dystrykcie lubelskim. Wielu po krótkim czasie wróciło do miasta, pomimo bezwzględnego zakazu⁷.

W połowie grudnia 1941 r. do członków Judenratu zaczęły napływać informacje świadczące o planach podziału getta na części A i B. Świadectwem tego jest zachowany protokół z rozmowy telefonicznej, jaką odbył prezes Żydowskiej Samopomocy Społecznej (ŻSS) w Lublinie i członek rady – dr Josef Siegfried z przedstawicielem centrali ŻSS w Krakowie: „Robi się wszelkie przygotowania w kierunku zamknięcia dzielnicy. Wedle otrzymanych wiadomości mają być dwie dzielnice żydowskie w Lublinie A i B. Dzielnica A ma być przeznaczona dla tych, którzy pracują poza dzielnicą, B ma być zupełnie zamkniętą”⁸. W rzeczywistości w części A Niemcy planowali stłoczyć wszystkich Żydów, których w pierwszej kolejności miała objąć deportacja do obozu zagłady, w części B zaś przewidywano zgrupować tych Żydów, którzy tymczasowo zostali uznani za przydatnych do pracy, oraz urzędników Judenratu.

Oficjalne zarządzenie o podziale getta na dwie części wydał gubernator dystryktu lubelskiego Ernst Zörner 4 lutego 1942 r. Było to kolejne zarządzenie, które w oficjalnym obiegu nosiło tytuł *Zarządzenie o ograniczeniu miejsca pobytu dla*

6 APL, RZL, sygn. 13, k. 185–186; sygn. 121, k. 32–33; sygn. 128, k. 16; AŻIH, Archiwum Ringelbluma [dalej: AR], sygn. ARG I 1292 (Ring. I/702), nr 26, 1 IV 1941, s. 4; Zarządzenie Gubernatora dystryktu lubelskiego Ernsta Zörnera o utworzeniu getta, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/426> [data dostępu: 19 IV 2013].

7 Akcja przesiedleńcza trwała pomiędzy 10 a 13 III 1941 r. i była bezpośrednio związana z planem utworzenia getta na terenie Lublina. Żydzi zostali wysiedleni do następujących miejscowości: Bełżyce, Brzeziny, Bychawa, Chodel, Czemierniki, Kazimierzówka, Lubartów, Parczew, Rejowiec, Siedliszcze, Sosnowica, Wysokie oraz Żółkiew. Zob. Archiwum Państwowego Muzeum na Majdanku [dalej: APMM], sygn. VII/O-20: Relacja Idy Glikstajin-Rapaport, k. 23; APL, RZL, sygn. 6, k. 49, 264; APL, Urząd Okręgu Lubelskiego [1920] 1939–1944, zesp. 498, sygn. 262, k. 5; AŻIH, AR, sygn. ARG II 351 (Ring. II/305), k. 1–2; APL, Żydowska Samopomoc Społeczna [dalej: ŻSS], sygn. 211/193: Aneks, k. 26–29, 31, 34; sygn. 211/649, k. 24–29, 45; AŻIH, Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/6: Relacja Doby Cukierman, k. 2–3; sygn. 301/42: Relacja Ewy Szek, k. 3; sygn. 301/1290: Relacja Henryka Goldwaga, k. 2; sygn. 301/1295: Relacja Franciszka Mandelbauma, k. 6; sygn. 301/2184: Relacja Zelmana Szajnera, k. 3; sygn. 301/2187: Relacja Romana Chwedkowskiego, k. 2; sygn. 301/2300: Relacja Berka Kawe, k. 3; *Archiwum Ringelbluma...*, *op. cit.*, s. 46, 52; H. Goldwag, *Mnie i żonę też wyrzucili z mieszkania* [relacja], [w:] *Kalejdoskop pamięci*, <http://www.kalejdoskop.pamieci.org/3/4/> [data dostępu: 21.04.2013]; *Wysiedlenie Żydów z Lublina*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/414> [data dostępu: 21 IV 2013].

8 AŻIH, ŻSS, sygn. 211/140, k. 72; sygn. 211/193: Aneks, k. 70.

Żydów i stanowiło uzupełnienie decyzji gubernatora z 9 grudnia 1941 r.⁹. Część B getta została wyznaczona w kwartale pomiędzy ulicami Rybną, Kowalską, Krawiecką, Podwale, Grodzką do Rynku, a bramy wejściowe znajdowały się przy ulicach Kowalskiej i Podwale: „1) Celem zamkniętego umieszczenia żydów zatrudnionych w niemieckich urzędach i firmach poza starym żydowskim rejonem mieszkalnym (Ghetto), tworzy się żydowski specjalny rejon mieszkalny (specjalne Ghetto) w części miasta Lublina ograniczonej następującymi ulicami: Rybną, Kowalską od rogu Rybnej do Krawieckiej, Krawiecką aż do rogu Podwale, Podwale wzdłuż ogrodzenia do Grodzkiej, Grodzką aż do Rynku. Ta część miasta jest już odgradzona drutem kolczastym. 2) Do specjalnego Ghetta wolno wejść i wyjść tylko przez bramy wyznaczone. 3) Żydom, którzy mieszkają w Ghetto, jest wzbronione nieuprawnione wejście do oznaczonego cyfrą I specjalnego Ghetta. Tak samo nie wolno żydom, którzy mieszkają w specjalnym Ghetto, nieprawnie wchodzić do Ghetta”¹⁰.

Władze wyznały ostateczny termin przeniesienia się do poszczególnych części getta i miało to nastąpić do 22 lutego. W zarządzeniu wskazano, że część B została ogrodzona drutem kolczastym. W rzeczywistości nigdy całe getto nie zostało otoczone drutem, co wynikało z lokalizacji ulicy Ruskiej stanowiącej główną arterię komunikacyjną w kierunku na wschód, a przebiegającą przez środek dzielnicy żydowskiej. 20 marca, a więc w trakcie likwidacji getta, część B powiększono o kwartał kamienic przy ulicach: Cyruliczej, Furmańskiej, Kowalskiej, Lubartowskiej.

Podział getta i związane z nim przesiedlenie ludności żydowskiej do poszczególnych jego części łączyły się z aprowizacją w artykuły spożywcze. Za

9 W grudniu 1941 r. Gubernator Ernst Zörner wydał zarządzenie, które nawiązywało w treści do rozporządzenia Generalnego Gubernatora Hansa Franka z 15 X 1941 r., na mocy którego zakazano Żydom opuszczania wyznaczonych dzielnic i niesienia im jakiegokolwiek pomocy przez ludność nie-żydowską pod groźbą kary śmierci. Gubernator Zörner, powołując się na epidemię tyfusu w getcie lubelskim, w wydanym w grudniu zarządzeniu ponownie określił granice getta oraz zakazał Żydom przekraczania jego granic oraz opuszczania placówek pracy bez specjalnej przepustki. Taki zabieg miał zapobiec rozprzestrzenieniu się choroby, ale przypuszczalnie stanowił element przygotowań do realizacji szerszego planu zagłady lubelskich Żydów. W aktach Rady Żydowskiej w Lublinie zachowało się ogłoszenie z 17 III 1942 r. zawierające nazwiska Żydów, na których 4 III wykonano wyroki śmierci za opuszczenie getta lubelskiego. W grupie skazanych znaleźli się: Icek Ajchenholz, Krendel Berman, Uszer Dunkiel, Majlech Honigsfeld, Frieda Jabłonka, Chaja Lerche, Jender Lofer, Frania Niewiadowicz, Sala Niewiadowicz, Josek Pojzmann oraz Moszek Szparber. Zob. APL, DRGG, nr 99, 1941, k. 595; APL, zesp. 499: Dziennik Urzędowy Gubernatora Okręgu Lublin [dalej: DUGOL], nr 12, 1941, k. 165–166; nr 3, 1942, k. 16; APL, RZL, sygn. 13, k. 300; AŻIH, ŻSS, sygn. 211/193: Aneks, k. 69; sygn. 211/654, k. 4; *Eksterminacja Żydów...*, op. cit., s. 122–123; *Rozporządzenie o zakazie opuszczania getta*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/528> [data dostępu: 20 IV 2013]; *Zarządzenie o ograniczeniu miejsca przebywania ludności żydowskiej na terenie Lublina*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/549> [data dostępu: 20 IV 2013]; *Wykonanie wyroku śmierci na Żydach*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/592> [data dostępu: 20 IV 2013]; J. Kasperek, *Kronika wydarzeń w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej*, Lublin 1983, s. 189.

10 APL, DUGOL, nr 2, 1942, k. 8; AŻIH, AR, sygn. ARG II 351 (Ring. II/305), k. 3; *Archiwum Ringelbluma...*, op. cit., s. 54; R. Kuwałek, *Obóz zagłady w Bełżcu*, Lublin 2010, s. 92–93; *Zarządzenie o ograniczeniu miejsca pobytu dla Żydów – 4 lutego*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/580> [data dostępu: 20 IV 2013]; *Nakaz przeprowadzenia się Żydów do getta A lub getta B*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1264> [data dostępu: 20 IV 2013].

pośrednictwem Judenratu władze niemieckie wyznaczyły na okres 26 i 27 lutego termin rozdziału kart żywnościowych na marzec, które wydawano właścicielom i administratorom domów. W lokalu przy ulicy Cyruliczej 15 obsługiwano odbiorców z części A, w siedzibie zaś Judenratu przy Grodzkiej 11 – zainteresowanych z części B. Każda karta kosztowała 50 groszy. Dodatkowo władze nakazały przedłożyć do 3 marca listy żydowskich lokatorów w poszczególnych kamienicach, za co odpowiedzialnością obarczono posiadaczy i zarządców nieruchomości¹¹.

Władze niemieckie nakazały również pod koniec stycznia zgłosić się w siedzibie Judenratu przy ulicy Grodzkiej 11 osobom posiadającym obywatelstwo amerykańskie, brytyjskie lub palestyńskie. Oficjalnie krok ten usprawiedliwiono planem przesiedlenia Żydów legitymujących się którymś z obywatelstw do Palestyny. Faktycznie akcja mogła mieć na celu ustalenie liczby osób z obcych państw. Trudno jednak jednoznacznie wskazać motywację postępowania władz niemieckich¹².

Działania zmierzające do zacieśnienia i ogrodzenia getta wpłynęły również na decyzję o przeniesieniu siedzib niektórych wydziałów, o czym poinformował Judenrat 11 lutego. Wszystkie wydziały, które posiadały biura poza wydzielonym obszarem mieszkaniowym oraz w budynkach o parzystych numerach po jednej stronie ulicy Lubartowskiej, miały obowiązek przenieść je w obręb wyznaczony przez władze¹³.

Etapem przygotowań do rozpoczęcia likwidacji getta, poza jego podziałem i rozpoczęciem grodzenia, był ogłoszony 7 marca nakaz ostemplowania kart pracy. Sicherheistpolizei (Sipo) wyznaczyło na kolejny dzień termin stawienia się w siedzibie przy ulicy Uniwersyteckiej 3 wszystkim Żydom zatrudnionym w firmach i urzędach niemieckich, Judenracie i jego instytucjach oraz w ŻSS: „W niedzielę, dnia 8 marca br. punktualnie o godzinie 8-iej rano mają na podwórzu gmachu Sicherheistpolizei /Uniwersytecka 3/ zjawić się: 1) Wszyscy bez wyjątku żydzi i żydówki pracujący u Władz Niemieckich oraz u firm niemieckich. 2) Wszyscy członkowie Judenratu. 3) Wszyscy członkowie Ordnungsdienstu [...]. 4) Wszyscy bez wyjątku pracujący w Judeneinsatzstelle [...]. 5) Ordnungsdienst tejże Judeneinsatzstelle. 6) Wszyscy lekarze oraz personel sanitarny tak szpitala powszechnego, jako też szpitali epidemicznych. Wszyscy oni mają przynieść ze sobą swoje Arbeitsausweisy oraz Personalausweisy – te ostatnie tak swoje, jak i swojej Personalausweisy wszystkich członków najbliższej swej rodziny tj. żony i dzieci”¹⁴.

11 Oddzielne listy były tworzone dla żydowskich i polskich lokatorów. Zob. APL, RZL, sygn. 13, k. 320; *Wydawanie kart żywnościowych dla Żydów zamieszkujących getta A i B*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1268> [data dostępu: 20 IV 2013].

12 Od zakończenia I wojny światowej mandat nad terytorium Palestyny sprawowała z ramienia Ligi Narodów Wielka Brytania, która z biegiem czasu ograniczała limity przyjęć dla ludności żydowskiej. Przystąpienie Wielkiej Brytanii do wojny oznaczało całkowite wstrzymanie wyjazdów Żydów z niemieckiej strefy okupacyjnej. Zob. APL, RZL, sygn. 13, k. 313; *Wezwanie do ujawnienia przez Żydów obcego obywatelstwa*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1256> [data dostępu: 20 IV 2013].

13 Nową lokalizację wyznaczono dla: Kasy Opłat za Pracę – Lubartowska 3, Kasy Wydziału Zdrowia – Lubartowska 3, Wydziału Inkasowego – Grodzka 11, Wydziału Mieszkaniowego – Lubartowska 11 oraz Wydziału Przemysłowego – Grodzka 11. Zob. APL, RZL, sygn. 13, k. 316; *Zmiana adresów niektórych Wydziałów i instytucji funkcjonujących przy Judenracie – 11 luty*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1260> [data dostępu: 20 IV 2013].

14 Pod koniec lutego Judenrat został poinformowany o zmianie procedury stemplowania dowodów pracy,

Stempel miał oficjalnie zapewnić bezpieczeństwo właścicielowi karty oraz jego rodzinie. W rzeczywistości jednak w trakcie akcji likwidacyjnej nie zawsze gwarantował on ochronę zarówno posiadaczowi, jak również jego krewnym.

Żydzi przeczuwali, że Niemcy planują większą akcję. Pojawiły się informacje wskazujące, że na terenie getta miało pozostać zaledwie kilkanaście tysięcy mieszkańców. Obawy i strach wyraził anonimowy Żyd w krótkim grypsie: „U nas zanoszą się na coś okropnego. Wzywają wszystkich zatrudnionych u Władz, gminowców, komisję sanitarną, policję w ogóle wszystkich z książeczkami pracy, na Uniwersytecką do S. D. wraz z dowodami pracy trzeba przedłożyć dowody żon i dzieci, żadnych innych członków rodziny. U nas panika. Boję się strasznie”¹⁵. Stemplowanie stworzyło sytuację, w której na czarnym rynku za odpowiednio wysoką opłatę można było nabyć dokument. Były one rozprowadzane przez pozostającego w dobrych stosunkach z Niemcami konfidenta Szamę Grajera, na co wskazuje inna relacja anonimowego świadka: „Zaraz po stemplowaniu zaczęto snuć domysły, w jakim celu zostało ono zaaranżowane. Przeważał pogląd, że ma nastąpić wysiedlenie. Potwierdził go jeszcze denuncjant Szama Greger [prawidłowo: Szama Grajer – J. Ch.], bardzo ustosunkowany »i mile widziany« w kołach niemieckich, który wiadomość o szykującym się wysiedleniu słyszał ponoć z ust samego Stadthauptmanna. Sądzone powszechnie, że nastąpi ono w rocznicę poprzedniego, to znaczy 10 marca. Ale termin ten minął i nic nie nastąpiło. Także następnego dnia przeszedł spokojnie i na nic się nie zanosilo. Wobec tego *vox populi* orzekł, iż Greger jest kłamcą i chodziło mu jedynie o dochód ze stempelków /które wyrabiał za słoń opłatą/, a wysiedlenie jest jego wymysłem i tak jak poprzednio wszyscy czuwali, starali się być w pogotowiu lub też ukrywali się, obecnie porzucili wszelkie środki ostrożności”¹⁶. Na terenie Lublina przebywało wówczas około 35 000 Żydów, z których stempel otrzymało około 14 000 robotników i pracowników oraz członków ich rodzin¹⁷.

16 marca odbyła się odprawa z szefem sztabu Akcji Reinhardt Hermannem Höflem, w której uczestniczył pracownik Urzędu Generalnego Gubernatora dystryktu lubelskiego – Fritz Reuter. W trakcie rozmowy sporządził on notatkę, na podstawie której można określić zamierzenia Niemców wobec ludności żydowskiej. Höfle nakazał przeprowadzać selekcję na stacji odjazdowej, a gdyby to nie było możliwe, zalecono ich organizację na rampie obozu na Flugplatzu w Lublinie. Zakładał utworzenie w Lublinie dużego obozu, który miał być rezerwuarem żydowskiej siły roboczej. Getto tranzytowe w Piaskach miało zostać opróżnione

które od 1 I miały być wydawane za zgodą Starosty Grodzkiego. Działania podjęte przez Sipo miały charakter równoległy i nie były powiązane z procedurą zastosowaną przez starostę. Zob. APL, RZL, sygn. 3, k. 239–240; sygn. 41, k. 48; sygn. 13, k. 330; *Zarządzenie Komendanta Sicherheistpolizei w kwestii stemplowania kart pracy*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/594> [data dostępu: 20 IV 2013]; *Informacja o uzyskaniu stempla w dowodzie pracy*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1266> [data dostępu: 20 IV 2013].

15 AŻIH, Lublin, sygn. 253/19, k. 1.

16 APMM, sygn. VII/O-20: Relacja Idy Glikstajń-Rapaportm, k. 28–29; AŻIH, sygn. 301/6: Relacja Doby Cukierman, k. 4; AŻIH, ŻSS, sygn. 211/142, k. 32; sygn. 211/193: Aneks, k. 75; AŻIH, AR, sygn. ARG II 351 (Ring. II/305), k. 3; *Archiwum Ringelbluma...*, *op. cit.*, s. 49, 54–55; S. Erlichman-Bank, *Zahawo!* [relacja], [w:] *Kalejdoskop pamięci*, <http://www.kalejdoskop.pamieci.org/4/6/> [data dostępu: 20 IV 2013].

17 R. Kuwałek, *Obóz zagłady...*, *op. cit.*, s. 93–94.

z Żydów polskich, których zamierzano deportować do obozów zagłady, a na ich miejsce planowano przywieźć Żydów z terenu Rzeszy, Protektoratu Czech i Moraw oraz Słowacji. Transporty miały być ostatecznie kierowane do obozu zagłady w Bełżcu¹⁸.

W nocy z 16 na 17 marca około północy Niemcy przystąpili do likwidacji getta na Podzamczu, rozpoczynając tym samym operację Reinhardt. Opróżnianie getta rozpoczęło od ulic Lubartowskiej i Unickiej. Na terenie całej dzielnicy podłączono oświetlenie, co zdziwiło mieszkańców miasta, jako że ze względów bezpieczeństwa wprowadzono wcześniej zaciemnienie. W akcji brali udział esesmani, wachmani z Trawnik, których pojono wódką. Do uczestnictwa w likwidacji getta zmuszono również funkcjonariuszy Żydowskiej Służby Porządkowej. Na miejscu dokonywano egzekucji na dzieciach, kobietach, starcach, ukrywających się i stawiających opór. Żydzi objęci wysiedleniem mogli zabrać ze sobą bagaż o wadze do 15 kg oraz wszystkie pieniądze i wartościowe przedmioty. Objętych deportacją grupowano w synagodze Maharszala przy ulicy Jatecznej 5, skąd pędzono ich przez ulicę Kalinowszczyzna na Umschlagplatz zlokalizowany za rzeźnią miejską przy obecnej ulicy Turystycznej. Zdarzało się, że w trakcie akcji zabierano również posiadaczy ostemplowanych kart pracy lub członków ich rodzin. Takie osoby wybierał czasem m.in. w trakcie selekcji w synagodze dr Harry Sturm.

W pierwszym dniu deportacji wywieziono do obozu zagłady w Bełżcu co najmniej 1400 osób z getta lubelskiego. Transport dotarł do miejsca przeznaczenia w godzinach porannych. Tego samego dnia rozpoczęła się częściowa likwidacja gett we Lwowie; w transporcie, który dotarł do obozu przywieziono około 1500 osób. Transporty odbywały się w wagonach bydłowych, do których wpędzano po co najmniej 120 osób. Pierwsza informacja o Bełżcu jako docelowym miejscu wysiedlanych Żydów pojawiła się 19 marca w rozmowie telefonicznej członka Judenratu w Lublinie dr. Josefa Siegfrieda z centralą ŻSS: „akcja w Lublinie toczy się w dalszym ciągu normalnie. Oficjalnie nie ma żadnych dalszych wiadomości. Podobno mają być przesiedleńcy kierowani do Bełżca w powiecie zamojskim. Wiadomości tej nie dało się sprawdzić”¹⁹. Na podstawie tej wypowiedzi można przypuszczać, że przynajmniej w pierwszych dniach deportacji Judenrat w Lublinie nie wiedział, co dzieje się z wywozonymi Żydami.

18 W październiku 1941 r. na obrzeżach Lublina Niemcy przystąpili do budowy obozu koncentracyjnego, który zapewne w planach Höflego miał stanowić rezerwar żydowskiej siły roboczej. W notatce Reuter wymienił z nazwy jedynie miejscowość Bełzec, której nie określił mianem *oboju zagłady*. Budowę obozu w Bełżcu rozpoczęto na początku listopada 1941 r. W marcu 1942 r. trwały prace budowlane również w Sobiborze, gdzie Niemcy tworzyli kolejny ośrodek zagłady, do którego transporty były kierowane od kwietnia lub maja. Zob. *Ibidem*, s. 95; R. Kuwałek, *Żydzi lubelscy...*, op. cit., s. 83–84; *Eksterminacja Żydów...*, op. cit., s. 280–282; M. Bem, *Sobibór niemiecki ośrodek zagłady 1942–1943*, Włodawa–Sobibór 2011, s. 282; *Rozpoczęcie budowy obozu koncentracyjnego na Majdanku*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/521> [data dostępu: 21.04.2013]; *Notatka Fritza Reutera*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/597> [data dostępu: 20 IV 2013]; [Notatka Reutera], [w:] *Kalejdoskop pamięci*, <http://www.kalejdoskop.pamieci.org/4/1/> [data dostępu: 20 IV 2013].

19 AŻIH, ŻSS, sygn. 211/142, k. 33; sygn. 211/193; *Pierwsze informacje o Bełżcu*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1281> [data dostępu: 20 IV 2013].

Tab. 1. Statystyka Żydów zastrzelonych na terenie getta na Podzamczu w okresie 18 marca – 15 kwietnia 1942 r.

Data	Meżczyźni	Kobiety	Razem
18 marca	10	5	15
19 marca	3	14	17
20 marca	3	9	12
21 marca	18	20	38
22 marca	13	75	88
23 marca	72	23	95
24 marca	31	50	81
25 marca	61	63	124
26 marca	20	34	54
27 marca	24	6	30
28 marca	9	30	39
29 marca	15	13	28
30 marca	8	17	25
31 marca	12	12	24
1 kwietnia	7	-	7
2 kwietnia	13	10	23
3 kwietnia	-	-	-
4 kwietnia	9	-	9
5 kwietnia	9	14	23
6 kwietnia	-	-	-
7 kwietnia	17	17	34
8 kwietnia	-	-	-
9 kwietnia	28	-	28
10 kwietnia	4	36	40
11 kwietnia	-	-	-
12 kwietnia	2	7	9
13 kwietnia	16	2	18
14 kwietnia	-	-	-
15 kwietnia	10	-	10

Źródło: APL, RZL, sygn. 172, k. 35–36

Do końca marca Ostatnia Posługa zabrała z terenu getta 670 ciał, a do połowy kwietnia a więc do momentu zakończenia likwidacji getta na Podzamczu kolejnych 201, co daje łącznie 871 zwłok. Zmarłych grzebano w zbiorowych mogiłach na Nowym Kirkucie przy obecnej ulicy Walecznych. Trzeba dodać, że w kwietniu w stosunku do marca wyraźnie obniżył się wskaźnik liczby zamordowanych na terenie getta²⁰.

20 Ostatnia Posługa zbierała nielegalnie dane statystyczne osób zastrzelonych na terenie getta. Być może

Likwidacja getta przeprowadzana była w bardzo brutalny sposób. Przez pierwsze kilka dni akcje trwały jedynie w nocy. Po przerwie, która nastąpiła najprawdopodobniej pod koniec marca i zakończyła się ostatniego dnia tego miesiąca, wznowiono operację, organizując obławy nie tylko nocą. W trakcie przerwy komando odpowiedzialne za likwidację getta lubelskiego wyjechało na prowincję, aby tam realizować Akcję Reinhardt. Z Lublina każdego dnia deportowano od 1400 do 1600 osób. Opis akcji likwidacyjnej sporządzony przez anonimowego świadka znalazł się w Archiwum Ringelbluma. Czytamy w nim: „16 marca zupełnie niespodziewanie o 12ej w nocy zapalono w dzielnicy żyd. światła i SD, i ukraińcy okrążyli ulicę Lubartowską. Ludność przypuszczała, że to zwykła obława na Majdanek [KGL Lublin – J. Ch.]. Okazało się jednak, że była to akcja wysiedlenia. Pukali do bram i kazali się szykować do wysiedlenia – [...] zbornym punktem miała być synagoga [Maharszala – J. Ch.]. Zabrano tej nocy 1600 osób. Nie obeszło się bez ofiar – przeważnie zabijali starców, nie szczędzono młodych. [...] Następnego dnia gmina żyd. ogłosiła, że wszyscy nieposiadający stempla SD tj. karty pracy muszą się przygotować do wysiedlenia. Wolno im zabrać bagaż 15 kg i będą chodzili 2 km pieszo. Pozostali mają się przenieść do getta B, które zostanie powiększone i obejmie ulice: Rybną, Grodzką, Kowalską, Cyruliczą i Lubartowską aż do 5 numeru. W pierwszych dniach wysiedlano tylko w nocy, w dniu panował zupełny spokój. Żydowska policja została również zaangażowana do wysiedlenia. I tak każdej nocy wysiedlano systematycznie po 1600 osób. Po 7miu dniach była 3-dniowa przerwa, a potem wysiedlano już w dniu i w nocy. Wszystkich usiłujących się wydostać zabijano na miejscu”²¹.

Władze niemieckie poinformowały Judenrat o rozpoczęciu deportacji dopiero 17 marca. Ostemplowanym Żydom nakazano wypełniać obowiązek pracy i ponowiono wezwanie do przeniesienia się na teren części B. Zarządzenie objęło również radnych i urzędników Judenratu wraz z rodzinami. Żydzi nieposiadający stempla mieli obowiązek przenieść się do części A, która jeszcze nie została opróżniona. Władze nakazały również utworzenie szpitala na granicy części A i B oraz wydzieliły dodatkowy kwartał, który miał wejść w obręb getta B. Wszystkie osoby, które zostały przyłapano na próbie nielegalnego opuszczenia dzielnicy lub na rozpowszechnianiu informacji o sytuacji w getcie, natychmiast rozstrzelowano.

statystyki były prowadzone na zlecenie Judenratu lub osób powiązanych z konspiracją. Notatki były prowadzone odrębnie z podziałem na każdy dzień. Można założyć, że liczba podana przez funkcjonariuszy Ostatniej Posługi odzwierciedla stan faktyczny. Zob. APL, RZL, sygn. 172, k. 35–36; *Likwidacja getta na Podzamczu – początek akcji „Reinhardt”*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/598>, [data dostępu: 20 IV 2013].

21 *Archiwum Ringelbluma...*, *op. cit.*, s. 47–48. Opisy likwidacji getta w Lublinie można znaleźć również w wielu innych źródłach. Zob. APM, sygn. VII/O-20: Relacja Idy Gliksztajn-Rapaport; AŻIH, AR, sygn. ARG I 24 (Ring. I/262), k. 1–2; sygn. AGR I 27 (Ring. I/469), k. 3–4; sygn. AGR I 849 (Ring. I/948), k. 1–2; sygn. ARG II 351 (Ring. II/305), k. 4–6; AŻIH, Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/6: Relacja Doby Cukierman, k. 4–5; sygn. 301/42: Relacja Ewy Szek, k. 4–5; sygn. 301/271: Relacja Hadasy Halberstadt, k. 1–2; sygn. 301/801: Relacja Bolesława Kopelmana, k. 3; sygn. 301/1290: Relacja Henryka Goldwaga, k. 3–4; sygn. 301/1295: Relacja Franciszki Mandelbaum, k. 8–9; sygn. 301/1299: Relacja Hersza Feldmana, k. 5; sygn. 301/2784: Relacja Rachmila Gartenkrauta, k. 7–11; S. Erlichman-Bank, *Listy z piekła*, Białystok 1992, s. 22–27; N. Tec, *Suche łyzy*, Warszawa 2005, s. 18–24; *Archiwum Ringelbluma...*, *op. cit.*, s. 49–51, 61–62; W. Majczakowa, *Stare miasto* [relacja], [w:] *Kalejdoskop pamięci*, <http://www.kalejdoskop.pamieci.org/4/7/> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Likwidacja getta na Podzamczu...*, *op. cit.* [data dostępu: 20 IV 2013].

W zarządzeniu wyznaczono również na 19 marca ostateczny termin opuszczenia getta przez nie-Żydów²².

20 marca, po kilku dniach trwania akcji likwidacyjnej, władze niemieckie wydały zarządzenie, na mocy którego zobligowano ludność żydowską do wskazywania mieszkań, w których ukrywają się Żydzi nieposiadający stempla w karcie pracy. Zabroniono również udzielania jakiegokolwiek pomocy takim osobom pod groźbą deportacji wszystkich mieszkańców nieruchomości: „W tych domach Ghetta B, w których Władze Niemieckie przeprowadziły już kontrolę co do posiadania stempla Sicherheistpolizei, zabronione jest udzielanie schronienia osobom nieposiadającym stempla. W wypadku gdyby udzielono schronienia takim osobom, które nie posiadają stempla Sicherheistpolizei, bezwzględnie wysiedlone zostaną nie tylko te osoby, lecz również bez wyjątku wszystkie osoby znajdujące się w danym mieszkaniu, choćby nawet posiadały wymagany stempel. O każdym wypadku udzielania schronienia osobom nieposiadającym stempla Sicherheistpolizei w mieszkaniu już skontrolowanym, należy bezzwłocznie zawiadomić Radę Żydowską²³. Zarządzenie zostało powtórzone 23 i 28 marca. Niemcy nałożyli obowiązek składania donosów do Judenratu, który przekazywał je do Sicherheistpolizei. W Archiwum Państwowym w Lublinie zachowało się jednak zaledwie kilka takich dokumentów, w których przeważnie podane zostały dane donosiela oraz osób ukrywających się. Denuncjacja dotyczyła przede wszystkim całych rodzin. Na podstawie zaledwie kilku donosów trudno jednak określić skalę procedury²⁴.

22 APL, RZL, sygn. 3, k. 243–245; sygn. 12, k. 40; sygn. 25, k. 111; *Documents from Lublin Ghetto. Judenrat without direction*, red. N. Blumental, Yad Vashem–Jeruzalem 1967, s. 244–245; *Poinformowanie Judenratu o wysiedleniu ludności żydowskiej*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/599> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Zarządzenie dotyczące przeniesienia się członków Judenratu z rodzinami do getta B*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/600> [data dostępu: 20 IV 2013]; *Nakaz opuszczenia getta przez ludność „aryjską”*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/602> [data dostępu: 20 IV 2013].

23 APL, RZL, sygn. 12, k. 41; *Zakaz udzielania pomocy Żydom nieposiadającym stempla Sicherheistpolizei*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny* <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1282> [data dostępu: 21 IV 2013].

24 Zachowały się jedynie donosy z 20 III. Jednym z denuncjujących był Emil Schener, który wydał Dobę, Esterę i Fajgę Fogelgarenów, Benjamina, Szyfra, Jetę i Salomona Szwarcmanów, Hersza, Ruchlę, Surę, Hanę, Mendla oraz Mojżesza Sztajmanów. Jako kolejnego donosiela można wskazać Samuela Dawida Szafrana, który denuncjował Jael Gelibter oraz 6 innych osób niewymienionych z nazwiska. Zachował się jeszcze jeden donos, w którym wskazano Rózię i Lolę Patałowskie, Marię i Abrama Szterenbergoów oraz Majera Dziadoszyńskiego wraz z żoną i dziećmi. Na dokumencie tym autor złożył jedynie odręczny podpis. Co ciekawe, wszystkie opisane sytuacje miały miejsce w kamienicy przy Lubartowskiej 3. Zob. APL, RZL, sygn. 12, k. 42–44, 49; *Donos na ukrywających się Żydów przy ulicy Lubartowskiej 3*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1283> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Skierowanie przez Emila Schenera donosu na ukrywających się Żydów przy ulicy Lubartowskiej 3*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1284> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Skierowanie przez Samuela Dawida Szafrana donosu na ukrywających się Żydów przy ulicy Lubartowskiej 3*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1285> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Włączenie Żydów w proces wyszukiwania ziomek nieposiadających stempla Sicherheistpolizei – 23 marca*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1288> [data dostępu: 20 IV 2013]; *Włączenie Żydów w proces wyszukiwania ziomek nieposiadających stempla Sicherheistpolizei – 28 marca*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1298> [data dostępu: 20 IV 2013].

Niemcy zakładali również, że Żydzi na wysiedlenie będą stawiać się dobrowolnie. 21 marca wydano więc zarządzenie, w którym nakazano stawiać się Żydom nieposiadającym osteplowanej karty pracy na placu przy ulicy Szerokiej 2, skąd pod eskortą funkcjonariuszy Żydowskiej Służby Porządkowej mieli być odprowadzani na Umschlagplatz. Nie zachowały się żadne dokumenty świadczące o skali odzewu. Brak informacji o deportowanych skłonił centralę ŻSS w Krakowie do przekazania wysiedleńcom pomocy finansowej w wysokości 25 000 zł²⁵.

W trakcie akcji w getcie na Podzamczu Niemcy zlikwidowali Ochronkę dla Dzieci i Dom Starców oraz dwa szpitale. Nastąpiło to pod koniec marca, gdy komando wyjechało na prowincję. Najprawdopodobniej 24 marca pod budynek ochronki przy ulicy Grodzkiej 11 zajęły samochody ciężarowe, na które Niemcy załadowali ponad 100 dzieci oraz 3 opiekunki, które dobrowolnie poddały się wysiedleniu: „We wtorek, dnia 24 marca zostały wszystkie sieroty /ponad 100 dzieci/ z gminnego domu sierot załadowane na auta ciężarowe, wywiezione za miasto, zabite i pogrzebane we wspólnym grobie. W ten sposób został również »zlikwidowany« Dom Starców /70 pensjonariuszy/”²⁶. Wszystkich uznano za niezdolnych do transportu i wywieziono na Majdan Tatarskich, gdzie w uprzednio przygotowanych dołach dokonano egzekucji.

Kilka dni później – 27 marca – Niemcy przeprowadzili likwidację szpitali – Ogólnego i Epidemicznego. Akcja rozpoczęła się o godzinie 4.00 nad ranem. W trakcie selekcji wybrano większość personelu ze Szpitala Ogólnego oraz cały ze Szpitala Epidemicznego. Następnie te wyselekcjonowane osoby załadowano na samochody ciężarowe, wywieziono i rozstrzelano w okolicy wsi Niemce. Akcja była przeprowadzana w bardzo brutalny sposób. Jedną z niewielu osób, które uniknęły śmierci była pielęgniarka ze Szpitala Ogólnego – Sujka Erlichman-Bank, która w następujących słowach opisała to zdarzenie: „O godzinie czwartej nad ranem 27 marca 1942 roku przeznaczenie dotarło także do naszego szpitala przy Lubartowskiej. Po godzinie siódmej szpital miał być opróżniony. Zaczęła się segregacja na chorych posiadających Arbeitskarte i – bez. Potem chodzący chorzy i leżący. Nagle wszyscy »ozdrowieli«: »Nie jestem chory, ja mogę wstać!« – krzyczą w ostatnim wysiłku, a głowa bezwładnie opada z powrotem. Krzyki, wrzaski, każdy szuka ucieczki. Szpital okrążony przez Ukraińców. Przez otwarte okna na

25 APL, RZŁ, sygn. 12, k. 47; AŻIH, ŻSS, sygn. 211/142, k. 44; sygn. 211/143, k. 24, 39; *Wysiedlenie Żydów nieposiadających stempla Sicherheistopolizei*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1287> [data dostępu: 21 IV 2013].

26 Przyjmuje się, że likwidację ochronki i domu starców przeprowadzono w 24 III, gdyż właśnie ta data występuje w największej ilości relacji. Niemniej pojawiają się również inne terminy – 22 III, 25 III i 26 III. Nie jest znana dokładna ilość wywiezionych dzieci, a relacjonujący podają liczby w przedziale od 100 do nawet 200. Rachmil Gartenkraut w złożonej relacji wymienił opiekunkę Hankę (Chana) Kuperberg, Hersz Feldman zaś jako przelożoną sierocińca wskazał niejaką Rechtman. Tych informacji nie potwierdzają jednak oficjalne dokumenty. Zob. AŻIH, AR, sygn. ARG I 27 (Ring. I/469), k. 4; sygn. ARG II 351 (Ring. II/305), k. 5; AŻIH, Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/6: Relacja Doby Cukierman, k. 5; sygn. 301/42: Relacja Ewy Szek, k. 4–5; sygn. 301/271: Relacja Hasady Halbersztadt, k. 1; sygn. 301/801: Relacja Bolesława Kopelmana, k. 3; sygn. 301/1299: Relacja Hersza Feldmana, k. 6; sygn. 301/2784: Relacja Rachmila Gartenkrauta, k. 10; sygn. 301/2235: Relacja Perli Halpern, k. 1–2; N. Tec. *op. cit.*, s. 19; J. Kasperek, *op. cit.*, s. 191; R. Kuwałek, *Obóz zagłady... op. cit.*, s. 98; idem, *Żydzi lubelscy... op. cit.*, s. 86–87; *Likwidacja „Ochronki” żydowskiej*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/603> [data dostępu: 21 IV 2013].

piętrze, gdzie znajduje się oddział położniczy, oprawcy wyrzucają noworodki, a za nimi wbija się w szczelnie zamknięte niebiosy głos rozpaczy bezradnych matek²⁷. Personel Szpitala Ogólnego, który przetrwał selekcję, otrzymał J-Ausweisy wydawane w zamian za ostemplowane karty pracy. Po zakończeniu likwidacji dzielnicy żydowskiej na Podzamczu przeniesiono wszystkich na Majdan Tatarski, gdzie Niemcy utworzyli getto szczątkowe.

Dodatkowo Sipo nakazało wszystkim Żydom zwrot wszelkich przepustek, które należało składać w siedzibie Judenratu. Mogli pozostawić sobie jedynie dowód osobisty oraz kartę pracy. Z dniem 31 marca wygasła ważność pozwoleń na poruszanie się po Krakowskim Przedmieściu. Niezastosowanie się do zarządzenia władz policyjnych mogło skutkować nieprzyznaniem nowego dokumentu w postaci J-Ausweisu²⁸.

31 marca po kilkudniowej przerwie Niemcy wznowili deportacje. Na nadzwyczajnym posiedzeniu SS-Untersturmführer Harry Sturm poinformował Judenrat o ograniczeniu składu do 12 radnych, co wynikało ze zmniejszenia liczby ludności żydowskiej w Lublinie. Jednocześnie Sturm przedstawił nową listę członków rady, na której czele – o czym była już mowa – stanął ówczesny wiceprezes – Marek Alten²⁹. Pozostałych radnych i dużą grupę urzędników na czele z dotychczasowym prezesem – inż. Henrykiem Bekkerem – deportowano do obozu zagłady w Bełżcu. Poinformowano jednocześnie Judenrat, że podstawą do pozostania w Lublinie będzie J-Ausweis, a nie jak do tej pory Arbeitsausweis, czyli sempel Sipo w dowodzie pracy. W przeciwieństwie do stempla J-Ausweis nie chronił członków rodziny posiadacza. Żydzi, którzy oficjalną drogą nie otrzymali tego dokumentu,

27 Datę likwidacji szpitali Ogólnego i Epidemicznego przyjmuje się na 27 III, aczkolwiek w relacjach wskaźwany jest również 26 III. Szpital Ogólny zwany również Żydowskim znajdował się na ulicy Lubartowskiej 53, Szpital Epidemiczny zaś mieścił się w Domu im. Perca przy ulicy Czwartek 4. Zob. APM, sygn. VII/O-20: Relacja Idy Glikstajna-Rapaport, k. 30–31; AŻIH, AR, sygn. ARG I 27 (Ring. I/469), k. 4; sygn. ARG II 351 (Ring. II/305), k. 5–6; AŻIH, Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/6: Relacja Doby Cukierman, k. 5; sygn. 301/42: Relacja Ewy Szek, k. 4; sygn. 301/271: Relacja Hasady Halbersztadt, k. 1; sygn. 301/1290: Relacja Henryka Goldwaga, k. 4; sygn. 301/1295: Relacja Franciszka Mandelbauma, k. 9; sygn. 301/1299: Relacja Hersza Feldmana, k. 6–7; sygn. 301/2784: Relacja Rachmila Gartenkrauta, k. 8; N. Tec, *op. cit.*, s. 19; S. Erlichman-Bank, *op. cit.*, s. 23, 25–26; *Archiwum Ringelbluma...*, *op. cit.*, s. 50, 56–57; R. Kuwałek, *Oboz zagłady...*, *op. cit.*, s. 98; I. Glikstajn-Rapaport, *W każdym domu była warta* [relacja], [w:] *Kalejdoskop pamięci*, <http://www.kalejdoskop.pamieci.org/4/9/> [data dostępu: 21 IV 2013]; S. Erlichman-Bank, *Zahawo!*, *op. cit.* [data dostępu: 21 IV 2013]; *Przeprowadzenie likwidacji żydowskich szpitali*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/605>, [data dostępu: 21 IV 2013].

28 APL, RZŁ, sygn. 13, k. 341, 344; *Zarządzenie o wygaśnięciu przepustek umożliwiających poruszanie się Żydów po Krakowskim Przedmieściu*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1289> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Zarządzenie nakazujące Żydom zwrot niektórych przepustek i zaświadczeń*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1297> [data dostępu: 21 IV 2013].

29 Do nowego Judenratu weszli ze starego składu: Marek Alten (prezes), Dawid Hochgemajn, Leon Hufnagel, Jakub Kelner, Izaak Kerszman, Stachman Lerner. Nowych radnych dokooptowano spośród urzędników rady: Ejzyk Brodt, Daniel Kupferminc, Josef Rotrubin, Szulim Tajkef, Bolesław Tenenbaum oraz Wolf Wiener. Na początku kwietnia w wyniku pobicia przez Niemców zmarł Bolesław Tenenbaum, na którego miejsce powołano Izraela Kacenenboga. Zob. APL, RZŁ, sygn. 3, k. 250; sygn. 36, k. 40; *Documents from Lublin Ghetto...*, *op. cit.*, s. 247–249; *Wybór nowego składu Judenratu*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/608> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Wniosek do władz niemieckich dotyczący wyboru następcy Bolesława Tenenbauma*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/624> [data dostępu: 21 IV 2013].

mogli go nabyć od Szamy Grajera. Niewielu jednak mogło sobie na to pozwolić, gdyż cena była bardzo wysoka. Nowe dokumenty należało odebrać 1 kwietnia w siedzibie Judenratu. Sturm poinformował również o ograniczeniu liczby funkcjonariuszy Żydowskiej Służby Porządkowej do 35 osób: „P. Dr Sturm ogłosił, że ze 113 czynnych obecnie członków Służby Porządkowej 35 zostanie wysiedlonych obecnie w czasie akcji wysiedleńczej, z pozostałych 78 – po zakończeniu akcji na stałe zostanie zaangażowanych 35 członków Służby Porządkowej”³⁰.

Ukrywanie się było surowo zabronione, a osoby złapane natychmiast rozstrzelivano. 3 kwietnia rozplakatowano na terenie getta zarządzenie Wyższego Dowódcy SS i Policji w GG Krügera, na podstawie którego wszyscy Żydzi przebywający poza obszarem rejonu zamieszkania i nieposiadający J-Ausweisu mieli obowiązek przenieść się do getta: „Wszyscy obywatele narodowości żydowskiej, którzy nie posiadają dowodu osobistego »J« i zamieszkują poza Gettem, mają się przeprowadzić w dniu: 3.4.1942 w czasie od godz. 6 rano do 14 popoł. przez przejścia ul. Podwal i Kowalskiej. Kto po tym powyżej wyznaczonym czasie znajdzie się poza miejscem obrębu zamieszkania dla ludności żydowskiej i nie posiada dowodu osobistego »J«, będzie według zarządzenia o ograniczeniu zatrzymania się dla ludności żydowskiej, pociągnięty do surowej odpowiedzialności”³¹. W zarządzeniu użyty został eufemizm *pociągnięty do surowej odpowiedzialności*, co w rzeczywistości oznaczało zastosowanie wobec unikających zarządzenia Żydów kary śmierci. Ostatni transport z likwidowanego getta na Podzamczu odjechał w kierunku obozu zagłady w Bełżcu 15 kwietnia 1942 r.

Wstrzymanie deportacji wynikające z zapotrzebowania na darmową siłę roboczą skłoniło Niemców do pozostawienia w Lublinie grupy niewiele ponad 4000 Żydów, których przeniesiono do nowo utworzonego getta na peryferiach miasta w dzielnicy Majdan Tatarski. Zanim wstrzymano wysiedlenie do Judenratu przenikały wzmianki o mającym powstać nowym sektorze żydowskim na terenie miasta. Pierwszą oficjalną informację o przeniesieniu grupy Żydów na Majdan Tatarski przekazał Sturm na posiedzeniu Judenratu 14 kwietnia. Przesiedlenie miało objąć jedynie osoby legitymujące się J-Ausweisem, ale faktycznie w getcie znalazło się dodatkowo około 4000 „nielegalnych” Żydów, co łącznie dało liczbę około 8000 osób. Oficjalne zarządzenie wydał 16 kwietnia gubernator dystryktu lubelskiego Ernst Zörner: „W tym rejonie mieszkaniowym mogą mieszkać tylko ci Żydzi, którzy z Komendantury Sicherheitspolizei i Sicherheitsdienst dla Dystryktu Lublin posiadają wystawione żółte legitymacje z wydrukowaną czarną literą »J« w żydowskiej gwiazdce. Do żydowskiego rejonu mieszkaniowego wolno wejść

30 31 III w Żydowskiej Służbie Porządkowej służyło 113 osób, z których 35 miało zostać wysiedlonych, a do końca akcji w getcie na Podzamczu planowano pozostawić 78 funkcjonariuszy. Zob. APL, RZL, sygn. 3, k. 250; *Documents from Lublin Ghetto...*, op. cit., s. 250; J. Chmielewski, op. cit., s. 204; *Ograniczenie liczby funkcjonariuszy Żydowskiej Służby Porządkowej*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/610> [data dostępu: 21 IV 2013].

31 31 III zastrzelono grupę dziesięciu Żydów ukrywających się w kamienicy przy ulicy Grodzkiej 23. Zob. APL, RZL, sygn. 3, k. 250; sygn. 12, k. 50–51; J. Kasperek, op. cit., s. 194; *Rozstrzelanie ukrywających się Żydów*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/613> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Zarządzenie władz niemieckich dotyczące wysiedlenia z miasta Żydów*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/618> [data dostępu: 21 IV 2013].

i wyjść tylko przez bramę wyznaczoną³². Zgodnie z zarządzeniem getto na Majdanie Tatarskim miało rozpocząć funkcjonowanie 20 kwietnia. Kilka dni wcześniej władze niemieckie przeprowadziły akcję wysiedlenia z Majdanu ludności polskiej. Polacy mieli zająć żydowskie lokale na terenie zlikwidowanej dzielnicy na Podzamczu, głównie przy ulicy Lubartowskiej, lecz plądrowanie i poszukiwanie ukrywających się Żydów spowodowało tymczasowe ulokowanie przesiedleńców w kościołach bernardynów, dominikanów oraz karmelitów. Wpływ na to miało również zarządzenie gubernatora Zörnera, zgodnie z którym pobyt na terenie zlikwidowanego getta był zakazany z powodów sanitarnych³³. Posiadacze J-Ausweisów mieli obowiązek przenieść się na teren Majdanu w dniach 17–19 kwietnia, przy czym poszczególne grupy miały wyznaczony konkretny termin przesiedlenia. Warunki panujące na terenie nowej dzielnicy były fatalne, o czym wspomina w relacji Ida Gliksztajn-Rapaport: „Ta część osady, którą myśmy zajęli, mogła pomieścić do 2000 osób. Posiadacze »jotów« było 4000, a nieuprawnionych do osiedlenia się drugie tyle. Można sobie wyobrazić, jakie Majdan przybrał oblicze już pierwszego dnia. Ludzie zajęli wszystkie strychy, piwniczki, komórki, chlewiki, drwalki [ale to było za mało dla wszystkich] i wielu nocowało pod gołym niebem. Rodziny całe leżały na tobołach na podwórzach, stawiano prowizoryczne piecyki, by ugotować trochę strawy dla dzieci³⁴.”

Likwidacja lubelskiego getta stanowiła początek operacji Reinhardt, której realizację powierzono Dowódcy SS i Policji w dystrykcie lubelskim – Odilowi Globocnikowi. Za przeprowadzenie akcji na terenie Lublina bezpośrednio odpowiadali podwładni Globocnika: SS-Obersturmführer Hermann Worthoff, SS-Untersturmführer Walter Knitzky oraz SS-Untersturmführer Harry Sturm.

32 APL, RZŁ, sygn. 2, k. 61–62; sygn. 3, k. 256; APL, DUGOL, nr 4, 1942, k. 22–23; AŻIH, ŻSS, sygn. 211/143, k. 38, 40; AŻIH, AR, sygn. ARG II 351 (Ring. II/305), k. 6; sygn. ARG II 353 (Ring. II/307), k. 1; AŻIH, Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/801: Relacja Bolesława Kopelmana, k. 3; sygn. 301/1815: Relacja Ety Bryfman, k. 1; sygn. 301/2184: Relacja Zelmana Szajnera, k. 4; sygn. 301/2232: Relacja Kiry Heindsdorf, k. 1; sygn. 301/2300: Relacja Berka Kawe, k. 4; sygn. 301/2784: Relacja Rachmila Gartenkrauta, k. 10; S. Erlichman-Bank, *Listy z piekła*, op. cit., s. 28; *Archiwum Ringelbluma...*, op. cit., s. 57; *Documents from Lublin Ghetto...*, op. cit., s. 255; J. Kasperek, op. cit., s. 195; I. Gliksztajn-Rapaport, op. cit. [data dostępu: 21 IV 2013]; R. Moscher-Witkowska, *Pewnego ranka, bardzo wcześniej, przybyło do getta bardzo wielu Niemców* [relacja], [w:] *Kalejdoskop pamięci*, <http://www.kalejdoskop.pamieci.org/4/12/> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Pogłoski o kolejnych wysiedleniach ludności żydowskiej z Lublina*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/1310> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Informacja o wyznaczeniu getta w dzielnicy Majdan Tatarski*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/627> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Zarządzenie o utworzeniu getta na Majdanie Tatarskim*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/630> [data dostępu: 21 IV 2013].

33 Przesiedlenie ludności polskiej Niemcy przeprowadzili w dniach 14–15 IV. Zob. APL, RZŁ, sygn. 2, k. 62; APL, DUGOL, nr 4, 1942, k. 22–23; *Wysiedlenie ludności polskiej z dzielnicy Majdan Tatarski*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/628> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Zarządzenie o zakazie przebywania na obszarze zlikwidowanego getta na Podzamczu*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/631> [data dostępu: 21 IV 2013].

34 APMM, sygn. VII/O-20: Relacja Idy Gliksztajn-Rapaport, k. 38, 44, 51; APL, RZŁ, sygn. 3, k. 256; AŻIH, ŻSS, sygn. 211/143, k. 40; AŻIH, Relacje. Zeznania ocalałych Żydów, sygn. 301/1299: Relacja Hersza Feldmana, k. 7; sygn. 301/2784: Relacja Rachmila Gartenkrauta, k. 10–11; *Księga Pamięci Żydowskiego Lublina*, red. A. Kopcowski, Lublin 2011, s. 304–305; I. Gliksztajn-Rapaport, op. cit. [data dostępu: 21 IV 2013]; R. Moscher-Witkowska, op. cit. [data dostępu: 21.04.2013]; *Przeniesienie na Majdan Tatarski Żydów uprzywilejowanych*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/632> [data dostępu: 21 IV 2013].

Sztab dowodzenia zlokalizowano w budynku przedwojennego Gimnazjum im. Batorego, w którym podczas okupacji znajdowały się Koszary SS im. Juliusa Schrecka przy ulicy Spokojnej (obecnie Wydział Prawa KUL). Główne magazyny mienia mieściły się natomiast przy ulicy Chopina 27 (dzisiaj Główna Biblioteka KUL), gdzie trafiały zrabowane rzeczy z obozów zagłady działających w ramach operacji Reinhardt. Ponadto na terenie obozu Flugplatz przy ulicy Wrońskiej w dawnych zakładach lotniczych Plagego i Laśkiewicza segregowano skradzione dobra. W trakcie owego porządkowania rzeczy rewidowano w poszukiwaniu kosztowności, dewiz, ukrytej korespondencji oraz pozbawiano je ewentualnych oznak świadczących o pochodzeniu.

Podczas likwidacji getta w Lublinie, która trwała pomiędzy 17 marca a 15 kwietnia, do obozu zagłady w Bełżcu wywieziono około 28 000 Żydów. 25 kwietnia prezes Judenratu Marek Alten poinformował centralę ŻSS w Krakowie o sytuacji w Lublinie. Dowodzi tego następujący fragment: „P. Dr Alten dziś po raz pierwszy dzwoni i komunikuje, iż dotąd nie miał sposobności komunikować się z nami. [...] Z ludności żydowskiej miasta Lublina wynoszącej przeszło 37 000 znajduje się obecnie w Majdanie Tatarskim szacunkowo niecałe 4000. Z samego Majdana nastąpiło wysiedlenie 4000 Żydów przed tygodniem o godz. 5 rano. Dotąd nie wiadomo, gdzie wysiedleńcy się znajdują”³⁵. Następnego dnia po ostatecznym terminie przeniesienia na Majdanie Tatarskim Niemcy przeprowadzili spis mieszkańców, na podstawie którego zorganizowano selekcję.

Fizyczna eksterminacja ludności żydowskiej połączona była z niszczeniem materialnych świadectw oraz grabieżą mienia. Niedługo po zakończeniu deportacji z getta lubelskiego Niemcy przystąpili do wyburzania historycznej dzielnicy żydowskiej, której znaczna część do lata 1943 r. przestała istnieć. Dzieła zniszczenia dopełnili Rosjanie, którzy w 1944 r. wysadzili w powietrze ostatnie zachowane fragmenty synagogi Maharszala. W dziesiątą rocznicę powstania PKWN – w 1954 r. – na nowo zagospodarowano tereny dawnej dzielnicy żydowskiej, które w niczym nie przypominały sektora istniejącego tam do 1942 r.

35 Po przeprowadzeniu selekcji na Majdanie Tatarskim wybrano grupę około 3000 Żydów, których zaprowadzono do obozu koncentracyjnego na Majdanku. Tam przeprowadzona została kolejna selekcja, w trakcie której wybrano około 2800 osób i rozstrzelano je w Lesie Krępieckim. Zob. AŻIH, ŻSS, sygn. 211/143, k. 46, 78; sygn. 211/193: Aneks, k. 78; *Majdanek. Obóz koncentracyjny w relacjach więźniów i świadków*, red. M. Grudzińska, Lublin 2012, s. 23–24; *Spis ludności żydowskiej znajdującej się na Majdanie Tatarskim*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/635> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Selekcja na Majdanie Tatarskim – 20 kwietnia*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/636> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Selekcja Żydów w KGL Lublin*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/637> [data dostępu: 21 IV 2013]; *Egzekucja na terenie Lasu Krępieckiego*, [w:] *Kalendarium Lublina i Lubelszczyzny*, <http://teatrnn.pl/leksykon/kalendarium/wydarzenie/638> [data dostępu: 21 IV 2013].

The Extermination of Lublin's Jews – the Beginning of Operation Reinhardt

The thematic and temporal scope of the article is confined only to the operation of liquidating Lublin's Podzamcze ghetto; nevertheless, it took into consideration the important events that preceded the operation and were linked to it: for example, the division of the ghetto into parts A and B, or stamping of Labor Cards (*Arbeitskarte*). This paper is merely a contribution and does not exhaust the signaled research subject in any way.

The extermination of the Podzamcze ghetto started a large-scale process codenamed "Aktion [Operation] Reinhardt". During the operation, the Germans began biological extermination of the Jewish population in the whole General Government, which they euphemistically termed the "final solution of Jewish question". Experiences gained in Lublin would be used during the Holocaust of the next Jewish communities.

The liquidation of the Podzamcze ghetto began on the night of 16/17 March 1942. The ghetto area was surrounded by auxiliary troops from the training camp at Trawniki, the whole operation being commanded by the Germans. It proceeded in a very brutal way; many sick and old persons, children and those in hiding were murdered on the spot, which is confirmed by the extant daily record of death, probably made without the Germans knowing. The liquidation action had two stages - until the end of March, and from the beginning of April - with a few days' interval, when the majority of the commanding staff went to the province interior with a symmetrical task. The Germans also included in the process of extermination the Judenrat and the Jewish community, who were to report on the fellow Jews staying illegally in the ghetto. It should be also added that when the second stage of the extermination operation started, the composition of the Judenrat was limited to 12 councilors, and the Germans appointed Mark Al-ten its President. The Holocaust of Lublin's Jews took place in the extermination camp in Bełżec, where from 26 000 to 28 000 people were murdered. Only a handful managed to survive the expulsion; some returned to the Lublin ghetto and tried to inform people about the fate of their fellow brothers, yet few believed them. The Germans finished the liquidation of the Podzamcze ghetto on 15 April 1942, resettling barely over 4,000 Jews to the residual ghetto at Majdan Tatarski; just as many illegal inhabitants went there with them. In this way the Germans ended an important stage of the operation under implementation, and destroyed the many-centuries old history of the Jewish community in Lublin. The few Jews who were resettled to the residual ghetto survived until early November 1942.

Walka o kościół w Świdniku w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych XX wieku

Narzucony po wojnie komunistyczny system społeczno-polityczny miał być ateistyczny. Walka z Kościołem była dla komunistów jednym z priorytetów. Lacyzacja i indoktrynacja społeczeństwa według wzorców radzieckich stawały się coraz bardziej dokuczliwe dla katolickiego społeczeństwa. Tymczasem w nowej rzeczywistości ustrojowej Świdnik miał spełniać ważną rolę. W czasach PRL lansowano wizerunek spokojnej i sielskiej Lubelszczyzny – kolebki Polski Ludowej, gdzie powstał PKWN jako tymczasowy organ wykonawczy komunistów. W ramach intensywnej industrializacji władze komunistyczne podejmowały decyzje o budowie wzorcowych miast socjalistycznych. Świdnik miał stać się dla Lublina tym, czym dla Krakowa była Nowa Huta. Zatem i w podlubelskiej miejscowości nie przewidywano miejsca dla Kościoła i religii a ówcześni władarze miasta nawet nie ukrywali, że w Świdniku kościoła nigdy nie będzie¹.

Pierwsze kłopoty władz komunistycznych ze Świdnikiem zrodziły się na tle potrzeb religijnych jego mieszkańców, którzy pozbawieni świątyni zmuszeni byli chodzić pieszo do odległej o kilka kilometrów wiejskiej parafii w Kazimierzówce. Przez wiele dziesięcioleci nie zezwalano na budowę świątyni. Według materiałów lubelskiej SB dotyczących spraw kościelnych Świdnik miał zostać miastem bez Boga, religii i kościoła². Pierwszym duchownym, który rozpoczął swoistą walkę o kościół w Świdniku był ks. dr Józef Bieńkowski. 23 października 1957 r. kuria lubelska mianowała go na stanowisko administratora parafii Kazimierzówka. Wcześniej musiał uzyskać wymaganą przez komunistów zgodę prezydium WRN oraz złożyć stosowne ślubowanie³. Trzeba wspomnieć, że parafia

1 Kartki z historii Świdnika, oprac. P. Jankowski, Świdnik 2009, s. 159–163. Zob. też: *Na surowym korzeniu. Almanach poetów Świdnika*, wstęp i oprac. S. Myk, Świdnik 1993; *Nasz Świdnik. 50 lat miasta Świdnika*, red. P. Jankowski, A. Mieczkowski, S. Myk, Świdnik 2004. Por. J. Eisler, *Polskie miesiące, czyli kryzysy w PRL*, Warszawa 2008.

2 Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej [dalej: AIPN], Oddział w Lublinie [dalej: OL], sygn. 038/43: Narada SB KP MO w Lublinie, k. 65–71.

3 AIPN, OL, sygn. 173/168: Teczka ks. Józefa Bieńkowskiego, pismo kurii biskupiej do prezydium WRN w Lublinie z 17 V 1957 r. Ks. dr Józef Bieńkowski (1917–2010) otrzymał święcenia kapłańskie w 1944 r. Jak każdy kapłan był zmuszony podpisać i złożyć ślubowanie w prezydium WRN o następującej treści: „Ja niżej podpisany Józef Bieńkowski administrator parafii Kazimierzówka ślubuję uroczystość dochować wierności PRL, przestrzegając jej porządku prawnego i nie przedsięwziąć niczego, co mogłoby zagrażać dobru PRL”. J. Stefaniak, *Ojcowie kościoła w Świdniku*, Lublin–Świdnik 2011 [rozdział pt. *Proboszcz parafii w Kazimierzówce (1957–1970)*].

w Kazimierzówce została erygowana 14 listopada 1947 r. przez ówczesnego bp. lubelskiego, przyszłego Prymasa Tysiąclecia – ks. Stefana Wyszyńskiego. Posiadała ona wiejski charakter, choć większość wiernych stanowili mieszkańcy Świdnika. Na poranne msze przychodzili na ogół wierni osiedleni w podlubelskim mieście, a na sumę – chłopci z okolicznych wiosek. Mały kościółek nie mógł jednak pomieścić wszystkich parafian⁴. Ówczesny bp lubelski Piotr Kałwa (negatywnie oceniany przez władze), decydując się na nominację ks. Bienkowskiego, wiązał z nim określone oczekiwania dotyczące powstania kościoła w Świdniku⁵. W tamtych czasach władze kościelne planowały wybudowanie w powiecie dwóch kościołów: w Trawnikach i właśnie w Świdniku. Rozpoczęta w 1954 r. budowa Wytwórni Sprzętu Komunikacyjnego (WSK) – dużego fabrycznego ośrodka lotniczego, zatrudniającego tysiące robotników – mobilizowała do szybkiego postawienia świątyni. Jednakże na przeszkodzie realizacji tych zamierzeń stały ówczesne władze partyjno-państwowe, a zwłaszcza lubelska bezpieka⁶.

Ks. J. Bienkowski pełnił posługę kapłańską w niełatwych czasach. Różnymi sposobami starał się jednak przeciwstawiać narastającej ateizacji i indoktrynacji. Zanim trafił do Kazimierzówki miał już za sobą niemałe doświadczenie kapłańskie. W przesłanym liście wspomnieniowym jest mowa o ogromnych trudnościach i nierzadko złej woli władz państwowych. „W 1956 r. – jak pisał – początkowo miano nadzieję na realizację budowy świątyni. Rok później, nastroje się już zmieniły, moje starania na otrzymanie zezwolenia nie dawały już żadnych nadziei... Już od 1957 r. wysyłano liczne delegacje wiernych do władz wojewódzkich, a nawet centralnych. Nie przyniosło to niestety spodziewanych efektów”⁷. Jak wynika z przywołanego fragmentu, w latach 1956–1957 ks. Bienkowski, często pod presją samych wiernych, podejmował starania o stworzenie kościoła w Świdniku. W tym czasie utworzony został nieformalny komitet zabiegający w Lublinie o zgodę na budowę świątyni⁸. Ks. Bienkowski nie ustawał w swych wysiłkach, chcąc doprowadzić do wzniesienia przynajmniej kaplicy. Angażował się przy tym zwłaszcza w prace organizacyjne i duszpasterskie. Tymczasem z powodu braku kościoła wielu świdniczan modliło się przy miejskiej kapliczce na osiedlu Adam-pol. Podczas majowych i czerwcowych nabożeństw wierni śpiewali pieśni religijne, a ks. Bienkowski odprawiał nabożeństwa. Podczas jednej z nocnych procesji, kiedy wierni stali z krzyżem, zostali zatrzymani przez SB. Wielu parafian zostało wówczas aresztowanych. Pomimo tego zdarzenia ludzie nie poddawali się i odbywali spotkania modlitewne w innych miejscach. Wielu wiernych wykazywało bezinteresowną pomoc w organizacji nabożeństw, jak choćby stolarz Józef Puszcza, który udostępnił własną stodołę w celu odprawiania mszy, a na swej działce

4 Zob. więcej: B. Pylak, *Stefan Wyszyński. Biskup lubelski 1946–1949*, Lublin 2000, s. 21–30 i n.

5 Bp Piotr Kałwa (1893–1974) pełnił funkcję biskupa diecezjalnego lubelskiego w latach 1949–1974. W latach 1949–1974 był wielkim kanclerzem KUL.

6 Zob. D. Gałaszewska-Chilczuk, *Działania aparatu bezpieczeństwa wobec biskupa lubelskiego Piotra Kałwy w latach 1949–1974*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa wobec kurii biskupich w Polsce*, red. A. Dziurok, Warszawa 2009, s. 116–127.

7 List Ks. J. Bienkowskiego z 16 I 2007 r. skierowany do autora niniejszego tekstu [rękopis w archiwum prywatnym]. Zob. J. Stefaniak, *Ojcowie kościoła w Świdniku*, op. cit., s. 19.

8 *Ibidem*.

postawił nawet prowizoryczną kaplicę, zdemontowaną jednak wkrótce przez lubelską bezpiekę⁹.

Na czele zorganizowanego Komitetu Budowy Kościoła stał lekarz Otto Szczerbik. Grupa liczyła ok. 60 osób, wśród których znajdowali się pracownicy umysłowi, głównie z WSK i stacji PKP. Organizowali oni m.in. zbiórki pieniężne na fundusz budowy świątyni, a także kierowali petycje do władz wojewódzkich i centralnych. Podejmowane wysiłki i starania wiernych przynosiły jednak niewielkie efekty¹⁰. Prowadzenie korespondencji z władzami wymagało bowiem niemałej znajomości przepisów prawnych i administracyjnych. Sformalizowane i zbiurokratyzowane urzędy nie śpieszyły się z podjęciem jakiegokolwiek decyzji. Urząd Wyznaniowy przy prezydium WRN w Lublinie kierował liczne skargi do kurii biskupiej na ks. J. Bienkowskiego.

Najbardziej aktywne grupy katolików miały działać w Świdniku, Mełgwi i Trawninkach. Materiały znajdujące się w zasobach lubelskiego IPN zawierają liczne informacje dotyczące omawianych problemów. Treść i charakter dokumentów odzwierciedla ówczesny język propagandy zwany *nowomową*¹¹. Przykładowo w piśmie z 9 lipca 1959 r. znajdujemy cały szereg zarzutów i oskarżeń: *postawienie nielegalnej kaplicy na Adampolu, groźby i szantaż wobec władz, wrogie kazania, nielegalne procesje*. W jednym z raportów SB czytamy: „Stosunkowo napięta sytuacja panuje w Świdniku, wierni niezmiennie stoją na stanowisku wybudowania tam kościoła. Frekwencja na majówkach pod krzyżem utrzymuje się w granicach 1000 osób. Nadzieje wybudowania kościoła podtrzymuje u wiernych figurant sprawy Piotr Kałwa (bp lubelski)”, który podczas wizytacji na spotkaniu z wiernymi w Kazimierzówce miał dowodzić, iż „władze muszą zrozumieć, że obowiązkiem ich jest zaspokajanie potrzeb duchowych parafii, a kościół w Świdniku musi stanąć”¹². Władze SB podejrzewały też ks. J. Bienkowskiego, że współpracuje ze świdnickim środowiskiem lekarskim: „W parafii Kazimierzówka dr Szczerbik ma ścisłe kontakty z ks. Bienkowskim. W mieszkaniu Szczerbików odbywają się nieoficjalnie posiedzenia Komitetu Budowy Kościoła. Żona Szczerbika brała udział w jednej z delegacji w sprawie budowy kościoła. Podobne powiązania z klerem ma dr Dobrowolski. Nieoficjalnie udziela się jako członek Komitetu

9 Zob. Archiwum Parafii NMP Matki Kościoła w Świdniku [dalej: APNMP], Kronika Parafii z lat 1975–1989 [dalej: Kronika], k. 14. Kronikę założył i prowadził ks. Jan Hryniewicz, który na jej kartach pisał odręcznie: „Józef Puszcza posiadał zakład stolarski, był szlachetnym, zacnym i bardzo religijnym człowiekiem. Za udostępnienie pomieszczeń na cele kultu religijnego został ukarany karą grzywny przez Kolegium ds. Wykroczeń w Świdniku”.

10 AIPN, OL, sygn. 038/40: Sprawozdania referatu ds. bezpieczeństwa państwowego z sytuacji politycznej za IV kwartał 1958 r., k. 44.

11 AIPN, OL, sygn. 173/168: Teczka ks. J. Bienkowskiego, k. 8 [m.in. korespondencja z władzami państwowymi]. Zob. także: AIPN, OL, sygn. 038/43: Ocena pracy operacyjnej SB za 1960–1961, k. 58. Por. też: M. Iłowiecki, *Krzywe zwierciadło. O manipulacji w mediach*, Lublin 2003, s. 195–205; M. Głowiński, *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990, s. 10–14.

12 AIPN, OL, sygn. 043/67: Sprawozdanie III Wydziału SB za II kwartał 1960, k. 46. Por. D. Gałaszewska-Chilczuk, *op. cit.*, s. 118. Bp lubelski Piotr Kałwa był uznawany przez SB za „zdecydowanego przeciwnika zachodzących przemian społeczno-politycznych”. Jako figurant sprawy, podobnie jak kuria diecezjalna, był rozpracowywany i inwigilowany przez SB w Lublinie. Zob. więcej: AIPN, sygn. 043/67, Sprawa operacyjnego rozpracowania krypt. „Piotr”. Charakterystyka biskupa ordynariusza diecezji lubelskiej opracowana przez st. oficera operacyjnego Wydziału III w Lublinie kpt. W. Kitę z 26 I 1959 r., k. 220–222.

Budowy¹³. Władze państwowe określały księdza Bińkowskiego jako „szczególnego” wroga PRL. Kapłan domyślał się, że jest systematycznie inwigilowany przez tajnych współpracowników i agentów. Na przykład 15 maja 1960 r. podczas wizytacji bpa lubelskiego Piotra Kałwy w Kazimierzówce powiedział wprost: „Władze państwowe zabraniają budowy kościoła w Świdniku. Była już kaplica, lecz władze spowodowały jej rozebranie. Będzie się starał, żeby świątynia w Świdniku została wybudowana¹⁴. Ks. J. Bińkowski był świadomy zagrożenia, jakie niósł system totalitarny. Wychowanie dzieci w duchu materialistycznym trafnie odczytywał jako zamach na wartości katolickie i duchowe. Nie ukrywał, iż wartości patriotyczne i religijne są dla niego nadrzędne. Propagował je m.in. podczas kazań, lekcji religii i wizyt duszpasterskich. Apelowal do rodziców o zorganizowanie zajęć katechetycznych w szkołach. Sam też czynił takie starania, jednak władze kategorycznie zabraniały nauki religii¹⁵. W Świdniku około 1500 dzieci i młodzieży uczęszczało na lekcje religii, za które rodzice przekazywali księżom pieniądze. Wówczas władze usiłowały karać kapłanów za niedopełnianie obowiązków fiskalnych, ale rodzice odmawiali składania zeznań, które byłyby dla księży obciążające, dlatego rządzący utrudniali w rozmaity sposób prowadzenie nauki religii. Stąd ks. Bińkowski w pierwszą niedzielę roku szkolnego w 1960 r. podczas kazania nawoływał wiernych, aby domagali się wprowadzenia katechezy w szkołach. Tłumaczył wiernym, jak ratować katolicką rodzinę przed wzmagającą się indoktrynacją i ateizacją. „Nowy rok szkolny – powiedział wówczas – jest już otwarty i dotychczas nie mamy wstępu do szkół, ale wiemy, z jakich przyczyn. Rodzice powinni pytać się, dlaczego nie ma nauki religii w szkołach, pukać, a nawet jechać tam, gdzie trzeba. O nauczaniu religii nikt inny nie decyduje, jak sami rodzice. Nie ma takiej siły, która mogłaby sprzeciwić się nauczaniu religii w szkole¹⁶. W tym czasie trwała zaplanowana, centralnie sterowana akcja usuwania religii ze szkół. Zaczęto więc organizować naukę w punktach katechetycznych, których na terenie powiatu lubelskiego zorganizowano 84. Naukę religii pobierało w nich 5 tysięcy dzieci i młodzieży.

Głoszenie śmiałych, patriotycznych kazań wymagało od ks. J. Bińkowskiego sporej odwagi. Pracę duszpasterską traktował jako służbę i obowiązek patriotyczny. Wartości patriotyczne krzewił i propagował przede wszystkim podczas kazań, lekcji religii, wizyt duszpasterskich, ale również w czasie zwykłych rozmów z ludźmi. Wszyscy, którzy słuchali jego kazań, byli pod wrażeniem ujmujących słów opartych głównie na ewangelii. Niezłomna postawa księdza wywoływała sprzeciw oficerów SB. Od kurii w Lublinie, w szczególności od ordynariusza bpa Kałwy domagano się zdecydowanych działań. W konsekwencji samą kurię oskarżano o bierność i brak stanowczych działań w stosunku do ks. Bińkowskiego.

13 AIPN, OL, sygn. 038/46: Plan pracy dla referatu SB KP MO w Lublinie za I półrocze 1964 r., k. 19. Por. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL w walce z Kościołem katolickim 1944–1990 w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 2002.

14 AIPN, OL, sygn. 043/67: Sprawozdanie Wydziału III SB za I kwartał 1960 r., k. 34. Por. też: AIPN, OL, sygn. 038/43: Sprawozdanie z pracy referatu KP MO SB za I kwartał 1961 r., k. 13.

15 AIPN, OL, sygn. 038/43: Sprawozdanie SB za III kwartał 1961 r., k. 26.

16 AIPN, OL, sygn. 038/43: Ocena pracy opozycyjnej SB za 1960 r., k. 58. Por. też: B. Fijałkowska, *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. 1–2, Olsztyn 1999.

Na liście 62 „wrogich księży” w diecezji lubelskiej znajdował się też kapłan z parafii Kazimierzówka¹⁷. Niewątpliwie kapłan miał ciche przyzwolenie samego bpa Kałwy, który sam inwigilowany i oskarżany przez władze, robił, co mógł, aby go bronić.

Mimo ciągłych upomnień i kar administracyjnych nie zaprzestał głoszenia odważnych kazań i prowadzenia katechizacji. 17 czerwca 1965 r. w Boże Ciało ks. Bienkowski wygłosił kazanie na temat walki państwa z Kościołem. W konsekwencji SB w Lublinie raportowała, iż „ksiądz ten stara się inspirować wiernych do wystąpień przeciwko władzy ludowej. Pomimo negatywnego stanowiska władzy w sprawie budowy kościoła nadal inspiruje wiernych, aby domagali się zmiany decyzji”¹⁸. Kapłan – jak wspominałem – był świadomy, jak ważną rolę odgrywa kwestia katolickiego i patriotycznego wychowania w domu rodzinnym i szkole. W związku z tym poszukiwał miejsc, w których mogłyby się odbywać lekcje religii. W jednym z mieszkań przy głównej ulicy w Świdniku pewna kobieta udostępniła pomieszczenie, w którym został uruchomiony punkt katechetyczny. Przychodziły tam dzieci i przybywała młodzież ze wszystkich szkół świdnickich. W tym domu ciągle słychać było modlitwę i śpiewy religijne¹⁹.

Akcja katechizacji budziła zrozumiały niepokój władz, które podjęły wkrótce wobec kapłana J. Bienkowskiego bardziej represyjne kroki. Jako reakcyjny ksiądz ukarany został w trybie administracyjnym grzywną pod zarzutem „niedopełnienia obowiązku w sprawie punktu katechetycznego”²⁰. W 1964 r. lubelska bezpieka zaleciła uzupełnienie posiadanych materiałów o księdzu Bienkowskim. W konsekwencji w sprawie kapłana założona została sprawa ewidencyjno-obszerności. W tym celu do inwigilacji księdza użyci zostali agenci i tajni współpracownicy. Wydano też dyspozycję dokonania werbunku agentów ze środowisk katolickich. Lubelska SB usiłowała zgromadzić pełny dopływ informacji o „wrogię” działalności Bienkowskiego, a zwłaszcza dotyczących zamiarów budowy kościoła w Świdniku. Zalecono też kontrolować i śledzić wystąpienia kapłana z ambony. SB poprzez sieć tajnych współpracowników podjęła działania inwigilacyjne związane z „rozpracowaniem operacyjnym”²¹.

Pod koniec lat sześćdziesiątych XX w. sytuacja Kościoła w kraju nie ulegała poprawie. Coraz bardziej napięta sytuacja społeczno-polityczna doprowadziła

17 AIPN, OL, sygn. 08/267: Teczka ks. J. Bienkowskiego. Notatka dotycząca diecezji lubelskiej i KUL z 2 VIII 1960, t. 8, k. 229–230.

18 AIPN, OL, sygn. 038/47: Sprawozdanie roczne za 1965 r. Informacja dotycząca sytuacji na odcinku kleru świeckiego i zakonnego w pow. lubelskim, k. 1.

19 Ustna relacja właścicielki domu przeznaczanego na punkt katechetyczny Haliny Dul, z domu Śliwińskich (z 18 I 2007 r.): „Władze usilnie namawiały nas, abyśmy wyznaczyli ten dom na przedszkole. W zamian oferowano nam mieszkanie w bloku”. Zob. też: *Nasz Świdnik...*, op. cit., s. 37.

20 AIPN, OL, sygn. 038/46: Ocena referatu SB za I kwartał 1964 r., k. 1. Por. H. Konopka, *Podstawowe uregulowania prawne nauczania religii w powojennej Polsce (1944–1956)*, „Białostockie Teki Historyczne” 1995, t. 1, s. 35–62.

21 AIPN, OL, sygn. 038/46: Plan pracy referatu SB za półrocze 1964 r., k. 33–34. W związku z powyższym księdzu przydzielono do rozpracowania tajnych współpracowników o pseudonimach: „Klon”, „Orzeł”, „Zemsta”, „Cichy” i „Brzoza”. Por. *Wokół teczek bezpieki, zagadnienia metodologiczno-źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Warszawa 2006; *Archiwalia komunistycznego aparatu represji – zagadnienia źródłoznawcze*, red. F. Musiał, Warszawa 2012.

w grudniu 1970 r. do tragicznych wydarzeń na wybrzeżu. Zmiany personalne w ścisłym kierownictwie partii komunistycznej miały przynieść poprawę sytuacji. W tym czasie miało również miejsce usunięcie ze stanowiska proboszcza ks. Bienkowskiego. Wojewódzkie władze od dłuższego czasu szukały pretekstu, aby pozbyć się „najbardziej reakcyjnego” kapłana, a takim powodem stała się kwestia opłat za naukę religii w Świdniku²². Wieloletnia walka o kościół w Świdniku podjęta przez ks. Bienkowskiego nie była jednak daremna.

Starania o świątynię kontynuował w latach 1970–1975 ks. Jan Hryniewicz – kolejny administrator parafii w Kazimierzówce. Po tragicznych wydarzeniach w grudniu 1970 r. sprawa budowy kościoła w Świdniku odżyła. Sami mieszkańcy ponawiali naciski, aby zbudować świątynię, ale do momentu osiągnięcia celu mały drewniany kościółek w Kazimierzówce musiał pomieścić tysiące wiernych. Starania o pozwolenie na budowę, jak też i sama budowa świątyni zajęły Hryniewiczowi większość życia. Z niezwykłą determinacją podjął się tego zadania i doprowadził je do końca. Od 1970 r., kiedy został proboszczem, nie korzystał z urlopu, nigdzie nie wyjeżdżał, nawet na pielgrzymki. Zerwał wszelkie kontakty towarzyskie i nie odwiedzał nawet stron rodzinnych. Kuria w Lublinie miała wobec Hryniewicza konkretne oczekiwania. Bp Kałwa powiedział do niego wprost: „Pojedziesz tam zbudować kościół, mam do ciebie zaufanie. Ty rób, a ja będę się modlił”²³. Kapłan nie miał więc łatwego zadania. Parafię w Kazimierzówce wspomina jako *dziwną*, ale jednocześnie *przyjazną i życzliwą*²⁴. Podobnie jak za czasów Bienkowskiego księża pieszo chodzili do punktu katechetycznego w Świdniku, aby uczyć religii. Hryniewicz często odwiedzał to miejsce, aby wizytować pracujących tam wikariuszy. Ów punkt katechetyczny stał się swoistym symbolem nieistniejącego kościoła, tym bardziej, że sprawa uzyskania pozwolenia na budowę nie posuwała się naprzód. Niektórzy mieszkańcy byli nawet przekonani, że pomysł wzniesienia świątyni był od początku zamiarem nierealnym, bowiem w kraju nasilała się wciąż antykościelna polityka władz państwowych. Nie brakowało i w samym Świdniku osób, które Hryniewicza traktowały jako niepoprawnego optymistę i marzyciela. Byli i tacy, którzy wyrażali zdziwienie, sceptycyzm i niewiarę, iż „w socjalistycznym” Świdniku mógłby powstać kościół²⁵. Niektórzy nawet wierzący i praktykujący odradzali wręcz Hryniewiczowi budowę świątyni.

22 AIPN, OL, sygn. 173/168: Teczka ks. J. Bienkowskiego, Pismo Ireny M. do Urzędu ds. Wyznań w Lublinie z 15 X 1969 r. W piśmie tym oskarżano ks. Bienkowskiego o „pobieranie opłat za naukę religii”, „bałagan organizacyjny w punkcie katechetycznym”, „częste zmiany wikariuszów” i in. Por. M. Ryba, *Szkola w okowach ideologii. Szkolna propaganda komunistyczna w latach 1944–1956*, Lublin 2006; A. Sowa, *Od drugiej do trzeciej Rzeczypospolitej 1945–2001*, t. 10, Kraków 2001 s. 198; W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski*, t. 2: 1945–1986, Warszawa 1983, s. 24–36.

23 M. Górńska, *Korony i serca dla królowej*, „Niedziela”, 9 IX 2001. Ks. Jan Hryniewicz (1917–1999) święcenia diakonatu otrzymał w 1949 r. z rąk Prymasa Tysiąclecia bp. S. Wyszyńskiego, święcenia kapłańskie natomiast w 1950 r. od bp. P. Kałwy. Zob. więcej: J. Stefaniak, *Ojcowie kościoła w Świdniku*, op. cit., s. 45–92 [rozdział pt. *Ksiądz Jan Hryniewicz we wspomnieniach mieszkańców Świdnika*]. Zob. też: idem, *Nie podeptał krzyża. Ksiądz Jan Hryniewicz (1917–1999)*, „Nasz Dziennik”, 29–30 XI 2008. Por. też: A. Mieczkowski, *Ksiądz kanonik Jan Hryniewicz. Ojciec duchowny świdniczan*, Świdnik 2002.

24 APNMP, Kronika, Wspomnienia ks. Hryniewicza, s. 7–10.

25 Zob. *Ibidem*, s. 5. Zob. też: J. Hryniewicz, *Uczyć religii to uczyć tolerancji*, „Głos Świdnika”, 23 VIII 1990. Por. J. Stefaniak, *Ojcowie kościoła w Świdniku*, op. cit., s. 60.

Zdarzały się jednakże i optymistyczne, odmienne opinie i głosy. Po jednym z nabożeństw grupa aktywnych parafian powiedziała: „Niech ksiądz tylko da hasło, to my ten drewniany kościółek w Kazimierzówce rozbierzemy i po jednej desce w ciągu nocy przeniesiemy do Świdnika”²⁶. Życzliwe słowa dodawały mu odwagi i otuchy.

Tymczasem sytuacja polityczna po grudniowych wydarzeniach zdawała się sprzyjać Kościołowi. Społeczeństwo wiązało nadzieje z nowymi władzami, a zwłaszcza z osobą Edwarda Gierka, który zapewniał o „dobrej woli i współpracy wierzących z niewierzącymi”²⁷. Sądzono, że zmiana kierownictwa na szczytach władzy wpłynie pozytywnie na kwestię budownictwa sakralnego. Niewątpliwie polityka komunistów w zakresie propagandy obliczona była na zdobycie zaufania mas robotniczych. Władze ograniczyły i stonowały jednak bezpośrednie ataki na ludzi wierzących. Społeczeństwo oczekiwało natomiast poprawy stosunków z Kościołem, zwłaszcza w zakresie budownictwa sakralnego. Biskupi domagali się udzielenia zgody na wybudowanie w kraju prawie 800 kościołów i kaplic. Warto zaznaczyć, że w latach 1971–1976 władze wyraziły zgodę na budowę 365 kościołów i kaplic, podczas gdy w niemal piętnastoletnim okresie 1946–1970 zezwolono łącznie na wzniesienie 359 obiektów sakralnych²⁸. W samej diecezji lubelskiej jednak poprawy w zakresie budowy nowych świątyń nie było. W rzeczywistości starania o pozwolenie na postawienie kościoła w Świdniku trwały 5 lat. Początkowo Hryniewicz sądził, że szybko je otrzyma, ale już po kilku latach doszedł do wniosku (podobnie jak jego poprzednik ks. Bienkowski), że sprawa nie jest łatwa. Z tego powodu zdecydował się najpierw rozpocząć budowę plebanii w Kazimierzówce. Zgromadzono więc niezbędne materiały budowlane i wykonano wykopy pod fundamenty. Hryniewicz podjął jednak kontrowersyjną decyzję, aby skompletowane materiały zostały przewiezione do Świdnika, zakładając najpewniej, że jednak uda się wznieść tam świątynię²⁹. Ks. Hryniewicz od początku miał poparcie lubelskiej kurii, a dodatkowo mógł też liczyć na wsparcie wikariuszy i aktywu świeckiego. Wiedzano, że kapłan ten miał za sobą „szkołę życia”, którą przeszedł na Kresach Wschodnich i dlatego wierni byli przekonani, że nie zabraknie mu zapału i umiejętności. Dostrzegano też, iż posiada zdolności interpersonalne i umiejętności organizacyjne³⁰. Ks. Hryniewicz zdawał się więc sugerować władzom, że nie był zainteresowany planami budowy kościoła, a inicjatywy wychodzą od samych mieszkańców. Ta taktyka okazała się skuteczna o tyle, że chroniła go przed represjami. Kapłan podczas częstych przesłuchań i wezwań utwierdzał władze w przekonaniu, iż wyraża jedynie wolę, pragnienia,

26 Zob. APNMP, Kronika, Wspomnienia ks. Hryniewicza, s. 5–6.

27 Zob. Z. Zieliński, *Kościół w Polsce 1944–2002*, Radom 2003, s. 213–288; A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce (1945–1989)*, Kraków 2003, s. 278; J. Żaryn, *Dzieje Kościoła katolickiego w Polsce (1944–1989)*, Warszawa 2003, s. 293. Edward Gierek (1913–2001) – polski polityk, działacz komunistyczny w latach 1970–1980, I sekretarz KC PZPR, poseł na Sejm wielu kadencji, członek Rady Państwa.

28 Zob. A. Sowa, *op. cit.*, s. 244.

29 Zob. APNMP, Kronika, Wspomnienia ks. Hryniewicza, s. 7. Por. Relacja ustna ks. T. Nowaka – ówczesnego wikariusza w Kazimierzówce – z 13 I 2006 r. [archiwum prywatne autora niniejszego tekstu].

30 Zob. A. Mieczkowski, *op. cit.*, Świdnik 2002. Zob. też: List z 22 XI 2005 autorstwa ks. S. Wąsika – ówczesnego wikariusza parafii Kazimierzówka, obecnego proboszcza w Garbowie [archiwum prywatne autora niniejszego tekstu].

uczucia i potrzeby ludzi wierzących. By to uprawdopodobnić, zanim zredagował jakikolwiek dokument, rozmawiał i konsultował wielokrotnie jego treść z samymi wiernymi³¹. Przede wszystkim jednak zdecydował się na akcję zbierania podpisów pod wnioskiem o budowę kościoła, co zakończyło się pełnym sukcesem. Na 5 tysięcy mieszkańców aż cztery i pół tysiąca z nich wyraziło głos poparcia.

Inicjatywy wiernych wywoływały niepokój, a nawet irytację ówczesnych władz do tego stopnia, iż 25 stycznia 1971 r. mjr Ryszard Trąbka – oficer SB w Lublinie – alarmował swoich zwierzchników, że tzw. „wizyty duszpasterskie stwarzają obecnie szerokie możliwości agitacji na rzecz budowy kościoła w Świdniku”³². Władze podejmowały różnego rodzaju czynności operacyjne, aby zdobyć listy z podpisanymi wiernych. SB w Lublinie stosowała wobec aktywu świeckiego wyrafinowane metody „zmięczania”, straszenia i prowokacji. Sam Hryniewicz był wielokrotnie wzywany na przesłuchania do różnych instytucji (np. Urzędu ds. Wyznań). Choć pozornie zachowywano pewne formy grzeczności, kapłan odczuwał duży dyskomfort, podświadome naciski, a nawet groźby³³. Pomimo szykan i utrudnień przez kilka lat (1970–1975) delegacje parafialne jeździły do Warszawy do różnych urzędów, w tym również do Sekretariatu Episkopatu Polski. Świdniczanie zostali bardzo serdecznie przyjęci przez urzędników oraz bp. Bronisława Dąbrowskiego. Hierarcha zapoznał się z listem skierowanym do władz centralnych, w którym mieszkańcy podlubelskiej miejscowości opisywali ogromne trudności i szykany związane z uzyskaniem pozwolenia na wzniesienie świątyni, oczekując pozytywnego rozpatrzenia sprawy. W piśmie tym czytamy: „W małym drewnianym kościółku w Kazimierzówce na 620 dzieci, które przystąpiły do I komunii świętej tylko 20 pochodziło ze wsi. Był wielki ścisk, cały kościół wypełniony ludźmi, nawet chór, maluchy siedziały dosłownie pod ołtarzem. Starsze dzieci zaglądały do kielicha mszalnego. Były obawy, że gdy tłum zafaluje, może zostać przewrócony nawet ołtarz. Masowo też mdlały dzieci”³⁴. Władze kościelne w Warszawie, mimo udzielenia wsparcia duchowego, w praktyce niewiele mogły pomóc. Sprawę jednak wciąż nagłaśniano i kontynuowano dotychczasowe wysiłki. Tymczasem władze tradycyjnie zwlekały z decyzjami, bądź w ogóle nie odpowiadały na kierowane do nich pisma. Widząc bezsens wysyłania podań i petycji, delegacje udawały się wprost do urzędów centralnych w Warszawie, ale i wtedy wysłuchiowano różnych zarzutów, m.in. nachodzenia i przeszkadzania w urzędowaniu. Delegacje udawały się nawet do najwyższych władz państwowych, jak choćby w czerwcu 1971 r., kiedy to grupa osób spotkała się z wicepremierem Wincentym Kraśką nadzorującym z ramienia PZPR sprawę kościoła³⁵. Pomimo żywionych nadziei, również i ta interwencja nie przyniosła spodziewanego rezultatu. Problem uzyskania

31 Zob. APNMP, Kronika, Wspomnienia ks. Hryniewicza, s. 8–10.

32 AIPN, OL, sygn. 088/6: Miesięczne meldunki operacyjne KP MO w Lublinie 17 I 1970–1 IV 1975, k. 7–8. Por. też: *Świdnicki Lipiec 1980–2005*, red. P. Jankowski, Świdnik 2005, s. 17.

33 Zob. APNMP, Kronika, Wspomnienia ks. Hryniewicza, s. 10–13.

34 Zob. *ibidem*, s. 5. Bp Bronisław Dąbrowski (1917–1997) – orionista, bp pomocniczy warszawski w latach 1962–1993, sekretarz generalny Episkopatu Polski w latach 1960–1993; od 1982 r. abp tytularny, a w latach 1993–1997 bp senior.

35 Zob. *ibidem*, s. 5–6. Wincenty Kraśko (1916–1976) – działacz partyjny, prawnik i dziennikarz, członek PPR-PZPR; w latach 1971–1972 był wicepremierem, a od 1972 r. członkiem Rady Państwa.

pozwolenia na budowę kościoła wydawał się beznadziejny, jednak ks. Hryniewicz się nie poddawał. Co kilka tygodni organizował kolejne wyjazdy do Warszawy do różnych urzędów i instytucji, a nawet do I sekretarza – E. Gierka. W 1973 r. tylko w samym Urzędzie ds. Wyznań świdniczan pojawili się aż 10 razy. Oficjalnie władze nie informowały, że pozwolenia nie wydadzą, a powoływały się jedynie na liczne trudności obiektywne. Należy zaznaczyć, że niemal każda delegacja była przez urzędników danej instytucji przesłuchiwana i inwigilowana. Usiłowano zwłaszcza uzyskać odpowiedź, czy grupy były wysyłane przez proboszcza czy biskupa. Aby nie narażać duchownych na niebezpieczeństwo, informowano, że delegacje były dobrowolne i zorganizowane w imieniu samych mieszkańców miasta³⁶.

Duże oczekiwania wiązano z Edwardem Gierkiem, którego „wizyty gospodarskie” miały w oczach społeczeństwa poprawić nadszarpnięty wizerunek władz. W 1974 r. obok kościółka w Kazimierzówce była budowana dwupasmoowa szosa. Prowadzone były tam również roboty drogowe, wyrównywano ziemię, a potem zasiano trawę. Ks. Hryniewicz w Kronice pisał m.in. o zabawnym wydarzeniu związanym z tymi pracami: „Kościołek mały, ludzi dużo na mszę w niedzielę przyjdzie i zadecpczą. Jak tu tę trawę uchronić? Jeden z pracujących przy kościele powiedział, iż po nawiedzeniu parafii przez obraz Pani Jasnogórskiej pozostało mnóstwo dekoracji i sznurki z kolorowymi chorągiewkami. No to czym prędzej wyciągnęli te dekoracje i trawę młodą wzdłuż szosy ochronili. Ale w tym właśnie czasie z Lublina do Chełma w związku z jubileuszowymi uroczystościami 22 lipca jechał sam Gierek... I chyba pomyślał, że to na jego cześć tak kościół kolorowymi wstążeczkami ozdobili³⁷. To przypadkowe zdarzenie nie pozostało niezauważone przez ówczesne władze partyjno-państwowe. Zapewne ten niezamierzony gest Hryniewicza odebrano jako formę poparcia dla Gierka, co mogło przynieść korzyści i dla samego kapłana, i dla sprawy budowy świątyni. Tymczasem wkrótce – 17 lipca 1974 r. – zmarł nagle bp Piotr Kałwa. Inicjatywa wzniesienia świdnickiej świątyni zyskała nowego ordynariusza – bpa Bolesława Pylaka. Wydawało się, że władze wojewódzkie były do niego przychylnie nastawione, a znamienne było, iż SB w Lublinie nie podejmowała kroków, aby tej nominacji przeszkodzić. Krążyły pogłoski, iż sprawy Kościoła będą załatwiane przez lokalne władze państwowe³⁸. 11 czerwca 1974 r. wysłana została delegacja świdniczan do wojewody lubelskiego i wówczas władze wojewódzkie obiecały pozytywne rozpatrzenie wniosku. W sierpniu 1975 r. Pylak polecił sporządzić pismo skierowane

36 Zob. *Ibidem*, s. 8.

37 Zob. *Ibidem*, s. 10. Sam Hryniewicz wspomina w Kronice, iż po tym wydarzeniu, w jednym z urzędów wyznaniowych w Lublinie został niezwykle uprzejmie potraktowany. Hryniewicz był zaskoczony niecodziennym i kurtuazyjnym powitaniem. Odnosił wrażenie, że władze były przekonane, iż to na cześć Gierka sam kapłan i wierni świadomie udekorowali okolice kościoła.

38 M. Sobieraj, *Działania operacyjne SB wobec kurii lubelskiej w latach 1975–1989*, [w:] *Aparat bezpieczeństwa...*, op. cit., s. 134–135. Bp Bolesław Pylak był pozytywnie oceniany przez lubelskie władze państwowe. Za kadencji Pylaka „stosunek kurii i kleru do zarządzeń państwowych był w zasadzie poprawny”. Według badań Macieja Sobieraja bp Pylak był zarejestrowany jako TW o pseudonimie „Bolesław” – nr 12591. Jegoteczka personalna liczyła 166 kart, a teczka pracy 101 kart. Z kolei samą kurię diecezjalną rozpracowywano pod kryptonimem „Centrala”. Zob. *Ibidem*, s. 133–139. Bp Bolesław Pylak (ur. 1921 r.) – bp pomocniczy lubelski w latach 1966–1975, bp diecezji lubelskiej w latach 1975–1997, od 1992 r. abp metropolita lubelski, od 1997 r. na emeryturze.

do Urzędu ds. Wyznań w Lublinie. Kolejna grupa parafian udała się do wojewody lubelskiego Mieczysława Stępnia, który 29 sierpnia 1975 r. podpisał tak długo wyczekiwaną zgodę na budowę kościoła w Świdniku³⁹. Z rozrzewnieniem wspomina tamten wspomniały dzień ówczesny wikariusz – ks. Tadeusz Nowak: „Pamiętam radość z wiadomości przyniesionej przez księdza Jana, że będzie kościół w Świdniku. Organista wówczas pomyślał nawet, że jakaś walka odbywa się na plebanii, bośmy wszyscy przewrócili księdza proboszcza na podłogę i tam go obściskiwaliśmy⁴⁰. W tym czasie było to coś tak rzadkiego, tak nieprawdopodobnego, że sam bp Pylak przyjechał do Kazimierzówki, by tę decyzję publicznie ogłosić, a ponieważ właśnie wrócił z jakiejś podróży zagranicznej, podczas której napatrzył się na różne bryły nowych kościołów, postawił księdzu Hryniewiczowi trzy wymagania: „kościół ma być okrągły, betonowy i jasny w środku⁴¹”.

Budowa świątyni w Świdniku od początku napotykała jednak różne trudności natury organizacyjnej. W pierwszej fazie budowy w południowej części działki parafialnej postawiono kaplicę z zadaszeniem, na którą nie uzyskano oficjalnego pozwolenia. Niedługo potem wybudowano drewniany barak, magazyn i szopę. Wśród samych wiernych nie było jednoznacznej zgody co do kształtu i struktury świątyni. Ponadto poważnym dylematem stała się kwestia wyboru projektu architektonicznego. W związku z powyższym ks. Hryniewicz odwiedził wiele kościołów (Kraków, Warszawa, Nowa Huta, Bydgoszcz i Gdańsk). Wierni ponadto zgłaszali inne problemy i wątpliwości w sprawach organizacyjnych i porządkowych⁴². Zanim rozpoczęto właściwą budowę kościoła trzeba było załatwić wiele formalności. Władze wynajdywały różnego rodzaju przeszkody biurokratyczne, by opóźnić realizację planów. Ks. Hryniewicz wytykał urzędnikom często złą wolę, fałsz, zakłamanie i lekceważenie opinii publicznej. Niestety zdarzały się przypadki niezrozumienia ze strony samych wiernych⁴³. Zdecydowana większość mieszkańców Świdnika wykazywała jednak ogromny zapał i zaangażowanie w prace budowlane. Dotyczyło to zwłaszcza kwestii gospodarnego gromadzenia środków finansowych. Hryniewicz nigdy nikogo nie przymuszał do płacenia datków czy składek na budowę świątyni. Jego hasło brzmiało: „Budujemy kościół za 100 złotych”. W praktyce zbiórka na kościół polegała na dobrowolnym opodatkowaniu rodzin parafialnych. Ks. Hryniewicz dzięki swym zdolnościom organizacyjnym potrafił skutecznie zmobilizować i zachęcić do pracy niemal całą społeczność Świdnika. Mimo dużych trudności w zdobyciu materiałów (prawie na wszystkie materiały obowiązywał system kartkowy i reglamentacja towarów) udawało mu się je gromadzić w sobie wiadomy sposób⁴⁴. Cały ogrom prac związanych

39 Zob. J. Stefaniak, *op. cit.*, s. 65. Mieczysław Stępień był wojewodą lubelskim w latach 1975–1980 [brak bliższych danych].

40 Zob. Relacja ks. T. Nowaka, [w:] J. Stefaniak, *Ojcowie kościoła w Świdniku*, *op. cit.*, s. 63. Ks. Tadeusz Nowak (ur. 1944 r.) – mgr teologii, święcenia kapłańskie otrzymał w 1971 r. i zaraz po nich został wikariuszem w Kazimierzówce; w 1993 r. objął urząd proboszcza w parafii NMP Matki Kościoła; członek Archidiecezjalnej Komisji ds. Budownictwa Sakralnego.

41 J. Hryniewicz, *op. cit.*

42 Zob. APNMP, Kronika, Wspomnienia ks. Hryniewicza, s. 10–12.

43 J. Hryniewicz, *op. cit.*

44 Zob. APNMP, Kronika, Wspomnienia ks. Hryniewicza, s. 12–14.

z budową kościoła spoczywał w zasadzie na jego barkach, ale kapłan poświęcał się, nie unikając nawet wykonywania prac fizycznych. Niejednokrotnie sam dawał innym ludziom przykład, jak pracować, a ta szlachetna postawa wiązała się zapewne z jego wspomnianą już przeszłością na Kresach Wschodnich⁴⁵. Plac budowy wielokrotnie odwiedzali hierarchowie Kościoła. Według nich Hryniewicz wniósł ogromny wkład w dzieło budowy nie tylko świątyni, ale i społeczeństwa obywatelskiego. Wznoszenie kościoła wspólnymi siłami kształtowało i umacniało katolickie i patriotyczne więzi. Kapłan wykazywał ogromny zapał, cierpliwość i tolerancję wobec odmiennych nacji i poglądów. Przykładowo podczas letnich wakacji przy budowie pracowali wspólnie młodzi Niemcy (z NRD i RFN). Ich pojawienie się na budowie było dla niektórych mieszkańców prawdziwym szokiem, niektórzy wręcz wyrażali swój sprzeciw. Dla Hryniewicza jednak ta okoliczność stała się pozytywnym znakiem pojednania i okazją do zbliżenia polsko-niemieckiego. Młodzi Niemcy dobrze wspominali sam pobyt w Świdniku, a niektórzy z nich przez kilka kolejnych lat odwiedzali miasto. Przyjmowano ich już wówczas znacznie serdeczniej i spokojniej. Sam ks. Hryniewicz nie krył radości, mawiając, że „Kościół zrobił tu dobrą robotę”⁴⁶.

Plac pod teren budowy pod wezwaniem NMP Matki Kościoła poświęcił podczas uroczystego nabożeństwa 26 czerwca 1977 r. ordynariusz lubelski bp Bolesław Pylak. Była to pierwsza w historii Świdnika msza święta. Z kolei 17 września 1977 r. poświęcono kamień węgielny, który został przywieziony z grobu św. Piotra w Rzymie. Uroczystości tej przewodniczył bp Zygmunt Kamiński⁴⁷. W wigilijną noc z 24 na 25 grudnia 1980 r. w dolnej kondygnacji nowo wybudowanego kościoła odprawiona została pierwsza w tej świątyni msza święta (pasterka). Poświęcenia również dokonał bp Zygmunt Kamiński. W trakcie tej uroczystości aktor z lubelskiego teatru im. Juliusza Osterwy recytował wiersze świeżo uhonorowanego noblisty – Czesława Miłosza. Monumentalna bryła świątyni zaprojektowanej przez prof. Leopolda Taraszkiewicza z Politechniki Gdańskiej⁴⁸ i zbudowanej na planie koła mieściła na dwóch poziomach m.in. sale do prowadzenia lekcji religii. Mimo że kościół usytuowano w niecce, jest on doskonale widoczny z daleka. Parafię erygowano ostatecznie 12 lutego 1982 r.

Powstanie świątyni (i samej parafii) ułatwiło mieszkańcom Świdnika praktyki religijne, a przede wszystkim udział w niedzielnych mszach świętych. Nie wymagało to już takiego wysiłku i organizowania prawdziwych wypraw z odpoczynkiem „za lasem” w drodze do najbliższego miejsca kultu w Kazimierzówce. Nie spełniły się zatem dążenia ówczesnych komunistycznych włodarzy miasta,

45 J. Stefaniak, *Ojcowie kościoła w Świdniku*, op. cit., s. 67. Zob. [Artykuł redakcyjny] *Zastużony dla miasta Świdnika*, „Głos Świdnika”, nr 46, 18 XI 1994.

46 Zob. APNMP, Kronika, Wspomnienia ks. Hryniewicza, s. 68. Zob. [Artykuł redakcyjny] *Zastużony ksiądz Jan Hryniewicz*, „Głos Świdnika”, nr 38, 21 X 1993.

47 [Artykuł redakcyjny] *40 lat miasta 1954–1994*, „Głos Świdnika”, nr 41, 10 XI 1994. Zob. też: *Świdnicki Lipiec...*, op. cit., s. 10. Bp Zygmunt Kamiński (1993–2001) – dr nauk prawnych, nauczyciel akademicki, bp pomocniczy lubelski w latach 1975–1984, abp metropolita szczecińsko-kamieński w latach 1999–2009.

48 Leopold Taraszkiewicz – prof. dr hab., inżynier i architekt, wykładowca na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej oraz członek Stowarzyszenia Architektów. Autor wielu projektów znanych świątyń (m.in. w Gdańsku).

którzy zapewniali, że nigdy nie będzie świątyni w Świdniku. W chwili obecnej zaś w tym podlubelskim mieście znajdują się trzy kościoły parafialne, a czwarty jest w budowie.

Fight for the church in Świdnik in the 60s and 70s of the 20th century

Fight against the Church in communist times was one of the most important priorities for the Communists. In the new post-war political reality Świdnik was to play an important role. In the city no room was anticipated for Church and religion. Residents, deprived of the church building, were forced to walk a few kilometers to a distant rural parish in Kazimierzówka.

The first clergyman, who in 1957 began the struggle for a church building in Świdnik, was Fr. Dr. Józef Bieńkowski. A small church in Kazimierzówka however, could not accommodate all the parishioners. Therefore, the priest began to seek permission to build a church in Świdnik. Years of efforts did not yield any concrete results. Fr. Bieńkowski was constantly under surveillance and persecuted by the Security Service for preaching patriotic sermons and catechizing the children and young people.

In the years 1970–1975 John Hryniewicz, another administrator in Kazimierzówka, continued a kind of a struggle for the church in Świdnik. The efforts to obtain a building permit took him most of his life. It was known that the priest had gone through a school of life in the eastern borderlands. During numerous interrogations he was trying to convince the authorities that he was expressing only the will and the feelings of the parishioners. First of all, he decided to start the campaign to collect signatures for the construction of the church. A total of four and a half thousand signatures was collected, from five thousand inhabitants. Despite numerous harassment for several years (1970–1975), parish delegations drove to Warsaw to various top institutions and government agencies. It was only in 1975 when the bishop of Lublin became Bolesław Pylak, the long-awaited permission to build a church in Świdnik was obtained. However, the authorities continue to invent all kinds of difficulties and bureaucratic obstacles. Fr. Hryniewicz, however, was the man of great capacities and organizational skills. In a way known only to himself he managed to obtain the materials to build a church. Therefore, it was largely to him the Świdnik residents owe the creation of the first church building. The parish was finally erected in 1982.

This publication has been prepared mainly on the basis of archival material: the Lublin branch of the Institute of National Remembrance, the National Archives in Lublin and source materials located in the parish of the Mother of the Church in Świdnik.

Uprzejmie donoszę..., czyli obywatelskie denuncjacje do I Sekretarza KW PZPR w Lublinie w latach siedemdziesiątych XX wieku¹

W ostatnich dekadach ukazało się sporo publikacji dotyczących historii społecznej PRL. Wiele z nich opiera się na źródłach epistolarnych. Już w latach dziesiętych ubiegłego wieku historyk Dariusz Jarosz wskazywał, że korespondencja jest bardzo cennym źródłem do badania peerelowskiej codzienności². Warto wymienić prace: Adama Leszczyńskiego *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po Prostu” 1955–1957*, opracowane przez Grzegorza Sołtysiaka *Księgi listów PRL-u*, a także Małgorzaty Mroczkowskiej *Listy do „Przyjaciółki”. Codzienne życie Polaków dekady gierkowskiej w listach czytelników*³.

Niniejszy artykuł również powstał w oparciu o źródła epistolarne znajdujące się w Archiwum Państwowym w Lublinie. Są to materiały z zespołu dokumentów Komitetu Wojewódzkiego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie, akta gromadzone w Referacie Listów i Inspekcji⁴. Podstawą analiz stały się listy obywateli pisane do I Sekretarza KW PZPR w Lublinie – Władysława Kruka⁵. Znaczna ilość materiału zmusiła autora do wybrania tylko części korespondencji wysyłanej przez mieszkańców do lokalnego sekretariatu Partii. W niniejszym tekście zachowano oryginalne brzmienie cytowanych dokumentów (np. ortografia, wulgaryzmy), co pozwoli czytelnikowi lepiej zrozumieć intencje autorów listów, ich emocje, sposób myślenia czy poziom wykształcenia. Do badanych tu

1 Zaznacza się, że wszystkie imiona i nazwiska osób piszących donosy zostały zmienione.

2 Zob. D. Jarosz, *Peerelowskie lamentsy mieszkaniowe*, [w:] *Od Piłsudskiego do Wałęsy. Studia z dziejów Polski w XX wieku*, red. K. Persak et al., Warszawa 2008, s. 307–320; idem, *Peerelowskie drogi do mieszkania w latach siedemdziesiątych XX wieku. Zarys problemu*, [w:] *Życie codzienne w PRL (1956–1989)*, red. G. Miernik, S. Piątkowski, Radom–Starachowice 2006, s. 169–198; *Księga listów PRL-u*, cz. 1: 1951–1956, cz. 2: 1956–1970, cz. 3: 1971–1989, oprac. G. Sołtysiak, Warszawa 2004; G. Miernik, *Problemy wsi i chłopów w świetle korespondencji kierowanej do Biura Listów i Inspekcji KC PZPR z lat 1958–1970*, [w:] *Wieś w Polsce Ludowej*, red. G. Miernik, Kielce 2005, s. 95–112.

3 A. Leszczyński, *Sprawy do załatwienia. Listy do „Po Prostu” 1955–1957*, Warszawa 2000; *Księga listów PRL-u*, cz. 3, op. cit.; M. Mroczkowska, *Listy do „Przyjaciółki”. Codzienne życie Polaków dekady gierkowskiej w listach czytelników*, Warszawa 2004.

4 Archiwum Państwowe w Lublinie [dalej: APL], Zespół 1267, Komitet Wojewódzki Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej w Lublinie [dalej: KW PZPR w Lublinie].

5 Władysław Kruk – I sekretarz KW PZPR w Lublinie w latach 1977–1982.

donosów dołączano także notatki, protokoły zebrań, sprawozdania komisji itp. poświadczające działania podejmowane przez KW PZPR.

Ludzie pisali donosy anonimowo, gdyż obawiali się szykan lub zemsty ze strony osób oskarżanych. Najwięcej z niepodpisanych listów napływało z Lublina, choć zdarzały się też denuncjacje z innych miast i wsi województwa. Niektóre pisma sygnowane były fałszywym imieniem i nazwiskiem. Wysyłano również listy zbiorowe.

Najwięcej donosów dotyczyło negatywnych zjawisk takich, jak: pijaństwo, malwersacje przy płacach, faworyzowanie pracowników itp. Dużo ostrych słów kierowano pod adresem kierownictw lubelskich fabryk i zakładów z powodu ich naganego zachowania czy niegospodarności. W korespondencji podnoszono również sprawy bytowe takie, jak złe zaopatrzenie lub kiepskie funkcjonowanie handlu. Wiele było też donosów mających na celu jedynie skompromitowanie konkretnej osoby.

Denuncjacje pisano w celu zaszkodzenia innym, z powodu przekonania o potrzebie interwencji w sprawach własnych czy z chęci naprawienia zjawisk nagannych. Ludzie byli przekonani, że pisząc anonim, spowodują jakąś reakcję. Każdy list był sprawdzany, a Komitet Wojewódzki wysyłał specjalne komisje do zbadania zarzutów przedstawionych w skardze. Nie da się jednoznacznie oszacować, ile z oskarżeń okazywało się prawdą, a ile było zwykłymi oszczerstwami. Nie można również zdecydowanie określić, która grupa społeczna najczęściej pisała donosy. Z treści dokumentów wynika, że wysyłali je właściwie wszyscy: młodzi i starzy, małżeństwa i ludzie samotni, przedstawiciele przeróżnych zawodów: nauczyciele, wojskowi, robotnicy. Zdarzały się nawet donosy pisane przez osoby niepełnosprawne psychicznie. Wśród badanego materiału nie ma jedynie listów od dzieci⁶.

W większości autorzy analizowanych tekstów to prości ludzie pochodzący z klasy robotniczej i chłopskiej. Świadczą o tym słabe umiejętności pisarskie, a w tym błędy ortograficzne, swobodne używanie interpunkcji oraz wielkich i małych liter. Za niskim poziomem języka przemawia również użycie wulgaryzmów. W listach wiele było wyrażen typu: *reakcja*, *spekulant*, *pasożyt*, *wrogie elementy*, *siły klasowe* itp. Nie używano form tytułarnych *Pan*, *Pani*, ale powszechnie wówczas przyjętych *Towarzyszu* oraz *Wy*⁷.

Jak zostało wspomniane powyżej, anonimy najczęściej dotyczyły przeróżnych patologii życia społecznego, jak np. alkoholizmu. Krzysztof Kosiński w pracy *Historia pijaństwa w czasach PRL* pisze: „Alkohol piło się podczas pracy przede wszystkim dla towarzystwa, dla urozmaicenia codziennego trudu, »na rozgrzewkę«, w okresie przestojów czy choćby dlatego, że »wszyscy przecież piją«. Istniały różne rytuały picia, a najważniejsze z nich w pracy to: »wkupywanie się«, »stawianie« i »opijanie« ważniejszych wydarzeń, jak np. »Dzień Kobiet«⁸. Donosy dotyczące alkoholizmu pisano najczęściej na dyrektorów i osoby zajmujące kierownicze stanowiska. Jedno z oskarżeń dotyczyło dyrekcji lubelskiego sklepu Pewex.

6 APL, Zespół 1267, KW PZPR w Lublinie, sygn. 2517, k. 32–50.

7 Zob. J. Karpiński, *Mowa do ludu. Szkice o języku polityki*, Warszawa 1989, s. 71; *Supliki do najwyższej władzy*, red. M. Kula, Warszawa 1996, s. 17.

8 K. Kosiński, *Historia pijaństwa w PRL*, Warszawa 2008, s. 499.

„Pracownicy śmieją się, że Pani Dyrektor systematycznie upija się do lusterka, a także rozpija wszystkie kontrole przyjeżdżające z Warszawy”. „Pani Dyrektor (oraz inni pracownicy) wykorzystuje wódkę pochodzącą z tzw. *stłuczek*”⁹. Pracownicy Spółdzielni Kominiarzy zarzucali częste picie wódki w czasie godzin pracy swoim kierownikom oraz dyrektorowi. Autor mówił wręcz, że to już nie jest picie, a *chlanie wódki*¹⁰.

Pijaństwo prowadziło do lekceważenia pracy, rozkładu dyscypliny i spadku efektywności. Wpływ na te problemy miało również to, że osoby zajmujące stanowiska kierownicze nie miały odpowiednich kwalifikacji. Wszystko to prowadziło do nieprawidłowości i nieudolności w zarządzaniu zakładami czy spółdzielniami. Do Komitetu napływały więc pisma dotyczące niegospodarności i różnych nieprawidłowości. Przykładem jest donos pracowników Zakładu Transportu i Maszyn Drogowych na kierownika jednego z oddziałów. „Życzliwy” prosił Sekretarza Władysława Kruka o usunięcie tych osób ze stanowisk kierowniczych, argumentując: „to są wrogowie ustroju socjalistycznego to są kapitaliści, oni tworzą [!] zament [!] w społeczeństwie, oni nie powinni piastować tych stanowisk, oni tu są nie potrzebni [!] [...] nie podajemy nazwisk bo się boimy bo jutro już byli byśmy [!] bez pracy”¹¹.

Częstym problemem sygnalizowanym w pismach były niewłaściwe relacje w miejscach pracy. Chodziło o przeróżne konflikty między pracownikami a dyrekcją czy to personalne, czy finansowe. Pracownicy Lubelskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Ogólnego skierowali skargi przeciwko głównej księgowej, która „wytwarzała złe stosunki”. Powodem było to, że część załogi pracowała normalnie, a „pracownicy księgowości [...] całymi dniami nic nie robią i przez innych nazywane [!] są św. krowami [...] makijaże paznokietki malowanie, przywiezanie [!] ciuchów – handelek”¹².

W denuncjacjach oskarżano niektóre osoby o demoralizację i nieróbstwo. W donosie wystosowanym z Zakładów Eternitu stawiane były zarzuty wobec jednego z pracowników kierownictwa, który – jak czytamy – „Pracę traktuje, jako przygodę z laborantką – wprawdzie ze szczupłą, ale pełną temperamentu”. Autor listu pyta na końcu: „Dokąd będą rządzili ludzie spod znaku Lolka i Bolka – metodą – ty mnie nie rusz ja ciebie nie ruszę? Może wreszcie ktoś zainteresuje się tym zagubionym, zakładem gdzie panuje zaraza – bezprawie pijaństwo i nierząd!”¹³.

W Lublinie – mieście akademickim – nie brakowało donosów napływających z usytuowanych tu kilku uczelni wyższych. W jednym z pism proszono o „uzdrowienie atmosfery” na Wydziale Weterynarii Akademii Rolniczej. Prawdopodobnie, że anonim napisany został przez rodziców jednego ze skreślonych studentów. Zarzutami były m.in.: „nieludzkie, wręcz ordynarne i chamskie zachowanie i traktowanie studentów przez niektórych wykładowców i asystentów...”¹⁴. Według innych osób źle się działo również na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej,

9 APL, Zespół 1267, KW PZPR w Lublinie, sygn. 2561, k. 3.

10 APL, Zespół 1267, KW PZPR w Lublinie, sygn. 2546, k. 54.

11 APL, Zespół 1267, KW PZPR w Lublinie, sygn. 2575, k. 171–172.

12 APL, Zespół 1267, KW PZPR w Lublinie, sygn. 2503, k. 133.

13 APL, Zespół 1267, KW PZPR w Lublinie, sygn. 2504, k. 40–42.

14 APL, Zespół 1267, KW PZPR w Lublinie, sygn. 2565, k. 61.

a szczególnie w Instytucie Filologii Angielskiej. Autor miał nadzieję, że pisząc „list”, położy kres „krzyczącemu bezprawiu”, przy czym informuje m.in.: o bezkarnym oblewaniu studentów, maltretowaniu bezbronnych magistrantów, tępieniu żaków pochodzenia robotniczo-chłopskiego¹⁵.

Jak wspominałem, pisano również donosy w celu skompromitowania osób. Jeden z anonimów dotyczył żołnierza i jego zachowania podczas ćwiczeń wojskowych, które odbyły się jesienią 1980 r. w Lublinie. W dokumencie czytamy: „Obywatel ppor. rez. Zbigniew P. w sposób ironiczny prosił przełożonych o wytłumaczenie publicznie: Co to jest ustroj socjalistyczny i określenia co to są siły antysocjalistyczne w Polsce”¹⁶. W innym liście „życzliwy” pisał, że obywatelka Renata O. przywiozła zza granicy „kilkadziesiąt kg pornografii oraz różnego rodzaju ulotek i slajdów”, a dodatkowym przewinieniem było to, że „wypowiadała się przeciwko Radzieckim przyjaciom”¹⁷.

Częste były również donosy na osoby partyjne. Denuncjujący towarzysza Rakowskiego zawiadamiał o niewłaściwej postawie członka partii, który uczęszcza „co niedzielę do kościoła, na procesje Bożego Ciała” oraz jawnie demonstruje swoje ukryte poglądy, mówiąc: „Mogą mi na h... skoczyć, chodzę do kościoła i będę chodził oraz brał udział w uroczystościach kościelnych. Jeżeli im się nie podoba mogą mnie wyrzucić z Partii”¹⁸.

Lublinianie pisali o ukrytym wzroście cen. Byli zbulwersowani tym, że wycofywano ze sprzedaży tańsze produkty, a w ich miejsce pojawiały się nowe, nie zawsze lepsze. Dla zmylenia wprowadzano nowe nazewnictwo towarów lub zmieniano etykiety. Przykładem może być krawat, który zaczęto sprzedawać po wyższej cenie jako nowy produkt o nazwie *zwis męski ozdobny*¹⁹.

W dokumentach między donosami pojawiały się też listy z uwagami. Obywatel Janusz pisze: „Jesteśmy bierni w działaniu i propagandzie przed naporem wrogich elementów. Nawet aparat MO i SB przejawia obojętność wobec tych, którzy zakłcają (!) porządek publiczny. Zapadła próżnia w działaniu partii... wrogie elementy nasiliły jawne ataki na partię i nasz ustroj socjalistyczny. Znajomość prawdy daje broń do ręki każdemu członkowi partii dla odparcia wrogich ataków przez wrogie elementy”²⁰.

Zdarzało się, że w donosach cytowano zasłyszane od ludzi kawały dotyczące władzy lub milicji. Oto przykład: „Cyganie, chcąc wziąć udział w pochodzie 1-majowym uzgadniają w Komitecie partii treść transparentu. Proponują hasło: »Każdy Cygan członkiem partii«. Nie możecie wystąpić z takim hasłem – mówi sekretarz – Wymyślcie inne. W dniu 1 maja grupa Cyganów maszeruje w pochodzie z transparentem: »35 lat cygaństwa w Polsce«”²¹.

15 APL, Zespół 1267, KW PZPR w Lublinie, sygn. 2549, k. 199.

16 Jak przekazują inne dokumenty dotyczące tej sprawy, został zdegradowany i odwołany z zajmowanego stanowiska. Zob. APL, Zespół 1267, KW PZPR w Lublinie, sygn., 2577, k. 13–14.

17 *Ibidem*, k. 233–234.

18 APL, Zespół 1267, KW PZPR w Lublinie, sygn. 2517, k. 115. Oryginalna pisownia.

19 Z. Zblewski, *Leksykon PRL-u*, Kraków 2001, s. 192.

20 APL, Zespół 1267, KW PZPR w Lublinie, sygn. 2561, k. 52–57.

21 Zob. *Humor polski. Dowcipy z lat 1948–2008*, oprac. E. Rychlewska, Poznań 2008, s. 253.

Z przedstawionych donosów wyłania się całkowicie negatywny obraz Lublina. Miasto źle funkcjonujące, z ludźmi pełnymi zawiści, zapitymi, bez zasad i moralności, z donosicielami. Ta ocena jest z pewnością jednostronna, gdyż w badanym materiale zawsze będzie występowała koncentracja negatywów. Większość skarg była anonimowa, przez co nie może być do końca wiarygodna, jednak z drugiej strony wiele zarzutów znajdujących się w donosach po partyjnym postępowaniu wyjaśniającym okazywało się prawdą. Na pewno nie było jednak tak źle, jak może to wynikać z korespondencji do KW, jednak duża liczba pism, ich podobieństwo i powtarzalność spraw uwiarygodniają obraz całości. I jeśli nie jest to cała rzeczywistość, to na pewno znaczna jej część.

Delation sent by citizens of Lublin in the seventies of the twentieth century to local First Secretary of Polish United Workers Party in Lublin

The article describes the community of Lublin based on the correspondence sent by the inhabitants of Lublin to secretariat of the Provincial Committee of the Polish United Worker's Party in Lublin, in the seventies of the twentieth century. The addressee of the correspondence, mostly anonymous, was the First Secretary of the Provincial Committee of the Polish United Worker's Party in Lublin. In that time the First Secretaries were: Ryszard Wójcik (1975–1977) and Władysław Kruk (1977–1982). People didn't send letters to the proper administrative institutions because they were convinced that only the First Secretary could solve their particular case.

The complaints, denunciations, requests concerned mostly such negative issues as: poor interpersonal relationship, thefts, drunkenness, abuse etc. People complained about factories managers in Lublin and their incompetence, or about university lecturers (especially these working at University of Agriculture and University of Maria Curie-Skłodowska). The inhabitants of Lublin also raised economic and ideological issues in their letters. Many denunciations were written in order to compromise certain people. This part of correspondence contained also complaints against people telling jokes about the authorities or about Civil Militia.

The image of the community of Lublin is incomplete and one side because of the negative character of the correspondence.

MISCELLANEA

Pierwsze uczczenie Norwida w polonistycznym środowisku lubelskim

Po wielu latach prawdziwego rozkwitu norwidologii na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (działalność badawcza i – owocna – nauczycielska Ireny Sławińskiej; aktywność nie tylko badawcza i nauczycielska Stefana Sawickiego oraz stworzonego przezeń poważnego ośrodka norwidowskiego; działalność jego uczniów i następców) wypada przypomnieć moment, w którym po raz pierwszy symbolicznie wmurowano na Uniwersytecie Lubelskim (jeszcze wówczas nie KUL) kamień węgielny norwidologii.

W roku 1921 upłynęło sto lat od urodzenia Cypriana Kamila Norwida. Rocznicę tej nie obchodzono w Polsce tak powszechnie i tak uroczysto, jak miało to miejsce w przypadku jubileuszy Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego i Zygmunta Krasińskiego w latach: 1890 (sprowadzenie Mickiewicza na Wawel), 1898, 1899, 1909, 1912. Norwid w latach dwudziestych XX w. był już przez część czytającej Polski traktowany jako czwarty wielki romantyk, ale nie wszyscy to uznawali. W wykładach uniwersyteckich wielki poeta zaistniał dopiero w 1924 r.

W 1921 r. w „Tygodniku Ilustrowanym” opublikowano poświęcony C.K. Norwidowi artykuł rocznicowy¹. W listopadzie tego samego roku staraniem Związku Zawodowego Literatów Polskich odbył się w Warszawie wieczór ku czci wielkiego poety². Cezary Jellenta opisał w codziennej gazecie, jak Warszawa uczciła poetę³. Stanisław Cywiński – norwidysta najbardziej zaangażowany – wystąpił z artykułem rocznicowym⁴. Te artykuły wspomnieniowe zostały wymienione w selekcyjnej *Bibliografii Norwida*, niepodpisanej, jednak sporządzonej przez Wacława Borowego⁵.

Z pewnością wymienione powyżej akty uczczenia setnej rocznicy urodzin poety nie były jedyne, choć najprawdopodobniej nie było ich wiele więcej. Z tego powodu na uwagę zasługuje lakoniczna informacja o akademii, którą zorganizowała polonistyczna młodzież lubelska. W „Głosie Lubelskim” z 17 kwietnia 1921 r. opublikowano następującą notatkę: „Akademia. Dziś, w niedzielę, o godz. 8-iej

1 Cyprian Kamil Norwid (w setną rocznicę urodzin), „Tygodnik Ilustrowany”, nr 38, 17 IX 1921, s. 598.

2 „Placówka”, XI 1921.

3 C. Jellenta, „Kurier Poranny” 1921, nr 226.

4 S. Cywiński, *Ku czci Cypriana Norwida*, „Gazeta Wileńska”, nr 223, 1921.

5 [W. Borowy], *Bibliografia Norwida*, [w:] *Pamięci Cypriana Norwida*, Warszawa 1946, s. 131–133.

wiecz[orem] odbędzie się w I auli Uniw[ersytetu] Lub[elskiego] uroczysta Akademia ku czci Cypriana Kamila Norwida (z powodu setnej rocznicy), urządzona staraniem Koła Hist[oryczno]-Lit[erackiego] stud[entów] Uniw[ersytetu] Lub[elskiego]. Dochód przeznaczony na bibliotekę Koła⁶. Żałować wypada, że o akademii tej nie wiemy jednak nic poza tym, że się odbyła, że zapadła głęboko w pamięci studentki z lat 1918–1922 – Hanny Boskiej, późniejszej nauczycielki w szkołach średnich⁷. W zbiorze wspomnień opracowanym przez Grażynę Karolewiczównę została zamieszczona fotografia z akademii norwidowskiej⁸, jednak osób upamiętnionych na zdjęciu z 1921 r. nie możemy dziś zidentyfikować. Nie jest znany również program akademii.

Nie była to jedyna akademie norwidowska zorganizowana przez polonistyczną młodzież uniwersytecką KUL. Podobna akademie została zorganizowana przez Koło Polonistów Studentów KUL w 1947 r. Główny referat wygłosiła wówczas Jadwiga Rudnicka, a wśród deklamujących wiersze Norwida był Stefan Sawicki. W tym czasie jednak czczenie Cypriana Kamila Norwida nie było już czymś odosobnionym.

6 *Kronika*, „Głos Lubelski”, R. 8, nr 101, 17 IV 1921, s. 4.

7 Por. jej wspomnienie w: *KUL we wspomnieniach pierwszych studentów z l. 1918–1925*, red. G. Karolewiczówna, Lublin 1978, s. 91–92. W pierwszych latach po drugiej wojnie światowej uczyła w Liceum Ogólnokształcącym w Puławach.

8 *Ibidem*, s. 104.

MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

Wspomnienia pułkownika Emila Czaplńskiego

Chociaż pułkownik Emil Wojciech Czaplński nie doczekał się jeszcze pełnej biografii¹, listę poświęconych mu publikacji można uznać za pokaźną. Pisano na jego temat zarówno w II Rzeczypospolitej², w okresie PRL³, jak i później⁴. W niektórych pracach pojawia się on na zasadzie wzmianki na marginesie, pobocznego tematu, którego rozwijanie nie wnosiloby wiele w zakres rozważanej problematyki⁵. Nie można stwierdzić, że postać pułkownika jest odkryciem dla historiografii dotyczącej Lublina i Lubelszczyzny czy dla samych lublinian. Czaplński został uhonorowany m.in. płytą pamiątkową w lubelskim Kościele Garnizonowym, a jego imię nosi Jednostka Strzelecka 2010 Lublin Związku Strzeleckiego „Strzelec” Organizacji Społeczno-Wychowawczej.

Pomimo to, pamięć o pułkowniku funkcjonuje w stosunkowo niewielkim gronie zainteresowanych, również wśród historyków. Bez wątpienia jest to związane z lukami w polskiej historiografii, które stopniowo są uzupełniane po 1989 r., oraz z szerszym kontekstem zjawisk społecznych dotyczących polskiej pamięci zbiorowej. Czy postać pułkownika wymaga jednak uwagi historyografów? Bez

1 Pułkownikowi nie poświęcono jak dotąd pogłębionego opracowania biograficznego wykraczającego poza ramy krótkiego biogramu lub popularnonaukowego artykułu. E. Czaplński nie jest bynajmniej odosobnionym przypadkiem. Na łamach „Archeologii Wojennej” systematycznie ukazywane są sylwetki podobnych mu zapomnianych oficerów, zazwyczaj publikowane w czasie odtwarzania pełnej biografii.

2 *Encyklopedia wojskowa*, red. O. Laskowski, t. 2, Warszawa 1932, s. 20; *Zarys historii wojennej pułków polskich 1918–1920*, z. 1: *2 pułk piechoty Legionów*, oprac. J. Sitko, [b. m. i r. w.], s. 15, 17, 20, 22, 29, 31–32, 34, 40–41.

3 M. Derecki, *Karabin i lilijka*, „Kamena”, 10 I 1988, nr 1 (899), s. 4–5; H. Żelewski, *Dzieje bojowe 8 PP Leg. w walkach obronnych 1939 r.*, Lublin 1984, s. 118. Zob. też: A.L. Gzella, *Oni bronili Lublina w 1939 r.*, Lublin 1989.

4 W.K. Cygan, *Oficerowie Legionów Polskich 1914–1917. Słownik biograficzny*, t. 1, Warszawa 2005, s. 173–174; S. Dąbrowski, *Plk Emil Czaplński – Harcerz Rzeczypospolitej, działacz harcerski, Kawaler Krzyża Virtuti Militari*, [w:] *Harcerski czyn niepodległościowy 1910–1921*, t. 3: *Wybitni instruktorzy i działacze harcerscy z lat 1911–1939 – współtwórcy niepodległej Rzeczypospolitej*, red. T. Katafiasz, Łysomice–Toruń 2008, s. 120–128; M. Derecki, *Jak plk Emil Czaplński odchodził z wojska*, „Dziennik Lubelski”, 29 X 1990, nr 193, s. 7–9; A.L. Gzella, *Bronili miasta i honoru*, Lublin 2000, s. 18–19; idem, *W cieniu chwały 8 PP Leg.*, Lublin 2002, s. 60, 63, 91, 135–136, 161; L. Lubiniecka, *Od cudu do dramatu*, <http://www.gs24.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20070427/MAGAZYN/70426023> [data dostępu: 7 III 2013]; *Słownik biograficzny miasta Lublina*, red. T. Radzik, J. Skarbek, A. Witusik, t. 1, Lublin 1993, s. 57–58.

5 H. Bagiński, *U podstaw organizacji Wojska Polskiego 1908–1914*, Warszawa 1935, s. 448–449, 581, 583–584, 811; J. Kasperek, *Kronika wydarzeń w Lublinie w okresie okupacji hitlerowskiej*, Lublin 1989, s. 19, 49; S. Wawrzycki, *2 pułk piechoty Legionów, Pruszków 1992*, s. 15–17, 47; A. Winiarz, *Związek Harcerstwa Polskiego na Lubelszczyźnie 1918–1939*, Lublin 1994, s. 18, 40, 52, 130, 165; J. Wrona, *Zależni czy suwerenni? Stronnictwo Demokratyczne w województwie lubelskim 1944–1975*, Lublin 1998, s. 300–301.

wątpienia tak, chociażby z uwagi na historyczne znaczenie tej postaci. Nie wydaje mi się zasadne przedstawianie całego życiorysu pułkownika. Sam Autor wspomnień zrobił to już dokładnie. Wystarczy w tym miejscu jedynie wspomnieć, że Czapliński był działaczem ruchu niepodległościowego, legionistą i powiatkiem, zastępcą dowódcy Straży Granicznej, wysokim rangą oficerem II Rzeczypospolitej (dowódcą 2 pułku piechoty, dwukrotnym dowódcą garnizonu i miasta Lublin⁶) i aktywnym uczestnikiem życia społecznego w Lublinie. Wielokrotnie miał bliski kontakt z jednymi z najważniejszych postaci w dziejach Polski. Jego biografia jest również doskonałym przyczynkiem do portretu zbiorowego oficerów-niepodległościowców.

Może dziwić fakt, że mimo iż do wspomnień Czaplińskiego mieli już dostęp liczni historycy i publicyści, nie zostały one do tej pory opublikowane w całości. Obszerne fragmenty były już prezentowane na łamach prasy na zasadzie cytatów, które miały za zadanie prezentować osobistą perspektywę pułkownika i kompensować nieumiejętność prowadzenia narracji historycznej. Do tej pory nikt nie zdecydował się jednak na profesjonalną edycję.

Podstawą niniejszego opracowania jest liczący 31 stron maszynopis będący w posiadaniu rodziny Czaplińskich. Zgodnie z klasyfikacją rodzajów literackich tekst można uznać za pamiętnik lub autobiografię. Mając na uwadze złożoną formę materiału i jego małą objętość, postanowiłem posłużyć się ogólniejszym terminem i nazwać go po prostu *wspomnieniami*. Jest to jedyny egzemplarz, który powstawał w latach siedemdziesiątych XX w. Tekst był pisany przez Czaplińskiego samodzielnie, on sam dokonał też powierzchownej redakcji. Maszynopis nosi ślady poprawek – pojawiają się fragmenty skreślone, zamazane lub nadpisane. Jedna ze stron była też pocięta żyłką i sklejona na nowo w celu nowego ustrukturyzowania wypowiedzi. Znaczna większość modyfikacji nie wiąże się ze zmianą treści przekazu, jego zawartości informacyjną, bowiem dotyczą one języka i budowy wypowiedzi. Sposób prowadzenia narracji i fizyczna forma tekstu jasno wskazują, że maszynopis był tworzony *ad hoc*, bez wcześniejszego przygotowania, w sposób w gruncie rzeczy nieprzemysłany (o czym świadczą również błędy interpunkcyjne i składniowe), co wydaje mi się niewątpliwą zaletą tego dokumentu. Tekst powstawał stopniowo i nierównomiernie, partiami, przez kilka lat. Czapliński pisał często pod wpływem emocji. Niejednokrotnie powtarzał opisy wydarzeń i nazwiska osób, w stosunku do których odczuwał silne emocje, co sugeruje, że często przerywał tworzenie i zapominał później, co zanotował wcześniej.

Pułkownik nie wyjaśnił w tekście motywów spisywania wspomnień. Głębsza analiza wskazuje jednak typowy powód pisania autobiografii – chęć pogodzenia się z przeszłością, dokonanie swojego rodzaju autoterapii i podsumowania w schyłkowym okresie życia. Wiadomo, że Czapliński nie przewidywał publikacji tekstu, nie było to zresztą możliwe w ówczesnych realiach politycznych z uwagi na treść i zawarte w nim opinie. Maszynopis był *de facto* przeznaczony tylko

6 Należy przyznać, że nazwanie Czaplińskiego „komendantem garnizonu” lub „komendantem miasta” nie jest żadną ujmą. Komenda miasta w wojsku II Rzeczypospolitej była traktowana właśnie jako władze garnizonowe. Zazwyczaj rodzina pułkownika z dużym pietyzmem podchodzi do kwestii tego tytułu. Autorzy publikacji dotyczących Autora publikowanych wspomnień różnie ją jednak traktowali. Zob. „Rocznik Oficerski” 1932, s. 504.

dla rodziny. Wcześniej Czapliński przez większość swojego życia prowadził liczne zapiski o charakterze memuarystycznym, co było powszechne wśród polskiej inteligencji jego czasów. Mają one formę pisanego odręcznie diariusza i obejmują kilka zeszytów, z których jeden nosi stemple oflagu. Wcześniejsze notatki nie mają ciągłości w stosunku do tekstu wspomnień. Wydaje się, że Autor planował jednak do nich powrócić, gdyż pozostawił puste miejsca przy nazwiskach lub datach, których nie pamiętał.

Autor stosował narrację retrospektywną, w momentach silnie nacechowanych emocjonalnie uteraźniejszoną, w pierwszej osobie, uporządkowaną chronologicznie, miejscami naśladowującą mowę codzienną, niekiedy stylizowaną, utrzymaną w patetycznym tonie. Tekst spełnia warunki tzw. dobrej narracji, co świadczy o dobrym zdrowiu psychicznym i równowadze emocjonalnej.

Maszynopis posiada niejednorodną strukturę. Składa się z dwóch oddzielnych części noszących odrębne tytuły. Pierwsza – *Życiorys* – to klasyczny biogram wojskowy, ubogacony opisami tych wydarzeń, które miały dla Autora szczególne znaczenie osobiste. Druga – *Jak rozstałem się z wojskiem?* – to wspomnienia *sensu stricto*. Czapliński przedstawia i szczegółowo charakteryzuje swoją działalność w ruchu niepodległościowym przed I wojną światową, sytuację w Lublinie we wrześniu 1939 r., realia okupacji sowieckiej, życie codzienne w oflagu, walki na Pomorzu w 1945 r., życie w Lublinie po wejściu w sowiecką strefę wpływów oraz poziom życia niewygodnych dla Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej kombatanów. Niestety, bardzo skrótowo potraktował swoją karierę wojskową w latach 1914–1921 oraz cały okres międzywojenny. Dla historyka dużą wartość mają szczególnie opisy działalności Wojsk Ochrony Pogranicza i walk z Ukraińską Powstańczą Armią. Niezwykle ważne są też te fragmenty jego relacji, które pokazują obraz stosunków narodowościowych w okresie wojny, a zwłaszcza szok kulturowy będący wynikiem zetknięcia się z Niemcami i Rosjanami. Większości z tych opisów próżno szukać w innych źródłach. To bardzo cenny zapis mentalności przedstawiciela inteligencji polskiej żyjącego tak naprawdę w kilku epokach, w których musiał się zaadaptować do różnych warunków.

Bardzo ważny dla rodziny Czaplińskich jest fragment dotyczący opuszczenia Lublina we wrześniu 1939 r. Historycy celowo unikają problematyki obrony miasta z uwagi na dużą niejednorodność informacji zawartych w źródłach dotyczących tego zagadnienia i znaczące trudności w przeprowadzeniu ich krytyki. Ten temat był przez długi czas powodem wielu kontrowersji, a także manipulacji. Z pozoru pułkownik nie opisuje niczego, co nie byłoby znane historykom. Jasno stwierdza, że nie planowano użycia sił wojskowych do obrony miasta, a cywilnych ochotników (podobnie jak straż obywatelską) wspomina zaledwie mimochodem. Dotychczas badacze zakładali, że Czapliński opuścił miasto 14 września wraz z komendą. Przyjmowali tak nawet ci historycy, którzy korzystali z maszynopisu, gdyż tekst wspomnień nie wskazuje jednoznacznie, którego dnia pułkownik wyjechał. Dopiero zapiski w diariuszu wskazują, że opuścił on Lublin 17 września. Dziwić może brak łączności między cywilnym komitetem, który zajął się kwestią obrony miasta, a pozostałym w mieście komendantem. Co prawda Czapliński nie miał władzy nad cywilnymi ochotnikami, a faktyczny zakres jego obowiązków został znacząco zredukowany po wycofaniu sił wojskowych, jednak

tego typu brak porozumienia w czasie wojny musi zdumiewać. Wspomnienia nie podważają w fundamentalny sposób obecnego (przynajmy – mocno ogólnego) obrazu Lublina w czasie kampanii wrześniowej, jednak jasno wskazują, że ten temat domaga się uwagi zawodowych historyków.

Wspomnienia nie zostały opatrzone podpisem Autora, zatem nie został dopełniony pakt autobiograficzny. Jest to problem znany od dawna historykom dziejów najnowszych i edytorom źródeł XX-wiecznych⁷. Pomimo tego, wszystko wskazuje na autentyczność wspomnień. Skoro tekst był pisany „do szuflady” przez skazanego na emigrację wewnętrzną pułkownika można uznać, że sama tradycja rodzinna jest przesłanką uwiarygodniającą dokument. Również wewnętrzna krytyka źródła sugeruje, że jest on tym, za co uchodzi. Jak już zostało zaznaczone, narracja wykazuje daleko idące analogie do życiorysów wojskowych, co jest typowe dla wspomnień legionistów⁸. Autor posługuje się niekiedy nawet sztywną terminologią wojskową. Interdyscyplinarna krytyka wspomnień Czaplińskiego (której mam zamiar poświęcić odrębny artykuł) dodatkowo potwierdza ich autentyczność.

W krytyce tekstu wykorzystałem nie tylko opracowania dotyczące postaci pułkownika (w dużej mierze oparte niemal wyłącznie na samych wspomnieniach), ale również dokumenty osobiste i pamiętki będące w posiadaniu rodziny Autora. Nieocenionym źródłem informacji była dla mnie tradycja rodzinna, a zwłaszcza wspomnienia syna pułkownika – Janusza Czaplińskiego. Tekst wspomnień nie wykazuje też znaczących niezgodności (za wyjątkiem różnic między słowem mówionym a pisany) z audycją radiową Zbigniewa Stepka *Mówi komendant miasta* z 1970 r., w której uwieczniono głos płk. Czaplińskiego⁹. Nie mogłem niestety skorzystać z akt Centralnego Archiwum Wojskowego, które pozostawało zamknięte w okresie przygotowywania niniejszego tekstu. Nie zapoznawałem się również z aktami z zasobu Instytutu Pamięci Narodowej, pozostawiając to zadanie przyszłemu biografowi pułkownika.

Jaka jest wiarygodność tekstu? Nie większa (ani mniejsza) niż w przypadku innych wspomnień czy źródeł historycznych w ogóle¹⁰. Czapliński najwyraźniej starał się możliwie najdokładniej oddać to, co widział, również opisując poszczególne wydarzenia. Jest to typowe zarówno dla pamiętników legionowych, jak i dla wspomnień w ogóle¹¹. Niemniej tekst to przede wszystkim zapis subiektywnej perspektywy pułkownika, opartej na emocjach, co jest charakterystyczne dla

7 R. Murawski, *Niektóre aspekty publikacji źródeł historycznych*, [w:] *Problemy edytorstwa. Materiały seminarium zorganizowanego przez PWN w październiku 1970 r.*, red. K. Hanulak, W. Lipnik, T. Zemlerowa, Warszawa 1971, s. 143.

8 U. Oettingen, *Źródła pamiętnikarskie autorstwa żołnierzy Legionów Polskich 1914–1917*, [w:] *Tekst źródła – krytyka – interpretacja*, red. B. Trelińska, Warszawa 2005, s. 401–402, 408–409.

9 Korzystałem z kopii nagrania użyczonej JS 2010 przez Radio Lublin.

10 Nie uważam, że istnieje źródło lepsze lub gorsze, niezależnie, czy jest ono „obiektywnym” sprawozdaniem administracji państwowej, czy też „subiektywnym” pamiętnikiem. Każde z nich wymaga sumiennej krytyki i zestawienia z innymi przekazami zgodnie z zasadami warsztatu historyka. Jest to kwestia z pozoru oczywista, jednak wciąż budząca liczne kontrowersje w środowiskach zawodowych historyków, zwłaszcza w kontekście *oral history*.

11 Bardzo często, zbierając relacje mówione, spotykam się u świadków historii ze zdumiewającym wręcz dążeniem do przekazania rozmówcy prawdziwego opisu przeszłości.

wszystkich przekazów wspomnieniowych. Mimo to zapiski zawierają cenny materiał faktograficzny, którego nie można jednak traktować bezkrytycznie. Uległ on zniekształceniom typowym dla ludzkiej pamięci (tzw. „grzechy pamięci” opisane przez Daniela Schactera¹²), co szczególnie widać w dwukrotnym opisie wydarzeń po II wojnie światowej. Mimo że generalny zarys okresu powojennego w obu fragmentach tekstu pozostał niezmienny, to jednak w kwestiach szczegółowych wykazuje on duże rozbieżności¹³. Postanowiłem nie scalać obu wyimków nie tylko dlatego, że byłaby to daleko idąca ingerencja, ale również mając świadomość, że jest to duże ułatwienie dla historyka starającego się wykorzystać wspomnienia w celach badawczych. Pozwoli to określić, w których punktach należy traktować je z pewnym dystansem. Ten przykład jasno wskazuje, że wspomnienia płk. Czaplińskiego są przede wszystkim świadectwem swojej epoki.

Przygotowując niniejszy tekst, postępowalem zgodnie z zasadami sztuki edytorskiej. Uwzględniłem poprawki pułkownika, zaznaczając je w wypadku, w którym mogłyby mieć znaczny wpływ na treść. Wyrazy nadpisane wcieliłem w tekst, dodając stosowną adnotację, a dłuższe wypowiedzi, które zostały nadpisane przenieśliem do przypisów dolnych. Poprawiłem błędy ortograficzne i interpunkcyjne oraz uwspółcześniłem sposób zapisu niektórych wyrazów, które Autor pisał jeszcze w sposób charakterystyczny dla okresu międzywojennego (np. *austrijacki*)¹⁴. Postępowalem tak, aby w żaden sposób nie zniekształcić myśli Autora ani stylistyki tekstu. Staralem się zachować pisownię nazw własnych, z wyjątkiem nazw narodowości, które pułkownik zazwyczaj zapisywał małą literą. Rozwinąłem skróty (z wyjątkiem tych, które funkcjonują już w pewnej konwencji, np. UB) i ujednoliciłem pisownię dat. Zachowałem wszystkie podkreślenia, kapitaly itd. Uzupełniłem również niektóre brakujące daty, korzystając z zapisków pułkownika.

Rodzinie Czaplińskich dziękuję za zaufanie.

Emil Czapliński, Życiorys

Urodziłem się w Krakowie dn. 8 września 1892 r. z matki Emilii Popiel i Kazimierza, wśród dziewięciorga rodzeństwa. Ojciec mój – były urzędnik austriacki, tzw. *financ*, a urzędowo: starszy nadoficjał cłowy c. k. Straży Skarbowej – weteran Powstania Styczniowego, wiódł mię, pacholę paro-kilkoletnie, na Wawel do grobów królewskich i nieraz wskazywał na niedostępne dla nas Polaków pokoje rezydencji królewskiej, skąd rozlegał się gwar niemieckiej mowy żołdaków austriackich, na co ja odezwać¹⁵ się miałem raz tymi słowy: „Tatusiu! Trzeba ich stąd wygonić![”.] [ss] – Uczyniłem to w 20 lat później, pod wodzą gen. Roi¹⁶.

12 Zob. np.: M. Reuter, *Koncepcja „siedmiu grzechów pamięci” Daniela Schactera*, „Preteksty” 2006, nr 7, s. 45–62, [online]: http://ksf.amu.edu.pl/preteksty/pdf/nr7/7_reuter.pdf [data dostępu: 29 VIII 2013].

13 To również jest typowe dla materiałów wspomnieniowych.

14 Styl pułkownika jest charakterystyczny dla sposobu organizacji wypowiedzi, z którym często spotykalem się w moich badaniach dotyczących II Rzeczypospolitej.

15 Pierwotnie – „odezwałem”. Wyraz poprawiony.

16 Bolesław Roja (1867–1940) – generał dywizji Wojska Polskiego. Przed 1914 r. był rezerwistą i agentem wywiadu austriackiego. Współpracował też z ruchem sokolim. W czasie wojny służył jako oficer Legionów Pol-

W szóstym roku życia, w r. 1898 ojciec przeniesiony na emeryturę przesiedlił się wraz z czworgiem najmłodszych, nieletnich dzieci na swą ojcowiznę, na 3-morgowe gospodarstwo na przedmieściu Grybowa. Pięciu dorosłych synów weszło już dawno w życie samodzielne, własne. Po kilku latach, ze względu na szkoły – przenieśliśmy się na stałe do Krakowa i tam ukończyłem gimnazjum i studia uniwersyteckie.

Młody akademik – wszedłem od razu w atmosferę intelektualną i patriotyczną. – W roku 1910 dostał mi się w rękę angielski egzemplarz „SCOUTING FOR BOYS” Baden-Powella¹⁷. Wraz z kilku przyjaciółmi z trudnością, ale i z wielkim entuzjazmem przestudiowaliśmy ten wspaniały podręcznik, ten katechizm patriotycznego wychowania młodzieży, na jaki Młoda Polska czekała. – W ciągu paru miesięcy utworzyliśmy „Pierwszy Akademicki Patrol Skautowy” w Krakowie. – Dowódcą został Władysław Kołomołcki¹⁸, zaś zastępcą ja, do spraw szkolenia i sprawności, w zastępie było nas 16 kolegów, umundurowanych improwizacyjnie i z drążkami 2 m. Po pięciu miesiącach intensywnych ćwiczeń, po opanowaniu wszystkich stopni sprawności – zgłosiliśmy się do Towarzystwa Gimnastycznego „SOKÓŁ”, gdzie mieściła się komenda organizujących się drużyn skautowych gimnazjalnych. Komendant prof. Zygmunt Wyrobek¹⁹ przyjął

skich. Dowodził 2 i 4 pp. Brał udział m.in. w bitwie pod Jastkowem, gdzie naraził swój oddział na duże straty. Członek Rady Pułkowników i przez pewien czas komendant Polskiej Organizacji Wojskowej. Po kryzysie przysięgowym przeniesiony na własną prośbę do armii austriackiej. W 1918 r. komendant wojsk okręgu krakowskiego z ramienia Polskiej Komisji Likwidacyjnej, później dowódca Grupy Operacyjnej „Wschód”. W 1919 r. dowodził 2 Dywizją Piechoty Legionów, a następnie GO walczącej na froncie litewsko-białoruskim. Później dowódca – kolejno – Okręgu Generalnego Kielce i OG Pomorze. W wojnie polsko-bolszewickiej dowodził pomorską grupą operacyjną i przez kilka dni 2 Armią. Będąc zwolennikiem porozumienia z bolszewikami, zwolniony. W okresie międzywojennym przeniesiony w stan spoczynku. Działacz Stronnictwa Chłopskiego (poseł 1928–1929), Centrolewu i Stronnictwa Ludowego. W czasie II wojny światowej aktywny w Polskim Czerwonym Krzyżu. W 1940 r. aresztowany. Zginął w obozie Sachsenhausen. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Niepodległości i Krzyżem Walecznych.

17 Sir Robert Stephenson Smyth Baden-Powell (1857–1941) – generał brytyjski, twórca metody skautowej i skautingu. Służył w koloniach brytyjskich w Południowej Afryce, Afganistanie i Indiach, pełniąc służbę w policji, armii (kawaleria) i wywiadzie. W czasie wojen burskich sławę zapewniło mu dowodzenie obroną Mafeking (1899–1900), czemu zawdzięczał awans do stopnia generała majora. Poczynione wówczas obserwacje dotyczące wykorzystania młodych chłopców w działaniach zwiadowczych oraz doświadczenie w zakresie szkolenia rekrutów zaowocowały opracowaniem jego oryginalnej koncepcji wychowawczej. Od 1907 r. rozwijał ją, tworząc ruch skautowy. W 1910 r. przeszedł na emeryturę jako generał porucznik. W 1921 r. nadano mu tytuł barona, a od 1929 r. tytułował się jako baron Baden-Powell of Gilwell. Uehonorowany wieloma odznaczeniami na całym świecie.

18 Władysław Kołomołcki (1892–1939) – artysta, rysownik, geograf i pedagog. Drużyny III Krakowskiej Drużyny Skautowej, twórca akademickiej drużyny skautowej. Działacz „Zarzewia”. W 1912 r. zapisany do Polskich Drużyn Strzeleckich, musiał jednak opuścić organizację z uwagi na swoją instruktorską działalność w harcerstwie. Nie przeszkadzało mu to jednak działać w Stałych Drużynach Sokolich. W czasie wojny w 2 pp Leg. do 1915 r. Później był kartografem w Komendzie Legionów. Wzięty do niewoli pod Rarańczą został internowany na Węgrzech, następnie w 2 pp Polskiego Korpusu Posiłkowego. W 1919 r. w Batalionie Akademickim w Krakowie. W 1920 r. ponownie podjął studia na Uniwersytecie Jagiellońskim i uzyskał uprawnienia pozwalające na uprawianie zawodu nauczyciela. Nauczał w Krakowie (jednocześnie będąc rysownikiem w Instytucie Biologicznym UJ) i Gostyniu. Pozostał tam do śmierci, prowadząc działalność społeczną oraz udzielając się w harcerstwie. Odznaczony Krzyżem Niepodległości.

19 Zygmunt Wyrobek (1872–1939) – nauczyciel, lekarz, pracownik UJ, działacz wychowania fizycznego i harcerz. Wychowawca w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół” i instruktor w Batalionach Szkolnych, dyrektor Parku Jordana w Krakowie. Jeden z organizatorów skautingu przy ruchu sokolim. W czasie wojny kontynuował

nas z radością, gdyż napływ młodzieży z wiosną 1911 roku stał się niemal żywiołowy i potrzebował już wyszkolonej starszyny harcerek do nowo formowanych drużyn. Patrol nasz rozwiązał – a nas porozdzielał do drużyn. I tak ja otrzymałem przydział jako pomocnik drużynowego IV Krakowskiej Drużyny Skautowej, pod komendę druha Janusza GAŚSIOROWSKIEGO²⁰. Z miejsca pokochałem go za jego gorący patriotyzm, wysoką postawę etyczną i moralną. – On to w lipcu 1911 r. wprowadził mię na tajne zebranie kilkudziesięciu akademików ćwiczących się wojskowo²¹ i ślęczących właśnie nad mechanizmem karabinu Mannlichera. – To była tajna „Szkoła Podchorążych”²², kuźnia przyszłych oficerów polskich. Byli wśród nich: Narbutt, Łuczyński Jerzy²³, Juliusz Ulrych²⁴, Stanisław Długosz²⁵

pracę w seminarium nauczycielskim i Parku Jordana. W II Rzeczypospolitej kontynuował pracę nauczycielską (również na różnych szczeblach Kuratorium Okręgu Szkolnego Krakowskiego i na znaczących funkcjach w wielu organizacjach nauczycielskich) i aktywność w popularyzacji WF (w tym w Radzie Naukowej WF). Dalej czynny w TG „Sokół” i krakowskich strukturach Związku Harcerstwa Polskiego. Od 1935 r. na emeryturze. Odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Polonia Restituta, Złotym Krzyżem Zasługi i Medalem Niepodległości.

20 Janusz Tadeusz Gąsiorowski (1889–1949) – generał brygady WP. Studiował w Wiedniu i Krakowie (tam ukończył filozofię w 1912 r.). Działacz Związku Młodzieży Polskiej „Przyszłość” („Pet”). Współzałożyciel Armii Polskiej i komendant krakowskiej PDS. Jako rezerwista armii austriackiej znalazł się w niej po wybuchu wojny. Współpracował z Polską Organizacją Wojskową, od 1917 r. w jej Komendzie Naczelnej. Poszukiwany przez władze zaborcze działał jednak w sposób jawny w Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu. W 1918 r. w OG w Warszawie, w rok później w dyplomacji wojskowej. W 1920 r. jako dowódca 3 p. artylerii polowej i 3 Brygady Artylerii. Do 1923 szef sekcji Ministerstwa Spraw Wojskowych oraz Sztabu Generalnego, później wykładowca w Doświadczalnym Centrum Wyszkożenia w Rembertowie. Do 1926 r. w Komisji Uzbrojenia Armii, następnie szef Biura Inspekcji Generalnego Inspektoratu Sił Zbrojnych. Od 1931 r. szef SG, a od 1935 r. dowódca 7 DP, którą dowodził w 1939 r. Wzięty do niewoli przez Niemców, po zakończeniu konfliktu zamieszkał we Francji. Autor publikacji wojskowych pisanych pod pseudonimem.

21 Ten wyraz Autor zapisał wielką literą.

22 W PDS Czaplński nosił pseudonimy: „Emil Zaleski”, „Tertulian” i „Zaleski”. „Żołnierzem” został dopiero 26 X 1913 r., a podoficerem już 16 XII. Nie został zatem wprowadzony bezpośrednio do szkoły podoficerskiej (do której skierowano go dopiero 3 II 1914 r.), musiał najpierw przejść formalnie szkolenie rekruckie. Czaplński opisuje to jednak tak, jakby przechodził szkolenie w utworzonej w 1910 r. szkole instruktorów, którą w 1911 r. przemianowano na szkołę podchorążych.

23 Aleksander Jerzy Narbutt-Łuczyński (1890–1977) – generał brygady WP. W czasie studiów w PDS. Był komendantem okręgu V, a później okręgu II. Ukończył szkołę podoficerską i oficerską Drużyn. W Legionach służył w 1, 5 i 6 pp. Internowany w Beniaminowie, następnie przeszedł do 2 pp Polskiej Siły Zbrojnej. W 1918 r. zorganizował i dowodził 38 pp. W roku kolejnym na stanowisku dowódcy 18 Brygady Piechoty, GO i 2 DP Leg. Później stopniowo awansował na kolejne stopnie. W latach trzydziestych XX w. dowódca krakowskiego Okręgu Korpusu. W kampanii wrześniowej dowódca etapów Armii „Kraków”. Po przedostaniu się do Francji był początkowo generałem do specjalnych poruczeń ministra spraw wojskowych, następnie w rezerwie Naczelnego Wodza. Do końca wojny nie obejmował żadnego z ważnych stanowisk. Osiedlił się w Stanach Zjednoczonych. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl., Orderem Polonia Restituta III i IV kl., czterokrotnie Krzyżem Walecznych i dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi.

24 Juliusz Ulrych (1883–1959) – pułkownik WP. Studiował prawo na UJ. Działacz „Petu”, „Zetu” i „Zarzewia”. Czynny w Armii Polskiej i PDS. W czasie wojny służył w Legionach, później na różnych stanowiskach sztabowych. W latach 1926–1927 szef sztabu Korpusu Ochrony Pogranicza. Organizator i pierwszy dyrektor Państwowego Urzędu Wychowania Fizycznego i Przysposobienia Wojskowego (do 1929 r.). W okresie 1934–1936 był zastępcą szefa Administracji Armii, a od 1935 do 1939 r. ministrem komunikacji. W 1938–1939 poseł. Działał w wielu organizacjach społecznych, w tym w Związku Legionistów Polskich (również jako komendant naczelny). Po wybuchu II wojny światowej internowany w Rumunii. Po jej zakończeniu osiedlił się w Wielkiej Brytanii. Odznaczony m.in. Orderem Virtuti Militari V kl., Krzyżem Niepodległości, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, dwukrotnie Złotym Krzyżem Zasługi i Orderem Gwiazdy Rumunii.

25 Stanisław Długosz (1891–1915) – zarzewiak, drużyniak, oficer Legionów Polskich. Członek „Petu”, Narodowego Związku Robotniczego, Polskiego Związku Wojskowego, Polskiej Organizacji Skautowej i innych.

i wielu znakomitych w Polsce bojowników i dowódców, literatów i mężów stanu – oczywiście w przyszłości! Wśród nich Franciszek Grudziński-Pększyc²⁶ – rycerz bez skazy i trwogi, całkowicie oddany duszą i ciałem szkoleniu kadr przyszłych Legionów Polskich, ukochany przez nas wszystkich. Do grona starszyny należał szczególnie ceniony znawca sztuki wojennej i wiedzy wojskowej – kolega Michał Żymierski²⁷, który zjawiał się wśród nas w mundurze austriackiego jednorocznego²⁸ – z rozkazu bowiem organizacji przerwał swe studia uniwersyteckie, by przyswoić sobie tajniki wiedzy wojskowej i stać się znakomitym znawcą sztuki i wiedzy wojskowej.

Niezadługo J. Gąsiorowski zdał mi dowództwo IV Drużyny Skautowej i mnie przypadło w udziale prezentować z dumą wyszkolenie drużyny i znajomość

Współorganizator stowarzyszenia „Znicz”. W czasie studiów seminarzysta prof. Wacława Tokarza. W czasie wojny służył w oddziale wywiadowczym 1 pp i 5 pp Leg. Poległ pod Samokłeskami k. Lubartowa. Pośmiertnie odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl. i Krzyżem Niepodległości.

26 Franciszek Marian Pększyc-Grudziński (1891–1915) – oficer Legionów Polskich. Studiował na Politechnice Lwowskiej. Członek organizacji „Eleusis” i skautingu. Działał w AP i II PDS (ukończył szkołę podoficerską). Służył w armii austriackiej jako jednoroczny ochotnik. W 1913 r. próbował zaciągnąć się do armii serbskiej i bułgarskiej. W 1914 r. zmobilizowany do armii zaborczej, zdezerterował z frontu serbskiego i zgłosił się do Legionów, gdzie powierzono mu kompanię rekrucką 1 pp. Później w 2 kompanii I batalionu i w VI baonie. Po utworzeniu I Brygady na czele I baonu 5 pp ranny w głowę w czasie rozpoznawania Modliborzyc dobił się własnoręcznie. Pośmiertnie awansowany i odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl. i Krzyżem Niepodległości. Autor opracowań wojskowych.

27 Michał Artur Rola-Żymierski (1890–1989) – marszałek Polski w okresie PRL. Prawdziwego nazwiska – Łyżwiński – przestał używać po skazaniu jego brata za napad i morderstwo. Od 1909 r. w PDS i AP. Szkoleniowiec i komendant okręgu krakowskiego Drużyn, prowadził też pracę w zaborze rosyjskim. Studiując prawo, służył jako jednoroczny ochotnik w pułku strzelców alpejskich w Tyrolu. Od 1912 r. podchorąży. Zmobilizowany w 1914 r. zgłosił się jednak do Legionów. Dowódca kompanii i baonu 1 pp, następnie dowodził 3 pp. W 1915 r. powrócił do I Brygady dzięki mianowaniu na dowódcę 7 pp. Po pierwszym kryzysie legionowym przeciwko Piłsudskiemu przeniesiony na własną prośbę na stanowisko dowódcy baonu w 6 pp. Niebawem na czele 2 pp. Po kryzysie przysięgowym w PKP, dowodził 2 pp. Po traktacie brzeskim zainicjował bunt w II Brygadzie. Po przekroczeniu linii frontu w Rarańczy zdał dowództwo płk. Józefowi Hallerowi. Szef sztabu II Korpusu Polskiego. W 1918 r., dowodząc 2 pp (4 DP), pertraktował z Armią Czerwoną, na skutek czego powrócił do Warszawy. W roku kolejnym dowódca Okręgu Wojskowego Ciechanów, później w SG i Ekspozyturze Naczelnego Wodza. W tym samym roku ponownie stanął na czele 2 pp Leg., a w 1920 r. dowodził już 2 DP Leg. W latach 1921–1923 w École Supérieure de Guerre, a później jako drugi zastępca Szefa Administracji Armii. Bliski współpracownik gen. Władysława Sikorskiego. Po zamachu majowym (w czasie którego opowiedział się po stronie rządowej) skazany za nadużycia finansowe i pozbawiony stopnia wojskowego. Do 1931 r. przebywał w więzieniu. W 1933 r. wstąpił do Komunistycznej Partii Polski, współpracował z wywiadem radzieckim. W 1937 r. pośrednik w handlu bronią w czasie wojny domowej w Hiszpanii; skazany na karę pozbawienia wolności. W 1938 r. bezowocnie starał się powrócić do WP. Podobnie po wybuchu wojny bez skutku starał się zaangażować w pracę Związku Walki Zbrojnej-Armii Krajowej. Od 1943 r. w Gwardii Ludowej i Polskiej Partii Robotniczej, zasiadał w Krajowej Radzie Narodowej. Od początku 1944 r. Naczelny Dowódca Armii Ludowej. W 1945 r. minister obrony narodowej i przewodniczący Państwowej Komisji Bezpieczeństwa. Od 1 V 1946 r. marszałek Polski. W roku kolejnym poseł Sejmu Ustawodawczego. W 1949 r. stracił fotel ministra i został członkiem Rady Państwa. W 1953 r. aresztowany. Po dwóch latach przewieziony do szpitala. W 1956 r. śledztwo umorzono. Bezskutecznie starał się powrócić do armii, po czym został wiceprezesem Narodowego Banku Polskiego i prezesem Rady Banku Handlowego w Warszawie. W 1968 r. przeszedł na własną prośbę na emeryturę. Od 1965 r. członek Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. W latach 1981–1986 działał w Komitecie Centralnym. Od 1983 r. członek honorowy Patriotycznego Ruchu Ocalenia Narodowego. Wielokrotnie odznaczony.

28 Mianem *jednorocznych ochotników* określano w armii Austro-Węgier absolwentów gimnazjów i równorzędnych im szkół odbywających służbę wojskową na specjalnych zasadach, których szkolenie kończyło się egzaminem na stopień oficera rezerwy. Mieli oni prawo wyboru rodzaju broni i mieszkali na własny koszt poza koszarami. W korzystaniu z ich doświadczenia przodowały właśnie PDS.

regulaminu służby polowej i walki. – „Gotuj broń! Cel! Pal! [”] – wykonywało się kijem harcERSkim²⁹! – Na skutek starań Józefa Piłsudskiego, prof. Tokarza³⁰ władze austriackie udzieliły swobody i jawności Drużynie Strzeleckiej i Związкови Strzeleckiemu, zezwoliły na noszenie własnych mundurów i korzystanie ze strzelnicy wojskowej i odtąd mieszkańcy Krakowa mogli radować się widokiem polskiego Żołnierza, występującego w zwartych formacjach podczas uroczystości i pochodów narodowych. – Uzbrojenie stanowiły przestarzałe³¹ jednostrzałowe karabiny typu Werndla, pochodzące ze starych zapasów zbrojowni austriackich.

Przez cztery lata studiów uniwersyteckich wszystkie wolne godziny, poza nauką i uboczną pracą zarobkową, i wszystkie niedziele i święta dorocznie poświęcałem ćwiczeniom harcERSkim w drużynie oraz ćwiczeniom wojskowym w Drużynie Strzeleckiej i w chwili wybuchu I wojny światowej stawilem się wraz ze swymi harcERZAMI – *notabene* starszymi – już w dniu 2 sierpnia 1914 r. w pełnym rynsztunku bojowym. – Po odbyciu kampanii kieleckiej włączony do 2 p. p. Leg. Pol. przeszedłem w nim całą moją wojenną służbę i pokojową, [tu wyraz zamazany, powinno być „przez” – P. W.] wszystkie stopnie wojskowe aż do pułkownika i dowódcy tegoż pułku (lipiec 1920 r.). – Przebieg kolejny:

Zimowe walki w śniegach karpackich, ofensywa na Bukowinie, ciężka rana w piersi na polach Besarabii, kampania wołyńska, dramatyczny bój z Austriakami pod Rarańczą, internowanie u Austriaków na Węgrzech, a przed³² frontem włoskim, ucieczka do Tatr, organizowanie kompanii górali na halach, wypędzenie władz austriackich z Podhala i z Krakowa, obrona Przemyśla i Lwowa. Organizowanie I baonu 2 p. p. Leg. w Jabłonnej, zdobycie Lidy, Mińska, dwuletnia kampania na Białej Rusi, bolesna rana w udo i trwała kontuzja w rękę. Wszystkie walki odwrotowe od Berezyny do Warszawy, walki [z]³³ armią konną Budionnego pod Zamościem. – Major i dowódca 2 p. p. Leg. od 18 III 1920, w roku 1 I 1927 w stopniu pułkownika. Od 1929 trzy lata na stanowisku zastępcy komendanta Straży Granicznej w Warszawie. Od 1 III 1932 komendant Garnizonu i Miasta Lublina. – We wrześniu 1939 kieruję obroną bierną (przeciwlotniczą), mobilizując formacje, przeprowadzam ewakuację (12 IX 1939) do Równego. Uderzenie Hitlera na nasz kraj, jakie miało przynieść zniszczenie i zagładę całkowitą narodu polskiego, stało się początkiem tragedii wszystkich rodzin – nie ominała i nas dramat niedoli i cierpień. – Po dwudziestoleciu Wolności kraju i dobrobytu, szczęścia rodzinnego i pełnej radości życia w beztrójce i w dostatkach, osiągnięciu wszelkich

29 W tym miejscu obok wykrzyknika autor umieścił również znak zapytania.

30 Wacław Tokarz (1873–1937) – historyk, profesor UJ. Członek Związku Strzeleckiego. Po wybuchu wojny służył w Legionach. Działał w Komisji Wojskowej Tymczasowej Rady Stanu oraz w Departamencie Wojskowym Naczelnego Komitetu Narodowego. Wykładał historię w szkołach podoficerskich Legionów. Od 1917 r. kierował Wydziałem Prac Naukowych Komisji Wojskowej TRS. W 1918 r. działał w jednej z sekcji Departamentu Naukowo-Szkolnego SG, a następnie w Wojskowym Instytucie Naukowo-Wydawniczym. Inicjator „Bellony”, redaktor „Wiarusa”. W latach 1920–1927 pracował na UJ, skąd usunięto go po sporze między Piłsudskim a Kukielem, w którym opowiedział się po stronie tego drugiego. Później objął posadę na Uniwersytecie Warszawskim. Zajmował się tematyką XIX w.

31 Wyraz nadpisany.

32 Wyraz dopisany długopisem. Pułkownik był aktywny w podhalańskich strukturach POW po zwolnieniu ze służby w PKP na froncie włoskim na skutek odnowienia kontuzji.

33 Zamiast „z” Autor wstawił „i”.

dóbr ziemskich, jak własny rodzinny dom, auto, podróże zagraniczne, wysokie stanowisko służbowe i praca spokojna, niewysilająca, serdeczna, błoga atmosfera rodzinna – to wszystko z dniem wybuchu wojny skończyło się, a poczęły się dni i noce niepewne, trwożliwe – okropne! [ss] Groźba śmierci wisiała nad nami.

W trzecim dniu bombardowań miasta wywozę rodzinę do pobliskiej wsi Motycz³⁴, ale i tam biją bomby niemieckie na wieś i łąki, bo – jak się okazało – tuż pod wsią lokowało się rezerwowe lotnisko bojowych samolotów warszawskiego pułku lotniczego, o czym myśmy wcale nie wiedzieli. Więc po dwóch dniach śmiertelnego strachu dzieci znowu ucieczka do Lublina i zaraz wysyłka pospieszna autem własnym do Łucka, do brata mego³⁵ Władysława. [ss] Łuck dotąd bombardowany nie był. – Spokojny o rodzinę trwałem dzień i noc w służbie, w Komendzie miasta, w gorączce i trwodze o los drogiego mi miasta, niszczonego kilkukrotnymi w ciągu dnia nalotami. – Osiem karabinów maszynowych nie stanowiło żadnej obrony przeciwlotniczej, zaś taktycznej obrony wojskowej³⁶ miasta nie przewidywano wcale. 13 września Dowództwo Okręgu Korpusu ewakuowało się do Równego i tam ja otrzymałem rozkaz pospiesznego ewakuowania wszystkich³⁷ formacji i zakładów do Równego. Sam zaś – będąc w posiadaniu własnego samochodu (DKW), opóźniałem swój wyjazd do momentu pojawienia się Niemców pod Węglinem (2 km od miasta). Ostatni z wojskowych opuszczałem to miasto, słysząc strzelaninę również od szosy na Piaski – to ostrzeliwały się strażę tylne małego oddziału ochotników pod dowództwem harc.[erza] [tutaj pozostawione puste miejsce, zapewne na nazwisko dowódcy – P. W.]. – Na Placu Litewskim udzieliłem ostatnich wskazówek komendantowi Straży Obywatelskiej, po czym krótkie westchnienie w kościele Kapucynów z prośbą o szczęśliwy powrót po wojnie i bocznymi ulicami, i jedyną drogą jeszcze nieodciętą koło rzeźni pomknąłem przez Łęczną, Uściług do Łucka. [ss] Most na Bugu pod Uściługiem uszkodzony i zabarykadowany, przeprawiłem się płytkim brodem, Niemieckie motocykle i czołgi są tuż w pobliżu!

Nocą dążę dalej do Równego, do generała. – Aż przed Równem napotykam się na masy wozów i aut uciekających z Równego na zachód, do Łucka³⁸, by ująć przed wkraczającymi wojskami sowieckimi, rozbijającymi bezwzględnie i brutalnie nasze oddziały. Prerażenie i popłoch – chcą się kierować ku granicy rumuńskiej, na południe. Wracam się do Łucka, by przed opuszczeniem kraju pożegnać się jeszcze z rodziną. W Łucku nie znajduję obu rodzin. Rankiem dnia 18³⁹ września przewijam się po różnych drogach zdezorientowany zupełnie mylnymi informacjami – a ponadto mocno zaniepokojony o los tułającej się rodziny szukającej schronienia wśród masy uciekinierów, w kraju nieznanym o ludności rusińskiej⁴⁰ wrogo usposobionej wobec nas Polaków. Świadomość klęski ze wszystkimi jej skutkami staje mi przed oczami z całą wyrazistą okropnością; – rodzi się we mnie

34 Wyraz nadpisany.

35 Wyraz nadpisany.

36 Wyraz nadpisany.

37 Nadpisane: „resztek pozostałych po mobilizacji”.

38 Tu przekreślone: „bo oto”.

39 Cyfra dopisana długopisem, pierwotny zapis zamazany.

40 Wyraz poprawiony.

postanowienie: nie uchodzić z kraju, ale odszukać drogą mi rodzinę, zaopiekować się nią, a więc odwieźć do Lublina z powrotem, do własnego domu, by tam przetrwała złe i dobre losy, ale wśród polskiego otoczenia; – gdy tego dokonam, potem pomyślę o sobie, o podjęciu walki z najeźdźcą. Gdzież jednak odnaleźć rodzinę? – Wśród kłębiących się tłumów i oszalałych z trwogi, wśród całkowitego, powszechnego bałaganu? Westchnąłem do Opatrzności Bożej, do mego Patrona i błagam Moją Rodzicielkę w niebie. Na polnej drożynie wśród pól jadę z pewną nadzieją ku odległej wiosce za wzgórzem, gdy samochód mój staje w szczerym polu, obok lichej strzechy z oborą – stwierdzam z przerażeniem – brakło benzyny – ani kropli nie mam⁴¹ więcej! Rozpacz się wzmaga – co począć – zaglądam do gaźnika – naciskam klakson – ten się odezwał jako ostatnie westchnienie bezużytecznego wozu. [ss]

Schylam się do bagażnika, by unieść ze sobą podręczny bagaż, gdy do uszu moich dolatują – głosiki moich dzieci spod niedalekiej strzechy wołają radośnie: [„]Skąd tatuś wiedział, że my tu jesteśmy?![”.] [ss] – I żona wybiega ku mnie z pytaniem pełnym zdziwienia: [„]Jak nas tutaj znalazłeś? – Skąd wiedziałeś? – Jezus Maria! [”.] – [„]Tutaj auto przypadkowo zatrzymało się! [”.] odpowiadam. – [„]Dobry anioł wiódł mię tutaj do was! [”.] – W lichej, nędznej i opuszczonej chałupinie schroniła się żona z dziećmi. Gospodarze – Polacy-osadnicy uszli przed wojskami sowieckimi. Tak Opatrzność Boża sprawiła, iż w najgorszej niedoli i rozpaczliwym położeniu znalazła rodzina we mnie swego opiekuna, obrońcę i wybawiciela – beze mnie rodzina moja podzieliłaby los tysięcy⁴² nieszczęśliwych bieżenców, jaki ich czekał⁴³ na Syberii.

Jeszcze dwa miesiące z okładem upłynęły naszego pobytu na tej ziemi przekłętej, wśród najnędzniejszych warunków, w głodzie, zimnie, w rozpacz i niepewności, czy przeżyjemy, czy kiedykolwiek oglądać będziemy nasz zasobny dom w Lublinie, czy przeżyjemy tą gehennę ruską! Brat mój, Władysław z żoną, dwójkiem córek i teściową uszedł równocześnie z Łucka i znalazł się tutaj w pobliżu. – Gdy działania lotnicze niemieckie ustały, powróciliśmy razem z powrotem do Łucka. – Powstaje Republika Białoruska. Polacy są tu niepożądanym elementem, więc namawiam brata, by wraz z nami udał się do „Polski”, to jest wybrał okupację niemiecką, a nie komunistyczną. Wśród rodziny Czaplińskich, w Lublinie czy w Krakowie, Grybowie, przetrwa ze swą rodziną najgorsze czasy.⁴⁴ [„]Zostawiaj wszystko, meble, ciuchy⁴⁵ i zabierajcie się zaraz z nami! [”.] Złudnego optymizmu ich obojga nie zdołaliśmy przełamać – niestety. – Zostali na miejscu, – brat, córka i teściowa przypłacili to życiem wywiezieni do Kazachstanu. Brata już w pociągu wydarło od rodziny – przepadł na zawsze⁴⁶! Żona jego z młodszą córką powróciła do Ojczyzny dopiero w roku 1956!!!

41 Nadpisane: „ani w baku, ani w zapasie!”.

42 Tutaj zaczyna się fragment, który uległ zniszczeniu wskutek redakcji tekstu polegającej na przecięciu i sklejeniu kart maszynopisu. Widoczna jest tylko górna część zapisu, który jest jednak dość czytelny i mógł zostać bez większych trudności zrekonstruowany.

43 Tutaj kończy się zniekształcony fragment.

44 W tym punkcie Autor otworzył cudzoysłów, którego jednak nie zamknął.

45 Nadpisane: „a ratuj życie!”.

46 Władysław Czapliński został wkrótce aresztowany przez NKWD. Był więziony w Stanisławowie i Ki-

W Łucku, w urzędzie miejskim żona moja pyta się o możliwość powrotu do Lublina; – na to ruski urzędnik: „Czy całą rodziną? Z dziećmi i z mężem też? A gdzie był wasz mąż w 1920 roku, czy nie na wojnie?” – O czym świadczy takie pytanie – zrozumieliśmy.

Podjechaliśmy do Uściługa, gdzie jeszcze niedawno przepuszczano uchodźców; – teraz przejście skasowano, a władze wojskowe ruskie usuwały z miasta i okolicy wszystkich uchodźców w głąb kraju, pakując ich ciasno do zamykanych wozów towarowych, jak bydło. – Krzyki, jęki, płacz dzieci dochodziły z daleka do naszych uszu. Uciekaliśmy więc szybko, pospiesznie do niedalekiej wioski, by na własną rękę i ryzyko próbować przeprawić się przez Bug. – Co dzień dochodziłem więc (3 km) ku brzegowi Bugu, unikając częstych patroli sowieckich, a kryjąc się w nadbrzeżnych zagajnikach i krzakach wypatrywać kogokolwiek z mieszkańców dość odległej wioski po zachodniej stronie rzeki, by uprosić o jakiś środek przewozu przez bystrą i głęboką, a niezbyt szeroką wodę. [ss] – Po niemieckiej stronie i brzegu nie zauważyłem ni straży, ni patroli niemieckich; strzec się musiałem tylko tej strony rzeki. Jednak razu jednego wlaź na mnie ukrytego w łożach patrol; – na nic nie pomogło tłumaczenie, żem tutejszy gospodarz, że szukam w swym zagonie resztki ziemniaków; – odesłano mię pod eskortą jednego żołdaka do komendy wojskowej. [ss] – Desperacja, rozpacz! Rodzina teraz sama – zostanie bez ratunku, przepadnie! Idę, czując na plecach ostrze bagnetu; – zaryzykuję, ale za wszelką cenę muszę uciec⁴⁷, mnie czeka śmierć i moją rodzinę gorszy od śmierci los! Stąпам pomału, udając starca niedołęznego i kulawego, aż wypatruję odpowiedniej okolicy i momentu nieuwagi konwojenta; – nagle odwracam się i całą siłą walę żołdaka w skroń i drugą ręką w pierś, ten wali się na ziemię, a ja skokiem sprintera odskakuję na niedalekie krzaczki i dalej z największą szybkością sportowca-biegacza oddalam się ku pagórkowi, za którym zniknę mu z oczu. [ss] Słyszę strzał – on już biegnie za mną – biegnę zygzakiem. Młody żołdat biegnie równie prędko; – rozwijam największą, na jaką mię stać szybkość; znowu strzał – ale radośnie stwierdzam, iż dystans się zwiększa – teraz tylko wytrwałość mego biegu uratuje mię; gdzieś musi być wioska – tam zniknę, zgubię mu się z oczu –⁴⁸ będę wolny! Po dwóch kilometrach dopadam wsi; – za wsią skręcam ku lasowi; – mój prześladowca jednak nie zatrzymał się wśród chałup, lecz dalej rączo biegnie; – liczę na jego zmęczenie – jestem wszak długodystansowcem, przetrzymam go. – Równomiernym tempem długich nóg dopadłem lasu. – Zwycięzcą jestem tego biegu, a laurem dla mnie to ocalenie życia pięciorga osób! [ss] Okrężnymi drogami powróciłem do drogi dzieci! – Odtąd przebrany za gospodarza, z workiem na plecach, widłami i koszem – rozrzucałem na zagonach nadbrzeżnych kupki gnoju; – rozbijałem grudy zaoranej ziemi, a nadal⁴⁹ obserwowałem brzeg przeciwny. Nadszedł wreszcie nad brzeg jakiś osobnik i rzucił mi owinięty na kamieniu papier – to list⁵⁰ do żony w Uściługu powiadamiający ją, iż jutro w po-

jowie. Zamordowano go najpewniej w maju 1940 r. Nie udało się ustalić okoliczności jego śmierci ani miejsca pochówku.

47 W tym miejscu Autor wstawił zamazany wyraz „bo”.

48 Nadpisane: „dzięki temu”.

49 Nadpisane: „co dzień”.

50 Nadpisane: „pismo”.

łudnie⁵¹ podjedzie łódką, by ją przeprowadzić do siebie. A więc jest okazja! Pobiegłem do jego żony i zaraz do mojej rodziny (5 km), by zdążyć do łódki. Mąż Jadzi wraz z synem Mirkiem i moim starszym synem Wiesławem zerwali się z miejsca i biegiem podążyli ku przeprowie; żona z młodszym pokoleniem i ze mną wleliśmy się wolniej; – tamci zdążyli do łódki – myśmy nie zastali już tamtych u wody; – przepadło, bo znowu zbliżał się patrol prześladowców. – Znowu zawód – zrozpaczeni[e] i widmo tragedii; – teraz cała nadzieja w tym, że Stach Biały, mąż Jadzi, będzie działał nadal dla⁵² naszego ratunku. – I rzeczywiście – podchodził on co dzień i donośnym głosem powiadał nas, że odnalazł chłopca, właściciela małej łódeczki⁵³, ustalał czas podejścia na brzeg; – rosła w nas nadzieja powrotu do Lublina i uratowania całej rodziny. Uwalniamy się od zbędnego bagażu – wysprzedajemy się kupczącym, żerującym na uciekających Żydach z miasteczka; – płacili hurtem po dwa złote za każdy przedmiot naszej garderoby, czy to był ręcznik, czy chusta wełniana, koszula czy walizka ręczna. – Zostaliśmy z tym, co na sobie, i z jednym kocem⁵⁴, bo sypialiśmy na klepisku. Trzykrotnie ustalone terminy, trzykrotne nerwowe podchodzenie ku przeprowie nie powiodły się, bo spędzały nas patrole sowieckie. [ss] Wzmagął się nasz niepokój; – Stach zapowiada po raz ostatni: [„]Dziś o zmierzchu ostatnia szansa – chłopiec za dużą odpłatą jeszcze ostatni raz podpływie – zaryzykuje ostatni raz, gdyż wczoraj zabito mu brata, który to samo czynił[”]. – W oczekiwaniu na zmrok zanosimy modły do Wszchemocnego o litość i o ocalenie chociaż małych dzieci. – Brnąc w śniegu, głodni, zmarznięci, ostrożnie dźwigając czteroletniego Januszka po grudach i wodzie, przykucnęliśmy w pobliżu. Jest czółno!

Doskoczyliśmy, a brzeg tutaj wysoki, gliniasty, po błocie ześlizgujemy się po kolei – naprzód Lusia z małą Halinką; – odpływają, bo czółno to jakieś koryto na ubój rogacizny⁵⁵, przewoźnik-chłopiec ledwo daje sobie z pasażerami radę; powraca – następnie Jadzia sama, a ostatni, to ja z Januszkiem. Gdy trzymając go za kołnierz, puszczałem go do czółna – nie trafiłem w ciemności i Januszek wpadł poza burtę w wodę, ale na szczęście rączkami uchwycił się burty; – krzyknąłem z przestachu i rzuciłem się z brzegu do wody, by mi w ciemności nie utonął uniesiony⁵⁶ z prądem rzeki. [ss] Woda bardzo głęboka; – pływając, jedną ręką uniosłem chłopca i przrzuciłem do łódki i sam się w nią wgramoliłem. Osiągnąwszy zbawczy brzeg – padłem na kolana i ucałowałem tę ziemię, sercem całym dziękując za szczęśliwe przebycie granicy życia i śmierci. Był już świt – stąd niedaleko do kolonii Stasin, gdzie obie rodziny uradowane znalazły się razem: w ciepłej izbie – gdzie Januszek wraz ze mną, po zdjęciu mokrych ubrań grzali[śmy] się teraz rozkosznie pod pierzyną miłej gosposi i Jana Stawskiego. – Obywatel Jan Stawski odwiózł nas po parodniowym odpoczynku do Hrubieszowa, za słońcą wprawdzie odpłatą, tej jednak nie żalowaliśmy, bo w jego domku poczuliśmy się naprawdę

51 Nadpisane: „dziś zaraz w południe”.

52 W tekście pierwotnie: „nadla”.

53 Tutaj Autor wstawił niedokończony wyraz „wyznaczał”. Przenosząc zdanie do kolejnego wiersza, zapomniał, jakiego wyrazu użył wcześniej, bądź wyraz po prostu nie zmieścił mu się w wierszu.

54 Sformułowanie „iż jednym kocem” zostało nadpisane. Pierwotnie Autor wpisał po prostu „koc”.

55 Nadpisane: „a wiosło – deseczka z beczi”.

56 Wyraz nadpisany.

doskonale po przebyciu gehenny ukraińskiej. – W Hrubieszowie natknęliśmy się zaraz na harcerza Osemki⁵⁷, Józefa Nastaja⁵⁸ – ten zwrócił mi dawną pożyczkę, ugościł, nakarmił, wystarał się o lewą legitymację (Jakob Weil, nauczyciel powracający z głębi Ukrainy do niemieckiej ojczyzny) i ona dawała mi bezpłatny przejazd koleją [dla całej licznej rodziny do Krakowa⁵⁹. – Pociągiem tedy dojeżdżamy [do] Lublina i po południu (dnia [5 grudnia – Autor zostawił puste miejsce na wpisanie daty – P.W.]), w ciepłym pokoju własnego domu i we własnych łóżkach kończą [się] wojenne tarapaty.

Ze względu ostrożności ja zatrzymuję się u przyjaciela dra Edwarda Scholtza⁶⁰; – obawiam się bowiem wpaść z miejsca w łapy drugiego okupanta. Na drugi dzień odwiedza mię żona i opowiada nieprawdopodobne rzeczy. Oto na ulicy napotyka znajomych oficerów, którzy⁶¹ po zameldowaniu się w komendzie niemieckiej, otrzymali przepustkę na swobodne przebywanie na wolności. Tak żyją od chwili zakończenia działań wojennych. – Uczyniłem i ja tak samo. 6 grudnia rano w budynku i w gabinecie dawnym generała Smorawińskiego⁶² zasiadał teraz major von Osten⁶³. – Feldfelbel zameldował moje wejście. Niemiec powstał zza biurka i rzekł: [„]Chciałem osobiście poznać pana pułkownika jako byłego komendanta garnizonu – teraz bowiem ja nim jestem[”]. – Z uśmiechem odpowiedziałem: [„]

57 8 Lubelska Drużyna Harcerzy.

58 W połowie lat trzydziestych XX w. Nastaj działał w Lubelskiej Chorągwi ZHP, kierując referatem kroniki.

59 Tutaj Autor zamknął nawias.

60 Edward Scholtz (1888–1975) – lekarz pediatria, lubelski działacz społeczny. W 1905 r. wydalony ze szkoły za udział w strajku. Podjął studia medyczne w Niemczech i Szwajcarii. W 1914 r. zaciągnął się do Legionów i wkrótce został lekarzem batalionowym. Uczestnik bitwy jaskowskiej. Uniknął internowania w Benjaminowie i podjął działalność w lubelskich strukturach POW. W 1918 r. po powrocie do Lublina objął posadę chirurga. Po wybuchu kolejnego konfliktu w Centrum Instruktarzowym DOG pracował jako chirurg. Na początku lat dwudziestych XX w. służył jako lekarz wojskowy w Grodnie i Grudziądzu. Od 1923 r. na różnych stanowiskach medycznych w Lublinie. Dopiero w 1925 r. udało mu się ostatecznie zakończyć edukację, zyskując dyplom lekarza. Od tej pory kontynuował błyskotliwą karierę jako pediatria w Lublinie i Radomiu. We wrześniu 1939 r. ponownie znalazł się w armii. W czasie okupacji znów podjął pracę jako lekarz, udzielając pomocy również żołnierzom podziemia niepodległościowego. Jako luteranin o niemieckich korzeniach był nakłaniany do podpisania volkslisty. W wyniku odmowy pozbawiono go pracy i mieszkania. Po tym fakcie aktywnie działał w AK. W 1944 r. przejął lubelską parafię ewangelicko-augsburską. Powrócił też do pracy jako lekarz, rozpoczął również pracę na Uniwersytecie Marii Curie Skłodowskiej w Lublinie. Wciąż był aktywny społecznie. Dbał o cmentarz legionistów w Jastkowie. Uehonorowany Krzyżem *Virtuti Militari* V kl., Krzyżem *Walecznych*, Krzyżem *Niepodległości*, Złotym Krzyżem *Zasługi*, *Medalem Zwycięstwa i Wolności* 1945, Krzyżem *Partyzanckim*, Krzyżem *Kawalerskim* *Orderu Odrodzenia Polski* i innymi odznaczeniami.

61 Nadpisane: „zrzuciwszy mundury”.

62 Mieczysław Makary Smorawiński (1893–1940) – generał brygady WP. W 1811 r. nie ukończył szkoły na skutek aresztowania za udział w bojkocie zajęć rosyjskich. Uciekł z zesłania w Jekaterinowsławiu. Studiował na Politechnice Lwowskiej. Członek PDS. W 1914 r. w 2 pp Legionów. Po kryzysie przysięgowym w Polskiej Sile Zbrojnej. W 1918 r. w Lublinie wraz z II baonem, którym dowodził, podporządkował się siłom POW. Później wraz z grupą „Bug” przedał się do Lwowa, biorąc udział w jego obronie. Dowodził 8 i 9 pp Leg. W czasie wojny polsko-bolszewickiej powierzono mu 4 pp Leg. i 4 Brygadę Piechoty. W latach 1921–1927 dowódca piechoty dywizyjnej 2 DP Leg., później 6 DP. Od 1932 r. zastępca dowódcy OK III, a od 1934 r. – OK II. We wrześniu 1939 r. organizował obronę mostów na Wiśle i ewakuował z Lublina siły wojskowe. Kapitulował przed Armią Czerwoną we Włodzimierzu Wołyńskim. Wbrew warunkom poddania został uwięziony. Przetrzymany w Równem, Ostrogu, Szepietówce, Ostaszkuwie i Kozielsku. Zamordowany w Lesie Katyńskim. Odznaczony m.in. *Orderem Virtuti Militari* V kl., Krzyżem *Niepodległości*, *Orderem Polonia Restituta* III kl., trzykrotnie Krzyżem *Walecznych* oraz *Narodowym Orderem Legii Honorowej*.

63 Nadpisane: „Ścinało mię w sercu”.

Panie Majorze! Wypada mi pogratulować! – Ja pozostałem bez posady. Co mi teraz czeka? Jaki los?[".] Major oświadcza: [„]Może pan pułkownik swobodnie mieszkać pod zgłoszonym adresem – ja nie mam żadnych zarządzeń co do oficerów polskich, którzy nie zostali podczas działań wojennych ogarnięci niewolą, lecz później dobrowolnie zameldowali się u naszych władz wojskowych. – Ale jedno ja mam pytanie: Dlaczego dopiero teraz, po dwóch przeszło miesiącach melduje się pan u nas?[".] – „Powróciłem dopiero wczoraj spod sowieckiej okupacji["]. Wówczas Niemiec zapytał: [„]Proszę mi powiedzieć! Widział pan wojsko sowieckie – czy dużo jest oficerów Żydów?[".] Dziwne pytanie⁶⁴. Odpowiadam: [„] Zapewne w oddziałach liniowych nie ma – znamy ich – siedzą wsze w sztabach i prowianturze["].

Śmiało udaję się do swego domu – na parterze, w opuszczonym⁶⁵ przez ks. kapelana majora Edmunda Nowaka⁶⁶, gospodyni jego Wania Czapczyńska gości Niemców. – U mnie, w trzech pokojach zakwaterowali oficerowie niemieccy; rodzina z teściową w jednym gniotą się pokoju, służąca nasza z mężem w kuchence. Radość moją [ze] znalezienia się wreszcie we własnym domu, po nieszczęsnej tułaczce na wschodzie łączy niepokój nowy, mianowicie lęk o to, jak się ułoży życie w tak bezpośrednim sąsiedztwie z Niemcami, których swobodne zachowanie się i głosy słyszymy poprzez drewniane drzwi. W godzinę po moim zadomowieniu się – nagle [rozlega się] stukanie do drzwi i do pokoju wkracza Niemiec w mundurze, pasie i czapce! – I słyszę jego niemieckie słowa: (doskonale zapamiętane) „Panie pułkowniku! Przed chwilą dowiedziałem się o pańskim powrocie do domu. Jako gospodarzowi domu winien jestem przedstawić się: Jestem kapitan artylerii Willy Ruffler, działa moje stoją przed domem naprzeciwko. Proszę o dalsze zamieszkanie w tym domu! Ustąpię dla rodziny pańskiej jeszcze jeden pokój, odeślę moich oficerów na inną kwaterę, ale sam zamieszkać nadal w pozostałych dwóch, gdyż bardzo mi one odpowiadają. Panie pułkowniku! Z opowiadań tutejszych volksdeutschów znam pana z najlepszej strony i stąd mam do pana zaufanie. Oświadczam, iż nie jestem hitlerowiec, jestem docentem prawa w moim rodzinnym mieście Wrocławiu. – Ja tej wojny nie chciałem, myśmy ją źle zaczęli i źle⁶⁷ prowadzimy, ona się dla nas, Niemców, źle skończy; – jako Niemiec do szeregów [wojska] pójść musiałem. – Niechaj pan nie rozpacza, choć dziś utracił pan ojczyznę i stanowiska – po wojnie powróci wszystko dobre, pan będzie z powrotem komendantem Lublina, a może nawet mego rodzinnego miasta![".] – Zdumiony słuchałem te słowa Niemca-kapitana-szwaba w mundurze⁶⁸, ale o inteligentnym obliczu i szlachetnym sercu. Dalsze jego słowa zszokowały mię całkowicie: „Niech

64 Tutaj Autor napisał „- mys”. Zapewne chodziło mu o „pomyślałem”.

65 Kilka wyrazów zamazanych. Nadpisane w kolejnym wierszu: „pozostawionym przez”.

66 Ks. Edmund Nowak (1891-1940) – kapelan, major WP. W 1915 r. otrzymał święcenia kapłańskie. Do 1920 r. wikariusz w różnych parafiach diecezji wrocławskiej. W czasie wojny kapelan 3 pułku ułanów, później związany z wojskiem, jako kapelan rozpoczął studia historyczne. W 1934 r. obronił doktorat. W tym samym roku osiadł w parafii garnizonowej w Lublinie. Na krótko przed wybuchem wojny został dziekanem OK II, a w czasie jej trwania działał na czele duszpasterstwa Armii „Lublin”. Więziony w Starobielsku i Kozielsku, zamordowany w Katyniu. Autor opracowań o duszpasterstwie wojskowym.

67 Wyraz nadpisany.

68 Nadpisane: „przez nas znienawidzonym”.

pan przyjmie wyrazy kondolencji dla siebie i rodziny i niech pan nie traci otuchy ani nadziei – pan będzie tryumfował, a my Niemcy płakać i cierpieć. – Powiem jeszcze: Panie pułkowniku! W pańskie ręce składam wyrazy współczucia dla całego narodu polskiego![".] – Stałem tak bardzo przejęty, iż dziś nie pamiętam, jak na te słowa reagowałem, czy coś odpowiedziałem, czy podziękowałem; – stałem długo w milczeniu – i oszołomieniu. Na drugi dzień zaproponował mi życzliwie, abyśmy przyjmowali gotowe potrawy, jakie z kuchni jego dywizjonu ordynans przynosił będzie.

Raz korzystając z jego obecności w domu, zapukałem doń, prosząc, by mi pozwolił zdjąć ze ściany ozdobny kilim z wyhaftowanym Orłem Polskim. Na to odpowiedział: [„]Dlaczego? Temu godłu Państwa Polskiego nie stanie się tu żadna ujma ani znieważenie! Niechaj nadal zdobi mój pokój!“. Dnia 15 grudnia tegoż roku wieczorem, już późnym, wszedł do naszego pokoju – ze słowami: [„] Nie przypuszcza pan nawet, jaką przysługę przed chwilą dla pana miałem okazję uczynić. –⁶⁹ Może pan spać spokojnie! Nic panu nie grozi – nie będzie pan aresztowany – Niebezpieczeństwo całkiem usunięte! –⁷⁰ Pytam z niepokojem: [„]Co takiego?“⁷¹ – Odpowiedział: [„]Jestem wieczorem w gabinecie majora von Osten i na jego biurku zauważyłem kartkę ze spisem nazwisk, na której na pierwszym miejscu dostrzegłem zupełnie przypadkowo nazwisko Czaplinski. [ss] – Więc pytam, co to za wykaz i czego dotyczy? – Wyjaśnił mi major, że to spis dziesięciu zakładników, jacy dziś nocą będą wzięci na egzekucję represyjną⁷² za śmierć żołnierza niemieckiego. Wytargowałem skreślenie pańskiej osoby, motywując, iż wdowa i dzieci, gdzie mieszkam, płaczą swym zepsują mi ciszę nocną, a poza tym jest on oficerem i nie może być brany jako zakładnik, przedstawiciel władz państwowych czy społeczeństwa; – jego miejsce tylko może być w Oflagu jako jeńiec wojenny. [ss] Ten argument poskutkowało – skreślono pańskie nazwisko, dopisując na to miejsce – jako dziesiątą ofiarę – starostę. Śpij pan spokojnie. – Dobranoc![".] – W Noc Wigilijną⁷³ została cała dziesiątka najwybitniejszych osób Lublina rozstrzelana⁷⁴. Co rok czci się ich pamięć uroczystą mszą św. żałobną jako pierwszych ofiar masakry i terroru niemieckiego. Od Nowego Roku podjąłem działalność konspiracyjną – wraz z podpułkownikiem Misiem i kapitanem XX oraz trzema osobami cywilnymi zbieraliśmy się w nieparzyste dni wieczorem na trzecim piętrze Kasy Chorych przy ul. Hipotecznej i omawialiśmy tam w gabinecie lekarskim pierwsze zasady pracy konspiracyjnej, organizację, tajność i werbunek. Kryłem to przed żoną, a nie wiedziałem, iż i ona tkwi już w kobiecym tajnym zespole kierowanym przez pana Bytysa, ps. Majski⁷⁵.

69 Tu autor wstawił trzy półpaazy i ponownie otworzył cudzysłów.

70 Tutaj Autor wstawił otwierający cudzysłów.

71 Tutaj Autor zamknął nawias.

72 Nadpisane. Pierwotnie: „rozstrzał“.

73 Określenie czasu tego wydarzenia zostało nadpisane. Pierwotnie zapisano: „w parę dni [później]“.

74 Straceni zostali: Stanisław Bryła, Józef Dańkowski, Tadeusz Illukiewicz, Antoni Krzyżanowski, Edward Lipski, Czesław Martyniak, Tadeusz Moniewski, ks. Michał Niechaj, Władysław Rutkowski, Bolesław Sekutowicz. Byli oni aktywnymi społecznikami, działaczami kultury i nauki, pracownikami administracji i oświaty, często o niepodległościowej przeszłości. Wszyscy z wyjątkiem T. Illukiewicza pochodzili z Lublina.

75 Piotr Jerzy Bytys (1896–1941) – podoficer WP. Żołnierz 1 p. ul. I Brygady. W wojnie polsko-bolszewickiej walczył na odcinku wileńskim. Po ukończeniu Szkoły Podchorążych służył w Chełmie. W czasie wojny

Rozwijającą się pracę przerwano mi. – Dnia 4 II 1940 r. weszło do mieszkania dwóch żandarmów z dobitnym⁷⁶ wezwaniem[:]⁷⁷ [„]Kommen Sie mit! [”] Przerazenie, krzyk rozpaczy u żony! Obecny w swym mieszkaniu kapitan Rüffler wyszedł na ten głos, wezwał ich do siebie i po chwili przyszedł do nas: [„]Na Boga! Uspokójcie się! Panie pułkowniku! Niech pan uspokoi żonę – to nie Gestapo, to żandarmeria wojskowa! Całe szczęście, idzie pan do honorowej [niewoli w] Oflagu; jako jeńiec będzie pan honorowo traktowany według konwencji; nic panu nie grozi – nie płaczcie! To najlepsze, co pana może spotkać; po wojnie powróci pan do domu. Pomału niechaj się pan zbiera – oni u mnie poczekają nawet kwadrans; wziąć, co potrzebne może na długie miesiące (lata!)”⁷⁸. [ss] – Pocięzałem żonę i dzieci – trudno, trzeba iść w niewolę jak tysiące żołnierzy, taki ich los.

Odprowadzono mię pieszo do budynku przedwojennego więzienia śledczego przy ulicy Świętoduskiej⁷⁸ i umieszczono w osobnej celi urządzonej jako pokój mieszka[lny], a więc[:] łóżko biało zaścielone, ściany malowane, [pokój] opalony. [ss] Wieczorem wszedł do mnie komendant miasta major von Osten i uprzejmie zapytał, czy mam jakieś życzenie, sam zaś „przeprasza”, iż z braku miejsca innego tutaj umieszcza mię dla przenocowania, gdyż rano będę odwieziony do Radomia, na miejsce zbiórki wielu oficerów odwożonych do Oflagu. Dziwiła mię ta grzeczność. Nie miałem wówczas jeszcze na myśli tego przypuszczenia, iż znana jest jemu sprawa dwu lotników, których jako jeńców potraktowałem prawidłowo, według konwencji⁷⁹. – Zbawienne skutki tego incydentu z lotnikami odczuła dopiero żona w rok później, gdy sama stała przed sądem doraźnym Gestapo.

W koszarach wojskowych w Radomiu zbierali Niemcy oficerów z całej okupacji i to mię po części uspokoiło, iż nie siedzę tu za akcję podziemną [i] że moi współtajemniczeni [z] mojej szóstki w Lublinie dalej będą prowadzić zapoczątkowaną przeze mnie robotę. [ss] – W Radomiu w obrębie koszar duża swoboda – piszemy listy, żony przyjeżdżają i są wpuszczane do koszar. Z początkiem marca wywożą nas do Lamsdorf na Śląsku i zaraz dalej przez Kottbus aż w poblizę Renu i Koblencji, do HADAMAR – miasteczka w pięknej górskiej okolicy; – 100 oficerów umieszczono w opróżnionym przez niedorozwiniętą młodzież internacie, w centralnie ogrzewanych pokojach; (kaleki) – poprzedni lokatorzy poszli do pieca krematoryjnego, jak się później dowiedzieliśmy⁸⁰. Wszedłem od razu w zorganizowane, uporządkowane⁸¹ życie jenieckie, a więc: najstarszy obozu, reprezentant naszych spraw, potrzeb i wymagań to polski nasz pułkownik; kapelan, kaplica, wikt skromny, ale dostateczny, uzupełniany zakupami w kantynie; pensja: 50 marek obozowych na dekadę (dla pułkownika); spacery poza obóz na wzgórze

był komendantem miasta w Komendzie Obrońców Polski – lewicowo zorientowanej organizacji konspiracyjnej. Wraz z większością kadry KOP został aresztowany w marcu 1941 r. Zmarł w Oświęcimiu. Odznaczony Krzyżem Niepodległości.

76 Wyraz nadpisany.

77 W tym miejscu Autor wstawił znak zapytania. Zapewne była to pomyłka w czasie pisania na maszynie.

78 W oryginale: „ul. św. duskiej”.

79 13 IX 1939 r. płk Czapliński uratował przed samosądem dwóch lotników niemieckich, których samolot został strącony pod Lublinem. Byli oni prowadzeni ul. Peowiaków do DOK.

80 Tutaj Autor zamknął nawias.

81 Nadpisane: „uregulowane”.

i na plac sportowy z piłką nożną własną, biblioteką [s]; swobodne wewnętrzne życie, a więc kluby, koła pułkowe, drużyna harcerska; uprawianie sportów, jak koszykówka, siatkówka w każdym baraku; instrumenty muzyczne, chóry śpiewacze, gry w karty i brydże itp. Już w drugim dniu pobytu w Hadamar uczestniczyłem w uroczystości urządzonej Akademii ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego w dniu Jego Imienin. Otrzymałem osobny pokój, do którego zaprosiłem majora Kranenwettera jako współlokatora i było mi z nim ogromnie miło i interesująco.

Pewnego dnia po przeczytaniu odebranej korespondencji odezwał się z oburzeniem: „A niech mi te szwaby dadzą spokój!”. Na moje pytanie [„]Cóż to go tak oburza?” odpowiedział: „Pisze do mnie stryj z Wiednia i zapowiada, że podjął starania o wydostanie go z niewoli i zaprasza go do siebie, na cały czas wojny[”]. [ss] – I major opowiada: [„]Mój ojciec jest z pochodzenia Niemcem z Wiednia. Jako oficer pełnił długo służbę w Przemysłu, ożenił się z Polką. Ja i mój brat [zostaliśmy] wychowani w Polsce i po polsku przez matkę, jesteśmy w całości Polakami, nawet ojciec myśli i czuje po polsku, jest obecnie na emeryturze, posiada aptekę w Dobromilu i piastuje godność burmistrza tego miasta. Jako Polak-oficer biłem się z Niemcami i jako taki dzielę wspólny los jeńca, jako i mój młodszy brat, porucznik rezerwy, siedzi teraz w Oflagu w Murnau. Nie chcę żadnej interwencji, pomocy ani współczucia – nie odpiszę mu wcale!”. – List był pełen tkliwej czułości, serdeczności, szczerego współczucia i chęci pomocy⁸² i starań o wyciągnięcie bratanka z niedoli. Przed wojną niejedne wakacje spędzili u niego obaj bratankowie i zwiedzali z nim Alpy. Mój współlokator (współwięzień) zawzięcie [i] uparcie odrzucał wszelki kontakt z rodziną niemiecką, nie chciał nawet słowem odpisać na serdeczny stryjka list. – Dopiero ja podyktowałem mu kilka zdań odpowiedzi oraz jedno jedyne życzenie: Oto – bratanek-więzień potrzebuje [i] pragnie posiadać – ...harmonię, która⁸³ umili⁸⁴ mu długie dni i lata niewoli. – Jakby odwrotną pocztą otrzymał nadesłaną dużą, koncertową, wspaniałą harmonię, która nieocenione dawała nam chwile rozrywki i ukojenia. Major niezadługo nauczył się pięknie grać, a wśród kolegów znalazł się obok niego znakomity artysta muzyk – koncertmistrz harmoszki.

Obozowi nasi wróżbici i optymiści nastrojali nas wizją bliskiej wolności – lada dzień – zapewniali – usłyszymy huk walki francuskiej armii forsującej Ren nad Koblencją, ujrzemy wolność przynoszący nam widok⁸⁵ niebieskich mundurów. – Ach! Jakież bolesny zawód sprawił nam⁸⁶ w końcu maja widok maszerującej kolumny jeńców francuskich! *Point de reveries!*

Stawiamy teraz na Anglię, na Amerykę... Nastawieni na dłuższy pobyt – organizujemy sobie program rozrywek, czytelnię, bibliotekę, parafię, kluby i gry sportowe. – W ciepłych promieniach słońca łagodzimy niespokojne nerwy, koimy wewnętrzny ból i tęsknotę do wolności, do ukochanych w kraju osób.

82 Nadpisane: „i gotowości”.

83 W oryginale: „której”.

84 Nadpisane: „i uweseli”.

85 Wyraz nadpisany.

86 Sformułowanie nadpisane. Pierwotnie: „spotkał nas, gdy”. Autor nadpisał również niedokończony wyraz „przyniósł”.

Zmęczony grą w siatkówkę ległem na podwórzu obok porucznika Fleminga, gdy od strony bramy wkroczył niemiecki komendant obozu wraz z jakimś komandorem i zbliżył się do nas, wskazując na porucznika. Wtedy ów wysokiego stopnia marynarz z radosnym uśmiechem pyta: „Sie sind Fleming? Ich bin auch Fleming! [”] i zamierza objąć porucznika ramionami. Cofa się do tyłu nasz oficer kolega ze słowami: „Ale nie! Ja nie mam, nie znam krewnych w Niemczech!”. – Niemiec coś dalej mówi, tłumaczy, wymienia powiązania rodzinne, spogląda z rozczuleniem na postać wątłą naszego kolegi wycieńzonego dziesięcioletnią niewolą; na obliczu Niemca, spostrzegam, maluje się litość, współczucie na widok drobnej, bladej twarzy jeńca. Kto jest ów komandor? Podobieństwo rysów ogromne, nosy ostre, krogulcze, te same! Z pewnością – jeśli nie ojciec, to stryj! Na pewno krewny i to bliski! Więc dyskretnie odsuwam się od nich i nadal obserwuję ich zachowania. Niemiec z tkliwością coś mówi, wyciąga ramiona – porucznik wzrusza ramionami i odsuwa się, cofa, odwraca przecząco głowę, słowo *nein* powtarza wielokrotnie. Na twarzy Niemca maluje się teraz zawód, zdziwienie, smutek na widok wątłej postaci wycieńzonej niedożywieniem; – we mnie samym rodzi się jakieś współczucie dla tego starszego pana, który kierowany uczuciami rodzinnymi pokrewieństwa przybywa z dalekiego morza, poszukuje go, a znalazłszy, pragnie zaopiekować się krewniakiem. [ss] – Twardy jednak jest ten polski krewny w swej polskości; – zrywa – przynajmniej na czas wojny – z krewnymi Niemcami. Nic od nich teraz nie chce, ani współczucia, ani politowania. Komendant obozu stojący obok – widząc, że zamiar komandora się nie powiodł, odciąga go i zabiera ze sobą, ten jednak jeszcze – jakby nie dawał za przegraną, jeszcze coś mówi, oddalając się, jeszcze twarz zwraca [ku krewnemu – P. W.], jeszcze w bramie odwraca się i rzuca za nim wzrokiem. [ss] Teraz my, koledzy, świadkowie tej sceny zbliżamy się do porucznika – ten zaś mówi: [„]Mam krewnych dość bliskich wśród Niemców – znam ich – ale teraz nie chcę znać. – Moje miejsce jest z wami i podzielę los Polaków, a wierzę, że my będziemy górą [”]. Skromny⁸⁷ porucznik piechoty J. Fleming, w wieku lat 21, najmłodszy z oficerów, stał się przedmiotem owacji i szczególnego uznania w obozie.

W roku 1942, latem, zlikwidowano nasz 300-osobowy obóz – przewieziono nas transportem kolejowym przez Berlin do Grossborn na Pomorzu, w obręb szeroko rozłożonych obozów jenieckich innych narodowości, w okolicy wsi Red Orits – Rzędziniec. W drewnianych barakach – skąd usunięto jeńców francuskich, ulokowano 5 tysięcy polskich oficerów. Polskim dowódcą był pułkownik Morawski, który tę funkcję opłacił w ostatnim miesiącu niewoli⁸⁸ swym życiem, padł z rąk Gestapo wraz z kilkoma oficerami, którzy przygotowywali na wypadek nadejścia frontu Armii Czerwonej zbrojną akcję wyłamania się poza druty.

W obozie Grossborn życie nasze unormowane było wyraźnymi przepisami, regulaminem Oflagów, z tym, że co pół roku delegat Międzynarodowego Czerwonego Krzyża odwiedzał obóz i w obecności Władz niemieckich przyjmował zażalenia, życzenia, wnioski i prośby oraz zapotrzebowania od obozowej polskiej

87 Wyraz nadpisany.

88 Tu Autor postawił wykrzyknik, kończąc wypowiedź w jednym wierszu. Pisząc jednak w nowym, kontynuował je tak, jak gdyby o nim zapomniał.

starszyny. Jako kierownik wychowania fizycznego i sportów w obozie – składałem do rąk delegata (pastor szwedzki Christiansen) spisane ilości przyborów sportowych, podobnie jak inni kierownicy teatru, opery, orkiestry [itd.] spisywali swe potrzebne rekwizyty, książki, podręczniki naukowe, farby, kostiumy teatralne, peruki damskie i suknie nawet, instrumenty, nuty, partytury oper, fűsharmonię, ornaty dla kaplicy i komunikanty. [ss] Po paru dniach wjeżdżały do obozu auta pełne zamówionych bezpłatnie rzeczy. – Życie w obozie opierało się na całkowitym samorządzie oficerów. Porządek dnia w obozie monotony, jednak: Godzina 7.00 rano kubeł ziółek donoszony pod barak przez kucharzy, naszych jeńców-szeregowych. Godzina 8.00 Apel poranny na placu, każdy batalion w swoim rejonie. – Niemcy podchodzili do ustawionych już szeregów; – oficer niemiecki salutował, równocześnie czynił to nasz dowódca baonu i wręczał szczegółowy raport na kartce z wyszczególnieniem nieobecnych. – Kilku niem[ieckich] podoficerów sprawdzało zgodność liczb – po czym obustronne salutowanie dowódców i koniec⁸⁹. Teraz myśmy odmawiali poranną modlitwę. Niemiecki komendant pojawiał się w obozie dopiero przy apelu wieczornym⁹⁰. Do zmroku trwało też swobodne poruszanie [się] jeńców po obozie. Poza apelami godziny całego długiego dnia były dla nas. W masie pięciu tysięcy oficerów znalazły się wszystkie zawody, wykształcenia, umiejętności, upodobania, zdolności i zainteresowania. A zatem: związki naukowe, sportowe, rozrywkowe, kluby, kółka, wszelakie kursy naukowe, techniczne, językowe, artystyczne, masa wykładów, odczytów, komitetów rocznic narodowych – słowem wszystkich dziedzin kulturalnego życia, jak w wolnym narodzie. Zaraz po rozejściu się po apelu odczytywaliśmy [powieszony] na ścianach baraków liczne⁹¹ ogłoszenia⁹², wybierając sobie tematy odczytów, program koncertów, obu orkiestr, operetki, teatru, opery itp. A ja – co robiłem? – Jako kierownik wychowania fizycznego i sportów utworzyłem pięć klubów (Polonia, Cracovia, Pogoń, Legia, Wisła), organizowałem zawody, treningi, poza tym prowadziłem drużynę harcerską, sam przy tym uzyskałem stopień Harcerza Rzeczypospolitej jako najwyższy osiągalny stopień. – Związałem Związek Podhalan, w którym snuliśmy wspomnienia przeżyć tatrzańskich i marzyliśmy o szczytach drogich Tatr. Uczestniczyłem w zarządzie parafii obozowej, byłem ministrantem⁹³. Przeszedłem liczne kursy, jak samochodowy, żeglarski – oczywiście teoretycznie i na obrazku; naukę angielskiego, astronomii, geografii krajów, do jakich planowałem po wojnie wycieczki, studiowałem trasy i przewodniki (piramidy, Gibraltar, Palmira, Mykeny, Kaukaz). [ss] – W obozowej bibliotece [liczącej] o[k.] 20 000 tomów znajdowałem najcelniejsze [zapewne powinno być najcenniejsze – P. W.] książki wiedzy i nauki. (Prowadziłem kółko różańcowe, wśród moich piętnastu kolegów uczestniczył bohater Westerplatte, kapitan [tutaj pozostawione wolne miejsce na nazwisko oficera; z informacji Janusza Czaplńskiego wynika, że chodziło

89 Nadpisane: „Niemcy znikali na cały dzień”.

90 Tutaj po zamazanym zdaniu Autor zostawił na końcu wiersza samotny wyraz „swobodne”.

91 Wyraz nadpisany.

92 Tutaj Autor umieścił dwukropek.

93 Całe zdanie zostało wpisane między wiersze.

najpewniej o majora Henryka Sucharskiego⁹⁴ – P. W.].) Niedostatku wyżywienia nie odczuwałem, gdyż żona nadsyłała mi dwukrotnie w paczkach 5 kg suszone kromki chleba, suche prowianty, ilościowo więc środków spożywczych miałem w przesyłce dużo. Poza tym [wydawana] raz w miesiącu paczka Czerwonego Krzyża zawierała dużo witamin, obok 120 papierosów i paczki kawy w proszku⁹⁵; narkotyki oddawałem kolegom, za co często odwzajemniali się zdrową pożywką. – Miałem przy sobie najlepszego towarzysza niedoli – kapitana⁹⁶ Kazimierza Sokołowskiego, przyjaciela z lat młodości, z Grybowa; byliśmy zgrani i zespoleni jak bracia; z nim też uszliśmy razem na wolność w dniu 5 II 1945 r. Spośród imprez artystycznych wymienić należy na chlubę ich twórców operę *Faust*, *Zaczarowane Koło*, koncerty pełnej orkiestry i muzyki kameralnej, wieczorki literackie, akademie świąt narodowych, dnia Imienin Marszałka Piłsudskiego, obchody religijne (ks. kapelan Bożych), kolędy. Posiadaliśmy utajnione dwa odbiorniki radiowe. Co dzień przed⁹⁷ wieczorem odbywał się fikcyjny wykład – wśród wielu innych – na który przybywali delegaci z każdego baraku, wysłuchiwali dokładnych informacji odczytywanych przez stenografów (np. dosłowne przemówienie generała

94 Henryk Sucharski (1898–1946) – major WP. Od 1917 r. służył w armii austro-węgierskiej w 32 p. strzelców w Bochni jako instruktor i dowódca sekcji. Dalszą karierę pokrzyżowało mu zachorowanie na malarię. W 1919 r. dowódca sekcji w 16 pp, wkrótce erent oświatowy baonu. Walczył na Ukrainie, dowodząc kompanią szturmową. Od 1921 r. kształcił się na licznych kursach, kontynuując karierę, również jako oficer sztabowy. Od 1938 r. komendant Wojskowej Składnicy Tranzytowej na Westerplatte, przyczynił się do jej ufortyfikowania. Po wybuchu wojny podjął decyzję o poddaniu składnicy, różniąc się zdaniem z kpt. Franciszkiem Dąbrowskim – jego zastępcą, który czasowo przejął dowodzenie. Okoliczności tej sytuacji nie zostały do końca wyjaśnione. Po poddaniu placówki pozostawał w niewoli do 1945 r. Później starał się o przydział do II Korpusu Polskiego. W kolejnym roku w 3 Baonie Strzelców Karpackich. Zmarł po poważnym pogorszeniu się stanu zdrowia. Odznaczony Orderem Virtuti Militari V kl. i II kl. (pośmiertnie), Krzyżem Walecznych, Srebrnym Krzyżem Zasługi, Medalem Pamiątkowym za Wojnę 1918–1921 i Medalem Dziesięciolecia Odzyskanej Niepodległości.

95 Tutaj Autor podaje w nawiasie nieczytelną nazwę kawy.

96 Stopień został nadpisany.

97 Wyraz nadpisany.

Sikorskiego⁹⁸), które⁹⁹ już po apelu wieczornym, przed snem powtarzali na swych salach. Na porannym apelu znaleźliśmy już przyczynę długich min u Niemców. – Jako jeden ze starszych obozu wiedziałem, w którym baraku dokonuje się podsłuch radiowy – toteż gdy pewnego dnia ujrzałem barak ten obstawiony wachmanami i rewizję dokonywaną wewnątrz nawet z psem policyjnym – byłem przerażony następstwami, jakie spadną na mieszkańców tego baraku, a gdy jeszcze dostrzegłem efekt poszukiwań, gdy widziałem Niemców tryumfująco wynoszących zwój¹⁰⁰ drutu, byłem pewny, iż nastąpił koniec naszego kontaktu ze światem! – Aliści wieczorem, – jak zwykle na wykładzie np.¹⁰¹ „architektura starożytnego Rzymu”, „wykładowca” wygłasza komunikaty radiowe ze świata. Oto nasi specje radiowi – przygotowani na ewentualną rewizję od dawna już¹⁰² – założyli fikcyjne urządzenie. Właściwie antena nadal istniała jako cienki drucik wpleciony w liche stargany¹⁰³ szpagat ze suszącym się ręcznikiem na ścianie baraku.

Masakrę Katyńską Niemcy roztrzęśli wrzaskliwie, propagandowo na cały świat. Wysłali nawet jednego z naszych pułkowników (Mossor¹⁰⁴) samolotem do

98 Władysław Eugeniusz Sikorski (1881–1943) – generał broni WP, premier i Naczelny Wódz, wybitny teoretyk sztuki wojennej. Studiował na Politechnice Lwowskiej, w 1909 r. podjął pracę w Namiestnictwie we Lwowie. Działał w niepodległościowych organizacjach młodzieżowych, w tym w Towarzystwie Szkoły Ludowej i ZMP. Po odbyciu służby jako jednoroczny ochotnik działał w kółkach milicyjnych. Współtwórca Związku Walki Czynnej (1908) i członek jego najwyższych władz. Prezes Związku Strzeleckiego (1910), bardzo aktywny w ruchu strzeleckim i Tymczasowej Komisji Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Po wybuchu wojny mianowany przez J. Piłsudskiego pełnomocnikiem Rządu Narodowego na Galicję. Szef Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego. W 1916 r. łączył tę funkcję z dowództwem 3 pp Leg. Początkowo ściśle współpracując z Piłsudskim, z czasem wszedł z nim w konflikt spowodowany lojalną postawą Sikorskiego wobec Austro-Węgier, w których upatrywał głównego sojusznika dla polskich interesów narodowych. Po powołaniu PSZ szef Krajowego Inspektoratu Zaciągu, a po kryzysie przysięgowym w Dowództwie Uzupelnień PKP w Bolechowie. Z powodu solidaryzowania się z uczestnikami bitwy pod Rarańczą internowany w Dulfalva na Węgrzech. W 1918 r. podjął działalność wojskową z ramienia Rady Regencyjnej. W czasie wojny polsko-ukraińskiej stał na czele dywizji piechoty, starając się jednak niwelować konflikty na tle narodowościowym. W 1920 r. dowodził operacją pomocniczą, odciążając front wołyński. Brał udział w wyprawie kijowskiej. W tym samym roku dowodził 5, a później 3 Armią. W 1921 r. szef SG. W 1922 r. został premierem, w 1923 r. generalnym inspektorem piechoty, a rok później ministrem spraw wojskowych. W 1925 r. mianowano go dowódcą OK we Lwowie. Po zamachu majowym zmarginalizowany przez sanację; w 1928 r. zwolniony z tego stanowiska i pozostający bez określonego przydziału służbowego zajął się studiami z zakresu sztuki wojennej i polityki międzynarodowej. Aktywny również w opozycji antysanacyjnej. W 1939 r. bezskutecznie starał się o przydział bojowy. Przekroczył granicę rumuńską, udając się przez Bukareszt do Francji. Tam szybko powołany na premiera i ministra spraw wojskowych. Podał represjom część działaczy i zwolenników sanacji. 30 VII 1941 r. zawarł układ z ZSRR. Zginął w katastrofie lotniczej, która do dziś budzi kontrowersje. Uhonorowano go m.in. Orderem Orła Białego (pośmiertnie), Orderem Virtuti Militari II i V kl., Orderem Polonia Restituta I i III kl., czterokrotnie Krzyżem Walecznych.

99 Wyraz nadpisany. Pierwotnie: „po czym”.

100 Wyraz nadpisany.

101 Wyraz nadpisany.

102 Wyraz nadpisany.

103 Wyraz nadpisany.

104 Stefan Adolf Mossor (1896–1957) – generał dywizji WP, wyróżniający się teoretyk sztuki wojennej. Od 1914 r. w 2 p. uł. II Brygady, później w PKP. Po bitwie pod Rarańczą wcielony do 6 p. uł. w armii Austro-Węgier, a od 1918 r. organizator 6 p. uł. WP. Do 1920 r. stopniowo zdobywał kolejne awanse. Będąc w rezerwie, podjął studia, po czym w 1923 r. powrócił do wojska, służąc w 3 Pułku Szwoleżerów. Od 1927 r. słuchacz Wyższej Szkoły Wojennej, następnie przebywał w École Supérieure de Guerre. W latach trzydziestych XX w. wykładowca w WSWoJ., a w końcu dekady w GISZ. Autor koncepcji zakładającej sojusz z ZSRR przeciwko Niemcom. Po wybuchu wojny na czele Armii „Poznań”, szybko odwołany ze stanowiska i mianowany dowódcą 6 Pułku Strzelców

miejsca ekshumacji w Katyniu, z nakazem złożenia potem¹⁰⁵ relacji w obozie. Pułkownik Mossor uczynił to, lecz w pierwszym zdaniu oświadczył¹⁰⁶: „[„]Opowiem tylko to wszystko, com własnymi oczami widział na miejscu – sprawców zbrodni nie widziałem – widziałem ludzi odkopujących doty[“]. – Podstuchy radiowe nasze przynosiły nam obszerne informacje o zbrodni i byliśmy pewni, iż sprawcy zostaną odnalezieni i ukarani po wojnie. – Dlaczego nie stało się to dotychczas? – Mordercy dziesięć tysięcy polskich oficerów chodzą bezkarnie.

Sierpień–wrzesień 1944 roku znowu tragiczne wieści. – Zryw narodu – Powstanie Warszawskie, tragicznie kona na oczach Kościuszkowców! Rozpacz i wściekłość, oburzenie bez granic [na] obojętność polsko-ruskiego rządu. Po Katyniu to druga hekatomba ofiar i krwi Polaków! W październiku znaleźli się w naszym obozie kilkunastu oficerów Powstania i ci zdali nam dokładną relację z przebiegu i tragicznego upadku walki i nadziei na współdziałanie polskich formacji znad Wisły. [ss] – Ruszyła wreszcie czerwona armia zza Wisły – niosąc nieuchronny pogrom Niemiaszków. Pospiesznie ewakuowali się do odwrotu; – zrazu na bliskiej drodze obok obozu umykały wielkie ładowne wozy, obok milczące postacie ludzkie płynęły dzień i noc – dzieci małe na wysoko ładowanych bagażami wozach. Nocą dochodziły nas płacze dzieci, gdy wozy zatrzymywały się pod drutami ugrzęźnięte w zaspach śniegu; – mróz w owych dniach odwrotu Niemczyzny z ziem polskich dokuczał im bardzo. – Nasze rzesze Polaków uchodziły we wrześniu w ciepłe dni i noce. Ucieczka Niemców odbywała się w stokroć gorszych warunkach. Jedynie tylko¹⁰⁷ nie dość liczne lotnictwo sowieckie nie bombardowało tej uchodzącej ludności. A z nami co będzie? – Nagle 25 stycznia zapowiedziano nam ewakuację; – odmarsz pieszo – jedynie chorzy na izbie chorych będą drogą kołową wywiezieni. 27 stycznia, w mroźny, wichrowy dzień, zarządzono zbiórkę do odmarszu. Każdy z podręcznym zawiniątkiem pod pachą, niejeden z prowizorycznym plecakiem czy workiem, z kocem i uciulanym prowiantem wychodzi na plac. – Niemcy długo sprawdzają¹⁰⁸, wywołują z baraków ociągających się; – wreszcie ruszyła pod silną eskortą kolumna wśród śnieżnej zawiei na długi syberyjski pochód (700 km). [ss]

Należałem do tych, jakich pozostawiono w barakach, niezdatnych do dalekiego marszu – obiecywano przewóz. – Nad pozostałą gromadą jeńców niewynoszącą setki osób objął teraz straż stary kapitan niemiecki z pięcioma żołnierzami.

Konnych. Wzięty do niewoli, osadzony w oługu II D Grossborn-Räderitz. W 1945 r. nawiązał kontakt z 18 pp I Armii WP. Uczestniczył w działaniach wojennych na Pomorzu, zostając zastępcą szefa sztabu I Armii. Później zastępca dowódcy ds. liniowych w 12 DP i kolono na tym samym stanowisku w oddziale I SG oraz w Komisji Weryfikacyjnej. Szybko awansował, zostając w 1946 r. szefem Gabinetu Ministerstwa Obrony Narodowej, w 1947 r. ponownie został zastępcą szefa SG. Uczestniczył w działaniach dyplomatycznych PRL. Pełnomocnik rządu ds. przeprowadzenia Akcji Wisła. W latach 1948–1949 dowódca Okręgu Wojskowego V, później szef Biura Studiów i Doświadczeń MON. Członek Polskiej Partii Robotniczej i PZPR. Aresztowany w 1950 r. i skazany na dożywocie. Zwolniony w 1956 r. i ponownie skierowany do Biura Studiów i Doświadczeń. Odznaczony m.in. Krzyżem Virtuti Militari V kl., Orderem Odrodzenia Polski, Krzyżem Niepodległości, trzykrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Grunwaldu, Legią Honorową.

105 Wyraz nadpisany.

106 Wyraz nadpisany. Pierwotnie: „zapowiedział”.

107 Dwa wyrazy na początku zdania zostały nadpisane.

108 Przekreślone: „wyciągają”.

Okazało się zaraz, iż w barakach poukrywało się ponad stu kolegów pragnących uniknąć makabrycznego marszu i doczekania się w ukryciu oswobodzicieli. [ss] To samo uczynił mój współlokator – kpt. Kazimierz Sokołowski, przygotowałszy sobie skrytkę pod podłogą izby. Dzięki temu wnet, bo w ciągu dziesięciu dni, znalazł się w objęciach rodziny w Grybowie. – Podobnie jak i ja w Lublinie 9[–]11¹⁰⁹ II 1945 r. Po dwóch dniach zniknęli nasi strażnicy; – bez pożegnania się, chyłkiem. Zostaliśmy sami, za drutami, ale wolni. Wraz z ppłk. Mossorem zebraliśmy kolegów i jako najstarsi spośród nich zarządziliśmy: W oczekiwaniu na zbliżenie się wojsk sowieckich wywiesić chorągiew Czerwonego Krzyża na bramie wjazdowej oraz na baraku izby chorych. Przy bramie strażuje nieujawniająca się nasza warta, a to na wypadek przechodu wojsk niemieckich. Nikomu nie wolno ukazywać się na zewnątrz – obóz ma wyglądać, jakby [był] całkowicie pusty, opuszczony z wyjątkiem leżących na izbie chorych, by nie narażać się na możliwą masakrę ze strony gestapo czy straży tylnej. Nikłe jakieś rozpierzchłe grupki Niemców szwendały się jeszcze na przedpolu, dochodziły odgłosy walk artyleryjskich od strony południowej, spod Piły (Schneidemühl) i huki wysadzeń; raz nawet wlaź w obręb obozu patrol Gestapo – wyszedł do niego specjalnie zabandażowany chory i zgłosił o ewakuacji obozu i o pozostałych chorych pod opieką Czerwonego Krzyża, lecz otrzymał kategoriyczny rozkaz, aby wszyscy za godzinę wyszli na plac! – Baliśmy się najgorszego – ale na szczęście w pobliżu rozległy się strzały armatnie i Gestapo nie pojawiło się już u nas. – Nakazałem uczynić kilka szerokich przejść w ogrodzeniu obozu. Wieczorem sam postanowiłem wysunąć się ku wschodowi, licząc, iż ostatnie straże tylne niemieckie minęły obóz. Brnąłem długo i ostrożnie po polach śnieżnych kilka kilometrów, aż koło północy dojrzałem na otwartych polach stojący łańcuch postaci ludzkich; jedni leżą jakby w tyralierze, inni stoją w grupkach. – Kto oni są? Może niemiecka tyraliera? Czołgam się bliżej, słyszę już głosy – teraz łatwo rozpoznam; – ruskie czy niemieckie słowa? Ani te, ani drugie? Cóż zatem? – Boję się podejść, więc leżę długo. – aż [do] uszu moich dochodzi jedno wyraźne i jedyne słowo: „PSIAKREW![”] Ach! To Polacy! Zrywam się i z okrzykiem: [„]Nie strzelać! Tu polski oficer, nie strzelać![”]. Jestem wśród Swóich, Kościuszkowców! Skupia się gromada naszych braci żołnierzy wokół mnie. Jest na tyle widno, iż [tutaj Autor nie dokończył myśli – P. W.] Radość nas ogarnia, obejmujemy się, ściskamy; – ja objaśniam im, skąd przybywam, że trzy kilometry przed nimi rozciąga się obóz; – tam oczekują dwustu oficerów polskich, żądamy walki; – przed Kościuszkowcami daleko nie ma Niemców, po co więc w środku nocy leżą w linii bojowej? [ss] Uradowani chłopcy zaraz mię pytają: „Bardzo dobrze! A czy zaraz obejmiecie nad nami komendę?["]. – [„]No nie zaraz teraz, tworzyć będziemy nowe formacje w kraju i pójdziemy do walki, na Berlin. Wszak idące tu wasze dywizje posiadają pełną obsadę oficerską!["]. – [„]Tak, ale my mamy samych ruskich oficerów["]. Istotnie¹¹⁰ – ruscy są inni; – linia tyralierska rzucona na noc na puste pola, leżąca w lutową noc¹¹¹, bez patroli wywiadowczych, który by stwierdziły, iż nieprzyjaciel uszedł daleko do tyłu; kompania, której dowódcy

109 W maszynopisie nie ma przerwy między liczbami.

110 Nadpisane: „pierwsze tego dowody widziałem tu, na miejscu”.

111 Nadpisane: „przez całą”.

nie znalazłem na linii „bojowej”, bo siedział w tyle w chałupie, podczas gdy żołnierzom swoim kazał leżeć bezpotrzebnie całą noc w śniegu! Powróciłem na spoczynek do obozu.

? [Autor najpewniej zostawił miejsce na uzupełnienie daty – P. W.] lutego w południe miały nasz obóz oddziały Kościuszkowców. – Wskoczyłem znowu sam do nich i dołączyłem się do skrzydła ich tyraliery; – rozwijała się walka, nieprzyjacielskie okopki osłonowe widniały na skraju lasu. Porwałem za sobą grupę żołnierzy i podchodząc ostrożnie zaroślami, zaszedłem¹¹² okop niemiecki i jednym skokiem szturmowym na bagnety zagarnąłem całą obsadę nieprzyjacielską okopu. Zaraz odprowadziłem [tu Autor nie dokończył myśli, przenosząc tekst na nową stronę – P. W.] W najbliższym domostwie zaraz przesłuchiłem ich kolejno, gdzie i jakie dalej rozciągają się ich pozycje obronne. Przebadałem ich już około dziesięciu tak, jak kolejno wpuszczano ich do izby; gdy przerwałem, by na chwilę „pójść za stodołkę”, właśnie za stodołą znalazłem moich przesłuchanych jeńców leżących martwych! – Stał nad nimi ruski podporucznik¹¹³. – Taki proceder był przeciwny mej etyce i naturze. Od jeńców wyciągałem prawdę, zapewniając ich, że mówiąc prawdę, ratują swe życie i zapewniają sobie szczęśliwy powrót po wojnie do swych domów i rodzin. Nie mogłem znieść takiego barbarzyństwa – opuściłem z miejsca ten oddział i skierowałem się na tyły wojsk. Niedaleko natknąłem się we wsi na dowódcę brygady, pułkownika ruskiego; – ten przyjacielsko powitał mię tak, jak i ja jego; uściskaliśmy się i ucałowali szczerze, radośni i upojeni¹¹⁴ zwycięstwem – co naturalnie oblać wódką należało. – Z plecaka swego ordynansa wyciągnął flaszkę i szklankę pełną wpoił [we] mnie¹¹⁵, na co wypadało i mnie wychylić następny toast – braterstwa. Za chwilę szum w uszach, zawrót [głowy] czuję i potem nic. Omdlałem – ja, abstynent całego życia i szczególnie bez kropli alkoholu w gardle przez pięć lat Oflagu! Gdy się obudziłem – dom, wieś cała i okolice były puste! Do obozu nie miałem po co wracać; – zawiniątko z bochenkiem chleba i bielizną wzięłem pod pachę i pieszo w drogę; – kierunek: Lublin, rodzina, od której żadnych wiadomości nie miałem od ośmiu miesięcy odgradzony frontem nad Wisłą. – W miasteczku Złotów znowu dużo wojska; tu stał Sztab Dowództwa Wojsk Kościuszkowskich. Melduję się jako jeńiec wracający do kraju; – „Nie wolno! Wróć się z powrotem do obozu! Nie wolno rozchodzić się!”. Ejże! Jeśli nie można być z miejsca przyjętym do wojsk tu walczących – to dla mnie jedyna droga – pospiesznie do Lublina. W Złotowie znajduję nocleg w domu zajętym na kwaterę kompanii sztabowej; – żołnierze chętnie goszczą mię u siebie, ciesząc się każdym słowem mego opowiadania. Jest nam serdecznie [i] wesolo; – przed zmrokiem powraca na kwaterę ich dowódca, ruski kapitan; pijany, rzuciwszy pistolet na stół, mruknął: [„]No, na dzisiaj dosyć!”. I zwał się w mundurze na pościel łóżka, mnie nawet nie zauważywszy. Pytam, co to znaczy? Żołnierze odpowiadają: [„]On tylko pije i co jakiś czas załaduje w pistolet dziesięć nabo-

112 W tym miejscu Autor dokonał poprawki tak, że nie wiadomo, czy pierwotny był wyraz „oskrzydliłem” czy „zaszedłem”.

113 Przekreślone niedokończone słowo „oficer”.

114 Wyraz nadpisany.

115 Nadpisane: „[na] zdrowie”.

i wychodzi na polowanie, to jest strzela [do] cywilów napotkanych. Nie wierzy pan pułkownik? – A to na podwórku leży mężczyzna, a tam za płotem w ogródku kobieta, on tak walczy[¹⁶]. „Na Boga! – Nie pozwalajcie, zabierzcie mu ten pistolet! Wszak na tych ziemiach – niemiecka ludność tych ziem uciekła, a pozostali się sami tutejsi Polacy! On zabija Polaków! Dajcie znać do Sztabu![¹⁷]. – „Na nic to, na nic [to] się nie zda”. – wszyscy odpowiadali. – „Niedaleko, tu w lesie odkryto ukrywających się mieszkańców; – wezwali i nas, otoczyliśmy tych ludzi i wystrzelali[¹⁸]. – Nie wierzyłem temu i nie sprawdzałem. – W kuchni tegoż domu widziałem potraskane naczynia, a w spiżarni obszernej wszystkie słoje na półce rozbite i rozlane; – zniszczenie w domu całkowite! Staruszkę odrętwiałą ze strachu i niemą z przerażenia pogłaskałem po głowie – podniosła na mnie oczy, nie dowierzając widocznie moim łagodnym słowom; nagle uchwyciła moją dłoń na swej głowie i pocałowała bez słowa.

Polscy nasi chłopcy wyszukali mi okazję jazdy autem ciężarowym daleko na tyły – pędziłem więc radośnie ku dalekiej rodzinie. Ale w drodze znów spostrzeżenie przykre, bolesne, ohydne! Oto wymijamy¹⁶ powracające do kraju grupki¹¹⁷ rodzin z obozów przymusowej pracy, objuczone dobytkiem i dzieci prowadzące za ręce, a nawet [niesione] w ręku. Siedzę na wierzchu wozu wraz z dwoma naszymi żołnierzami oraz dwoma ruskimi i ci ruscy ni stąd, ni zowąd poczynają strzelać do tych ludzi; – o zgrozo! Wołam na nich: „Ne strelaj! To polski![¹⁷]. Na nic, dalej mierz; – więc do [słowo nieczytelne – P. W.] żołnierzy: „Wytrącić im karabiny, zrzucić, psiakrew, z wozu[¹⁸]. – A nasi na to: „Daj pan spokój! To na nic – niech pan uważa, tacy oni, że mogą [do] pana strzelać; – pan wraca z niewoli, pan ruskich nie zna![¹⁹].

Skutku ich strzałów nie widziałem, bośmy szybko jechali; gdy te ludzkie cele utracili z oczu, dalejże strzelać do konia stojącego nieco z dala od drogi. – W Bydgoszczy komenda Milicji wydała mi przepustkę mającą mi ułatwić dalszą podróż do Lublina. [ss] – Wszędzie na odzyskanych, oswobodzonych terenach widny był radosny, swobodny oddech wolności... W Warszawie znalazłem się dnia 10 lutego wieczorem. Dojeżdżałem nawet wojskowym, ruskim pociągiem, lecz ostatniej nocy musiałem opuścić wagon, gdyż... [pociąg] położył się w poprzek na torze; – mała to była kraksa dzięki powolności jazdy, nikomu nic się nie stało. Widziałem martwe ruiny Warszawy – cmentarz Stolicy, jeszcze kurzem i dymem pożarów owiany, kurzem krwi bratniej. Stałem długo na Placu Zamkowym z sercem ściśniętym i myślą napiętą, bo u nóg moich leżał w gruzach strzaskany posąg Królewski, ze strzaskaną koroną i bez miecza w ręce, i krzyża. – A rezydencja jego, Zamek Królewski cały w rozsypce! Rodzi się we mnie wiara i postanowienie – powstanie z popiołów siedziba królewska, wzniesie się¹¹⁸ Wielki Zygmunt na swą kolumnę i spoglądać będzie nadal przez wieki na dźwigniętą Stolicę Słowiaństwa. Żaden wróg już nigdy nie zbezczęści jej, nie zajmie apartamentów, a sztandar Orła Białego powiewać będzie całemu krajowi. – Słowianie będą górą w Europie!

116 Nadpisane: „a właściwie przegł.”

117 Wyraz nadpisany.

118 Nadpisane. Pierwotnie: „dźwignie się”.

Na drugi dzień na próżno u wylotu szosy na Lublin oczekiwałem na okazję; – wreszcie zabrał mię dyplomata francuski aż do Garwolina; – im bliżej Lublina, tym niecierpliwość wraz z niepokojem wzrasta; – wreszcie bierze mię ciężarówka wojskowa polska na Nałęczów. Pijani trzej żołnierze, jak widać, samowolnie – odwiedzają znajome dziewczęta i wyładowują wóz pełen cennych mebli, skrzyń i pościeli – wyszabrowanych na Zachodzie. Wciągają mię w pijatykę; – uchodzę pieszo; – znowu długie, a niecierpliwe czekanie na autostop; – wreszcie pod wieczór dojeżdżam do celu; – Sławinek – cały, Koszary – stoją całe, niepokój maleje; – biegnę w ciemności przez gaj obok Kościoła, wpadam po ciemku w rowy, doły, okopy – tracę orientację, szukam domu własnego; – tak – mój dom – stoi, więc może i rodzina moja ocalała; okna, ulica zaciemniona; – wbiegam na schody aż – radość ogromna, bo dzieci w drzwiach mię witają radosnymi krzykami: [„] Tatuś! Tatuś przyjechał![“] – Szukam Żony. – [„]A gdzie jest Mamusia? Nie mam Mamy?[“] – A dzieci zaraz posmutniały i mówią: [„]Mamusia jest na zamku“. – [„]Jak to? Teraz, wieczór? – Po co Mamusia tam poszła? Zaraz wróci?[“] –¹¹⁹ [„]O! Mamusia jest tam już pół roku![“] Teraz uświadamiam sobie, iż przynoszący wolność również z zamku uczynili więzienie; – ale nie tylko dla Niemców i volksdeutschów, ale także dla oswobodzonych Polaków? – [„]Za cóż? Dlaczego Mamusię uwięziono?[“] – Dopiero Zosia, służąca i opiekunka przez cały czas nieobecności żony, opowiada mi obszernie. Wyrok sądu opiewa na sześć lat [podkreślenie jak w oryginale – P. W.]; – nie za jakąś zbrodnię ani za zdradę – lecz za nieoddanie aparatu radiowego, jaki [był] w domu, [i] jaki UB wyciągnęło spod łóżka. – Dla mnie [był] to cios jak siekierą w głowę! – Nieprawdopodobne! – Za radio, gdzież wolność, jakie oswobodzenie? Co za wyrok? Nowa, gorsza okupacja?! – Pięć lat rozłąki przez¹²⁰ moją niewolę niemiecką i dalej sześć lat zamknięcia żony w więzieniu sowieckim – razem JEDENAŚCIE lat rozłąki! Z czym przyszli do nas oswobodziciele?!

Dopiero po wyroku pozwolono żonie raz¹²¹ widzieć się z dziećmi – przez kraty! Raz w tygodniu wolno było donieść paczkę żywnościową, ale bez listów! Udałem się teraz sam z paczuszką do bramy więziennej; – adres na opakowaniu powinien dać żonie dowód mego powrotu do domu, ostatni bowiem mój list z Oflagu otrzymała przed dziewięciu miesiącami; właśnie w nim dawałem poznać żonie, iż drogi mego życia poniosą mię na zachód, [a] zejście nasze odłoży się [na] koniec wojny. – W budynku straży przy bramie więziennej rozpoznał mię znajomy sprzed wojny klucznik – nosiłem bowiem swój mundur wojskowy z dystynkcjami, podobnie jak w obozie – i ofiarował się poprowadzić mię do komendanta więzienia i wyprowadzić żonę z celi. – W gabinecie, za stołem ujrzałem osobnika w mundurze porucznika, a z twarzą¹²² hieny. – Przedstawiam się, mówiąc, iż chcę widzieć żonę. –¹²³ „A bumaga od prokuratora jest?[“] – „Mnie niepotrzebna, nie zabieram jej na wolność – po powrocie z niewoli pragnę ją tylko teraz na krótko zobaczyć“. – [„]

119 Tutaj Autor dał dwie półpaazy.

120 Nadpisane dwie wersje: „w czasie” i „przez moją”.

121 Wyraz nadpisany.

122 Nadpisane: „i spojrzeniem”.

123 Tutaj Autor postawił dwie półpaazy.

Ne lizia!["] – A na to ja do obecnego klucznika: „Rozkazuję wam przyprowadzić tutaj z więzienia moją żonę Czaplińską!["] – [„]Rozkaz!["] – powiedział i wyszedł. A do ruska rzekłem: [„]Przed wojną byłem tu inspektorem więzienia i za parę dni będziecie poruczniku mnie podlegać. A teraz wyjdźcie z pokoju – chcę pozostać z żoną sam["]. – Żona – powiadomiona o mojej obecności na zamku – oczekiwała ubrana na wezwanie; – zaraz¹²⁴ prędko znalazła się w moich ramionach.

Mimo osobliwych okoliczności spotkania – jakaż ogromna radość i uciecha; Lula¹²⁵ – młoda – uśmiechnięta – piękna – szczęśliwa!

Godzinę trwało jej opowiadanie szybkie, pobieżne, chaotyczne, o tym, co w okupację przeżyła – przecierpiała, jak i to, co spowodowało, iż po raz drugi, raz przez Niemców, a teraz przez sowietów-komunistów-Polaków, po raz drugi stała się ofiarą barbarzyństwa wrogów; więźniem w tych samych ponurych murach, niewinnie oderwaną od nieletnich dzieci. Na rozprawie „sądowej["], jaka się odbyła w celi więziennej, okazano jej donos znajomej, pani Natalii Wydra-Fabiańskiej, z jej autentycznym podpisem. Sędziowie¹²⁶ odczytali gotowy¹²⁷, przyniesiony ze sobą na piśmie wyrok sześciu latek za nieoddanie aparatu radiowego po wkroczeniu władz „polskich”. Skrzynka radiowa, pozostawiona przez Niemców, uszkodzona leżała – niby skrzynka ładnie polerowana pod łóżkiem – podczas gdy w obu sąsiednich dwóch pokojach pułkownicy sowieccy w polskiej służbie różni na swoich aparatach muzykę, aż uszy bolały. [ss] – Miałem więc materiał do złożenia odwołania się od tego haniebnego wyroku. [ss] Złożyłem go na piśmie do rąk prokuratora – ten, usposobiony przychylnie, przekazał go telegraficznie do Najwyższego Trybunału Wojskowego przy Naczelnym Dowództwie Armii. Po tygodniu melduję się osobiście u Marszałka Żymierskiego w Piastowie. Po przyjacielsku powitany przezeń, zostałem natychmiast przyjęty do Ludowego Wojska Polskiego i postawiony do wyłącznej dyspozycji Naczelnego Wodza. Zapowiedział mi, iż powierzone mi będzie w najbliższym czasie formowanie Wojsk Ochrony Pogranicza, a ja, były zastępca komendanta Straży Granicznej przed wojną, będę umiał sprostać zadaniu; na razie muszę odszukać innych jeszcze, pozostałych w kraju doświadczonych w tej służbie oficerów i podoficerów¹²⁸. Było mi to na rękę, gdyż w pęcherzu moczowym dokuczały mi kamienie nerkowe, raniły i krwawiły – musiałem się leczyć i poddać operacji. O żonie na razie nie wspominałem, gdyż tuż przed przyjęciem przez Naczelnego Wodza prosiłem o widzenie się z Naczelnym Prokuratorem. W jego poczekalni zastałem znajomego¹²⁹ majora-audytora, który właśnie niósł do podpisu decyzję posiedzenia Sądu Najwyższego o zwolnieniu Karoliny Czaplińskiej z więzienia. – Przeczytałem: [„]Sąd Najwyższy na posiedzeniu jawnym uznał za słuszne zawiesić wykonanie dalsze kary zasądzone[“], uznając, iż odcierpienie 6 miesięcy jest dostateczną karą za nieoddanie aparatu radiowego. Wszedłem do gabinetu

124 Wyraz nadpisany.

125 Wyraz nadpisany.

126 Nadpisane: „polskie poruczniki”.

127 Wyraz nadpisany.

128 Nadpisane: „by organizować sobie sztab”.

129 Nadpisane: „sprzed wojny”.

generała Majewskiego¹³⁰, by mu osobiście podziękować. – Powiedziałem ponadto swoją opinię o sprawie. Jestem prawnikiem z wykształcenia – nie znałem dotąd tak surowych i bezwzględnych kodeksów i kar w żadnym kraju. – Skąd w Polsce taki kodeks obowiązuje, a czy stwierdzono, że aparat ten był czynny[?]; bez jednej lampki czy śrubki aparat jest bezużyteczną, bezwartościową skrzynką – no, na śmiecie! Jak to się dzieje, iż sędziowie, mający na rozprawie zbadać i ocenić winę, i dopiero określić wysokość kary, przynoszą ze sobą na papierze sentencję wyroku?! – Wyrok na 6 lat? Co to za kodeks? Skąd taki przyszedł? – Na taki wyrok trzeba trzy wsie podpalić! –¹³¹ Prezes Najwyższego Sądu Wojskowego¹³² milcząco zgadzał się z moimi słowami –¹³³ [„]Panie pułkowniku!” – rzekł. – [„]Niech pan zaczeka i weźmie odbierze naszą decyzję na piśmie i dozna pan tej satysfakcji, iż osobiście przyprowadzi pan z celi swoją małżonkę”. [ss] Otrzymałem ją w Lublinie zaraz rano [i] pospiesznie okazałem tą przepustkę na wolność i na odzyskanie najdroższej żony naczelnikowi Sądu Wojskowego. Ten również wyraził gratulacje i zapewnił mi, iż niezwłocznie zarządzi przeprowadzenie formalności prawnych. „Za godzinę proszę przyjść do mnie – dam panu swoje auto i osobiście odbierze [pan] i przywiezie do domu małżonkę[”]. – Zjawiłem się za małą godzinę i słyszę z ust kapitana-audytora: „Psiakrew! Wydaliśmy zarządzenie do więzienia, a tu UB stawia sprzeciw – major Duda nie zgadza się i zatrzymuje naszego więźnia do swojego rozporządzenia! – On nie ma nic do tego – do naszych spraw. – Nasz więzień, nasz wyrok i nasza decyzja Sądu Najwyższego. – Co oni mają za prawo wtrącania się do naszych spraw! [”.] Pułkownik nakazuje kapitanowi udać się z interwencją do Dudy. Idę z nim i czekam w przedpokoju w UB na ul. Krótkiej. Słyszę podniecone głosy w gabinecie Dudy. – Sam podniecony i zniecierpliwiony stoję pod drzwiami i z gabinetu wychodzi wzburzony kapitan ze słowami: „Niemożliwe stosunki! Jakim prawem śmie włączyć w nasze kompetencje! [”]. – A na korytarzu, na schodach dorzucił: [„]Psiakrew! Dobrze, że nie miałem przy sobie pistoletu, bo bym drania chyba zastrzelił! – Chodźmy stąd – tu wszystko śmierdzi zbrodnią i terrorem! –Dziś jeszcze wyślę husem meldunek do Warszawy[”]. – 2 marca odebrałem powiadomienie Sądu Wojskowego, iż rzecz została pomyślnie załatwiona i żona opuści w następnym dniu więzienie. Mam zgłosić się w sądzie w południe, by żonę osobiście odebrać i przywieźć. Gdy w domu – jeszcze przed południem ubierałem dzieci, by razem witać Mamusię – odezwał się dzwonek u drzwi, a dzieci zakrzyknęły: [„]To Mamusia dzwoni! [”.] Rzeczywiście, rzucamy się do uścisków, a radość nasza nie ma granic! Słania się ze wzruszenia, ale i z wyczerpania; – zrzuca cuchnące więzienną zgnilizną odzienie, kąpie się i kładzie do łóżka. Nieco wcześniej wypuszczona wyszła sama poza kraty i poza bramą stała chwilę zziębnięta, słaba i pomału, samotnie wlokła się ulicami. – Dwa tygodnie przeleżała, lecząc zapalenie wyrostka żółciowego – otoczona rodzinną opieką przychodziła do równowagi nerwowej, otrząsała się z koszmarnych wizji nacho-

130 Stanisław Majewski *vel* Stanisław Lex – wówczas pułkownik, pierwszy zastępca prezesa Najwyższego Sądu Wojskowego.

131 Tutaj Autor postawił aż cztery półpauzy.

132 Uwzględniony przeze mnie tytuł został nadpisany. Pierwotnie Autor określił go jako prokuratora.

133 Tutaj Autor dodał dwie półpauzy.

dzących ją we śnie, ale i na jawie; wreszcie w pełnej równowadze ducha i ciała rozpoczęła opowiadanie swych makabrycznych przeżyć całej okupacji niemieckiej i tej następnej. – Obie ciężkie, dramatyczne. – Która z nich gorsza? – Zostawmy sobie tę ocenę! Porównanie warunków więziennych, traktowania więźniów i „komfortu” w celach – również wypadło na niekorzyść tej...¹³⁴

Życie nasze rodzinne poczęło się układać w serdecznej atmosferze – szczęśliwie, błogo. – Sklep ze Sztuką Góralską prowadzony z powrotem przez skrzętną żonę prosperował pomyślnie; ja sam czasem z Wiesławem wyjeżdżaliśmy po towar do Zakopanego lub Ojcowa, często do bliskiego Nałęczowa; przed południem i wieczorem stałem w sklepie za ladą, w okresach wzmożonego ruchu pomagała też Halinka i Wiesiu; przydział służby opóźniał się przez cztery miesiące; dostateczne dochody ze sklepu powiększała pensja wojskowa i obfity deputat wojskowy żywnościowy; raz w miesiącu paczka amerykańskiego Czerwonego Krzyża jako dodatek do wojskowego deputatu! [ss] Tuż poza ogrodem uprawialiśmy działkę rolną; ziemniaki, kapustę, buraki – rosły zapasy na zimę. – Do utrapień tych powojennych czasów doliczyć można np. częste rewizje UB, poszukiwanie w księgozbiornicy dolarów¹³⁵ czy ulotek za obrazami¹³⁶. Dwa pokoje skrajne oddaliśmy na kwatery oficerów Dowództwa Okręgu Wojskowego. Pułkownik Butow i podpułkownik lekarz [tutaj Autor pozostawił puste miejsce – P. W.]. Obaj mili i grzeczni, dobrzy koledzy.

W mieście nieuporządkowane jeszcze życie społeczne ani warunki bezpieczeństwa i spokoju; rozboje, awantury, strzelaniny, morderstwa, rabunki na stacji kolejowej, złodziejstwa, zaczepki; dużo obcych żołnierzy; – oświetlenie ulic niedostateczne. – Znajomi skarżą się przede mną, że wojsko nic nie pomaga w uśmierzaniu chuligaństwa rozpanoszonego w mieście. – Widziałem dużo zła – żal mi było miasta, które mogłem nazwać przecież „moim”. – Zgłosiłem się do dowódcy Okręgu Wojskowego – generała Bewziuka¹³⁷, aby mi czasowo – powierzył komendę Miasta. Za jego zgodą uczyniłem to. – Kapitan Tiepłow zdał mi komendę; obejmowałem [ją] szczegółowo od poszczególnych referentów agendy władzy – i... przesłuchałem szereg podoficerów. [Tutaj pozostawione puste miejsce z kropkami – P. W.] Odprowadziłem kapitana Tiepłowa do prokuratora, składając mu dowody nadużyć władzy i pospolitych nadużyć i grabieży. – Odesłano go bez kary do jego ojczyzny. Wspomnę tutaj, iż w rok po tym również oddałem prokuratorowi¹³⁸ podkomendnego majora ruskiego, za nadużycia pospolite (sprzedawanie

134 Tutaj Autor zapisał aż siedem kropek.

135 Tu Autor postawił znak zapytania.

136 Tutaj Autor dodał ukośnik.

137 Wojciech Bewziuk (1902–1987) – generał dywizji LWP. W 1920 r. robotnik, w 1924 r. wcielony do Armii Czerwonej, służył w 2 Pułku Strzelców Kaukaskich. Tłumił powstanie mienszewików w Gruzji. Po ukończeniu Szkoły Artylerii w 99 p. artylerii. Od tej pory pracował na różnych stanowiskach jako dowódca artylerii. W czasie II wojny światowej przebywał na froncie zachodnim. W 1943 r. skierowany do WP jako dowódca artylerii 1 DP im. T. Kościuszki. W 1945 r. dowódca Okręgu Wojskowego VII w Lublinie, w 1946 r. inspektor artylerii w Dowództwie OW IV. W 1948 r. główny inspektor artylerii WP. W 1953 r. dowódca OW IV, a następnie dowódca artylerii w OW I. W 1955 r. skierowany ponownie do sił zbrojnych ZSRR. Odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I kl., Orderem Czerwonej Gwiazdy, Orderem Virtuti Militari, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Krzyża Grunwaldu III kl., Złotym Krzyżem Zasługi i in.

138 Nadpisane: „kwatremistrza mego sztabu”.

węgla podczas odbioru na stacji kolejowej). Żal mi było miasta mojego, którym opiekowałem się przez osiem lat, będąc w Lublinie na stanowisku Komendanta Garnizonu i Miasta. – Nie jedną, ale trzy wartownie z odpowiedzialną załogą ustanowiłem – jedna w lokalu Komendy Miasta jako wartownia główna, druga na dworcu kolejowym i trzecia na placu targowym pod Zamkiem. Patrole stale krążyły po mieście, szczególnie w nocy; na każde zasłyszane strzały i krzyki wybiegały patrole i w niedługim czasie, ale dość powoli, interwencje oficerskich patroli uspokoiły zbrodnicze elementy. Kierownik kina Wyzwolenie (tuż przy placu Stalina) błaga o przysłanie wojska dla uspokojenia „publiczności” awanturującej się przy kasie i szturmującej widownię; prezydent miasta (Krzykała¹³⁹) prosi na wszystko o pomoc i radę, bo nadesłany dla miasta transport węgla rozrabia ludność na stacji. Wóz ciężarowy z gotową załogą interwencyjną z oficerem zawsze stał w pogotowiu przed komendą miasta. Jesienią 1945 r. na usilne życzenie prezydenta miasta¹⁴⁰, dla zapewnienia dowozu opału dla oświetlenia miasta, odkomenderowałem oddział 12 żołnierzy z oficerem, aby eskortować węgiel od samej kopalni na Śląsku. – Po dotarciu do Lublina i oddaniu transportu w opiekę urzędników Magistratu¹⁴¹ odeszli moi żołnierze do koszar po kilku dniach podróży a do mnie leci alarmowa telefoniczna wiadomość ze stacji kolejowej. [„]Na pomoc! Wagony stojące już na bocznym torze pod elektrownią rabuje ludność okoliczna! [”.] Oddział mój natychmiast zawraca z powrotem na ratunek! – Takie to były czasy rozwydrzenia powojennego! Oddział ten – według raportów jego dowódcy staczać musiał formalne walki; podczas jazdy, na pewnym szlaku, w drodze, gdzie pociągi z powodu uszkodzonego toru musiały zwalniać szybkość, ludność rabująca czyhała przy torze i rzucała się w biegu na wagon, by zrzucić ładunki. Oddział zużył trzy zapasowe skrzynki amunicji! Co dzień rano można było spotkać trupa na opustoszałych ulicach Lublina, np. przy pustej Alei Piłsudskiego nad Bystrzycą. Kontakt mój z ówczesnym prezydentem miasta Stanisławem Krzykałą stał się stały i niemal codzienny. – Współpraca z magistratem i społeczeństwem¹⁴² układała się jak najlepiej i najkorzystniej. – W sierpniu otrzymałem wreszcie z Ministerstwa Obrony Narodowej rozkaz i instrukcję krótką oraz etat: Jako szef wydziału WOP przy DOW Lublin mam uformować VII oddział

139 Stanisław Krzykała (1909–1976) – historyk, prorektor UMCS, prezydent Lublina. Pochodził z rodziny o niskim statusie materialnym, wychował się bez ojca. W 1929 r. ukończył Gimnazjum im. Stanisława Staszica w Lublinie. W latach 1930–1931 szkolił się w Szkole Podchorążych w Zambrowie, po czym rozpoczął studia polonistyczne na KUL-u, równoległe pracując jako urzędnik skarbowy w Chełmie i odbywając praktykę pedagogiczną w Lublinie. Naukę zakończył, uzyskując stopień magistra. W 1934 r. zdobył stopień podporucznika. Aktywny w radykalnym środowisku lewicowym i opozycyjnym, za co został uwięziony na Zamku w Lublinie. Zwolniony w 1939 r. w czasie II wojny światowej ukrywał się w Bystrzycy i okolicach Krasnegostawu, prowadząc tajne nauczanie i współpracując z konspiracją ludową. Od 1944 r. kooperował z Polską Partią Robotniczą, będąc wiceprezydentem Lublina, a od 1950 r. prezydentem i przewodniczącym Miejskiej Rady Narodowej. W tym czasie awansowany na porucznika, a później na kapitana. Miał duży udział w odbudowie miasta. Był aktywny w życiu PZPR oraz na polu społecznym i naukowym. Organizator i kierownik Katedry Podstaw Marksizmu-Leninizmu oraz Katedry i Zakładu Historii Najnowszej. W 1971 r. przyznano mu tytuł profesora nadzwyczajnego. Autor wielu opracowań historycznych, również dotyczących dziejów Lublina. Odznaczony m.in. Złotym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

140 Cały fragment, od początku zdania, został nadpisany.

141 Przekreślone: „po kilku dniach podróży”.

142 Nadpisane: „organizacjami”.

WOP i szkolić odkomenderowanych oficerów i szeregowych na miejscu w Lublinie i gotowymi, [i] wdrożonymi do służby granicznej jednostkami obsadzać granicę wschodnią na odcinku od puszczy Białowieskiej do Jarosławia. – Sztab bezpośrednio mi podległy liczący 12 oficerów miałem sobie sam dobierać. Etat dość bogaty[:] 56 oficerów, szeregowych wraz z podoficerami 1400, 45 samochodów itd. – Teraz zaczynała się moja harówka, bo cały stan etatowy¹⁴³ to zupełnie surowy, wydzielone z pułków najgorsze elementy, połowa oficerów to ruscy¹⁴⁴, wielu wprost z Moskwy nadsyłani, ale najgorsza trudność to sama granica nad Bugiem; – kraj pogrążony w walkach Ukraińskiej Partii Autonomicznej, tzw. UPA¹⁴⁵, z reżimem nowym. [ss] Uciszą rewoltę wojskowe oddziały obrony wewnętrznej, ale śmiałe bandy nieustannie szerzą mordy, zniszczenie, napady i zasadzki. – Jedynie doskonale wyćwiczone i mocno uzbrojone większe pododdziały mogłem ustawić kolejno na granicy.

Uformowałem przeto specjalny pluton najdzielniejszych żołnierzy uzbrojony w ręczne karabiny maszynowe i granaty ręczne; osobiście co dzień szkoliłem ich w walce z bliska, w nocy z użyciem granatów ręcznych i ten oddział rzucałem w 5 bedfordach błyskawicznie na ujawniające się bandy w pobliżu moich placówek. Parę razy sam uczestniczyłem w takim wypadzie nagłym na ukraińskich partyzantów. Skoczyłem na odsiecz oblężonej Strażnicy; – zlikwidowałem to śmiałe przedsięwzięcie UPA; – major XY – komendant tej strażnicy, młody, nie-doświadczony, a przedważny oficer znaleziony został po tej walce zabity i okrutnie zmasakrowany.

Dowództwo uformowanego już VII oddziału WOP ulokowałem w Chełmie wraz z [tutaj Autor nie dokończył zdania – P. W.] w koszarach wojskowych i odtąd wyręczał mię on w bezpośrednim jak dot [tu Autor nie dokończył myśli – P.W.] dowodzeniu oddziałem. Dowódcami byli kolejno ruscy pułkownicy wyznaczeni przez Milicję Obywatelską wyznaczani¹⁴⁶. [ss] Obok w koszarach usadowiła się czuwająca nad wszystkim utajona i niezależna ode mnie Informacja ruska.

Przez dwa lata piastowałem, a raczej harowałem na dwóch etatowych stanowiskach – komendanta miasta i szefa wydziału WOP; byłem szefem dwóch sztabów, jeden 7 oficerów, drugi 12 oficerów, w dwóch siedzibach odległych od siebie; co dzień kilka godzin w komendzie miasta, co dzień i w drugim sztabie szefostwa WOP-u¹⁴⁷ – razem dziesięć do czternastu godzin dziennie. – Generał Bewziuk ani jego zastępca – politruk podpułkownik JOCKEL¹⁴⁸ – nie wiedział, czy nie pamiętał o moim podwójnym etacie i funkcjach; – przez dwa lata nikt z nich nie zainteresował się ani nie kontrolował mojej pracy¹⁴⁹. [ss] – Nikt nie oceniał mojej pracy. – Może najwięcej zainteresowany był prezydent miasta, mgr Stanisław Krzykała, który ustawicznie potrzebował mej pomocy i interwencji wojska wobec

143 Pierwotnie: „materiał ludzki” – przekreślone.

144 Nadpisane: „zwłaszcza wyższe stopnie”.

145 Autor niewłaściwie rozwinął skrót. UPA to Ukraińska Powstańcza Armia.

146 Autor ponownie zapomniał, co pisał w ostatnim wierszu.

147 Wyraz nadpisany.

148 Stopień i nazwisko nadpisane.

149 Tutaj zaczyna się dopisany później fragment maszynopisu. Wyróżnia się on wyraźniejszymi, ciemniejszymi literami. Zapewne Autor zapomniał, że opisał to już w swoich wspomnieniach.

niesfornych i przestępczych elementów ludności. Ileż to razy odbierałem alarmowe telefony z Magistratu: Na bazarach krzyki, rabunek, strzelanina; – w kinach tłum wdziera się bez biletów, kasjer boi się. Na dworcu strzelanina, rabują wagony! Proszą o eskortę transportu węgla ze Śląska, potrzebny cały pluton! Milicja bezradna i bezsilna, na nią zdać się nie można¹⁵⁰ itd. Na cały tydzień odkomenderuję 16 żołnierzy z oficerem na Śląsk dla sprowadzenia w całości 16 wagonów węgla dla elektrowni miejskiej. Podczas gdy dowódca plutonu po powrocie składał mi raport bardzo ciekawy o bitwach w czasie drogi z napastnikami – wzywa urzędnik magistratu mię o wysłanie natychmiast z powrotem na dworzec eskorty, bo tłum na dworcu w Lublinie rzucił się na wagony stojące u wejścia do obrębów elektrowni. [ss]

Cały mój odcinek granicy wschodniej był właściwie w ogniu partyzantów organizacji UPA. Nie mogły sobie z tym ruchem dać rady wojska Bezpieczeństwa Wewnętrznego, strażnice moje i przechodzące oddziały WOP; patrole nie mogły się swobodnie poruszać, a tym mniej pojedynczy gońcy czy posterunki graniczne. UPA odważało się dokonywać zasadzki i napaści na same strażnice, względnie na zakwaterowane chwilowo obsady strażnic w domach wiejskich.

Pewnego razu, gdym przebywał w Chełmie, doszła mię wieść o napadzie UPA na strażnicę na północ od Włodawy. Na czele oddział pogotowia (5 bedfordów i 60 żołnierzy) podskoczyliśmy, by zaskoczyć napastników; – podchodząc skrycie ku nim lasem, natknąłem się na zwłoki naszego majora, dowódcy teje strażnicy, zmasakrowanego okrutnie! Był to młody oficer, co tylko przybyły z Moskwy i w tej strażnicy odbywający swój pierwszy staż graniczny. – Rozprawiliśmy się należycie z napastnikami.

Zaszedł też i taki wypadek, przykry dla mnie osobiście, ale charakteryzujący stosunek polsko-ruski, władzę „starszego brata”. Byłem w dowództwie Oddziału WOP w Chełmie, gdy doszedł mię odgłos wystrzału z wartowni – zaraz tam się udałem; – na podłodze wartowni leżał w drgawkach śmiertelnych mężczyzna cywilny licho ubrany; – pytam o nazwisko i w osobie konającego rozpoznaję znajomego z Pińczowa, inżyniera Skarbowskiego. Komendant warty zameldował: [„] To polski bieżeniec[”]; w sowietach robił w 1939 roku, od trzech lat niepodległości na próżno starał się o powrót do Ojczyzny; – gdy teraz powiodła mu się przeprawa – ścisnął i całował naszego strażnika, wprost nie posiadał się z radości, ale¹⁵¹ jako nielegalnie przekraczający granicę został na razie zatrzymany w wartowni, gdzie ze łzami radości w oczach objawiał swe szczęście znalezienia się we własnej Ojczyźnie; po SIEDMIU latach na obczyźnie, w łagrze! A jak tęsknił za rodziną?! Składaliśmy się na bilet kolejowy dla niego. Aż wchodzi trzech z Informacji, pytają, badają i z miejsca decydują, i rozkazują, by zbiega zamknąć w celi (bo cały czas z nami przebywał w izbie wartowniczej, wśród nas), albowiem za chwilę zostanie odstawiony z powrotem do władz sowieckich. [„]Przenigdy![”] – krzyknął. – [„] Nie wrócę – jam Polak, polski obywatel, wracam do Wolnej Ojczyzny![”] A gdy mu sowiet jeszcze raz zagroził – aniśmy się spostrzegli – uchwycił

150 Tutaj Autor dodał wykrzyknik.

151 Wyras nadpisany.

oparty o ścianę karabinek i strzelił do siebie¹⁵². – Gdybym wcześniej znalazł się w wartowni – sprzeciwiłbym się stanowczo decyzji ruskiej Informacji, wszak to był mój dobry przyjaciel. Jakim prawem ruska Informacja działała? – Na temat działalności tej Informacji i w ogóle braterskich stosunków dużo w mej krótkiej, bo dwuletniej służbie w LWP, zebrałem faktów i napatrzyłem się do syta! Mój rodzony brat młodszy z rodziną wywieziony [z] Nadwórnej w lecie 1940 r., został oderwany od żony i dwojga nieletnich dzieci, i teściowej, i zgładzony. [ss] – Rodzina w Kazachstanie w kolchozie przepracowała SZESĆ i PÓŁ lat, pogrzebała dwoje, żyjąc w glinianej budzie z chrustu. Pierwszą wiadomość¹⁵³ przepuszczono do kraju dopiero w 1946 r. *Ecce Rusia!*

Inna korespondencja z kraju rad: Major ksiądz kapelan Edmund Nowak wraz ze sztabem generała Smorawińskiego prosił o azyl w sowietach. [We] wrześni[u] i wraz z tysiącami oficerów znalazł się w łagrze jenieckim w Ostaszkowie. W styczniu 1940 r. nadeszła od niego krótka korespondentka na ręce jego gospodyni w Lublinie i z którą zaraz do mnie przybiegła. Treść zwięzła: Pisał: [„]W gromadzie kolegów z Lublina spędziliśmy Święta Bożego Narodzenia ufnie w opiekę Bożą i w odmianę losu[”]. To była jedna jedyna wiadomość stamtąd – potem już nigdy nic! Czyżby zaraz potem tak raptownie wstrzymano korespondencję jeńców z krajem? Gdzie Czerwony Krzyż Międzynarodowy? Milczenie przez dwa prawie lata, aż do wkroczenia Niemców? – Nikt się o to nie upomniał, ani władze nowej Polski, ani Stalin nie zezwolił? A Konwencja Genewska? Gdzie braterstwo narodów? – Czy (kosztem niemieckim) nie powinien nad ich grobami stanąć dzisiaj¹⁵⁴ pomnik-mauzoleum męczeństwa Narodu Polskiego?! A wdowy po poległych mężach nie powinny tam złożyć wieńców, tak jak się to czyni na ziemiach polskich¹⁵⁵?

Dziś, gdy to piszę, Wielka Sobota WIELKIEJNOCY nasuwa mi żywo wspomnienia z roku 1947. – Podczas wieczornego apelu w mojej jednostce wojskowej (kompania wartownicza Komendy Miasta) znalazłem się przypadkowo podczas odczytywania rozkazu dziennego przez sierżanta szefa. – Był tam punkt wstawiony przez kapelana wojskowego Komendy Miasta powiadamiający¹⁵⁶ o Rezurekcji dnia następnego rano o godzinie 6.00 w kościele garnizonowym. Przemówiłem do żołnierzy, składając im okolicznościowe życzenia, i dodałem [takie] słowo: [„] Te dwa dni Świąt, jakie cały¹⁵⁷ Świat Katolicki obchodzi jutro i pojutrze, to dla nas Polaków Święta szczególnej doniosłości i patriotycznego znaczenia. Polacy od 150 lat, od pierwszych rozbiorów Ojczyzny między trzech ościennych wrogów, wiązali wiarę w Zmartwychwstanie Chrystusa z wiarą w Zmartwychwstanie Polski – tą wiarą żyli¹⁵⁸ nasi dziadowie, ojcowie i my – starsze pokolenie. Dziś mamy Polskę zmartwychwstałą! Jutro, raz w roku podziękujcie Bogu za cud Odzyskania Wolności i Niepodległości Polski, bo to jest polskie Święto. W regulaminie wojskowym i programie zajęć nie ma obowiązku odwiedzania kościoła – ale dobro-

152 Tutaj Autor wstawił kończący cudzysłów.

153 Nadpisane: „od niej”.

154 Wyraz nadpisany.

155 Kolejny fragment tekstu zaczyna się na następnej stronie.

156 Wyraz nadpisany.

157 Wyraz nadpisany.

158 Nadpisane: „i krzepili się, [dla niej] walczyli”.

wolnie wolno wam tam chodzić – więc kto Polak i katolik, niechaj ten jeden raz¹⁵⁹ w roku podziękuje Bogu za wolność Ojczyzny. – Przypominam, że najstarszy na zbiórce niechaj poprowadzi uporządkowany oddział i przyprowadzi do koszar![".] Ktoś z szeregu zapytał: [„]A pan pułkownik będzie w kościele?[".] – Odpowiedziałem: [„]Ja będę, bom Polak i katolik![".] – Na to głośny i ogólny okrzyk: [„]To i my wszyscy pójdziemy![".] – [„]Dobrze! Możecie iść! Należy jednak przestrzegać porządku! Najstarszy z was na zbiórce poprowadzi was uformowanych w kolumnę, nie chodnikiem, ale jezdnią. – Podobnie i z powrotem, do koszar. – Potem wyjście swobodne przez cały dzień pierwszego święta[".] – Koniec. – Opuściłem koszary.

Następnego [dnia, z] rana, to jest na pierwsze święto, wiedziony ciekawością, jak się będzie zachowywała większa grupa żołnierzy w kościele – udałem się sam do kościoła garnizonowego. Zastałem pełną nawę zapełnioną oraz foremnie ustawione szeregi przed bramą na zewnątrz. Zdziwiła mię tak liczna frekwencja i dbałość o porządek – zauważyłem też nieukrywaną radość u żołnierzy i życzliwe uśmiechy ich twarzy zwrócone ku mnie, jedynego oficera na nabożeństwie. Przypomniałem sobie podobnie życzliwe spojrzenia, jakie obserwowałem wielokrotnie przedtem¹⁶⁰, np. w Chełmie przed kościołem albo podczas inspekcji (Szczecin) oddziałów, albo przy przemówieniach przed frontem, i dochodzące mię wówczas słowa: [„]To nasz! To Polak! Nasz pułkownik![".] [ss] Zrazu nie pojmowałem znaczenia tych wypowiedzi. Pułkowników Polaków było niewiele w Ludowym Wojsku.

Po uroczystym nabożeństwie i procesji rezurekcyjnej, co trwało całą godzinę, uformowana kolumna czwórkowa składnie i szybko na moich oczach odeszła do koszar. Udałem się i ja do swojej kancelarii, na chwilę, a w niej siedzącego za biurkiem zastałem zastępcę generała BEWZIUKA do spraw politycznych podpułkownika JOKLA! [ss] Zdziwiony zatrzymałem się w drzwiach i nie witając się, pytam: [„]Pułkowniku! Co was tu sprowadziło? Co się stało?[".] – A on: „To ja się was pytam – gdzieście byli?[".] Widzę bezczelny, tryumfujący wzrok na jego wschodnim¹⁶¹ obliczu i słyszę powtórne pytanie, w ostrym tonie tryumfującego Żyda-komunisty: [„]Ja się was pytam, gdzieście byli?[".] – [„]Dobrze, odpowiem, ale i wy mi odpowiedzcie! – Byłem tam, gdzie mi obowiązek kazał – z żołnierzami moimi, tam, gdzie oni poszli, tam być i ich dowódca powinien być. [ss] – Powiedźcie mi teraz, po co tuście przyszli, dziś tak¹⁶² rano, o godzinie siódmej¹⁶³ rano, w nasze polskie wielkie Święto, kiedy się nie urzęduje¹⁶⁴, kto was tu przysłał? [ss] Kto was wyciągnął z łóżka, po co i dlaczego, co to za kontrola? Czy [to] inspekcja zaplanowana? I to pod nieobecność¹⁶⁵ przełożonego? Tak nie robi się u nas, w Polsce, tak nie wolno! Inspekcja? Wyście pułkowniku przez dwa lata, tak samo generał Bewziuk ani razu nie inspekcjonowali, ani nie zaglądali tutaj nigdy, aż nagle dziś, w niedzielę rano, o godzinie siódmej! Tak się nie robi, przynajmniej

159 Wyraz nadpisany.

160 Nadpisane: „kierowane ku mnie”.

161 Wyraz nadpisany. Pierwotnie: „żydowskim”.

162 Wyraz nadpisany.

163 Wyraz zapisany wielką literą.

164 Nadpisane: „ani zajęć nie ma”.

165 Nadpisane: „moją jako”.

w Polsce, w naszym wojsku! Nie mam czasu dłużej teraz z wami gadać – odchodzę, a na drzwiach przeczytajcie ogłoszenie: W niedzielę i święta przyjmuję od godziny 11 do 12[”]. Nie przywitawszy się ani nie żegnając prawidłowo z powodu słusznego oburzenia odwróciłem się, jak stałem cały czas we drzwiach, i opuściłem gmach mego szefostwa Wydziału WOP i Komendy Miasta.

Jakie następstwa? – Po dwóch dniach świątecznych [zostałem] zaraz wezwany do generała Bewziuka; usłyszałem decyzję typowo ruską: [„]Wy, pałkownik Czaplinski, wy haroszy oficer, ale wy jutro pojedziecie do Warszawy do dyspozycji Ministerstwa. Eto tu wasz papier do kolei[”]. – Tylko tyle słów usłyszałem z ust tego przebrańca w polskim mundurze, bez podania ręki, bez pożegnalnych – a tu zbędnych słów; – wykręciłem się na piętach. – Zdałem memu¹⁶⁶ zastępcy funkcję i przed wieczorem jeszcze znalazłem się w Warszawie. – A oto moje warszawskie perypetie!

Jak rozstałem się z wojskiem?

Spędzony nagle, z miejsca i niespodziewanie ze stanowiska szefa Wydziału WOP przy DOW Lublin, a do tego przecież samowolnie przez politruka – zastępcę dowódcy okręgu generała Bewziuka – podpułkownika Jokla – postanowiłem, ja, wyrzucony, ja, zawodowy oficer od czterdziestu blisko lat, harcerz ze stopniem HARCERZ RZECZYPOSPOLITEJ, uczeń tajnej Szkoły Oficerskiej II Polskiej Drużyny Strzeleckiej¹⁶⁷ od roku 1910, a oficer Legionów Polskich od podporucznika do pułkownika i dowódca 2 p. p. Leg. – po 37 latach nienaganej, chlubnej służby wojskowej¹⁶⁸, ja zostaję teraz usunięty i to przez obcokrajowców, zwolniony bez podania przyczyny i na 10 lat przed osiągnięciem wieku emerytalnego, – zwolniony bezprawnie, z ruska: *Paszol domoj!*. Bez wyznaczenia emerytury z wysługi przynajmniej 23 lat, jakie MON mi rok wcześniej wyliczyło, nie uznając pracy konspiracyjnej w okresie rozbiorów i w Legionach! Postanowiłem pójść z mą skargą do Marszałka Polski Michała Roli-Żymierskiego. – Wszak przed czterema miesiącami anulował¹⁶⁹ taki sam samowolny postępek swego sztabu, kiedy to tuż, w trzeci dzień po wyborach do Sejmu (6 I 1947 r.) jakaś niby komisja orzekła zwolnienie mię natychmiastowe z LWP – i skierowała mię do MON-u. Teraz miało się to powtórzyć; – czekam zatem w dużym przedpokoju pełnym interesantów; – przysuwam się pod samo wejście do gabinetu Naczelnego

166 Wyraz nadpisany.

167 Szkoła podchorążych PDS zajmowała specyficzne miejsce w systemie szkoleniowym ruchu strzeleckiego i była odpowiednikiem szkoły oficerskiej w Związkach Strzeleckich.

168 Autor zalicza w poczet służby również okres działalności w ruchu strzeleckim przed I wojną światową.

169 Nadpisane: „na mą prośbę”.

Wodza i stają tuż obok generałów Zawadzkiego¹⁷⁰, Spsychalskiego¹⁷¹ i dwóch jeszcze pułkowników ze sztabu Wodza. Ci, nie krępując się mnie wcale, toczą ze sobą rozmowę, której treść zdumieniem napelniała mię, otwierała [mi] oczy na owe typy najbliższych „współpracowników Naczelnego Wodza”. – Po prostu mieli go za nic, żądali od niego podpisów autentycznych, nic więcej. – Np. słyszałem: [„]Co niesiesz do niego? – Pokaż! O! Tego nie dawaj, to my zafatwimy; a te zaproszenia? Nie! Do Poznania niech nie jedzie! Może jechać do Dębłina na zakończenie kursu podoficerskiego lotniczego. A ty co masz? – Ja chcę podpisu tylko¹⁷², to już ostatnia transza swołoczy polskiej, która wyleci wreszcie[”]. – Spsychalski przepatrywał tak i parokrotnie rzekł[:] [„]O, tego mu nie pokazuj, tego nie dawaj, a to tylko mnie! [”]. – Otwarły mi się oczy! To ja należałem do tej polskiej swołoczy spisanej na liście, którą trzymał w teczce generał rusko-polski, a która oczyścić ma LWP z elementu przedwojennego! Tam, za drzwiami, w gabinecie, nie rozkazuje Naczelnny Wódz, Polak, ale marionetka, szyld dla obcych ludzi. – Nie! Nie będę służył tym obcokrajowcom, nie ma polskiego wojska, skoro najwyższe dowództwo [jest]

170 Stanisław Zawadzki (1900–1984) – generał brygady LWP. W okresie 1920–1922 w 59 pp, później pracował jako kolejarz. Aktywny w związkach zawodowych i KPP we Lwowie, od 1940 r. dyspozytor w Ferganie. Uczestnik I Zjazdu Związków Patriotów Polskich. W 1943 r. współorganizator I DP im. T. Kościuszki, inspektor, a później szef oddziału personalnego Wydziału Polityczno-Wychowawczego Dywizji. W 1944 r. kierował Wydziałem. Wkrótce został szefem oddziału personalnego Sztabu Polskiego Ruchu Partyzanckiego, po czym został zastępcą szefa oddziału personalnego LWP. Po zakończeniu wojny do 1948 r. był szefem Departamentu Personalnego LWP (MON). W roku kolejnym został przeniesiony do rezerwy. W tym samym czasie pełnił funkcję sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR. W 1950 r. pracował jako wiceminister administracji publicznej, później, do 1968 r. minister pracy i opieki społecznej. Odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I kl., Orderem Virtuti Militari V kl., Orderem Krzyża Grunwaldu II i III kl., Krzyżem Komandorskim i Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i in.

171 Marian Spsychalski (1906–1980) – marszałek Polski w okresie PRL. Po zdaniu matury w 1926 r. studiował na Politechnice Warszawskiej. Pracował jako architekt, osiągając znaczące sukcesy zawodowe. Działał w Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej, a od 1931 r. w KPP. W 1935 r. rozpoczął pracę w Wydziale Planowania Zarządu Miejskiego w Warszawie, gdzie działał do 1942 r. z krótką przerwą związaną z kampanią wrześniową. Współorganizator komunistycznej organizacji konspiracyjnej Związek Walki o Wyzwolenie. Od 1942 r. w PPR w SG Gwardii Ludowej. Był delegatem GL, pracując nad powołaniem Krajowej Rady Narodowej, później był członkiem jej Prezydium. Wszedł w skład Naczelnego Dowództwa Armii Ludowej. Działał w zakresie powołania Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego. Od 1944 r. pracował w Naczelnym Dowództwie WP, później był przedstawicielem KRN w WP. Jeszcze w tym samym roku został prezydentem Warszawy. Od 1945 r. działał w Biurze Politycznym Komitetu Centralnego PPR. Wkrótce został pierwszym wiceministrem obrony narodowej ds. polityczno-wychowawczych. Zwolennik włączania do WP osób o proweniencji poakowskiej. W latach 1946–1948 był przewodniczącym Państwowego Komisji Bezpieczeństwa. W 1947 r. był posłem na Sejm Ustawodawczy. Członek KC i Biura Politycznego PZPR. W 1949 r. został zmuszony do samokrytyki, po czym został ministrem odbudowy, a później ministrem budownictwa. Wkrótce przeniesiono go do rezerwy. Oskarżony o „odchylenie prawicowo-nacjonalistyczne” został pozbawiony wszystkich funkcji, po czym podjął pracę jako kierownik techniczny Centralnego Biura Projektów i Studiów Budownictwa Osiedlowego. Aresztowany w 1950 r., pozbawiony immunitetu i wydalony z Partii. Po zwolnieniu w 1956 r. został zrehabilitowany i ponownie przyjęty do PZPR, szybko wybrany na członka KC, został wiceministrem, a później ministrem obrony narodowej. Od 1957 r. posł na sejm. W 1963 r. awansował na stopień marszałka Polski. W latach sześćdziesiątych popierał antyżydowską czystkę w wojsku. W 1968 r. objął funkcję przewodniczącego Rady Państwa. Nie sprzeciwiał się użyciu broni przeciwko robotnikom w 1970 r. W latach 1968–1971 był przewodniczącym Ogólnopolskiego Komitetu Frontu Jedności Narodu. Członek Rady Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację. Odznaczony m.in. Orderem Budowniczych Polski Ludowej, Orderem Sztandaru Pracy I kl., Orderem Virtuti Militari III kl., Krzyżem Komandorskim i Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski, Orderem Krzyża Grunwaldu II i III kl., Krzyżem Partyzanckim.

172 Nadpisane: „na spisie oficerów zwalnianych”.

w rękach takich ludzi... Odszedłem od drzwi, udałem się do biur MON-u i z pełną rezygnacją, bez słowa obchodziłem kolejne departamenty, gdzie dokonywała się krótka formalność – skreślenie mnie z [listy] członków armii. – Tu ruski, tam też Żyd, tu słyszę: [„]No, obywatelu! Wy teraz już nie pułkownik – nie wolno wam nosić munduru, możecie go na zawsze schować![”]. Albo w Departamencie Finansów, gdzie domagałem się obliczenia emerytury – po prostu Żydek – pułkownik zaśmiał się i raczył wyjaśnić: [„]Póki obywatel służył u nas – to na warunkach oficera rezerwy – a teraz w cywilu nic się wam nie należy[”]. Wracałem przytłoczony ohydną atmosferą MON-u; – to nie wojsko polskie, to nie Polska – to panowanie obcości, to filia Moskwy; – w Lublinie znajduję jakąś pracę i będę miał na chleb dla rodziny.

Z dworca lubelskiego powracałem jeden nadal smutny – zawiedziony – wszak nie takiego oczekiwałem pożegnania się z zawodową służbą i przejścia na zasłużony wypoczynek emerytalny. Na ulicy zatrzymuje mię znajomy sprzed wojny harcerz i pyta o przyczynę [mojego] zasmucenia; – usłyszawszy przyczynę mego smutku, z miejsca oświadczył: [„]Druhu pułkownika! Będzie to zaszczyt dla mnie zaproponować panu stanowisko intendenta w organizowanym przeze mnie Technikum Budowlanym – pan mi w tym najlepiej pomoże![”]. – I z miejsca podał warunki pracy, które bez namysłu przyjąłem. Znajomością stosunków i ludzi wyrobiłem dla szkoły budynki koszarowe wraz z pomieszczeniem internatu, kuchni – i od września nauka normalnym ruszyła tempem. Przez siedem lat było mi tam dobrze i czułem się wybornie aż do zmiany dyrektora. Zamaskowany i prze-malowany Ukrainiec nie znosił mię żywiołowo. Nie dałem się poniżyć i¹⁷³ [po krótkiej rozmowie – fragment przekreślony – P. W.] odszedłem.

Emerytury mi żadnej nie wypłacano, wyjaśniając urzędowo, iż posiadam zawód cywilny i pensję. Znajomy dyrektor Elektrowni Miejskiej zaprasza mię na wakujący przy nim etat – ale kadrowiec wręcz odmawia mi brakiem etatu, czyta bowiem w złożonym mu blankiecie moje *curriculum* życia i odmawia kategorycznie zgody na przyjęcie przedwojennego oficera. [ss] Pracuję okresowo w Polskim Towarzystwie Turystyczno-Krajoznawczym przez dwa lata w recepcji, potem w Towarzystwie Rozwoju Ziem Zachodnich przez pięć lat. Co rok składałem w MON prośbę o przyznanie mi emerytury wojskowej, przedkładając dokumenty stwierdzające mą wysługę w mundurze polskiego żołnierza na 37 lat; Państwowy Zakład Emerytalny niezależnie wyliczył mi 37 lat, z poprawką późniejszą na 31 lat, zaś MON ustalił w roku 1946 (jeszcze podczas mojej czynnej służby) na 23 lata! Dopiero w lutym 1968 r. MON – Departament Finansów przyznał mi 2600 zł. Mimo to nadal co roku dopominałem się odpowiedzi, na jakiej podstawie prawnej opiera się minister, stosując DYSKRYMINACJĘ wśród oficerów – obywateli o równych prawach i obowiązkach. W odpowiedzi w 1973 r. otrzymałem podniesienie RENTY w TRYBIE WYJĄTKOWYM do kwoty 3000 zł + 100 zł na żonę! W 1975 r. wniosłem ZAŻALENIE do ministra i drugie do wiceministra na niesprawiedliwość, dyskryminację niedopuszczalną w Ludowej Demokracji socjalistycznej, niezgodną z obowiązującą konstytucją, a mnie krzywdzącą. Dalej domagałem się odpowiedzi wyjaśniającej, dlaczego zwolniono mię z czynnej

173 Nadpisane. Pierwotnie: „sobie ubliżać”.

służby na 10 lat przed osiągnięciem wieku emerytalnego, gdy byłem w pełni sił i zapału służenia Ojczyźnie w wojsku; dlaczego dotąd nie podano mi przyczyny usunięcia ze służby wbrew Kodeksowi Pracy; dlaczego nie uznano mi przynajmniej owych 23 lat wysługi [na] emeryt[urę]. I co znaczy „tryb WYJĄTKOWY”? Odpowiedzi ani wyjaśnień nie otrzymałem – natomiast MON odesłał moje zażalenie do Wojewódzkiego Sztabu w Lublinie, gdzie nader uprzejmy generał [ro] złożył bezradnie ręce, ale poszedł mi jak najdalej na rękę i dla podniesienia moich poborów (równych podoficerowi, a nie pułkownikowi) wystosował wniosek na odznaczenie przynoszące 25% dodatku do emerytury.

A obecnie życzliwie informuje mię o spodziewanej podwyżce poborów dla Przedwojennych, z tzw. starszego portfelu. – I to od pierwszego maja bieżącego roku!

RECENZJE

Janusz Frykowski, *Niegradowe starostwo tyszowieckie w latach 1519–1768. Studium społeczno-gospodarcze*, Tomaszów Lubelski 2009, ss. 352

Problematyka historii gospodarczej do niedawna nie cieszyła się dużym zainteresowaniem badaczy, będąc narzędziem ideologizacji naznaczonym piętnem swoich czasów. Jednak od kilkunastu lat historycy ponownie zaczynają sięgać do tej zapomnianej nieco dziedziny i podejmują trud zgłębienia tajników życia gospodarczego minionych pokoleń, wzbogacając jednocześnie naszą o nich wiedzę. Takie właśnie wyzwanie podjął w swej dysertacji doktorskiej Janusz Frykowski, dopisując doń jeszcze wątek społeczny. Pod okiem wielkiego znawcy tematu – profesora Ryszarda Orłowskiego – przeanalizował i opisał jeden z mniej znanych obszarów wschodnich pograniczy dawnej Rzeczypospolitej.

Praca obejmuje bardzo szerokie spektrum zagadnień mających związek z szeroko rozumianym życiem społecznym. Znajdziemy w niej więc informacje nie tylko o gospodarce tego obszaru, ale i o życiu religijnym, zróżnicowaniu narodowościowym i społecznym, a nawet o aktywności politycznej osób dzierżących to starostwo. Również ramy czasowe, w jakich zamyka się praca, są szerokie, bo obejmujące 250 lat. Przy tak ambitnie zarysowanym obszarze badawczym imponuje rzetelność, z jaką Autor gromadził informacje źródłowe i wzbogacał je o literaturę przedmiotu. Bibliografia dołączona do pracy jest zatem imponująca, ale przy tej okazji stwierdzić wypada, że – niestety – niepozbawiona błędów. Nie sposób nie zauważyć pomyłek w nazwiskach cytowanych autorów¹ lub w tytułach prac², choć zapewne wynikały one jedynie z niestarannej korekty. Pewną trudność w lekturze pracy stanowi fakt, iż jej Autor niekonsekwentnie podaje opisy bibliograficzne. Rzecz dotyczy chociażby *Źródeł dziejowych*, które w przypisach można znaleźć albo jako: *Jabłonowski A., dz. cyt.*³, albo jako *Źródła dziejowe*⁴, gdy tymczasem w bibliografii musimy ich szukać pod hasłem: *Jabłonowski*⁵. Pewnym mankamentem jest też brak objaśnienia niektórych skrótów stosowanych w adresach bibliograficznych monografii⁶, jak też brak numerów stron cytowanych w książce artykułów.

Kolejny problem to przypisy – nadmiernie rozbudowane w stosunku do tekstu, który uzupełniają, dokumentują lub komentują. O ile jeszcze we wstępie pracy można zrozumieć ich objętość, o tyle w dalszych jej rozdziałach są nieuzasadnione i przywodzą na myśl zarzuconą już tzw. „starą szkołę”, obecnie niezalecaną przez metodologów⁷. Takie nagromadzenie informacji dodatkowych zawartych

1 Swieżawski zamiast Świeżawski, Fenczak zamiast A. Felczak, I. Gieysztor zamiast I. Gieysztorowa czy G. Gąbka zamiast G. Gębki – powtórzone parokrotnie, np. na s. 14, 25, 282, 287.

2 Dotyczy to np. pracy A. Falniowskiej cytowanej na s. 23, przyp. 31.

3 Tak właśnie wygląda to na s. 20, przyp. 23.

4 Zob. s. 31, przyp. 73.

5 Zob. s. 26 i 281.

6 Wykaz ze stron 7–8 nie zawiera wszystkich objaśnień używanych na końcu pracy skrótów.

7 Por.: A. Świeżawski, *Warsztat naukowy historyka. Wstęp do badań historycznych*, wyd. 2, Częstochowa 1999.

w przypisie praktycznie uniemożliwia wychwycenie zeń tego, co naprawdę istotne. Poza tym, czy rzeczywiście podczas omawiania najważniejszej literatury przedmiotu zachodzi konieczność omówienia niemal całej jej zasobów?

Struktura wewnętrzna pracy jest przejrzysta i nie budzi większych zastrzeżeń. Podzielona została na siedem, wydzielonych pod względem merytorycznym, rozdziałów. Ich wzajemne proporcje, z oddaniem największego miejsca rozdziałowi gospodarczemu, wydają się jak najbardziej słuszne. Umieszczenie tego najbardziej rozbudowanego, bo stanowiącego aż 80 z 265 stron, rozdziału na końcu też jest całkowicie uzasadnione, gdyż życie gospodarcze możliwe jest tylko w określonym kontekście społeczno-geograficzno-demograficznym i przez niego determinowane. Zastanawia jedynie fakt, czy struktura wyznaniowa omawianego w pracy obszaru miała jakiś wpływ na zjawiska zachodzące w gospodarce starostwa tyszowieckiego? Wydaje się, że nie, a w każdym razie Autor nie stawia takiej tezy ani też jej nie dowodzi. Zatem problematycznym jest tak szerokie omawianie tego aspektu życia społecznego w omawianej pracy.

Kolejność rozdziałów drugiego: (*Starostowie tyszowieccy*), i trzeciego: (*Zarządzanie i organizacja starostwa*), budzi pewne wątpliwości, ponieważ pojawienie się starostów było skutkiem takiej, a nie innej organizacji i zarządu dóbr. Zatem treść rozdziału trzeciego implikuje drugi, a powinno być odwrotnie.

Za to sposób, w jaki Autor omówił tę przebogatą problematykę, zasługuje na słowa uznania. Gruntowna i wielopłaszczyznowa analiza wszystkich możliwych do zbadania aspektów życia starostwa została przeprowadzona w sposób staranny i rzeczowo przedstawiona. Liczne odniesienia do źródeł i sprawne posługiwanie się literaturą przedmiotu to niewątpliwe zalety pracy. Język, jakim posługuje się jej Autor, jest na ogół poprawny. Czasem tylko pojawiają się zdania nadmiernie rozbudowane, ze skomplikowaną składnią utrudniającą podążanie za myślą Autora. Zdarza Mu się też prowadzić narrację w różnych czasach: raz w teraźniejszym, chwilę później już w przeszłym. Ponadto niektóre określenia wydają się niefortunne, a przez to wręcz niejasne. Dla przykładu: tabelę 41 zatytułowano *Struktura zwierząt*, gdy tymczasem przedstawia ona strukturę hodowli, a rozdział *Zarządzanie i organizacja starostwa* traktuje raczej o zarządzie tegoż. Również *przemysł rolny* to raczej gospodarka rolna, w której w omawianych wiekach brak elementów przemysłu. Nie można też jeszcze w odniesieniu do wieku XVI mówić o *Niemczech*⁸.

Mimo pewnych niewielkich niezręczności językowych dysertację czyta się dobrze i bez wysiłku. Zamieszczone w tekście liczne – tak typowe dla prac o tej tematyce – zestawienia tabelaryczne znacznie ułatwiają lekturę. Są dowodem dużej dbałości o przejrzystość narracji, jak też dużej pracowitości. Inaczej rzecz się ma z wykresami. Nie zawsze pojawiają się w nich dane liczbowe, ale też gdy się pojawiają, wykres nie wyjaśnia znaczenia podanych tam liczb. Zdarza się i tak, że treść nie odpowiada tytułowi wykresu⁹. W dodatku, gdy są małe i niekolorowe, stają

8 Zob. s. 5, 240, 63, 215 i in.

9 Np. wykres nr 23 ze s. 254 zatytułowano *Liczba cechów w miastach woj. belskiego w...*, gdy tymczasem wykres nie zawiera danych liczbowych. Niejasny też jest wykres nr 20 ze s. 206. W tym przypadku absolutnie nie wiadomo, co poza rokiem reprezentują sobą zapisane na wykresie liczby.

się zupełnie nieczytelne i nieprzydatne. Podobnie jest z mapami: mimo że Autor zamieścił ich kilka, żadna nie spełnia swej roli. Tylko jedna z map jest czytelna, a i na niej nie zaznaczono granic starostwa tyszowieckiego. Właściwie w ogóle nie dowiadujemy się z pracy, jak obszar ten wpisywał się w mapę ówczesnej Rzeczypospolitej czy Rusi Czerwonej ani jakie wsie doń należały. Pozostałe mapy są niestety zupełnie nieprzydatne i w dodatku nie zostały ponumerowane ani omówione przez Autora.

Opócz 55 tabel i 23 wykresów praca została wzbogacona o aneksy, ubolewam jednak, iż zamieszczone w spisie treści strony nijak się mają do rozmieszczenia tychże aneksów. To znacznie utrudnia korzystanie z nich. Bardzo dobrym za to pomysłem było dołączenie do dysertacji spisu tabel wraz z ich tytułami. Tu strony na szczęście się zgadzają!

Autor sprawnie radzi sobie z obszerną literaturą. Wnioski formułowane na zakończenie poszczególnych rozdziałów i podrozdziałów są poprawne i logiczne. Jednakowoż pozostawiają poczucie niedosytu: są zbyt ogólne, czasem nawet ogólnikowe, nadmiernie lakoniczne.

Podjęty w recenzowanej książce temat nastręczał wiele problemów – przede wszystkim z powodu swej rozległości i wielowątkowości. Jednakże owocem żmudnej i rzetelnej pracy Autora jest dobra i wartościowa – mimo wykazanych powyżej niedoskonałości – rozprawa. To pozycja warta polecenia i przeczytania, w znacznym stopniu wzbogacająca wiedzę każdego pasjonata historii, zwłaszcza historii gospodarczej.

Agnieszka Sidorowska

Lublin

Historia regionalna po latach zapomnienia powoli wraca do łask zawodowych historyków, którzy niejednokrotnie – jak mawiał śp. profesor Tadeusz Radzik – mają dług do spłacenia wobec miejsca, gdzie dorastali i które dało im podstawy wiedzy, a często i kariery. Wymienianie wielu, wielu pozycji dotyczących Lublina i Lubelszczyzny mija się z celem, a każdy zainteresowany, jeśli sięgnie do *Bibliografii Lubelszczyzny*¹, znajdzie tam dorobek setek badaczy poświęcony lokalnym społecznościom w różnych aspektach. Wiele wśród tych pozycji dotyczy mniejszości narodowych czy historii politycznej, najmniej zaś jest prac przyczynkarskich i monograficznych dotyczących poszczególnych miejscowości. Występuje w tym ostatnim przypadku zależność, że im mniejsza miejscowość, tym skromniejsza ilość publikacji na jej temat. Ową lukę starają się wypełniać badacze amatorzy, których zakochanie we własnej małej ojczyźnie „popycha” do pisania. Zaczynają od przyczynków, piszą artykuły, a kończą monografią. Celowa to i właściwa droga, ale...

Autorka recenzowanej pracy z wykształcenia historyczka sztuki nie jest – niestety – historyczką, co ma swoje odzwierciedlenie w książce. Piszący te słowa nie jest jednak historykiem sztuki i dlatego poniższe uwagi kieruje przede wszystkim do warstwy historycznej pracy, która stanowi... trudny do określenia procent, albowiem obok rozdziałów *Zamek – Pałac, Kościół, Szpital parafialny, Szkoła, Cmentarz grzebalny, Figury i krzyże przydrożne i Cegielnia* mamy dwa rozdziały zatytułowane *Prehistoria* i *Historia*. Z przyczyn oczywistych pierwszy, tj. *Prehistoria* nie budzi zdziwienia; drugi już tak! W moim przekonaniu Autorka popełniła błąd konstrukcyjny, próbując połączyć „ogień” z „wodą”: historię wsi próbowała opowiedzieć dwojako – z perspektywy dziejów (*Historia*) i poszczególnych instytucji (pozostałe rozdziały). Nie dziwią zatem powtarzające się informacje (na szczęście niedosłownie) w różnych częściach książki. Dziwi – i to bardzo – brak wstępu, którego w żaden sposób nie rekompensuje słowo *Od Autorki*. Wstęp w przypadku monografii naukowych jest jednym z ważniejszych elementów, albowiem pozwala czytelnikowi zrozumieć, jakiego zagadnienia praca dotyczy, poznać warsztat naukowy², ale także bazę źródłową, na której praca została oparta. Zamieszczona na końcu bibliografia, szczególnie dla mniej wprawnego czytelnika, nie zawsze jest w pełni zrozumiała. W tym konkretnym przypadku mamy do czynienia z jej bardzo rozbudowaną wersją (s. 201–209) obejmującą więcej pozycji,

1 *Bibliografia Lubelszczyzny 1944–1964*, cz. 1, oprac. W. Baszyńska et al., Lublin 1967; cz. 2, oprac. W. Baszyńska, L. Grybel-Niedokos, T. Zabielska, Lublin 1967; *Bibliografia Lubelszczyzny 1965–1970*, red. W. Baszyńska, Lublin 1982; *Bibliografia Lubelszczyzny 1971–1975*, red. W. Baszyńska, Lublin 1994; *Bibliografia Lubelszczyzny 1976–1980*, red. W. Baszyńska, B. Lech-Jabłońska, Lublin 2004; *Bibliografia Lubelszczyzny 1981–1985*, red. B. Lech-Jabłońska, Lublin 2006; *Bibliografia Lubelszczyzny 1986–1990*, red. B. Lech-Jabłońska, Lublin 2007; *Bibliografia Lubelszczyzny 1991–1995*, red. B. Lech-Jabłońska, Lublin 2009; *Bibliografia Lubelszczyzny 1996–1997*, red. B. Lech-Jabłońska, Lublin 2009.

2 Przykładem wzmianka w tekście głównym (s. 18) o korespondencji Autorki z Jerzym Grzegorzem Feliksem Mierem-Jędrzejewiczem.

niż wyliczono w przypisach [sic!]. Odczytuję to jako pokaz „siły naukowej” Autorki, która w ten sposób dowodzi roli dziejowej Wozuczyna, demonstrując, że doczekał się on tak wielu pozycji bezpośrednio lub pośrednio odnoszących się do dziejów wsi i jej mieszkańców. Problem w tym, że bibliografia została zestawiona nieco wadliwie: archiwalia nie budzą zastrzeżeń (poza *Inne*), ale „wrzucenie” praktycznie wszystkich tekstów do *Opracowań* już tak! Brak szczegółowego podziału opracowań tworzy przy tym niepotrzebną i nieuprawnioną iluzję bogactwa (pozycje zostały ponumerowane). Bez większej szkody, a nawet z korzyścią można było wyszczególnić opracowania monograficzne (druki zwarte), artykuły naukowe (teksty z periodyków naukowych), przyczynki (teksty prasowe), prasę, a nade wszystko materiały rękopiśmienne, co nadałoby książce nie tylko większy walor naukowy, ale pozwoliłoby nie wyłącznie wprawnemu czytelnikowi sformułować konkluzję, że Autorka wykonała tytaniczną pracę poszukiwawczą, „dokopując się” do wielu niezwykle cennych i unikatowych źródeł. Problem ten występuje w sposób niezwykle widoczny w zbiorze *Inne*, gdzie zostały umieszczone m.in. kroniki szkolne, mapy, pamiętniki oraz relacje ustne. Nie umiem wytłumaczyć, dlaczego Autorka tak postąpiła, ale mam szczególne zastrzeżenia do pozycji 16. *Relacje ustne mieszkańców Wozuczyna i okolic w zbiorach Autorki* (s. 203), gdyż takowe istnieć nie mogą w formie zbiorowej! W przypadku relacji ustnej mamy bowiem konkretnego interlokutora, znanego z imienia i nazwiska. Dla mnie ma znaczenie, kto jakie miał zdanie, co powiedział (*vide* tekst główny), ale nawet gdybym chciał to zweryfikować, pogłębić swoją wiedzę, dookreślić pewien szczegół czy wydarzenie, to bez wiedzy, a raczej pozwolenia Autorki uczynić tego nie mogę. Dlaczego? Co powiedzą na to główni zainteresowani, czyli mieszkańcy Wozuczyna? W mojej ocenie tworzenie takich przypisów mija się z celem. Podobnie rzecz się ma z pamiętnikami Marii, Władysławy i Janiny Watson z lat 1915–1917. W tym jednak przypadku to wola spadkobierców sprawiła, że to bodaj najcenniejsze źródło rękopiśmienne do dziejów nowożytnego Wozuczyna pozostanie na kolejne lata „w szufladzie”.

Książka ma niewątpliwie kilka pozytywów, wśród których ikonografia robi największe wrażenie i budzi szacunek! Wskazać wypada także jej wielki walor – jest kopalnią informacji, faktów i wydarzeń, ale niepoukładanych w racjonalnym porządku. Sprawiają one wprawdzie wrażenie logicznie i chronologicznie zestawionych, ale czytelnik nie dostał klasycznej, historycznej monografii. Praca jest bowiem kompilacją wielu elementów: od obszernych fragmentów źródeł (s. 33–36), poprzez opisy narracyjne, kończąc na analizie naukowej. Tej ostatniej jest jednak najmniej. Dowodzą tego m.in. stwierdzenia Autorki, że w początkach XX w. chłopci wozuczynscy byli analfabetami (s. 36), ale w roku szkolnym 1906/1907 z biblioteki Polskiej Macierzy Szkolnej (PMS) w Wozuczynie korzystało 125 czytelników [!] (s. 38) mających do dyspozycji 323 tomy (s. 37). Warto przy tym zaznaczyć, że danych tych nie możemy traktować jako ostatecznych, albowiem Autor artykułu, na który powołała się Barbara Typek, podał w istocie dwie wartości. W tekście zasadniczym stwierdził, że w bibliotece PMS w Wozuczynie w grudniu 1906 r. były 323 tomy³, ale z tabeli dotyczącej roku szkolnego

3 J. Plis, *Biblioteki Polskiej Macierzy Szkolnej w Guberni Lubelskiej (1905–1907)*, „Folia Bibliologica”

1906/1907 wynika, że było ich 298⁴. Autorka nie poczyniła takiej uwagi, ale także nie próbowała rozwikłać paradoksu czytelnictwa. Niestety takich niedociągnięć jest w książce znacznie więcej.

Zdarzają się błędy warsztatowe (np.: s. 5 – brak miejsca i roku wydania, s. 8 – niewłaściwy zapis bibliograficzny dotyczący czasopism), ale także cała paleta stwierdzeń odosobowych, bardzo emocjonalnych, świadczących o wyraźnej więzi łączącej Autorkę z Woźuczynem: *na naszym terenie* (s. 5), *na tym zakończę wiadomości o prehistorii Woźuczyna* (s. 10), *naszej wsi* (s. 11, 13), *naszego kościoła* (s. 15, 42, 50, 89, 124, 130, 146, 153, 190), *naszych terenów (terenach)* (s. 21, 58), *naszej parafii* (s. 37, 129, 141), *naszej okolicy* (s. 37), *naszego pałacu* (s. 38), *nasze zabawy* (s. 53), *nasze strony* (s. 45, 97), *naszego organisty* (s. 58), *naszego regionu* (s. 166), *nasza plebania* (s. 138), *do nas* (s. 138), *naszym cmentarzu* (s. 131, 136, 173), *naszego krajobrazu* (s. 137), *organy nasze* (s. 150), *nasz obiekt* (s. 169). Razi to szczególnie, że dotyczy całego rozdziału *Historia*, który został napisany przez Autorkę „od siebie”, rzecz można – „sercem”, a nie umysłem. Pisała m.in.: „Już wtedy były to słynne zabawy, na których bito sztchetami z płotów, zwłaszcza gdy pojawiła się młodzież z Czartowczyka – czyli »Szoki«, z Siemierza »Olówki« lub z Woźuczyna Cukrowni »Herbatniki«. »Zadyma« była jak trzeba” (s. 75). *No comment!*

Praca nie jest także wolna od błędów rzeczowych, logicznych, skrótów myślowych i pomyłek. Ujmując je chronologicznie, wskazać wypada te najważniejsze. W okresie kultury pucharów lejkowatych orano wołami, nie krowami (s. 6). Bolesław Śmiały panował w drugiej połowie XI w., a nie w początkach wieku XI (s. 11). Niepotrzebny jest *passus* o Kacprze Bromirskim – świadku na ślubie Ubaldy Wapińskiej i Jana Wydźgi (s. 22–23). Źle został zilustrowany tekst dotyczący XIX w. (s. 30), albowiem Autorka opatrzyła go zdjęciem z lat siedemdziesiątych XX w. Nie zmienia tej oceny fakt, że w Woźuczynie urodził się Edmund Monsiel malarz prymitywista, któremu Autorka poświęciła nazbyt wiele miejsca w rozdziale *Historia* (s. 30–31). Barbara Typek jest tak bardzo zafascynowana dziejami Woźuczyna i jego „dobrze urodzonych” lokatorów pałacu, że ulega opowieściom mieszkańców, nie podając przy tym ich nazwisk, o tym, że „Teresa Wydźga szybko podążyła do chorego” (s. 31). Dodajmy... chłopca! Brzmi to niewiarygodnie, ale niewątpliwie mogło się zdarzyć. Rolą jednakże Autorki powinna być krytyka źródła i próba odpowiedzi na pytanie o motywy takiego postępowania. Być może Teresa Wydźga była owładnięta nurtem pracy pozytywistycznej i chłopomanią, ale o tym nie ma w książce słowa. Nie zgodziłbym się z twierdzeniem, że opinia Kazimierza Laskowskiego z 1907 r. („Tygodnik Ilustrowany” 1907, R. XLIV, nr 41, s. 835) porównująca pałac w Woźuczynie do pałacu Petit Trianon w Wersalu (1761–1768) nie jest uprawniona, bo ten w Woźuczynie powstał trzydzieści lat wcześniej (około 1730 r.) niż francuski odpowiednik (s. 38), chociażby dlatego, że to Jan Mier (1739–1790) – właściciel Woźuczyna, od 1758 r. przebudowywał obiekt (s. 17). Nie wiemy, czy wzorował się na Petit Trianon, ale wykluczyć tego *a priori* nie można. Zresztą sama Autorka poczyniła takie spekulacje w innym miejscu książki (s. 87). Fotografia zamieszczona na stronie 45 została źle opisana

i to nie tylko dlatego, że przedstawia żołnierzy rosyjskich (opis *austriackich*), ale dlatego, że nie mogło to być zdjęcie wykonane w latach 1914–1917, gdyż pałac był wówczas zniszczony [„Z pałacu pozostała jedynie ściana” (s. 44)]. Na zdjęciu ów budynek jest w doskonałym stanie, co wskazuje, że zostało ono zrobione przed wybuchem I wojny światowej. Jak rozumieć zdanie: „Poza stałymi pracownikami pałacu i folwarku, mieszkańcy musieli odrabiać pańszczyznę” (s. 49) obrazując sytuację lat trzydziestych XX w. [sic!]? Bez odwołania do źródła i odpowiednich wyjaśnień (być może to skrót myślowy „źródła mówionego” i chodziło o inny rodzaj posług, np. szarwarki?) takie sformułowania są niedopuszczalne! W II Rzeczypospolitej nie było obowiązku odrabiania pańszczyzny! Podobnie niedopuszczalne w opracowaniu naukowym jest stwierdzenie *Pan Wydźga* (s. 50, 51), które zostało zaczerpnięte z języka źródła (od mieszkańców wsi). Niepotrzebny jest także opis produkcji oleju przez Żyda Borucha (s. 51), który można było zamieścić w aneksie. Ponadto w wielu opisach Autorka używa języka źródła, nie opatrując zdań cudzysłowem. Przykład: „Mrocza [Wacław – M. S.] zabijał [cielęta], a oni [Żydzi] jedli. Nogi i łeb nie były jadane przez nich” (s. 51). Należy żałować, że tak „surowy” i prząsny język (również na s. 53) można poczytywać za właściwy Barbarze Typek. W rzeczywistości taki przecież nie jest. Trudno zgodzić się z Autorką, gdy stwierdza, że 14 lipca 1944 r. Zofia Żółcińska została wysiedlona do Gdyni, gdyż Gdynia nie była wówczas wolna (s. 58). Zdarzył się również błąd wyrazowy, gdy Autorka zdjęcie restauracji „Wozuczynka” *nomen omen* w Wozuczynie Cukrowni zatytułowała: *Restauracja „Wozuczanka”, lata 60.* (s. 73). Zdarzył się także błąd ortograficzny (s. 37 *kościół katolicki*).

Zauważyłem także szereg błędów logicznych. Zaliczyć do nich niewątpliwie należy ciekawą sugestię Autorki, że nazwa *Wozuczyn* może pochodzić od słów *wozu czyn*, czyli przeprowadzania wozów przez most od XVI do XVIII w. Koncepcja ta jednakże wydaje się nielogiczna (choć zaiste interesująca) w kontekście stwierdzenia (s. 12), że „z czasem osadnicy ci [praprzodkowie Wozuczynskich – M. S.] od nazwy miejscowości przyjęli nazwisko *Wozuczynski*”. A jeśli osadnicy ci przybyli pod koniec XIV i na początku XV w., to mówimy o nieporozumieniu. Ponadto, jeśli Tatarzy najechali w 1595 r. Wozuczyn i go spalili (kościół drewniany, dwór i wieś), to mieszkańcy zamku (jakiego?) nie mogli chować się przed nimi w „lochach pod zamkiem” skoro ten (i to „mały zamek obronny”) zbudował Jakub Wozuczynski na przełomie XVI/XVII w. (s. 13). Moją uwagę potwierdzają zresztą ustalenia Autorki (s. 14). Trudno także zgodzić się z Barbarą Typek, gdy stwierdziła: „Jak wówczas [tj. w 1839 r. – M. S.] wyglądał Wozuczyn, możemy zobaczyć na ilustracji S.Z. Sierpińskiego, na okładce” (s. 25). Powodem jest fakt, że ilustracja przedstawia raczej wyidealizowaną i mało realną wizję „malarza amatora” niż rzeczywisty stan zamku-pałacu. W mojej ocenie konstatację tę potwierdza ponadto brak zachowania proporcji poszczególnych elementów zamku-pałacu [niskie mury i nieproporcjonalnie wysokie budynki (ruiny budynków?)]. Ponadto zdaniem Autorki „zamek w Wozuczynie został spalony” w 1666 r. (s. 15). Ale przez kogo i w jakich okolicznościach, tego Autorka nie przybliżyła. Znamienne jednak, że na stronie 81, nieco sztucznie, łączy ona ten fakt z pobylem Szwedów w Wozuczynie.

Niekiedy mamy do czynienia nie tylko z błędami logicznymi, ale wręcz makabrycznymi. Konstatacja Autorki, że w grudniu 1942 r. Niemcy spalili żywcem przynajmniej kilku Żydów („uciekające z pogromu dzieci żydowskie, Niemcy łapali i rzucali do ognia albo strzelali do nich” – s. 51) nie tylko kłóci się ze stwierdzeniem, że „wszystkich [Żydów z Wozuczyna – M. S.] na miejscu rozstrzelano, nad wielkim rowem, a domy spalono” (s. 56–57), ale pozostawia wyraźny dyskomfort, gdy Autorka stwierdza, że „zwłoki zmarłych Żydów pochowano koło domu Przykazy” (s. 51). Nie można przecież uznać za zmarłych tych, którzy zostali bestialsko zamordowani! Dodać warto, że karty poświęcone Żydom mają walor dosłownych opowieści mieszkańców Wozuczyna obarczonych błędem czasu i pamięci. Nie są w żadnym razie rzetelną analizą historyczną.

Ponadto nie bez racji wydaje mi się postawienie Autorce kilku pytań. Po pierwsze: dlaczego w przypisie nie zostało dookreślone, o jakie ślady „w okolicy kościoła” chodzi w przypadku pozostałości kultury pucharów lejkowatych (s. 6) i podobnie w odniesieniu do śladów w okolicach „dzisiejszego cmentarza” (s. 6) pozostawionych przez ludność kultury ceramiki sznurowej? Po drugie: jakie „gazetki francuskie i niemieckie” (tytuły) czytał Wilhelm Mier (s. 16), co mogłoby rzucić nieco światła na jego poglądy? Po trzecie, jak rozumieć stwierdzenie, że „wojna zniszczyła 100% akt parafialnych i 150 tomów biblioteki parafialnej...” (s. 58) w kontekście powoływania się przez Autorkę na Archiwum Parafialne w Wozuczynie (księgi aktów urodzin, zgonów, ślubów do 1826 r.) (s. 202)?

Reasumując, stwierdzić należy, że rozdział *Historia* to obraz nie tylko niekompletny, ale i niejednokrotnie daleki od prawdziwego. Wpływ na taki stan rzeczy miały m.in. braki faktograficzne dotyczące XX w. [sic!]. Jak bowiem inaczej skomentować stwierdzenie Autorki, że Wozuczyn, który wysiedlono w grudniu 1942 r., „chwile później” tętnił życiem i rozwijał się?!

Podnieść wypada jeszcze jedną kwestię. Celowe jest, aby książki dotyczące historii recenzowali historycy „z krwi i kości”, gdyż nie zawsze regionaliści i poloniści są w stanie właściwie ocenić analizowany materiał, a finansowy darczyńca zrozumiał, że wymóg taki powinien stać się integralną częścią projektu współfinansowanego z funduszy europejskich czy samorządowych. W przeciwnym razie otrzymujemy dzieło celowe w zamyśle, pionierskie w faktografii i niedopracowane w formie. Barbara Typek postawiała na dwa pierwsze elementy i te podnieść należy. Trzeci natomiast pozostawia wiele do życzenia. Odniosłem wrażenie, że Autorka często pisała to, co wiedziała. Nie wyróżniła przy tym żadnych podrozdziałów rzeczowych, mieszając w ten sposób kwestie społeczne (porody, s. 69) ze sportem (s. 69), wakacyjne odwiedziny wsi przez Kenijczyka Sao Gamby z zebraniem kapliczki z 1744 r. w Michalowie i postawieniem z jej elementów (ale czy była murowana?) kaplicy murowanej na cmentarzu parafialnym (s. 71), nawiedzenie kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej z budową domu nauczyciela w czynie społecznym (s. 71–72).

Nieco inaczej kwestia dziejów Wozuczyna przedstawia się w odniesieniu do pozostałych rozdziałów. Najlepszy z nich zatytułowany *Zamek – Pałac* jest pokłosiem obszernych studiów Autorki nad tym zagadnieniem. Ze zrozumiałych względów najwięcej miejsca zajmują w nim kwestie dotyczące pałacu na początku XX w., do czego w pełni przyczyniły się dotychczas nieopublikowane pamiętniki

Marii Watson. Niemniej i w tym rozdziale moją uwagę przykuła wielokrotnie powtarzana data – 1736 r. (s. 82, 87) – uznana za moment budowy pałacu. Skoro jednak 9 lutego tegoż roku studenci Akademii Zamojskiej wystawili w sali teatralnej (zapewne jednak salonie?) sztukę o Tomaszu Morusie (s. 87), to logika podpowiada, że pałac zaczęto budować co najmniej kilka lat wcześniej.

W kolejnym rozdziale zatytułowanym *Kościół* przedstawiła Autorka bardzo szczegółowe opisy budynków kościoła, sprzętów, jego wyposażenia, danin składanych proboszczowi *etc.* Nie ustrzegła się drobnej „wpadki”, powtarzając na s. 131 (pierwszy *passus*) fragment z rozdziału *Historia*. Ponadto Autorka, posiłkując się pracą Leszka Oberdy dotyczącą parafii w Wozuczynie, dała się ponieść wielkiemu sceptycyzmowi wspomnianego Autora w zakresie krzywd i nieszczęść, jakie dotykały kościół w Wozuczynie, powtarzając wielokrotnie, że XIX w. to „ciężkie czasy” i właściciele pałacu Wydźgowie dawali tyle, ile mogli, ale stale za mało! Nie postawiła jednak pytania, dlaczego kościół był w złym stanie technicznym (szczególnie dach), skoro parafia miała rozliczne dochody (s. 131). Wyraźny jest tu brak gruntownej analizy finansów. Brakuje również nazwisk/-a proboszczów/-a, którzy/-ry zarządzali/-ł parafią w Wozuczynie po ks. Wiktorze Guzie (1944–1963), a przed Edwardem Szeligą (1971–1982). Warto także wspomnieć, że ks. Guz okazał się do tego stopnia „dobrym” proboszczem i tak „zalażł za skórę” parafianom, że ci domagali się jego odwołania. Niestety, ich postulat ówczesny biskup lubelski – ks. kardynał Stefan Wyszyński – pozostawił bez odpowiedzi!

Pozostałą część pracy stanowią rozdziały poświęcone szkole (to w istocie odosobowa relacja), cegielni oraz figurom i krzyżom przydrożnym. W tym ostatnim warto odnotować informację Autorki o rozszyfrowaniu liter *CWLB* znajdujących się na najstarszej zachowanej budowli w gminie Rachanie usytuowanej na terenie cmentarza parafialnego w Wozuczynie – „kapliczce w typie latarni zmarłych” – jako *Conditor Wozuczynski Legatus Belsiensis*. Jednocześnie Barbara Typek wydatowała powstanie obiektu na pierwszą połowę XVII w. (s. 169), jakkolwiek Jakub Wozuczynski – jej domniemany fundator – był posłem bełskim w latach 1574–1588, a zmarł w 1604 r. Całość wieńczą *Legendy i podania* [dotyczące] *Wozuczyna* oraz aneks postaci z nim związanych.

Wozuczyn Barbary Typek to książka bardzo lokalna. Kto nie mieszka lub nie mieszkał w okolicy, nie zrozumie. Kto nie był i nie widział, nie pojmie, w czym rzecz. To praca dla swoich i tutejszych, bo co czytelnikowi np. po stwierdzeniach: „Z dwunastaka szkołę przeniesiono do prywatnego pomieszczenia u pp. Sławińskich, tu, gdzie obecnie mieszka p. Anna Swatowska” (s. 153), skoro i tak nie wie, gdzie to jest?! Niejednokrotnie praca (rozdział *Cmentarz grzebalny*) przypomina wypis z katalogu zabytków sztuki bądź encyklopedyczny przekaz. Autorka zna się na historii sztuki oraz zabytkach i te części pracy można uznać za udane; pozostałe wymagają głębokiej refleksji. Książka ma jednak jeden, niepodważalny walor – jest dokumentem opisującym „skarby” *Wozuczyna* na przestrzeni wieków. Udało się bowiem Autorce pozbierać strzępy faktów i ułożyć w pewną, chociaż niedoskonałą, całość. Chwała Jej!

Marek Sioma
Lublin

Wschodnie opowieści na ławeczce pod płótem, czyli kilka uwag o książce Adama Wiesława Kulika, *Czas hieny*, Kraków 2011, ss. 335

Bardzo wiele chciałbym napisać o tej książce. W większości są to rzeczy pozytywne, czasem ocierające się o hurra entuzjazm, a czasem takie, przez które chciałem tę pozycję rzucić w ką i nigdy jej nie podnieść.

Adam Kulik jest dziennikarzem prasowym i telewizyjnym z ogromnym dorobkiem, za który był wielokrotnie nagradzany. W swoich dziełach „podróżuje” po Polsce Wschodniej, skąd pochodzi i z czego wydaje się być dumny. Prawo-brzeżne obszary Ojczyzny prezentuje jako olbrzymią scenę wielokulturowego teatru dziejów, posługując się niepowtarzalnym, na poły poetyckim, na poły prostym, niejednokrotnie niemal wulgarnym, językiem wsi.

Czas hieny to 56 opowiadań, których akcja dzieje się na obszarach należących do byłego województwa zamojskiego. Okazją do rozmowy o historii, współczesności i ich wzajemnych relacjach jest wymaginowany plener malarski, odbywający się w jednej z takich wsi. Zderzenie „miastowych” i artystów z karmioną telewizyjnym chłamek, choć zawsze aspirującą do rzeczy większych, ludnością wiejską pozwala uwypuklić Autorowi konflikty społeczne, ideologiczne i narodowe, których tak wiele przetoczyło się na nadgranicznych terenach Bugu i które nierzadko mają swój dalszy ciąg we współczesności.

Wielkim pozytywem tomu jest jego dosłowność. Autor wkłada bowiem w usta bohaterów wyraziste, konkretne kwestie, niepozwalające na dywagacje i interpretacje. Myśli ubrane są w twarde, „bijące” po oczach słowa traktujące o Polakach, Niemcach, Ukraińcach, Żydach i Rosjanach. Okazuje się, że mali, prości ludzie, z pozoru żyjący szarą codziennością i zaaferowani walką o przeżycie w „chorym” systemie byli i są wnikliwymi obserwatorami dziejów swojego regionu. Bez ogródek mówią o problemach przeszłości, wyciągając „nieprane” przez dziesięciolecia brudy. Przy świetle zachodzącego słońca wspominają rodzinę i znajomych zamordowanych przez Niemców, Rosjan, Ukraińców (nieraz przy współudziale Żydów), nie wybielając przy tym samych siebie. Ale mówią także o nadrzędnych i ponadczasowych wartościach – przyjaźni, miłości, uczciwości, piętnując z dozą wschodniej wyrozumiałości nienawiść, wrogość i nieuczciwość. Dla Adama Kulika najważniejsi są ludzie, ich osadzenie w historii, ich życie na tle wielkich dziejowych przełomów. Obok rozpraw na wielkie tematy są też opowieści o miłości, śmierci, o ludziach dotkniętych chorobami, ale także o tych, którym się powiodło.

Jednym z ważniejszych (a może w obecnym czasie najważniejszym) tematów, jakie poruszył Autor, jest rzekomy polski antysemityzm. Kulik, „bijąc faktami po oczach”, udowadnia, że Polacy antysemitami nie byli i nie są! Piętnuje ukazywanie naszych przodków jako żydożerców kolaborujących z okupantami na zgnębienie Narodu Wybranego, pokazuje to, co działo się w innych krajach, a o czym zazwyczaj milczą ci, którzy przypisują Polakom Holocaust. Przypomina, że w historii nie ma jednoznacznie białych i jednoznacznie czarnych charakterów. Jego bohaterowie wspominają dobrych i złych Żydów, odważnych Polaków z podziemia

niepodległościowego, ale też szubrawców załatwiających osobiste porachunki. Podobnie rzecz ma się z Ukraińcami, o których ciężko nie wspominać w sytuacji, gdy pod Hrubieszowem przebiegała regularna linia frontu polsko-ukraińskiego, kiedy tysiące kobiet, dzieci i starców zginęło we wzajemnych rzeziach tylko dlatego, że ktoś komuś wbił do głowy idee czystości narodowej ziem nadbużańskich. Adam Kulik stara się być w tym jak najbardziej obiektywny, konfrontując zdania obu stron, nikogo nie obwiniając i nikogo nie tłumacząc. Słowa bohaterów, ciężkie i bolesne wspomnienia równoważą historie zabawne i łagodzące napięcie.

W moim odczuciu Autor postawił sobie pytanie, na które odpowiedzią jest recenzowana książka: dlaczego w Polsce – kraju o tysiącletniej tradycji i kulturze, tolerancji i zrozumieniu, przesiąkniętym chrześcijaństwem wszelkich wyznań – działo się i dzieje tak źle? Odpowiedzi szuka Adam Kulik na przestrzeni ostatnich dwustu lat. Dodajmy – poszukuje odpowiedzi, która teoretycznie mogłaby pomóc zmienić los, ale nie przypisuje przy tym winy nikomu jednoznacznie i kategorycznie. Widzi problem w mentalności rodaków, w ich zamiłowaniu do chaosu, rozrzutności, zawiści, ale widzi też umiejętne wykorzystywanie tego przez sąsiadów – Niemców i Rosjan. Nie waha się rzucać ostrych słów o zniewalaniu, wyniszczaniu inteligencji, wypomina to wszystko bez „mrugnięcia okiem”, odważnie! Olbrzymią częścią winy za zniszczenie moralne Polaków obarcza jednak ostatnie pięćdziesiąt lat i komunizm, który reprezentują u niego zarówno gensekowie PRL i ZSRS, jak też powiatowi i gminni kacykowie oraz posolidarnościowi postkomuniści. Autor w jednym z ostatnich, najbardziej oskarżycielskim i zmierzającym do rozliczenia, rozdziałów stwierdza, że zmiany będą mogły zajść dopiero, kiedy wymrze pokolenie wychowane w Polsce Ludowej. Pyta też, jakie wnioski z życia ojców wyciąga nowe pokolenie, nieskalane socjalizmem, pyta o pamięć przeszłości. Strach przed utratą tej ostatniej wyczuwalny jest w całym tomiku.

Jedna była tylko rzecz, która sprawiła, że czytało się książkę dość ciężko – język. Poetycki, nieraz aż nazbyt przesycony metaforami, epitetami, kolorowy i barwny, jak pogranicze, połączony z ciężkim, nieraz siermiężnym i wulgarnym językiem wsi. Przerazają zdania wielokrotnie złożone, żywcem wyjęte z mowy, które trzeba czytać po dwa, trzy razy, żeby dobrze uchwycić ich sens, który zacierają dodatkowo regionalizmy, kolokwializmy i poprzekręcane słowa. Rozumiem jednak to posunięcie. Było ono niezbędne, by pokazać różnice między gospodarzami (chłopami) a „miejskimi” (mieszkańcami miast), artystami a rolnikami i robotnikami. Było konieczne, aby tekst ubarwić, ożywić i zbliżyć go do opisywanej rzeczywistości. Przy odrobinie samozaparcia każdy może przebrnąć przez warstwę językową, szczególnie, że naprawdę warto. Pod nią bowiem czekają na wytrwałych „perełki”.

Pewnym utrudnieniem dla czytelników „nietutejszych” może się okazać bogata geografia – mnogość nazw miast, miasteczek, wsi, osad, a często nawet części miejscowości – oraz wzajemne relacje ich mieszkańców, anse i niuanse regionalnego życia, głęboko osadzone w świadomości „tutejszych”, a przecież nieuchwytnie dla obcych. Czytanie z mapą jednak odradzam, to zepsuje całą przyjemność. Jeśli już ktoś zechce, lepiej przyjechać na Zamojszczyznę z omawianym tomikiem i potraktować go jak dobry regionalny przewodnik turystyczny.

Adam Kulik napisał książkę z wyraźnej potrzeby serca. Próbował rozliczyć przeszłość i pokazać teraźniejszość w kontekście ostatnich dwóch stuleci. Starał się pokazać Polskę B (a może już C?) taką, jaka jest – biedną, ale o niepowtarzalnej wielokulturowej tradycji, gdzie nie ma spraw łatwych i jednoznacznych. Dokonał tego, posługując się ciekawym kolażem językowym, w którym wypowiadają się konkretnie i odważnie żywi, interesujący w swych osobistych historiach, bohaterowie.

Reasumując, wypada podziękować Adamowi Kulikowi za książkę pełną polotu, przesyconą czerstwością życia wsi zamojskich, pozbawioną upiększaczy historycznych i lukru, surową, prząsną, ale prawdziwą i napisaną... „gorącym sercem”.

Grzegorz Antoszek

Lublin

SPRAWOZDANIA

Sesja naukowa **Modliborzycy. Studia z dziejów miasteczka i gminy.**

Modliborzycy 9 listopada 2012 r.¹

Z inicjatywy Urzędu Gminy w Modliborzycach (pow. Janów Lubelski) oraz piszącego te słowa 9 listopada 2012 r. odbyła się sesja naukowa poświęcona dziejom tej miejscowości i jej gminy. Okazją ku temu był podwójny jubileusz. Z jednej strony 600. rocznica wystawienia przez Jana Dłotę h. Syrokomla dokumentu datowanego 14 listopada 1412 r., w którym pierwszy raz padła nazwa kościoła parafialnego w Słupi, z którego – jak uważało wielu dotychczas – w 1664 r. przeniesiono siedzibę parafii do pobliskich Modliborzyc. Z drugiej strony natomiast 1 maja 2012 r. minęło 370 lat od wystawienia przez Stanisława Wieteskę – stolnika bełskiego – przywileju dla mieszczan modliborzyckich, który zdaniem m.in. Janusza Łosowskiego wieńczył proces lokacji prawnej Modliborzyc zapoczątkowanej przywilejem króla Zygmunta III Wazy z 1631 r. Miejsce obrad konferencji zlokalizowano nieprzypadkowo w obecnym Gminnym Ośrodku Kultury – dawnej, odrestaurowanej w 2009 r. synagodze, wzniesionej zdaniem Moniki Kurczewicz ok. 1760 r., a przebudowanej (dobudowa klasycystycznego portyku) w XIX w.

Było to pierwsze tego typu przedsięwzięcie o charakterze naukowym zrealizowane na terenie gminy, potrzebne o tyle, że dotychczas nie doczekano się profesjonalnego opracowania dziejów Modliborzyc, podczas gdy gmina posiada już monografię przyrodniczą wydaną pod redakcją prof. dr hab. Anny Liany. Monografia historyczna miejscowej parafii pióra ks. Józefa Bazylaka nie dość, że przygotowana niemal 50 lat temu, nigdy nie doczekała się druku, przy czym ustalenia Autora, szczególnie w odniesieniu do dziejów średniowiecznych i wczesnonowoczesnych, wymagają poprawy. Podobnie w maszynopisie pozostaje do dnia dzisiejszego monografia cząstkowa Modliborzyc, opracowana dla lat 1809–1869 przez Agnieszkę Leśnik. Stąd właśnie idea zorganizowania konferencji z udziałem miejscowej społeczności, która poruszałaby węzłowe problemy dziejów lokalnych. Potrzebę taką dostrzegli także patroni wydarzenia – Lubelskie Towarzystwo Genealogiczne z wiceprezesem Zarządu dr. Mariuszem Auszem, Muzeum Regionalne w Janowie Lubelskim z dyrektorką placówki mgr Barbarą Nazarewicz, Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego w Lublinie z dyrektorką mgr Zofią Ciuruś, Wojewódzki Konserwator Zabytków dr inż. Halina Landecka, a także Polskie Radio Lublin.

Z myślą o słuchaczach wystąpienia zostały pogrupowane w czterech panelach tematycznych: *Zanim powstały Modliborzycy...*, *Modliborzycy do końca XVIII w.*, *Modliborzycy w okresie zaborów* oraz *Dzieje najnowsze do 1956 r.*, przy czym

¹ Tekst niniejszy opracowano z wykorzystaniem streszczeń wystąpień dostarczonych przez referentów na potrzeby przyszłej publikacji pokonferencyjnej.

wskutek nieobecności jednego z referentów dwa ostatnie panele zostały połączone w jeden obejmujący historię lokalną od początku XIX do połowy XX w. Moderatorem całości spotkania był piszący te słowa, który po przywitaniu obecnych oraz przedstawieniu patronów sesji i jej programu otworzył obrady.

Jako pierwszy głos zabrał prof. dr hab. Jerzy Libera z Instytutu Archeologii UMCS. Przedstawił on problem *Osadnictwa przedhistorycznego w dorzeczu górnej Sanny*. Stał się tym samym przed poważnym wyzwaniem, gdyż – jak zastrzegł na wstępie – wiedza archeologów o przeszłości interesującego nas terenu jedynie w bardzo niewielkim stopniu opiera się na badaniach wykopaliskowych. Dotychczas przeważały bowiem badania powierzchniowe oraz prace gabinetowe nad znaleziskami przypadkowymi, stąd skromna ilość źródeł służących poznaniu kultury materialnej najstarszych mieszkańców obecnej gminy Modliborzycze. Są to przy tym wyłącznie przedmioty codziennego użytku lub oręża przeważnie kamienne. Znaleziska tych ostatnich, głównie noży, poświadczają obecność neandertalskich „łowców mamutów” w okolicy. Ich występowanie na tym terenie datować można nawet na 115 tys. lat wstecz, jednak dopiero ustąpienie lodowca umożliwiło stałe zasiedlenie dorzecza Sanny – głównej rzeki regionu. Odtąd też (schyłkowy paleolit) dominował człowiek współczesny (*homo sapiens sapiens*) zajmujący się początkowo głównie polowaniami na renifery czy ryby. Jego obecność w okolicy poświadczają liczne znaleziska m.in. grotów harpunów ze stanowiska w Potoczku datowane na 6–11 tys. lat temu. Hodowlę zwierząt i rolnictwo przyniosła na ten teren dopiero nowa fala osadnictwa mezolitycznego z Niziny Węgierskiej sprzed ok. 7,5 tys. lat. Pozostałością po niej są fragmenty naczyń glinianych, także znanych z Potoczka. Jak zauważył prof. Libera, stanowisko to jest tak interesujące, dlatego że miejscowe znaleziska naczyń dowodzą występowania na omawianym obszarze również ludności kultury łużyckiej sprzed ok. 3 tys. lat. Obok tego zwrócił on jeszcze uwagę na inne okoliczne stanowisko – sięgające schyłku starożytności wielohektarowe cmentarzysko ciałopalne z Pikul.

Tematykę osadnictwa na terenie obecnej gminy Modliborzycze kontynuował kolejny referent – mgr Dominik Szulc z Instytutu Historii UMCS. W zakresie jego zainteresowania znalazło się osadnictwo poświadczane już w źródłach pisanych sprzed powstania Modliborzyc, a więc sprzed połowy XVII w. Przede wszystkim zwrócił on uwagę słuchaczy, że dotychczasowe wczesne datowanie osadnictwa średniowiecznego na terenie gminy i w jej bezpośrednim sąsiedztwie przez Franciszka Piekosińskiego (rzekoma kaplica w Polichnie wzmiankowana w 1191 r.) czy Urszulę Bzdyrę (kościół parafialny w pobliskiej Słupi wzmiankowany podobno w 1325 r.) w rzeczywistości nie znajduje potwierdzenia w dostępnym materiale źródłowym. Referent przyznał jednak, że z osadnictwem XIV, a może nawet XIII w. mamy do czynienia w innych miejscach odległych o kilka kilometrów – Potoku i Białej. Zaznaczył także, iż istnieją jeszcze inne możliwości zbadania najstarszego średniowiecznego osadnictwa w regionie, jak choćby rozpoznanie dotychczas w żaden sposób niebadanego wzgórza Chełm, co prawda pierwszy raz wzmiankowanego pod tą nazwą chyba dopiero w 1804 r., ale mającego charakter naturalny i wyraźnie górującego nad okolicą w promieniu kilku kilometrów (przynajmniej do wzniesień w rejonie Wierzchowisk). Referent przypomniał przy tym hipotezy niektórych historyków (Kazimierz Myśliński, Anna Sochacka,

Zenon Baranowski) widzących w nazwie miejscowej *Słupie* i położeniu samej osady wczesnośredniowieczną wartownię stojącą na szlaku handlowym lub chroniącą gród zawichojski. Drugą, niemniej ważną, poruszoną przez D. Szulca kwestią były okoliczności ufundowania kościoła parafialnego w Słupi przez rycerza Jana Dłotę. Referent skrytykował panujący dotychczas pogląd, jakoby dokument Dłoty datowany 14 listopada 1412 r. był aktem fundacyjnym miejscowego kościoła lub erekcyjnym jego parafii. W rzeczywistości oba te wydarzenia (fundacja i erekcja) musiały nastąpić wcześniej, wspomniany zaś dokument jedynie potwierdzał uposażenie plebana lub je rozszerzał. D. Szulc wskazał przy tym możliwe okoliczności erekcji parafii słupskiej – uczynił to być może między sierpniem a listopadem 1412 r. bp. nominat krakowski Wojciech Jastrzębiec w Wiślicy lub jego poprzednik Piotr (II) Wysz w Opatowie, jego okolicach lub nawet samej Słupi, co jednak mniej prawdopodobne. Referent sformułował jednocześnie nowe hipotezy dotyczące przeszłości Dłoty – poprzednio pokojowca Władysława Jagiełły związanego być może jakoś z Dłotlicami koło Lublina i rodziną Dymitra z Goraja. To właśnie dzięki dwóm dokumentom, na których Dłoto występuje jako testator (1407) i wystawca (1412), poznajemy sieć osadniczą w najbliższej okolicy dzisiejszych Modliborzyc – Słupie, Wola (obecna Wolica?) i być może *Paszczana Góra*. Z tą ostatnią związany był może niejaki Paszko z Biedrzychowa zw. „Złodziejem”. Inną rodziną związaną z tym terenem byli natomiast Goworkowie – potomkowie Goworka z Lipicy z ziemi halickiej, innego pokojowca Jagiełły, czy Bystramowie, spośród których w czasach Kazimierza Jagiellończyka na czoło wybił się Mikołaj – podkomorzy lubelski, obok m.in. Jana Dłoty, przodek Żółkiewskich z ziemi chełmskiej. Postępujący rozwój sieci osadniczej na terenie obecnej gminy znamionowało pojawienie się Dąbia, Rudnika, Wierzchowisk i Stojeszyna. Wraz z domniemanym wymarciem potomków Jana Dłoty – Dłotowskich po 1565 r. pojawiają się nowe rodziny miejscowych posesorów: drobna szlachta „heretyków” Stojeńskich w końcu XVI w. oraz Rzeczyckich i Chobrzyńskich w pierwszej ćwierci XVII w. Referent zauważył przy tym, że rodzina założyciela Modliborzyc – Stanisława Wieteskiego – ujawnia się nam na tym terenie dopiero niedługo przed 1631 r. w roli właścicieli połowy Potoku Stany.

To właśnie we wspomnianym 1631 r. Zygmunt III Waza zezwolił Wieteckiemu założyć miasto Modliborzycze. Odczyt pt. *Lokacja miasta Modliborzyc* otwierający obrady w drugim z zaplanowanych paneli wygłosił kolejny referent – prof. dr hab. Ryszard Szczygieł z Instytutu Historii UMCS. Zauważył on, że Wieteski był postacią już doświadczoną w zarządzie dóbr Zamoyskich, który fundację nowego miasta poprzedził nabyciem dóbr Słupia ok. 1626 r. Efektem lokacji przestrzennej Modliborzyc było zdaniem referenta wydzielenie ok. 100 działek siedliskowych i otoczenie przestrzeni miejskiej wałami. Proces lokacji przebiegał jednak powoli, a utrudniła go założenie przez Zamoyskich leżącego o 8 km dalej Janowa w 1640 r. Profesor utrzymuje, że to właśnie z tego powodu Wieteski zdecydował się ogłosić 1 maja 1642 r. przywilej, w którym m.in. określał główne zasady ustrojowe dla swojego miasta. Jak zauważył R. Szczygieł, we wspomnianym przywileju z 1642 r. założyciel Modliborzyc wyznaczył także plac pod budowę kościoła parafialnego.

Parafia Modliborzycze w XVII–XVIII w. stała się tematem wystąpienia kolejnego referenta – ks. dra Stanisława Tylusa z Instytutu Leksykografii KUL. Zauważył

on, że chociaż Kościół św. Stanisława Biskupa budowano jego zdaniem od 1644 r., to jednak od chwili założenia miasta do konsekracji świątyni parafialnej upłynęło aż 37 lat (1631–1668). W planach Wieteskiego miało być nawet uczynienie z niego kościoła klasztornego, a co za tym idzie – parafii zakonnej, niemniej sprowadzenie kanoników regularnych ostatecznie nie powiodło się. Referent skupił swą uwagę również na stałej rezydencji proboszczów modliborzyczych przy dawnym kościele parafialnym w sąsiedniej Słupi, co przerwało dopiero wzniesienie przy nowym kościele parafialnym plebanii w 1748 r. Nie oznaczało to końca zabudowań przykościelnych w Słupi. Mimo nakazu ich rozebrania, akcją tę skutecznie przeprowadzono dopiero w drugiej połowie XIX w. Następnie ks. dr Tylus scharakteryzował szczegółowo wygląd kościoła w Modliborzycach, opierając się na jego najstarszym opisie z końca XVII w. oraz protokole wizyty z przełomu lat 1718/1719. Już wówczas niektóre elementy architektoniczne, jak dzwonnice, oceniono jako będące w złym stanie, co spowodowało fundację nowej dzwonnicy w 1775 r. przez łowczego urzędowskiego i podstarościego lubelskiego Kaspra Borawskiego.

Kolejne fazy budowy i rozbudowy miejscowego kościoła, tym razem jednak w oparciu o „dowody wizualne” przedstawił Lubelski Miejski Konserwator Zabytków – dr Hubert Mącik w wystąpieniu pt. *Kościół parafialny pw. św. Stanisława Biskupa w Modliborzycach. Architektura i problematyka urbanistyczna lokalizacji świątyni*. W pierwszej kolejności podważył on datację wzniesienia budowli podaną w *Katalogu Zabytków Sztuki – zeszyty poświęconym powiatowi janowskiemu*. Jego zdaniem budowę rozpoczęto po 1643 r., przy czym niedługo później, zapewne jednak jeszcze przed połową XVII w., wykonano dekorację sklepienną, uprzednio datowaną dopiero na lata bezpośrednio poprzedzające konsekrację świątyni w 1668 r. Być może inwestycja ta została pojęta po wzniesieniu drewnianego kościoła przy rynku, ale nie mogła być to lokalizacja stała i docelowa, gdyż ta zakładała wpasowanie murowanego założenia w siatkę ulic. H. Mącik przypuszcza również, iż kościół poprzez swoją lokalizację miał ułatwioną komunikację drożną z dworem Wieteskiego, który znajdował się na wschód od miasta. Referent nawiązał do wystąpienia ks. S. Tylusa, stwierdzając, że Wieteski faktycznie mógł zamierzać sprowadzić do Modliborzyc zgromadzenie zakonne, na co jego zdaniem wskazują niektóre rozwiązania architektoniczne zastosowane w świątyni, jak choćby pomieszczenie nad chórem, zdaniem ks. Tylusa zajęte następnie na pewien czas przez prebendarza. Według Mącika cała bryła kościoła ma dość archaizujący kształt, nawiązujący zarówno jeszcze do kościołów średniowiecznych, jak również do wystroju ewidentnie nowożytnego, italizującego. Zauważył, że jego część jak arkadowo sklepione przeźrocza zlokalizowane ponad otworami między prezbiterium i kaplicami a nawą główną stanowią rozwiązania interesujące o tyle, że nie są spotykane w ówczesnym środowisku lubelskim i kręgu architektów pracujących pod patronatem ordynatów Zamojskich, którzy zdołali zdominować architekturę sakralną ziemi lubelskiej. Jak wynika z późniejszej refleksji referenta, należałoby zastanowić się nad możliwym związkiem tego faktu z konkurencją, jaką dla Modliborzyc stanowiło od 1640 r. nieodległe miasto Zamojskich – Janów. Mącik wątpi więc, aby przy wznoszeniu świątyni wykorzystano budowniczych z ośrodka zamojskiego, choć Wieteski był przez wiele lat

związany z ordynatami. Nie ulega natomiast według niego wątpliwości, że rekrutowali się oni z lubelskiego cechu muratorów. Podkreśla, że dotychczas nie udało się wskazać na któregokolwiek z nich jako głównego budowniczego. Podobnie nie znamy nazwiska architekta odpowiedzialnego za przebudowę świątyni niedługo po 1781 r. Referent dostrzega jednak analogie między zastosowanymi przez niego rozwiązaniami a formami architektonicznymi wprowadzonymi do Kościoła Bernardynek pw. św. Piotra w Lublinie podczas jego przebudowy między 1770 a 1780 r.

Nakaz podjęcia wspomnianego przez H. Mąćnika remontu kościoła wyrażony został w protokole powizytacyjnym parafii z 1781 r., który dla następnego referenta – ks. dra Tomasza Moskala z Instytutu Historii Kościoła KUL – stanowił podstawę opracowania wystąpienia pt. *Biblioteka parafialna w Modliborzycach w okresie przedrozbiorowym*. Wymienione i opisane przez niego tytuły autorstwa duchownych z różnych środowisk, jak: kanonika regularnego laterańskiego Jacka Liberiusza (1599–1673), wybitnego mariologia Antoniego Andrzeja Węgrzynowicza (1658–1721) czy bernardyna Gaudentego Pikulskiego (zm. 1763), zdaniem referenta każą sądzić, że księgozbiór modliborzyckiej biblioteki parafialnej miał przeznaczenie duszpasterskie. Obecność książek z zakresu teologii moralnej i pastoralnej, druków homiletycznych i liturgicznych wskazuje natomiast na chęć ich wykorzystania w codziennej pracy parafialnej.

Drugi panel tematyczny zamknęło wystąpienie mgr. Michała T. Wójciuka z Instytutu Historii UMCS nt. *Konwersji Żydów w Modliborzycach w XVIII w.* Referent podjął próbę omówienia mechanizmów zjawiska konwersji na obrządek rzymskokatolicki wyznawców judaizmu wywodzących się z Modliborzyc bądź okolic w XVIII w. Na wstępie przedstawił stan badań nad dziejami Żydów modliborzyczkich, nie pomijając dorobku Franciszka Kulczyckiego, Rafała Mahlera, Jadwigi Kuczyńskiej czy Henryka Gmitterka. Punktem wyjścia do analizy procesu konwersji był dla M. Wójciuka przypadek z 1785 r. W najstarszej księdze chrztów parafii Modliborzycze pod dniem 27 lutego 1786 r. wpisano przesłuchanie prozelitki, które miało miejsce przed sądem konsystorskim w Warszawie 18 lipca 1785 r. Przedłożony kwestionariusz składał się z 7 pytań skierowanych do Żydówki zamierzającej przyjąć obrządek łaciński, zarejestrowano udzielone przez nią odpowiedzi. Poszczególne kwestie i responsy obrazują funkcjonowanie rozlicznych społecznych zawłości i uwarunkowań związanych z przyjmowaniem obrządku łacińskiego przez ludność starozakonną. Uzupełnieniem wykładu było syntetyczne zestawienie odnotowanych w XVIII w. przypadków konwersji na interesującym referenta terenie.

W 1810 r. w mieście mieszkało 223 Żydów i stanowili oni ok. 30% mieszkańców, przy czym społeczność mozaistyczna w Modliborzycach w 1862 r. osiągnęła już liczbę 628 osób co stanowiło ok. 56% ludności. Problemem tym obok wielu innych zajął się już jednak kolejny referent – dr Tomasz Osiński z lubelskiego oddziału IPN, którego wystąpienie nt. *Dziejów społeczno-gospodarczych gminy i miasta Modliborzycze w latach 1809–1864* otworzyło obrady w ostatnim, trzecim panelu. T. Osiński uczynił wstęp dotyczący przynależności administracyjnej Modliborzyc w interesującym go okresie, przy czym właścicielami miasta były wówczas kolejno rodziny Dolińskich i Gorzkowskich, spośród których Feliks Doliński

szczególnie znany był z twardej ręki, przez co zdaniem burmistrzów hamował nawet rozwój modliborzyckiego ośrodka miejskiego. Niemniej referent dostrzegł wyraźny wzrost w pierwszej połowie XIX w. stanu zaludnienia miejscowej gminy, wyrażający się m.in. wzrostem ilości domów. Pewien spadek liczby ludności miasta i gminy dostrzegł dopiero na kilka lat przed powstaniem styczniowym. W tym czasie mieszkańcy zajmowali się głównie rolnictwem i rzemiosłem odzieżowym. Z tym pierwszym wiązały się stałe obowiązki wobec właściciela, jak robocizna, której wysokość referent ustalił i co skomentował. Z kolei czołowym zakładem przemysłowym na terenie gminy była papiernia założona we wsi Dąbie w 1820 r. Referent nie pominął także handlu, wspominając o 6 jarmarkach i 48 targach odbywanych w Modliborzycach w ciągu roku, przy czym według Osińskiego miasto jawi się jako jeden z większych ośrodków handlowych w regionie.

W 1876 r. w Królestwie Polskim przeprowadzono reformę sądową, w efekcie której ustanowiono nowe sądy gminne. *Sąd gminny dla mieszkańców Modliborzyc jako przykład instytucji samorządowej w latach 1876–1915* stał się przedmiotem wystąpienia dra hab. Arkadiusza Berezy z Instytutu Historii i Teorii Państwa i Prawa UMCS. Choć w interesującym referenta okresie siedzibą gminy były Modliborzycy, sąd gminny umieszczono w Potoku Wielkim leżącym wówczas na terenie gminy modliborzyckiej, przy czym w 1886 r. przeniesiono go już na stałe (tzn. do 1915 r.) do Janowa Lubelskiego. Referent opisał ustrój tego sądu, zaznaczając, że pomimo formalnego wyboru sędziego ziemskiego przez zgromadzenia gminne zaborcy rosyjskiemu udało się zapewnić sobie wpływ na zatwierdzenie wybranego kandydata, co władze carskie wykorzystywały szczególnie po 1908 r. Ciekawostką dla słuchaczy okazało się spostrzeżenie A. Berezy, że pomimo obowiązującego języka rosyjskiego, sąd gminny procedował w języku polskim. Sędziów gminnych referent ocenił jako *niezłych*. Cieszyli się oni szacunkiem okolicznej ludności, a w przekonaniu A. Berezy sama instytucja sądu była nawet lokalną szkołą demokracji w trudnym okresie niemal powszechnej rusyfikacji.

W XX w. na dobre wprowadził uczestników sesji mgr Jarosław Cybulak – kierownik kraśnickiego oddziału Archiwum Państwowego w Lublinie z referatem zatytułowanym *Życie codzienne i konspiracja na terenie gminy Modliborzycy w okresie od września 1939 do lipca 1944 r.* Analizując akta gminy Modliborzycy, J. Cybulak nie dostrzegł szczególnych zapowiedzi wybuchu wojny. Władze i społeczeństwo pochłonięte były zwykłymi, codziennymi sprawami. Jedynymi oznakami wojny miała być subskrypcja pożyczki obrony przeciwlotniczej w wysokości 1 tys. zł. Referent zauważył również, że chociaż Modliborzycy pozbawione były znaczenia militarnego, dwukrotnie w czasie kampanii wrześniowej bombardowano je. Straty poniesione w tych nalotach ustalił on na ponad 80 zabitych. Modliborzycy były także świadkiem walk WP z Wermachtem. Na szczególną uwagę zasługuje w przekonaniu Cybulaka udział w tych starciach grupy płk. Tadeusza Zieleniewskiego – jednego z najdłużej broniących się we wrześniu '39 oddziałów polskich, a także Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej pod dowództwem płk. Stefana Roweckiego, późniejszego gen. „Grota”, komendanta głównego ZWZ-AK. Do rangi symbolu późniejszej okupacji hitlerowskiej urosło tragiczne wydarzenie upamiętnione postumentem odsłoniętym przez lokalne władze na kilka dni przed terminem sesji – pacyfikacja wsi Kalenne, w której zginęło 58 jej

mieszkańców. Ponadto w 1940 r. Modliborzycze pełniły rolę punktu tranzytowego dla 1200 Żydów austriackich przewożonych z Wiednia do obozów zagłady. Ciekawe okazało się spostrzeżenie referenta, że to w Modliborzycach oraz okolicznych miejscowościach Robert Bijasiewicz zawiązał pierwszą na tym terenie organizację konspiracyjną, co nastąpiło już w końcu września 1939 r., zaledwie po nieco ponad tygodniu trwania okupacji, gdy broniły się jeszcze Hel, Warszawa i Modlin. Do bardziej znanych konspiratorów na terenie gminy należeli: Stefan Lelek ps. „Sowa” – słynny legionista, członek POW, a przed wojną senator, oraz „Ojciec Jan”, którego oddział zaatakował w marcu 1944 r. posterunek policji granatowej w Modliborzycach.

Armia niemiecka opuściła gminę Modliborzycze w lipcu 1944 r. Jak zauważył ostatni z referentów – mgr Krzysztof Kołodziejczyk – zastępca dyrektora Archiwum Państwowego w Lublinie w wystąpieniu nt. *Oświaty w gminie Modliborzycze w latach 1944–1956*, jeszcze w tym samym roku przystąpiono do przywracania pełnego lub niepełnego kształcenia na poziomie podstawowym w samych Modliborzycach oraz okolicznych miejscowościach. Niestety, od początku organizowane szkoły służyły władzom do prowadzenia indoktrynacji społeczności lokalnej, znanej ze swojej narodowo-katolickiej orientacji. To z grona przedwojennych nauczycieli z okolicy Modliborzyc rekrutował się jeden z dowódców antyhitlerowskiej partyzantki w regionie – Antoni Sanetra ps. „Mściciel”. Prowadzona przez władze komunistyczne akcja propagandowa objawiała się w przygotowywanych programach nauczania, które K. Kołodziejczyk szczegółowo omówił. Indoktrynacją objęto jednak nie tylko uczniów, ale – jak zaznaczał referent – także dotychczasowe i nowe kadry nauczycielskie oraz rodziców, np. poprzez organizację specjalnych szkoleń i odpowiedni dobór członków rad rodziców w poszczególnych szkołach.

Po tym wystąpieniu, tak jak po zakończeniu każdego panelu, przyszedł czas na dyskusję, która okazała się ożywiona, co dowodzi zainteresowania lokalnej społeczności tym wydarzeniem. W jej trakcie poruszono różne problemy. Ks. prałat Józef Brzozowski – zasłużony regionalista, były proboszcz i pierwszy dziekan modliborzycki – wskazał, że to nie Dymitr z Goraja, jak sugerował D. Szulca, a raczej sam Władysław Jagiełło nadał Janowi Dłoto dobra słupeckie. Potwierdzający to prof. R. Szczygieł dodał, że jego zdaniem doszło tu do wydzielenia Słupi i okolic z włości bialskiej faktycznie należącej do marszałka Królestwa. Wyraził także swoje wątpliwości co do domniemanych związków Dłoty z podlubelskimi Dłotlicami. Ks. T. Moskal wyrażał wątpliwości co do wykorzystania wszystkich dostępnych źródeł przez M.T. Wójciuka. Inny słuchacz – Albiniak – zwrócił uwagę na mało jeszcze znane historykom źródło przechowywane w Żydowskim Instytucie Historycznym w Warszawie, nieujęte jednak w elektronicznym inwentarzu zasobów ŻIH, dotyczące szczegółów pobytu Żydów wiedeńskich w Modliborzycach w 1940 r. Zainteresowanie uczestników spotkania wywołał także problem domniemanej lokalizacji pierwszego kościoła modliborzyckiego przy rynku oraz zorientowania obecnej świątyni murowanej względem poprzedniego kościoła parafialnego w Słupi. Dodajmy, że podobnie duże zainteresowanie obecnych w GOK mieszkańców gminy wywołały wystąpienia połączone z prezentacjami multimedialnymi (J. Libery, D. Szulca i H. Mącika). O techniczne zabezpieczenie sesji, jej

promocję w gminie, okolicznościowe upominki dla referentów oraz poczęstunek zadbały władze gminy, pracownicy GOK i patroni sesji.

W sumie organizatorom udało się zebrać ok. 90–100 słuchaczy oraz 11 referentów reprezentujących 8 różnych instytucji, w tym 5 jednostek naukowych. Co ważne, nawet po zakończeniu sesji trwającej ok. 5,5 godziny na sali wciąż pozostawało ok. 60 słuchaczy. Utwierdziło to organizatorów w przekonaniu o konieczności wydania drukiem materiałów pokonferencyjnych. Obecnie zdobyto już środki finansowe na ten cel, co umożliwi wydanie książki do początku grudnia 2014 r. Planowana publikacja ukaże się prawdopodobnie jako drugi tom ogólnohistorycznej serii wydawniczej LTG pod nazwą *Historia Magna – Historia Micra*. Zainteresowanie tym przedsięwzięciem wyraziło także kilku badaczy z innych aniżeli historia dziedzin, zgłaszając akces do planowanej książki – jak prof. dr hab. Zdzisław Michalczyk z Wydziału Nauk o Ziemi i Gospodarki Przestrzennej UMCS. Warto wspomnieć, że *Przedmowę* przygotował ks. prof. dr hab. Stanisław Wielgus – arcybiskup, senior archidiecezji warszawskiej pochodzący z Wierzchowsk koło Modliborzyc; zdaniem Zenona Ł. Baranowskiego jego przodkowie zamieszkiwali obecną gminę Modliborzyc już na pewno w pierwszej połowie XVIII w. Na koniec dodajmy, iż nie jest to jedyny wysoki hierarcha Kościoła katolickiego w Polsce pochodzący z okolic Modliborzyc. Poprzednim był bp. Wincenty a Paulo Pieńkowski – urodzony w Słupi i ochrzczony w kościele modliborzyckim w połowie lipca 1786 r., administrator, a następnie ordynariusz diecezji lubelskiej. To na czas jego pontyfikatu przypada wybuch powstania styczniowego, którego 150. rocznicę obchodzimy w bieżącym roku.

Dominik Szulc
Warszawa/Lublin

Szósta rekonstrukcja bitwy z września 1939 roku pod Tomaszowem Lubelskim

Od sześciu lat na terenach wsi Dąbrowa Tomaszowska pod Tomaszowem Lubelskim odbywa się rekonstrukcja jednej z największych bitew wojny obronnej 1939 r. Jest to wielka uroczystość patriotyczno-historyczna, nad którą patronat obejmują władze samorządowe i państwowe.

We wrześniu 1939 r. stoczono dwie bitwy o małe miasteczko w okolicach Zamościa. W dniach 17–20 września trwały próby wyrwania się polskich jednostek Armii „Kraków” i „Lublin” z okrążenia. W pierwszej bitwie pod Tomaszowem Lubelskim obok jednostek piechoty i kawalerii brała udział także Warszawska Brygada Pancerno-Motorowa płk. Stefana Roweckiego. Przeprowadziła ona zwieńczone powodzeniem uderzenie na miasto, które zostało wkrótce utracone z powodu braku zaopatrzenia i posiłków oraz znacznej przewagi strony niemieckiej. Druga bitwa pod Tomaszowem Lubelskim miała miejsce w dniach 22–27 września. Jednostki Frontu Północnego po otrzymaniu rozkazu przedarcia się do Rumunii starały się wywalczyć sobie drogę, jednak zostały zatrzymane w okolicach Krasnobrodu i Tomaszowa.

Obchody 74. rocznicy walk pod Tomaszowem Lubelskim rozpoczęły się 13 września br. sesją naukowo-historyczną zorganizowaną przez Wydział Zamiejscowy KUL, koncertem zespołu Forteca (grającego utwory o tematyce patriotycznej i historycznej) oraz pokazami filmów o Wrześniu 1939 r. Następnego dnia zorganizowane zostały biegi uliczne dla upamiętnienia bitew, odprawiono mszę świętą w intencji poległych w obronie Ojczyzny, a także złożono wieńce pod pomnikiem ku chwale żołnierzy Września 1939 roku i na cmentarzu wojennym. Atrakcjami tego dnia były pokazy umundurowania, wyposażenia, uzbrojenia i pojazdów z epoki i koncert Reprezentacyjnego Zespołu Artystycznego Wojska Polskiego.

Niedziela była ostatnim dniem obchodów i wtedy miała miejsce największa atrakcja – rekonstrukcja walk. Przed odtworzeniem bitwy odprawiona została msza święta w intencji Ojczyzny oraz odbył się Apel Poległych. Pierwszym aktem rekonstrukcji była scena ataku żołnierzy Armii Czerwonej na terytorium Polski 17 września 1939 r. W tym celu zostały zbudowane makiety chłopskiego obejścia i strażnicy Korpusu Ochrony Pogranicza. Pogranicznicy patrolowali okolice symbolicznego słupa granicznego, kiedy nastąpił atak sowieckiej piechoty. Polacy odparli natarcie ogniem broni małokalibrowej. W krótkim czasie krasnoarmiejcy ściągnęli posiłki pancerne (samochód pancerny Peugeot 1918 w roli pancerki BA). Silne uderzenie przełamało obronę strażnicy. Wsparcie udzielone przez oddział spiesznej kawalerii także nie zdołało ocalić sytuacji. Polacy pozostawiający na polu walki rannych i poległych, wycofali się. Po oczyszczeniu terenu przyjechali na ciężarówce komisarzy polityczni.



Moldaw Reenacting Photography 2013

Fot. 1. Politruk na ciężarówce Citroën

Źródło: Moldaw Reenacting Photography, Grzegorz Antoszek (<https://www.facebook.com/MoldawReenacting-Photography>)



Moldaw Reenacting Photography 2013

Fot. 2. Atak polskiej piechoty na Tomaszów Lubelski. W tle wspierające natarcie czołg 7TP i samochód pancerny Peugeot 1918

Źródło: Moldaw Reenacting Photography, Grzegorz Antoszek (<https://www.facebook.com/MoldawReenacting-Photography>)



Fot. 3. Polski czołg lekki 7TP w towarzystwie kawalerii

Źródło: Moldaw Reenacting Photography, Grzegorz Antoszek (<https://www.facebook.com/MoldawReenacting-Photography>)

Samochód „ozdobiony” był wielkim portretem towarzysza Stalina i łopoczącą czerwoną flagą z sierpem i młotem. Publiczność wysłuchała płomiennego i rewolucyjnego przemówienia politruka.

Kiedy zabudowania spaliły się doszczętnie, a rekonstruktorzy RKA i „polegli” Polacy zeszli z pola, rozpoczęła się główna bitwa dnia – walki Warszawskiej Brygady Pancerno-Motorowej z niemiecką 2 Dywizją Pancerną. Starcie odbyło się na dużym, lekko opadającym w stronę widowni terenie, dzięki czemu wszystko było doskonale widoczne.

Bitwę rozpoczęły oddziały niemieckie, które zajęły miejsce w rejonie zabudowań wsi. Oddział piechoty zmotoryzowanej wzmocniony działkiem przeciwpancernym 3,7 cm PaK 36 i działkiem przeciwlotniczym 2 cm FlaK 38 zabezpieczył teren. W odpowiedzi na działania Niemców spod lasu ruszyły oddziały polskie – piechota wsparta samochodami pancernymi Peugeot 1918 i wz. 34 oraz czołgiem 7TP, a także ogniem artylerii.

Eksplozje skoncentrowane były wokół wsi. Efekt wizualny był fantastyczny. Emocji i realizmu dodawały opadające na ziemię (i częściowo na głowy publiczności) kępy darni. Gdy tyraliery polskiej piechoty zbliżyły się do zabudowań, przybyły niemieckie posiłki – dwa czołgi PzKpfw II i samochód pancerny SdKfz 222.

Wywiązała się ostra walka, w której udział brał polski sprzęt pancerny i działko ppanc Bofors wz. 36 kal. 37 mm. W walce zniszczonych zostało kilka pojazdów i zginęło wielu żołnierzy.



Fot. 4. Niemieccy żołnierze przy czołgu PzKpfw II i zwłokach polskich żołnierzy

Źródło: Moldaw Reenacting Photography, Grzegorz Antoszek (<https://www.facebook.com/MoldawReenacting-Photography>)



Fot. 5. Polskie działo ppanc Bofors wz. 36 kal 37 mm w trakcie walki z niemieckim czołgiem PzKpfw II

Źródło: Moldaw Reenacting Photography, Grzegorz Antoszek (<https://www.facebook.com/MoldawReenacting-Photography>)

Po powstrzymaniu polskiego ataku Niemcy poprowadzili pościg czołgami i samochodami pancernymi SdKfz 13. Bitwa zakończyła się, a grupy biorące udział w odtworzeniu bitwy zaprezentowały się w defiladzie.

W rekonstrukcji walk brały udział grupy: GRH Grenadiere, GRH Front, SRH AA7, SRH Batalion Tomaszów, GRH Flak Abteilung, SRH Wrzesień 39 i inni. Zaprezentowano poza wspomnianym sprzętem wojskowym także ciężarówkę Opel Blitz, motocykle BMW i Sokół, samochód Polski Fiat 508, transporter opancerzony SdKfz 251 (na bazie czechosłowackiego OT-810) oraz broń strzelecką.

Na zakończenie wypadu wspomnieć, że rekonstrukcja bitwy pod Tomaszowem Lubelskim jest jedną z największych i najlepszych rekonstrukcji „wrześniowych”, tuż obok bitew pod Mławą i nad Bzurą.

Grzegorz Antoszek
Lublin

CZASOPISMA

Biblioteka Główna Uniwersytetu
Marii Curie - Skłodowskiej w Lublinie

39

5607

2013



PTH
POLSKIE TOWARZYSTWO HISTORYCZNE
ODDZIAŁ W LUBLINIE

ISSN 0080-3510